

Księgarnia św. Wojciecha

POZNAŃ, WARSZAWA, WILNO, LUBLIN,

pl. Wolności 1. Al. Jerozolimska 39. Dominikańska 4. Krak. Przedm. 43.

POLECA Z WYDAWNICTW WŁASNYCH:

	zł.
Allard, P. O. O męczeństwie	2.—
Benson, R. H. Paradoxy katolicyzmu	1.50
Bougaud, X. Bp. Kościół Wyd. drugie	2.—
" Życie chrześcijańskie Wyd. drugie	6.—
Brunetière, F. (Czl. Akad. Franc.) Na drodze do wiary. Tłum. K. Przewłocki	2.20
Ciemniewski, J. X. Dr. O nowożytną metodę nauczania religii	2.—
" Poznanie i kształcenie charakteru (w druku)	
Devas, K. S. Dr. fil. Postęp świata a kościół	2.—
Gabryl, F. X. Polska filozofja religijna w wieku 19-ym 2 tomy	7.—
Gratry, A. O. Credo w rozważaniu filozoficznym	2.—
Hugon, E. (O. B.) Zasady filozofji — 24 tezy tomistyczne. Tłum. X. Prof. Dr. Al. Zychliński	7.20
Kłos, J. X. Magnifikat. Nauki o Matce Boskiej. Wyd. drugie	3.—
Kruszyński, J. X. Studja nad porównawczą historją religji	12.—
Le Roy, A. X. Bp. Religja ludów pierwotnych	3.50
Sieniatycki, M. X. Problem istnienia Boga	1.60
Stateczny, E. X. (O. F. M.) Św. Franciszek z Asyżu. Na podstawie materiałów źródło- wych. Wyd. drugie	6.50
Teodorowicz, J. X. Arcyb. Na przełomie. Kazania i prze- mówienia narodowe	5.—
Woroniecki, J. O. (O. P.) Katolicka etyka wychowawcza. Część pierwsza analityczna	5.20
" Pełnia modlitwy. Studium teologicz- ne dla inteligencji. Serja pierwsza. (Zadania, składniki i własności mo- dlitwy)	3.—
Zychliński, Al. Prof. Dr. Teologia. Jej istota, przymioty i rozwój według św. Tomasza z Akwinu	3.20

Druk. S. Jabłoński i L. Mioduszewski, Marszałkowska 34, tel. 417-34.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

ZJAZDU

KATOLICKIEGO

W WARSZAWIE

28 ¹⁹/₂₆ 30

SIERPNIA

Nakł. Główn. Komitetu Obchodu 200-letniej Roczniczy Kanoniz.
Św. Stanisława Kostki i Zjazdu Katolickiego w Warszawie.

Księga Pamiątkowa Zjazdu Katolickiego w Warszawie.

KSIEGA PAMIĄTKOWA

ZJAZDU

KATOLICKIEGO

W WARSZAWIE

28 ¹⁹/₂₆ 30

SIERPNIA



Nakładem Głównego Komitetu Obchodu 200-letniej rocznicy
kanonizacji Św. Stanisława i Zjazdu Katolickiego w Warszawie.

K-65779



8

62118 ✓



J. E. Ks. Kardynał A. Kakowski protektor Zjazdu Katolickiego
w Warszawie.

„Słowo wstępne“

Zjazdy katolickie są nie tylko uroczystą manifestacją i przeglądem sił katolickich, ale też mają na celu spotęgowanie i pogłębienie wpływu zasad Kościoła i tych odwiecznych wartości życiowych, które podobnie jak ich Twórca, Jezus Chrystus, są zawsze te same „wczoraj, dziś i na wieki“. (List do Żydów 13. 8).

Prądom nowoczesnej kultury z jej zmiennymi, zależnymi od czasu i ludzi wartościami życiowymi, Zjazdy Katolickie mają przeciwstawić wieczne, niezmiennie i niespożyte Prawdy Chrystusowe, na których jedynie i prawdziwie opiera się dobro jednostki rodziny i państwa. Miłość Boga i Ojczyzny nie może nas uczynić ślepymi na cały szereg niebezpieczeństw, jakie grożą nie tylko religji, ale i porządkowi państwowemu. Wskazywać na nie, bronić się przeciwko rozkładowi, nie tylko mamy prawo ale i święty obowiązek.

Zmaterjalizowanemu światu, pogrążonemu w doczesności, musimy przypomnieć, że istnieje jeszcze kultura duszy, która, jak słusznie uważał jeden z wielkich uczonych — jest „duszą kultury“, a budząc sumienie katolickie, stwarza równocześnie potężny czynnik twórczy w życiu narodu. Sprawiedliwość, jako podstawa bytu państwowego, jeśli ma spełnić swe zadanie, musi być ugruntowana na religji: Rozwój religji — to rozwój i wzrost wartości, podtrzymujących gmach życia państwowego i społecznego. Walka z religją to praca grabarza porządku państwowego. Takie są myśli przewodnie, taki cel zasadniczy i idea Zjazdów Katolickich.

W stolicy Polski już dwukrotnie przeżywalismy chwile podniosłe manifestacji uczuć i zasad katolickich. Pierwszy Zjazd Katolicki w Warszawie, mając za zadanie rozszerzenie widnokręgu myśli katolickiej i odrodzenie religijne nowopowstałej Polski, nie miał ściśle określonych granic swych obrad i uchwał, drugi natomiast, idąc pod hasłem odrodzenia rodziny, przeciwstawił się zgubnym prądom rozluźnienia węzła małżeńskiego, rozbicia gniazd rodzinnych i wykluczenia religji z życia rodzinnego. Doniosłym echem odbity się w całym kraju obrady

i rezolucje zjazdowe. Na korzyść Zjazdu należy zapisać, że rozbudzona przezeń szlachetna walka o zachowanie skarbu wiary i o zdrowie narodu, obudziła z uśpienia tych, co dotychczas obojętnymi byli dla najświętszej sprawy i otworzyła oczy na grożące niebezpieczeństwa.

Sam Zjazd dzieła obrony i naprawy nie dokona. Jego myśli i wskazania, owoc długich i mozolnych obrad, muszą dotrzeć do szerszych rzesz społeczeństwa katolickiego, muszą utrwalić się w pamięci, celem stworzenia jednolitego frontu i ujednostajnienia akcji katolickiej.

Stąd dobrze się stało, że Komitet Zjazdowy wydaje Księgę Pamiątkową niezapomnianych dni sierpniowych r. 1926; będzie ona nie tylko miłą pamiątką, ale i niezbędnym „Vade mecum“ programowej pracy na terenie życia katolickiego, a przytem bodźcem dla duszy polskiej w walce o prawa Chrystusa Króla w życiu prywatnem i publicznem odrodzonej Polski.

(—) Aleksander Kardynał Kakowski.

Warszawa, dn. 27 listopada 1926 r.



Organizacja i działalność

Komitetu obchodu 200-letniej rocznicy św. Stanisława Kostki i Zjazdu Katolickiego w Warszawie.

W lutym 1926 r. Episkopat polski na zjeździe swym uznał za konieczność niezwłoczne wezwanie polskiego społeczeństwa katolickiego do czynnej akcji w obronie rodziny i katolickiego wychowania młodzieży. Na skutek tej uchwały zainicjowany został I Ogólnopolski Zjazd Katolicki, połączony z obchodem uroczystym 200-letniej rocznicy kanonizacji Św. Stanisława Kostki — patrona młodzieży polskiej.

W dniu 4 marca zawiązał się w Warszawie pod protektorem J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego Komitet Główny Obchodu i Zjazdu, w skład którego weszli przedstawiciele około 100 centralnych organizacji religijnych i społecznych oraz instytucji, opierających się na zasadach katolickich, tudzież działacze katoliccy, kooptowani przez Komitet. Na prezesa Kom. Gł. powołany został przez J. E. Kardynała Kakowskiego p. Wład. Glinka. Wyłoniony został przez głosowanie Komitet Wykonawczy, do którego weszli prócz osób z wyboru Kom. Gł. członkowie prezydium i delegaci Komitetów diecezjalnych oraz dokooptowani działacze. Praca została podzielona między komisje. Komisja organizacyjna pozostawała w stałym kontakcie z władzami duchownymi i świeckimi, ustalając listy uczestników obchodu i zjazdu, przeprowadzając porozumienie z organizacjami i stowarzyszeniami, utrzymując stały kontakt z komitetami lokalnymi, układając i rozsyłając odezwy, adresy i zaproszenia. Komisja finansowa ustalała źródła dochodów, zbierała ofiary i składki, układała preliminarze wydatków. Komisja referatowa układała tematy referatów i porządek obrad na zjeździe, porozumiewając się z zaproszonymi referentami. Komisja prasowa informowała prasę o pracach wszystkich organów Kom. Gł., rozsyłając biuletyny do gazet krajowych i agencji zagranicznych, w czasie zjazdu zorganizowała biuro prasowe i wydawała Dziennik Zjazdowy. Jednocześnie wydała cały szereg broszur propagandowych, jak: „Na Pamiątkę Rocznicy“, „W rocznicę“, Jednodniówkę dla młodzieży, „Nauka Chrystusa o małżeństwie a nowa ustawa o ślubach cywilnych i rozwodach“, po-

zatem 2 serie pocztówek z ilustracjami z życia św. Stanisława, medaliki i żetony brązowe, wreszcie — cykl przezroczy (50 sztuk) do odczytów o św. Stanisławie i film „Ku Wyżynom” — według własnego scenarjusza. Komisja mieszkaniowa zajmowała się sprawami noclegów dla uczestników zjazdu i ulgami kolejowymi. Komisja obchodowa przygotowała lokale dla obrad zjazdu i obchodu, utrzymywała zewnętrzny porządek i opracowała stronę dekoracyjną uroczystości. Komisja wycieczkowa układała program i listy uczestnictwa w wycieczkach młodzieży do Rostkowa, zajmowała się sprawą przejazdów i rozlokowania uczestników.

Komitet Główny, zwróciwszy się do ks. ks. biskupów z prośbą o patronowanie Komitetom djecezjalnym, uzyskał aprobatę dostojnych Pasterzy, którzy wyznaczili delegatów dla organizacji Komitetów w djecezjach.

Komitety djecezjalne, zorganizowane we wszystkich djecezjach, objęły swoją działalnością sieć komitetów dekanalnych i parafjalnych, uświadamiając społeczeństwo o celach zjazdu, przeprowadziły wybór delegatów na zjazd z poszczególnych dekanatów, parafji i organizacji lokalnych, zorganizowały akcję protestacyjną przeciw ślubom cywilnym oraz obchody lokalne ku czci Św. Stanisława Kostki.

Dla pociągnięcia młodzieży do jaknajszerszej współpracy Komitet Główny zaprosił do swego grona przedstawicieli: Odrodzenia, Młodzieży Wszechpolskiej, Sodalicji Marjańskiej Akadem., Sodalicji Akademickiej, Chrześ. Korpor. Akadem. oraz Naczelny Komitet Akad. Gremjalny akces zgłosiło Zjednoczenie Stow. Młodzieży Pol., posiadające swe liczne koła głównie w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku. Przystąpiła też Akad. Młodzież Monarchistyczna. — Równocześnie zwrócono się do kół ks. ks. prefektów, by informowali młodzież szkolną i organizowali jej udział w uroczystościach ku czci jej Św. Patrona oraz wysłanie delegacji na obchody w Warszawie i Rostkowie.

Chyrowskie Koło Tow. Im. Piotra Skargi zainicjowało i przeprowadziło na całym terenie Rzeczypospolitej piękną akcję wśród młodzieży akademickiej, szkolnej i pozaszkolnej, świadczącą dobitnie o katolickich uczuciach i przywiązaniu do Wiary młodego pokolenia. Mianowicie, do Komitetu Głównego nadeszły setki arkuszy, wypełnionych podpisami pod deklaracją ideową, rozpoczynającą się od słów: „Młodzież polska, otrzymawszy w spadku po przodkach najcenniejszy skarb wiary katolickiej, nie wstydzi się Ewangelji i pragnie stać mężnie przy Kościele Katolickim”. Wśród podpisanych znajdujemy zarówno młodzież z uniwersytetów Warszawy, Poznania, Lublina, Krakowa, Wilna, jak z gimnazjów i szkół z najdalejszych zakątków kraju.

Aby rozszerzyć kult Św. Stanisława Kostki na tereny całego świata, J. E. Kardynał Kakowski wystosował w imieniu Episkopatu polskiego prośbę do Ojca Św., aby młodzież katolicką wszystkich krajów oddał pod opiekę Św. Stanisława, jako jej Patrona. Jednocześnie Ks. Kardynał w imieniu swoim i biskupów polskich zwrócił się do wszystkich bisku-

pów, arcybiskupów, patryjarchów, prymasów i kardynałów o poparcie prośby episkopatu polskiego u Papieża. Poszło w świat około 1300 listów. Ze wszystkich krajów, z Ameryki, Azji, Afryki płyną prośby do Watykanu. Jednocześnie Komitet Gł. otrzymał setki listów z wyrazami uznania za podniesienie akcji moralnego odrodzenia społeczeństwa pod sztandarem Patrona młodzieży. Arcybiskup z Bostra i Hauran w Syrii, biskup Wersalski, arcybiskup grecko-melchicki w Baolbek, arcybiskup Bambergji, Albi i wielu innych zaznaczają, że św. Stanisław często stawiany jest młodzieży ich krajów za wzór. Z niektórych krajów, jak Słowacji, Armenji, Meksyku nadeszły zbiorowe pisma od całego episkopatu.

We Włoszech, Belgji, Anglii i na Łotwie zawiązały się komitety obchodu rocznicy Św. Stanisława Kostki, które weszły w kontakt z polskim Komitetem Gł. w Rzymie na czele komitetu stanął Kardynał Laurenti.

* * *

Zadania wytyczne Kom. Gł. zostały ujęte w następujące punkty:

1. Uprzytomnić społeczeństwu ważność dzisiejszej chwili przełomowej w duszy narodu i płynącą stąd konieczność odrodzenia jego na gruncie katolickim.
2. Odrodzenie to rozpocząć od religijno-moralnego podniesienia rodziny i katolickiego wychowania młodzieży.
3. Podnieść w przeświadczeniu ogółu poczucie autorytetu hierarchji naturalnej w zakresie rodziny, państwa i hierarchji kościelnej w dziedzinie spraw religijno-moralnych.
4. Spotęgować poczucie solidarności społecznej wszystkich polaków-katolików we wszystkich sprawach, zwłaszcza religijno-moralnych.
5. Dążyć do ujęcia organizacyjnego całej katolickiej Polski na terenach społecznych.

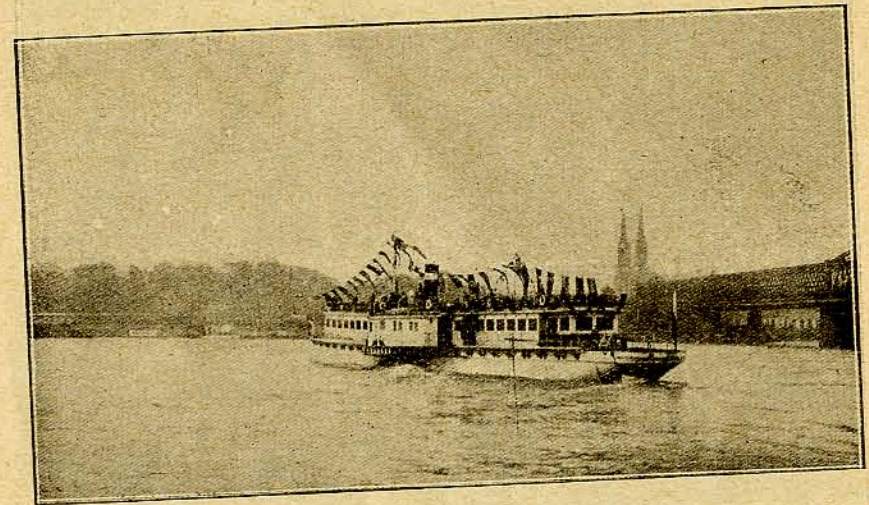
Uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki.

Zorganizowane przez Komitet uroczystości ku czci św. Stan. Kostki stały się olbrzymią manifestacją religijną, w której wziął udział cały kraj. Apel do młodzieży odbił się wśród niej tak żywym echem, że można rzecz śmiało — nie było zakątka Polski, gdzieby nie brano udziału w obchodzie bądź przez wysłaną delegację, bądź przez wzruszające vota, bądź przez uroczystości lokalne. Centrem obchodu stało się przeniesienie relikwii Św. Stanisława z Płocka do jego rodzinnego gniazda — Rostkowa.

Relikwie Św. Młodzianka, przechowywane w kościele Św. Piotra i Pawła w Krakowie, zaginęły w czasie rekwizycji kosztowności kościelnych w r. 1794. Polski Zw. Stow. Młodzieży Płockiej, zwiedziwszy w roku 1921 Rostków, zwrócił się do J. E. ks. biskupa Płockiego z prośbą o pozyskanie z Rzymu części relikwii Św. Patrona Młodzieży. W 1926 r. J. E. biskup płocki — Julian Nowowiejski, w którego djecezji leży Rostków pod Przasnyszem, uzyskał z Rzymu część relikwii dla kościoła w Rostkowie. Relikwie te, przywiezione do Płocka, zostały w kosztownym relikwiarzu umieszczone w katedrze płockiej do czasu uroczystości sierpniowych.

26 sierpnia Płock stał się widownią obchodu, który ściągnął ogromne tłumy włościan z parafji okolicznych, zgromadził wszystką młodzież szkolną i dzieci z ochron, zgrupował stowarzyszenia i organizacje społeczne. Uroczystość rozpoczęła się z chwilą przybycia z Warszawy specjalnie wysłanego dla przewiezienia relikwii statku. Przybyłe na nim delegacje duchowieństwa, Komitetu Gł., stowarzyszeń i prasy udały się przy dźwiękach orkiestry w otoczeniu straży honorowej sokołów do katedry, gdzie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo. Relikwiarz, złożony w specjalnej trumience, umieszczony został w lektyce, którą wzięli na ramiona księża prałaci, otoczeni szeregami duchowieństwa. Rozwinął się ogromny, barwny, dawno przez Płock nieoglądany pochód na przystań wiślaną. Szli przedstawiciele władz, delegacje stowarzyszeń z orkiestrami, długie szeregi młodzieży i dzieci, bractwa religijne z chorągwiami i feretrona-

mi, wreszcie tłum włościan i mieszkańców Płocka. Relikwie umieszczono na ołtarzu w kaplicy statku, tonącej w masie kwiatów i artystycznie udekorowanej, w której u stóp ołtarza delegacje złożyły półkołem swoje sztandary, co jeszcze bardziej dodało piękności jej wnętrzu. Na warcie honorowej stanęli sokoli. Rankiem, skoro świt, statek wyruszył ku Warszawie i już po godzinie, przejeżdżając obok cukrowni Borowiczki, został przywitany przez zgromadzony na brzegu tłum włościan i robotników z orkiestrą straży ogniowej.



Statek, wiozący relikwie św. Stanisława Kostki

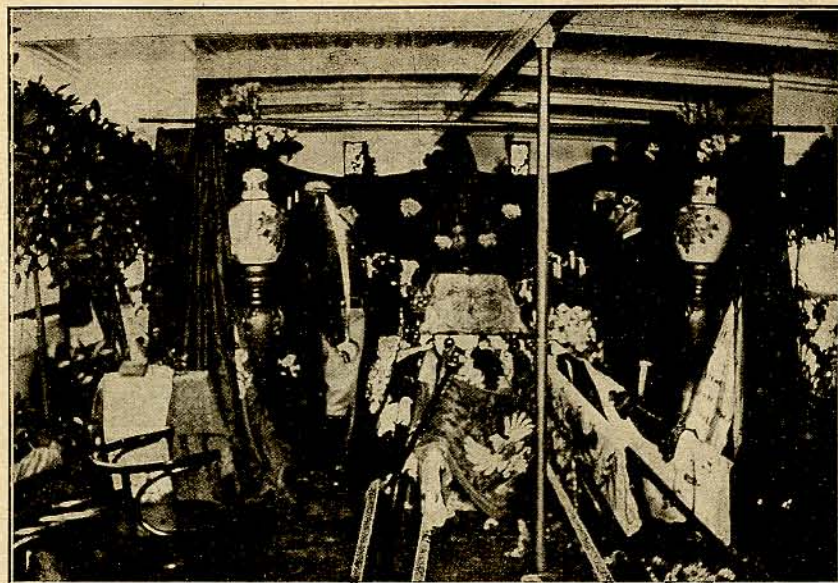
W Wyszogrodzie o 9 rano mżący deszcz przeszkodził rozwinięciu się pięknie przygotowanej uroczystości. Do oczekującego na przystani i wzdłuż brzegu mrowia ludu, szeregów bractw i delegacji społecznych z duchowieństwem i władzami miejscowymi na czele, ks. prałat Stroynowski wyniósł relikwiarzyk, zawierający część relikwii, przeznaczonych dla ziemi Zakroczymskiej, której kasztelanem był ojciec Świętego, i udzielił nim błogosławieństwa.

Ogromna przykrość spotkała ludność Czerwińską, gdyż wskutek zbyt wątej przystani statek nie mógł być do niej przyholowanym, tak, że udzielone zostało tylko błogosławieństwo ze statku.

W Zakroczymiu nastąpiło wręczenie relikwiarzyka z częścią relikwii dla świątyni tamecznej. Już zdala widać było w blaskach ukazującego się z za chmur słońca las chorągwi, feretrony, ołtarzyki, górujące nad szeregami zgromadzonej ludności miejskiej i okolicznej wzdłuż brzegu Wisły z obu stron przystani, na której oczekiwało duchowieństwo i władze. Relikwiarzyk, wręczony po przemowach powitalnych i hymnach, odśpiewa-

nych przez miejscowy chór kościelny, ks. rektorowi w uroczystej procesji odniesiono do kościoła, gdy jednocześnie statek odpływał ku Warszawie.

Wśród obecnych na statku delegacji wzrastał coraz bardziej uroczysty nastrój na widok tego wzruszającego udziału całej ludności okolic, przez które statek przepływał, w oddawaniu hołdu Świętemu. Przed ołtarzem w kaplicy brzmiały bez przerwy śpiewy religijne i modlitwy.



Kapliczka z relikwiami na statku

Stolica Polski wystąpiła z całą okazałością na powitanie szczątków tego, który imię swej Ojczyzny rozślawił po całym świecie i wrócił do niej po wiekach w czas przełomowy, by umacniać zwątpiałych i budzić siłę, czystość i niezłomność w duszach. Całe wybrzeże Kościuszkowskie zalane było tłumem, którego zbite szeregi ciągnęły się aż ku Aleji 3 Maja, zajętej przez delegacje stowarzyszeń i organizacji. W zapadającym zmroku rzesiście oświetlony statek, zbliżający się przy dźwiękach granego przez orkiestrę hymnu „My chcemy Boga“, przybił do wyścielonego dywanem pomostu przystani Warsz. Tow. W. Zgromadzeni byli na niej przedstawiciele rządu i władz miejskich, delegacje młodzieży i prezesi stowarzyszeń społecznych z członkami Komitetu Głównego na czele. Przybyłe w szatach uroczystych duchowieństwo otaczało księży biskupów z J. E. arcybiskupem warszawskim, Kardynałem Kakowskim i arcybiskupem Jąłbrzykowskim na czele. Na pomost wstąpił delegat djecezji płockiej, ks. prał. Stroynowski i ze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — zawi-

domił J. E. ks. Kardynała o przybyciu relikwji. Dostojni pasterze przeszli do kaplicy statku, gdzie odprawiono modły, podczas których chór połączonych drużyn śpiewaczych Warszawy odśpiewał hymny religijne. Księża biskupi: Tymieniecki, Okoniewski, Ryks, Przeździecki i Łoziński przenieśli trumienkę do lektyki, którą wzięli na ramiona wioślarze.



Powitanie relikwi w Wyszogrodzie

Rozpoczęła się uroczysta procesja. Wzięła w niej udział nie tylko Warszawa, lecz przez delegacje swoje cała Polska. Przybyli bowiem i tacy, którzy tysiące mil przejechali, by oddać hołd Świętemu: była to pielgrzymka z gimnazjum polskiego z Charbina w Mandżurji.

Pochód rozpoczynała kompanja honorowa 30 p. p. z orkiestrą. Za nią szły niezliczone szeregi delegacji młodzieży z całego kraju, z Lublina, z Łowicza, Radomia, Brodnicy, Poznania, Lwowa, Krakowa, Wilna, cały las sztandarów szeregami. Niesiono 17 sztandarów młodzieży z Otwocka, szła delegacja ze słynnego w r. 1920 Radzymina. Olbrzymią grupę stanowiły delegacje miasta i ziemi Płockiej, reprezentujące prócz młodzieży oddziały Koła Polek, Stow. Sług, T-wa Rolniczego, Stow. Rzemieślników i wiele innych. Za nimi szła delegacja mieszkańców Liwa.

Niepodobna w krótkim zarysie wyliczyć tych wszystkich szeregów, które reprezentowały prowincję. Specjalny entuzjazm wzbudziła grupa delegatów polskiego Gdańska (licząca 123 osób), którzy przybyli z manifestować swoją łączność z Macierzą. Następnie ciągnęły bractwa kościelne z Warszawy i okolic. Dalej — organizacje robotników chrześcijańskich ze

sztandarami i orkiestrami, cechy, górnicy w swych oryginalnych strojach z 3 sztandarami Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiego i Śląskiego, delegacje włościańskie w barwnych strojach ludowych. Stawiły się delegacje Zw. Lud.-Nar. z ogromnej ilości kół. Oryginalną grupę wskazywał transparent „Czytelników Gazety Świątecznej“ i „Czytelników Głosu Ludu“. Licznie reprezentowane były związki kobiece, jak Katol. Zw. Polek, Ziemianki, Nar. Organ. Kobiet z przedstawicielkami wszystkich województw i wiele innych.

Środek pochodu zajmował olbrzymi orszak duchowieństwa świeckiego i zakonnego, poprzedzający imponujący szereg księży biskupów w szatach pontyfikalnych.

Lektykę z relikwiami nieśli naprzemian wioślarze, sokoli, harcerze, młodzież szkolna i akademicka. Wartę obok trzymali sokoli, dowboreczycy, hallerczycy, górnoślązacy i harcerze z zapalonymi pochodniami w dłoniach.

Za lektyką postępował Komitet Główny Obchodu i Zjazdu. Za nim — organizacje b. wojskowych i weteranów 1863 r. A następnie nieprzerwanym szeregiem ciągnęły organizacje społeczne, jak Macierz, Stow. Lekarzy, Prawników, Techników i t. d. i t. d., oddzielone kordonem młodzieży, okalającej cały pochód, od delegacji parafjalnych całego kraju.

Nie brakowało w tym pochodzie żadnej warstwy społecznej, żadnej dzielnicy Polski.

Miasto przedstawiało niezwykle widok: domy, przy ulicach, którymi szła procesja, były przystrojone chorągwiami, okna illuminowane, niektóre gmachy udekorowane transparentami elektrycznymi. Na przodzie kroczył Lublin, potem sodalicje młodzieży szkolnej z całego kraju ze sztandarem sodalicji łowickiej na czele, dalej młodzież zebrana bardzo licznie z Radomia, Brodnicy, Poznania, Małopolski Wschodniej. Niesiono 17 sztandarów młodzieży z Otwocka i szła delegacja ze słynnego w 1920 r. Radzymina. Olbrzymią grupę stanowiły organizacje społeczne z Płocka, wśród których przewagę stanowiła młodzież. Była to najliczniejsza z delegacji, reprezentująca płockie oddziały Koła Polek, Stowarzyszenia Rzemieślników, Towarzystwa Rolniczego, Stowarzyszenia Sług i wiele innych. Za nimi szły organizacje młodzieży z diecezji płockiej, delegacja mieszkańców Liwa. Długim szeregiem ciągnęły szkoły męskie warszawskie, z gimnazjum Im. Św. Stanisława Kostki na czele, następnie bractwa i orkiestra Salezjańskich Zakładów z Warszawy, która jeździła do Płocka, wreszcie budząca ogólny entuzjazm wycieczka z Charbina.

Gdy pochód wszedł w ulicę Św. Jańską, wzdłuż której stały kordony młodzieży z zapalonymi pochodniami, delegacje stowarzyszeń udały się na Stary Rynek, gdzie pochód rozwiązano, duchowieństwo wprowadziło relikwie do świątyni OO. Jezuitów, w których zakonie rozbrzmiała sława Świętości Polskiego Młodzieńca.

Wnętrze kościoła tonęło w świeżej zieleni i kwiatach. Przed balaskami, oddzielającymi prezbiterjum, ustawiono dla relikwii tron, przykryty złocistą lamą, otoczony zielenią, kwiatami i świecznikami. Około godz. 9.30 rozległ się odgłos dzwonów, zwiastujący zbliżanie się pochodu. Tłum, zapelniający boczne nawy, ścieśnił się, by zostawić więcej miejsca ustawiającemu się po obu bokach nawy środkowej miejscowemu bractwu. Zaczęły wchodzić szeregi szeregów miłosierdzia, zakonnic i duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Siedmiu księży biskupów w uroczystych szatach poprzedzało lektykę. W chwili ustawiania relikwii na wzniesieniu warta honorowa sprezentowała broń. J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski w otoczeniu księży biskupów udzielił błogosławieństwa tłumowi i zaintonował „Serdeczna Matko“, podchwyczone wielkim głosem przez zgromadzonych. Do późnej nocy tłumy wiernych nieprzerwanym korowodem przechodziły przez świątynię, modląc się przy św. relikwjach.

Na drugi dzień rano została odprawiona uroczysta Msza św., podczas której liczne szeregi młodzieży przystąpiły do Komunii św. Relikwie wyniesiono do tonących w zieleni samochodów. W pierwszym ruszyła delegacja Sodalicji Marjańskiej młodzieży, w drugim nieśli relikwie ks. prałaci: de Ville, wice-prezes Kom. Gł. i Stroynowski, przedstawiciel diecezji płockiej z księżmi: Jarzębowski i Wojnarem, w 2 następnych jechały delegacje młodzieży z orkiestrą.

W Jabłonie, Serocku, Pułtusku i Makowie samochody zostały zatrzymane u bram tryumfalnych przez procesje ludności okolicznej, której udzielono błogosławieństwa. U wjazdu do parafii Przasnyskiej przywitał relikwie J. E. biskup płocki — J. Nowowiejski w asyście duchowieństwa oraz przedstawiciele władz z wojewodą warsz. p. Soltanem i starostami na czele, za którymi ustawiły się delegacje młodzieży, cechów, sokołów i tłumy ludności. Relikwie złożono procesjonalnie w kościele Przasnyskim na wielkim ołtarzu, a następnie przeniesiono je do kaplicy Kostków, gdzie spoczywają zwłoki rodziców Świętego i jego brata — Pawła. Nazajutrz — w niedzielę — po Mszy św., po kazaniu, wyruszyła przy biciu dzwonów do odległego o 6 klm. Rostkowa olbrzymia procesja, ciągnąca się na przestrzeni 3 kilometrów. Relikwie nieśli naprzemian: duchowieństwo, szarytki, młodzież, sokoli i harcerze. Za relikwiami postępował ks. biskup Nowowiejski w otoczeniu prałatów i liczne duchowieństwo. Za nimi szli przedstawiciele władz i rada miejska Przasnysza, tłumy delegacji i ludu okolicznego. Na drodze, którą szedł pochód, wzniesione były bramy tryumfalne, domy — przybrane były chorągwiami o barwach narodowych. W procesji wzięły udział kompanie z Kaziczynka, Zeńbok, Ciechanowa, Drążdżewa, Świętego Miejsca, Sysk, Jednoróżca, Zielonej, Pałuk, Myszyńca, Poniaska, Makowa, Węgrzynowa, Gruduska, Kleczkowa i w. in. Stowarzyszenia i organizacje młodzieży ze sztandarami przybyły z Klukowa, Lubowic, Lekowa, diecezji Krakowskiej w strojach ludowych, z Warszawy, Płocka, Makowa, Czerwińska, Kowala, Dobrzynia nad Wisłą, dje-

cezji Włocławskiej, dalej — sokoli z Pułtusza, Przasnysza, harcerze z Ciechanowa, Pułtusza i Mławy. Szły cechy szewców, stolarzy, metalowców i innych rzemiosł oraz 17 straży ogniowych z orkiestrą i Lutnia miejscowa. Ciągnęły szeregiem delegacje: Ziemiańek, Kurpianek, Nar. Org. Kob., Zw. Katol. Polek i inne.

Procesja doszła do Rostkowa w południe. Przed kościołem wzniesiony był specjalnie ołtarz i ambona, by cała ludność mogła uczestniczyć w nabożeństwie. Uroczystą Summę odprawił J. E. ks. biskup Nowowiejski w otoczeniu alumnów i licznych duchowieństwa.

Młodzież powiatu Ciechanowskiego, której przybyło na uroczystość kilka tysięcy, złożyła ku czci swego Patrona votum — kielich srebrny połączony i serce złote z napisem: „Swemu świętemu rodakowi ziemia ciechanowska, 29 sierpnia 1926 r.“.

I. Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie

w dniu 28, 29 i 30 sierpnia 1926 r.

Uroczystą Mszę Św.ęą w kościele Zbawiciela odprawił w dniu otwarcia Zjazdu J. Em. Kard. Kakowski, w kościele Św. Aleksandra — J. E. ks. biskup Ryks. Obie świątynie nie mogły pomieścić niezliczonych tłumów wiernych, które zajęły place przed świątyniami. Do kośc. Zbawiciela przybyli przedstawiciele rządu, marszałek Sejmu, posłowie i senatorowie oraz członkowie Kom. Gł. Zjazdu.

Po kazaniu, ogłoszonym przez ks. prał. posła M. Nowakowskiego, do wielkiej auli Politechniki, wypełnionej, głowa przy głowie, ogromnym tłumem delegacji, wśród których obok przedstawicieli inteligencji barwnie odbijały stroje ludowe, przybyli księża, biskupi z protektorem Zjazdu J. Em. Kardynałem Kakowskim na czele. Sala udekorowana zieloną, na tle której wśród białych kolumn górowała nad podjum prezydjalnem wielka figura Zbawiciela, niosącego krzyż, a wyżej na balkonie I piętra — obraz Św. Stan. Kostki, wypełniła się aż po strop publicznością, wypełniającą wszystkie krużganki i balkony.

Naprzeciw stołu prezydjalnego zasiedli księża biskupi: Gall, Przeździecki, Łoziński, Ryks, Tymieniecki, Owczarek, Okoniewski, mając pośrodku ks. Kardynała oraz J. E. arcybiskupa Jałbrzykowskiego i J. E. arcyb. Roppa. Przy stole prezydjalnym zasiedli członkowie prezydjum Komitetu Głównego.

O godz. 10.40 przybył p. Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki z adiutantami.

Zagaił Zjazd prezes Kom. Gł., p. Wład. Glinka, na którego propozycję powołano przez aklamację na marszałka ks. J. Radziwiłła, przyjmując również przez aklamację zaproponowany przez niego skład prezydjum.

Po przemówieniu marsz. Radziwiłła wstąpił na mównicę J. Em. Kardynał Kakowski, przywitany burzą oklasków i okrzyków, które zrywały się też spontanicznie w czasie jego przemówienia. Zjazd uchwalił wysłać



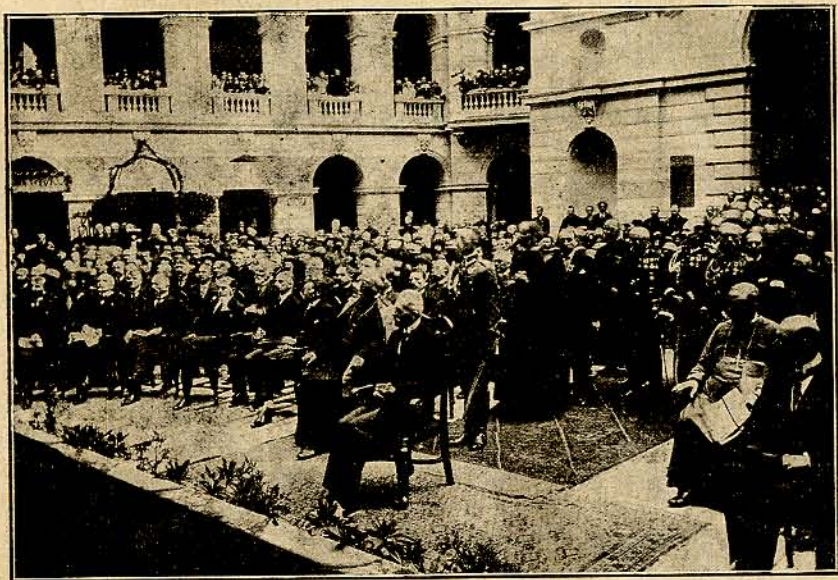
62118

depesę do Ojca Św. z wyrazami hołdu i niezłomnego trwania przy wierze katolickiej.

Następnie przemawiali: mons. Chiarli — audytor Nuncjatury Apostolskiej oraz przedstawiciel Komitetu Rzymskiego mons. Ferraris.

Uchwalono wysłać depeszę do J. E. Prymasa Hlonda, następującej treści:

„Zebrani na I Ogólnopolskim Zjeździe katolicy całej Rzplitej, składając wyrazy hołdu i czci, błagają Boga o rychły powrót do zdrowia i proszą o błogosławieństwo“.



Uroczyste otwarcie Zjazdu w Auli Politechniki

Imieniem organizacji rolniczych przemawiał prezes Fudakowski.

Następnie odczytano szereg nadeszłych z zagranicy i z całego kraju depesz powitalnych, jak od nuncjusza Lauri, arcybiskupa z Cambrai we Francji — J. E. Jana Challet'a, kard. prymasa Węgier — Jana Czernocha, biskupa Jana Wojtasiaka ze Spiżu Czechosłowackiego, arcyb. Franc. Kordaca z Czechosłowacji, nuncjusza krajów Bałtyckich — Ant. Leechini, arcyb. Van Roye z Malines w Belgji, jen. Charpy — szefa misji wojsk. francuskiej, Ignacego Paderewskiego, ks. prymasa Hlonda, biskupa Aug. Łosińskiego z Kielc, marsz. senatu Trąpczyńskiego, ministra W. R. i O. P., rektorów Politechniki Lwowskiej, senatorów i posłów i wielu innych.

Obrady plenarne w I dniu rozpoczęto od referatu przedstawiciela młodzieży, p. Ant. Chacińskiego oraz przemówienia O. Roztworowskiego, które wywołało ogromne wzruszenie zebranych, domagających się następ-

nie od prezydium Kom. Gł. wydania go w broszurze dla rozpowszechnienia wśród całego społeczeństwa.

Po przerwie rozpoczęły się o godz. 4 obrady sekcji religijno-moralnej, prawniczej, gospodarczej, lekarskiej i wychowawczej oraz konferencja prasowa, na której omawiano sprawę dobrej prasy i konieczność zorganizowania wielkiego dziennika katolickiego. Zaszczycił ją swą obecnością ks. biskup Przeździecki. Obecni byli przedstawiciele prasy katol. z Francji i Argentyny.

Jednocześnie o godz. 3.30 odbyła się w Filharmonji akademja dla młodzieży, którą zaszczycił swą obecnością biskup przemyski — J. E. ks. Anatol Nowak i liczny zastęp duchowieństwa. Przedstawiciel młodzieży akademickiej „Odrodzenie“, p. Kobylecki, wygłosił referat „Młodzież a Ideal“, p. Wład. Jelski, prezes komitetu z djecezji Sandomierskiej — ref. „Młodzież i autorytet“.

Drugi dzień obrad rozpoczęto również od Mszy Św. w kościołach Zbawiciela i Św. Aleksandra, gdzie szczególnie licznie zgromadzili się przedstawiciele djecezji Sandomierskiej i Kieleckiej, do których kazanie wygłosił O. Marcin Dominik T. J. W kościele Zbawiciela kazał ks. prał. M. Nowakowski, biorąc za ośnowę werset Ewangelji św. Mateusza: „Żaden nie może dwom panom służyć: nie możecie Bogu służyć i mamonie“.

Obrady w jeszcze liczniej zapelnionej sali Politechniki otworzył marsz. J. Radziwiłł, poruszając nowoczesną formę prześladowania katolicyzmu, jakiej jaskrawą widownią stał się w ostatnich czasach Meksyk.

Na wniosek marszałka Zjazd uchwalił wysłać na ręce J. E. arcyb. Meksyku następującą depeszę, której odpis przesłano jednocześnie do Watykanu na ręce sekretarza stanu, kardynała Gasparri: „Kongres katolików polskich przesyła W. El., Duchowieństwu i wiernym Meksyku wyrazy swego współczucia i łączy się z Nimi w modlitwie za wolność i tryumf Kościoła Katolickiego w Meksyku“.

Referaty wygłosili: mec. Jankowski, poseł Błażejewicz, dr. A. Kozerski i posł. Puzynianka. Wszyscy, przyjmowani wprost entuzjastycznie ze względu na oświetlanie tak palącego dziś zagadnienia, jakim jest konieczność odrodzenia rodziny chrześcijańskiej.

Zjazd przyjął następnie przez aklamację opracowane przez sekcję prawniczą i przedstawione przez komisję wniosków tezy w sprawie prawa małżeńskiego. Uchwalono wysłać delegację w osobach: marsz. ks. J. Radziwiłła i wicemarsz. pp. Tyszki i Fudakowskiego do marszałków Sejmu i Senatu celem złożenia na ich ręce powyższych postulatów Zjazdu, jako wyrazu przekonań katolików polskich. Jednocześnie uchwalono przedstawić je p. prezydentowi Rzplitej i p. prezesowi ministrów.

* * *

Po południu odbył się imponujący pochód manifestacyjny z Politechniki do Katedry, który wykazał naocznie olbrzymią — a jedynie niezorganizowaną dotychczas — siłę liczebną Polski katolickiej.

Tak olbrzymiej manifestacji dawno Warszawa nie widziała. Żywiołowy wybuch utajonej a potężnej siły narodu wykazał prawdziwe uczucia społeczeństwa, któremu pozwolono się wypowiedzieć nazewnątrz. Czoło pochodu wchodziło już w ul. Świętojańską, gdy jeszcze plac przed Politechniką wypełniony był głowa przy głowie stojącymi wśród lasu sztandarów delegacjami.



Delegacja z Charbina przybyła na Zjazd

Już od godziny 4-ej stowarzyszenia, związki i organizacje z orkiestrami zaczęły we wzorowym porządku zajmować miejsca, wyznaczone przez Komitet. Nadciągnęły bractwa z 40 z górą kościołów z krzyżami, feretronami, sztandarami i godłami religijnymi. Niesiono wiele transparentów z wypisanymi hasłami. Między nimi widniały: „Z Chrystusowej wiary — codzienny czyn!“, „Odrodzona rodzina chrześcijańska — siłą Polski!“, „Żądamy szkoły wyznaniowej!“, „Sakrament małżeństwa — podstawą rodziny!“, „Św. Stanisławie — prowadź nas do Boga!“ i wiele, wiele innych.

Liczne bardzo były delegacje z Gdańska: Ligi Katolickiej, gimnazjum pol. w Gdańsku, Tow. przyjaciół nauki i sztuki, również licznie stawiła się ziemia Radomska: Stow. młodzieży z Żarnowca, Stow. i Związek młodzieży pol. z Radomia, Zw. młodzieży pol. Sandomiersko-Radomski, orkiestra kolejowa. Z Torunia szły delegacje centrali i oddziałów stowa-

rzyszeń pomorskich, za nimi — poznańskie. Z Wilna — Zw. Stow. Apostolstwa i modlitwy, Zw. młodzieży i inne. Nie było djecezji, któraby nie przysłała swych przedstawicieli.

Ogólną uwagę i entuzjazm budziła delegacja polska z Charbina, niosąca sztandarek błękitny ze złotymi literami w stylu chińskim. Prowadził ją ks. prałat Ostrowski.

Ze stowarzyszeń i organizacji warszawskich stawily się wszystkie, które brały poprzednio udział w procesji z relikwiami Św. Stanisława.

Olbrzymie, niezliczone szeregi płynęły, jak rzeka wezbrana, ku katedrze wśród okrzyków przepełniającej chodniki publiczności. Wołano: „Niech żyje Zjazd Katolicki!“ „Precz ze ślubami cywilnymi“. Żądamy obrony rodzin przed bolszewizmem“. Co chwila słyszało się żywiołowe oklaski, któremi witano hasła na transparentach pochodu.

Pochód zamykało duchowieństwo zakonne i świeckie w liczbie zgóra 300, przed którym postępowało Prezydium Zjazdu z marszałkiem ks. J. Radziwiłłem na czele i Komitet Zjazdu, otoczeni sztandarami cechów. Cechy również według starego przywileju trzymały jakby wartę honorową za duchowieństwem.

W czasie pochodu marszałek ks. J. Radziwiłł i wicemarszałkowie p. Tyszką i p. Fudakowski udali się do p. marszałka Sejmu i marszałka Senatu dla złożenia na ich ręce tez w kwestji prawa małżeńskiego, żądających jednolitego dla wszystkich dzielnic uregulowania prawa małżeńskiego katolików, zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego oraz protestujących przeciw zakusom wprowadzenia ślubów cywilnych, czy to obowiązkowych, czy fakultatywnych i rozwodów.

J. E. ks. Kardynał Kakowski przez cały czas pochodu znajdował się w otoczeniu księży biskupów i wyższego duchowieństwa na balkonie redakcji „Przeglądu Katolickiego“ i „Polaka-Katolika“ i błogosławił idących w pochodzie. Zrywały się okrzyki: „Niech żyją Księżęta Kościoła“. „Brońmy Katolickiej Polski“ — podnoszone olbrzymim głosem przez tłumy.

Pochód trwał przeszło 2 godziny.

W kościele Archikatedralnym utworzony został podwójny szpaler wzdłuż nawy środkowej ze sztandarów, za którymi zajęły miejsca delegacje. W prezbiterjum zajęło miejsce duchowieństwo. Tuż za niem stanęli Sokoli, Dowborczycy, Hallerczycy i Powstańcy górnośląscy. Nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu celebrował J. E. ks. arcybiskup Roop. Kazanie następujące wygłosił ks. biskup Okoniewski:

„Ekscelencje, kochani Bracia!

Zebraliśmy się, z Polski całej na ten potężny Zjazd Katolicki, aby rozpoznać zło, które nas ze wszech stron otacza i obmyśleć środki, aby temu złu zaradzić.

Zagrozoną jest rodzina nasza, gdyż wróg rozumie, że rozbijając rodzinę — rozbija siłę odporną Narodu. Musimy sypać szanice, aby ją od

zguby obronić. W 19-tym wieku po upadku rodziny — nastąpił też upadek Państwa. Brońmy jej, jak brońmy też i młodzieży naszej, którą wróg stara się oderwać od zasad moralnych i zabić w niej poszanowanie autorytetu ojca i matki i wszelkiej władzy. Młodzież — to kwiat, to przyszłość narodu i jeżeli ten kwiat będzie złamany — zniszczoną będzie przyszłość nasza. I tu sypmy szanse ochronne, by ją obronić.

Wróg nas nie obali, jeżeli połączymy swe siły i wyteżymy wszystkie wysiłki, by się złu przeciwstawić czynnie i odważnie. Widzimy dobrze, ile jest zła naokoło, wysłuchaliśmy wiele podniosłych nawoływań i wskazówek, jak można zło naprawić.

Zwróćmy się teraz tam, skąd może przyjść pomoc i siła — do Jezusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, a przedtem przepraszajmy Go, żeśmy dotąd milczeli, patrząc biernie, jak na nasze świętości plwali, żeśmy milczeli, pozwalając złu się panoszyć, żeśmy nie byli odważni w zasadach naszych, żeśmy milczeli, gdy nam nasze rodziny rozbijali, i nie robiliśmy nic, by się nie poddać wrogowi.

Prośmy Chrystusa Utajonego, by nam dopomógł i dodał sił i odwagi, byśmy w życie wprowadzili postanowienia, powzięte na tym wielkim Zjeździe i mężnie ich bronili.

Nabożeństwo zakończone zostało udzieleniem przez J. E. arcybiskupa Roopa błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, poczem odśpiewano „Boże coś Polskę...”

Długo jeszcze panował na ulicach ruch niezwykły. Stolica w dniu tym pierwszy raz bodaj w odrodzonej Polsce poczuła się stolicą Katolickiego Kraju.

W 3-cim dniu Zjazdu już od godz. 9 rano rozpoczęły się obrady sekcji. Sale wypełnili licznie uczestnicy Zjazdu, biorąc żywy udział w dyskusjach. Szczególnie na sekcji lekarskiej referaty, opracowane przez wybitnych specjalistów wywoływały domaganie się zebranych poruszania spraw omawianych w prasie codziennej dla zapoznania z niemi szerokiego ogółu.

W sekcji relig.-moralnej przeważały wśród słuchaczek kobiety, zarówno z inteligencji, jak wieśniaczki. W sekcji wychowawczej słuchacze stali głowa przy głowie, padały gromkie potakiwania i oklaski. Odbywała się również II konferencja prasowa, którą zaszczylicili swą obecnością J. E. ks. Kardynał Kakowski, biskup Przeździecki, z Siedlec, biskup Nowak z Przemyśla, biskup Okoniewski z Łomży i biskup Łoziński z Mińska.

Po południu rozpoczęło się posiedzenie plenarne przy tak licznym udziale uczestników, że tłumy stały na schodach przedsionka.

J. E. Kardynał Kakowski zajął miejsce na podium w otoczeniu prezydium Zjazdu i członków Komitetu Głównego. Marszałek ks. J. Radziwiłł w krótkich gorących słowach otworzył ostatnie posiedzenie Zjazdu. Witani oklaskami, wstępowali kolejno na mównicę hr. M. Sobański, J. E. ks. biskup Okoniewski i dr. Koperska.

Marszałek Zjazdu ks. J. Radziwiłł odczytał następnie rezolucję, przyjętą przez poszczególne sekcje i komisję wniosków. Zjazd uchwalił je jednogłośnie przez akklamację przy burzliwych oklaskach.

J. E. ks. Kardynał Kakowski wygłosił mowę pożegnalną, której ze wzruszeniem w ciszy głębokiej wysłuchali obecni. J. Eminencja odczytał następnie nadeszłą od Ojca Św. depezę następującej treści:

Jego Eminencja Kardynał Kakowski

Arceybiskup Warszawski!

„Przyjmując miłościwie zapewnienie wierności i hołdu, przesłane Jego Świątobliwości przez ukochanych synów Polski z Tobą na czele z okazji Zjazdu, który odbywa się w 200 letnią rocznicę kanonizacji Św. Stanisława Kostki, — Ojciec Święty znosi modły do tego Świętego Patrona o pomyślność i pokój dla całego narodu polskiego, a dla ubłagania światła z nieba. Z głębi serca przesyła swe błogosławieństwo Apostolskie tak bardzo pożytecznemu Zjazdowi.

Kardynał Gasparri“.

Po mowie pożegnalnej marszałka Zjazdu, Kardynał stanął na podium, by udzielić błogosławieństwa. J. E. księża biskupi stanęli już przed zgromadzeniem w imponującym orszaku, gdy nagle rozległ się samorządny z tysiąca piersi rzucony hymn „Boże coś Polskę...” Potężny chór bił grzmotem w mury. Zdawało się, że wszyscy obecni śluby tu składają, przysięgi niezłomne pracy dla lepszej przyszłości Ojczyzny i w obronie Wiary. Nastąpiła chwila ciszy i cały tłum padł na kolana, przyjmując błogosławieństwo Kardynała.

PREZYDJUM ZJAZDU:

Marszałek — ks. Janusz Radziwiłł.
Wicemarszałkowie — p. Fudakowski.
p. Tysza.

Członkowie prezydium: sen. Szuldrzyński,
pos. Maj.
ks. Czetwertyński, p. Bol. Jackowski.
prof. Radziszewski, Sekretarze prezydium:
p. Lipczyński, maj. Hauke,
p. Grzybowski, p. Wł. Lewandowicz,
ks. sen. Prądzyński, p. red. Sieciński.

PREZYDJA SEKCJI:

Sekcja religijno-moralna:	Sekcja lekarska:
ks. sen. Prądzyński,	dr. Gantkowski,
hr. J. Tyszkiewicz.	dr. Bączkiewicz.
Sekretarze:	Sekretarze:
ks. dr. Wojsa.	ks. St. Maciątek,
p. J. Siwecki.	p. H. Rychlewska.
Sekcja prawnicza:	Sekcja wychowawcza:
Mec. Janczewski.	pos. Błażejewicz,
ks. dr. Choromański.	prof. Weight.
Sekretarze:	Sekretarze:
ks. dr. Marchewka,	p. H. Żukowski,
p. Kruszewski.	p. L. Rogowska.
Sekcja gospodarcza:	Sekcja prasowa:
p. Grzybowski,	ks. dr. Mystkowski,
ks. prał. M. Godlewski.	p. A. Lach-Szymański.
Sekretarze:	Sekretarka:
p. I. Skarzyńska,	p. Zaleska.
p. M. Chełmońska.	

Program szczegółowy Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu Katolickiego w Warszawie.

Dnia 28 sierpnia: Dzień Pierwszy Zjazdu Katolickiego.

Godz. 9 r.: Uroczysta Msza św. w kościele Zbawiciela, celebr. przez J. E. ks. Kardynała Kakowskiego.

Kazanie podczas Mszy św. wygłosił ks. pos. Nowakowski

God. 9 r.: Uroczysta Msza św. w kościele św. Aleksandra, celebr. przez J. E. ks. biskupa Ryksa.

Godz. 10 r.: Pierwsze posiedzenie Plenarne w gmachu Politechniki.

Otwarcie Zjazdu przez Prezesa Komitetu Gł. p. Wł. Glinę.

Wybór Prezydium Zjazdu.

Przemówienie J. E. ks. Kardynała Kakowskiego.

Przemówienia gości.

REFERATY:

1. Rocznicę św. Stanisława, a chwila obecna — p. A. Chaciński, przedstawiciel Młodz. Katolickiej.
 2. Rodzina w zamiarach Opatrzności — O. Jan Roztworowski — T. J. Kraków.
- Godz. 4 m. 30 pp.: Posiedzenia Sekcyjne.

A. SEKCJA RELIGIJNO-MORALNA.

1. Związki Matek chrześcijańskich — ks. dr. Maśliński, Katowice.
2. Jak zbliżyć do religii ojców rodzin — ks. Koźlik, Katowice.
3. Błędy w sprawie zawierania małżeństw — Mec. Janczewski, Warszawa.

B. SEKCJA WYCHOWAWCZA.

1. Najważniejsze w tej chwili postulaty katolickiego wychowania młodzieży — Dr. Koperska, Warszawa.
2. Katolickie organizacje młodzieży pozaszkolnej — ks. Biłko, Poznań.
3. Szkoły koedukacyjne i zabawy mieszane — Dyr. Zieliński, Włocławek.

C. SEKCJA LEKARSKA.

1. Zdrowotność całkowitej wstrzemięźliwości — Dr. Kozerski, Warszawa.
2. Neomalthuzjanizm — Dr. Rydlewski, Poznań.
3. Zwalczanie chorób płciowych i profilaktyka ze stanowiska katolickiego — Dr. Karwowski, Poznań.

D. SEKCJA PRAWNICZA.

Sprawa projektu polskiego prawa małżeńskiego.
Memoriał i tezy podane przez Tow. Piotra Skargi.

E. SEKCJA GOSPODARCZA.

1. Równowaga budżetu domowego — p. Holder-Eggerowa, Podlasie.
 2. Płaca rodzinna i zawodowa praca kobiet zamężnych — ks. prał. Godlewski, Warszawa.
- Godz. 3 m. 30 pp.: Akademia ku czci św. Stanisława Kostki w Filharmonii.
Przemówienia wygłosili:
- p. Eugenjusz Kobyłecki — Młodzież a Ideał.
 - p. Władysław Jelski — Młodzież i autorytet.

Dnia 29 sierpnia: Drugi Dzień Zjazdu Katolickiego.

Godz. 9 r.: Uroczysta Msza św. w kościele Zbawiciela, celebrowana przez J. E. ks. Kardynała Kakowskiego.

Kazanie wygłosił ks. pos. Nowakowski.

Godz. 9 r.: Uroczysta Msza św. w kościele św. Aleksandra, celebrowana przez J. E. ks. biskupa Ryksa.

Godz. 10 r.: Drugie posiedzenie plenarne w gmachu Politechniki.

1. Religijna sankcja, sakramentalność i nierozzerwalność małżeństwa — Mec. Jankowski, Ostrów Wielkopolski.
 2. Przyczyny moralno-religijne i społeczne dzisiejszego upadku rodziny — pos. Błażejewicz, Warszawa.
 3. Zmysłowość, jako cel życia dzisiejszego — Dr. Kozerski, Warszawa.
 4. Przyczyny polityczne dzisiejszego upadku rodziny katolickiej i polskiej — posł. ks. Irena Puzynianka, Warszawa.
- Godz. 3 pp.: Koncert w Filharmonii.
Godz. 5 m. 30: Pochód manifestacyjny z pl. Politechniki do Katedry.

Dnia 30 sierpnia: Trzeci Dzień Zjazdu katolickiego.

Godz. 8 r.: Msza św. w kościele Zbawiciela.

Godz. 8 r.: Msza św. w kościele św. Aleksandra.

Godz. 9 r.: Posiedzenia Sekcyjne w gmachu Politechniki.

A. SEKCJA RELIGIJO-MORALNA.

1. Krucjata Eucharystyczna dzieci — Matka Ledóchowska, Pniewy, Wielkopolska.
2. Współdziałanie rodziny ze szkołą, jakie jest i jakie być powinno — p. Janota-Bzowski, Kraków.
3. Organizacja Katolicka na terenie rodziny, parafii i djecezji — ks. Gawlina, Katowice.

B. SEKCJA WYCHOWAWCZA.

1. Wychowanie młodzieży w okresie rozwoju — Dr. Drabczyk, Warszawa.
2. Katolickie organizacje młodzieży szkolnej — ks. F. de Ville.
3. Organizacja życia religijnego młodzieży szkół wyższych — Wł. Lewandowicz, Warszawa.
4. Wychowanie społeczne młodzieży — pos. Płazejewicz, Warszawa.

C. SEKCJA LEKARSKA.

1. Eugenika Dr. Zakrzewski, Warszawa.
2. Znaczenie i granica sportów — Dr. Reicherówna, Warszawa.
3. Alkoholizm — Dr. Gantkowski, Poznań.

D. SEKCJA GOSPODARCZA.

1. Żeńskie szkoły gospodarstwa domowego — p. Garapichowa, Lwów.
- Koreferat — p. M. Zamoyska, Kórnik, Wielkopolska.

Godz. 4 m. 30 pp.: Trzecie Posiedzenie Plenarne.

Katolickie wychowanie młodzieży:

1. Obowiązki rodziców — Hr. M. Sobański, Warszawa.
2. Obowiązki Kościoła — ks. biskup. Okoniewski, Pelplin.
3. Obowiązki szkoły — Dr. Koperska, Warszawa.

Godz. 6 m. 30 Przyjęcie rezolucji i postanowień Zjazdu.

Słowo pożegnalne J. E. ks. Kardynała Kakowskiego.

Zamknięcie Zjazdu przez Marszałka.

Mowy na otwarcie Zjazdu.

Ks. prałat poseł Marcelli Nowakowski.

(Kazanie w kościele Zbawiciela).

„Albowiem nie rozumiem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego Ukrzyżowanego“ (1 Kor. 2. 2.).

Wobec roztoczy namiętności ludzkich, jakie rozszały po krwi powszechnym przelewie na ziemi, napróżno ludzie szukają ratunku w przejściowych i wiotkich pomysłach własnego tylko rozumu — wszystko zawiodło naogół.

Cywilizacja, pomijając kulturę ducha, doszła w wynalazkach do rozwoju niezwykłego, pragnąc ludziom ułatwić życie, stworzyć raj na ziemi. W chwili jednak próby światowych zmagających, wszystkie siły swego rozwoju rzuciła na szalę mordów tytanicznych i zniszczenia pracy wielu pokoleń, w apogeum swego rozkwitu może się pochlubić pogłębieniem gehenny cierpień i piekłem rozpacz miljonów.

Nauka, oddzielając swe drogi w założeniu od wiecznych prawd, musiała w wielu wypadkach zejść na bezdroża, wysilając umysły w kierunku uszczęśliwienia ludzkości poza, lub wbrew niezłomnym wskazaniom Boga, przeważna część uczonych ubiegłego wieku nie ulżyła doli ludzkiej, a w chwilach ciężkich pogłębiała tylko beznadziejny pesymizm.

Wreszcie sztuka, ta najbardziej duchowa dziedzina, unosząca — zda się — człowieka poza błękity, ścieląca u jego nóg obłoki wzniosłych porywów, idąc przeważnie za ogólnym prądem, zniżyła przeważnie podniebny lot i górne szlaki na przyziemne pełzanie, a czyste ideały na niskie licznany chorobliwego szczęścia w zaspakajaniu i drażnieniu zmysłów.

I jakżeż w tej atmosferze gonitwy za mirażami, pędu, wyczerpującego siły, zawrotnego wyścigu, szarpiącego ciało i duszę na strzępy wyszarzanego łachmanu, człowiek miał być królem wszechrzeczy, istotą najszczęśliwszą przez wchłanianie tylko zdobyczy coraz to nowych, Bogiem dla siebie i świata. Okrutna ironja tego rozumowania bije dziś całą siłą rzeczywistości znękaną Europę, drżącą instynktownie przed nieznanem jutrem. Błady strach powiał po duszach wychowanych w materialistycz-

nych doktrynach 19-go wieku: strach głodu i ograniczeń użycia, lęk przed utratą wymarzonego nieba na ziemi. A jednak powiew jakby budzącego się sumienia wielu zwraca na właściwą drogę, otwiera oczy człowiekowi, stworzonemu na obraz i podobieństwo Boga, że „światłość swego czasu przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki“ (Jan 3. 10).

Ale człowiek cielesny nie pojmuje tych rzeczy, które są z ducha Bożego, albowiem są jemu głupstwem i nie może ich rozumieć. Dla człowieka materializmu ten świat panowania ducha nad ciałem jest niezrozumiały, gorzej, nienawistny: podjął przeto z nim walkę. Od czasu ofiary Abła z religią objawioną, od czasu ofiary Syna Bożego z Chrystjanizmem ta walka wre.

Nie mogąc zniszczyć nauki Chrystusowej wprost, typ tego człowieka wysilał się w kolei wieków na osłabienie jej przez rozszczepienie siły Kościoła Katolickiego herezjami, a tam, gdzie można iść dalej — przez zniszczenie wprost wszelkiej religii.

Stoimy na przełomie dziejów, raczej przekroczyliśmy ten przełom w 1914 r. przy huku dział, okrzykach tryumfu, zniszczeniu, w jękach potępięńczych, wznoszących się wszędy. Załamały się wszystkie nadzieje dawnych władców, w posoce krwi powstały nowe potęgi, nowy układ dziejów politycznych, socjalnych, gospodarczych... A na tej kanwie nowych szlaków widnieje droga dawna, niczem nie zatarta, niezmienna, odwieczna, *droga religji*.

Nasze pokolenie bardziej niż inne może powiedzieć o sobie: Przeżyliśmy wiek cały, z pod naszych nóg toczą się lawiny zniszczenia dnia wczorajszego, zbyt wiele rzeczy przeżyliśmy, byśmy z ciekawością czekali nowych. Zmęczenie cechuje naszą dobę.

Historja zna w mniejszych rozmiarach wprowadzić, ale podobne chwile, wie co było ratunkiem do przetrwania, do odrodzenia się i opanowania nieładu.

Wszystko to mieści się w jednym, pełnym przebogatej treści, nigdy nie zwiędłym, zarazem młodem, pełnym życia, potęgi i mocy słowie: religja.

Jak niegdyś na spienionych falach cichego zawsze jeziora zjawił się Chrystus, zwracając i przykuwając do siebie wzrok uczniów, tak i teraz na spiętrzonych nurtach, gmatwującej się coraz bardziej, myśli współczesnej zjawia się On, Pan i Bóg nasz, On, Prawda i Droga i Żywot.

I nic nie pomogło... Chrystus idzie krokiem wielkim w życie Narodów, by sprawdzić zasadę katolicką, wcielić ją w życie, nią żyć nie tylko na tronie serc, w życiu rodzinnym, ale i w życiu publicznym, bo Chrystus vincit, regnat, imperat.

Chrystus zwycięża, panuje, rozkazuje.

Nie skończyły się czasy ciężkie dla Europy, nadchodzą bodaj trudniejsze. Umysłowość 19-go wieku, kierowana w kierunku użycia, zaprzępała zasadę, iż duch panować winien nad ciałem, prawo nad popędami.

Braki owe poczynają wszędy wyzierać, nawet w społeczeństwach odwykłych oddawna od tego. Rzeczywistość przeto wymaga nawrotu.

A któż jest powołany do tego na ziemi? Przedewszystkiem Kościół Katolicki na opoce słowa Bożego zbudowany.

Naród Polski, w troskach minionego wieku spowity, toczony chorobą wszystkim znaną w dobie ubiegłej, ma więcej do odrobienia, gdyż musi zarazem budować domostwo wspólne — państwo doczesne, by utrwalić swój byt do spełnienia przeznaczeń dziejowych.

Na każdym kroku tymczasem widać znaki złowróżbne, iż na duchową czystość Narodu zmawiają się moce przeciwnie. Z hasłami: Ludzkość, człowieczeństwo, idą ludzie do ludzi i odwodzą ich od Boga. A obok wielkich napozór haseł, odwracających umysły od obowiązków względem Boga, narodu, rodziny, idą hasła praktycznie utrwalające niewiarę. Rzuca się potwarze oszczerstwa na księży, na Kościół.

Popiera się przybłędów ze wszystkich stron, odstępów jawnych od katolicyzmu, pasuje się na rycerzy postępu, szumowiny moralne na apostołów kościoła narodowego...

Napróżno. Czasy obecne są czasami katolicyzmu — wszystko za tem przemawia. Upadek dawnych haseł, w walce z katolicyzmem wyrosłych, zachwianie się w pseudo-demokratycznych podstawach ideowych i materialnych protestantyzmu, pragnienie młodego pokolenia powrotu do prawdy Jedynej... Żądza pokoju duchowego...

A my poco zebraliśmy się społem? Poco w skupieniu szliśmy tak tłumnie, niosąc relikwie młodzieniaszka Świętego. A szczątki doczesne cielesnej powłoki wielkiego ducha polskiego niejednemu z nas przywodziły na pamięć czasy napadów tatarskich na Lwów i wzmacnianie walczących braci ukazywaniem się cudownem Św. Stanisława. I dziś jest oblężenie powszechne ducha. Polski Chorąży staje do apelu, a my pod Jego sztandarem.

Bracia — jest nas wielu. Tylko uprzytomnienie trudności i podjęte obowiązki zmuszają wstąpić do karnych szeregów. Trudności u nas, to rozwielenie się bezprawia, obowiązek — to odrodzenie się narodu na prawie Bożem, na przykładzie Chrystusa. Jeśli się wmyśleć w te niezbite prawdy, to żywą, rodzimą własnością staje się okrzyk Pawłowy: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie, czyli ucisk, czyli głód... ani śmierć, ani żywot... nie będzie nas mogła odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym — Amen“.

(Rzym 8. 35. 39).

Mowa Prezesa Komitetu Głównego P. Wł. Glinki.

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej, Eminencjo, Panie Prezesie Rady Ministrów, Panowie Ministrowie, Dostojni Arcypasterze i Pasterze nasi, wszyscy czeigodni uczestnicy Zjazdu!

Prawdziwie dziejowym momentem dla katolickiej Polski jest otwarcie pierwszego ogólnopolskiego Zjazdu w Warszawie. Widzimy tu zebranych w jednej myśli: Głowę Państwa, Najwyższych Dostojników duchownych i świeckich, przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, oraz szanownych gości, reprezentujących dalekie sąsiednie i przyjazne Polsce narody.

Z zebranymi tu tysiącami łączą się duchem dziesiątki milionów. Rok bieżący jest rokiem 200-ej rocznicy jubileuszu zaliczenia w poczet św. Pańskich Stanisława Kostki, zm. w wieku lat 18, czczonego wraz z św. Aloizym Gonzagą, kanonizowanych tegoż roku i dnia, jako Patrona młodzieży, tematem więc Zjazdu, jego myślą przewodnią jest troska o umoralnienie młodego pokolenia, co osiągnąć można jedynie przez ożywienie i podniesienie katolickiego ducha polskiej rodziny.

Wierzmy niezłomnie, iż tą drogą odrodzi się cały, politycznie już wskrzeszony Naród i zajmie należne mu wśród ludów świata miejsce.

Słusznie odpowiedział jeden z Najwyższych Dostojników państwa, gdyśmy mieli zaszczyt prosić go na Zjazd dzisiejszy, iż w Polsce w najbliższej przyszłości odbyć się musi decydująca rozprawa między niszczyielskimi siłami, napierającymi zewnątrz na Polskę i wewnątrz ją rozsadzającymi — a zdrowymi siłami Narodu, i że siły Narodu do zwycięstwa doprowadzić może jedynie wiara katolicka.

Zjazd katolicki, zapoczątkowany ze wzniosłej inicjatywy J. Em. Kardynała Kakowskiego jest pierwszym krokiem do skupienia i zorganizowania polskich sił katolickich do owej wielkiej i — da Bóg — zwycięskiej rozprawy.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, którego przewodnictwem raczył mnie zaszczyścić Jego Eminencja, składam najgłębszą i najgorętszą podziękę Dostojnemu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i wszystkim obecnym, którzy raczyli tak zgodnie i licznie zaszczyścić Zjazd swoją obecnością.

Mowa Marszałka ks. Radziwiłła.

Obejmując przewodnictwo Pierwszego Ogólno-polskiego Zjazdu Katolickiego, pragnę wyrazić najsamprzód głębokie podziękowanie za ten niezasłużony, a tak wielki zaszczyt, który mnie spotyka.

Jeżeli jest zaszczytem niezmiernym przewodniczyć temu Zjazdowi, to równocześnie spada na mnie poważne i odpowiedzialne zadanie.

Zjazd Katolicki w Polsce jest bowiem nietylko wielką i uroczystą manifestacją uczuć religijnych, swego rodzaju „*professio fidei*“ — to nietylko hołd, złożony szczątkom jednego z największych Patronów Polski i jednego z najwięcej czczonych świętych Kościoła Powszechnego. Zjazd Katolicki to ponadto wielki rachunek sumienia — to ważny moment w organizacji sił katolickich tego kraju.

Organizacja ta jest potrzebna, by w wielkim wszechświatowym ruchu katolickim — Polska zajęła przynależne jej miejsce.

Zostaliśmy na tym terenie wyprzedzeni nietylko z własnej winy i z powodu naszej inercji, ale też z powodu wiekowego prześladowania i wiekowej niewoli.

Organizacja jest potrzebna dalej dla walki, boć jesteśmy członkami Kościoła walczącego — *Ecclesia Militans*.

Musimy i będziemy walczyć i z naszymi wewnątrzno polskimi niebezpieczeństwami.

Jeżeli bowiem sama obecność Najwyższego Dostojnika i reprezentanta Rzeczypospolitej oraz przedstawicieli Rządu i władz państwowych w tej sali rzuci charakterystyczne światło na stosunki panujące u nas — stosunki, które dodatnio odbijają od tych, panujących w wielu innych państwach tego globu, to jednakowoż płonem byłoby zakrywanie oczu na różnorodne niebezpieczeństwa, grożące nie samemu Kościołowi Piotrowemu — ale duchowi katolickiemu naszego narodu.

Te niebezpieczeństwa są trojakie: jawni przeciwnicy, propagujący coraz śmieiej — oparciu jedynie na tezach ludzkiej, a więc zawodnej nau-

ki, bezwyznaniowość specjalnie pośród młodzieży, dalej liczny, niestety, zastęp naszej inteligencji, szanującej jeszcze pewne obchody naszego Kościoła, jako pewien rodzaj tradycji, lecz w gruncie rzeczy zubożniałej i nie praktykującej. To wreszcie, ci, którzy chcąc trafić do wiernego ludu, nadużywają religii dla osiągnięcia celów pobocznych, posiewu niewiary — zwątpienia i nienawiści, któremu Kościół Powszechny skutecznie przeciwstawia trzy cnoty, tworzące najgłębszą treść katolickiego chrześcijaństwa: Wiarę, Nadzieję i Miłość.

W duchu wiary również i w dziejową misję naszego narodu, w duchu nadziei również w niespożyte siły polskiego katolicyzmu, a przede wszystkim w duchu miłości, pragnę w miarę słabych sił prowadzić obrady tego Zjazdu.

Mowa J. Em. Kardynała Kakowskiego.

Z urzędu pasterskiego wyrażam szczerą radość z powodu przybycia tak licznego zastępu katolików świeckich i kapłanów na Zjazd Katolicki w Warszawie, by tu zgodnie z moim życzeniem na wezwanie Komitetu Organizacyjnego wziąć udział we wspólnych obradach nad doniosłymi sprawami i zagadnieniami, które wchodzą w zakres życia religijnego i narodowego całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jako pasterz i kierownik duchowny Archidiecezji Warszawskiej witam wszystkich gości i uczestników Ogólnopolskiego Zjazdu Katolickiego w naszej stolicy. Na pierwszym miejscu wyrażam gorącą podziękę Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej za to, iż raczył wziąć udział w tym Zjeździe. Swoją obecnością na Zjeździe Katolickim Pan Prezydent stwierdza publicznie, że najwyższy przedstawiciel Państwa i władz świeckich w Polsce łączy się myślą i duchem z ludnością katolicką, która stanowi olbrzymią większość narodu, i że dobro tej ludności leży mu na sercu.

Korzystając z tej okazji, oznajmiamy tu uroczyście Panu Prezydentowi i Rządowi Polskiemu, że my, Polacy katolicy, jesteśmy siłą duchową Państwa, która w każdej chwili, w czasie pokoju i na wypadek wojny oddaje się całkowicie i bez zastrzeżeń na usługi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, pełna ofiary i poświęcenia, stoi niezachwianie przy Prezydencie Rzeczypospolitej i Rządzie, od których wzamian ma prawo spodziewać się i domagać, aby oni byli oddani całkowicie dobru całego narodu i szanowali prawa, uczucia i przekonania religijne ludności katolickiej. Niech żyje Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej!

Witam przedstawicieli Nuncjatury Apostolskiej, którzy Zjazd zaszczylili swoją obecnością. Witam przedstawiciela Centralnego Komitetu Rzymskiego uroczystości ku czci Św. Stanisława Kostki, oraz wszystkich delegatów zagranicznych, jak również przedstawicieli rządu i wszystkich organizacji, którzy się tu dziś zgromadzili, jedną myślą przejęci. Wam wszystkim tu obecnym śle swoje błogosławieństwo Ojciec Św. — Pius XI w następujących słowach:

„Z okazji obchodu 200-letniej rocznicy kanonizacji świętego Stanisława Kostki i Zjazdu Katolickiego ogólnopolskiego, Ojciec Święty wyraża życzenia, by obchód jubileuszowy i Kongres Narodowy przyniosły szlachetnemu krajowi jaknajwiększą obfitość łask Boskich oraz przesyła z całego serca wszystkim uczestnikom Zjazdu błogosławieństwo apostolskie. Podpis: Kard. Gasparri“.

Wnoszę, abyśmy wszyscy przez powstanie oddali cześć i hołd Ojcu Św., Głowie Kościoła Katolickiego. Niech żyje Ojciec Św. Pius XII (Wszyscy wstają, wznosząc jednogłośny okrzyk).

Prosimy obecnych tu przedstawicieli Nuncjatury, żeby zechcieli powiadomić Stolicę Apostolską o naszych szczerych uczuciach katolickich, o złożonym hołdzie Ojcu Św. przez wszystkich uczestników Kongresu, oraz o szczególnym przywiązaniu Polski do Niego, jako byłego w Polsce Nuncjusza i przyjaciela narodu naszego.

Proponuję wysłanie do Ojca Świętego w dniu rozpoczęcia Zjazdu depeszy z wyrazami hołdu i czci, treści następującej:

„Ojciec Święty! Katolicy z całej Polski, zgromadzeni na uroczystym obchodzie 200-ej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki i odbywający przytem obrady nad świętością chrześcijańskiego życia rodzinnego i nad chrześcijańskim wychowaniem młodzieży, składają hołd u stóp Waszej Świątobliwości i jednogłośnie uchwałą oświadczają, wobec Chrystusowego Namiestnika na ziemi, a Ojca Najukochańszego Polski, tyłoma Jego dobrodziejstwami zobowiązani, że stoją i stać będą zawsze jaknajwierniej przy wierze katolickiej i Piotrowej Stolicy i przez krzewienie chrześcijańskiego życia w rodzinach szerzyć będą w swojej Ojczyźnie Królestwo Chrystusowe“.

Przed pięciu laty we wrześniu 1921 r. odbył się w Warszawie I-szy Zjazd Katolicki. Było to wkrótce po odparciu od bram Stolicy hord bolszewickich, które zagrażały nie tylko całości granic Rzeczypospolitej Polskiej, ale również całemu wewnętrznemu ustrojowi społecznemu i politycznemu Państwa oraz bezpieczeństwu Kościoła. Zjazd ten był potężną i imponującą manifestacją twórczych sił ducha polskiego Rzeczypospolitej Polskiej.

Śmiało i odważnie wypowiedział on postulaty obywateli katolików w sprawie moralnej odbudowy Państwa Polskiego i stosunku, jaki winno zająć Państwo do Kościoła i religii katolickiej. Tem samem Zjazd ten w znacznej mierze przyczynił się do szybkiego i należytego uregulowania stosunków państwowo-kościelnych w Polsce za pomocą konkordatu, zawartego pomiędzy Stolicą Św. i Rządem polskim. Domagał się podjęcia jaknajbardziej energicznej akcji, zmierzającej do zachowania kanonicznego prawa małżeńskiego.

Nie mniej doniosłe były rezolucje Zjazdu w sprawie wychowania religijnego i moralnego młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, w sprawie robot-

niczej i jej rozwiązania, zgodnie z postulatami encykliki „Papieża robotników“ Leona XIII—Rerum novarum, wreszcie w kwestji pracy kulturalnej i oświatowej wśród ludności wiejskiej i w wielu innych nie mniejszej wagi sprawach.

Postulaty i rezolucje I-go Zjazdu Katolickiego w Warszawie oraz Zjazdów Katolickich, odbytych w innych miastach Polski, częściowo weszły już w życie, w wielu jednak jeszcze punktach czekają na swe urzeczywistnienie. Zadaniem obecnego Zjazdu niech będzie dążenie do uzupełnienia realizacji tych postulatów, które nie były jeszcze wprowadzone w życie i do obmyślenia skutecznych środków działania na przyszłość przeciwko grożącemu Kościołowi niebezpieczeństwom i niedomaganiom społecznym, jakie w dobie bieżącej najbardziej dają się odczuwać.

Dziś tedy zebraliśmy się, by w dalszym ciągu obradować nad rozwojem naszego życia religijnego, społecznego i narodowego.

Zjazd ten odbywa się w 200-ą rocznicę kanonizacji naszego rodaka Św. Stanisława Kostki.

Ojciec Święty w liście apostolskim, skierowanym do Jenerała Towarzystwa Jezusowego Ojca Ledóchowskiego z powodu 200-ej rocznicy kanonizacji Św. Alojzego Gonzagi, wzywa cały świat katolicki, a zwłaszcza młode pokolenia do naśladowania cnót Św. młodziana polskiego Św. Stanisława Kostki i rozpowszechnienia Jego czci. To wezwanie winno wziąć głęboko do serca w pierwszym rzędzie społeczeństwo polskie. Da temu wyraz niewątpliwie obecny Zjazd.

Z ideą rozszerzenia czci i kultu Św. Stanisława Kostki połączmy ideę odrodzenia rodziny i wychowania religijnego i moralnego młodzieży naszej. Młodzież, oparta o zdrową rodzinę, wychowana w dobrej szkole katolickiej, będzie najlepszą gwarancją Polski silnej, o której przyszłość nie będziemy się obawiali.

Te ostatnie dwa zagadnienia niech stanowią główny i zasadniczy temat obrad obecnego Zjazdu, albowiem pod tym względem zagraża Kościołowi Katolickiemu największe niebezpieczeństwo.

W czasie wojny i w niezdrowych stosunkach powojennych, wśród zmagania się prawdy z fałszem, wiary z niewiarą, cnoty z występkiem, nad rodziną polską zawisła groza cywilnych ślubów małżeńskich i cywilnych rozwodów. A cóż to jest małżeństwo cywilne? Jest to w pojęciu katolickim ni mniej, ni więcej, mówiąc językiem ludowym, życie na wiarę, a językiem prawniczym, konkubinaty, którego Kościół nigdy nie uznawał i nie uznaje za prawe małżeństwo.

Małżeństwo w pojęciu katolickim jest nie tylko umową, czyli kontraktem pomiędzy mężczyzną, a niewiastą, ale jednocześnie i sakramentem, czyli tym znakiem widomym, który Chrystus Pan uświęcił i podniósł do godności sakramentu, dla zachowania rodu ludzkiego, świętości i szczęścia rodziny chrześcijańskiej.

Gdzie niema sakramentu, niema małżeństwa, tam jest tylko konku-
binat.

Z tego stanowiska można pojąć, czem są tak zwane bolszewickie mał-
żeństwa, są one niczem więcej, jak tylko uprawnieniem przez państwo zwy-
czajnem porubstwem, cudzołóstwem

To samo powiedzieć trzeba i o rozwodach cywilnych. Chrystus Pan
ustanowił małżeństwo sakramentalne, jako związek dożgonny, nierozzer-
walny.

Na zapytanie faryzeuszów, czy godzi się człowiekowi opuścić żonę
swoją, dla którejkolwiek przyczyny, Chrystus Pan odpowiada, iż Pan
Bóg jest twórcą węzła małżeńskiego i, że człowiekowi nigdy nie wolno jest
rozrywać tego węzła. „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“.
(Mat. 19. 3.).

Naukę Chrystusa Pana w tym względzie podaje Św. Paweł Apostoł
w tych słowach: „A tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale
Pan: iżby żona od męża nie odchodziła; a jeśliby odeszła, żeby trwała bez
męża, albo się z mężem pojednała. A mąż żony niech nie opuszcza. (1. Kor.
7. 10.). Albowiem niewiasta, która pod mocą męża jest, póki mąż żyje,
obowiązana jest zakonowi... Przeto póki mąż żyje, będzie zwana cudzołoż-
nicą, jeśli była z innym mężem. (Rzym 7. 2. 3.).

W tem znaczeniu śluby cywilne i rozwody są pogwałceniem sakra-
mentu małżeństwa. Są rozbięciem rodziny chrześcijańskiej, a przez rozbi-
cie rodziny chrześcijańskiej sparaliżowaniem i zabiciem narodu chrześci-
jańskiego.

Niech wystrzega się Polska małżeństw cywilnych, bolszewickich, bo
naród dopóty jest silny i dopóty się rozwija, dopóki szanuje i strzeże świę-
tości rodzinne. Z upadkiem rodziny, upada naród.

Komukolwiek droga jest przyszłość rodziny polskiej i narodu pol-
skiego, ktokolwiek ukochał święte zasady Kościoła Katolickiego, niech
wszelkimi możliwymi sposobami stara się utrzymać świętość rodziny
chrześcijańskiej i przeciwdziała wszelkim próbom wprowadzenia mał-
żeństw i ślubów cywilnych.

Akcja katolicka, uświadamiająca szerokie koła, winna być w obec-
nej chwili coraz żywsza, a postulaty ludności katolickiej, skierowane do
ciał prawodawczych, coraz energiczniejsze, tembardziej, iż wiemy wszy-
scy doskonale, że przedstawiciele obozów wrogich katolicyzmowi zajęci są
opracowaniem ustawy o ślubach i rozwodach cywilnych.

Katolicy mają prawy i święty obowiązek upominania się, by w pań-
stwie, posiadającym olbrzymią większość katolicką, szanowano i katolickie
religijne uczucia. (Oklaski).

Mowa Mon. Ferraris'a.

Zabierając głos na tem dostojnem zebraniu, składał przedewszyst-
kiem hołd Waszej Eminencji w imieniu Centralnego Komitetu utworzo-
nego w Rzymie, który ma na celu urządzenie uroczystości z okazji 200-lecia
kanonizacji Św. Stanisława Kostki. Witam serdecznie wszystkich przed-
stwicielei szlachetnego narodu polskiego, który tak wielkie zasługi oddał
Kościołowi i całemu chrześcijaństwu. Św. Stanisław Kostka, to cudowny
i piękny kwiat wyrosły na glebie polskiej, przesadzony ręką Bożą na zie-
mię włoską. W kraju rodzinnym otrzymał on pierwsze wezwanie od Boga,
by do wyższych rzeczy dążył. W Wiedniu w swem powołaniu się kształ-
cił. A w Wiecznem Mieście dojrzał do pełni doskonałości chrześcijańskiej.
W nowicjacie OO. Jezuitów zajaśniał całą pełnią blasków cnót heroicz-
nych, rozgorzał ogniem seraficznej miłości Boga — i zgorzał na ołtarzu
tej miłości. Św. Stanisław, to patron i opiekun niebiański polskiego naro-
du, któremu niósł pomoc w chwilach walk niebezpiecznych z Turkami.
Królu Zygmuncie, co z krzyżem i mieczem w dłoni z wyniosłego pomnika
przewodisz w Warszawie, królu Janie Sobieski, którego pamięć czci
z wdzięcznością cały świat katolicki, powiedzcie mi, kto wspierał ramię
żołnierza polskiego w bitwie pod Chocimem. Czy nie wasz rodak i patron
Św. Stanisław? Czy nie jego modlitwa i wstawiennictwo u tronu Najwyż-
szego odwróciły nawałę pohańców tureckich od świata chrześcijańskiego?

Najczcigodniejszy Panie Prezydencie!

Naród włoski i polski posiadają podobne oblicze duchowe. Jednaką
mają kulturę: rzymską i chrześcijańską. Te same ideały religijne goreją
w sercach obywateli tych narodów. Gdy żołnierz polski w czasie ostatniej
wojny znalazł się we Włoszech — to na zapytanie, jakiego jest wyzna-
nia, odpowiadał — „polskiego“; ta prosta odpowiedź żołnierza świadczy
o ściślejszej łączności wiary i narodowości w Waszej Ojczyźnie. Panie Prezy-
dencie! Polak — u Was znaczy to samo, co katolik. To są synonimy. We
Włoszech to samo można zauważyć zjawisko; narodowość utożsamia się
z wyznaniem — Włoch, to katolik. To owoc kultury rzymskiej, łacińskiej

i chrześcijańskiej. Wiara uświęciła, przeistoczyła narodowość i zespoliła się z nią nierozdzielnie.

Wielką i doniosłą rolę w tem dziele odgrywa rodzina chrześcijańska — komórka rodzinna w znacznej mierze dokonywa tę cudowną unję, to zespolenie wiary z narodowością. Rodzina polska katolicka wychowuje nie tylko bohaterów wojowników, ale też bohaterów świętych. Św. Stanisław zdobył na kolanach Swej Matki zaczątki swych cnót heroicznych. Podobnie rodzina włoska katolicka wychowuje bohaterów świętych. Św. Alojzy Gonzaga — to cudny kwiat, wyrosły w ogrodzie rodziny włoskiej. Ci seraficzni młodzieńcy w niebieskich przybytkach, u stóp anielskich, zdają się powtarzać po przez wieki całe, ten okrzyk: Polak — to katolik, Włoch — to katolik.

Mowy na posiedzeniach plenarnych.

Rocznica św. Stanisława a chwila obecna.

(Referat p. A Chacińskiego, przedstawiciela Młodzieży Katolickiej.)

Zjechała się cała Polska katolicka w swoich przedstawicielach do stolicy — by dwuchsetletnią rocznicę kanonizacji Polskiego świętego — Stanisława Kostki — uczcić wspaniałym publicznym hołdem, i tym sposobem dać wyraz tym głębokim uczuciom, jakie żywi naród dla swego świętego — uczuciom nie tylko religijnym, ale i patriotycznym.

Bo jeżeli — jako katolicy — jesteśmy wdzięczni Bogu, że ten wzór świętości wzniosł na ołtarze Kościoła — to dumni jesteśmy, jako Polacy, iż z pośród nas wyszedł ten młodzieniec, który jest czczony i jako wzór życia młodym pokoleniom stawiany przez cały świat katolicki.

Ale nie powinny i nie mogą nam dzisiaj wystarczyć tylko uczucia wdzięczności, zachwytu czy dumy. Musimy głębiej wejrzeć w tę promienną postać świętego Stanisława i z Jego wielkości wydobyć te wskazania i te wartości — któreby potrafiły podnieść naszą małość i naszego życia poziom:

z Jego bohaterstwa — hart i niezłomność woli,

z Jego świętości — porywy idealniejsze i technienia wznioślejsze.

Bo chwila rocznicy Stanisławowej jest dla Narodu naszego brzemenna w groźne, jeżeli nie tragiczne symptomy.

Miast entuzjazmu i radości z odzyskania niepodległości — smutek, przygnębienie i niepewność targa serca polskie. Miast zbiorowej współpracy około utrwalenia wielkości i mocy narodowej — tragiczna walka, rozdławiająca siły narodowe i podważająca gmach młodej państwowości naszej. Miast panowania miłości i sprawiedliwości społecznej — grasuje nienawiść, zemsta i podżeganie. Spienione fale życia publicznego uderzają raz po raz w te wszystkie wartości moralne narodu, które są i jego ostoją i gwarancją jego bytu, a nie widać stawiania mocnych i silnych tam, któreby oprzeć się skutecznie potrafiły nawale ślepego i złego żywiołu i pęd jego zahamowały.

W takim momencie narodowego niebezpieczeństwa — Zjazd Katolickiej Polski musi być wyrazem nie tylko religijnego, czy patriotycznego sentymentu, ale wielkim wstrząsem uśpionych sumień polskich, powszech-

na mobilizacją wszystkich żywych sił katolickich w narodzie i wielkim realnym programem czynów — skierowanych przeciwko temu, co anarchizuje ducha polskiego, a rozkłada twórcze siły w narodzie.

Święty Stanisław Kostka — to wielki święty. Tak trudno jest o nim mówić wiele, a to, co zdoła myśl ludzka wypowiedzieć, to wszystko okaże się nieudolnym, drobnym, małym. Tu potrzebaby — jak mówi Topór w Monsalvacie — pędzla związanego ze słonecznych promyków i na paletę nabrać barw ze zachodów i wschodów zorzy, z błękitów Adrji i fioletów Alpejskiego gorzenia; tu trzebaby strun z księżycowej wysnuć poświaty i rozpiąć ją nad przepaścią górskiego jeziora, a trącać w nie motylowemi skrzydłami;

tu trzebaby wykuwać z kryształu gwiazd posąg, uderzając diamentem i tysiące niecąc iskier;

tu musiałyby kwiaty nucić pieśń, polskie maki, bratki, sasanki i dzwonki liljowe, trącając się wzajem główkami na łące;

lub antyfonę wieczorną szemrać potoki tatrzańskie.

Bo był, jak czara kryształowa, w którą sączy się ze skalnego źródła woda, mistyczna czara w bożych rękach.

Był, jak kwiat róży białej, w którą padają niebieskie rosy krople.

Był, jak ampla w gotyckim zawieszona tumie, zapalona w uroczysty cichy poranek Sabbatu, a płonąca potem wciąż nieprzerwanie przed ołtarzem.

A życie Jego?

Jak kamea, drobne rozmiarami, jak akwarela delikatne, a miękie jak pastel, jednolite, jak klinga ze stali, potężne jak bethovenowski akord, jak on pełne i dźwięczne i echowe; jest polskie jak Jego nazwisko i jak imię własne — słowiańskie.

I zdawałoby się, że tej eterycznej i świetlanej postaci niepodobna sprowadzić do padołów ziemskich, że zwiewne kształty polskiego chłopięcia rozplyną się w zetknięciu z szarą, zagmatwaną, szorstką rzeczywistością ziemską. Takby się zdawało i tak, niestety, wielu się zdaje. I dlatego tak nie umiemy patrzeć i żyć ze świętymi. Wydają się nam, jak istoty nie z tego świata. A jednak tak nie jest, są to postacie całkiem żywe, z konkretnych i realnych warunków życia wyrosłe i żyjące w gruncie rzeczy tem samem życiem, co i my.

Trzeba jeno wpatrzeć się w nie i dojrzeć poza aureolą nadziemkości żywy organizm psychiczny — żywego człowieka.

Kim On był? Co w Nim uderza?

Dla dzisiejszych ludzi strudzonych wewnętrzną niepewnością, rozbitych i wątpiących, dla nas, którzy się rwiemy do ideału — do słońca — i opadamy tuż po chwilach entuzjazmu, dla nas zestarzałych w udrękach ze samym sobą, niezdolnych do czynu wytrwałego — św. Stanisław Kostka — to przedewszystkiem organizm psychiczny, do skali potęgi twórczej

zorganizowany. Zorganizowany i uporządkowany w dążeniu do Ideału, do Celu.

Jak sięgnąć wzrokiem najdalej i najszerzej po świecie — wszędzie brak tego ładu — tej rzymskiej i katolickiej idei porządku. Ludzie służą cząstkowym ideom, ze sobą nieraz niepowiązanym, sprzecznym. Brak celu potężnego — oto nasz „bólów ból“: stąd pustka, stąd próżnia.

Inaczej z chłopięciem świętem. On nie zna, co brak celu. On się nie da pociągnąć małym, małostkowym celom i celikom.

„Nie do ziemskich rzeczy jestem stworzony“.

Nie jest to bynajmniej ucieczka od życia, jest to najgłębsze wejrzenie i przejęcie się celem jednym jedynym, który życie budzi, wzmacnia i do pełni doprowadza. I chociaż dzieckiem zaledwie był — potrafił pokochać ideał wielki i na jego ołtarzu złożyć samego siebie.

Katolicy! Musimy się uczyć miłować cele wielkie! Chrystusa! Kościół Jego! — Polskę Katolicką!

Z żywota Stanisławowego idzie drugi nakaz dla nas katolików. To nakaz Stanisławowej konsekwencji. Stanisław stawał się obcy dla wszystkiego, co było poza granicami Jego dewizy życiowej: — „Dla wyższych rzeczy jestem stworzony“ — albo się nie układało we wzniosłych linjach Jego wielkiego celu.

Sam stał się Rzeczą wyższą, a ci z otoczenia Jego, którzy to rozumieli, pochylali głowy i szli się uczyć odeń Prawdy, Dobra i Piękna, choć mieli Mu być w zakonie mistrzami. A bliscy Mu, lecz duchem nie powinowaci, dalecy, lub niedorośli do Jego poziomu, chociaż gardzili Nim, jak gardzi tłum, nienawidzili, jak nienawidzą zwyciężeni — On przed ich wymogami i brutalną postawą się nie ugiął.

I my musimy dzisiaj zrozumieć, iż niema dziedziny życia, gdzieby katolicyzm nie miał nic do powiedzenia. Życie prywatne, rodzinne, społeczne, gospodarcze, narodowe i państwowe — musi się stawać królestwem panowania Ducha Chrystusowego. Dziś z wyżyn papieskich rozbrzmiał głos, iż panowanie Chrystusowe niema granic, że Chrystus jest naszym Królem i naszym Panem. A w Polsce o encyklice — „Quas Primas“ Piusa XI tak się mało mówi i pisze, bo katolicyzm nasz jakby zakrzepł w jednostronnem życiu.

Gdy dziś się rozpanoszyła nieprzystojność w strojach, zabawkach i rozrywkach, to musimy sobie powiedzieć — kłamiemy katolicyzmowi, bezcześnieśmy ideał. A słabość narodu rozpoczyna się od zepsucia moralnego obyczajów — czyni ono nas przewrażliwionymi, paczy dusze, charakter, wytrąca siłę do walki. Gdy dziś mowa o odrodzeniu moralnem — to musimy zrozumieć, iż niema i nie może go być poza Kościołem katolickim.

Gdy dziś się pisze o nacjonalizmie i uniwersalizmie Rzymskim, to winniśmy pamiętać, że tylko o takim, który z Kościoła Katolickiego czerpie siłę, z Kościoła nie jako narzędzia raz pożytecznego, a drugi raz nie-

wygodnego, lecz jako wiecznego źródła Prawdy i Bożego Objawienia. Gdy dziś zło się nie zwalcza, gwoździ tolerancji — to sprzeniewierzamy się przyśiędze przy pasowaniu na rycerzy w Bierzmowaniu złożonej.

Gdy dziś masoneria sięga po rząd dusz polskich — gdy prądy i kierunki pogańskie paczą nasz „census catholicus“, to idźmy śladami św. Stanisława, który nie tylko krzepił w nauce prawdziwej, ale życie swoje poświęcił na służbę obrony i walki o prawdę. Idźmy Jego śladami — każdy w swoich przybytkach. Niech Polska znów rozpręży swoje piersi i wyda tchnienia, które świat ogarną i nowe siły wydadzą! Okres, w którym żył św. Stanisław — to przykład i zachęta do tego szerokiego rozmachu w twórczym życiu katolickim. Myśmy wtedy umieli i mieli do powiedzenia wiele.

Legatem papieskim, duszą, inspiratorem Soboru Trydenckiego nikt inny nie był, jeno polak Stanisław Hozjusz. Przeciw fałszywej reformie Lutra stanął i wygrał prawdziwy Odnawiciel nasz, kardynał Warmiński.

I nam katolikom dzisiaj potrzeba wykształcenia katolickiego, potrzeba nauki, wiedzy i światła katolickiego.

Życie Stanisławowe krótkie było i nie obfitowało poza pobytem w Wiedniu i ucieczką do Rzymu w jakieś charakterystyczne przejawy. — Nie upłynęło w nadzwyczajnych albo i zwyczajnych, lecz doniosłych pod względem społecznym, przedsięwzięciach i pracach.

Dlaczego jednak do Niego Igniemy, dlaczego się w Niego wpatrujemy i do Jego przemożnej opieki się uciekamy?

Po pierwsze w serdecznej trosce o młode pokolenia, które mają zdrowe i tegie się rozwinać w tych trudnych, skomplikowanych i tak niesłychanie łatwo demoralizujących czasach. Wszyscy ten взгляд i ten pożytek aż nadto dobrze widzą. Niezawsze atoli uświadamiamy sobie, że to nasze błaganie świętego o pomoc, o ratunek, domaga się konsekwencji w życiu ludzi starszych. Młodzież dzielną wychowamy tylko wtedy, gdy zewsząd otoczmy ją warunkami, w których nie dostrzegą nieładu, niekonsekwencji i perfidji.

I tu bije przykład z domu Kostków. U Kostków w życiu rodzinnym był Bóg — i Jego sprawy — sprawy Jego Kościoła. A czy w naszych domowych ogniskach snują się nici najpiękniejszych przedzy życia Kościoła i prawd Bożych? — U nas religja do chwil uroczystych się ogranicza, albo do niedzielnych nabożeństw. U Kostków ówczesna herezja i walka z nią, nowe potęgi wyrastające z duszy Kościoła, budziły zainteresowanie, zaprzętały myśli i serca. Żyli Kostkowie publicznym życiem Kościoła — Jego smutkami i radościami, Jego klęskami i zwycięstwami. Żyli sprawą Bożą i chwałą Bożą w sobie i w swoim codziennym życiu. Winniśmy w wychowaniu młodzieży nawrócić do tych sił i do tych mocy, które nasze państwo i naszą kulturę budowały.

Ale ponad te wszystkie nakazy i wskazania, bijące ze Stanisławowego żywota, jedno staje się najcharakterystyczniejszym. Oto my ludzie

współcześni, przeraźliwie „mądrzy“ w swoim doświadczeniu bogatem, my ludzie XX wieku, przybiegamy do Świętych Pańskich — Młodzieniaszka św. Stanisława, św. Alojzego Gonzagi, do młodej dziewczki św. Teresy od Dzieciątka Jezus — po co? po siłę? — Niezawodnie. Ale w jakiej formie? — W formie dziecięstwa Bożego.

My starzy, chcemy się dziećmi stać, my skomplikowani i przemądrzali, pragniemy prostoty.

Oto idą przed nami młodzi, aby ten cudowny skarb pokory i prostoty, ufności dziecięcej przy Ich przemożnej opiece znów odnaleźć. Dlatego też stęsknionym wzrokiem wybiega współczesny człowiek do umbryjskich pagórków, do biedaczyny Chrystusowego — św. Franciszka z Assyżu i przy Jego ubożuchnej Porejunkuli wypatruje tęskną duszą ukojenia.

Stąd to generalny nawrót do średniowiecza, czasów prostoty i wiary dziecięcej, co to — mimo — czy właśnie dzięki prostolinijności i ufności dziecięcej, budowała świątynie gotyckie, Summy Teologiczne i Boską Komedię wydała.

Tak. Na św. Stanisława Kostkę i z tego punktu widzenia spojrzeć chcemy. I On — najmłodszy z kanonizowanych wyznawców — w swej prostocie dziecięcej i zaufaniu, ma nas ogrzać promieniami miłości i ciepła i znękanie, zboleć i schorzone dusze wzmocnić i tem samem poderwać do czynu. W wielkiej i potężnej, wszechobjęmej miłości, w dziecięcej ufności Bogu — takie się moce kryją!

Dowodem potęga ducha Stanisławowego. W rozgadany, rozkrzyżowanym współczesnym świecie, metoda ta odwieczna, razić będzie niezawodnie, lecz tylko tych, którzy żyją nie duchem, owych cielesnych, światowych, doczesnych, o których mówił św. Paweł.

My zaś ze Słowackim powiedzmy:

„Cóż to za bezimieńce,
którzy na dawnym wstał mogielniku?
Bój ty! ko widać i ogniste wieńce,
a zwierzęcego nie nie słysząc krzyku!
Nie, to nie ludzie z ciał i krwi być muszą,
To chyba jacyś niebiańscy rycerze,
Którzy o duszę walczą, tylko duszą
I ogniem biją niebiańskim w puklerze!

Z dziecięstwa Bożego — rycerska moc! Oto naturalna, bo w prawie wieczności ugruntowana konsekwencja, do której dojdzie się niewątpliwie.

Ale musimy się wziąć ze sobą za bary — kongres obecny nie może być przemijającym, ani jakimś zewnętrznym efektem, który jak fajerwerk wybuchnie i wnet zgaśnie. Tu musi w duszach naszych odbyć się ślubowanie i wylać się w mocnych i twardych a zwięzłych postanowieniach kroczenia po szlakach ducha Stanisławowego. Do orszaku pomocniczego staną Święci Pańscy polscy z Królową Niebios, której służbę odnowimy.

Umiłowała Ona Stanisława i zabierając go w dzień swego Wniebowzięcia do Niebios, światu całemu ukazała koronę nagrody, panowania, królowania i potęgi, którą rozacza Ona wobec świata, gdy w chwale Anielskiej zasiada u boku Syna swego — dawana tym, którzy, jak Stanisław, idą po promieniu oddania się i służby Bogu.

Pamiętajmy, że to są stanowcze chwile dla nas. Nigdy tak zło się nie przyoblekało w formy etyczne jak dzisiaj — nigdy jeszcze w Polsce katolickiej do głosu nie doszli wyznawcy i służalcy Czarnego Ducha — masonerja. Dziś się o niej mówi i ją się przy robocie widzi. Dziś ona jeszcze z nami paktuje, ale przyjdzie chwila i już bliska jest, gdy wyrzzy z pod przyłbic pustka czarna zła — która w swej próżni bezdennej usiłować będzie pogrążyć nas — Polskę katolicką!

Pamiętajmy o chwili bieżącej! Niechaj zamilkną właśnie katolickich partji, osobiste sprawy i ambicje, niech podadzą sobie wreszcie dłonie, bo niebezpieczeństwo występuje...

Wielka godzina, kto słyszysz jej bicie wstań i czyn,
drugiej nie będzie dla ciebie,
Ogromną falą uderza w nas życie,
kto silny niech ją podgarnie pod siebie,
Niech się wyciągnie w słonecznym błękitcie,
Młodości swojej niech w ciemni nie grzebie,
Niech wie, że ziemia czeka pełną wrzenia,
na wzlot każdego orłów pokolenia.

(Konopnicka).

Rodzina w zamiarach Opatrzności.

(Referat O. Jana Rostworowskiego — T. J., Kraków)

Wśród tych niezrównanych scen z Księgi Rodzaju, które na sklepieniu kaplicy Sykstyńskiej rzucił geniusz Michała Anioła, jest obraz przedstawiający utworzenie niewiasty. Pogrążony w śnie głębokim, na pustej jeszcze ziemi leży pierwszy człowiek, a z boku jego pod wpływem Twórczej mocy Bożej, jak kwiat ze swego pączka, wykwita przedziwna istota, którą Bóg przeznaczył na towarzyszkę mężczyzny. Jakby zdumiona wielkością czekających ją zadań, wznosi ona ręce ku swemu Stwórcy z prześlicznym gestem nieśmiałej a gorącej modlitwy, a na to pierwsze błaganie przyszłej matki wszystkich żyjących odpowiada Bóg słodkim znakiem twórczego błogosławieństwa. „I stworzył człowieka na wyobrażenie swoje, mężczyznę i białogłową stworzył je i błogosławił im i rzekł: Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię“. (Gen. I, 27, 28).

Scena, którą za natchnionym pisarzem odmalował pędzel tytanicznego artysty, to początek tej wielkiej rzeczy, która ma imię: „rodzina“. „Dopóki jej nie było — nie dobrze było człowiekowi samemu... bo nie znajdował pomocy podobnej sobie“. (Gen. 2, 18, 20); odkąd ona się ukazała, nie miał już człowiek być skazanym na goręć i ubóstwo samotności, bo od kolebki aż do grobu rodzina miała go utulić swym słodkim objęciem, wykarmić, wykołysać, uszlachetnić, uszczęśliwić, uwieńczyć.

Mając w myśl powierzonego mi tematu powiedzieć słów kilka o rodzinie tak, jak się przedstawia w zamiarach Opatrzności Bożej, muszę przede wszystkim zatrzymać się nad planem, wedle którego Bóg rodzinę zbudował i nad bogactwem sił, jakimi w tej hojności swojej ją wyposażył. Jeżeli bowiem, jak pięknie mówi śpiewak Boskiej Komedji:

„Majestat wszystkich rzeczy Stworzyciela
W przestwory wnika i na światów skroni
Ustopniowaną jasnością odstrzela“. (Raj, I, 1),

to w żadnej może z czysto ziemskich rzeczy nie skupiły się promienie Mądrości i Dobroci Przedwiecznej z taką obfitością i blaskiem, jak w umi-

łowanem dziele Bożem, w kolebce i matce rodzaju ludzkiego — przedziwnej i przesłodkiej rodzinie.

Na całość gmachu rodzinnej budowy składają się w myśli Bożej trzy piętra i trzy rodzaje odrębnych wiązań — nierównych, lecz w miarę wznoszenia się w górę coraz wyższych i wspanialszych. Przez najniższe i najdalsze bytu swojego podstawy tkwi rodzina głęboko w materialnym wszechświecie i uczestniczy w żywiołowych jego siłach. Na tym poziomie wchodzi w skład życia rodzinnego ciało i krew i cała ta ciepła a bujna sfera uczuć, dążeń i czynów, które ze zmysłów się rodzą i do przedmiotów zmierzają, zmysłom dostępnym. Czy można mniemać, jak to różni czasy twierdzili błędnowiercy, że przynajmniej na tem najniższym piętrze swej budowy podlega rodzina jakiejś przyrodzonej plamie i że tkwi w takim gruncie, na którym nie może się zachować zupełnie nieskalana?

Nic fałszywszego nad te poglądy, których Kościół nigdy nie uznał i nie dopuścił. Prawdą jest, że ta sfera życia łatwo ulega zniekształceniu i wypaczeniu; prawdą jest, że nasza skażona natura bądź pożądlivością miotana, bądź wstydem ściśnięta, nie miewa dość jasnego i spokojnego wejrzenia, by i z tej strony całą piękność rodziny należycie móc ocenić; nieprawdą jest, jakoby u tych fizycznych korzeni ludzkiego bytu było coś, co z samej swej istoty nie mogłoby być czyste i szlachetne i podniosłe. Bo przedmiotowo rzecz biorąc, któż może wątpić, że muszą być piękne te uczucia i czyny, których na tysiącnych miejscach ksiąg świętych sam Bog używa za symbole najśodszych tajemnic swej miłości? I któż może nie podziwiać w nierozumnej przyrodzie przeróżnych objawów życia, w których grają rolę te same zmysłowe instynkty, które pod horyzontem świadomości tak potężnie odzywają się w człowieku? Czy jest ktoś, coby bez wzruszenia mógł patrzeć na obraz, który i Pan Jezus wprowadził do Ewangelji, na kokosz garnącą pisklęta swoje pod skrzydła, albo na inne nierozumne stworzenia, pracujące z największym wysiłkiem, by gniazdko usłać, by potomstwo wykarmić, by nowy płomyk życia rozniecić? Czy jest serce, do którego by nie przemawiała ta niezrównana dobroć i czułość Boga, która już przez najniższe żywotne popędy wytwarza wśród swych stworzeń przywiązania tak silne, że one zdolne są wprzągnąć jednostkę w służbę zbiorowości i umocnić ją do rzeczywistej ofiary?

Ale opuśćmy już to piętro życia, bo siły na niem działające, lubo tak wielkie i piękne, same przez się, bez pomocy wyższych czynników, nie zdołałyby nigdy zbudować rodziny. Bóg tych sił używa i przeznacza im tę ważną funkcję, żeby nie podlegając wolności, a więc zmienności woli, osadzały podstawy rodziny na stalszym gruncie, ale dalej i wyżej zadanie ich nie sięga. Bo „co się rodzi z ciała“, mówi Pan Jezus, „to jest ciałem“ (Jan. 3, 6) i jest, jak „każde ciało ślepe i tepe i grube“, a właściwym poziomem, na jakim rozwija się rodzina, jest jasna, podniosła, subtelna sfera ducha.

Więc ponad tem pierwszym piętrem spojeń rodzinnych, tkwiącem jeszcze głęboko w materji i jej żywiołowych popędach dźwiga Bóg drugie piętro bez żadnego porównania rozleglejsze i wyższe.

Do materji i zmysłów przybywa złączony z nią, ale odrębny od niej duch nieśmiertelny i z nim otwiera się dla rodziny cały ogromny świat niezrównanych skarbów. Ślepa siła instynktu ustępuje miejsca świadomości; gwałtowność pożądania zmienia się w słodką i szlachetną miłość; pozioma przyjemność przekształca się w zrozumienie i odczucie szczęścia. I oto jak pień drzewa u dołu jednolity rozdziela się w górze na cały wieniec konarów i gałęzi, tak dźwignięta w sferę ducha rozrasta się niejako rodzina na cały szereg potężnych pędów, z których każdy jest nowem w budowie jej wiązaniem. A pędy te — to owe precudowne, odnośnie wiążące członków rodziny między sobą, odnośnie z których każda jest nieporównanem arecydziełem Stwórcy, każda różna, choć każda jest odmianą jednej i tej samej miłości, każda samoistna, choć z drugimi wieniorako spleciona i do całości jednego gniazda rodzinnego potrzebna. U samej podstawy jest ten tajemniczy, ten jedyny na świecie, ten głęboki, jak morze, związek dwóch istnień, o których Bóg powiedział: „Opuści człowiek ojca swego i matkę i przyłączy się do żony swojej i będzie ich dwoje w jednym ciele“ (Gen. 2, 24). Dwie istoty ludzkie stworzone na to, żeby się wzajemnie uzupełniać, wiążą się tak całkowicie, że oddając sobie wzajem wszystko swoje, stają się jednym życiem i jednym życia początkiem. Z tego pierwszego przeciwstawienia i związku wykwitają wnet drugie, inne, a nie mniej piękne i silne. Z jednej strony jest to moc i powaga i niezrównane namaszczenie ojcostwa, z drugiej owa bezdenśłodyczność, którą kryje w swem łonie przedziwne macierzyństwo.

A dwom tym odnośniom odpowiada trzecia, znów pełna uroku, choć całkiem różna od pierwszych, stosunek dzieci do tych, którym zawdzięczają życie. I wreszcie na koniec, jako ostatnie z wiązań rodziny, zamyka jej budowę węzeł braterstwa.

Z tych cegiełek, którym imię mąż i żona, ojciec i matka, rodzice i dzieci, bracia i siostry, tworzy Bóg społeczność najdawniejszą, najsilniejszą, najdonioślejszą i najpiękniejszą ze wszystkich. Wyrasta ona z nizin ciała, ale wystrzela w górę i trzymać się jedynie może mocą duchowych wartości. Składa się z kilku lub kilkunastu członków, a jednak jest jakby osobnym swoim światem, pełnym cichych dziejów i piękna i szczęścia i wszelkiego bogactwa. Jest odwieczna, a tak zawsze nowa, jak nowem jest światło i dobro i prawda. Jest zawsze ta sama, a jednak tak nieskończenie rozmaita, że mieni się całą tęczą barw i woni i tonów. Jest w swej budowie tak prosta, jak pacierz dziecinny, a jest w niej dosyć strun, żeby oddźwięczeć wszystkim tonom, do jakich serce ludzkie jest zdolne.

Czy więc to już jest wszystko? Czy na tem kończy się już budowa rodziny i dalej w górę nie sięga?

Możnaby tak pomyśleć, bo cóż może być piękniejszego, cóż słodsze-
go, cóż bogatszego w treść życiową, jak te przedziwne wyrazy: mąż i żona,
ojciec i matka, brat i siostra? Czy koło tych słów nie oplata się cała hi-
storja ludzkości? Czy wśród wszystkich burz i zamieszek, wstrząsających
światem, nie tworzą one jakby filarów cichej świątyni, w której mieszka
i z której rozchodzi się ład i spokój, pogoda i szczęście?

A jednak — jakkolwiek wielka i piękna jest rodzina w przedziw-
nych linjach swej przyrodzonej budowy, nie pojmowałby wcale wysoko-
ści i bogactwa Bożych planów, ktoby sądził, że nieskończona Dobroć mo-
gła na tem poprzestać, co dała rodzinie w naturalnym porządku rzeczy.
Jak chciał mieć ludzkość całą nie tylko w przyrodzony sposób złączoną i szla-
chetną, ale w nadprzyrodzony sposób *świętą*, tak kolebki tej ludz-
kości — rodziny nie mógł Bóg pozostawić na czysto naturalnym po-
ziomie, ale musiał ją dźwignąć w górę i wyposażyc w daleko wyższe niż
przyrodzone siły i zasoby.

I w rzeczy samej to uczynił, a uczynił w mierze tak obfitej, że prze-
szedł wszystkie, nawet najśmielsze nadzieje.

Ponieważ głową i sercem i słońcem odradzającej się ku żywotowi
wiecznemu ludzkości jest Chrystus, trzeba było przedewszystkiem rodzi-
nę do Chrystusa przybliżyć i z Nim związać, by mogła być objętą kołem
tego blasku, który z Niego wychodzi i wszystko jasnością napełnia. A to
uczynił Bóg, wyciskając na podstawie rodziny, małżeństwie, głęboki i żywy
symbolizm. Bo związek małżeński w chrześcijaństwie nie jest już tylko po-
czeniem mężczyzny i niewiasty, on jest obrazem, zarazem i narzędziem do
ureczywistnienia innego nieskończonego wyższego węzła, t. j. wiekui-
stych zaślubin Chrystusa i Kościoła. Małżeństwo chrześcijańskie nie jest więc
już tylko sobą i dla siebie, ale ma sobie nadaną nieodłączną i najrealniej-
szą odnośnię, czyli przynależność do Chrystusa i jako takie jest tą, o której
mówi Apostoł: „Tajemnicą wielką“, pełną niewymownych głębin i niedo-
ścigłych wyżyn, jaśniejącą światłem, jak brylant w słońcu, ale też otoczoną
mrokiem, którego żadne oko ludzkie nie przebija. I żeby lepiej jeszcze po-
kazać, że przynależność do Chrystusa nie jest w małżeństwie chrześcijań-
skim czczą tylko nazwą, lecz samą treścią i najistotniejszym przymio-
tem, nadaje mu Bóg, na wzór Chrystusa i Kościoła, nierozdzielność tak
absolutną, że tylko śmierć je rozrywa. Ten węzeł, który przed ołtarzem
chrześcijańskim zadzierzga się między dwojgiem ludzi, wiążąc na zawsze
ich dłonie i serca, ten związek wyrasta wysoko ponad wszystkie zmiennos-
ci rzeczy ziemskich i kąpie się, jak szczyt wzniosłej góry, w niegasnących
promieniach Bożego słońca.

Jeżeli jednak Pan Bóg, wzmacniając w ten sposób małżeństwo, oparł
budowę rodziny, jakby na granitowej opoce, nie chciał, żeby ta opoka
pozostała jakimś suchym i zimnym głazem, niezdolnym do czego innego,
tylko do martwego oporu. On osadził rodzinę na skale, ale postanowił, że

z tej skały ma tryskać źródło wody żywej, bo uczynił małżeństwo Sakra-
mentem, t. j. krynica, z której płynie niewysychający strumień łaski Bożej.

Czy to nie przecudowna myśl nieskończonej Dobroci, żeby rodzina,
jak ma *w sobie* źródła przyrodzonego życia, tak miała też *w sobie* wpływ
nadprzyrodzonego żywota? I nie darmo mówimy „w sobie“, bo łaska
Sakramentu Małżeństwa nie przychodzi małżonkom chrześcijańskim gdzieś
z zewnątrz przez kapłana, czy innego pośrednika, ale wytryska im z we-
wnątrz, przez własne ich serca i ręce. Mąż udziela sakramentu żonie,
a żona mężowi! Oboje tu są dla siebie narzędziem łaski, bo oboje dostępują
uczestnictwa w wiekui-
stym kapłaństwie Chrystusowym. I nie trzeba są-
dzić, że małżeństwo raz tylko daje łaskę, w chwili, kiedy się je zawiera.
Ono istotnie, jak prawdziwe źródło, bije stale wodą, tryskającą na żywot
wieczny, bo daje prawo do coraz to nowych łask uczynkowych, które na
każdy dzień życia i na każdą dnia godzinę wzmacniają serca i krzepią
ramiona małżonków do cierpliwego dźwigania swych brzemion.

Te łaski, wszakże, które — jakby soki nadprzyrodzone — po drzewie
rodziny się rozchodzą, nie tylko są pomocą, ale przedewszystkiem są czyn-
nikiem uszlachetnienia i uświęcenia całego rodzinnego organizmu. Pod
ich wpływem, co w przyrodzonej budowie rodziny było piękne, to zaczyna
świecić odblaskiem jasności Bożej; co było po ludzku podniosłe, to zaczy-
na być czcigodne i święte. Rodzina, która w przyrodzonym porządku rze-
czy była jakby domem, w nadprzyrodzonym zamienia się w świątynię,
w której Bóg mieszka i strumienie swej łaski wylewa.

Bo doprawdy — czy nie czuć w rodzinach prawdziwie chrześcijań-
skich tego mieszkania i działania Boga? Czy wszystkim ogniowom, z któ-
rych splata się ustrój rodziny, nie udziela się od ukrytego w głębi Boga,
jakiś dziwny blask piękności, godności i chwały?

Małżeństwo dźwignięte jest tak wysoko w sferę ducha, że staje się,
jak mówi św. Paweł, owem „*honorabile connubium*“ (żyd. 13, 4), w którym
niższe strony miłości wzajemnej oczyszcza i nawskroś przejaśnia miłość
Boża; ojcostwo nabiera nowej, prawdziwie religijnej powagi; macierzyń-
stwu przybywa cała ogromna skala uczuć, do których matka nie chrze-
ścijanka nigdy nie dorasta; synostwo i braterstwo rozwijają się, jak won-
ne kwiaty, o takiej delikatności i wdzięku, że sfera czystej przyrody ani ich
zna, ani tem mniej wydać nie może.

I w ten sposób pod wpływem Boga, który do niej się zbliżył, a raczej
ją ku sobie podźwignął, zamienia się rodzina chrześcijańska. Jakby w prze-
śliczny ogród, gdzie kwitną róże i lilje, jakby w dom Boży, gdzie mają
rodzić się i dojrzewać dzieci Najwyższego.

I tutaj otwiera się już droga do rozważania wytkniętych rodzinie
zadań, by znaleźć odpowiedź na pytanie, czego po rodzinie oczekuje Ten,
co z tak cudowną miłością ją zbudował.

Szlachetny i pogodny, a tak głęboko katolicki Joergensen rzuca
gdzieś piękne zdanie. Powiada on, że rodzina chrześcijańska jest jakby

źródłem wiecznie młodego życia, w którym odradza się człowiek i ludzkość do piękności i niewinności rajskiej. *) Zdanie to, choć na pierwszy rzut oka wydaje się może zbyt śmiałe, w rzeczy samej doskonale harmonizuje z tem, co o zadaniach rodziny opowiada Objawienie. Jeżeli bowiem cała obecna ekonomja zbawienia ze wszystkim, co w sobie zawiera, do tego służy, aby już tutaj na ziemi naprawić wszystko w Chrystusie (Ef. 1, 10), to w tem dziele odnowienia i odbudowy zburzonego grzechem szczęścia, najważniejszą rolę odgrywa rodzina. Na to ją Bóg wyposażył w tak ogromne przyrodzone i nadprzyrodzone siły, żeby była zdolna wlać w rodzaj ludzki, który z niej wychodzi, pełne, czyste, bogate, szlachetne i wysokie życie Boże.

Zadaniem rodziny jest najpierw zdrowo i silnie budować ciało. „Co za arcydzieło jest człowiek — powiada Szekspir przez usta Hamleta — jak wyrazisty i cudowny w postaci i ruchu, jak do aniołów podobny i do Bóstwa zbliżony, ozdoba świata, idealny wzór wszystkich stworzeń“. Tak jest — ten Bóg, co sam mówi, że mało umniejszył człowieka od aniołów (Ps. 8, 6), nie chciał go mieć jakąś słabą i zniekształconą istotą, ale i z fizycznej strony obrazem i podobieństwem Stwórcy. Do tego zaś, żeby ową fizyczność człowieka w piękny i zdrowy sposób kształtować, uzdolnić, a więc przeznaczył rodzinę. Czyż bowiem nie stwierdzamy doświadczeniem, jak jedno pokolenie może na drugie pracować, aby już samem rodzeniem wlewać weń zdrową krew, tworzyć mu silny organizm, przekazywać dobrze wykształcony system nerwowy i sprawnie działający aparat zmysłów? Czy nie widzimy w rodzinach pamiętnych na ten ważny obowiązek i na wielką w tym względzie odpowiedzialność, że dzieci wogóle przychodzą na świat zdrowe i piękne, żeby, wedle słów psalmisty, jak młode pędy drzewek oliwnych otoczyć tych (Ps. 127, 3), co przelali na nie swe własne życie.

Ale pomińmy już fizyczną stronę, bo ona, lubo bardzo doniosła, jest wreszcie tylko zewnętrzną łupiną człowieka. Rodzina może, a więc powinna dać przychodzącym na świat swym członkom bez porównania więcej niż zdrowe ciało. Czyż bowiem Pan Bóg, dając duszę, nie ma względu na wartość moralną drzewa, na którym nowy pączek ma zakwitnąć? Czy wtedy, gdy człowiek może powtórzyć za Mędrce: „dostała mi się dusza dobra“ (Sap. 8, 19), nie ma tej duszy do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie tej rodzinie, która go na świat wydała? Nie może być żadnej wątpliwości, że jak fizyczne kształty i przymioty, jak rozmaite psychiczne uzdolnienia, tak udzielają się z jednego pokolenia na drugie, nie gotowe cnoty, ale dobre do wyrobienia cnót podkłady i nieocenione skarby zdrowych moralnie usposobień. Z czystych, bogobojnych, zrównoważonych rodzin wychodzą dzieci jakby z natury skłonne do dobrego, spokojne, podatne, o nie-rozbudzonych złych instynktach. Studjując psychologję świętych, widzi

*) Die Geschichte eines Verborgenen Lebens. 1913, str. 4.

się bardzo często, że szlachetnym pędem, na którym zrodził się kwiat i owoc cnoty, była właśnie taka „dusza dobra“, otrzymana rodzajem najdroższego dziedzictwa, na łonie zacnej, bogobojnej rodziny.

A jeżeli rodzina tyle może, a więc tyle powinna zdziałać przez sam akt dawania życia — cóż powiedzieć o tych olbrzymich możliwościach czynienia dobrze, jakie przed nią otwiera święte prawo wychowania? Czy da się pomyśleć cudowniejszy instytut wychowawczy niż rodzina chrześcijańska? Czy może być tam jaki problem za trudny, gdzie narzędziem wpływu jest serce macierzyńskie, gdzie kierownikiem jest rozum ojcowski, gdzie od wewnątrz pracuje łaska Boża, gdzie z zewnątrz szlifuje i urabia i uszlachetnia cały tryb i duch chrześcijańskiego domu? Doprawdy biedne są te rodziny, które z konieczności swych warunków bytu, czy w smutnem poczuciu panującej pod własnym dachem pustki moralnej, przedwcześnie pozbywają się swych dzieci, by w obce ręce złożyć ster pierwszego ich wychowania. Żaden zakład na świecie nie zastąpi dobrego rodzicielskiego domu, bo żaden nie ma w tym stopniu ani łaski stanu, ani powagi, ani miłości, ani całego mnóstwa środków wychowawczych, któremi rozporządzają rodzice. Rodzina gruntuje tak, jak nikt inny, głębokie przekonania wiary i rozwija kwiaty pobożności; rodzina wyrabia w sercu te ciepłe a szlachetne odczucia prawdy i dobra, które są droższym skarbem życiowym, niż wszystkie abstrakcyjne zasady; rodzina zaszczerpia wysoką kulturę duchową, której żadna wiedza nie zastąpi; rodzina, tak jak natura, bo rodzina jest naturą, wlewa w duszę spokój, prostotę umysłową i moralną równowagę; rodzina wreszcie wytwarza to pewne przyrośnięcie do społecznego podłoża, dzięki któremu nie staje się człowiek lotnym atomem, zdany na wolę popędów i podniet, ale tkwi mocno w jakimś stanie i poziomie, w jakiejś tradycji i opinii, w jakimś kompleksie poglądów i zasad. Rodzina, jednym słowem, to najpotężniejszy, niczem na świecie nie zastąpiony środek, do wytworzenia i zachowania doskonałego typu człowieczeństwa.

A jeśli takie są zadania rodziny względem jednostki, czy mogą być mniej wielkie wobec całości społeczeństwa?

„Przestańmy już — tak mówi świeżo jeden z wielkich socjologów francuskich *) — przestańmy już powtarzać banalne zdanie, że rodzina jest pierwszą komórką społecznego organizmu. Ona nie jest żadną komórką społeczeństwa, tylko jest jego matką; jest świętym warsztatem, w którym od góry do dołu cały porządek społeczny wypracowuje się i kształci, utrzymuje i naprawia“. Bo w rzeczy samej między rodziną, a wszystkimi bez wyjątku formami wyższymi uspołecznienia taki zachodzi stosunek, że gdy rodzina jest zdrowa, to po wszystkich żyłach i arterjach społecznego ciała rozchodzi się zdrowie; gdy ona niedomaga, niema jednej komórki w organizmie, której by się ten chorobliwy nastrój nie

*) Paul Bureau — L'indiscipline des moeurs.

udzielał. A przyczyna tego zjawiska jest dwojaka: pierwsza jest ta, że przymioty osobiste do każdej formy społecznego życia potrzebne, wyrażają się normalnie tylko w rodzinie; druga ta, że jak niema bardziej wywrotowych elementów, niż ludzie zupełnie luźni i niejako „bezdomni“, tak nikt lepiej się nie nadaje na cegielkę społecznej budowy, niż ten, co najbliższymi węzłami krwi związany, mocno tkwi w rodzinnym gruncie. Stąd to dobrobyt państw i narodów czy pod względem kulturalnym, czy obyczajowym, czy ekonomicznym nie ma lepszego sprzymierzeńca i współpracownika niż zdrową, zwartą, bogobojną rodzinę.

A wreszcie Kościół.

Zdawać by się mogło, że skoro Kościół w rządzącej swej części składa się z ludzi, których Chrystus przyszedł odłączyć od ojca i matki, nie będzie w tym Kościele ani dostatecznego zrozumienia rodzinnego życia, ani punktów stycznych z linią rodzinnych wpływów. A jednak ma się wprost przeciwnie. Jeżeli wszystkie formy uspołecznienia związane są wewnętrznie z rodziną, to najściślej związany jest z nią Kościół. Rodzina przygotowuje grunt pod jego pracę, rodzina ustawicznie z nim współdziała i utrzymuje skutki jego wysiłków; rodzina jest jakby zbiornikiem, który wodę żywą Ewangelji przechowuje i rozprowadza, ona jest tą skibą ziemi, która swym łonem okrywa ziarno prawdy, by zapewnić mu wzrost i rozwój; rodzina wreszcie to święty warsztat, przez który Bóg tworzy, wyrabia, przygotowuje wielkich kościelnych działaczy. Cała historia chrześcijaństwa jest świadectwem, jak słusznie powiada wielki autor żywota św. Moniki, **) że dzieje świętych są właściwie dziejami ich ojców i matek.

To też Kościół odpłaca się rodzinie za wszystkie nieocenione, jakie mu oddaje usługi. Jak Pan Jezus 30 lat życia rodzinie poświęcił, jak pierwszym blaskiem swej cudotwórczej potęgi oświecił gody weselne w Kanie Galilejskiej, tak Kościół uważa rodzinę za źrenicę swego oka i dla jej obrony rzuca chętnie na szalę całą moc swych środków uświęcenia, cały ciężar swej nadziemskiej powagi, cały skarb swych wiekowych doświadczeń, całe napięcie energii swych wojujących zastępów.

I cóż więcej jeszcze?

Niedawno wyszło śliczne studjum wielkiego polskiego przyrodnika. *) Opisuje on szczególne rodzaje roślin, których celowym zadaniem jest opanowywać, ułatwiać, zdobywać dla vegetacji usypiska górskie, płynące rzeką martwego żwiru. Pokazuje, jak te rośliny, swe silne a elastyczne korzenie i łodygi wciskają między sunące się kamienie, jak po trochu zatrzymują suche ich fale, jak stopniowo oplatają martwy gład całą siecią żywych tkanek i wreszcie zamieniają bezpłodne zwirowisko na uroczy stok górski, zieleniejący trawą i mieniący się tęczą barwnego kwiecia.

**) Mgr. Bougaud.

*) Prof. Władysław Szafer: „Rośliny piargów“.

Działają w tej chwili i w duchowym wszechświecie potęgi, któreby chciały zamienić ludzkość na jakieś wydmy lotnego piasku i na takie wzgórza sypkiego żwiru, na których ani przyrodzone, ani tem mniej nadprzyrodzone kwiaty cnoty nie wyrosną. Przeczuwał te potęgi Krasiński, kiedy w wieszczem doprawdy widzeniu ostrzegał swój naród przed tą ciemnością, co będąc „sama pychą i złością i swarem i mężobójstwem onem jak świat starem i kłamstw i bluźnierstw rozkipionym warem“, „pnie się już, wzdyma, rośnie, ku nam zmierza!“

„I wstała siwa, w pasach i czerwoności,
W czarnych błyskawic czarnej jaśni płynie,
Rdzą z krwi pokoleń i gruzy i kości
Na swych topielach piętrzy ku wyżynie“.

(Psalm Dobrej Woli).

I coby się stało, gdyby ta potęga miała zwyciężyć?

Stałoby się to, co przy ujściu Niemna pokazywał stary Wajdelota, młodym oczom Konrada Wallenroda:

„Widzisz, mawiał mu starzec, łaki nadbrzeżnej kobierce?
Już je piasek obleciał. Widzisz te ziola pachnące?
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie;
Ach daremnie! bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe pletwy roztacza, łady żyjące podbija
I rozciąga dokoła dzikiej Królestwo pustyni“.

Tak jest! Świat zamieniłby się niechybnie na straszliwą, bezpłodną pustynię, gdyby groźnej „burzy od Wschodu“ udało się wyrwać z naturalnego położenia pokłady i warstwy żywego dziejowego gruntu.

Szczęściem, że jest potęga, która do tego nigdy nie dopuści, a tą potęgą jest rodzina. Ona — jak te rośliny na usypujących się górskich stokach — ona swe silne a gibkie korzenie zapuszcza głęboko w sypki żwir ludzkości, ona pierwsza oplata, zespala, ustala luźne ziarna, ona je zwilża i użyźnia i suchy piasek w grunt urodzajny zamienia, ona martwą pustynię przekształca na piękne pola i grządki, gdzie złocą się łany pszeniczne i kwitną „kwiaty Bożego ogrodu“.

To rodzina robi i robi, bo tak do niej na początku odezwał się Bóg: „Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną“

Żeby jednak to ogromne dzieło swoje mogła rodzina wykonać i szybciej i w pełniejszej mierze, trzeba jej dopomóc i wziąć ją w obronę, bo dużo zawziętych wrogów godzi na jej życie. Szarpie ją zębem dzikiego zwierza rozpasana namietność, niszczy ją wadliwy ustrój społeczny, w którym większości gniazd rodzinnych krwawe ubóstwo nie pozwala prawidłowo się rozwinać; podkopują ją teorie szaleńców, co radziły bez jej pomocy budować mury społecznego gmachu; zabijają ją dążenia tych,

co starają się oderwać rodzinę od jej Twórcy i słońca i duszy od jej mocy i życia: od Boga.

Na ten wspaniały obchód katolicki zgromadziła nas cześć i miłość dla anielskiego młodzieniaszka, który jest najcudniejszym kwiatem polskiej rodziny. Niechże ten wielki patron i obrońca, który tyle razy wspomagał swą ojczyznę na polach bitew, wesprze nas i teraz w walce o świętość naszych ognisk domowych. Niech powściąga szerzącą się gangrenę brudu, niech nam wyprasza dobre urządzenie społecznych stosunków, niech dopomaga do wprowadzenia chrześcijańskiego małżeńskiego prawa, niech broni nas od tych zamachów na najwyższe dobra, któremi kieruje zaślepienie lub przewrotność.

A jeśli ta jego przyczyna i nasz własny zbiorowy wysiłek zjedną naszym rodzinom więcej mocy, zwartości, czystości życia, wierności prawom Bożym, to możemy bezpiecznie spoglądać nawet w te czarne chmury, za którymi przyszłość nasza się kryje, bo gdzie rodzina zdrowa, tam naród stoi na opoce, której i najgroźniejsze burze nie poruszają.

Religijna sankeja, sakramentalność i nierozzerwalność małżeństwa.

(Referat adwokata i notariusza Wacława Jankowskiego z Ostrowa).

Naród polski jest w swej przeważającej większości katolicki. Uznaje to wyraźnie Konstytucja nasza. Zarówno przeto życie nasze prywatne, jak i całe życie publiczne winno być oparte na zasadach chrześcijańskich. Co obowiązuje każdego z nas jako jednostkę, winno w takiej samej mierze obowiązywać społeczność, z nas się składającą, a więc i Państwo Polskie.

Jeżeli chcemy, by nasze życie publiczne było oparte na chrześcijańskich zasadach, to przedewszystkiem musimy oprzeć rodziny nasze na niewzruszalnym fundamencie katolickim. Podstawą bowiem każdego Państwa jest rodzina. Wynika z tego, że ułożenie się stosunków rodzinnych wywiera decydujący wpływ na rozwój Państwa całego. Takie też będzie Państwo Polskie, jakie będą rodziny jego obywateli.

Rodzina bierze swój początek z małżeństwa. Takie przeto będą rodziny nasze i taki też będzie rozwój Państwa naszego, jakimi będą małżeństwa nasze. Małżeństwo, nie oparte na podstawie katolickiej, nie może zapewnić rodzinie korzystnego rozwoju. Każde rozluźnienie węzła małżeńskiego jest równoznaczne z rozluźnieniem rodziny naszej i tem samem naruszeniem podstaw państwowych.

Rodzina, mająca więc wypełnić włożone na nią posłannictwo t. z. przysposobić narodowi obywateli, walczących za wiarę i wolność, musi być oparta na małżeństwie katolickiem.

Jakiem jest małżeństwo katolickie, to dla nas katolików nie może być wątpliwe. Zdajemy sobie sprawę, że od jego świętości zależy świętość życia naszego i że od jego zdrowia zależy zdrowie moralne narodu. Odrodzenie moralne bez świętości małżeństwa nie jest wprost do pomyślenia. Małżeństwo nie jest bowiem zwykłą umową prawa cywilnego na

równi z umowami życia codziennego. Jest świętem urządzeniem społecznym, jest wprost instytucją religijną. Instytucja małżeństwa nie została zaprowadzona ani wolą jednostek, ani też wolą zbiorową w formie ustawy, lecz wyprowadza się z woli Boga, z Bożego planu uszczęśliwienia ludzkości. Małżonkowie są tylko uczestnikami w rozbudowywaniu ludzkości i prowadzeniu jej przez wzajemne uszlachetnianie się do szczęśliwości wiecznej.

Jeżeli Bóg ustanowił małżeństwo nie dla celów doczesnych jednostek, lecz w ramach Swych odwiecznych zamierzeń, to jasny stąd wniosek, że zawarcie małżeństwa jest rzeczą świętą, i że jego dziedzina zastrzeżona jest prawu Bożemu. Religja uczy nas też, że małżeństwo ustanowione ze stworzeniem pierwszych naszych rodziców zostało przez Chrystusa podniesione do godności sakramentu. Oblubieńcy, zawierając małżeństwo, udzielają sobie tem samem łask nadprzyrodzonych na swą nową drogę życia, będącą świętą służbą Bożą.

Sakramentem zaś jest samo małżeństwo chrześcijańskie. Nie można oddzielać sakramentu od umowy małżeńskiej. Każde bowiem ważne zawarte małżeństwo jest sakramentem. Tak, jak nie można dzielić człowieka na obywatela i chrześcijanina, tak małżeństwa nie można dzielić na umowę i sakrament. Jedno jest drugim i oba są nierozdzielnie razem. Albo małżeństwo jest ważne i wtenczas zawsze jest sakramentem, albo nim wogóle nie jest, a wtenczas współżycie dwojga ludzi jest prostym konkubinatem. Innej możliwości nie ma.

Przeto tylko ta ustawa będzie zgodną z wiarą katolicką, która uznaje świętość małżeństwa i jego sakramentalny charakter. Będąc w niewoli pod trzema zaborcami żyliśmy pod ustawami nie zawsze zgodnymi z zasadami Kościoła i wyraźnie wymierzona przeciwko zasadom wiary naszej, to ustawa, obowiązująca dotychczas w b. dzielnicy pruskiej, stawiająca małżeństwo na równi z każdą inną umową, nakazująca zawieranie małżeństwa katolickimi. Najgorsza ustawa małżeńska, zupełnie sprzeczna z nauką przed urzędnikiem państwowym i dopuszczająca wręcz rozwiązanie węzła małżeńskiego.

Zdawaćby się powinno, że z chwilą uzyskania niepodległości katolicki naród polski nie będzie zwlekał i — robiąc użytek z prawa własnego stanowienia o sobie — za jednym zamachem poznosi wszystkie ustawy, sprzeczne z nauką wiary naszej, a tem więcej ustawy, wyraźnie przeciwko niej skierowane. Lecz głucho jakoś. Liczne tomy nowych ustaw naszych nie zawierają ani jednego przepisu, znoszącego postanowienia zaborczych ustaw małżeńskich, znieważających nasze uczucia katolickie. Skwapliwie pousuwaliśmy zewnętrzne ślady naszej niewoli i zburzyliśmy pomniki, obrażające nasze poczucie narodowe. Do zburzenia zaś ustaw, będących wprost taranem do walki ze światopoglądem katolickim, jakoś się nie zabieramy. Przeciwnie, nawet nie brak dzisiaj głosów, domagających się, by zasady wyrażone w ustawach, wyprowadzających się z bez-

bożnych czasów rewolucji francuskiej i wprowadzone na części obecnego Państwa naszego podczas walki kulturalnej, a więc wyraźnie skierowane przeciwko nauce katolickiej i będące masonskim czynnikiem do odchrześcijanizowania życia naszego, były także wprowadzone do ustaw naszego narodu katolickiego. Nie możemy jednakże nie tylko dopuścić, ale wprost pomyśleć o tem, by dla narodu katolickiego zostały uchwalone ustawy zwrócone właśnie przeciwko katolikom.

Przeciwko dążnościom tym, będącym jednym ze sposobów walki z katolicyzmem, nie umiemy jakoś wyłonić z siebie potężnego odruchu, świadczącego, że nie wolno bezkarnie znieważać świętości religii naszej. Świętość małżeństwa, to nie jest świętość ustanowiona tylko przez Kościół, lecz wprost przez Chrystusa. Niestety, ze szkół zaborczych nie wszyscy wynieśliśmy czystą i nienaruszoną wiarę. Czy to wschodni nihilizm, czy zachodni liberalizm sączyły truciznę we wrażliwe dusze polskie i nie mogły niespowodować obniżenia ducha religijnego. Kto nie wyniósł mimo szyderstw masonów i bluźnierstw inowierców nieskalanej i niezachwianej wiary, dla tego nauka Kościoła katolickiego zamykająca dyskusję tem, iż małżeństwo jest sakramentem, nie jest ostatecznym lub wystarczającym argumentem, nakazującym mu stanąć w obronie zagrożonego życia katolickiego.

A jednak jedynie katolickie małżeństwo gwarantuje nam należyty rozwój kultury chrześcijańskiej.

Jurysdykcja nad małżeństwem jako nad instytucją religijną może też przysługiwać tylko Kościołowi. Wynika z tego, że nie tylko wobec sumienia naszego, ale także i wobec Państwa, jako społeczności składającej się z nas katolików, za ważne małżeństwo może być uważane tylko to połączenie, które zostało dokonane przed księdzem zgodnie z prawem kościelnem. Forma państwowa dla zawierania małżeństwa nie może wogóle dla chrześcijan być brana w rachubę, ponieważ sprzeciwia się to wyraźnej nauce Kościoła i powtóre dlatego, że małżeństwo, starsze ponad wszelkie organizacje państwowe, nie może podlegać formom, przewidzianym z natury rzeczy dla innych dziedzin.

Śluby cywilne zostały też przez inowiercze państwa wprowadzone, jako *środek do walki z Kościołem katolickim*, chcąc katolików zmuszać do tego, by swym obrzędem religijnym nadawali formy świeckie. Polski naród katolicki tą drogą nie może pójść i musi się domagać, by jego Państwo umiało odróżnić dziedziny religijne od innych dziedzin.

Małżeństwo musi pozostać tam, gdzie Bóg je postawił, to jest w Kościele. Każdy inny sposób zawierania go odbiera mu jego charakter religijny i stawia go na równi ze zwykłymi umowami świeckimi.

Dlatego też nigdy nie możemy się zgodzić na to, by wobec Państwa ważność małżeństwa była zależna od zawarcia go przed urzędnikiem państwowym. Zaprowadzenie przymusu dla małżeństwa, kościelnie zawartego, co do jeszcze jego powtórzenia w jakiegokolwiek formie państwowej,

wprowadziłoby mylne i niezgodne z religją pojęcie, dopuszczające oddzielenie sakramentu od umowy małżeńskiej, czyli pojęć stanowiących istotną nierozdzielność.

Tak samo nie możemy się zgodzić na tak zwane cywilne śluby fakultatywne, dozwalające katolikom zawieranie małżeństwa albo w formie kościelnej, albo podług wyboru w formie państwowej. Raz bowiem dlatego, że dowolność wyboru byłaby ze strony Państwa legalizowaniem małżeństwa przez Kościół nieuznany, powtóre dlatego, że wprowadza pomieszanie pojęć o charakterze małżeństwa, wreszcie dlatego, że jest to zwykłe przedostatnim stopniem do zupełnego zeświecczenia małżeństwa.

Co innego natomiast jest rejestrowanie przez Państwo małżeństwa kościelnie należącego. Ponieważ skutki małżeństwa ujawniają się także w prawie cywilnym, przeto dopuszczalne byłoby nałożenie obowiązku zgłaszania zawartego małżeństwa, tak jak się zgłasza wypadki śmierci lub urodzin. Nie można tutaj zarzucić, że oznacza to zupełne usunięcie małżeństwa z pod władzy państwowej. Dla stosowania ustaw cywilnych pozostaje jeszcze duży zakres, czy to przy rejestrowaniu małżeństwa, czy regulowaniu skutków majątkowych i innych prawno-cywilnych. Lecz konieczne należy sobie zdać dokładnie sprawę z dziedzin, które reguluje Kościół, a które załatwia Państwo.

Jeżeli małżeństwo jest sakramentem, to tem samem niedopuszczalne jest rozwiązanie tego węzła. I to jest niewątpliwą nauką naszego Kościoła.

Przeciwko tej prawdzie, jedynie zachowującej małżeństwu możliwość wypełnienia swego katolickiego posłannictwa, rozpętała się namiętna walka, która ogarnęła nietylko jawnych lub ukrytych wrogów Kościoła, ale także niejednego uważającego się za prawowitego katolika. Ponieważ wrogowie życia chrześcijańskiego nie mogą nic uczynić przeciwko nauce Kościoła i na bieg jego wypadków nie mają żadnego wpływu, przeto starają się przynajmniej małżeństwu odebrać jego charakter religijny i — postawiwszy je na równi z każdą inną umową cywilną — usiłują podporządkować je ustawom świeckim. Już sama myśl taka jest znieważeniem świętości małżeństwa, skoro stawia się je na równi z kupnem domu albo konia. Jest to jednakże tylko droga okrężna, by sposobem legalnym zadać cios rodzinie katolickiej. Zbędne byłoby szerokie wykazywanie, że małżonkowie tylko wtenczas w spokoju i potrzebnej równowadze ducha mogą się poświęcić obopólnemu uszlachetnianiu i wychowywaniu dzieci po bożemu, jeżeli oprą swe życie na niewzruszalnym fundamencie i będą mieli zapewnioną trwałość swego połączenia.

Skoro niedopuszczalne jest oddzielanie ważności kościelnej od świeckiej ważności małżeństwa, przeto Państwo nie może rozwiązywać małżeństwa, kościelnie zawartego, chociażby orzeczenie jego miało się odnosić tylko do cywilnych skutków małżeństwa. Orzeczenie takie wprowadziłoby zupełny zamęt i szerzyłoby tylko dzikie małżeństwa. Niestety,

pod tym względem dzieje się u nas źle. Wskutek wadliwości naszych ustaw, przede wszystkim ich dzielnicowych różnic, nie jest trudno w jednej dzielnicy legalizować złamanie w drugiej dzielnicy przysięgi. To też widzimy, jak szerzy się ogólny upadek moralności i jak niejedni, chcący się uważać za katolika, zdeptawszy swą przysięgę małżeństwa, zawiera wiarołomny ślub cywilny.

W naszym pojęciu katolickim jest to zwykłym konkubinatem, niemoralnym życiem na wiarę. Tylko dzięki brakowi dostatecznej czujności w naszym życiu katolickim może się zdarzyć, że osobników takich uważa się za prawowitych małżonków i pozwala im się na przekraczanie progów domów katolickich. Dziwnie jesteśmy tolerancyjni, jeżeli wiarołomcom takim nie wskazujemy miejsca, im się należącego, t. j. za drzwiami domu naszego. Tego, który skradł lub oszukał, nie przyjmuje się w żadnym uczciwym towarzystwie. Natomiast ten, kto skradł cudze małżeńskie szczęście lub oszukał dożgonnie zaślubionego towarzysza, przed tym niestety dużo jeszcze drzwi stoi otworem. Kto się chełpi, że okradł drugiego, od tego odwracamy się ze wzdrganiem, temu zaś, który się chełpi, że uwiódł cudzą żonę, rzadko odmówi się podania ręki. Moralność nasza weszła jakoś na bezdroża.

Zgorszenie wynikające z rozwodów, naruszenie tem samem zasad rodziny i rozprężenie wszelkiego pożycia rodzinnego, a przez to zbeszczeszczenie czystości ogniska domowego, jakoteż ujemny wpływ na wychowanie dzieci, są dostatecznie znane, by wymagały obszernego omówienia. Jedyne też w nierozzerwalnym małżeństwie kobieta może znaleźć poszanowanie swej godności. Jedyne takie małżeństwo jest w stanie zapewnić byt jej i należyte wychowanie dzieci. Wdzięki małżonków szybko i łatwo przemijają. Lecz nie one są istotną spójnią małżonków, chociaż nieraz może dały pochop do zawarcia małżeństwa. Dopuszczenie rozwodów łatwo doprowadziłoby do tego, że małżonek, uprzykrzywszy sobie swój stan małżeński, dążyłby do zerwania małżeństwa, nie bacząc na to, że pozostała małżonka popada w nędzę i dzieci, nie doznawszy przy braku ogniska domowego należytej opieki i właściwego wychowania, pomnażać będą rzeszę tych, którzy zło rzecząc losowi, stanowiąc będą w życiu państwowym czynnik najujemniejszy. Mężczyzna jeszcze łatwo da sobie jakoś radę. Kobięcie trudniej. Ale w całkowite nieszczęście popadną dzieci, z których ani Kościół, ani Ojczyzna nie będą miały żadnej pociechy.

Nic nie pomogą teorie socjalistyczne o państwowym wychowywaniu dzieci, bo gdzie brak ciepła domowego, gdzie brak serca matki wychowującej i silnej ręki kierującego ojca, tam trudno dochować się uczciwego obywatela. Zupełne zniszczenie i wypaczenie duszy młodzieży u wschodniego sąsiada naszego jest chyba dostatecznie odstraszającym przykładem, by nigdy nie pomyśleć o takich eksperymentach.

Oczywiście, że stanowisko nasze, wynikające z niewątpliwej nauki Kościoła, jest przedmiotem ciężkich zaczepek ze strony tych, którym sta-

nowisko takie jest niewygodne i szukają tylko pozorów na uspokojenie swego sumienia na wypadek sprzeciwienia się.

Zarzuca się przedewszystkiem, że niemożliwość uzyskania rozwodu niszczy *prawo do szczęścia* przysługujące każdemu człowiekowi, i że zaprzeczenie tego szczęścia osobistego równa się gwałtowi przeciwko naturze. Nic fałszywszego ponad tego rodzaju zarzut. Pełnego szczęścia na tym świecie nikt nie może uzyskać. To, co nam się nieraz wydaje szczytem szczęśliwości ziemskiej, jest często tylko jego złudą. *Jedno jest prawdziwe szczęście na świecie. Szczęście to płynie ze spokojnego sumienia i z przeświadczenia wypełnienia obowiązków wobec Boga i Ojczyzny.* Takie szczęście jest każdemu dostępne. Pozatem istniejące *szczęścia dodatkowe* jak zdrowie, dobre imię, majątek, lub dobrane małżeństwo, to są już więcej *przyjemności życiowe*. Tak, jak nie każdy może się cieszyć pełnem zdrowiem lub majątkiem, tak nie każdy zazna wszystkich przyjemności w całej pełni. Zawsze będą na świecie miliony kalek i ludzi biednych, gdyż takie są już prawa natury. Żadna ustawa nie może też tego zmienić, by nawet w dobranych małżeństwach zachodziły nieporozumienia i uszczuplały przyjemności pożycia.

Prawo kościelne, nie pozwalające rozwodu, nie jest bynajmniej prawem nieludzkim. Przeciwnie, wskazuje nam ono dążenie do najwyższej doskonałości. Przekonanie o nierozzerwalności małżeństwa powinno powstrzymać od nierozważnych i lekkomyślnych małżeństw.

Należy się przed tak ważnym krokiem zastanowić nad tem, że wiąże się na całe życie. Kto zaniedbał tego uczynić, nie może się skarżyć na nierozzerwalność. Dopuszczalność rozwodu bowiem, chociażby obwarowana najtrudniejszymi warunkami, zawsze sprawi, że będą zawierane małżeństwa lekkomyślnie lub już naprzód z myślą o możliwości rozejścia się. W krajach, w których rozwody dopuszczono, rozmnożyły się one w sposób wprost zastraszający. Dość wspomnieć, że w Ameryce w roku 1923 przypadał na siedem małżeństw jeden rozwód. I u nas zdaje się nieraz, że dla wielu małżeństwo stało się, jeżeli już nie farsą, to przynajmniej osobistą zachcianką.

Jakiegokolwiek zarzuty są podnoszone przeciw nierozzerwalności małżeństwa, wszystkie one wychodzą z punktu widzenia czysto osobistego i oceny egoistycznej, nieumiejącej lub niechęcej zrozumieć, że żadnego zagadnienia nie rozwiąże się, biorąc za podstawę własną, nie znaczącą osobę i nie umiejac się wznieść na wyżyny całej ludzkości. Kto brutalnie chce się kierować tylko samymi zmysłami, tego argumenty, jako zbyt poziome, będą się błąkały w ciasnych określeniach mylnie pojętego szczęścia indywidualnego.

Rozumiemy, że dla ludzi zepsutych lub chcących się uchylić od swych obowiązków, prawo nierozzerwalności nie jest pojętne. Jednakże instytucja małżeńska nie jest dana gwoi korzyści i przyjemności jednostek, lecz jest jako sakrament dana celem zachowania planu Bożego dopro-

wadzenia ludzkości do szczęśliwości wiekuiestej. Dla urojonego szczęścia jednostki, która w małżeństwie swem nie znalazła spodziewanego szczęścia, nie można zrywać z niewzruszalnymi zasadami odwiecznymi. Każde prawo ma na oku dobro ogólne, dlatego też prawo kościelne reguluje przyszłość ludzkości całej i ukształtowanie się stosunków społecznych na zasadach wiary.

Nieraz dźwiganie jarzma nieszczęśliwego małżeństwa może być ofiarą. Lecz dla prawdziwego katolika pojęcie ofiary nie jest nowiną. *Daleko większe ofiary trzeba nieraz ponosić nad urojony lub rzeczywisty krzyż małżeński, a ani natura, ani prawo świeckie nie znajdują na to lekarstwa.*

Nigdy jednakże nie upoważnia to do zerwania małżeństwa i uchylenia się od przyjętego obowiązku, tak, jak i żołnierzowi w boju dla własnego bezpieczeństwa nie wolno się cofać, chociażby do służby tej był się zgłosił na ochotnika.

Nie też nie pomoże powoływanie się przeciwników na to, że dwie wole, złączywszy się dobrowolnie w małżeństwie, mogą się znów dobrowolnie rozłączyć. *Niema jednak już wolnej woli odnośnie do ważności małżeństwa po jego zawarciu.* Wolną była wola oblubieńców, zanim się związali węzłem małżeńskim. Skoro jednakże słowami rotty przysięgi złączyli się dogonnie, gdy z wolną wolą raz zawarli małżeństwo i poddali się woli Bożej, wyrażonej w nierozzerwalności małżeństwa, to niema już miejsca dla dalszego trwania wolnej woli. Rozwiązanie małżeństwa byłoby nie tylko rozwiązaniem umowy małżeńskiej, lecz byłoby przedewszystkiem podeptaniem sakramentu małżeństwa. Nie można bowiem odłączyć jednego od drugiego, gdy sam akt pobrania się małżonków jest już tem samem sakramentem. Nie może być przeto wolnej woli przy podeptaniu sakramentu. Prawda, że nauka ta jest twardą. Ale nie jest ona wymysłem ludzkim, czy to księży lub Kościoła, lecz jest nauką Chrystusa. Chorego małżeństwa nie zabija się jego rozwiązaniem, lecz leczy się, tak, jak lekarz leczy chorobę, a nie zabija pacjenta. Jest to prawdą przyrodzoną, mimo wprost obłądnego gloryfikowania przez pewne koła tych, którzy świadomie mordują chorych, uważanych za nieuleczalnych. Kto ma taki poziom etyczny, z tym skończona jest wszelka dyskusja. Chore małżeństwo leczy się, usuwając przeszkody do jego szczęśliwego rozwoju, a nie maluje mu się złudnego raju rozwodowego. Przyczyny, powodujące nieraz nieszczęśliwe pożycie małżeńskie, nie mogą przeto być nigdy argumentem przeciwko nierozzerwalności, przeciwnie winny być dla nas bodźcem do usuwania tychże przyczyn, by dla małżeństwa stwarzać możność jaknajkorzystniejszego rozwoju.

Tam zaś, gdzie zbrodnicze działanie jednego z małżonków uniemożliwia spóżyte z nim drugiego, tam w ostatecznym wypadku Kościół daje rozdział od stołu i łoża. Lecz żadną miarą Kościół nie może żadnemu z nich pozwolić na powtórne małżeństwo. Dla winnego małżonka wynika to już z jego własnego zawinienia. Niewinny natomiast małżonek, tem więcej

powinien poświęcić energii wychowywaniu dzieci, by powetować winy swego współmałżonka, z którym bądź co bądź związany jest węzłem małżeńskim.

Mimo wyraźnej nauki i niewzruszonej konsekwencji Kościoła od czasów Chrystusa zarzuca się nieraz, że Kościół jednakowoż udziela rozwodów i że trzeba umieć starania swe poprzeć argumentem finansowym. Nie potworniejszego nad zarzut ten. Wolał Kościół stracić Królestwo angielskie, niż udzielić rozwodu Henrykowi VIII, wolał się narazić mocarzom świeckim, niż na krok odstąpić od swych świętych zasad. Dość wspomnieć kłatwę na Lotara, rzuconą za odrzucenie swej małżonki lub dekret Urbana II przeciwko królowi francuskiemu Filipowi, lub święty protest Piusa VII przeciw Napoleonowi za powtórne małżeństwo wiarołomne.

Zarzuty takie podnoszą albo ci, którym każdy środek do walki z Kościołem jest godziwy. Dla nich mamy tylko wymowne milczenie. Albo ci, którzy przez wrogów Kościoła są wprowadzeni w błąd. Tym należy wyjaśnić, że Kościół przy małżeństwie spełnionem zna tylko orzeczenie, iż z powodu niezachowania pewnych koniecznych warunków połączenia się dwoje ludzi mimo zewnętrznej formy nie było wogóle małżeństwem. W wypadkach takich Kościół małżeństwa wogóle nie rozwiązuje, bo go w znaczeniu kościelnem wcale nie było. Sposób uzyskania takiego orzeczenia jest zabezpieczony najdalej idącymi gwarancjami. Jeżeli mimo wszystko udaje się nieraz uzyskać orzeczenie niezgodne z rzeczywistym stanem, to polega to albo na omyłce sądu, albo na niesumiennych sposobach w staraniu się zainteresowanych.

I w sądach cywilnych widzimy, że zapadają niekiedy wyroki niezgodne z sprawiedliwością, gdy strony przedłożą fałszywe dowody. Nie inaczej może się dziać nieraz przed sądami biskupimi. Może być, że i najsurowsze warunki nie wstrzymują od wprost bezczelnego oszukiwania władz kościelnych i uzyskania przez to błędnych orzeczeń.

Jednakże orzeczenie takie, uzyskane w sposób podstępny, wbrew prawdzie nie rozwiązuje małżeństwa, o ile było prawnie zawarte. Słowa orzeczenia deklaracyjnego nie mają mocy rozwiązania, tak, jak — mimo słów kapłana — nie otrzymuje rozgrzeszenia nieważnie przystępujący do spowiedzi.

Wprawdzie unieważnienie takie umożliwia powtórne zawarcie małżeństwa kościelnego. Jeżeli jednakowoż orzeczenie było uzyskane wbrew prawdzie, to nowy ślub jest tylko oszukańcem podeptaniem sakramentu. Dla ludzi można stworzyć pozory. Można oszukać siebie, społeczeństwo, księży i sąd biskupi. Ale Boga nikt nie oszuka i nie uchroni się od wyroku ostatecznego.

Nic nie pomoże zmiana religii tam, gdzie żadną miarą nie można uzyskać unieważnienia swego małżeństwa. Zmiana taka to tylko kruczki i sztuczki, obliczone na chwilowy efekt ziemski. Węzła małżeńskiego tem się nie rozwiąże. Gdziekolwiek i w jakiejbądź formie zawarłoby się nowe

małżeństwo, wobec Boga i sumienia będzie to tylko bezecnym konkubinatem. Tak musimy patrzeć w Polsce katolickiej na tego rodzaju związki. Zasady wiary naszej powinny iść przecież ponad wszelkie względy.

Małżeństwo jest więc sakramentem. Ważnie zawartem może być tylko w kościele. Wszelkie inne sposoby jego zawarcia dążą tylko do odchrześcijanizowania życia naszego rodzinnego. Odebranie małżeństwu jego cech świętości to jeden ze sposobów walki zorganizowanej niewiary. Stanowisko katolickie w sprawach małżeńskich jest niewątpliwe. Wskazania dla nas stąd są jasne. Ustanowienie małżeństwa leży nie w interesie jednostki tylko, lecz jest podstawą pomyślności całej społeczności. *Dobro powszechne idzie ponad interesy jednostek.* Taki jest już porządek w całym świecie fizycznym i moralnym.

Chrońmy przeto małżeństwo nasze przed zakusami wrogów Kościoła. Nie dopuśćmy do podważenia podstaw rodzin naszych przez zniweczenie świętości małżeństwa. Brońmy świętych progów domów naszych.

Przyczyny polityczne upadku rodziny w Polsce.

(Referat wygłoszony przez posłankę Irenę Puzyniankę).

Poznaliśmy już przyczyny religijne, moralne i społeczne upadania rodziny w Polsce — pozostaje nam jeszcze do poruszenia moment polityczny tego zagadnienia.

Z góry chcę zaznaczyć, że aby wskazać na przyczyny polityczne burzenia rodziny u nas, muszę wyjść nieco poza ścisłe ramy tematu i ująć go szerzej, chcąc wskazać podłoże, z którego ów upadek wyrasta. Zdziwi to kogoś może, że o stronie politycznej zagadnienia jest w ogólności mowa na Kongresie Katolickim.

Niestety, polityka, jako taka, to jedna z dziedzin naszego życia, w której bierność i abstynencja, uważane są przez wielu, nawet wśród najlepszych za cnotę, a fałszywe poglądy na znaczenie stronnictw i samą istotę polityki są prawie powszechne.

A przecież, owa polityka, tak przez katolików u nas często ignorowana i niedoceniana, nie jest niczem innym, jak konsekwentnem, planowem dążeniem do pewnych wytkniętych z góry celów i sztuką ich osiągnięcia.

Odnośnie do życia państw i narodów, jest poprostu rządzeniem niem, czyli działalnością, mającą na celu prowadzenie całokształtu spraw państwowych w dziedzinie wewnętrznej i zewnętrznej życia państwa. Działalność tę prowadzą, z jednej strony, specjalnie do tego powołane czynniki, jakimi są władze i urzędy państwowe, z drugiej strony, poszczególne grupy lub ogół obywateli, przez stronnictwa polityczne, związki gospodarcze, prasę, literaturę i t. d. i t. d.

Z powyższego określenia wynika, że katolik czynu, a każdy dziś takim być powinien, obowiązany jest do brania udziału w życiu politycznem swego kraju. Nieorientowanie się i obojętność katolików odnośnie do zagadnień, od których zależy kształtowanie się i rozwój bytu państwo-

wego, jest największą krzywdą wyrządzaną sprawom wiary i Kościoła. Jest to niewykorzystywanie jednego z najpotężniejszych środków, którym albo się sprawie Bożej służy, albo się jej szkodzi. A wobec ogólnej atmosfery napaści i walki z Bogiem i katolicyzmem, czyż bierność nie staje się poniekąd dezercją, a dobrowolna nieświadomość winą, gdyż utrudniają one i osłabiają, uniemożliwiają prawie, skuteczną obronę praw Kościoła.

Ze słów Ewangelji św. Łukasza w rozdziale XVI-tym wiemy, że, niestety, „Synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości” — to też, o ile dotychczas, katolicy u nas, na ogół, dość słabo stosunek swój do polityki rozumieli, o tyle wrogowie Chrystusa w Polsce od pierwszej chwili jej zmartwychwstania potrafili po mistrzowsku używać broni politycznej, i żadnej nie zaniechali sposobności, aby konsekwentnie do celów swoich zmierzać. Weźmy np. ich wystąpienia odnośnie do konkordatu, Kościoła Narodowego, stosunku szkoły do religii i tylu innych spraw. W przeciwieństwie czujność katolików na terenie politycznym nie była dotychczas ani dostatecznie obudzoną, ani dostatecznie uświadomioną. Również katolicyzm, jako taki, i jego zasady zbyt mało były brane pod uwagę, jako punkt wyjścia rozwiązywania zagadnień politycznych.

I tak np. przy ostatnich wyborach widzieliśmy katolików, zwalczających z powodów politycznych i w dużej mierze drugorzędnej natury t. zw. blok „Jedności Chrześcijańsko-Narodowej“, blok katolickiej większości w Polsce, przez co, obóz ten stracił na sile, i nie osiągnął większości w naszym obecnym Sejmie, a wzmocniły się szeregi przeciwników idei katolickiej.

A jeśli niema tej dziedziny życia, na którąby, w tej, czy w innej formie, polityka wpływu swego nie wywierała, to jakże możliwem jest, aby się katolicy od tak potężnej sprężyny życiowej odgradzali murem obojętności i nieorientowania się, zamiast, przeciwnie, starać się jaknajbardziej czynnem zainteresowaniem zaważyć na jej działaniu, a tem samem skuteczniej do celów swoich zmierzać i móc prędzej i łatwiej je osiągnąć.

Słowa Ojca Świętego, wypowiedziane 20 września roku zeszłego do międzynarodowej pielgrzymki młodzieży katolickiej, wyraźnie określają, jakim winien być stosunek katolika do polityki.

„Zdaje się nieraz napozór — mówił Ojciec Święty — że duchowieństwo bierze udział w polityce, zbytnio politykuje — w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie, zajmuje się ono wtedy religją, albowiem broniąc wolności Kościoła, świętości ogniska domowego i szkoły, oraz obowiązku przestrzegania świąt, nie tyle uprawia politykę, jak — w ten właśnie sposób — pracuje dla religji“.

Ale wracam do sprawy rodziny. Mówiąc o przyczynach politycznych jej upadku, stwierdzamy tem samem, że jej niszczenie wchodzi w zakres

pewnej określonej i planowo zorganizowanej akcji, a zatem szukać należy komu i do jakich celów to potrzebne?

Zagadnienie to, w tem świetle rozpatrywane, nabiera specjalnie doniosłego znaczenia, gdyż korzenie zła tkwią głębiej — już poza przemijającą i dającą się uzdrowić przypadkowością stosunków gospodarczych lub socjalnych epoki powojennej. Źródło zła leży również poza błędami i niedomaganiem naszego katolickiego społeczeństwa, i już nietylko na własnym gruncie szukać go należy. Trzeba więc zdwojonej czujności, aby poznać wroga, działanie jego zrozumieć, a następnie potrafić go zwalczyć na tym samym terenie, na którym on nas atakuje.

Przepiękne wyjaśnienie, usłyszane z ust Ojca Rostworowskiego, czym jest rodzina w zamiarach Opatrzności, głębokie zrozumienie, że według myśli Bożej katolicka rodzina, na nierozdzielności sakramentu małżeństwa oparta, jest tą już, nie powiem — komórką podstawową, ale „matką“ chrześcijańskiej społeczności i silnej państwowości, najprędzej nas naprowadzi na ślady tych, w których podwójnym interesie leży zniszczenie u nas i jednego i drugiego. Bo utrzymanie w rodzinie w całej pełni jej katolickiego ducha i charakteru, to jednocześnie — zrozumieliśmy to wszyscy — zapewnienie Polsce zasadniczego warunku wiary w narodzie i zdrowia jego moralnego, a tem samem i pomyślnego rozwoju państwowej potęgi Polski. — „Ustawy Pańskie prawe rozweselają serca“ — powiada Pismo Święte. „Przykazanie Pańskie jasne oświecają oczy, a w przestrzeganiu ich nagroda wielka“.

Włochy — ów naród o najsilniejszym instynkcie samozachowawczym, który dziś wypowiedział masonerii państwową walkę na śmierć i życie, *rozvodu* nigdy nie chciał uznać, a jego obecny przywódca, znakomity twórca narodowego odrodzenia moralnego doby powojennej, wielki „Il Duce“, zaczął od tego, że wniósł z powrotem do szkoły wygnany zeń krzyż, a ostatnio pozamykał w kraju „dancingi“. Mussolini rozumie, że sanacja moralna, któraby z zasadami religii i etyką chrześcijańską znalazła się w konflikcie, jest albo naiwnem złudzeniem, albo bluffem dla naiwnych.

Oto, co mówi o zagadnieniach religijnych wielki ów mąż stanu: „Gdy przed chwilą wszedłem do świątyni i ukląknę przed ołtarzem, uczyniłem to nie dla tego, ażeby oddać powierzchowną cześć religii państwowej, lecz uczyniłem to z przekonania wewnętrznego, gdyż myślę, że naród nie może stać się wielkim i potężnym, świadomym swych celów, jeżeli się nie oprze na religii i nie pragnie jej, jako zasadniczego elementu w swem życiu prywatnem i publicznem. Ojczyźnie służy się przede wszystkim w karności, bez frazesu, pilną pracą codzienną“.

Zrozumiałem jest zatem, że wrogom politycznym Polski, jak i przeciwnikom idei chrześcijańskiej, chodzi bardzo o rozkład duchowy naszego kraju. Przecież nie chronią nas żadne naturalne granice, i „Twierdzą być musi każdy polski próg“, a serca ze spiżu i mięśnie ze stali narodu, sta-

nowią jedyne jego słupy graniczne. I nie dziw, że prowadzona jest intensywna, planowa działalność celem osłabienia i niszczenia u nas ducha, a z nim i odporności państwowej. A że na drodze do tego celu pierwszą i najważniejszą do zdobycia pozycją obronną jest katolicka rodzina, do niej więc ze wszystkich stron szturm przypuszczony. Potrzebne to z jednej strony tym, którzy w nas pragną widzieć „ein Saisonsstaat“, a nie mogąc w tej chwili otwarcie wystąpić przeciwko nam, z bronią w rękę, chcą nas przynajmniej moralnie rozbroić, bo cała ich polityka w stosunku do Polski wyraża się jednym słowem: „ausrotten“ (wytępić!!), jak też z drugiej strony koniecznością jest to dla tych, którzy wrogami naszymi są nietylko przez zaboborność, ale także, a może nawet przede wszystkim — dla tego, że całą swoją psychiką nienawidzą w nas naszą tradycję historyczną, i katolicką naszą przeszłość — tę przeszłość, która była w ciągu dziejów treścią i siłą polskiego ducha narodowego. I nienawidzą oni naszego ustroju państwowego, który podstawy swoje na chrześcijańskiej ideologii oparł, ale nienawidzą nadewszystko, na tej naszej Polskiej ziemi, krwią tylu męczenników za wiarę i polskość zroszonej, tych krzyżów przydrożnych, z rozpiętą na nich Męką Pańską, i tych kapliczek „Bogarodzicy“, i tych figur Świętych Pańskich, które — dopóki stać przy nich będą wiernie — polskie serca, stanowią zaporę nie do przebycia dla dążeń ekspansji na zachód Gwiazdy bolszewickiej. Zresztą, nie nowe te dzieje w historii naszej — carskie prawosławie i rusyfikacja na te same natrafiały przeszkody. Tylko, że carat niszczył raczej obrazy i figury, a szatańskie metody do dna serc sięgają. I czyż nie dlatego wołał Krasiński, że:

„Nie Sybiry i knuty,
Lecz narodu duch zatruty,
To, największy z bólów ból“.

I przypomnijmy sobie jeszcze, że wtenczas, kiedy na mapie Europy Polska istnieć przestała, dla iluż to setek i tysięcy naszych rodaków, czy to na ziemiach naszych kresowych, czy na wygnaniu, czy wreszcie w katordze, Kościół był symbolem Ojczyzny — tej ojczyzny, mniej lub więcej dalekiej, a tak nadewszystko sercu drogiej w swem sponiewieraniu i udręce. On to skupiał w sobie i wkoło siebie całe polskie życie — pomagał wytrwać — przetrzymać... A każde liczniejsze polskie skupienie, to było jedno więcej na świecie tabernaculum, czy to na Wschodzie, czy za oceanem. I każdy polski dom rodzinny, to jedno więcej katolickie ognisko, gdzie sercem i ustami „Pochwalony był Jezus Chrystus“, ale nawet dzieci małe wołały ginąć pod razami zaborców, niż Go w innej jak rodzinna, polska mowa, chwalić!!

Tak! dobrze wiedzą o tem wrogowie Polski i katolicyzmu, że naród nasz, w czasie 150-letniej niewoli, ową nie do zwalczenia siłę odporności narodowego ducha swego z religii i wierzeń katolickich czerpał, a

w rodzinie ją przechowywał i utrwał, mowy polskiej jak skarbu za-
zdrośnie w niej strzegąc; i dlatego, trzeba jedno i drugie zniszczyć. I sze-
roko, a podstępnie zakreślony jest plan — rzucają się miliony — wszel-
kie możliwe podjęte usiłowania, byle raz na zawsze pozbyć się owej nie-
złomnej potęgi, jaką daje patriotyzm, sięgający korzeniami swymi do mi-
łości i wiary w Boga, a którego zasadniczą strażniczką jest katolicka
rodzina.

Już w roku 1919, ostrzegali nas zagraniczni przyjaciele nasi, ka-
tolicy, że międzynarodowa masoneria miliony przeznaczają na to, aby no-
wopowstające niepodległe Państwo Polskie nie stało się ostoją katolicy-
zmu w środkowej Europie. I mieliśmy najrozmaitszych takich dobroczyń-
ców, którzy pod pozorem ratowania ciała, niesłyszalnie z ręczniami zabijali
katolicyzm w duszach polskiej diaty, młodzieży i tych wszystkich, któ-
rym swoje materialne dobrodziejstwa świadczyli.

Wszyscy ci Badacze Pisma Świętego, Metodyści, Adwentyści, Bap-
tyści i Wyznawcy Kościoła Narodowego, i tacy, co szerzą i w ludzie na-
szym antymilitaryzm, albo ci, którzy głoszą nowy chrześcijaństwo ponad-
wyznaniowy, wszyscy oni tworzą awangardę, mającą przygotować grunt
dla tych, co przyjdą po nich, później, z otwartą już przyłbicą i hasłami:
„Precz z Bogiem! Precz z Polską! Ojczyzny niema! Jest to niepotrzeb-
na, przestarzała instytucja!“ I głosić zaczęli nową religję kultu czło-
wieka, ale bze uwzględnienia w niem pierwiastku nieśmiertelnego ducha.

A tymczasem, ojczyzna w świetle religii katolickiej pojęta, to tu,
na ziemi, ów skarb najcenniejszy, najszlachetniejszy, przez Boga człowie-
kowi dany.

Wielki nasz Piotr Skarga mówi, że: „Jakoż najmilejszej matki swej
miłować i onej cześć nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała
wyniosła? Bóg matkę cześć rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swo-
ją! A któraż jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której
imię macie i wszystko, co macie od niej jest? Która gniazdem jest ma-
tek wszystkich, i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszyst-
kich“.

Według św. Tomasza z Akwinu, w ojczyźnie widzieć należy roz-
szerzenie najdroższych istocie ludzkiej więzów rodzinnych, dając jej je-
dnak przed tamtymi pierwszeństwo, i odnośnie uczucia swoje i obowiązki
ustosunkowując. Ojczyznę, przeznaczył Bóg narodom ku jej miłowaniu i
strzeżeniu, a także i ku jej doskonaleniu, z myślą o Nim, jako Panu i
Stwórcy, dla przysporzenia tem Jego chwały. Poszczególne narody mają
w dziejowym pochodzie ludów, według planu Opatrzności, poszczególne
posłannictwa do spełnienia — swoiste powołania — jak gdyby „obo-
wiązki stanu“, ujęte w ramy odrębności swoich narodowych. Odrębno-
ści, wynikające bądź z warunków geograficznych i klimatycznych, a co
za tem idzie i psychicznych: usposobienia, charakteru i zdolności, bądź
z różnic językowych i wspólnych przeżyć historycznych. W owych ramach,

winien każdy naród do ogólnoludzkiej skarbnicy dobra, prawdziwego po-
stępu i kultury, daninę swą wnieść — wszak: „Celem świata szlachet-
nienie“.

Niektórzy niemieccy katolicy np., tak są o tem przekonani, żeśmy
przecież tej wiosny, tu, w Warszawie słyszeli przedstawiciela ruchu mło-
dzieży katolickiej niemieckiej, który przegraną Niemców w wielkiej wojnie
tłumaczył tem, że się rozminęli oni przez zbyt zaborczość i bezwzględ-
ność Bismarkowskiego: „siła przed prawem“, z niemiecką misją dzie-
jową. A czyż nie mamy innego strasznego przykładu w dziejach, że na-
ród, który nie odpowiedział swemu powołaniu, z „wybranego“, stał się
„przeklętym“?!!

Ową myśl Bożą, dla swego kraju nakreśloną — poznać, zrozumieć i
realizować ją — oto treść chrześcijańskiego nacjonalizmu, a zarazem wa-
runek dla narodów, pomyślnego rozwoju ich ojczyzny. W nacjonalizmie i
patriotyzmie tak pojętych, tkwią najwyższe wartości i nieprzezwyciężo-
ne moce ducha ludzkiego, jak gdyby owe „łaski stanu“, do „obowiązków
stanu“ przywiązane, których Bóg szukającym Go i ufającym Mu — nigdy
nie odmawia. „Et misericordia ejus a progenie in progenies timentibus
eum“ — a miłosierdzie Jego od narodu do narodu bojącym się Go!“

Tu leży wytłumaczenie owych postaci olbrzymów ducha, i ich czy-
nów politycznych, natury nadprzyrodzonej, w historii zapisanych, jak
np. Joanny d'Arc, księdza Kordeckiego, a w czasach nam najbliższych
księdza Skorupki.

W liście pasterskim wielkiego księcia Kościoła i wielkiego uczonego
katolickiego kardynała Mercier, pisanego na początku wielkiej wojny w ro-
ku 1914, czytamy: „Chrystusowa religja z patriotyzmu czyni prawo i do-
skonale chrześcijanin musi być doskonałym patriotą!“

Dla kardynała Mercier służba dla Kościoła i służba dla narodu by-
ły nierozłączne — zespoliły się w jedno — tej służbie poświęcił całe
życie.

„Ojczyzna dla Boga“, takiem, według słów, nieodżałowanej pamię-
ci, wielkiego polskiego kapłana katolika i patrioty, księdza posła Luto-
ślawskiego, winno być hasło patriotyzmu, zmartwychwstałej Polski, a
każda polska rodzina czuć się powinna częścią odpowiedzialną za ca-
łość tej wielkiej zbiorowej jedności, jaką jest naród, jak gdyby ową drobną
sprężynką, od której sprawności zależy prawidłowe funkcjonowanie wiel-
kiej maszyny państwowego organizmu. Jedność zaś naszą narodową wi-
nien scementować wspólny wielki cel realizowania świadomości, i z nową
energją dziejowego posłannictwa Polski, na gruncie odzyskanej niepo-
dległości.

„Przedmurzem Chrześcijaństwa“ była Polska za czasów turek
i tatarów, w epoce największej potęgi swej państwowej, w pełni rozkwitu
kultury narodowej i świetności politycznej. Z upadkiem moralnej warto-
ści i ducha narodu, przyszła niewola. Dziś — po odbytej wiekowej przeszło

krwawej pokucie — Opatrzność raz jeszcze stawia nas na „bacznąść duchową“. Znowu ma państwo polskie osłaniać i bronić w Europie Chrystusa. Czy nie w tym może celu — opadły nasze kajdany i grzmi znowu „złoty róg“ wolności? Ale dla zwycięstwa musi ten Chrystus być w narodzie żywy — musi oświecać rozum, rozgrzewać serca, utwierdzać wolę Polaków — żyć wiarą w każdej polskiej duszy, w każdej polskiej rodzinie, tą wiarą, co według słów samego Zbawiciela: „góry przenosi“. „Przenosi Góry“, a zatem — oprzeć się również potrafi i zachłanności zachodu i dziesięćkrotnie liczniejszym hordom bolszewickim, a także, i przede wszystkim, politycznym knowaniom ducha judaizmu we wszechświatowej masonerii, którego widomą realizacją jest dzisiejsza bolszewicka Rosja. Bo tak, jak polityka interesu, ma za cel korzyści materialne państw, lub poszczególnych grup społecznych, tak samo, są kierunki polityczne służące pewnym ideom. Ci, którzy od czasów Golgoty nie zaprzestali w duszy okrzyku nienawiści: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj“, to ci sami, co dziś, na Wschodzie Judaszowi stawiają pomniki. Robią to wprawdzie rękami chrześcijańskiego narodu, ale na tem właśnie polega ich zwycięstwo polityczne. Jest to owoc konsekwentnie, poprzez wieki przeprowadzonej propagandy politycznej idei nienawiści i walki z Chrystusem, w duszy ludzkości. Też samej polityki wpływ, odnajdujemy u źródła Voltaire'owskiego: „Ecrasons l'Infame!“ I nie inna, wprowadza rozdział Kościoła od państwa, laicyzację szkół, i inwertyzację kościołów Combes'a — nie z innej, czerpie natchnienie rząd Herriota, pragnący ponownego wygnania zakonów z Francji, i wycofania ambasady francuskiej z Watykanu, a ostatnio, prześladowanie religii i walka z Kościołem w Meksyku, za które wszak p. Calles otrzymuje najwyższe masonskie odznaczenie. I czy nosi ona etykietę masonerii międzynarodowej, czy bolszewickiego komunizmu, w gruncie rzeczy, istotną ukrytą sprężyną, jest zawsze ten sam duch judaizmu. Polityka jego, swoim programem obejmuje cały świat, i na swoją modłę ustrój jego urobić, od podstaw, przerobić i opanować pragnie. Planowe oddziaływanie w niepodległej Polsce, celem rozbicia rodziwy katolickiej, a przez nią i ducha wiary, nie jest też niczem innym, jak tylko ogniwem jednego i tego samego łańcucha polityki Antychrysta.

Czy, i jakże może być ratunek na tak potężną maffię??

Przeciwwstawić jej pod hasłem: „Chrześcijananie, katolicy wszystkich krajów, brońcie się!“ wszechświatową również polityką idei. Idei Chrystusowej Kościoła katolickiego. Idei, której zwycięstwo Syn Boży zapewnił słowami: „A bramy piekielne nie zwyciężą Go!“ ponieważ, On - Bóg, On - Wszechmoc, obiecał być z Nim po wszystkie czasy.

I oto konsekwentnie jasne się staje, jak bardzo, specjalnie, potrzeba Polsce owych nadprzyrodzonych potęg ducha, z Łask Bożych w katolicyzmie czerpanych, a których skarbnicą jest katolicka rodzina, aby ostać się mogła Polska, wśród zastawionych na nią, ze wszystkich stron nieprzyjacielskich sił.

Państwowa polityka polska, o ile szczerze ma na celu utrwalenie i rozwój naszej potęgi, musi zrozumieć, że zgodnie ze słowami zasłużonego, o wielkim sercu i umyśle patrioty, Stanisława Szczepanowskiego: „Polska *była i jest* narodem katolickim, *będzie więc i nadal katolicką, albo jej nie będzie*.“

„Polityk lub mąż stanu, któryby tego pomnika nie uznał, musiałby chyba wyjść z potwornego założenia, że społeczeństwo może rozwijać się bez religii, ale w tej chwili stanąłby nietylko poza obrębem własnego narodu, ale też poza obrębem ogólnego doświadczenia całej ludzkości“.

I w myśl tego, muszą iść czyny polityczne, a sprawa katolicka i sprawa narodowa polska, nie mogą stanowić dwóch odrębnych zagadnień, ale muszą być traktowane łącznie, bo odpowiadają wówczas polskiej dziejowej racji bytu. Bądźmy głęboko o tem przekonani, że rekojmią zwycięstwa naszej obronnej polityki na zachodzie, jest teżżyna duchowa i uzbrojenie moralne w obronie idei Chrystusowej.

Jedno uzależnione jest drugim wskutek roli, jaką winniśmy jeszcze w dziejach świata i ludzkości odegrać.

I dlatego tak szkodliwym jest dla Polski twierdzenie, że religia, odnosząc się wyłącznie do życia prywatnego jednostki, nie ma wspólnego z polityką, jak również, opinia niektórych, więcej od innych na własnym mniemaniu gorliwych katolików, że katolicyzm, a nacjonalizm polski wykluczają się wzajemnie. W katolickiej swojej działalności nie rozumieją podobnego typu katolicy konieczności liczenia się z poczuciem narodowym. Czynniki ten pomijają, jako „quantité négligeable“, wobec pierwszeństwa, jakie się religii należy, bo, używając ich własnych słów: „Bóg narodami jako takiemi się nie interesuje“. Błędem jest również, gdy wychodząc z założenia, iż najpierw jest katolikiem, a potem dopiero polakiem, rozdziela się w myśleniu, sądzie i postępowaniu, te dwa punkty wyjścia. Dla Polski zrozumienie przez ogół społeczeństwa właściwego stosunku polskiej polityki narodowej do katolicyzmu jest kwestją palącą, od której zależy wygrana lub przegrana masonerii u nas. Bezwzględnie katolicyzm, który jest objawionem, przez Boga - Człowieka, ujęciem stosunku człowieka do Boga, wnosząc do życia istoty ludzkiej najwyższe, nieśmiertelne wartości, musi być traktowany, jako cel sam w sobie, i nie może być ceniony jedynie z punktu widzenia korzyści, jakie wnosi do innych, choćby najszlachetniejszych wartości doczesnego życia. Wszystkie te wartości i poczynania, soki twórcze i żywotne z katolicyzmu czerpać winny, nie wyłączając polityki. Szczęśliwe te narody, których duch narodowy, z tego podłoża wykwitając, organicznie się z nim zlał i złączył. Do takich narodów należy Polska.

Czyż nie można ze słuszością twierdzić, że w historii niejednokrotnie Bóg sam, jak gdyby wytknął polityce polskiej drogę, na której interesy tego, co z ducha nieśmiertelnego jest, a wyraz swój ma na tym świecie, w religii katolickiej, złączyło się nierozzerwalnie z doczesnymi interesami

ziemskiej ojczyzny naszej. A zatem, nie do pomyślenia jest, żeby prawdziwy polski nacjonalizm nie siedł z katolicyzmem po jednej linii, jak również, żeby w imię katolicyzmu zwalczać polski nacjonalizm. Godzić w jedno, to jednocześnie niszczyć drugie.

Katolik, któryby tego nie zrozumiał i uznać nie chciał, działałby na szkodę katolicyzmu w Polsce, tak samo jak i wyznawca polskiej myśli narodowej, który by się znalazł tem samem w sprzeczności z istotą własnej swej ideologii.

Cały sztab Antychrysta widzi to jasno, i stąd, równorzędnie prowadząc w Polsce jaknajusilniejszą kampanję przeciwko katolicyzmowi i nacjonalizmowi, jednocześnie usiłuje, wszelkich po temu używając środków, fałszywe poglądy na powyższe zagadnienia, jaknajbardziej rozszerzać, a także, i przede wszystkim, rozbijać spoistość i jednolitość frontu naszego katolickiego.

Niestety, najczęściej, posługuje się do tego naszymi własnymi polskimi, katolickimi rękami wskutek ogólnego braku głębszego uświadczenia politycznego u nas.

I tak — przez rozbicie „Jedności“ — obóz katolicko-narodowy osłabić!

Przez zabicie w duszach polskiego narodu zasad religji katolickiej — zdemoralizować go — rozbijając przede wszystkim w tym celu zasadniczy fundament, jakim jest rodzina, aby tem samem opór państwowy złamać. Oto przyczyny polityczne, konstataowanego przez nas upadania rodziny w Polsce.

Jest to program zarówno naszych sąsiadów, i wrogów wewnętrznych, jak i politycznych ich sprzymierzeńców, których tylu mamy wewnątrz naszego kraju — a niestety, są niemi świadomie lub bezwiednie ci wszyscy polacy wolnomyśli, o międzynarodowym duchowym piętnie, nieraz chaotyczni i mętni w programach swoich, którzy nie wspólnego z duchem i myślą narodową polską nie mając, i tylko miano Polaków nosząc, prowadzić chcą w Polsce jakąś wszechludzką politykę. Na ich sztandarze najczęściej wypisana „apolityczność“ lub „bezpartyjność“ jako przynęta, dla mało pogłębionych politycznie umysłów, gotowych szkło wziąć za brylanty, a szysz za złoto, które nie wiedzą, że pod tym płaszczykiem kryje się bardzo wyraźna akcja polityczna, mająca na celu zwalczanie i zniszczenie polskiej myśli narodowej i katolickiej.

Nie wiedzą ci zwolennicy „apolityczności“ i „bezpartyjności“, że łączność i dążenie przez solidarną działalność ludzi, zmierzających do wspólnego celu drogami, które im się najlepszymi wydają, — jest właśnie dowodem politycznego wyrobienia i jedynym sposobem uniknięcia chaosu politycznego i anarchji. Bo nie to jest samo w sobie złem, że stronnictwa istnieją — co przy ustroju parlamentarnym jest koniecznością — ale, że jest nadmierna ich ilość i że są rozproszkowane dla celów nieraz drugorzędnych przy podobnych zasadniczych kierunkach myślowych.

Rzut oka na analogiczną działalność polityczną w innych krajach, niesłychanie wyraźnie uwidatnia planowość całej akcji międzynarodowej masonerii nie tylko u nas, ale na świecie całym, i wykazuje olbrzymie znaczenie i siłę, jaką rodzinie katolickiej przypisują ci, którzy ją tak gwałtownie, a umiejętnie, — bo niestety, skutecznie — atakują.

Uprzypomnijmy to sobie najlepiej z ich własnych celów, które tu w dosłownem tłumaczeniu przytoczę: a więc: 16-go listopada 1924 r. na Kongresie Komunistycznym w Rosji Bolszewickiej słyszymy, że: „religja a komunizm, wzajemnie się wykluczają“, dalej, że: „rewolucja udać się nie może, dopóki istnieje rodzina i duch rodzinny“. „Rodzina jest instytucją burżuazyjną, wymyśloną przez Kościół, a zatem trzeba ją zniszczyć“. I natychmiast następują wskazówki, jakich użyć środków, aby najprędzej cel osiągnąć: „chcąc zniszczyć rodzinę, jako ów pierwiastek w społeczeństwach ludzkich, zacząć trzeba przede wszystkim od zdobycia i unieszkodliwienia tej, która z natury rzeczy jest strażniczką ogniska domowego i duszą rodziny. I pada hasło: „Idźcie z propagandą do kobiety“. — W myśl czego, pod tą samą mniej więcej datą czytać można w komunistycznej gazecie paryskiej: „L'Humanité“, że „Wszelkie próby i usiłowania rewolucyjne skazane są na niepowodzenie, o ile nie będą poparte przez kobietę, a zatem zdobyć ją trzeba, aby się rewolucja powiodła. Toż samo potwierdza Lenin. I w konsekwencji na wzmiankowanym przed chwilą kongresie słyszymy, że: „aby kobietę zdobyć, trzeba ją odciągnąć od ogniska domowego, trzeba w niej zabić samolubne i instyktowne uczucie miłości macierzyńskiej“. Więc się jej tłumaczy, wmawia się w nią, że: „kobieta, jeśli kocha swoje dzieci, staje się niczem innem, jak samica“. Przepraszam za to wyrażenie, które dosłownie cytuję.

Sam Lenin głosi: „Wyswobodzenie kobiety, istotną i całkowitą jej emancypację, wyzwolenie jej od obowiązków macierzyństwa, jarzma religji oraz niewolnictwa i pańszczyzny domowej“. „Trzeba zniszczyć religję, bo religja uczy poddania, a nam potrzeba zbuntowanych“.

I jeszcze słyszymy, że „kobiety nie mają być narzędziem pokoju, ale wojny, o dyktaturę proletariatu“. W tym samym czasie wielki francuski pochód komunistyczny na ulicach Paryża, śpiew „międzynarodówki“ przeplatany okrzykami: „Precz z Francją, niech żyje Rosja i sowieci“. Na świat zaś cały idzie jako uchwała kongresu, nakaz zdobywania kobiet i młodzieży z objaśnieniem i dyrektywą, że w tym celu „otwiera się wielkie pole propagandowej pracy wychowawczej“. Wtenczas dopiero, z upadkiem rodziny, upadnie zaporę rewolucji, którą komunizm, z Leninem na czele, widzi w duszy kobiety, czujnie u ogniska domowego, na straży ducha Chrystusowego stojącej.

Polki katolickie świadome są swego posłannictwa. Wszak niedawno, w Częstochowie na wezwanie Narodowej Organizacji Kobiet ślubowały, składając berło u stóp Jasnogórskiej Polski Królowej: „stać wiernie i czujnie na straży św. wiary katolickiej i czystości ducha narodowego, zarówno

przy ognisku domowym, jak w życiu publicznym. Chcemy, mówiły, by panował Chrystus w Polsce — nauka Jego i zasady“.

„Chcemy, aby Boże przykazania prawem były w naszych rodzinach, gdzie się wychowują nasze dzieci. W Sejmie i Senacie, gdzie obmyślają ustawy, w urzędach, gdzie się ustawy stosuje.

Strzedz będziemy świętości rodziny chrześc., na nierozzerwalności Sakramentu małżeństwa opartej, zwalczać będziemy pogańskie obyczaje, bezbożne prawa i bezbożnych ludzi.

Ślubujemy Ojczyźnie wiernie służyć, przeciwstawiając się z całą siłą wszelkim zamachom na Jej całość i Niepodległość zarówno ze strony zewnętrznych wrogów Polski, jak i tych, którzy sięją wewnątrz kraju hasła przewrotu i komunizmu“.

Ślubowały kobiety z całej Polski „do krwi ostatniej kropli z żył bronić ducha i nie dać, by zwyciężył w Polsce Chrystusa wróg“.

A jakże do tego wziąć się mają? Praktycznie, w życiu codziennym, pamiętając o tem, co powiedział Staszic, że: „Uczeń w szkołach publicznych bierze najwięcej teoretycznie moralną naukę, dom familijny, dom rodziców jest dla niego praktyczną moralności szkołą“, i że „wszystkie magistratury edukacyjnej przepisy, czuwanie, wszystkie profesorów prace i nauki w szkołach będą zgubione, jeżeli powracającemu ze szkoły publicznej dziecku lub młodzieńcowi, albo młodej dziewczynie, ten dom familijny, dom rodziców, który miał być dla niego nauką i przykładem cnót i prawnych obyczajów; ten, stanie mu się domem zepsucia, gdzie widzieć i słyszeć będzie czyny i mowy nieobyczajności i zgorszenie“.

I zacząć trzeba bronić jak „twierdzy“, każdego rodzinnego progu! Przedewszystkiem od owej nakazanej bolszewickiej „propagandy wychowawczej“, o której mówiłam przed chwilą. Czyż w tym nakazie nie znajdujemy politycznego wytłómaczenia dzisiejszej mody, tańców, literatury, teatrów, kina, prasy, całej tej atmosfery pod znakiem „chłopczycy“, tej pornografii, która nas na wszystkie strony otacza, a którą wchłaniając, zatrzuwa się społeczeństwo, w pierwszym zaś rzędzie młodzież?

Oto program owego wychowania komunistycznego: „zniszczyć w kobiecie wszelką skromność i wstydlivość, poczucie jej godności kobiecej i obyczajności chrześcijańskiej, a wyobraźnię młodzieży skalać i zatruci, bo, przytaczam tu zdanie jednego ze światłych księży wychowawców: — „Zmysłowe zatrucie wyobraźni, po osłabieniu woli, i całym destrukcyjnym moralnym procesie, w duszy młodego chłopca, w ostatecznym rezultacie najlepszym jest sposobem, powodującym utratę wiary i skłonność do organizacji komunistycznych“.

Wreszcie, trzeba z użycia, zrobić cel i prawo życia, aby w rezultacie mieć jaknajwięcej „zbuntowanych“.

I oto przed nami otwarte karty, wiemy teraz komu i poci politycznie, bezpośrednio potrzebny upadek rodziny i w Polsce i gdzieindziej. A gdyby ktoś chciał wiedzieć, jak wyglądają w życiu owoce pracy wycho-

wawczej, zalecanej przez Lenina, niech się zapozna ze stosunkami, panującymi w Rosji sowieckiej.

Świadek naoczny, Odetta Keun, w książce swojej zatytułowanej: „Pod panowaniem Lenina“, pisze o życiu w Bolszewji, że: „istotnie stało się ono zwierzęcem; zniknęły wszelkie ślady obyczajności — „bo i o to właśnie chodzi, aby w masach rozbudzić najniższe instynkty zwierzęcia ludzkiego, i zniszczyć w duszach to, co z ducha jest, na takim podłożu, nowy ustrój świata budować“. I tak np., na mocy wydanych w roku 1918 „lokalnych dekretów, obowiązane były kobiety, od 18-go roku życia wchodzić w czasowe związki małżeńskie, przez komisarzy ludowych narzucane. We Włodzimierzu np. musiały się w tym celu wszystkie 17-letnie dziewczęta, w specjalnym urzędzie rejestrować. W liście do angielskiego ministerjum wojny z dnia 11-go stycznia 1919 roku pisze generał Pool, że: „w niektórych miastach powstały komisariaty wolnej miłości, kobiety uczciwe, które ulec nie chciały, zostały publicznie oświeczone różgami“. W Ekaterynodarze władze bolszewickie wydały upoważnienia, na mocy których okazicielom przysługiwało prawo socjalizacji młodych dziewcząt według własnego upodobania. Przeszło 60 dziewcząt zarekwirowano w ten sposób; oto wymowny tekst jednego z takich upoważnień: „Okazicielowi niniejszego towarzysza Karasiejew udziela się prawa socjalizacji, stosownie do swego gustu, 10-ciu dziewcząt w wieku od 10-ciu do 20-tu lat.

Jednocześnie, władze sankcjonują sztuczne zapobieganie macierzyństwu i w Moskwie w tym celu otwiera się specjalny państwowy szpital bezpłatny.

W zakładach wychowawczych połączono dzieci obojga płci; w szkołach koedukacyjnych kwitnie niemoralność. W Piotrogradzie raport oficjalny stwierdza, że na 5.300 dziewcząt poniżej 16-tu lat, 4.100, czyli około 88% było prostytutkami. Przestępczość dzieci wzrasta przerażająco, na równi z niemoralnością.

W pierwszym półroczu 1923-go roku, zarejestrowano 29.317 przestępstw popełnionych przez dzieci opuszczone, poniżej lat 17-tu. Według danych z „Izwestji“ z dnia 5-go listopada 1922 r., w kraju Nadwołżańskim liczba dzieci opuszczonych dochodziła do zatrważającej i nieprawdopodobnej wprost cyfry, 2-ch milionów. Na Ukrainie, według oficjalnych raportów komisarzy bolszewickich obliczano je, w tym samym czasie na 1.656.000, a w samym Piotrogradzie na dziesiątki tysięcy. Z oficjalnego sprawozdania międzynarodowego kongresu „Ratujmy dzieci“, odbytego w Genewie, w sierpniu 1925 r., dowiadujemy się ze słów przedstawiciela Rosji p. Nikolskiego, że jest tam 7.000.000 dzieci opuszczonych, bez nazwiska, nieodzianych, przez nikogo nie żywionych, żyjących bandami, jak dzikie zwierzątka, bo tylko dla 800.000 znajduje się pomieszczenie w zakładach opiekuńczych. Zresztą, los tych ostatnich jeszcze może straszliwszy. Obrazuje go wymownie oficjalne sprawozdanie z inspekcji urzędnika Sowietów, które przytaczam dosłownie.

„Byłem wprost przerażony, pisze on — inspekcją w okręgu Dońskim, internatu dla dzieci opuszczonych. W całym domu panuje zapach trupi. Podłoga pokryta warstwą ekskrementów i wszelkiego brudu — ani jednego pieca. Dzieci mają na sobie jedną tylko koszulę. Podobne są do kościotrupów, wskutek głodu i rozpaczają mają oczy nieprzytomne“.

Owe dzieci opuszczone, to plaga miast Sowdepji. Wiadomości telegraficzne z Rygi wyjaśniają, jak sobie z ową plagą władze sowieckie radzą: „Tekst lakoniczny, ale jakże wymowny“, mianowicie donoszą z Moskwy, że rząd sowiecki, likwidując bandy zdziechałych dzieciaków, plagi miast rosyjskich, wysyłał świeżo z Moskwy transport takiej nieszczęsnej dziatwy w wieku od 12-tu do 17-tu lat. Transport liczył 300 głów. Dzieci jechały w zaplombowanych wagonach do Woroneża. Na skutek silnych mrozów, przekraczających 20°, część dzieci zmarła na śmierć w nieopalanym wagonach. Obecnie wychodzi na jaw, że transport z dziećmi pozostawiony był umyślnie przez dłuższy czas na jednej ze stacyjek. W Woroneżu zmarłe dzieci pochowano we wspólnej mogile.

Ale dość okropności, to, co tu przytoczyłam, wystarczy, aby dać obraz tego, co zagraża cywilizacji chrześcijańskiej, ze strony ludzi, którzy, wychodząc z założenia, że „niema prawdy obiektywnej, są tylko prawdy wczorajsze i jutrzejsze“. Cytuję tu słowa p. Lunaczarskiego, komisarza ludowego oświecenia publicznego, wyjaśniającego system wychowawczy Rosji sowieckiej wobec francuskich literatów w Paryżu — żadnymi przepisami moralnymi się nie rządzi.

Powiedziano w Ewangelji, że: „Poznacie drzewo po owocach jego“. Jakież to drzewo wydać mogło tak potworne owoce?

Jeśli porównamy cele i ducha Leninowskiego komunizmu z uchwałami i dyrektywami masonerii, czy to w ostatnich czasach, czy z przed laty, przekonamy się, że identyczna tu i tam, przyświeca myśl przewodnia — te same krążą soki — tylko zastosowane do odrębności terenu i warunków. Dla ciemnych, pół dzikich mas — bolszewizm, dla inteligencji — masoneria. I tak np. w 1895 roku, we wrześniu w biuletynie francuskiej Loży Wielk. Wschodu, na stronie 168-ej czyta się: „My, Masoni, musimy dążyć do ostatecznego zgnięcia katolicyzmu (Memorandum du dupreme Conseil), a w sprawozdaniu Najwyższej Rady: „walka, rozpoczęta pomiędzy katolicyzmem, a masonerią jest walką na śmierć i życie“. W 1902 roku, Międzynarodowy kongres w Genewie (str. 93 sprawozdania), stwierdza toż samo: „Jednego mamy wroga nieprzejednanego, jest nim papież i klerykalizm“. Co jeszcze mocniej akcentuje następny kongres: „Wszyscy masoni, świata całego mają jednego wspólnego wroga do zwalczania, tym wrogiem, którego zniszczyć należy, jest papieństwo“. W Brukseli, w 1904 roku oświadcza Masoneria, że: „w nikim wróg papieża, nie widzi przeciwnika“. A w 1918 r. padają te same słowa, które w 1924 r., głoszone będą na kongresie komunistycznym w Moskwie: „Katolicyzm a Masoneria wykluczają się wzajemnie“.

Odnosnie do oświaty, zapada w 1901 roku uchwała conventu Loży W. Wschodu. we Francji (protok. str. 249): „Nauczanie winno być przede wszystkim wolne od wszelkiego ducha dogmatyzmu i klerykalizmu“, ponieważ: „panowanie nauki i rozumu zacznie się dopiero z chwilą wyzwolenia się od dogmatów i pojęcia o nadprzyrodzoności“.

W 1913-tym roku stwierdzono, że: „Nie możemy nadal widzieć w Bogu celu ostatecznego — wytknęliśmy sobie ideał, którym jest nie Bóg, a ludzkość — humanitaryzm!“ A w 1923-cim jeszcze wyraźniej podczas „tygodnia laicyzacji“ (la semaine laïque) woła się: „precz z dogmatami! precz z przesadami religijnymi! precz z wyznaniem! i w rezultacie ostatecznym wychodzą dyrektywy żądania w parlamencie, przymusowej państwowej szkoły powszechnej, bezwyznaniowej, jednego typu, dla wszystkich dzieci — obojga płci łącznie“.

Kto pamięta przebieg spraw szkolnictwa i walki z Kościołem we Francji, za czasów Combes'a, tego nie może nie uderzyć ścisłe porozumienie między władzą tajną, która wydawała podobne rozkazy, a oficjalną, która je wykonywała.

Masoneria zaznacza, że: „liczy na wychowawców, dla wprowadzania w czyn hasel rewolucji“. — Wyraża nadzieję, że: „ponieważ historia zawdzięcza rewolucje poszczególnych narodów masonerii, to potrafi ona również dokonać rewolucji wszechświatowej. Owa wszechświatowa rewolucja, ma być zadaniem i dziełem masonerii na dobę jutrzejszą“.

Z wszechświatowej masonerii, ma się też zrobić wszechświatowa „republika“. I idą masonie nakazy badania i ujawniania działania i ingerencji Kościoła, w sprawy wewnętrzne wszystkich krajów Europy, a specjalnie Europy centralnej“. Co i dla nas, Polaków, nie jest bez znaczenia.

Wyborami do izb ustawodawczych interesuje się masoneria przeźornie naprzód. Na dwa lata przed ostatnimi francuskimi wyborami, w protokóle Conv. W. Loży Wschodu, znajdują się interesujące wskazówki, mianowicie: „Masoneria winna połączyć całą lewicę, z komunistami łącznie, i opracować program, który potrafiłby skupić wkoło siebie, wszystkie te energie. A na rok przed wyborami mówi się, że: „Masoneria musi zwyciężyć przedstawicieli bloku narodowego francuskiego“, musi obalić istniejącą (wówczas w parlamencie francuskim) większość parlamentarną, t. zw. Blok Narodowy, ów symbol reakcji klerykalizmu tradycji i praworządności“.

Czyż nie daje to i nam wiele do myślenia?

Wiemy, jak się całkowicie powiodły te usiłowania we Francji, a w tychże samych protokółach i biuletynach, znajdują się cenne wskazówki co do metod działania.

Więc przede wszystkim, zasadnicze hasło: „Niech obecność nasza wszędzie daje się odczuwać, a niech jej nigdzie odkryć nie można!“ niech przede wszystkim przenika ideologią swoją do mas ludowych“. Łoże winny przenikać całokształt życia społecznego. Działalność swoją połączyć

z działalnością innych ugrupowań, zmierzających do tego samego celu laicyzacji (zeświecczenia). jak np. Liga praw człowieka, towarzystwa wolnomyślicieli, bursy dla dorosłych, uniwersytety ludowe, niektóre patronaty areligijne, związki zawodowe nauczycieli, urzędników, socjalistyczne związki zawodowe robotnicze i t. d. i t. d., gdzieby poszczególni bracia Masoni mogli indywidualnie, w środowiskach najbardziej im odpowiadających, wpływ swój wywierać". W ugrupowaniach, do których poza Lożą należą Masoni, spełniają oni rolę agentów łącznikowych, wpływających na wzajemne zbliżenie i porozumienie, które bez tego byłoby niemożliwe, a które w przyszłości ma służyć wspólnej akcji politycznej". „Sportowe towarzystwa, drużyny harcerskie, towarzystwa śpiewacze i chóry, kluby rozrywkowe, wszelkie organizacje, mające na celu wychowanie fizyczne i umysłowe młodzieży, oto grunt bogaty dla najbardziej skutecznej propagandy masonskiej".

Teksty te pochodzą z niezmiernie ciekawej książki: „La dictature de la Franc-Maçonnerie sur la France, A. G. Michel'a, wydanej przez le Fédération catholique Nationale — jest cała oparta na dokumentach, omawia wszystkie dziedziny życia, bo niema takiej, gdzieby wpływami swymi nie sięgała masoneria, jeśli oporu nie napotka, i któreby opanować nie usiłowała.

Dla pełnego obrazu podłoża, z którego wyrastają polityczne przyczyny godzenia w polską rodzinę — przytoczę jeszcze parę szczegółów z programów judaizmu na obecną epokę; między innemi, głoszą one dyrektywy, że sumienie ludzi opornych złotem kupować należy, że po złocie jedną z największych potęg jest prasa, więc należy ją mieć uległą sobie. — Co zresztą, jest poniekąd już osiągnięte. — I dalej, następują dyrektywy: że trzeba dzielić chrześcijan na partje polityczne, burzyć ich jedność narodową i zaszczerpieć wśród nich rozłam, a staną się bezsilni. Że trzeba: mieć swoich zdolnych mówców, którzy potrafią się zdobyć na entuzjazm i przekonywać i porywać tłumy. Pozyskać złotem i pochlebstwem proletarjat, który sam zniszczy kapitalizm chrześcijański. W ten sposób, przygotowywać rewolucję, którą chrześcijanie sami będą prowadzili, a której owoce zbierać będą inicjatorowie. Przez szyderstwa i napaści ośmieszać i zohydzać duchowieństwo, zniszczyć w ten sposób religję chrześcijan. Ale przede wszystkim zajmować trzeba stanowisko tam, gdzie można nauczać. Przez wpływ na nauczanie można wszczepiać potrzebne idee i przygotowywać odpowiednio umysły. Trzeba szerzyć ideę wolnych związków, by zniszczyć u kobiet chrześcijanek zasady i przywiązanie do praktyk religijnych. A wszystko to, aby w godzinę oznaczoną rozpętać rewolucję, która rujnując wszystkie klasy chrześcijaństwa, ujarzmi je — aby się dopełniły obietnice Boże, dane synom Izraela!!!

A wobec tego wszystkiego, jak wygląda Polska?

O sens jej istnienia rozgrywa się walka, wprowadzie nie na bagnety, ale nie mniej na śmierć i życie, bo pamiętajmy o tem, że Polska ma

w swoim łonie więcej wyraźnych wrogów Chrystusa, niż jakikolwiek bądź inny kraj na świecie, że ma także najbardziej niebezpieczną ordynację wyborczą i że niezgoda i płytkość były zawsze jej wadami. Ale pamiętajmy także, że jak uczy Pismo Święte: „uleczalne uczynił Bóg narody“, a więc trzeba „tylko zechcieć chcieć“! Trzeba zechcieć pracować nad pogłębieniem swego myślenia, trzeba się pozbyć nareszcie analfabetyzmu politycznego i religijnego i umieć uzasadniać swoje przekonania, zadosyć w tem czyniąc stanowczemu żądaniu wyrażonemu przez Św. Piotra w I-ym jego liście:

„Bądźcie zawsze gotowi do zadośćuczynienia każdemu zapytującemu Was o rację tej nadziei, która w Was jest“ I Petri III 15.

„Fideizm“ jest podłożem obojętności religijnej naszej inteligencji, która wskutek niego nie może żyć „pełnią“ obfitości Chrystusowej. Trzeba zrozumieć, że ciągła jałowa krytyka wszystkiego i wszystkich, a najczęściej tych właśnie, co najzacieklej i w najtrudniejszych warunkach walczą w pierwszej linii bojowej, ofiarnie, według sumienia swego dobrej sprawie służąc — owa krytyka ze strony tych, którzy nie tylko nie mają możliwości przeprowadzenia czegoś lepszego, ale często nawet sami tego wskazać nie potrafią — nie twórczym, a przeciwnie wysoce destrukcyjnym jest czynem. Bo każdy z Bożej łaski nie jest powołanym do wydawania sądu o tem, czego dokładnie nie zna i nie rozumie.

Ale przede wszystkim i ponad wszystko przejąć się trzeba koniecznością zgody i jedności obozu katolickiego.

I nie oto chodzi, aby jeszcze nowe stronnictwo katolickie tworzyć — ale przeciwnie, na gruncie katolicyzmu winien się złączyć i scementować cały obóz narodowy.

Cała uwaga, cała energja wszystkich, skierowane być winny przeciwko wspólnemu wrogowi. Ewang. św. Łukasza w rozdz. XI-tym mówi, że: „Każde Królestwo szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom się wali“, a więc murem stanąć winien jednolity katolicki front Polski, na wzór naszej sojuszniczki Francji, La Feder. cath. nat. z generałem Castelnau na czele. Założone w 1924-tym roku wobec rządów Herriota liczy dziś około 3-ch milionów zorganizowanych członków, samych kobiet 775.000. Celem jej jest przeciwdziałanie polityczne, społeczne i przez wszelkiego rodzaju propagandę i apostołstwo, truciznie komunizmu, a także demaskowanie masonerii. Francuz katolik doskonale umie realizować swoje dążenia i wpłatać je konkretnie w codzienność życia swego, rozumiejąc, że życie całe musi być logiczną konsekwencją zasad i wierzeń. To też dla korzyści materialnych zawodowych nie przystąpi on do organizacji idących po linii antykatolickiej, i ani składką swą, ani osobą szeregów jej wzmacniać nie będzie.

Zna on dobrze ugrupowania i stronnictwa, które istotnie dostarczają kadrów ku obronie Kościoła i Francji, i z niemi wyłącznie solidaryzuje

się i współpracuje, tworząc wspólnie z niemi jednolity front przeciwko wspólnemu wrogowi: masonskiemu.

Wie również katolik we Francji, że wszelką szczerą akcją katolicką w mię hała: „Omnia in Christo instaurare“ — naturalnie, o ile nie jest to tylko zewnętrzna etykieta, kryjąca inne uboczne cele cechować musi ów duch apóstolstwa i miłości, który żadnej dobrej woli nie odtrąca i nie zraża, a monopolu na doskonałość sobie nie przywłaszcza, jedno tylko mając na celu, aby do szeregów Chrystusowych, coraz więcej zwolenników zjednywać, w myśl słów świętego Pawła w liście 1-szym do Koryntjan w rozdziale 9-tym: „Albowiem będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym ich więcej Chrystusowi pozyskał. I stałem się tym, co pod zakonem są, jakoby był pod zakonem (choć sam nie był pod zakonem), abym te, co pod zakonem byli, pozyskał“. (Dla Chrystusa). „Tym, którzyby byli bez zakonu, jakoby był bez zakonu (choć i ja byłem w zakonie chrystusowym“), abym ich pozyskał“.

„Stałem się mdłym — mdły, abym mdłych pozyskał; wszystkim — stałem się wszystko — abym wszystkie zbawił“. (W Chrystusie)“.

A zatem, komu chodzi naprawdę o zdobycie dusz dla Chrystusa musi rozumieć i kierować się zasadą, wyrażoną przez św. Ignacego Loyolę w jego „Maksymach“:

„Człowieka jednamy sobie dobrocią, uprzejmością, nawet dzikiego i złego; przeciwnie, pycha i wzgarda rodzi pychę, upartego zniechęca i w uporze utwierdza. Łatwiej zdobyć twierdzę, niż ludzką duszę; twierdzę orężem i siłą, ale ludzką duszę tylko łagodnością pozyskasz“.

I rozumieją Francuzi doskonale, że działalność katolicka, mająca przeciwstawić się akcji masonskiej i z tą myślą podjęta, jeśli ma być zwycięska, musi stać się „powszechną“, czyli skupić i objąć katolików ze wszystkich ugrupowań zarówno społecznych jak i politycznych. Inaczej — stanie się dla sprawy katolickiej nie tylko, że nie korzystną, ale przeciwnie, wysoce szkodliwą — przez rozbitcie obozu katolickiego, a więc tem samem i osłabienie go. O szkolnictwo swoje katolickie dbają francuscy katolicy, jak o źrenicę oka i skarb swój najcenniejszy, i poczuwa się każdy, w miarę swoich możliwości, do stałych świadczeń na rzecz ogólnego funduszu katolickiego. Jakżeby to i u nas naśladować należało! Wszak mamy katolickie seminarja nauczycielskie, których byt dla braku funduszu jest stale zagrożony. Jedne egzystują bohaterskim poświęceniem sióstr zakonnych, prawie kosztem ich życia, drugie, bezinteresowną ofiarnością i wysiłkiem, paru ideowych jednostek. Czyż o nie, o katolicki uniwersytet w Lublinie i o katolicką prasę, wydawnictwa, ulotki i firmy propagandowe nie powinno się troszczyć całe katolickie społeczeństwo, aby przeciwdziałać niesłychanej truciznie moralnej, wrogiej katolicyzmowi prasy czerwonej? Przez nią to właśnie przypuszcza się szturm do rodziny i nieprzyjaciela, wpuszcza się do „twierdzy“.

Rozpocznijmy nareszcie planową obronę!

Nie dajmy robić z Polski państwa, które w szatę demonstracyjnie katolickich form przyobleka swego ducha humanitaryzmu. Nikt za nas tego, co zrobić potrzeba, nie zrobi. I dopiero, gdy każdy ze swej strony spełni w tym kierunku wszystko, co do niego należy, — polityczne wysiłki rozbitcia rodziny w Polsce zostaną zniweczone, wiara i byt Polski utrwalone i będziemy mogli ze spokojem spełnionego obowiązku patrzeć w przyszłość.

Niech Polska katolicka polityką swą, czynami, sercem i ustami woła z psalmistą:

„Prowadź nas Panie drogą swoją i niech chodzi Polska w prawdzie Twojej“.

Czasu ucisku wołaliśmy do Ciebie i wysłuchałeś nas!

Uczyniłeś Cud i przywróciłeś z niewoli synów Piastowych,

Boś ty jest Wielki, Tyś jeden Bóg. —

Cóż odda Polska Panu za to, co jej uczynił?

Niechaj rzeknie: „Oto idę, abym czyniła wolę Twoją Boże!

Bądź uwielbion Panie!!“

Katolickie wychowanie młodzieży. Obowiązki rodziców.

(Referat Michała hr. Sobańskiego).

I.

Katolicka młodzież polska otrzymać powinna katolickie, t. j. na religii oparte, wychowanie.

Otrzymać powinna przede wszystkim wychowanie, bo wiedza sama, o którą wszyscy dbamy, to miecz obosieczny, to owoc z drzewa „wiadomości dobrego i złego”, które czasem wydaje jak wiemy trujące owoce.

Człowiek uczony, a nie wychowany, uzbrojony w wiedzę, a bezbronny wobec własnych namietności, człowiek uświadomiony o prawach swoich, a nie chcący uznać obowiązku, to wilk wpuszczony do owczarni. A jednak my, w zaślepieniu naszym, ostrzemy zęby tym wilczkom, nie dbając o to, by przez wychowanie to zwierzątko zostało obłaskawione, by siła danej nauki dobroczynną się stała dla niego i społeczeństwa.

Gdybyśmy radzili się własnego rozsądku, sumienia i doświadczenia życiowego, inny kierunek nadalibyśmy szlachetnej żądzy podniesienia kultury w naszej Ojczyźnie.

Przypomnijmy sobie, co odczuwamy przy zetknięciu z ludźmi dwóch odmiennych typów, najczęściej dziś w Polsce spotykanych.

Jeden z nich — to człowiek bez żadnego wykształcenia, ciemny; nie umie pisać, ani czytać, tem mniej rachować, nie czyta gazet, o niczem nie ma pojęcia, nic go nie interesuje. Stajemy przed nim zdziwieni, zmartwieni, ale pełni życzliwej litości, jakby przed dzieckiem, którego bezsilność ma prawo liczyć na naszą pomoc i opiekę.

Ale oto drugi typ — powszechnie znany:

Na giełdzie życia politycznego, na rynkach stosunków społecznych, spotykamy ludzi, tak zwanych wykształconych, a trzeba by raczej mówić — zniekształconych nauką, przy braku wychowania. Pozory cywilizacji takim inteligentowi dali: nauczyciel, krawiec i fryzjer, ale nie ufajcie pozorom, to... barbarzyńca.

Umie on czytać, pisać, umie szczególnie rachować, umie grać na namietnościach tłumów, jak Liszt na fortepianie, umie na wiecach tumanić

nieziszczalnymi obietnicami, żeby potem te ciemne masy wyzyskiwać, zmienia przekonania jak rękawiczki, umie kłamać i być bezczelnym, ale potrafi także płaszczyć się i pochlebiać, umie przywdziać tożę prawodawcy i bezprawie prawem nazwać, umie także złamać i obalić prawo, które sam stworzył, kiedy ono krępować zaczyna jego samowolę. Oto typ człowieka wykształconego, ale nie wychowanego.

Tych ludzi jest legjon, znamy ich dobrze, bo ciągle są na widowni. Oni to tworzą proletarijat najgorszego gatunku — proletarijat duchowy.

Ci ludzie nie budzą litości, ale pogardę i obrzydzenie i już nie boleść odczuwamy na ich widok, ale — wstyd i upokorzenie. Taki wyuczony, ale nie wychowany, choćby wszystkie posiadał rozumy, ale nie wie na co go Bóg stworzył, choćby od sprytu jego zależała haussa i baissa złotego polskiego, choćby rozpierał się w senatorskim krześle, rozbijał się w Sejmie, piastował ministerjalną tekę, był wyrocznią polityczną w kawiarniach, bożyszczem dancingów, filarem kabaretów, taki i... jedynie taki proletarijusz, jest i zawsze pozostanie — Chamem!

Ciemny lud — to smutek wielki i ubóstwo narodowe. Inteligencja bez wychowania — to wstyd wielki i groźne niebezpieczeństwo.

Pierwsi — to niewyzyskana siła, drudzy — to zakała i zwyrodnienie kultury.

Wykształcenie daje krajowi: lekarzy, inżynierów, bankierów, polityków... tych mamy — nadmiar.

Wychowanie daje — człowieka — obywatela. Tych... brak wielki w Polsce.

Wykształcenie sprawiło, że umiemy dziś już latać jak ptaki.

Ale brak wychowania sprawia, że żyjemy — jak płazy.

Wykształcenie ułatwia dziecku karierę, powodzenie doczesne. Wychowanie — daje zbawienie i szczęście wieczne, uczy bowiem nie, jak użyć życia, ale jak służyć życiu. A jednak społeczeństwo, ulegając bezmyślnie prądom dziś modnym, tylko myśli o tem, by wszystkim dać wiedzę, a z nią te siły bierne dotąd i nieużyteczne przemienić na siłę ujemną niszczącą; z tych nieszczęśliwych, litości godnych, uczynić — szkodliwych, pogardy godnych.

Na miłość Boga i Ojczyzny, przez miłość dla tego ciemnego ludu, nie dawajmy nikomu oświaty bez wychowania.

II.

Wychować można jedynie przy pomocy Religji.

Wychować — to dać państwu dzielnego obywatela, to nauczyć dziecko jak, służąc Ojczyźnie swojej doczesnej, zarobić na obywatelstwo w Ojczyźnie wiekuistej.

Z nauki samej, bez wychowania, ani Polska, ani niebo się nie wzbogaci.

Wielu chce nas wychowywać, ale w tej pracy są tylko dwie drogi, i my to wiedzieć musimy. Albo sztandar Chrystusa, Kościół i Dekalog,

albo hasło szatana: „Non serviam“ — to jest hasło moskiewsko-żydowskiej międzynarodówki. Czy możemy się wahać w wyborze?

Komu zawdzięcza Polska całą kulturę, sławę i najcudniejsze karty historii, jeśli nie Kościołowi katolickiemu i Sobie Samej, o ile spełniała Boże posłannictwo w historii, jako wierna córka Kościoła.

Obok nas widzimy dawną, potężną, Polski gnębicielkę — Rosję, leżącą we krwi i błocie, w niemocy i nędzy, pokrytą wzdrgą świata całego.

Tam szatan kuśił materialnym dobrobytem ciemne masy ludu „Ziemia i Wola“ wołano do niego. Ale że szatan zawsze był kłamcą, kiedy wynano Boga, by zyskać tę ziemię, tę wolność, lud nie dostał ani ziemi, ani wolności i umiera z głodu, lub ginie w lochach Czerwyczejki.

Zdawało się, że przykład ten jest opatrnościową dla nas przestrogą, a jednak o wyborze drogi zmuszeni jesteśmy mówić i to nie bez trwogi, bo niestety małych Leninów i zjadłych Trockich namnożyło się u nas, a wpływ ich na każdym kroku wyczuwamy, tak w działaniach Sejmu, jak w czynnościach Rządu i spaceniu opinii społecznej.

Religia i Kościół uczą, że Chrystus jest: Prawdą i Drogą i Życiem. Idąc Jego śladem służyć będziemy Bogu, Ojczyźnie, Rodzinie i sobie; stworzymy jedność, ład, spokój. Jeżeli pójdziem za hasłem obozu przeciwnego, a trzeciej drogi niema, widzimy, że to są hasła i pokusy szatana. On już przed początkiem świata wołał: „Służyć nie chcę“. On kuśił pierwszych rodziców słowami: „Będziecie jako królowie“; ale to nie były hasła, przynoszące szczęście, to hasła bezdroża i śmierci, to hasła anarchii w Państwie i Rodzinie.

Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, nie zazналиśmy, jak dobroczynnym jest wpływ wychowania na życie osobiste i społeczne i to jedna z przyczyn zaniedbania tego najżywniejszego czynnika zdrowia duchowego. Ale jest inna przyczyna, a mianowicie: Duch świata, duch zła, duch buntu, duch wyzwolenia z karbów moralności, wieczna suggestja namiętności ludzkich przeciw prawu Bożemu.

Ten duch Arymana wieje przez wszystkie stulecia. On to sprawia, że wszystkie podstawowe zasady wychowania chrześcijańskiego są ośmieszane; nazwano je przeżytkami, a my, wyrośli w tej atmosferze negacji, nie spostrzegamy, że hołdujemy głupstwu i gorzej, bo szatanowi, odrzucając, lub lekceważąc podstawy kultury chrześcijańskiej, a uważając kulturę pogańską, kulturę mięśni, brzucha i płuc za postęp cywilizacji.

Zasady dzisiejszej pedagogii stosownymi byłyby może przy hodowaniu koni wyścigowych, merynosów, lub psów policyjnych, ale są prawdziwie zbyt ciasnymi i niestosownymi, kiedy chodzi o Człowieka — tego Pana Przyrodzenia, tego dziedzica Nieba.

Jeżeli rzeczywiście celem człowieka jest znać Boga, służyć Jemu i przez cnotliwe życie na ziemi, zasłużyć sobie na wieczną szczęśliwość, jakże można wykreślić, jakże można ograniczyć wpływ religii na wychowanie. Jakże istota rozumna może nie poznać, nie ukochać Stwórcę

świata i swego Zbawiciela, jakże żyć może, nie znając Jego woli, jakże może kierować sobą, nie znając swego przeznaczenia.

Skąd czerpać będzie dziecko siłę w walce z namiętnościami, jeżeli nie w łaskach Sakramentalnych?

Dziś mówią, że religja to sprawa osobista każdego człowieka. Wszystkim ciałom rozdać chleb — oto cel dzisiejszych wychowawczych teorii; że dusza dziecka łaknie — myśli z nieba, o tem nikt nie wie i wiedzieć nie chce.

Francuzi wychowanie określają słowem: „Elever“ — podnosić. To jest pojęcie kultury zachodniej, z Rzymu na świat płynącej.

Rosja — wychowywać określa słowem: „Wospitywat“ — wykarmiać. Takie streszczenie celów wychowawczych panuje na Wschodzie i ta różnica jest kluczem zagadki: dlaczego Francja stała się synonimem cywilizacji, a dzisiejsza Moskwa jest kwintesencją barbarzyństwa.

A jak jest u nas? O jaką kulturę my dziś w Polsce dbamy? Czy o tę, która podnosi, czy o tę, która wykarmia?

Uderzmy się w piersi!... ale nie rozpaczajmy, bo uleczalnymi są narody, więc winy swoje dziś uznając, powróćmy prędko do źródeł narodowej kultury, do Boga — jako celu, do Kościoła — jako Jego przedstawiciela na ziemi, do religii — jako jedynego skutecznego wychowawczego środka.

III.

Ale wychowywać powinni Rodzice,

bo taka jest względem nich Wola Boża. Bóg, wkładając na nich ten obowiązek, wyposażył ich łaską i uzdolnił do wypełniania tego posłannictwa. Nikomu innemu w równej, a tembardziej wyższej mierze, tych łask i zdolności nie udzielił.

Sakrament małżeństwa nie na to przez Boga ustanowiony został, by się ludność mnożyła, bo dzieci rodzą się i wśród pogan, ale na to, by uświęcić życie małżonków, a przez to uświęcenie zapewnić dzieciom opiekę nad ich duszą i ciałem. Małżeństwo jest instytucją cudownie działającą w dwóch kierunkach — wydoskonala rodziców, by zawsze służyć mogli wzorem swoim dzieciom, wychowuje dzieci na chwałę Bożą, pożytek Krajowi, na nagrodę rodzicom za ich trudy i poświęcenia.

A. Podstawą wychowania chrześcijańskiego jest — *Wiara*.

Wiarę wszczepić powinni dzieciom ich rodzice i to jest pierwszym wychowawczym ich obowiązkiem.

Wiara — to pewność; tę pewność tylko matka podać może i powinna dziecku w zaraniu życia. Z duszy własnej przeleje ją bez trudu i zawodu w serce dziecka, kiedy to serce trzyma u łona, kiedy miłość macierzyńska nieustannym strumieniem przenika i ciepłem swym rozszerza to dziecięce serduszko, kiedy, kochając matkę, dziecko przyjmuje każde jej słowo

chciwie i radośnie, bo ufa bezgranicznie! Między matką a dzieckiem istnieje wtedy endosmoza duchowa.

Potem fa wiara utwierdzoną być winna przykładem życia rodzinnego wspólna rodziców z dziećmi modlitwą, pewnością, że to, co matka mówi, to samo ojciec słowem i czynem zawsze potwierdzi. Złe jest, jeśli życie ojca budzi wątpliwości, co do prawdy matczynej nauki o potrzebie modlitwy, posłuszeństwie Kościołowi, o pomocy Sakramentów dla życia w łasce Bożej.

Póki w kościołach polskich widzimy codziennie jak, na sto kobiet, jeden zaledwie mężczyzna przystępuje do Stołu Pańskiego, póty z trwogą i niedowierzaniem patrzeć musimy na wychowawcze zdolności rodziny polskiej: ale to pewna, że wiary, jako na miłości i zaufaniu dziecka do rodziców opartej, żadna szkoła, żaden nauczyciel nie wszczepi i dzieci pójdą w świat bez steru, bez gwiazdy przewodniej.. przyszłe rozbitki życiowe!

B. Drugim podstawowym środkiem wychowawczym jest: *Posłuszeństwo*.

Dziecko, zanim nauczy się mówić i myśleć, słuchać musi. Dziecko, w pierwszych latach życia, nie może mieć sądu, więc nie ma prawa mieć woli; z tego czasu skorzystać powinni rodzice, aby dziecko nauczyło się słuchać, zanim zacznie sądzić o słuszności nakazu.

Posłuszeństwo jest czynnikiem nieuznawanym przez dzisiejszych pedagogów, a w każdym razie lekceważonym. Ci, którzy sami nie nauczyli się słuchać, a dziś chcą młodzież wychowywać, głoszą, że posłuszeństwo poniża, że człowieka, do wolności stworzonego, upadla, że zabija w nim inicjatywę, więc opóźnia rozwój indywidualności, którą właśnie szanować i rozwijać należy.

Ile słów w takich teorjach, tyle fałszu. Posłuszeństwo nie upadla nie poniża, ale przeciwnie, uszlachetnia, hartuje, uzbraja do walki ze złem. Nic tak nie hartuje woli, jak zwycięstwo nad sobą. Kto prędko słuchać nie umie, ten potem w życiu nie potrafi prędkiej powziąć decyzji i innymi pokierować, a ta, nabyta za młodu, zdolność posłuszeństwa nie obozwładnia, ale owszem czyni człowieka zdolnym do przodownictwa. Wielcy wodzowie tylko w żołnierskiej szkole absolutnego posłuszeństwa zdobyli umiejętność rozkazywania. Posłuszeństwo daje siłę hamowania gniewu, niecierpliwości, przewycięzania lenistwa, daje wytrwałość, zatem zdolność do przełamywania trudności, do spełniania ciężkich obowiązków życiowych. Bez cnoty posłuszeństwa niema w życiu rodzinnym, społecznym, państwowym ani karności, ani ładu, a cnotę tę daje tylko wychowanie pierwszych lat dziecka, zatem wpływ rodziców, bo *dziecko kochać musi rozkazującego, aby szanować mogło rozkaz*. Opóźniać się z wszczepieniem tej cnoty nie można bez wielkiej szkody i ciężkiej winy wobec dziecka i kraju. Pani Jenerałowa Zamoyska w swym pięknym dziele: „O wychowaniu”—mówi: „Jeżeli przysłowie: „Jeden do Sasa, a drugi do

Lasa“ zawsze jest u nas aktualne, to tylko dlatego, że wychowanie zbyt licznych generacji nie opierało się na posłuszeństwie i dziś — ani słuchać, ani wymagać posłuchu nie umiemy“. U nas Polaków nie indywidualizm pielęgnować, ale do karności wdrażać powinno wychowanie.

Powtarzam to z naciskiem, bo dziś nikt temu nie wierzy, że jedynie posłuszeństwo hartuje wolę, a wolę w Polsce musimy zahartować, bo jest ona cnotą w Kraju naszym bardzo niepokazną.

C. Polacy powodują się uczuciem, a *Wolę* mają słabą i to wielkim jest kalectwem. Narody Zachodu: Niemcy, Francuzi, Anglicy, Belgowie, Holendrzy, Szwedzi i Norwegowie górują nad nami silną wolą i dlatego też cnotą obywatelską i ładem społecznym nas przewyższają. My zaś nie zdajemy sobie sprawy, że Uczucie jest władzą niższego stopnia natury ludzkiej, bo jest właściwością przyrodzoną.

Uczucie, dając nam ułudę duchowego bogactwa, siły, dzielności, jest tylko często haszyszem, upajającym, więc... ubezwładniającym. Uczucie może być szczęściem, Łaską Bożą nawet, jeśli jest szlachetne, ale zasługą nie jest. W wychowaniu — jest czynnikiem niezbędnym, jako pobudka i podnieta, ale tylko Wola sprawia, że uczucie w czyn dojrzewa.

Nasz wieszcz i prorok Krasiński woła:

„Dość już długo, dość już długo,
Brzmiał na strunach wieszczów żal!“

Tak — dość długo, bo to... tylko uczucie było.

„Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stall“.

a czyn — to objaw Woli.

Wola znowu, chociaż tak niezbędna, jest także środkiem tylko, a nie celem wychowania. Trzeba w dziecku wykształcić rozum, sąd i sumienie, żeby wiedziało czego chceć powinno i do czego dążyć.

Tylko zdrowy sąd, przy mocnej woli, wytwarza dodatni charakter. Silna wola, przy spaczonych pojęciach moralnych może fatalne dać wyniki, a w każdym razie nie da: Pokoju obiecanego ludziom w Noc Narodzenia Zbawiciela, bo ta wola nie będzie Dobrą Wolą. Pielęgnowanie, szanowanie woli w dzieciach, nie dając jej kierunku, to najpowszechniejszy przejaw dzisiejszej troski o dzieci, to zabobon najszerzej rozpleniony na niwie naszych pedagogicznych poglądów.

Dzisiejsi rodzice szanują jakoby indywidualność dziecka... tak dalece szanują, że nie zawsze ośmielają się pytać: Gdzie było, z kim obcuje, jak czas spędza, czego uczą w szkole, co zamierzają czynić — syn lub córka w przyszłości.

Psychika, powinienbym powiedzieć psychoza, dzisiejszego rodzinnego życia polega na tem, że rodzice dyskretnie wstrzymują się od stawiania zapytań, dawania rad dzieciom, a dzieci niechętnie zwierają się z myśli swych i zamiarów.

Świat, szkoła, społeczeństwo mówi im o prawach, a tego słuchać milej, niż gderanie rodziców o obowiązkach.

Dzieci!.. Darmo się lękacie, bo o obowiązkach nikt mówić się wam nie ośmieli. Szanują waszą wolność, ale.. ten płaszczyk liberalizmu, którym otulają wystygłe swe serca, którym oszukują własne sumienia, to nie troska o dobro dzieci, to bez troska o ich zbawienie, to — nie miłość, ale obojętność i egoizm.

Rodzice, którzy dziecko psują, gorszą przykładem własnego zdrożnego życia, którzy w pierwszych latach uważają dziecko za miłą zabawkę, a potem wychowanie jego za ciężar, więc spychają go na barki społeczeństwa, ci, którzy, myśląc o dziecku, pragną tylko dla niego kariery i jaknajprędszych, jaknajobfitszych korzyści materialnych, ale o tem, że dziecko ma zbawić duszę, a może też ją zatracić, zapominają, tacy Rodzice, gdyby chcieli nawet, nie potrafia kierować, rozkazywać, wymagać posłuszeństwa. Są bezsilnymi, rozbrojonymi z władzy rodzicielskiej, bo tę władzę daje jedynie miłość dzieci w Bogu i dla Boga.

Materialistyczny pogląd na cele wychowawcze dzisiejszych rodziców odebrał już im godność i całą powagę ich posłannictwa, stracili oni prawo kierownicze i to przeczuwając, nie mają już odwagi dzieciom swojej woli objawiać, a dzieci doskonale to wyczuwają. Dziecko, bogobojnie przez rodziców wychowane, ufa im, kocha ich, i jest im posłuszne, bo uważa, że władza rodziców nad niem jest — legalną. Rozkazów rodziców, niedbających o duszę dziecięcą, to dziecko nie szanuje, a wolę ich uważa za samowładztwo i bezprawną.

Oto geneza i skutki dzisiejszego kultu indywidualności dziecięcej.

D. Dalszym czynnikiem wychowawczym jest — *Przykład*.

Jest to czynnik najskuteczniejszy i konieczny.

Nie słów potrzeba, by wychowywać, lecz czynu. Dziecku Bóg dał chęć i zdolność naśladownictwa właśnie i jedynie dlatego, by ułatwić rodzicom wychowanie: przykładem własnego życia.

Są przecież rodzice, którzy zupełnie nie byliby zdolnymi słowy określić dziecku, jak ma w życiu postępować, ale dać mu przykład własnym, uczciwym życiem, każdy jest w stanie; a ta milcząca nauka jest wymowniejszą i skuteczniejszą, niż najmądrzejsze traktaty o etyce.

Naśladowanie Chrystusa powinno stać się zasadniczym pragnieniem każdego katolika. Św. Paweł ma odwagę mówić: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakem ja — Chrystusów“.

Ten dar, ta chęć naśladownictwa wykwita z serca dziecka z uczuć miłości i ufności, więc znowu — jedynie rodzice mają łatwość i możność wychowania własnym przykładem.

Cudem Opatrzności Bożej jest właśnie ta wrodzona miłość serca rodzicielskiego, która, otaczając najczulszą opieką potomstwo swoje, jedno-

ześnie dokańcza i wydoskonala wychowanie własne. Ojciec i matka, pod spojrzeniem jasnych oczu dziecięcych, patrzących w rodziców jak w tęczę, starają się usprawiedliwić to zaufanie, stać się godnymi tego zachwytu, tej dumy, jakie wyczuwa i wyraża dziecko najpierw patrząc tylko, a potem mówiąc i myśląc o rodzicach swoich. Przecież w oczach tego dziecka, Tatuś, nietylko jest: najwyższy, najsilniejszy, najodważniejszy, ale: „Tatuś tak powiedział — zatem to prawda, Tatuś tak zrobił, zatem tak robić trzeba“.

A o Mamusi: „Przecież cały świat wie, że Mamusia moja: najśodsza, najmiłsza, najlepsza, że w Jej ramionach najbezpieczniej, że ją Bozia najcieplej kocha, że z Nią razem pacierz mówiąc, można wszystko wyprosić“.

Biada rodzicom, którzy rozczarują swe dzieci, którzy tę wiarę zdradzą, którzy zlekceważą ten szacunek wrodzony i nietylko nie użyją go na dobro dziecka, ale życiem, to jest czynami i słowem, zły przykład dając, zatrują to młode serce, znieprawia to czyste, więc wrażliwe sumienie.

Bóg surową karą grozi każdemu gorszycielowi małuczkich, ale strach pomyśleć o rozmiarach i wadze tego młyńskiego kamienia, który zawisnie na szyi rodziców, gorszących własne dzieci, lub niedbających o ich zgorszenie.

Dzieci więcej spostrzegają i zapamiętywują to, co starsi czynią, lub między sobą mówią, niż to, z czem do nich się zwracają. One rozumieją, że czyny — to prawda życiowa, a słowa — to czcza teoria. Kto uczy słowem, a życiem przeczy głoszonej nauce, ten pozbawia siebie nietylko posłuchu, ale szacunku.

Co w życiu Świętych tak zachwyca, tak przekonywa i pociąga? Przecież nie słowa, choćby najgorętsze, najpiękniejsze. Porywają nas ich czyny, przykłady prac, cierpień poniesionych z miłości Boga i bliźniego.

Chrystus Pan, który już w dwunastym roku życia zadziwił swoją mądrością kapłanów w świątyni jerozolimskiej, nie rozpoczął zaraz nauczać. Wiedział, że nie słowy można przekonać ludzi i wrócił do Nazaretu, aby przykładem, przez trzydzieści lat pouczać, że w domu rodzicielskim jedynie jest szkoła życia. Wrócił i był rodzicom posłuszny, bo nie wystarcza człowiekowi wiedza, trzeba mu wychowania w posłuszeństwie i szacunku.

W Chrześcijańskiej rodzinie powinien Bóg królować. Bez religii nie ma cnoty, nima siły, niema słońca, bez religijnego wychowania państwo bezpiecznem być nie może, ale ponieważ dziś *Burza od Wschodu* trzęsie masztami naszej nawy państwowej i właśnie ten ład, tę łączność, tę siłę, zniweczyć, tę cnotę wygnać zamierza, aby zapewnić triumf rewolucji, więc przypuszczono szturm do ostoji wychowania, jaką jest rodzina i wypowiedziano wojnę:

Tradycji, łączącej rodzinę — ze społeczeństwem,

Własności, łączącej rodzinę — z ziemią, i

Religii, łączącej rodzinę — z niebem.

Szturm do gniazd rodzinnych! Czerwone sztandary grożą sztandarowi Królowej Korony Polskiej. A w tej twierdzy tradycji i postępu,

jaka jest rodzina chrześcijańska, hufiec ojców rodziny i matek polskich jest niezwykłym, bo nasze rodzicielskie prawo jest najświętszym i nigdy nie przedawnionym, jest prawem wszechludzkim, a Bóg sam stoi na jego straży ale On, bez nas samych, nie może nas zbawić.

Z tego, co wyżej powiedzianem było, widzimy, że cnoty, które daje wychowanie religijne, są niezbędnymi człowiekowi a dać je może jedynie: Serce matki, władza ojca, obyczaj domowy i życie rodzinne.

Nie można dość silnie, dosyć głośno tego twierdzić, bo mówiąc to płyniemy pod prąd całej opinii naszej, która rodziców zwalnia z tego obowiązku, a wkłada go na rząd i społeczeństwo.

Dziecko, dla duchowego rozwoju bardziej potrzebuje atmosfery rodzinnej, niż zdrowego powietrza dla płuc. Rodzice, którzy o tem zapominają, ciężko grzeszą i krzywdzą dzieci swoje, bo te dzieci nie będą przecież życia spędzać w szkole, ale w domu swoim, tak jak ich rodzice. Tylko na wzorach ojca i matki nabyć mogą cnót rodzinnych i obywatelskich, nauki życia społecznego, bo teoria do duszy dziecka nie przemawia; zdać można z niej dobrze egzamin, w życiu jednak — „grau ist jede Theorie“. Tylko matka nauczyć może dziecko: zaczynać i kończyć dzień modlitwą, szukać pomocy i uświęcenia w Sakramentach, żyć w zgodzie z rodzeństwem, kochać bliźnich, szanować starszych, o biednych pamiętać, wdzięcznością płacić za dobro doznane.

Tylko przykład ojca da dziecku uczucie godności rodzinnej i osobistej, której skalać w sobie nie ma prawa. Tylko patrząc na pracę rodziców, nauczy się pracę szanować, więc stanie się: pilnym, słownym, porządnym, oszczędnym. Nauczy się kochać prawdę, dobro, piękno; w domu tylko nabierze tej uprzejmości z serca płynącej, tam zdobędzie zapas pogody, z czystego sumienia pochodzącej, a wyliczam zaledwie drobną cząsteczkę tych zalet i cnót, których najlepsza szkoła nie daje, a które wszystkie, z taką łatwością, wpajają w dziecko rodzice, czerpiąc w religii: Władzę i wiedzę i łaskę.

A jednak — dziewięćdziesiąt procent naszego społeczeństwa uważa, że wszyscy myśleć o dziecku powinni, tylko — nie rodzice, a usługowy duch świata pośpiesznie im potakuje. Wszyscy, jak gdyby w zgodnym sprzysiężeniu, wywabiają dzieci z domu rodzinnego, rozluźniają zależność dziecka od rodziców, rwą spójnię rodzeństwa, pozbawiają ochronnej, a zbawczej opieki i ciepła rodzinnego, dążą do tego, by wychowawcza rola rodziców zredukowaną była do minimum.

Więc Sejm, Rząd, Prasa, Instytucje Dobroczynne, Związki Społeczne, Kolonie Wakacyjne, Stowarzyszenia Sportowe... wszystko to popiera, zachęca i krzawi ten egoizm, to zwyrodnienie, ten zanik uczuć rodzicielskich.

Dzieci wychowuje społeczeństwo, już to przez opodatkowanie, już to drogą ofiarności publicznej.

Na wychowanie dzieci naszych czerpiemy środki: z rubryki ofiar Kurjera, z koncertów, bali, rautów, sprzedaży rabatowych, z loterii, jakby wszyscy

uczęszczający do szkół powszechnych, średnich, nawet do wyższych uczelni, byli... sierotami. To wyzwolenie rodziców z ich przyrodzonego obowiązku, ta emancypacja dzieci, ten rozkład rodziny sprawia, że dawne śliczne motto życia naszego: „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej“ dziś stało się niezrozumiałym anachronizmem. Dziś młodzieży naszej wszędzie dobrze, tylko nie w domu, ale to nie jej wina — ona domu nie ma, a raczej w domu niema atmosfery rodzinnej.

Wychowywać nie mogą ludzie — niewychowani; oni tylko uczyć mogą. Wychowywać muszą rodzice.

Jeśli te dnie łaski, które przeżywamy, nie wstrząsną sumieniem rodziców, jeśli się nie uderzymy w piersi, w serdecznym uznaniu ciężkich win naszych względem młodego pokolenia, jeśli nie odbudujemy rodziny, opartej na tradycji narodowej, na wierze ojców, jeśli nie uznamy, że najświętszym obowiązkiem rodziców jest osobiste kierowanie wychowaniem dzieci, a w każdym razie dbałość, nie tylko o kieszeń, ale o duszę dziecka, wtedy Bóg nas opuści, bo „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“. Naród, który, nie tylko sam sobą rządzić nie umie, jak to niestety widzimy, ale nie dba o przyszłość, zaniedbując wychowanie dzieci w cnocie i bojaźni Bożej, jest narodem — bez przyszłości, narodem — samobójczym.

Kościół w Polsce zaniepokojony rozstrojem życia rodzinnego, materialistycznym kierunkiem wychowania w chwili, kiedy zmartwychwstała Polska, potrzebuje siły, a jest — bezsilną, bo brak jej ludzi wychowanych, Kościół, ta Matka nasza, korzysta z jubileuszu kanonizacji polskiego młodzieńca, by go postawić na wzór dorastającej młodzieży, której, ciężko to mówić, dziś niema kto uczyć, jak żyć powinna.

Z historii życia tego świętego, nie tylko młodzież uczyć się ma jak postępować, ale i rodzice czerpać mogą niejedną myśl zbawienną.

Rodzice Św. Stanisława Kostki — to nieodrodni przodkowie dzisiejszych rodziców. Oni, jak i my, dbali tylko o karierę dziecka, nie myśląc o grożących duszy Jego niebezpieczeństwach. Oni rzekli się troski o jego wychowanie, odesłali z domu, oddali w środowisko ludzi innej wiary, pod opiekę nauczyciela wątpliwej wartości i... nie przeszkodziło to chłopięciu zostać świętym! To powinno nas przecież uspakajać; róbmy jak oni, a Pan Bóg swoje zrobi.

Czy tak mamy myśleć? Chyba nikt z nas nie odważy się na taką konkluzję; byłaby ona ciężkim grzechem przeciwko Duchowi Świętemu.

Stanisław Kostka zawdzięcza triumf nad niebezpieczeństwem, którymi go życie i ślepota rodziców otoczyły, szczególnie cudownej Opiece Bożej, na którą sobie pobożnością i miłością Najświętszej Paniienki zasłużył. Bóg upodobał sobie Młodzieńca i prowadził Go krzyżową drogą cierpień i cudów — do Siebie; ale wszyscy źli i niedbali rodzice na łaskę podobnego cudu nie zasługują i liczyć na nią nie mają prawa.

Jednym z największych cudów, towarzyszących przedwczesnej śmierci tego Młodzieńca, było nawrócenie całej Jego rodziny. Ojciec i brat, któ-

rzy postępowaniem srogim i bezwzględem tyle przyczynili cierpień św. Młodzieńcowi, a może nawet, surowością i prześladowaniem, przyczynili się do przedwczesnej śmierci, wkrótce po jego zgonie: łzami żalu, surową pokutą, miłosiernymi uczynkami starają się okupić swój ciężki grzech i tą skrucha, wraz ze wstawiennictwem ich syna, wyjednać im, miejmy nadzieję, przebaczenie.

Niechże i nas dziś wstawiennictwo Świętego Syna tej ziemi opamięta!

Świętość Stanisława Kostki ochroniła Jego rodziców od potępienia, ale święty syn w rodzinie bezbożnej jest taką rzadkością, jak piękna perła w Ostendzkiej ostrzydze. Jabłko niedaleko pada od jabłoni. Wszyscy znakomici ludzie, wszyscy wielcy święci, mieli zawsze prawie: zacnego ojca, świętobliwą matkę.

Nie mówmy dziś źle o rodzicach, których niedbałość spowodowała tak upokarzający jakościowy niedobór ludzi u nas, nie sądźmy surowo, nie mówmy z goryczą o tych ojcach, którzy dziś jeszcze gorszą dzieci: bezbożnością, rozwiązłością życia i zupełnym zanikiem uczuć obywatelskich. Nie mówmy o matkach, wszczipiających bezwstyd córkom, przez hołdowanie modzie i kurtyzowanie sukien, staników, rękawów i włosów, o tych matkach, przed którymi wrota Kościołów zamykać polecono, które zasypały popiołem ognisko domowe, bo wiecie, bo dancingi mają dla nich więcej pówabu, niż dom, niż życie rodzinne.

Nie mówmy o nich, bo w te dni łaski, pragnie się pisać nie żółcią, lecz raczej pokuty łzami, w których dobroć Boża natychmiast nadziei tęczę rozpala.

Tak — od dziś dnia, Chrystus królować będzie w rodzinie polskiej i wtedy już nie powrócą nigdy te czasy, w których Polska — nierządem stała, a krajowi Rodzina dawać będzie ludzi: zacnych, rozumnych i dzielnych.

We wspaniałem dziele ks. Bougeaud: „Le Christianisme et les temps modernes” czytamy takie określenie: „Ojciec rodziny jest przede wszystkim, ojcem dusz swoich dzieci, a wyrzekając się religii, nie spełniając obowiązków względem Boga, wyłącza się sam z rodziny. Ojciec nosi potrójną koronę, którą małżeństwo chrześcijańskie na niego wkłada. U ogniska domowego jest: kapłanem, królem i prorokiem”.

A to, żeśmy się tych godności wyrzekli, jest nieszczęściem Polski. Nie może być kapłanem, kto się nie modli, ani przewodniczy modlitwom rodzinnym; nie jest prorokiem, kto sam nie wierząc, nie ma klucza do zrozumienia przeszłości i przyszłości. A pozbawiony tych dwu godności, sam rzec się musiał królewskiej korony Ojca Rodziny, bo czuje, że nie znając punktu wyjścia, ani celu życia, władzy kierowniczej w rodzinie sprawować nie jest zdolny.

Ojciec rodziny, to ogniwo, spajające niebo z ziemią, przeszłość z przyszłością, przodków z potomstwem. Ojciec, który jest niczem w rodzinie, jest gorzej niż niczem w Ojczyźnie, bo kto nie jest spójnią, jest czynnikiem rozkładu.

Ojcowie! My jesteśmy stróżami wielkiego skarbu, skarbu duszy nieśmiertelnej dzieci i odpowiemy za niego przed Bogiem.

Pamiętajmy, że oko dziecka nas śledzi, że serce dziecka w nas przykładu szuka i staćmy się dla synów naszych godnym naśladowania wzorem, aby po długim życiu, prócz dorobku materialnego, przekazać dzieciom czyste i szanowane imię, a za to przewodnictwo otrzymać daninę czci, która pochodząc z serca ukochanych istot, jest najśłodsza nagrodą dla uczciwego człowieka.

„Gloria filiorum — patres eorum”.

Matka Polka... wielkie słowo! Usta drżą przy jego wymawianiu, bo nasz wieszcz Adam włożył na głowę tej Matki koronę z cierni i serce jej nam pokazał, przeszyte mieczem boleści.

Tę matkę Polkę nauczyliśmy się czcić, jak świętość narodową. O, niech ta cześć nie ustaje, niech rośnie! Niechże ta Matka klęknę dziś znowu przed Matki Najświętszej obrazem, już nie przed Matki Bolesnej, ale przed obrazem Najświętszej Rodziny. Niech się od Niej dowie, jak gniazdo rodzinne ogrzać, i przesycić Miłością Bożą, jak nauczyć dzieci chodzić po ziemi, żeby do nieba doszli, jak przez ciągle obcowanie z niebem, przez spowiedź, Komunię św., nabożeństwo do Najświętszej Panny wyrobić w nich potrzebę czystego sumienia i życia w stanie łaski Bożej.

O Matko Polko, jeśli o córkach Twoich naród i nadal śpiewać będzie:

„Nie, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,

Póki kobiety w niej czują”

jeśli z czoła synów Twoich patrzeć będzie „dawnych polaków duma i szlachetność”, wtedy my wołać będziemy z Koźmianem:

„Niechaj potomność uznaje,

Jakiej ta matka godna miłości

Co takich synów wydaje”.

Jubileusz Św. Stanisława, to wielkie *Sursum Corda* dla młodzieży Polskiej. Niech się Ich serca zamieniają w gorejące ołtarze czci dla tego Świętego Ziomka.

Ale jednocześnie pragniemy, by ten Jubileusz stał się uroczystym *Memento* dla sumienia Ojców i Matek Polskich.

Złożmy u stóp Św. Stanisława, jako dar jubileuszowy ślubowanie:

że My Rodzice praw względem dzieci naszych strzedz będziemy mężnie

że obowiązków bogobojnego Ich wychowania nie zaniedbamy,

że, ani sami gorszyć, ani znieprawiać nikomu ich duszy nie pozwolimy.

Królowo Korony Polskiej Maryjo, Św. Stanisławie Rodaku i patronie młodzieży, przyjmijcie tę obietnicę naszą i uproście u Boga łaskę uświęcenia Rodziny Polskiej.

Obowiązki Kościoła w sprawie katolickiego wychowania młodzieży.

(Referat J. Eks. Ks. Biskupa Stanisława Okoniewskiego).

Aby wykazać obowiązki Kościoła w sprawie Katolickiego wychowania młodzieży, trzeba wpraw jasno określić jego zadanie. Wyluszcza je dobitnie jego twórca, Chrystus Pan. W ostatnim rozdziale ewangelji św. Mateusza w te bowiem odzywa się słowa do Apostołów: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. 28, 18—20). W słowach tych podkreśla Zbawiciel przede wszystkim absolutną władzę Swoją na niebie i na ziemi. Wszelka władza, jakakolwiek, z tej władzy pośrednio czy bezpośrednio bierze swój początek! Jako król tedy i władca wszechświata powierza na podstawie tej niczem nieograniczonej władzy apostołom i ich następcom doniosłe bardzo posłannictwo: mają nauczać, mają nauką Jego podbijać Mu narody, mają je ukrzepiać siłą łaski i utrzymywać z Nim jaknajżywszy kontakt przez wszystkie wieki. Potrójne mieści się więc w tych słowach zadanie Kościoła: ma on naprzód zdobywać dusze dla Chrystusa, dla Jego Królestwa, ma następnie душom tym ułatwiać spełnianie obowiązków wobec władcy absolutnego i króla, Chrystusa Pana, a wkońcu pomagać Jego wyznawcom w uzyskaniu nagrody za dochowaną Mu wierność.

Zadanie Kościoła obejmuje zatem niezmierzone rozłogi czasu i miejsca, nieprzejrane fale pokoleń ludzkich. A wśród poszczególnych pokoleń baczna zwrócić musi uwagę na pokolenia każdego początku, na falę, która się dopiero zawiązuje i zaczyna podnosić, bo wtedy może jej jeszcze nadać pewien kierunek; kiedy już owa fala wzbija się w górę, kiedy dosięgnie zenitu, zabłyśnie tylko krótko pianą i rzuca się niepowstrzymanym pędem w głębinę. W ręku Kościoła znajdują się siły, które wprowadzić mogą rytmiczne falowanie pokoleń, które budzić mogą wśród nich pełnię życia a równocześnie strzec ich przed przepaścią i wzajemnem rozbiciem.

Siły to nadprzyrodzone. Wkraczają one w obręb jednostki z chwilą przyjęcia przez nią Chrztu św. Wtedy otwierają się nad nią niejako niebiosy i rzucają pierwsze promienie łaski na jej duszę, promienie pełne mocy i życia, przed którymi ustępuje mrok i groza grzechu. Zadanie Kościoła

polega na tem, żeby wszystkie jednostki na świat przychodzące, wprowadzić w krąg tego światła, w krąg tych promieni, w krąg tych sił nadziemskich. To najprzedniejszy obowiązek Kościoła, obowiązek, któremu się Kościół nigdy nie sprzeniewierzył. W ubiegłym roku odbyła się w Rzymie wystawa misyjna. Przed zdumionymi oczyma widzów odsłoniły się wiekowe wysiłki Kościoła na całej kuli ziemskiej, wysiłki, które zmierzały przede wszystkim ku jednemu celowi: ku udzieleniu chrztu poganom, ku wprowadzeniu życia nadprzyrodzonego w owe milionowe rzesze ludzkie pogrążone w ciemności błędu. Jeśli Kościół nie szczędzi trudu, żeby pozyskać dla Chrystusa pogan, to ileż więcej stara się o to, aby wśród rodzin katolickich nie było ani jednej dzieciny, którąby pozbawiono Chrztu św. Chrztost bowiem wprowadza ją w świat wyższy, nadziemski, w Królestwo Chrystusowe, poddaje ją pod Jego najdoskonalsze władztwo i otwiera jej nieskończone perspektywy na szczęśliwą wieczność.

Chrzest to podwalina, na której opierają się obowiązki Kościoła, dotyczące katolickiego wychowania młodzieży. Jest on bowiem zaczynem nowego życia, nad którego rozwojem czuwać musi obok rodziny, szkoły i społeczeństwa przede wszystkim Kościół. W Jego ręce złożył Zbawiciel najpotężniejsze środki siły, które rozwój ten umożliwiają i pobudzają.

Jednym z najważniejszych środków rozwoju życia nadprzyrodzonego w młodzieży jest nauczanie. Wskazuje na to Zbawiciel. Kiedy rozsyła uczniów na podbój dusz, przykazuje im: „Nauczajcie”. Nauczanie religijne jest dla duszy młodzieńczej tem, czem jest jasny a ciepły promień słoneczny dla rośliny. W słońcu nabiera ona siły, rwie się do góry i ku niemu zwraca się z tęsknotą. Podobnie i umysł młodzieńczy. Kiedy padną na niego pierwsze silniejsze promienie światła przyrodzonego, zaczyna jakby budzić się z uśpienia, zaczyna działać. Interesuje go wszystko. Z każdym rokiem powiększa się koło jego upodobań, z każdym rokiem odbywa się jakby większy przyptływ sił. Z sfery świata widzialnego wznosi się w sferę świata niewidzialnego, a stamtąd do świata nadprzyrodzonego. Dzieje się to nieraz szybko, gwałtownie. Życie duchowe tak jak rozwijające się życie fizyczne staje się wówczas podobne do górskiego potoku, który trzeba ująć w silne i pewne łożysko, żeby wybujałością nie zrywał brzegów i nie niszczył szerokich przestrzeni, nie rozbijał się bezcelowo po głazach.

Zbytnią tę wybujałość ujmuje Kościół w łożysko swoją nauką. Ona to jak gwiazda cicha uspokaja zbyt rozwichrzone myśli młodzieńcze, przenika je światłem nadprzyrodzonym i staje się dla nich ostoją. Sprawa to niestychanej doniosłości. Jeśli ów rozpęd duszy młodzieńczej nie napotka na myśl wielką, jeśli jej nie umiłuje gorąco i nie przejmie się nią tak, żeby mu mogła duszę wypełnić i podnieść ją na wyżyny, wtedy stanie się ona łupem namiętności i przedwczesnego pesymizmu, wtedy rozbija się o nierozwiązalne dla siebie problemy życiowe. Jakże często czyta się o samobójstwach młodzieży! Tajemnica tego niezrozumiałego objawu tkwi w braku owego światła, które jedynie rozjaśnić zdoła i najciemniejsze ścieżyny ży-

ciowe. Religijne pouczenie więc młodzieży ze strony Kościoła jest nieodzowną koniecznością, jest najświętszym jego obowiązkiem, a nie żadnym uroszczeniem. Kościół w pierwszej linii powołany jest do pouczenia religijnego młodzieży. Jemu Zbawiciel powierzył to wielkie zadanie. Do Jego nieomyłnej nauki jako do źródła zwracać się muszą matki, co małe uczą dzieci, od niego biorą misję kanoniczną wszyscy, którzy legalnie prawd wiary pragną nauczać. Kościół musi mieć nadzór nad nauką religii katolickiej we wszystkich szkołach, on jeden musi czuwać nad tem, żeby tej nieskalanej krynicy nie zamącił nigdy brudny osad fałszu i błędu.

Ale nadzór ten nie wystarcza nieraz tam, gdzie szkoła nie jest katolicką. Największe wysiłki katechety może zniweczyć wpływ nauczyciela innych przedmiotów, zabarwionych tendencyjnie błędem albo niedowiarstwem. Dlatego katolicka szkoła wyznaniowa dla katolików jest i będzie zawsze jednym z najważniejszych naszych postulatów katolickich.

Nauka Kościoła rozsuwa zasłony, zakrywające oczom śmiertelnym zaświaty, rozwidnia mroki i wprowadza w życie doczesne wartości nieocenione. Trzeba je jednak młodzieży uprzystępnąć. Nie wystarczy, żeby ona opanowała je tylko pamięciowo, żeby one były jedynie pojęciami oderwanymi, ale trzeba, żeby były życiem i na życie wpływały. Osoba Chrystusa Pana powinna w nauce i w pojęciu młodzieży drgać życiem, powinna stać się jej drogą, żywotem i prawdą. Drogą, to znaczy: nadawać kierunek i bieg jej myślom i pragnieniom; żywotem, to znaczy być czynnikiem twórczym, zapalającym do czynów wielkich; prawdą, to znaczy probierzem wszelkich zamysłów i poczynañ. Młodzież powinna się skupić wokół Chrystusa jako swego wodza, służyć mu jako swemu panu i władcy, miłować go jako swego przyjaciela. Życie młodzieży powinno być odbłaskiem życia Jezusowego. Wtedy powstanie w jej duszy niewzruszona podstawa, której nie zburzą ani prądy przewrotne, ani namietności gwałtowne, ani gorzkie doświadczenie życiowe.

Nie dosyć więc nauczać młodzież, trzeba nadto wychować ją religijnie. W poczuciu swego obowiązku stara się Kościół o uprzystępnienie katolickich zasad wychowawczych jak najszerszym warstwom społeczeństwa. Wspomina o tem św. Paweł, kiedy mieni się: „pajdagogos ejs Christon”; rozwodzą się Ojcowie Kościoła, którzy rozliczne karty swych dzieł poświęcają wychowaniu Katolickiemu. Dziś ruch ten jeszcze silniejszy. Kościół popiera gorąco Koła matek chrześcijańskich, aby zapoznać je z pedagogicznymi zasadami katolickimi. W szkołach czuwa Kościół nad tem, aby młodzież miała sposobność wysłuchania Mszy św., uczestniczenia we wspólnej spowiedzi i komunji św., w ważniejszych obchodach roku kościelnego, w rekolekcjach, sodalicjach, stowarzyszeniach kościelnych. Wspólne nabożeństwa, wspólne zebrania posiadają doniosłe bardzo znaczenie nadprzyrodzone i pedagogiczne. Nadprzyrodzone, bo łącząc, zespalając uczestników, wytwarzają atmosferę, w której Chrystus łatwiej dociera do duszy; pedagogiczne zaś, bo przyzwyczajają młodzież do pielęgnowania katolickich ideałów

społecznych i budzą wśród niej ducha solidarności katolickiej, tak nieodzownej, a tak mało dotąd rozpowszechnionej.

Ale wychowanie młodzieży nie może ograniczyć się do praktyk tylko pozytywnych, musi oddalać od niej także wszystko, co mogłoby zdrowiu i życiu jej moralnemu zagrażać, musi ją ostrzegać. Jeśli się ją przestrzega przed trującymi owocami, toż daleko więcej musi ją Kościół przestrzegać przed trucizną moralną, która w postaci książki, czy zwyczaju albo obyczaju jakiego zagraża jej życiu duchowemu. Kościół spełnia więc tylko swój święty obowiązek, jeśli w obronie czystości moralnej młodzieży podnosi głos i przestrzega przed złem, w jakiegokolwiek ono pojawi się postaci.

Nauczanie i wychowanie religijne poprzeć muszą, jak nadmieniliśmy już, siły nadprzyrodzone, które spływają do duszy młodzieńczej w Sakramentach św. Dzień pierwszej Komunii św., należycie przygotowany, uroczyste urządzone, dobrze przeżyty stanowi nieraz przełom w duszy, staje się źródłem podniosłych i rozrzucających wzruszeń religijnych. Dlatego też Kościół pragnie, by dzień ten obchodzono jak najwspanialej i jak najrychlej. Wiekopomne są w tym względzie słowa Piusa X: należy młodzież w pierw zapoznać z Chrystusem, zanim zapozna się z grzechem. Częste przystępowanie młodzieży do Stołu Pańskiego jest najlepszą rękojmnią, że pozostanie wierną Chrystusowi, że nie zejdzie na bezdroża.

Ułomną jest natura ludzka i dlatego raz po raz upada. Zdarza się to i młodzieży. Ale jest lekarstwo, które zabliznia rany duszy zadane, jest moc, która dźwiga i do zdrowia ją doprowadza, to spowiedź. Wielce ona młodzieży potrzebna, bo wzmacnia ją i ukrzepia w życiu wewnętrznym, ale zarazem przyzwyczajają ją do zdawania sobie sprawy z wartości myśli i czynów. Młodzież przyzwyczajona do częstszego, może codziennego rachunku sumienia, staje się rozważniejszą i więcej skupioną.

Nie lękajmy się, żeby wychowanie katolickie, w myśl postulatów Kościoła, pozbawiło młodzież swobody i wesołości. Przeciwnie, raczej podniesie skalę jej radości życia. Tam, gdzie namietność nie obciąża skrzydeł, łatwiej wzlecieć w przestworza; gdzie serce czyste, tam jak w toni wód spokojnych odbijają się gwiazdy i blaski słoneczne; gdzie Chrystus królem i panem, tam męstwo, odwaga i święte junactwo.

Tak przedstawiają się nam obowiązki Kościoła w sprawie wychowania młodzieży katolickiej w ogólnych zarysach. Kościół od wieków spełnia obowiązki te sumiennie. Leży w interesie społeczeństwa, aby usiłowania te poparło jak najwydatniej. Pozbawienie młodzieży wychowania religijnego prowadzi w prostej linii do osłabienia i powolnego zaniku narodu. Dlatego też Leon XIII w encyklice *Militantis ecclesiae* przestrzega przed groźnymi skutkami tego pozbawienia; powiada: „Jeśli żaden okres życiowy w sprawach czy to publicznych, czy też prywatnych nie może obyć się bez obowiązków religijnych, to najmniej można pozbawić ich ten wiek, który nie posiada doświadczenia, gorze namietnościami i na tyle narażony jest zgubnych ponęt. Kto zatem nauczanie w taki przeprowadza sposób, że ono nie

posiada nic wspólnego z religją, ten niszczy zasiew piękna i dobra, ten nie przygotowuje wału obronnego ojczyźnie, raczej zarazę i zgubę rodzajowi ludzkiemu. Skoro się Boga usunie, cóż może młodzież utrzymać przy obowiązkach albo uratować tych, którzy zboczyli z prawej drogi cnoty i na oślep rzucili się w występki?"

Dzięki Bogu, nie brak u nas młodzieży dzielnej i w związki katolickie zrzeszonej, nie brak młodzieży, która na sztandarach swych mieściła niebiańskiego młodzieńca, św. Stanisława Kostkę. Niech ona stanie się hufcem wybranym, który pójdzie naprzód w lepsze, jaśniejsze jutro, pójdzie z zapalem młodzieńczym i pociągnie ośpałych za sobą. Kościół, pomny swoich obowiązków, hufiec ten i młodzież całą błogosławi i pragnie, by się stała chlubą Kościoła i pociechą Ojczyzny.

Katolickie wychowanie młodzieży. Obowiązki szkoły.

(Referat p. Dr. Apolonji Koperskiej z Warszawy).

W całokształcie pracy wychowawczej przypada szkole prawie niepodzielnie bardzo doniosłe zadanie wychowania umysłowego czyli wykształcenia. Jest to jej zadanie bezpośrednie i istotne. Zarówno jednak zasadnicza jedność natury fizyczno-duchowej uczni, jak i wymagania życia realnego nie dopuszczają aby to zadanie było jedynem. Szkoła musi nie tylko uczyć, ale i wychowywać w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, t. zn. musi się zająć również dziedziną życia fizycznego i duchowego wogóle, a nie tylko umysłowego, swych uczniów. Dziś nawet jesteśmy świadkami usiłowań, zmierzających do postawienia tych zadań w szkole na miejscu naczelnem, z pewnym zapoznaniem nietykalnych praw i obowiązków wychowawczych rodziców i innych czynników wychowawczych.

Nie wchodząc w głębszy rozbiór teoretyczny tych zagadnień, wywołanych przede wszystkim warunkami współczesnego życia gospodarczo-społecznego, stajemy na gruncie faktycznie istniejących stosunków, które wymagają od szkoły wszechstronnego oddziaływania wychowawczego. Z tego wynik, że szkoła ma:

1) jako zasadniczy obowiązek, za którego spełnienie normalnie ponosi całkowitą odpowiedzialność: *dać wykształcenie*, odpowiadające typowi i rodzajowi danej szkoły;

2) jako obowiązek wynikający z faktycznego stanu rzeczy, ale obowiązek tylko częściowy, za którego spełnienie dzieli odpowiedzialność z innymi jeszcze czynnikami wychowawczymi: *dać* — w granicach swych możliwości — *odpowiednie wychowanie fizyczne i duchowe*, obejmujące wychowanie i indywidualne i społeczno-obywatelskie w jego różnorodnych przejawach.

Na zjeździe, który nie jest zjazdem fachowców-pedagogów, lecz zjazdem katolików, którzy chcą omówić obowiązki wychowawcze szkoły wobec dzieci katolickich, musimy się rzeczy ograniczyć do tych tylko punktów, które — wobec dzisiejszych prądów i tendencji — wymagają specjalnego rozważenia w świetle zasad naszej wiary, t. zn. musimy tu po-

ruszyć sprawy i ustalić pewne wytyczne dla szkół, które w całej rozciągłości chcą spełnić swe obowiązki względem swych uczniów-katolików.

Należy bardzo silnie zaznaczyć, iż przedewszystkiem przyjmujemy, — jako rozumiejące się samo przez się — że takie szkoły, wszelkiego typu — od elementarnych poczynając, na wyższych kończąc — winny odpowiadać możliwie najwyższemu, ale rzeczywiście rozumnym i słusznym, wymaganiom współczesnym, zarówno pod względem poziomu naukowego, jak metod nauczania, czy troski o rozwój fizyczny; pod wszystkimi tymi względami szkoły dla katolików powinny conajmniej dorównywać wszelkim innym równoległym szkołom; górować zaś nad nimi mają zrozumieniem i realizowaniem swych obowiązków specyficznie katolickich.

1. W dziedzinie kształcenia intelektualnego winna szkoła katolicka, posługując się najlepszymi metodami nauczania, iść pod hasłem: „*Nil nisi veritas*”. Właśnie jako katolicy, winniśmy nieść i niecić *kult prawdy*, wszelkiej prawdy, ale też tylko prawdy i to pełnej prawdy. W szkołach katolickich winien być rozbudzany w uczniach bezinteresowny entuzjizm wiedzy, który bynajmniej nie wyklucza wszelkich godziwych celów życiowych, społecznych, narodowych i obywatelskich, a jedynie przepaja je wznioślejszym polotem i pozwala osobiste udoskonalenie intelektualne zespolić ściśle z użytecznością społeczną. Nadewszystko jednak winien kult prawdy i wiedzy być w szkole pojęty, jako jej specyficznie przysługujący środek prowadzenia uczniów do Źródła i Pełni Prawdy, do Boga.

Nie chodzi przytem ani o ciągłe mówienie o rzeczach religijnych, ani tem więcej o bezużyteczne i niepedagogiczne moralizowanie, a jedynie o *niezamilczanie* związku prawd poszczególnych, skończonych ze źródłem Prawdy, z Nieskończonością we wszystkich tych wypadkach, gdzie sama treść podawanych w szkole nauk wykazuje zagadnienia graniczne, gdzie umysł najgenialniejszych nawet badaczy i myślicieli zdołał zaledwie postawić pytanie, a gdzie Bóg dał odpowiedź w Objawieniu, uzupełniając i pogłębiając prawdy rozumowe, jak to ma miejsce w wielu zagadnieniach filozoficznych, etycznych i życiowych, narzucających się np. w naukach przyrodniczych, w historii, w t. zw. nauce obywatelskiej i t. d. „Łaska natury nie niszczy, lecz ją udoskonala”. Prawdy religii katolickiej prawd naukowych nie znoszą, lecz je uzupełniają i rozszerzają horyzont myślowy człowieka o całą Nadprzyrodzoność.

Wszelka szkoła zdoła doprowadzić swych uczniów do przyswojenia sobie jedynie drobnego ułamka całokształtu wiedzy, który ludzkość wielowiekowym wysiłkiem dotychczas zdobyła. Szkoła musi zatem — kierując się wskazówkami naukowej dydaktyki i pedagogiki — dokonać wyboru materiału nauczania. I tutaj grozi niebezpieczeństwo, któremu — jak praktyka szkolna wskazuje — niejednokrotnie nie umiano, czy nie chciano zapobiec. Wyciąg czy streszczenie prawdy w poszczególnych gałęziach wiedzy, weźmy dla przykładu historję, bywa tak dokonywane, że każda poszczególna prawda jest prawdą, ale ich zespół jest fałszem, bo się opuszcza te właśnie prawdy,

któreby całości inny nadały wyraz. Otóż w szkołach dla uczniów katolickich nie może mieć miejsca takie — pozornie bardzo naukowe — w rzeczywistości bardzo fałszujące prawdę — nauczanie. Żeby omówić rzecz konkretniej, właśnie na przykładzie historii z jej najrozmaitszymi działami, jak: historia kultury, historia wychowania, historia sztuki i t. d., nie wolno czy na lekcjach, czy w podręcznikach dawać syntez tendencyjnych.

Nam katolikom nie o to chodzi, żeby w nauczaniu historii nie zapoznać się z niejednym, co było złem np. w dziejach Kościoła, albo w życiu i działalności poszczególnych katolików, lecz musimy wymagać, aby nie dobierano stronnie samych ciemnych barw, a następnie, aby katolików — nawet na wysokich stanowiskach w hierarchji kościelnej — i ich postępowania nie utożsamiano z zasadami religji katolickiej, ani strony ludzkiej w Kościele z czynnikiem Boskim.

W nauczaniu historii bezwzględnie obowiązuje dewiza: *Nil nisi veritas*. Skoro jednak nie cała prawda może być przedstawiona, trzeba, by przy wyborze nie kierowano się ani tendencją oczernienia, ani też wybielenia za wszelką ceną, czyli za cenę prawdy historycznej. Kościół jest instytucją bosko-ludzką i z tytułu elementu ludzkiego jest tem, czem jest wszystko ludzkie: dobrem zmieszaniem ze złem, bo ludzie nie są doskonałymi. Z takich założeń wypływa nasze zadanie, aby zarówno nauczanie, jak i podręczniki nie były tendencyjne antykatolickie, co bynajmniej nie znaczy, aby — wbrew prawdzie historycznej — były tendencyjne w kierunku przeciwnym. Właśnie w dziejach ludzkości z jej wznosami i upadkami ma uczeń znakomity materiał do poznania wielkości i doskonałości Boga i Jego dzieł, a ograniczoności i ułomności człowieka, a zatem i katolika, bez względu na jego stanowisko. Będzie to dla niego doskonałą szkołą najwyższego poczucia swej godności ludzko-nadprzyrodzonej a zarazem najgłębszej rozumnej pokory.

Fakty, jakie obecnie mają miejsce, zmuszają nas, niestety, do silnego zaprotestowania na tym Zjeździe katolickim w obronie już nietylko prawdy katolickiej, lecz w obronie prawdy jako takiej, a więc w imię naukowej obiektywności, która obowiązuje i w stosunku do przekonań odmiennych, aby władze szkolne nie zaliczały do „poleconych”, z wykluczeniem innych, takich podręczników, które są nietylko tendencyjnie niechętne Kościołowi katolickiemu, ale podają nawet zniekształconą samą treść religji katolickiej.

Rzecz jasna, że obowiązuje również szkołę zasada, aby przypuszczeń, hipotez, nieudowodnionych teoryj, nie pozwalała — w sposób zarówno religijnie, jak i naukowo niedopuszczalny — nadużywać, jako ustalonych już prawd naukowych, dla propagandy poglądów antykatolickich, czy nawet antyreligijnych, i pod tym względem zdarza się, że odruchowe uprzedzenia biorą górę nad ścisłością naukową, ze szkodą spokoju umysłowego młodzieży, a także ze szkodą jej metodycznego wyrobienia w ścisłych badaniach naukowych.

Przedmioty, które jak literatura — w wysokim stopniu przyczyniają się do wyrobienia poglądów życiowych młodych pokoleń, winny w szczególny sposób być pozytywnie wykorzystane dla wyrobienia pełnego, konsekwentnego, a szerokiego katolickiego poglądu na życie, jego cele, jego zadania indywidualne i społeczne, narodowe i obywatelskie. Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że liczne arcydzieła naszej literatury są z ducha swego szczerze katolickie i te doskonale nadają się do pogłębienia religijnego wykształcenia uczniów, byleby szkoła te wartości chciała i umiała wykorzystać. Zdarzają się wszakże i dzieła, których autorowie nie rozumieli katolicyzmu w jego całokształcie, nie znali jego głębi i wszechstronnego wpływu życiowego. A tymczasem piśmiennictwo rozporządza potężnym środkiem: piękną formą, która w wysokim stopniu zwiększa siłę i trwałość wpływu wywieranego przez treść.

Ze stanowiska katolickiego nie można dopuścić, aby jakikolwiek pisarz, dlatego, że jest autorytetem w dziedzinie formy i piękna języka, stawał się dla katolików autorytetem ideowym, gdy jego poglądy są anty- lub choćby tylko akatolickie. W wielu dziedzinach wiedzy teoretycznej stanowisko akatolickie jest najzupełniej dopuszczalne, bo cały szereg nauk nie ma najmniejszego związku bezpośredniego nie tylko z katolicyzmem, ale nawet z religią wogóle.

Jednakże zagadnienia wartościowania życia ludzkiego należą do tych, co do których katolik konsekwentny nie może zadawać się poglądem akatolickim. Niestety u nas tak się dzieje powszechnie, ale też rezultatem takiego kształcenia są te liczne rzesze katolików „metrykowych“, którzy w życiu codziennym, a nawet w swym życiu religijnym, absolutnie nie umieją wyjść poza martwy, zimny deizm, może w szacie obrządkowej katolickiej, i poza poziomy utylitarystyczny humanitaryzm, którzy między swym życiem religijnym, jeśli je jeszcze mają, a zawodowym, społecznym czy politycznym wzniesli mur chiński, którzy w kościele, w najlepszym razie i w domu, są lub chcą być katolikami, a są ateistami w swej pracy nazewnątrz, uznają jako jedyną praktyczną mądrość życiową machiawelowską zasadę: „cel uświęca środki“, uniezależniając znów wartościowanie tego celu od wszelkiej ideologii katolickiej.

Katolicyzm zaś to powszechność, a więc jeśli go ktoś wyznaje, to wpływ jego całe życie obejmować winien, jeśli tego nie czyni, nie jest w życiu danego osobnika katolicyzmem całkowitym, ani konsekwentnym.

Program obowiązującej lektury w szkołach obejmuje niejedno dzieło, którego treść myślowa jest najzupełniej obcą ideologii katolickiej, a są i takie, w których przebija się pogląd życiowy nie dający się szarmonizować z katolickim i to nie tyle ze względu na zagadnienia moralności w ciasnym tego słowa znaczeniu — pod tym względem wystarczy czysto ludzkie poczucie wychowawcze, aby nie dopuścić dzieł niebezpiecznych — lecz ze względu na całość poglądu na życie, na świat, na sens i wartość

życia, a zwłaszcza na często tak tragicznie narzucający się problem zła i cierpienia.

Szkoła katolicka winna w takich wypadkach spełnić zasadniczy obowiązek: stykając z istotnym dziełem sztuki, zapoznając z jego wartościami rzeczywistymi, ustosunkować jednak młodzież korzystnie do jego treści myślowej.

Wodzem duchowym, hetmanem ducha narodu katolickiego może być tylko Chrystus; wszelki pisarz czy artysta — właśnie im większym jest moczem w dziedzinie piękna — może *ideowo* być dla nas o tyle tylko przewodnikiem, o ile sam kroczy drogą prowadzącą ostatecznie, choć może *nie bezpośrednio*, do Źródła Piękna, do Piękna absolutnego. Jeśli nle w tym kierunku zdąża, musi być oceniony, jako ogień — może i piękny — lecz błędny, a taki, wiadomo, sprowadza na moczary, trzęsawiska i bagna.

Dopiero w szkole, która spełnia powyżej wskazane pozytywne i negatywne obowiązki, ma nauczanie religii możliwość należytego oddziaływania. Bo jeśli niema wzajemnego szarmonizowania w nauczaniu przedmiotów świeckich i religii, lekcje tej ostatniej prędzej czy później stają się formalnością, którą się zbywa, byle „dwójka“ z religii nie przeszkadzała w uzyskaniu świadectwa.

Czy w związku z należycie pojętym stanowiskiem lekcji religii w szkole nie należałoby może przeprowadzić pewnych uzupełnień w obecnie obowiązującym programie ministerjalnym, który np. w seminarjach nauczycielskich zwiększył już od lat kilku ilość godzin lekcji religii z 2 na 3, na I kursie, zato na kursie V, t. j. właśnie wtedy, kiedy uczniowie — z reguły przyszli nauczyciele religii w szkołach powszechnych — życiowo i umysłowo dojrzewają do głębszego rozumienia prawd wiary, wcale już nie mają nauki religii, boć trudno uważać za takową owe 2 godziny tygodniowo metodyki nauczania religii, które program wyznacza na pierwsze półrocze V kursu?

Tylko w szkole, gdzie całokształt wiedzy da intelektualne podstawy przyrodzone dla prawd wiary, staną się te ostatnie zwornikiem a zarazem uwieńczeniem gmachu naszej wiedzy i naszej filozofji życia; nauka i wykształcenie udoskonala ucznia nie tylko umysłowo, lecz i etycznie i religijnie; nauka i wykształcenie nie będą wówczas jedynie pożądanym środkiem zarobkowania, środkiem zapewniającym stanowisko, lub uzdolniającym do użytecznej pracy dla kraju, nawet nie tylko źródłem bezinteresownych rozkoszy intelektualnych, lecz ponadto pogłębią duchowe życie, pozwolą jaśniej, wszechstronniej pojąć sens i zadania życia, bo staną się środkiem, z pomocą którego człowiek będzie umiał wartościować swe zadania życiowe wedle ich istotnej przyrodzonej i nadprzyrodzonej doniosłości, a zarazem przez ich sumienne pełnienie zdążać do celu swego ostatecznego, do Prawdy całkowitej, do Boga.

W zakończeniu tych krótkich uwag w pierwszej grupie obowiązków szkoły należy bardzo silnie zaznaczyć, że tylko szkoły, stojące wysoko pod względem naukowym i dydaktycznym, są w możności spełniać je całkowicie.

Stąd też budzi pewne zaniepokojenie — już nie tylko ze stanowiska religijnego lecz wprost czysto naukowego — propaganda antykatolicka, a nawet antyreligijna, propaganda za szkołami t. zw. świeckimi czyli w istocie areligijnymi (w praktyce często antyreligijnymi), propaganda, jaką obecnie zaczynają szerzyć pewne koła wolnomyślnie wśród nauczycielstwa szkół powszechnych. Posługuje się ona przytem argumentami tak płytkimi, tak nie wytrzymującymi krytyki logicznej i naukowej (np. w rodzaju tego, że robotnik traci wiarę, bo przekonywa się, że co dawniej sądził, iż zawdzięcza Bogu, to obecnie widzi jasno, iż zawdzięcza maszynie i postępowi technicznemu), lub też operuje faktami historycznymi czy danymi statystyki tak sofistycznie i tendencyjnie, że naprawdę trzeba się poważnie obawiać o poziom wykształcenia i inteligencji nauczycielstwa, jeśli się ono nie zorientuje w płytkości myślowej tej agitacji. Szerzenie zaś potem tej niewiary wśród młodzieży szkolnej z konieczności musi doprowadzić — poza namacalnymi nieomal groźnymi skutkami w dziedzinie etycznej — do obniżenia poziomu naukowego szkół. Wszak już nie-katolik, filozof Bacon werulamski stwierdził, iż „nie wiele nauki od Boga odwodzi, głębsza wiedza z powrotem do Boga prowadzi”.

II. W dziedzinie wychowania, jakśmy to stwierdzili na wstępie, jest szkoła *nie jedynym* czynnikiem, a tylko *współczynnikiem*. To każe przypuszczać, że inne współczynniki znają i spełniają swoje obowiązki wychowawców katolickich. Nie do mnie należy o nich mówić; mają na tym Zjeździe poświęcone dla siebie osobne referaty.

W założeniu zatem, że najważniejsze czynniki wychowania, jakimi są: rodzice, społeczeństwo, Kościół, spełniają należycie swoje obowiązki, możemy dla szkoły wskazać jeden zasadniczy obowiązek pozytywny: współdziałać z nimi, i jeden zasadniczy obowiązek negatywny: nie ignorować, a tem mniej nie zwalczać wpływów wychowawczych tamtych czynników.

Rzecz jasna, że mówimy tu o zasadach, boć w konkretnych wypadkach życiowych różne okoliczności doprowadzają nawet do takich faktów jak ten, że ojciec, matka uczą dziecko kłamać, kraść lub t. p. Są to nader bolesne, wprost tragiczne sytuacje, wynikające właśnie z nieznamości obowiązków rodzicielskich lub niedbalstwa w ich pełnieniu, w takich wypadkach najelementarniejsze zasady etyki ogólnoludzkiej zmuszają szkołę do przeciwdziałania wpływom domowym.

Fakty takie jednak nie zmieniają i zmieniać nie powinny zasad. Bo zasady są, jak wiadomo, tylko drogowskazami, te zaś wprawdzie wskazują dobrą — choć często uciążliwą drogę — lecz nią za nikogo nie kroczą. Jeśli tedy ktoś z wygodnictwa czy z innych przyczyn zejdzie z drogi, którą one wskazują, to nie powód, żeby je same, jako nieużyteczne, usunąć, dla tego, że ludzie się do nich nie stosują.

Stojąc tedy na gruncie zasad, musimy przyjąć jako konieczne założenie, że chodzi o współpracę wychowawczą szkoły z rodzicami, którzy znają i wypełniają swoje obowiązki, o współpracę z Kościołem, który przez duszpasterzy spełnia swe posłannictwo nadprzyrodzone, o współpracę wreszcie ze społeczeństwem katolickim, które ze stanowiska narodowego i obywatelskiego przyczynia się w swoim zakresie do wytworzenia pełnego katolika. Oczywiście, że na tym Zjeździe poruszamy jedynie zagadnienie współpracy w zakresie wychowania religijno-moralnego. Jest tedy:

1) rzeczą absolutnie niedopuszczalną, aby oddziaływanie wychowawcze szkoły pod względem religijno-moralnym było sprzeczne z duchem i kierunkiem rozumnego katolickiego wychowania rodziców i Kościoła.

Zasada ta jest tak jasna i tak oczywiście uprawnioną, iż jedynie ciasne głowy między wolnomyślicielami mogą się na nią nie chcieć godzić, bo naprawdę inteligentni między nimi — o ile mają zrozumienie pracy wychowawczej — ze swego stanowiska ubolewają wprawdzie nad takim „fanatyzmem wyznaniowym“ rodziców, poddają się jednak jego konsekwencjom, bo rozumieją, że nie powinno być walki o ideały życia między nauczycielami, a rodzicami, koszta bowiem takich walk płacą dzieci.

2) Jest jednakże i drugie wymaganie, które, niestety, nawet wśród katolickich wychowawców nie jest rozumiane, a wskutek tego i należycie stawiane, a mianowicie, aby szkoła nie tylko nie przeciwdziałała katolickiemu wychowaniu katolickich dzieci, ale by i sama — w granicach swych wpływów — nie pomijała spęcyficznie katolickich środków wychowawczych i aby swych uczniów konsekwentnie wprowadzała w pełnię życia katolickiego.

Żądaniu temu jednak nie zadośćczyni *mechaniczne* doczepienie zewnątrz pewnej ilości praktyk religijnych, jak: rocznie parokrotnie „szkolne“ przystąpienie do sakramentów św., czy msza uczniowska, gdy pozatem cały duch szkoły, jej nastawienie ideowe jest najzupełniej a — czy antykatolickie. Taka rozbieżność w życiu szkolnem doprowadza do formalistyki obrządkowej, która tylko ciąży młodzieży i nuży ją; stąd tak się mnożą owe świąteczne szkolne wycieczki od świtu, a bez mszy św., owo niepamiętanie na przykazanie postu, a w życiu dalszem daje nam owych „metrykowych“ katolików, dla których pełnia wewnętrznego życia katolickiego pozostała najzupełniej nieznaną.

Dziś postępowanie pedagogiczne coraz dobitniej okazuje, że szkoła ma nie tylko dawać wiedzę, ale i umiejętność. Jest to myśl przewodnia t. zw. szkoły pracy, która stara się doprowadzić ucznia do tego, aby umiał czynem wyrazić i w czynie zużytkować swą wiedzę. Otóż my katolicy, powinniśmy tylko żądać, aby te ostatnie zdobycze wiedzy pedagogicznej były stosowane także i do wychowania religijno-moralnego uczniów. Uczeń-katolik ma nie tylko w ciągu dwóch godzin być pouczany o życiu religijnem, ale ma również w ciągu tych długich godzin, które codzienie spędza w szkole, żyć pełnią katolicyzmu.

Takie stanowisko w stosunku do obowiązków szkoły, stanowisko zupełnie zgodne z wymaganiami obiektywności naukowej i z ostatnimi zdo-

byczami metodyki nauczania, sprawia, iż dla dzieci katolickich tylko szkoła w pełni katolicka — a taką będzie wszelka szkoła wypełniająca powyżej wymienione obowiązki — jest szkołą odpowiednią.

Jeśli zatem *ż*ądamy szkoły katolickiej, to nie dlatego, żeby szkoła katolicka miała być bezwzględnie zła, bynajmniej, ona może być zupełnie dobra w tem, co daje, ale *dla nas będzie niedostateczna*, gdyż brakować jej będzie tego elementu specyficznie katolickiego, w którym zawarte są najwyższe wartości.

Jeśli tedy już nietylko dusze dzieci katolickich i ich wieczne zbawienie są nam drogie, ale nadto leży nam na sercu, aby na trudną i ciężką, a często tak bolesną drogę życia doczesnego szkoła zaopatrzyła ze swej strony młodzież we wszelkie moce i siły, aby przyczyniła się do powstania w ich duszach niewyczerpanego źródła, jeśli już nie radości, to choć odwagi życia i energii w czynieniu dobra a zwalczaniu zła, to sami usilnie a wytrwale zabiegajmy i walczmy o szkoły katolickie dla dzieci katolickich, które rodzice naprawdę po katolicku chcą chować i kształcić.

Referaty

Sekcji Religijno-Moralnej.

Związki Matek chrześcijańskich.

(Referat ks. St. Maślińskiego, Regensa Seminarjum Duchownego w Katowicach).

Ojciec Św. Pius XI w Encyklice „Quas Primas” rzucił wielkie i wspa-
niałe hasło „Christus Rex”—Chrystus Królem i wezwał cały świat katolicki
do wyłączenia wszystkich sił, by Chrystus nam naprawdę królował, by kró-
lował w duszy jednostki, w rodzinie, w narodzie, w całej ludzkości. Wielkie
to hasło stało się myślą przewodnią Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu
Katolickiego, a wszystkie przemówienia i referaty wygłaszane na Zjeździe
mają w gruncie rzeczy jedno wspólne zadanie mianowicie mają odpowie-
dzieć na pytanie: Co należy czynić, by Chrystus naprawdę królował w Pol-
sce we wszystkich zakresach życia?

**„Christus
Rex”.**

Zadaniem referatu na temat „Związki Matek Chrześcijańskich” jest za-
tem odpowiedź na pytanie: Co należy czynić, by Chrystus królował nad
matkami chrześcijańskimi?

By móc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba nam wpiertw sobie przy-
pomnieć, czym jest matka. Wtedy bowiem zrozumiemy, że zagadnienie, jak
pozyskać matki dla Chrystusa, doniosłością swoją obejmuje wszystkie po-
szczególne zagadnienia, dotyczące odrodzenia katolickiego w Polsce.

**Czem jest
Matka?**

Czem jest matka? Być matką — to znaczy rodzić życie. Być matką
ludzką, to znaczy rodzić życie ludzkie, a więc nietylko życie cielesne, lecz
także i przede wszystkim to życie wyższe, którem się różni człowiek od
zwierzęcia, życie duchowe. Być matką to znaczy dawać dziecku z obfitości
własnej duszy. Być matką znaczy przelewać w dusze młodego pokolenia
cały dorobek duchowy dawniejszych pokoleń i przekazywać tę najcenniej-
szą spuściznę po ojcach i praojcach synom i wnukom bez uszczerbku, nie-
spaczoną i zdrową, żywotną i wzbogaconą własnym macierzyńskim prze-
życiem. Być matką znaczy prowadzić młodą duszę od lat dziecięcych aż
do wieku dojrzwania. Głównym zaś środkiem tego rodzenia i pielęgnowa-
nia życia duchowego jest miłość, ta miłość macierzyńska, która żyje po-
trzebą dawania dzieciom wszystkiego, co sama posiada i która wielką swoją
potęgą sprawia, że młoda dusza dziecięca przesiąka i żyje myślą, uczuciem,
prostu życiem matki.

A czym jest matka chrześcijańska? To więcej, niż matka tylko ludzka. **Czym jest Matka chrześcijańska?** Matka chrześcijańska daje bowiem więcej niż naturalne swoje życie duchowe, matka chrześcijańska daje z bogactwa swojej wiary i miłości Boga, daje z obfitości swojej cnoty, swoich świętych natchnień i tęsknot. Matka chrześcijańska, potęgą swej miłości nadprzyrodzonej, zaczerpniętej z serca Bożego, prowadzi dziecko do Boga i daje mu z własnego serca Bogu oddanego to nadprzyrodzone ciążenie ku Bogu, które jest cechą istotną każdej duszy naprawdę chrześcijańskiej. Matka chrześcijańska uczy dziecko od lat najmłodszych obejmować okiem duszy horyzonty wiecznościowe i mierzyć wszystko w życiu miarą Bożą.

Matka jest w swoim zakresie kapłanką, która własną żarliwością rozwija w duszy dziecka to, co łaska Ducha św. przez chrzest św. zapuściła w tę duszę, jako zarodek, wiarę, nadzieję, miłość i ten tajemniczy pociąg do wszystkiego co Boże, który niby instynkt nadprzyrodzony różni dzieci Boże od dzieci tego świata.

Rozważmy to dobrze, a zrozumiemy powiedzenie Papieża Piusa IX:— Dajcie mi pobożne matki, a odnowię oblicze ziemi.

Jest tak rzeczywiście: Urządzajmy zjazdy katolickie, i wielkie manifestacje religijne, rzucajmy wzniosłe hasła i protestujmy z odwagą męczenników przeciwko wszelkim zakusom wrogów Chrystusowych, wszystko to pozostanie złudnym gestem bez życia i siły, jeżeli nie zdołamy odnowić ducha matek chrześcijańskich.

Czego matka nie dopilnuje, co matka zaniedba, to naogół już nie da się zupełnie naprawić. Życie religijne i moralne narodu w olbrzymiej mierze zależy od matek.

Zrozumiemy to lepiej, gdy rzucimy okiem na bolączki współczesnego **Matka, a bolączki życia małżeńskiego i rodzinnego.**

Podnosi się słusznie potrzebę odrodzenia moralnego małżeństwa, woła się o sprostowanie spaczonych pojęć o małżeństwie, o jego charakterze sakramentalnym, lecz daremne będą najpiękniejsze hasła, jeżeli w tej walce o odrodzenie moralne małżeństwa nie pozyskamy matek, a bez żywego przykładu matek żyjących wiarą daremnie będziemy pouczali młode pokolenia o tem, że małżeństwo to Sakrament Chrystusowy i święty związek, którego niema mocy rozwiązać żadna wola ludzka, żadna namiętność, żadne cierpienie. Na nic się nie zda żadna akcja społeczna, by podnieść do pierwotnej godności małżeństwo zdeptane najohydniejszymi wybrykami namiętności, dopóki nie oprzemy moralnej odbudowy życia małżeńskiego na sumieniu bogobojnych matek chrześcijańskich.

Podnosi się słusznie potrzebę odnowienia ducha rodziny, lecz nie jest to inaczej możliwe, jak przez odnowienie ducha matek. Matka jest sercem rodziny, matka jest kapłanką życia religijnego w rodzinie. I mamy dużo przykładów, że pobożna matka zdoła zachować w rodzinie ducha Chrystusowego i wychować wzorowych chrześcijan, mimo, że ojciec rodziny zapo-

mina o swoich najświętszych obowiązkach. Lecz nie wiem, czy się znajdzie religijne życie rodzinne i wychowanie naprawdę chrześcijańskie tam, gdzie się matka odwróciła od Boga, chociażby ojciec był gorliwym.

Prerażamy się żywołowością, rozwiązłością, i cynizmem lekceważącym kobiety u większej części naszej młodzieży męskiej, z lękiem widzimy szerzącą się wśród młodzieży żeńskiej lekkomyślność i nieuszanowanie własnej godności kobiecej. Wychowujmy matki, które żyją po Bożemu i do głębi duszy są przejęte swym świętem posłannictwem, a ich synowie mając przed oczyma ideał kobiety we własnej matce, będą umieli ze czcią się odnieść do innych kobiet, a ich córki swoją skromnością i godnością będą świadczyły o tem, że wychowała je matka żyjąca duchem wiary Chrystusowej.

Naprawdę potrzeba nam matek chrześcijańskich w całym i pełnym tego słowa znaczeniu. A teraz zróbmy krótki rachunek sumienia: Czy w Polsce niema już takich matek? Owszem są w Polsce niezliczone matki zacne i bogobojne. Świadczą o tem chyba nasze kościoły, zwiedzane nie tylko w niedzielę, ale także w dni powszednie przez całe zastępy modlących się matek. Lecz mimo to pozostaje prawdą, że wiele matek zacnych i pobożnych nie umie przelać własnego ducha na dzieci, że same Bogu oddane, mają dzieci, które się odwracają od Boga, są matki, które same cnotliwe i czyste, nie umieją powstrzymać swoich dzieci od rozwiązłości. Prawość i religijność licznych matek jest jakoś bezsilna i niepłodna, jakoś martwa i niezdolna do rodzenia życia chrześcijańskiego w duszach dzieci. **Rachunek sumienia.**

Tu należy pracę rozpocząć. Chodzi poprostu o wychowanie samych matek, by nareszcie zaczął zanikać ten typ niewiasty, która swoją pobożność zasklepia w sobie i nie umie z niej uczynić dla własnych dzieci siły ożywczej i odradzającej, która zamiast poważnem swym życiem religijnem budzić szacunek i podziw w mężu i dzieciach, dewocją swoją raczej wywołuje uśmiech politowania. **Matka zacna, lecz nieudolna.**

Obok tych matek zacnych, lecz nieudolnych nie możemy pominąć milczeniem innego typu smutnego i zawstydzającego, typu kobiety polskiej, który niestety nie jest wcale rzadkim wśród inteligencji polskiej, typu, który wyziera z współczesnej literatury beletrystycznej, typu tej kobiety, która umie się tylko stroić, bawić i flirtować, a często nawet zdradzać swego męża. **Kobieta zarażona zgnilizną moralną.**

Wiem, że literatura beletrystyczna, właśnie dlatego, że przedstawia typy, przesadza i uogólnia; wiem dobrze, że i wśród inteligencji jest wiele matek zacnych i ze wszech miar czi godnych, lecz mimo to pozostaje prawdą, że tego rodzaju powieści erotyczne stanowią olbrzymią większość dzisiejszej produkcji literackiej w Polsce, że zalewają one nasze salony i czytelnie, że nie spotykają się z żadnym głośniejszym i stanowczym protestem t. zw. towarzystwa, a fakta te dowodzą, że współczesna powieść erotyczna w Polsce jest chociaż może z pewną przesadą odzwierciedleniem

życia rzeczywistego, i każdy, który zna życie towarzyskie i rodzinne naszych sfer inteligentnych, musi przyznać, że gangrena moralna poczyniła tam straszające postępy.

A gangrena ta siłą prawa natury sący się w sfery niższe, i zgnilizna moralna nie zatrzymuje się dzisiaj nawet przed chatą wieśniaczą.

Chodzi więc o to, żeby wśród naszej inteligencji w znacznej mierze zagrożonej ratować, co się jeszcze da ratować, chodzi o to, żeby otworzyć oczy tym kobietom, które porwane ogólnym zgubnym prądem, zaczynają się staczać w przepaść, a w niepojętym swym zaślepieniu wcale nie zdają się o tem wiedzieć. Chodzi o to, by w towarzystwie obok opinii zatrutej stworzyć i wzmocnić opinię zdrową, chrześcijańską, opartą na niezwruszonych zasadach moralności katolickiej. Chodzi o to, by wśród inteligencji zszeregować rosnącą falangę matek chrześcijańskich, pełnych wiary i bojaźni Bożej, matek, które nareszcie zaczną brać na serjo nawoływania Papieża i Episkopatu do wstydlivosti w ubieraniu się, do unikania tańców nie licujących z godnością kobiety chrześcijańskiej, które zaczną rugować z salonów powieści i ilustracje bezwstydne, które zaczną bojkotować towarzysko cudzołożnice i uwodzicieli.

Tak więc trzeźwe spojrzenie prawdzie w twarz przekonywuje nas o potrzebie świeżego, silnego i szeroko zakrojonego ruchu ku odnowieniu życia chrześcijańskiego naszych matek. Odłam narodu jeszcze zdrowy musi się nareszcie obudzić z dotychczasowej bierności, a matki bogobożne, bez różnicy stanu powinny się skupić w wspólnym wysiłku, by dać ojczyźnie nowy typ matki chrześcijańskiej, matki nie tylko czystej, pobożnej i pełnej godności, lecz matki, któraby naprawdę żyła tą świadomością, że od niej zależy życie religijne i zdrowie moralne młodego pokolenia i całej Polski, któraby się przejęła do głębi duszy swoim najszczytniejszym zadaniem torowania drogi Chrystusowi Królowi w rodzinie i w narodzie.

Jest rzeczą jasną, że zadanie to, które z istoty swojej wchodzi w zakres wychowania religijnego, nie może być pozostawione jednostkom, czy też kołom prywatnym, lecz że akcja ta należy do kompetencji Kościoła i stanowi poprostu odrębną formę duszpasterstwa.

Jest rzeczą również jasną, że zadanie tak wielkie i trudne domaga się osobnej sprawnej organizacji. Organizację tę już posiadamy w niektórych dyecezbach, jest nią związek matek chrześcijańskich. Chodzi tylko o to, żeby w już istniejących związkach prowadzono pracę celowo i systematycznie z wytężeniem wszystkich sił i żeby związki te zakładano tam, gdzie ich jeszcze nie ma.

W tym celu pozwalam sobie podać szereg wskazówek praktycznych, jak należałoby związki matek chrześcijańskich zakładać i prowadzić.

Przy zakładaniu związku matek chrześcijańskich w parafii zależy powo-
wodzenie w wielkiej mierze od tego, żeby od razu ruszyć z miejsca z pew-
nym rozmachem, trzeba poprostu wstrząsnąć całą parafią, aby wszystkie
matki zrozumiały, że chodzi o stworzenie organizacji szerokiej, przeznaczo-

Konkluzja:
Potrzeba
Związków
Matek
chrześcijańskich.

Wskazówki
praktyczne.
Zakładanie
Związku.

nej dla wszystkich matek bez różnicy stanu. Tym silnym wstrząsem zapoczątkującym akcję związku matek będą rekolekcje dla matek, udzielane przez misjonarza w tym dziale pracy już doświadczonego. W toku rekolekcji należy obszernie mówić o potrzebie i zadaniach związku i gorąco zachęcać do wstąpienia. W tym celu należy rozdzielać kartki z deklaracją wstąpienia i zbierać deklaracje podpisane.

Przyjęcie do związku urządzi się na zakończenie rekolekcji, albo w najbliższą niedzielę, i to w formie jaknajuroczystszej, a więc z wspólną Komunią św. i z wręczeniem książeczek, czy dyplomów przyjęcia. Byłoby bardzo odpowiednim, gdyby związek miał swój własny ołtarz—np. Matki Boskiej lub św. Anny—przed którymby się odbywały nabożeństwa i uroczyste przyjęcia. Należy też zważać na odpowiedni termin tych uroczystości, którym są święta Matki Boskiej, lub świętych matek, jak św. Anny, św. Moniki wzgl. niedziele następujące.

Jak należy prowadzić związek matek chrześcijańskich. Raz na miesiąc
zgromadza się matki w kościele, i to z rana i po południu, najodpowiedniej
w niedzielę. Msza św. powinna się odprawić, o ile można na intencję zwią-
ku, w czasie tej Mszy św. matki przystępują do Stołu Pańskiego. Popo-
łudniu, lub też wieczorem, zależnie od warunków lokalnych, odbywa się
w kościele właściwe zebranie związku. W miastach możnaby zebranie to
urządzić w ciągu tygodnia jako przygotowanie na Komunię św. w następną
niedzielę. W parafjach wiejskich bardzo rozległych, gdzie większa część
członków nie mogłaby przybyć na zebranie popołudniowe, możnaby poprostu
sumę wraz z kazaniem w pewną niedzielę miesiąca przeznaczyć dla matek,
choćby cobyś obecność wszystkich parafjan siłą rzeczy zawiera odrębny
i stanowy charakter tego nabożeństwa.

Zebranie popołudniowe składa się z nauki i z nabożeństwa. Punkt
ciężkości stanowi nauka. Zależnie od tego, czy nauki będą aktualne, prak-
tyczne i ożywione serdeczną troską o matki, czy też będą szablonowe,
ogólnikowe i nudne, zebrania miesięczne będą się cieszyły wielką frekwencją,
lub też będą świeciły pustkami.

Celem nauk jest w pierwszym rzędzie pogłębienie życia religijnego
członkiń. Trzeba matkom podawać solidną ascezę, zastosowaną do życia
matki i jego trudności. Inaczej modli się zakonnica za krata, a inaczej
matka obarczona pracą domową i gromadą dzieci.

Inne trudności w życiu religijnem ma kobieta samotna, zarobkująca
w biurze, a inne matka rodziny. Inny jest rachunek sumienia przed spo-
wiedzią u młodego dziewczęcia, a inny u matki. Nie na ostatnim miejscu
trzeba mówić o stosunku do męża, do rodziców i teściów, do służby, a naj-
większą wagę należy kłaść na wielką dobroć i cierpliwość. Być matką, to
znaczy cierpieć i dlatego trzeba matki często pocieszać i podnosić na duchu.

Bardzo szerokie miejsce powinny zajmować nauki o wychowaniu.
Należy pouczyć matki, jak mają uczyć dzieci modlitwy, jak mówić im

**Prowadze-
nie**
Związku.

Tematy
nauk.

o Bogu, jak wyrabiać w młodych duszach pobożność, posłuszeństwo, zgodność, prawdomówność, czystość, uczciwość, jak zwalczać pychę, samolubstwo, krnąbrność, lenistwo, zmysłowość. Można w ten sposób przechodzić dziesięcioro przykazań z punktu widzenia wychowania. Dalsze tematy następcza nam spowiedź i Komunja Sw. dzieci.

Osobny dział stanowią nauki, jak należy się obchodzić z dziećmi dorastającymi, jak czuwać nad ich czystością, jak uświadamiać je roztropnie i zawczasu, jak czuwać nad ich towarzystwem, lekturą i zabawą. W dzisiejszych czasach ogólnego zachwiania się autorytetu jest rzeczą niezmiernie ważną wyrabianie w młodych duszach poszanowania autorytetu. Bardzo obszernie należy omawiać trudne zagadnienie, jak powinni rodzice zrozumieć pychę dzieci dorastających, liczyć się z budzącym się poczuciem samodzielności, a jednak nie stracić władzy nad nimi.

Ważnem jest również pouczanie o wyborze stanu, o powołaniu kapłańskim i zakonnem. Związki matek mogą się znacznie przyczynić do zaradzenia brakowi kapłanów. Baczne oko należy zwracać na ruch sekciarski, dający się we znaki w całej Polsce, i należy korzystać ze związków matek chrześcijańskich, by zapewnić Kościołowi w matkach niezachwianą twierdzę obronną. W tym celu jest koniecznem jasne i gruntowne pouczanie o kościele Chrystusowym, o jego znamionach, o prymacie Papieża, o nieomyślności, o władzy biskupiej, o posłuszeństwie wobec władzy duchownej, o kapłaństwie.

Wszystkie zaś nauki powinny koniecznie naprowadzać na myśl podstawową związku matek i nieustannie ją powtarzać i wbijać w umysły i serca matek, a myślą tą jest wielka odpowiedzialność doczesna i wieczna matki za dzieci, za ducha rodzinnego, za przyszłość młodego pokolenia.

Nabożeństwo następujące po nauce obejmuje litanję do Matki Boskiej oraz modlitwę na intencję matek, a więc za dzieci, o błogosławieństwo w wychowaniu, za dzieci błądzące, za ojców rodzin, za matki chore i cierpieniem nawiedzone, za członkinie zmarłe.

Jeszcze kilka uwag o stronie organizacyjnej. Kierownikowi duchownemu pomaga rada związku z początku obrana przez niego, później uzupełniona przez kooptację lub też przez wybory członkiń. W wielkich parafjach poleca się podział parafji na obwody i przydzielenie każdego obwodu — wioski — osobnej członkini zaufania, która zaprasza na zebrania i pozyskuje nowe członkinie. Wogóle należy włożyć dużo pracy w pozyskiwanie nowych członkiń, a szczególnie młodych mężatek, chociażby jeszcze nie miały dzieci.

Rada związku powinna się zbierać raz na kwartał, prezes duchowny z tych zebrań i relacji może dużo skorzystać dla celowej pracy.

Stanowczo należy unikać zbierania stałych składek, aby nie odstraszać matek ubogich. Środki potrzebne na druki i t. p. należy zebrać kolektą w czasie miesięcznego zebrania.

Nabożeństwo.

Strona organizacyjna.

Strona finansowa.

Jeżeli związek jest liczny, to z tych kolekt można też pokryć ofiarę za uroczystą mszę żałobną, która się odprawia raz na rok lub częściej za zmarłe członkinie.

Zależnie od warunków lokalnych możnaby rozważyć założenie kasy pogrzebowej w łączności z związkiem matek, lecz w każdym razie należy wstąpienie do kasy pozostawić członkiniom do woli. Jest rzeczą pewną, że członkinie, które płacą składki do kasy pogrzebowej, ściślej są związane ze związkiem.

Jaki jest stosunek związku matek chrześcijańskich do innych organizacji religijnych? Przedewszystkiem nie powinniśmy się wymawiać od zakładania związku matek tem, że już istnieją inne stowarzyszenia, bractwa, sodalicje. Sodalicja jest organizacją elity, i ma zadanie popierania wszystkich religijnych poczyniń, nie stanie ona więc w drodze związkowi matek, który jest organizacją szeroką, obejmującą możliwie wszystkie matki. Bractwa zaś naogół prowadzą żywot tak spokojny, często nawet śpiący, że będzie trudno tchnąć w nie to silne życie, jakim ma się odznaczać związek matek. Przedewszystkiem jednak jest zadanie związku matek tak wielkie i pełne doniosłości, że stanowczo nie znosi ono podporządkowania pod cele innych stowarzyszeń. Dlatego w zasadzie związek matek chrześcijańskich powinien się rozwijać i pracować niezależnie od jakichkolwiek krępujących względów, nie powinien uchodzić za stowarzyszenie dewotek, nie powinien członkiń obarczać balastem długich pacierzy, powinien być samym sobą, zrzeszeniem wszystkich matek, które chcą spełniać przykazania Boże i kościoła i dzieci swoje wychowywać, jak Pan Bóg przykazał. Związek matek chrześcijańskich powinien poprostu stać się sercem życia religijnego w parafji i główną podporą pracy duszpasterskiej. Gdzie się zakłada Ligę Katolicką, tam związek matek obejmujący przeważającą część kobiet zameżnych bez różnicy stanu, jako taki powinien wchodzić w skład Ligi.

Uwaga: Gdzie niema w parafji organizacji dobroczynności, możnaby rozważyć utworzenie w związku matek sekcji opieki nad położnicami i ubogimi.

Związki matek chrześcijańskich parafjalne powinny być połączone w Związek diecezjalny, a związki diecezjalne w związek centralny na całą Polskę. Najodpowiedniejszą siedzibą centrali byłaby Częstochowa, ten tron Królowej Korony Polskiej, u którego stóp w maju b. r. kobiety polskie uroczyście hołdowały swej królowej Matce Najświętszej.

Przeprowadzenie tej organizacji diecezjalnej i centralnej należy oczywiście do kompetencji Episkopatu, który napewno wyjedna związkowi matek w Polsce u Stolicy św. zatwierdzenie własnego arcybractwa matek chrześcijańskich, jakie posiadają Francja i Niemcy. W taki sposób członkinie związków dostępowalyby obfitych odpustów, w jakie Stolica św. wyposaża arcybractwa.

Zadaniem związku Centralnego byłoby przedewszystkiem wydawanie odpowiedniej literatury w pierwszym rzędzie miesięczników, jednego dla

Stosunek do innych organizacji.

Organizacja diecezjalna i parafjalna.

Własne wydawnictwa.

kierowników duchownych, drugiego dla członkiń. Pożyteczne są wydawnictwa księgarni „Kronika Rodzinna” Warszawa, Plac Zamkowy (ul. Podwale 4). Pożyteczny materiał dla kierowników zawierają: Ks. Bol. Żychliński—Słowo do matek — o dobrem wychowaniu — Poznań, Św. Wojciecha. Ks. August Jaskulski, wyd. przez Ks. Stan. Okoniewskiego. W wychowaniu, nauki dla matek chrześcijańskich, Poznań. Autora bezimiennego — Nauki Rekolekcyjne, Poznań 1905. Ks. Podoleński T. J. Pedagogika. Wydawnictwo Ks. Jezuitów w Krakowie dostarcza jeszcze innego materiału. Niemieckie wydawnictwo Monika, czasopismo dla matek i wiele innych.

Możemy żywić nadzieję, że związek matek chrześcijańskich prowadzony w myśl powyższych wytycznych w wszystkich dyecezach Polski stanie się niezmiernie ważnym i nader skutecznym czynnikiem odrodzenia życia katolickiego w Polsce.

To też chcemy wszyscy tu obecni, każdy w swoim zakresie czynić co leży w naszych siłach, aby związek matek chrześcijańskich powstawał wszędzie tam, gdzie go jeszcze niema, i aby podniósł się tam, gdzie już istnieje, na wyżyny swego wzniosłego posłannictwa.

Jak zbliżyć do religii ojców rodzin?

(Referat ks. Augustyna Koźlika).

Umysł ludzi płytkich, lubiących ślizgać po powierzchni zagadnień, kocha się w frazesach, które dają pozory prawdy, chociaż w istocie zaciemniają tylko właściwy stan rzeczy. Do takich frazesów ulubionych należy ten: „Religia jest sprawą uczucia”. Częsteczkę słuszności, ukrytą w tem twierdzeniu, możnaby tak ująć: religja, która nie przepoi serca człowieka a pozostaje tylko w dziedzinie umysłu, jest rzeczą martwą i nie jest rzeczą twórczą i życiodajną. Faktycznie zagadnienie nasze tak się przedstawia, że religja jako najwyższy wykwit kultury ludzkiej musi koniecznie obejmować całego człowieka, więc nie tylko jego serce, ale też jego umysł i wolę; religja powinna być nie tylko ciepłem, co ogrzewa, ale też ogniem, co oświeca, i motorem działania, innemi słowy: religja to nie tylko uczucie, ale też i światopogląd i czyn, religja to zarazem uczucie i logos i ethos w duszy człowieka. Tak pojmuje religję katolicyzm w odróżnieniu od protestantyzmu i wschodniego mistycyzmu. Frazes przytoczony spotyka się niestety często i u nas na ustach katolików, zarażonych nieświadomie modernizmem: stąd u nas mimo tradycyjnego przywiązania do wiary przodków tyle indyferentyzmu i bierności religijnej. Z fałszywego pojęcia religji wypływa potem pogląd, że religja jest prerogatywą kobiety, boć to podobno istota, kierująca się głównie uczuciem, mężczyźni zatem nie czyni to wcale ujmy, że tak często okazuje obojętność w rzeczach wiary, nie praktykuje jej i nie bierze żywego udziału w życiu kościelnem. Najfatalniej odbija się szkodliwość tych frazesów w dziedzinie wychowawczej, w życiu rodzinnem. Jak dużo jest u nas mężów, ojców rodzin, którzy religijne wychowanie dzieci przekazują jako wyłączną dziedzinę żonom swoim, uważając że to rzecz całkiem w porządku! Niewątpliwie wpływ matki na rozbudzenie i rozwój uczuć religijnych u dzieci jest ogromny, niejedna matka, mająca męża niewierzącego, umie w dzieci swoje wlać gorące przywiązanie do wiary, ale to są wyjątki: gwarancję dobrego wychowania religijnego dzieci dają na ogół tylko takie małżeństwa, gdzie obie strony, matka i ojciec, są przesiąknięci duchem religijnym i żyją życiem wiary. Mężowie nasi a zwłaszcza ojcowie rodzin, powinni sobie narzeczcie uświadomić, że nie wolno im stać na uboczu, gdzie chodzi o najwyższe ideały współczesne w życiu narodu: o uchrześcijanienie rodzin, bez którego nie ma odrodzenia narodu!

We wszystkich dziedzinach życia, tak prywatnego jak zbiorowego, w sferze ducha jak w sferze materji, w rodzinie, społeczeństwie i w narodzie nadaje ton wszystkiemu geniusz męski. A w dziedzinie religji czy miałyby być inaczej? Czy miałyby mieć tutaj pierwszeństwo dusza kobieca? Mężowie, jesteście tak zazdrośni o swoje prawa, tak ufacie w swoją wyższość, tak wysokie macie mniemanie o swojej godności! A czemuż nie macie tej świętej ambicji, stanąć na czele ruchu religijnego, czemuż nie chcecie należeć do tych, co życie narodu swego na nowe pchają tory pod względem religijnym? Mężowie, czy nie wiecie, że mężem się stał Syn Boży, gdy wstąpił do ludzkości jako głowa jej i Zbawiciel? Mężów wybrał On na zaufanych swoich, mężów uczynił Uczniami i Apostołami swymi, kapłanami i szafarzami tajemnic swoich i głosicielami prawd ewangelickich. W męskie dłonie włożył Zbawiciel to, co jest najświętsze na ziemi: misterjum swojego Ciała dziewiczego i Krwi swojej przeczystej. Męskie dłonie kapłańskie oddają pieczęć Baranka Bożego i sprawują a sprawować będą, dopóki świat stać będzie, owo tremendum sacrificium Najśw. Sakramentu Ołtarza. Przerzucmy karty historii kościelnej: każda tam karta nieomal mówi nam o głośnych nazwiskach mężów, owianych duchem religijnym, którzy potężnie posuwali naprzód sprawę Bożą na ziemi, o mężach świętych, o genjuszach mądrości i wiedzy religijnej, o bohaterach czynu religijnego. Czy nie chciałbyście i wy się nieco przyczynić do zwycięstwa sprawy Chrystusowej, mężowie wieku dwudziestego? Powiecie może: to wszystko bardzo dobrze i ładnie, ale co nam ludziom świeckim do tego? Przecież na to mamy naszych biskupów i kapłanów! Znowu taki nieszczyśny frazes, pełen fałszu! Nie prawdą, jakoby walka dla Chrystusa była przywilejem stanu kapłańskiego: wszyscy bez wyjątku jesteśmy żołnierzami, którzy „u Chrystusa są na ordynansach”, wszyscy więc walczyć i pracować musimy dla niego, wszak jesteśmy wszyscy członkami Kościoła, walczącego zgodnie ze słowem Zbawiciela: „Przyszedłem nie aby pokój przynieść, ale miecz”. Szeregi duchowieństwa, nawet gdyby dziesięciokrotnie się powiększyły, są za szczupłe, aby w gigantycznej walce, która toczy się między Dobrem a Złem, mogły odnieść takie zwycięstwo, że Chrystus-Król zapanowałby wszędzie i zawsze, nie tylko w życiu prywatnym, ale i publicznym. I o to przecież chodzi: aby Chrystus wszędzie wyłącznie panował i królował, nie tylko w głębi każdego serca ludzkiego i nie tylko w świątyniach kościelnych, ale i w szkole i warsztatach pracy fizycznej i umysłowej, w życiu społecznym, narodowym i międzynarodowym. Czy Kościół byłby wyszedł zwycięsko z prześladowań pierwszych wieków, gdyby nie byli współpracowali z nim ludzie świeccy, owi męczennicy przesławni ze wszystkich stanów, ludzie ofiarnego czynu, mężowie rozentuzjasmowani dla sprawy Bożej, niewahający się przelewać krwi swojej w obronie wiary; jednym słowem czem byliby kapłani bez wiernych? Oficerami bez Armji. Tę współpracę laików z duchowieństwem nazywamy Apostolatem laików. Jeżeli kiedyś, to takich Apostołów świeckich trzeba nam właśnie w czasach dzisiejszych, bo wrogów ma Kościół dziś

więcej niż dawniej: wymienić tu tylko modernizm z wewnątrz, a zewnątrz bolszewizm, masonerję i połączone z niemi sekciarstwo. Apostołów świeckich nam trzeba wszędzie a nie mniej u nas w Polsce. Nie łudźmy się takim frazesem: „Polska jest i będzie katolicką”. Chodzi przecież o to, żeby Polska była katolicką nie tylko z tradycji, nie tylko z tego w każdej uoszy polskiej tkwiącego przywiązania do wspaniałości ceremonji kościelnych; ale o to chodzi, żeby Polska była naprawdę katolicką co do ducha, chodzi o katolicyzm uświadomiony, o katolicyzm aktywny, o katolicyzm czynu. A czy możemy się naprawdę już dzisiaj szczycić tem, że nasz katolicyzm stoi na tak wysokim poziomie? Czy wśród inteligencji naszej znajdzie pokątną liczbę takich katolików uświadomionych, praktykujących religję, a dających przez to dobry przykład ludowi prostemu, wyznających otwarcie wszędzie zasady katolickie i broniących je śmiało? Nie—Apostolat laików trzeba u nas dopiero wskrzesić do życia. Apostolat świeckich to postulat doby obecnej. Więc stwórzmy go, mężowie drodzy! Spodziewa się tego od was Kościół, oblubienica Chrystusowa. Wy powinniście biały sztandar religji pochwycić w swoje mocne, krzepkie dłonie, aby go nieść w nieustannym boju do zwycięstwa! Powołani są do tego w pierwszym rzędzie ojcowie rodzin. Dlaczegoż właśnie oni? Bo moralne odrodzenie społeczeństwa wyjść może tylko z tych komórek narodu, jakimi są rodziny. Gdzie w rodzicach żyje duch zdrowy, moralny i religijny, tam zapewniona jest przyszłość narodu. Ojcowie! Wielka jest godność wasza, bo potrójna: ojcowska, królewska i kapłańska. Wielka to godność, przeto i wielka ciężar na was odpowiedzialność wobec społeczeństwa, Kościoła i Boga.

Kto pragnie umoralniać wpływając na innych, musi sam być człowiekiem na wskroś moralnym. Co do tego nie ma dwóch zdań. Mąż, ojciec rodziny chcący dodatnio oddziaływać na rodzinę swoją, musi prowadzić życie nienaganne pod każdym względem. Pierwszy więc i kardynalny obowiązek to praca nad własnym udoskonaleniem według nakazu etyki Chrystusowej i przykazań Kościoła, praca ciągła, nieustanna, bo trwająca całe życie. Bez tej pracy nad sobą nie szczęści się żadna i choćby najofiarniejsza praca dla innych, bo nie ma ona błogosławieństwa Bożego. O odrodzeniu narodu dopiero wtedy być może mowa, gdy jednostki najprzód w sobie się odrodzą w duchu Chrystusowym. To punkt wyjścia każdej prawdziwej reformy; wszystkie inne reformy nie zdadzą się na nic, bo nie są poczęte z ducha Bożego. Przy wszelkiej pracy zawodowej powinien więc ojciec rodziny dbać o to, żeby znaleźć czas do pracy nad własną duszą nieśmiertelną i czas do spełniania obowiązków kościelnych. Ale i ta praca indywidualnego udoskonalenia, jeżeli nie ma być połowiczną, musi być ujęta w pewien system i w pewne karby, jednym słowem: i nasza praca religijno-moralna musi być pracą zorganizowaną. Katolicyzm nasz, jeżeli się ma ostać, musi się zorganizować, bo wtedy tylko stanowić on będzie potęgę, której wróg się ulęknie. Wiadomo wszystkim, że pierwszorzędną organizację, obejmującą wszystkie kraje kuli ziemskiej, posiada masonerja. Je-

zeli więc wrogowie Chrystusowi łączą się i tworzą zwarte falangi, to my chcielibyśmy iść luzem i pojedynczo, polegając tylko na własnej sile, pocieszając się wygodnym frazesem: „Bóg nam jakoś pomoże”? Tak nie wolno: to lekkomyślność. Potężnej armii antychrystusowej musi katolicyzm w każdym kraju, a więc i u nas, przeciwstawić swoje wojsko Chrystusowe, swoją organizację, swoją solidarność, swoje potężne i kwitnące zrzeszenia, towarzystwa i związki o charakterze religijno-moralnym. Bez tego nie zwycięstwo, ale zguba czeka nas katolików i to w naszej ojczyźnie. Elementarnym obowiązkiem więc każdego męża katolickiego jest przynależność do jakiejś organizacji szczerze katolickiej. Nasza dusza polska, skłonna do indywidualizmu jakoś nie lubi karnego posłuszeństwa i podporządkowania się pod przymus organizacyjny, krępujący jej swobodę. Tak było za czasów dawnej Polski, a to nas przecież zgubiło. Niestety, małośmy się nauczyli z błędów przeszłości, i małośmy się zmienili pod tym względem. Jeszcze mniej lubimy krępować swoją swobodę w materii tak delikatnej, jaką jest sfera „uczuć” religijnych. Obawiać się należy, że jeżeli katolicyzm u nas nie zorganizuje się mocniej i nie spoi się ściślej, niż dotychczas, to wobec olbrzymich wysiłków nieprzyjaciół Boga i Kościoła poważne grożą nam straty. A natomiast do jak wspaniałego rozkwitu mógłby u nas dojść katolicyzm, bo Bóg obdarzył duszę naszą tak pięknymi przymiotami, tak płomiennym zapalem i taką ofiarną zdolnością do czynów bohaterskich—gdybyśmy tylko zdołali na wzór Zachodu stworzyć u siebie potężne organizacje. Świat dzisiejszy ocenia wartość kultury każdego narodu według siły liczebnej i wewnętrznej tężyzny jego organizacji. To się odnosi również do kultury religijnej. W świecie katolickim bywa nasz polski katolicyzm stanowczo za nisko oceniany, właśnie dlatego, że jest za mało zorganizowany w porównaniu do innych narodów; tylko w mocnych organizacjach widzi się zwykle objaw siły i znak życia bujnego. Świat katolicki zagranicą nabierze większego szacunku dla polskiego katolicyzmu, gdy wniesiemy wien więcej niż dotąd własnego swoistego dorobku kulturalnego pod względem religijnym; a ten stworzyć mogą nie jednostki, choćby najmańdrzejsze i najzacniejsze, ale tylko wysiłki zbiorowe, dające się też statystycznie uchwycić. (Przed statystyką świat ma ogromny respekt!) Więc, katolicy! organizacja i jeszcze raz organizacja! — Otó, mężowie Polacy! posłannictwo wasze w dobie obecnej.

Bogu dzięki, nie jesteśmy całkiem bez organizacji. Ustaloną sławę mają u nas zwłaszcza *Męskie Sodalitje Marjańskie i Konferencje Panów św. Wincentego á Paulo*. Kult Matki Boskiej był zawsze żywy w Polsce; wyrazem jego—piękny rozkwit Sodalitji ku czci Tej, którą naród od zarania dziejów czcił, jako swą Królowę. Rys charakterystyczny nadaje mu, że pod szeregi czcicieli Marji zaciągał się u nas przeważnie właśnie świat męski: i słusznie tak, żeby dusza męska, miotana burzą namiętności, pokochała ideał niepokalanej czystości, starając się go naśladować w własnym życiu. Ile dobrego działy Sodalitje u nas wśród mężów i młodzieńców, ile bu-

dziły zapалу religijnego, ile hartu i odporności wskrzeszały w chwili pokusy i jak utwierdzały w wierności przy spełnianiu obowiązków religijnych. Tytuł „Sodalis Marianus sum” to dla was, drodzy mężowie, ciągle wezwanie do czuwania nad sobą, żeby nie sprzeniewierzyć się ideałowi moralności. Gdy cię mężu, ojcie rodziny, nachodzi pokusa złamania wierności małżeńskiej, to mów do siebie: non licet mihi — nie wolno mi: Sodalis Marianus sum! A gdy nowomodne hasła neomaltuzjanizmu chciałyby się wedrzeć w czystość twego życia małżeńskiego, to znowu powiedz sobie: „Non licet mihi, Sodalis Marianus sum! Nie chcę znieważać Sakramentu małżeństwa bo-bym zbluźnił imieniu mojej Matki Przczystej”. Sodalitje Marjańskie będą potężnym środkiem umoralniającym, jeżeli nie dla tradycji tylko, ale z przekonania będą mężowie nasi wstępować w ich szeregi; pobożność i moralność ogromnie się wtedy podniesie zwłaszcza u naszej inteligencji. Ponieważ nad to wewnętrzny ustrój Sodalitji jest taki, że członkowie grupują się w nich według płci, wieku i stanu, mogą one, umiejętnie prowadzone, w pewnej mierze zastąpić tak zwane związki stanowe, mało znane u nas w Polsce, podczas, gdy w Niemczech np. są bardzo rozpowszechnione.

Znane są u nas też *Konferencje Panów św. Wincentego á Paulo*. Jeżeli każda praca filantropijna uszlachetnia, to jeszcze więcej czyni to praca charytatywna, podjęta z pobudek nadprzyrodzonych i prowadzona tak, jak ją pojmował twórca Konferencji, Fryderyk Ozanam. W myśl tegoż męża wykonują członkowie Konferencji dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego nie tyle przez dawanie jałmużny, ile raczej przez osobiste odwiedzenie ubogich, osobisty kontakt ten sprawia, że można na ubogich oddziaływać umoralniająco. To prawdziwy Apostolat Miłości. Oby u nas w Polsce nie było ani jednej większej parafji, gdzieby nie zaprowadziło się pięknego dzieła Fryderyka Ozanama. Zwłaszcza dla panów z inteligencji powinno ono stanowić pożądane pole pracy społecznej, która w znacznym stopniu może się przyczynić do złagodzenia antagonizmów klasowych, tej klęski naszych czasów. To stanie się tem rychlej, gdy konferencje parafjalne złączą się w Związki Diecezjalne ze Sekretarjatem Dobroczynności, a te znow w potężny Związek charytatywny, obejmujący cały kraj.

W ostatnich latach powstała na Zachodzie organizacja, u nas jeszcze mało znana: tak zw. *Apostolat Mężów*. Trzy zadania nakreśla ona swoim członkom: 1) mężnie stawać wszędzie w obronie sprawy Chrystusowej, Kościoła i Ojca św., 2) modlitwy, prace i cierpienia swoje poświęcać Sercu Jezusa, 3) w każdą niedzielę przystępować do komunji św. W organizacji tej skupia się — że tak powiemy — religijna elita katolickich mężów parafji, którzy pragną się stać apostołami modlitwy, apostołami dobrego przykładu dla całej gminy i mężami o prawdziwym duchu kościelnym. Błogosławione dzieci, które mają takich — Apostołów. Jak cennymi współpracownikami są tacy mężowie dla duszpasterza, jakim porywającym przykładem dla wielkiej rzeszy obojętnych mężów, „którzy nie są ani zimni ani gorący”. Czy nie warto się pokusić o stworzenie takiej organizacji np. w Warszawie, mającej

tak wielkie parafje, a tak mało kapłanów w duszpasterstwie. Tylko nie zrażać się tem, gdyby z początku mała garstka mężów w parafji zdobyła się na taki heroizm religijny: i mała garstka może cuda zdziałać. Dwunastu Apostołów Chrystusowych przecież zmieniło oblicze ziemi!

Apostolat Mężów, to organizacja, na którą zdecydować się może tylko jednostki w parafji. Położenie jednak Kościoła w obecnych czasach przesilenia religijnego jest tak niebezpieczne, że akcja katolicka musi być koniecznie szeroko ujęta, musi ogarnąć, o ile możliwości, wszystkich wiernych bez różnicy. Taką akcję katolicką chce przeprowadzić *Liga Katolicka*. Twórca jej—to nikt inny—jak obecny Papież Pius XI. Czego chce Liga Katolicka? Statut jej opiewa, że zadaniem jej ma być: a) religijne i moralne udoskonalenie członków stosownie do ich stanu a szczególnie w odniesieniu do ich obowiązków rodzinnych; b) przysposabianie do życia społecznego i publicznego w myśl zasad katolickich; c) obrona praw ludu katolickiego i rodziny katolickiej; d) obrona swobody religijnej we wszystkich objawach życia katolickiego; e) szerzenie i stosowanie zasad chrześcijańskich w społeczeństwie oraz popieranie inicjatyw i ruchów zmierzających do spotęgowania życia katolickiego. Liga dzieli się na cztery oddziały: mężów, niewiast, młodzieńców i dziewcząt. Nie ulega wątpliwości, że największe znaczenie ma w Lidze właśnie sekcja mężów: ona jest jakby jej kością pacierzową. Otóż tu macie mężowie i ojcowie rodzin, organizację wprost opatrnościową, jakby dla was stworzoną. Jeżeli ktoś, to mężczyźni powinni być katolikami, zdecydowanymi katolikami czynu, a o to właśnie chodzi w Lidze, która chce być w rodzaju wojska, gotowego na wezwanie władzy Duchownej w każdej chwili stawać do walki o ideał religijny w życiu Narodu. W niektórych naszych diecezjach rozwija się ona już wcale pomyślnie; dałby Bóg, żeby wszystkie diecezje zrozumiały ważność chwili i zabrały się rączy do stworzenia u siebie tej organizacji, tak gorąco polecanej przez drogą nam osobę obecnego Ojca Świętego. Sprawa Boża na tem ogromnie zyska, a nasz katolicyzm polski pogłębi się i zahartuje, nabierze siły, męskości i rozmachu, aż stanie się potęgą, której żadne siły piekielne nie zwyciężą.

Wymienione cztery organizacje nie przedstawiają naturalnie pełnego obrazu zorganizowanej pracy mężów katolickich.

Nie rozwodziłem się szerzej o katolickich związkach różnych stanów, jak robotników, rzemieślników, kupców, ludzi z wykształceniem wyższem i t. p., nie wspominałem np. o związkach misyjnych lub towarzystwach dla popierania pracy katolickiej i o wielu innych zrzeszeniach, w których mężowie katolicy zagranicą tak wydatnie działają dla Boga i Kościoła; nie mówiłem również o rekolekcjach, o zjazdach katolickich i różnych innych objawach zbiorowego ruchu katolickiego. W krótkich ramach jednego referatu niepodobna wyczerpać całego bogatego materiału. Wywody moje chciały tylko zainteresować naszych mężów i ojców rodzin sprawą organizacji katolickich, wykazać ich doniosłość w życiu religijnem, chciały przekonać o potrzebie stworzenia podobnych organizacji i u nas w Polsce. Do dzieła

więc, mężowie Polacy, do pracy dla świętej sprawy wiary naszej! Biorąc udział w życiu religijnem, przekonacie się, jak bardzo taka praca uszlachetnia i podnosi, jak wyrabia ducha kościelnego i dziwnie przywiązuje do Kościoła tak dalece, że sprawa Kościoła stanie się sprawą własnego serca. Do pracy więc nad odrodzeniem własnem i odrodzeniem rodzin polskich w ścisłej łączności z Chrystusem—Królem, jako karni jego żołnierze, zrzeszeni w potężnych organizacjach katolickich! Do pracy, do dzieła, bracia Rodacy, więcej mówię; do boju, do walki o najwyższe ideały nasze! I Tobie, Boże, przyrzekamy: nie złękniemy się trudu, nie wytchniemy, nie spoczniemy, aż wywalczymy całkowite zwycięstwo dla Chrystusa, Syna Twego, że zapanuje w naszej Ojczyźnie jako Rex Glorise, jako Król Chwały!

Błędy w zawarciu małżeństwa.

(Referat mec. St. Janczewskiego).

Czy może być coś bardziej pięknego i podniosłego ponad związek małżeński przez Boga samego ustanowiony i mający być mistycznym wizerunkiem zaślubin Chrystusa z Kościołem.

Naturalny związek mężczyzny z kobietą, zachowanie ciągłości rodu ludzkiego mający na celu, został przez Chrystusa Pana podniesiony do godności Sakramentu, a przez to w łaski nadprzyrodzone wyposażony.

U podstawy tego związku legła miłość z naturalnego popędu twórczego początek swój biorąca, ale tak głęboko pojęta, że Apostoł Paweł nie zawahał się porównać jej do miłości, jaką Chrystus umiłował Kościół.

Niestety, idealny charakter małżeństwa, jego świętość i charakter sakramentalny, jego piękno moralne, są to cechy małżeństwa, które zbyt rzadko mamy na uwadze.

W życiu codziennym występują raczej na pierwszy plan przyziemne strony małżeństwa, tłumiąc sobą to, co w nim jest idealnego i świętego.

W ten sposób w świadomości naszej powstaje kontrast pomiędzy idealnym pojęciem małżeństwa, a małżeństwem takim, jakim najczęściej okazuje się ono w życiu praktycznym.

Z jednej strony mamy do czynienia ze związkiem na dozgonnej miłości opartym, związkiem, który obok celu głównego, jakim jest utrzymanie ciągłości rodu ludzkiego, ma na uwadze okazywanie sobie przez małżonków wzajemnej pomocy, oraz wzajemne uszlachetnianie się i uświęcanie.

Z drugiej strony — jak niesłychanie rzadkie są małżeństwa naprawdę szczęśliwe i choć w drobnej części odpowiadające temu ideałowi.

O ileż częściej zamiast miłości małżeńskiej, zamiast spokoju i szczęścia, widzimy w małżeństwie swary, niesnaski, brutalny egoizm i nienawiść, niecofającą się przed niczem.

Fakt ten podkreśla znaczenie kwestji błędów w zawieraniu małżeństw, mszczących się zawsze na pożyciu małżeńskim.

Pospolicie mówimy: doskonale trafił ten X lub Y — dostał żonę dobrą, rozumną, łagodną, pracowitą, rządzą, szczęście ma zapewnione. Albo odwrotnie mówimy, że pani X jest nieszczęśliwą, bo na łajdaka trafiła.

Zagadnienie więc sprowadza się niejako do tego przedewszystkiem, aby jak należy trafić: i mimowoli nasuwa się tu porównanie do człowieka, mierzącego z broni i starającego się trafić do celu.

Tak samo jak celny strzał rzadko kiedy jest dziełem przypadku, a dowodzi raczej umiejętności strzelania, również i „trafienie“ na dobrego męża lub żonę, może być bardzo zawodne, jeżeli pozostawimy to przypadkowi, jeśli w sprawę zawarcia małżeństwa nie włożymy odpowiedniego przygotowania.

W ten sposób dochodzimy do ustalenia zasady — że chcąc, o ile możliwości, uniknąć małżeństwa nieszczęśliwego, należy je zawierać z rozwagą i zastanowieniem, które pozwolą nam zmniejszyć ryzyko tego kroku.

Nie chcę powiedzieć przez to, że małżeństwa z reguły powinny być zawierane z kredką w rękę. Nie jestem zwolennikiem t. zw. małżeństw z wyrachowania, „*mariages de raison*“ — jak je nazywają francuzi; przeciwnie sądzę, że rzadko kiedy prowadzą one do właściwego celu, jakim jest szczęście w pożyciu małżeńskim. Natomiast nie waham się powiedzieć, że każde małżeństwo musi być w pewnym stopniu wyrozumowane, to znaczy oparte na krytycznej ocenie zarówno podmiotu, czyli narzeczonego lub narzeczonej, jak i warunków materialnych, stanowiących o przyszłym pożyciu.

Otóż stając na tym punkcie widzenia, stwierdzić należy, że w olbrzymiej większości małżeństwa są dziś przez ludzi zawierane z przerażającym brakiem zastanowienia i rozwagi, z lekkomyślnością tak wielką, że mimowoli przyrównać by się chciało do niej lekkomyślność, z jaką ludzie w czasie rozruchów majowych spacerowali po ulicach Warszawy i poszukiwanie wrażeń przyplacali śmiercią lub kalectwem.

Tymczasem życie dzisiejsze ma charakter dość skomplikowany, a przez to komplikuje się kwestja małżeństwa. Dawniej małżeństwo takich trudności nie przedstawiało. Dopóki mężczyzna szukał w kobiecie tylko istoty płci odmiennej, mogącej być dla niego narzędziem rozkoszy i wychowywać mu jego małe — sprawa była dość prostą. Skomplikowała się ona jednak w miarę emancypacji kobiety i rozszerzania się jej zadań, oraz w miarę rozwoju kultury i potrzeb duchowych człowieka.

Dziś przy najbardziej materialistycznym poglądzie na małżeństwo, jako na kwestję tylko doboru płciowego, trudno zaprzeczyć temu, że poza funkcjami żony i matki kobieta spełniać musi rolę towarzyszkę życia, że poza funkcjami rozrodczymi mężczyzna winien być w małżeństwie opiekunem, doradcą i towarzyszem życia żony, a żywicielem i wychowawcą rodziny.

Stąd sam przez się narzuca się wniosek, że zawarcie małżeństwa powinno być oparte przedewszystkiem na dokładnym poznaniu osoby, z którą zawiera się związek małżeński, a następnie na krytycznej ocenie warunków materialnych, mających stanowić o pożyciu małżeńskim.

Brak należytego poznania osoby, z którą zawiera się małżeństwo, jest jedną z najczęstszych przyczyn nieszczęśliwego pożycia, jest najpospolitszym błędem przy zawieraniu małżeństwa, błędem nie do odrobienia, bo

według prawa kanonicznego tylko błąd co do osoby unieważnia małżeństwo, nie można zaś żądać unieważnienia małżeństwa na tej zasadzie, że ktoś wydał się człowiekiem przyzwoitym, a okazał się łotrem. Poznanie więc możliwie najdokładniejsze — osoby narzeczonego lub narzeczonej — to obowiązek, którego zaniedbanie stanowić może o szczęściu całego życia.

Chcąc być pewnym człowieka, trzeba być pewnym jego wartości moralnej i dlatego wartość tę należy zbadać. Z tego względu nigdy nie należy się spieszyć zbyt z zawarciem małżeństwa, gdyż w wielu wypadkach grzeszy się tem, że zawiera się małżeństwo zbyt pośpiesznie.

Nie chcę tu przytaczać przykładów z życia Stan. Zjedn. Ameryki Półn., gdzie dzięki łatwości ślubów i rozwodów ludzie żenią się i rozwodzą z dnia na dzień.

U nas na szczęście tej łatwości niema. Przepis prawa, wymagający trzykrotnych zapowiedzi, odsuwa u nas moment zawarcia ślubu przynajmniej na dwa tygodnie. Ale nie jest to bynajmniej czas dostateczny, aby zdać sobie sprawę z wewnętrznego oblicza człowieka, z którym mamy wiązać się na całe życie.

Ażeby go poznać, trzeba go widzieć w szeregu sytuacji, trzeba zauważyć jego zachowanie się w tych lub innych okolicznościach, trzeba zwrócić uwagę na to, co mówi, jakie głosi poglądy, w jakim stopniu jest prawdomówny, uczciwy, pracowity itp. Drobne czasem szczegóły wyciągną nam na jaw wnętrze człowieka, ukryte misternie pod nic nie mówiącą powierzchownością.

I jeśli się przekonamy, że nasz wybrany, czy wybrana, nie ma w sobie ugruntowanych zasad moralnych i religijnych, nie lubi żyć z prawdą w zgodzie, potrafi się minąć z uczciwością, to lepiej zrezygnujmy z takiego towarzysza, czy towarzyszkę życia, bo człowiek o małej wartości moralnej szczęścia nam nie przyniesie.

Natomiast ten, kto jako tako ma ugruntowaną wiarę w Boga, kto trzyma się pewnych zasad uczciwości i moralności, ten zawsze daje pewną gwarancję, że tych samych zasad trzymać się będzie i w pożyciu małżeńskim.

Poza tem, rzecz prosta, wchodzi tu również w grę kwestja wzajemnego dobruć się pod względem charakteru, usposobienia, temperamentu, przyzwyczajęń, również wykształcenia i kultury.

Brak czasu nie pozwala nam się wgłębiać w tę materję, doświadczenie jednak uczy, że o ile pewne różnice w psychice małżonków nie pociągają za sobą żadnych ujemnych następstw dla zgodnego pożycia, o tyle zupełna odrębność psychiczna staje się częstokroć przyczyną tragedji rodzinnych.

W tem miejscu należy wspomnieć o następstwach, wywoływanych przez różnicę wieku. Kwestja wieku w małżeństwie jest zbyt znana, aby ją trzeba było szeroko omawiać. Niema nic gorszego nad znaczną różnicę wieku pomiędzy małżonkami. Czas nieubłagany robi swoje. Zmienia w do-

tkliwy sposób naszą powłokę zewnętrzną, ale jednocześnie dokonywa również głębokich przeobrażeń w naszej psychice. Dlatego też nieuniknionem następstwem dużej różnicy wieku pomiędzy małżonkami są dysonanse różnicy pojęć, upodobań, pragnień, a nawet potrzeb. A poza tem nie należy zapominać, że małżeństwo jest przecież przede wszystkim związkiem fizycznym.

Dlatego też, już nie mówiąc o małżeństwach starców z młodemi dziewczętami, lub starych kobiet z młodymi chłopcami, będących monstualnością, każdy człowiek starszy, który decyduje się na małżeństwo, pomimo znacznej różnicy wieku, dzielącej go od wybranego małżonka, popełnia kapitalny błąd, bez względu na to, czy jest mężczyzną, czy kobietą.

Z drugiej strony ten sam błąd, jeśli nie gorszy, popełnia młody mężczyzna, zaślubiający znacznie od siebie starszą kobietę, lub młoda dziewczyna, wychodząca za mąż za znacznie starszego od siebie mężczyznę. Następstwa takich małżeństw nie każą zwykle zbyt długo czekać na siebie.

Skoro już mowa o wieku, to warto tu wspomnieć o tem, jaki jest wiek odpowiedniejszy dla zawarcia małżeństwa. Prawo kanoniczne ustanawia pewnego rodzaju minimum tego wieku, mianowicie lat 16 dla mężczyzny i lat 14 dla kobiety. Nasze prawo cywilne, uwzględniając późniejsze dojrzewanie młodych ludzi w naszym klimacie, żąda lat 18-u dla mężczyzny i lat 16-u dla kobiety. Jest to wszakże, jak powiedziałem, minimum, z którego zbyt pochopnie korzystać nie należy.

Chłopiec lat 18-u lub dziewczyna lat 16-u jest u nas normalnie dzieckiem. Tymczasem małżeństwo wymaga nie tylko dojrzałości fizycznej, ale i pewnej dojrzałości duchowej. Prócz tego jeśli chodzi o kobietę, to musi ona osiągnąć rozwój fizyczny, niezbędny dla podołania obowiązkom matki: z tego względu, dziewczęta, zwłaszcza w mieście, nie powinny wychodzić za mąż zbyt wcześnie, ale i nie powinny również odkładać tego na zbyt późne lata, gdyż ciało traci wówczas swą sprężystość, akt rodzenia staje się tem trudniejszy.

Samo przez się rozumie się, że wstępować w związki małżeńskie winny tylko osoby zdrowe. Zawarcie związku małżeńskiego przez osobę chorą, niezdolną do pożycia, lub mogącą udzielić choroby swojej potomstwu, jest nieuczciwością, jeżeli nie zbrodnią.

Potępić tu zwłaszcza należy mężczyzn, którzy będąc zarażeni chorobami wenerycznymi, wstępują w związek małżeński. Dla kobiety nie może być większego nieszczęścia, jak wyjście za mąż za takiego człowieka i skazanie się częstokroć na nieuleczalną chorobę.

Będąc nieszczęściem dla jednostek, małżeństwa takie kryją w sobie niebezpieczeństwa dla społeczeństwa i dlatego należy z nimi walczyć, jako ze złem społecznym. Jeśli rodzice mają najmniejszą wątpliwość, choćby ze względu na hulawczy sposób życia danego osobnika, winni żądać od niego poddania się oględzinom lekarskim, pozostawiając na boku wszystkie skrupuły, wszystkie względy przyzwoitości. Lepsze to, niż narażenie córki

na pożycie z podobnym człowiekiem. Najlepiej zaś byłoby wprowadzenie, za przykładem niektórych krajów, jak np. Szwecji, obowiązkowych oględzin lekarskich.

Poza koniecznością należytego poznania przyszłego małżonka, rozważa i roztropność każą nam również przy zawieraniu małżeństwa rozejrzeć się w warunkach materialnych i ocenić, czy są one dostateczne, aby tworzącemu się stałemu małżeństwu zapewnić utrzymanie. Lekko myślnie pobranie się biedy z biedą, nie daje szczęścia w małżeństwie, choćby w największej miłości zostało ono zawarte.

Życie z jego potrzebami jest nieubłagane, potrafi ono zniszczyć największą miłość, jeśli się jej przeciwstawia niezaspokojone potrzeby. Dlatego też człowiek nieposiadający dla rodziny utrzymania nie powinien się żenić. Takie same znaczenie posiada możność zapewnienia sobie dachu nad głową. W czasach dzisiejszych zaostrego głodu mieszkaniowego jest to rzecz pierwszorzędnej wagi.

Młodzi ludzie, pobierający się po to, żeby się gnieździć w ciasnym pokoiku lub kącie u rodziców, w poważny sposób narażają swoje szczęście małżeńskie, które jak każde szczęście na ziemi, obok tych, którzy są jego podmiotem, wymaga powietrza do oddychania, chleba do jedzenia, wody do picia, no i mieszkania, będącego podłożem, na którym mogłoby się rozwijać życie rodzinne.

Jednym wreszcie z zasadniczych warunków szczęścia małżeńskiego jest czystość pobudki, skłaniającej do zawarcia małżeństwa. To ostatnie jest celem samo w sobie. Małżeństwo powinno się zawierać dla małżeństwa. Zasadniczym czynnikiem małżeństwa jest miłość, a więc miłość powinna być pobudką dla zawarcia małżeństwa. Zawarcie małżeństwa dla każdej innej pobudki, czy to dla majątku, czy dla zapewnienia sobie utrzymania, czy dla zmiany stanu, jak np. aby nie być starą panną, lub zwolnić się od środowiska rodzicielskiego, sprzeciwia się świętości małżeństwa. Zawarcie małżeństwa w warunkach podobnych jest błędem, który mści się zawsze na pożyciu małżeńskim. Poza to, gdy dana osoba, zawierając małżeństwo dla celu postronnego, wewnętrznym aktem woli odrzuca małżeństwo, lub jakkolwiek zobowiązanie istotne, z małżeństwa płynące, małżeństwo takie może okazać się nie ważne.

Wolna wola i nieprzymuszona, wybór małżonka na rozwadze i na zastanowieniu oparty, ale nie skrepowany — są to warunki niezbędne, aby małżeństwo było szczęśliwe.

Dlatego też błędem nie do darowania jest, jeżeli rodzice lub opiekunowie zmuszają dziecko swe do małżeństwa. Pachnie to trochę średniowieczem i napozór wydaje się nieprawdopodobnym. Doświadczenie jednak uczy, że wypadki tego rodzaju są dosyć częste.

Nie zawsze — rzecz prosta — przymus ten jest przymusem fizycznym, połączonym np. z biciem, groźbami, pozbawieniem życia, choć i tego rodzaju wypadki się zdarzają.

Częstszym bez porównania jest. t. zw. przymus moralny, mający charakter nacisku ze strony rodziców lub opiekunów, połączonego z objawami gniewu, niezadowolenia, wymysłami, niekiedy groźbami wypędzenia z domu lub pozbawienia błogosławieństwa rodzicielskiego.

Nie będziemy się tu wdawali w rozbiór pojęcia przymusu, ustalonego przez prawo kanoniczne, gdyż nie wchodzi to w zakres referatu.

Natomiast stwierdzić musimy, że niema gorszego błędu ze strony rodziców, jak zmuszanie dziecka do małżeństwa z człowiekiem niekochanym. Małżeństwu takiemu brakuje najważniejszego składnika związku małżeńskiego — miłości, i dlatego wszystkie małżeństwa pod przymusem zawarte są nieszczęśliwe i najczęściej kończą się unieważnieniem, dopuszczaniem przez Kościół w razie stwierdzenia przymusu ciężkiego, krępującego wolę nowożeńców. Małżeństwo bowiem może być tylko tam, gdzie jest zgoda na nie obojga małżonków. Z chwilą przeto, gdy tej zgody niema, nie może być małżeństwa ważnego i małżeństwo może być uznane przez sąd duchowny za nieistniejące, choćby miał miejsce związek fizyczny pomiędzy danymi osobami.

Uznanie małżeństwa za nieważne może nastąpić również w wypadku istnienia przeszkody do zawarcia małżeństwa, przewidzianej przez prawo kanoniczne. O niektórych przeszkodach jak np. wieku minimalnym, niezdolności fizycznej do pożycia małżeńskiego, błędzie co do osoby, braku przyzwolenia — już mówiliśmy.

Oprócz tych przeszkód, istnieje szereg innych, jak różnica wiary, ślubów kapłańskich, profesja zakonna, istnienie uprzednio zawartego związku małżeńskiego, pokrewieństwo naturalne, cywilne i duchowe, powinowactwo, wreszcie t. zw. przeszkoda przystojności publicznej, biorąca swe źródło z małżeństwa nieważnego lub notorycznie znanego związku nielegalnego.

Niektóre z tych przeszkód mogą być usunięte drogą dyspensy i wtedy małżeństwo może być zawarte ważne. Często jednak jest ono niepożądane, jak np. przy pokrewieństwie, jest bowiem dowiedzione, że pokrewieństwo pomiędzy małżonkami ujemnie wpływa na stan fizyczny i umysłowy dzieci z takiego małżeństwa, co za tem idzie i na szczęście małżeństwa.

Małżeństwo z osobami, należącymi do innych wyznań chrześcijańskich w zasadzie jest dopuszczalne, za dyspensą, jeżeli strona należąca do wyznania obcego złoży deklarację, że nie będzie robić trudności stronie katolickiej w wykonywaniu obowiązków religijnych i zgadza się na to, aby dzieci były ochrzczone i wychowane w obrządku katolickim. Natomiast bezwzględnie zakazane jest małżeństwo pomiędzy chrześcijaninem a niechrześcijaninem i tylko w wypadkach szczególnych Stolica Apostolska udziela dyspensy od tej przeszkody.

Poza dyspensą pozostaje już tylko łamanie kościelnego prawa i tu z całym naciskiem podkreślić należy, że jest to jeden z najgorszych błędów, jakich człowiek może dopuścić się w życiu.

Trudno tu już mówić o błędzie w zawarciu małżeństwa, w tych bowiem wypadkach małżeństwa w gruncie rzeczy niema, niema go jako Sakramentu, choć prawo cywilne wyposażać może związek taki w zwykłe skutki prawne. Do małżeństw takich należą częste w dzisiejszych czasach rozluźnienia zasad moralnych ludzi, którzy porzucają wiarę katolicką w tym celu, aby uzyskać rozwód i zawrzeć nowy związek w świątyni obcego wyznania.

Nie wszyscy może zdają sobie sprawę z tego, że samo zawieranie małżeństwa wobec duchownego niekatolickiego ściąga na katolika klątwę kościelną za czynne i formalne uczestniczenie w obcych religijnych obrzędach.—Cóż dopiero mówić o tych, którzy uciekają się do zmiany wyznania, żeby wbrew prawu kościelnemu rozwieść się ze swym małżonkiem i zawrzeć nowe małżeństwo.

Trudno jest mówić o szczęściu w takim związku, którym człowiek przekreśla zasady wyznawanej przezeń religii i... spokój swego sumienia.

Krok taki zwykli ludzie tłumaczyć nieszczęśliwym pożyciem z dotychczasowym małżonkiem, gwałtowną miłością do nowego wybranego, lub wybranej, prawem wreszcie do życia i do szczęścia, którego chce ich pozbawić Kościół.—Odpowiedzieć można tylko jednym: niezbadane są wyroki Opatrzności, która w różny sposób układa koleje życia ludzkiego. Nie każdemu człowiekowi sążone jest szczęście na ziemi, bo zresztą nie ono, nie szczęście ziemskie jest ostatecznym celem życia ludzkiego. Na ziemi więcej jest nieszczęść, niż same tylko nieszczęścia z pożycia małżeńskiego wynikające. A choroby, kalectwa czyż nie są nieszczęściami? Ileżby dał za to kaleka niejeden, żeby odzyskać utracone zdrowie lub członki i czyż nie drobnostką wydać mu się może czyjeś nieszczęśliwe pożycie małżeńskie w porównaniu z jego cierpieniem. A jednak chorzy i kalecy znacznie łatwiej znoszą swoje cierpienia i — trzeba spojrzeć prawdzie w oczy — znoszą je, bo muszą. Tym zaś, którym dokucza pożycie małżeńskie, wydaje się, że nie są obowiązani do znoszenia cierpień, od których mogą się uwolnić choćby kosztem podeptania wszystkich świętości.

Pochodzi to zaś częstokroć stąd, że ludzie nie mają dostatecznego poczucia obowiązku, który bądź co bądź stanowi istotę wzajemnego stosunku do siebie małżonków.

O tem ci, którzy zawierają małżeństwo, zdają się najczęściej nie wiedzieć.

Wydaje im się, że małżeństwo to tylko kwestja zdobycia w życiu szczęścia, a jeśli już nie szczęścia, to w każdym razie kwestja poprawy stanu, położenia materialnego, wygod osobistych i t. d.

Zapewne, że zawierając małżeństwo, każdy (lub każda) dąży do poprawienia, a nie do pogorszenia swego losu i niema w tem nic dziwnego.

Ale jakże mało jest ludzi, którzy przytem zdają sobie sprawę z tego, że małżeństwo to przede wszystkim obowiązek, który człowiek zaciąga wo-

bec swego małżonka, wobec przyszłego potomstwa. wobec siebie samego wreszcie.

Starajmy się utrwać to poczucie obowiązku, twardego, wskazanego nam przez wiarę i przez uczciwość, a zmniejszymy w ten sposób nieszczęścia małżeńskie.

Pamiętajmy o nim, o miłości wielkiej u podstawy jego leżącej, a małżeństwo ukaże się nam takie, jakim być ono powinno, — jaśniejące światłem nadprzyrodzonych łask, w które wyposażył je Zbawiciel.

Krucjata Eucharystyczna dzieci.

(Referat Matki Ledóchowskiej).

Zdaje mi się, że niema dziś nikogo z myślących po katolicku i pragnących by zawitał pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusa,—i pax Christi in regno Poloniae,—któryby nie rozumiał, iż w czasach naszych, gdy zepsucie już szerzy się coraz bardziej wśród młodzieży naszej i męskiej i żeńskiej, należy rozpoczynać pracę odrodzenia społeczeństwa od abecadła, to jest od dzieci, jeszcze nie zarażonych zatrutem powietrzem świata dzisiejszego. Pedagogika uczy nas, iż wychowanie dziecka zaczyna się od pierwszej chwili jego przybycia na świat. O jakim wychowaniu mówi pedagogika? Czy o wychowaniu fizycznym, czy duchowym? Nasz wiek materializmu zajmuje się wychowaniem fizycznym i umysłowym,—wychowanie duszy zupełnie zapomniane. Któżby dziś wiedział, że już należy liczyć się z duszą dziecka, że trzeba w dziecku wypielęgnować życie wewnętrzne? Któżby o tem wiedział, kiedy i dorośli nieraz ze zdziwieniem pytają, co to się rozumie przez życie wewnętrzne? Życie wewnętrzne — to życie duszy, z Boga, w Bogu i dla Boga. Do tego życia trzeba dziecko prowadzić. Powie mi ktoś: To nie dla dziecka, ono tego nie zrozumie — nie jest w stanie zrozumieć,—odpowiem, że łatwiej, lepiej, dziecko zrozumie rzeczy Boże, niż dorośli, byleby do niego jego językiem, językiem niewinności i miłości przemówić. Oto matki chrześcijańskie wasze zadanie: wychowywać duszę dziecka. Na kolanach św. matki, wychowują się święci. Przedewszystkiem, matki chrześcijanki, same musicie kochać Boga, kochać cnotę, rozumieć to, że i wy i dzieci wasze macie wyższe zadanie, niż to, by smacznie jeść, pięknie się stroić i wesoło bawić. Bylebyście Wy przejęte były tą prawdą fundamentalną, że każdy człowiek, czy dziecko, czy dorosły, żyje na to, by Boga znać, Jego kochać, Jemu służyć, i tak trafić do nieba, — tobyście umiały od pierwszej chwili życia waszej dziecińcy wychowywać ją dla Boga. Niestety, w ilu rodzinach liczą na szkołę: tam zaczynają się lekcje religji, a tymczasem nauczyło się dziecko recytować, bez najmniejszego zrozumienia tego, co mówi, Ojciec nasz i Zdrowaś, — to wystarczy. A czego uczy się dziecko na kolanach matki?—oto zjadać czekoladę, cukierki, ciasteczka, wyelegantować się, przypinać do łóczków kokardki większe od jego główki,—uczy się niestety na kolanach na wpół ubranej matki, że dziś już nie wiemy, co to skromność dziewczęca,—a o Bogu się wcale nie mówi! Matki chrze-

ścijańskie, czemu nie wrócić do zwyczajów naszych prababek, tych dzielnych matron polskich, które były i są chlubą narodu polskiego? Weź aniołka swego na kolana, tul do serca macierzyńskiego, naucz go całować krzyżyk twojego różańca, medalik Matki Bożej, — i zmów nad nim Zdrowaś Marja. Oto pierwsza lekcja katechizmu. A jak już dziecko zacznie mówić, rozumieć, opowiadaj mu o Dzieciątku Jezus, o Matce Najśw., o Aniołkach w niebie, — więcej je to zainteresuje, jak te różne bajeczki, nieraz bardzo niestosowne dla dzieci, — opowiadaj o świętej Rodzinie, o P. Jezusie w Tabernakulum, złóż mu rączki do modlitwy, powiedz, jak Jezus dla nas cierpiał i naucz je, że i my dla Jezusa cierpieć powinniśmy, — a potem przypilnuj, aby w czyn wprowadzić to, czego się nauczyło. Nie mam czasu rozwinąć tego tematu, a możnaby mu szereg godzin poświęcić, — streszczę więc to, co mówiłam w jedno: Matki chrześcijańskie, niech w zwierciadle Waszej świętości dziecko Wasze uczy się religji, — uczy się tej fundamentalnej prawdy katechizmowej, że i ono jest na ziemi, by Boga znać, kochać i Jemu służyć. Ale im dziecko starsze się robi, tem nieraz trudniejsze bywa do prowadzenia, — czasem rady sobie z niem dać nie można i zniechęcenie ogarnia. Jaka na to rada? Wiek nasz pisze całe tomy o pedagogji, wynajduje coraz to nowe sposoby wychowywania, systemy pedagogiczne. Ale jakie są owoce tych wysiłków pedagogji? „Po owocach ich, poznacie je“, mówi Ewangelja, Jakież są te owoce?... Lepiej o nich nie mówić, nie pytać, ile łez płynie z oczu matek nad zwyrodniałym synem, nad złą córką,—jak mało dziś dzieci liczą się z rodzicami! Kto poda rękę tym malutkim, by wytrwać mogły na drodze, której nauczyły się znać na kolanach matki? O panie moje, my zapominamy o tem, że Pan Jezus Chrystus jest najlepszym pedagogiem, że On dzieci tak czule kocha, że chce je uświęcić. Zamiast więc ufać naszym siłom, gdybyśmy — że tak powiem—rzuciły nasze dzieci w objęcia dobrego Mistrza,—lepiejby je wychował, tuląc je do Boskiego Serca, niż my to czynimy, — to pewne. Zrozumiało to kochające serce Ojca św. Piusa X i encykliką „Quam singulari“ zniweczył ostatki jansenizmu oddalające dzieci od Stołu Pańskiego. Zastępca Chrystusa zgromił nowych apostołów chcących odpędzić dziatwę od dobrego Mistrza, i w imieniu Chrystusa wyrzekł na nowo te tak rzewne słowa: „Dozwólcie dziateczkom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im“. Nie zabraniajcie im! — wszak te serduszka niewinne z taką radością tulą się do Boskiego Serca; nie zabraniajcie im! — wszak ten Boski Mistrz tak chętnie obcuje pomiędzy liliami, — nie zabraniajcie im! Dziwna to rzecz, że w naszej, przecież tak katolickiej Polsce, jeszcze takie przesady panują, co do wczesnej i częstej Komunii św. dzieci. Odradzają, zabraniają, piorunują przeciw niej. Czy właściwie katolik ma prawo wystąpić przeciwko rozporządzeniom Ojca św? Zdaje się, że nie, — a jednak ciągle się w tej kwestji spotykamy. A dlaczego? — Przedewszystkiem jest w tem pewien konserwatyzm: „Ja dopiero mając lat 12-13 byłam u 1-szej Komunii św., niech więc [moje dziecko w tym samym wieku przystąpi do stołu Pańskiego“. Ten argument krytyki

nie wytrzymuje. Czemu Matki, nie mówicie: „Ja, mając lat 17—18, nosiłam długie suknie do kostek, niech i moja córka takie nosi”? Tu konserwatyzm byłby więcej na miejscu, a przecież tak łatwo od niego odstępujesz! — „Dziecko nie w stanie zrozumieć, o co chodzi w Komunii św.? Czy tak? — A my, czy my rozumiemy? O panie moje, pamiętajmy o tem, że Pan Jezus dziękował Ojcu Swemu Niebieskiemu, że tajemnice nieba odsłonił przed malutkimi i słabymi, a przed pysznymi i wielkimi je zakrył! Wszak owa encyklika mówi, że nie trzeba domagać się teologicznych wiadomości od dziecka, — a to czci i radości pełne zrozumienie, że się styka z Bogiem, tę wiarę dziecięcą, która widzi, choć nie widzi, prędzej znajdziemy w serduszkach niewinnych, niż w naszych, grzechami obciążonych duszach. Nie zabraniajcie im, a Jezus Sam je nauczy, czem On dla nich jest, i czem one dla Niego być powinny. Im wcześniej, tem lepiej: w sercu niewinnego dziecka Jezus panuje, jak Pan Wszechmocny, — poczekajmy, aż w tem sercu rozmaite chwasty wzrosną, aż złe skłonności niem zawładną, aż grzech spustoszenie swe tam wprowadzi, — a Jezus mało tam znajdzie posłuchu, mało miłości, mało entuzjazmu! A więcej jeszcze piorunuje się przeciwko częstej, choćby codziennej Komunii św. „Powszednieje“, — oto najczęstszy zarzut. I w tem zadanie Matki chrześcijańskiej, by tak dzieci swe do Komunii św. przygotowała, by im nie powszedniała. Przyzwyczajmy więc dziecko, pragnące częstej, a nawet codziennej Komunii św., do starannego przygotowania się, do zbierania małych ofiar, jakoby kwiateczków dla Pana Jezusa, podawajmy mu coraz to nowe intencje Komunii św., coraz to nowe praktyki cnót, a Pan Jezus sam czuwać będzie w sercu dziecka, by mu Komunia św. nie spowszedniała. Nie chodzi o to, by uczucie utrzymywało się na punkcie wrzenia, byleby wola była dobra: wszak Bóg sam więcej się od nas nie domaga. Codzień jadamy chleb ziemski, a nie powszednieje nam, — owszem, w czasach głodu najwięcej odczuwamy brak tego kawałka chleba, który codzień spożywamy, — pozwólmy więc dzieciom pożywać codzień tego chleba z nieba nam danego, a przekonamy się, że da im siły i zdrowie i że tęsknić za nim będą, ilekroć go im zabraknie. — „Dziecko niegrzeczne, gniewliwe, dokuczliwe, trzeba czekać aż się poprawi“. To będziecie, panie, długo czekały, jeżeli zechcecie doczekać się doskonałości w dzieciach Waszych, — a my, czy my już doskonałe?... Wszak Pan Jezus przychodzi do tego biednego serca ludzkiego, by je uzdrowić od trądu grzechowego, wzmocnić w dobrych postanowieniach, zaszczerpić w niem cnotę: właśnie dlatego, że dziecko trudne, potrzebuje ono tego Boskiego Lekarza, który rany duszy goi, — tego dobrego Pasterza, który szuka, co było zginęło. Szanowni słuchacze, te wszystkie pioruny przeciwko częstej i wczesnej Komunii św. dzieci pochodzą właściwie z braku wiary. Oddajemy chirurgowi dziecko chore, zgadzamy się na ciężką operację, ufamy mu, — a Jezusowi, Boskiemu Lekarzowi boimy się oddać swe dziecko chore na duszy? Powiedzmy sobie, klęcząc u stóp Tabernakulum: „Wierzę że tu jest Jezus, Pan mój, Bóg mój, — wielki mocny, wszechpotężny, —

Ten, który codzień gasi i zapala słońce, — Ten, który jest miłością samą, dobrocią nieskończoną, — Ten, który jest życiem duszy naszej, siłą naszą, radością, pokojem, słońcem naszym jasnym“. A my czego się boimy? — Że nasze małeństwa niewinne Jezusowi zaszkodzą? — czy też, ten dobry Pasterz dzieciom naszym zaszkodzi? — Wiary, tej dziecięcej, silnej, pokornej, żywej wiary nam potrzeba, a wtedy, o Jezu, i my same rzucimy się w Twoje objęcia, i dzieci nasze Tobie oddamy z ufnością, — i nigdy, przenigdy sprzeciwiać się nie będziemy Twojej miłosnej prośbie: „Nie zabraniajcie im“!

A teraz, niech mi wolno będzie słów parę powiedzieć o instytucji, która Wam, Matkom chrześcijańskim może być bardzo pomocną w wychowaniu dzieci Waszych z Jezusem i dla Jezusa, bo wyrabia w nich pobożność prowadzącą do czynu, do walki ze złem, do wielkich ideałów. Instytucja ta, która cudowne osiąga skutki, która miliony serc dziecięcych dla Chrystusa otwiera, która już dziś po całej kuli ziemskiej w tryumfalnym pochodzie serca dziecięce sobie podbija, tylko niestety w Polsce naszej ledwo swe pierwsze nieśmiałe kroki stawia, — jest Krucjata Eucharystyczna Dzieci.

13-go listopada 1916 roku po orędziu Ojca św. Benedykta XV, wzywającem dzieci całego świata do modlitwy o pokój — założył O. Bessières Krucjatę Eucharystyczną Dzieci — armję dziecinną, wznoszącą ze wszystkich stron kuli ziemskiej błagalne ręczki ku niebu, by wyprosić pokój na ziemi — by teraz po skończonej wojnie bronić świat cały od niewiary, od grzechu — od potępienia, by bronić Ojca Chrześcijaństwa, Papieża naszego od przemocy nieprzyjaciół Kościoła i dla tego też ci mali krzyżowcy nazywają się żołnierzami Ojca Św. Otaczają oni Więźnia Watykanu murem żywą się żołnierzami Ojca Św. Otaczają oni Więźnia Watykanu murem zbudowanym nie z cegieł, ale z małych białych Hostji, — wałem modlitwy, — łańcuchem ofiar — walczą bronią nie ze stali lub żelaza, ale bronią z nieba im daną, a dlatego to armja ta musi zwyciężyć. Dziś szerzy się Krucjata Eucharystyczna po całym świecie z niestychaną szybkością — coraz to nowe hufce do już istniejących się przyłączają — wszędzie od wschodu do zachodu, od północy do południa rozlega się hasło Krucjaty Eucharystycznej: „Adveniat Regnum Tuum!“.

Krucjata Eucharystyczna — to Apostolstwo Modlitwy dzieci od najmłodszych do lat 15 — 18 życia; gdziekolwiek Apostolstwo Modlitwy świętym niewodem zagarnie dusze czczące Najśłodsze Serce Jezusowe, tam wszędzie coraz liczniej roznieca Duch św. ogniska Krucjaty Eucharystycznej, jaśniające czystym płomieniem niewinnej dziecięcej modlitwy i ofiary. W naszych tak bardzo zepsutych czasach, z ust niemowląt śnać upodobał sobie wziąć chwałę Mistrz z Nazaretu, co tak umiłował maluczkich i prosił: „Pozwólcie dziaćkom przychodzić do mnie“. To też przeszło 200 kardynałów i biskupów nawołuje do niej gorąco, a w dziecięcych serduszkach budzi Pan odzew gorący, entuzjazm nieopisany. Nie tylko w Europie, lecz nawet w Japonji, w Chinach, w Senegalu, Indjach, obu Amerykach, na Madagaskarze, w Jerozolimie, — słowem na całej kuli ziemskiej dziecięca modlitwa, jak wonne, najczystsze kwiecie ziemi, niesione na skrzydłach Aniołów Stró-

zów wznosi się przed tron Ojca najdobrotliwszego z błaganiem za Kościół, Papieża, Ojczyznę, dusze... Krucjata Eucharystyczna dzieci — to Krucjata Komunji św. Komunja św., jak najstaranniej przygotowana, jak najczęściej według możliwości przyjmowana — oto główny cel i zadanie małego krzyżowca. Z Jezusem mały krzyżowiec rozpoczyna codzienną pracę „dla chwały Bożej” i dla zbawienia dusz — Jezus jest jego siłą, jego radością, jego ufnością. Krucjata Eucharystyczna dzieci — to Krucjata modlitwy. O, bo modlitwy nam potrzeba, — modlitwy, by odwrócić od nas gniew Boży, modlitwy, by sprowadzić na tę biedną naszą ziemię, w ciemnościach grzechu jęczącą — jakoby jasny promień nieba — błogosławieństwo Boże. A która modlitwa może być skuteczniejszą, jak nie modlitwa tych serc niewinnych, — tych dzieci, w których jasnych oczkach, jak w spokojnej toni — niebo się odbija!

Krucjata Eucharystyczna dzieci — to Krucjata ofiarek. Niema miłości bez ofiary — im więcej ofiar, tem miłości więcej. I to rozumieją gorące dziecięce serduszka, i mężnie domagają się od słabej swej natury przezycięzania się w spełnianiu ścisłym swych małych obowiązków, wierności w posłuszeństwie, poświęceniu, miłości bliźniego — i co wieczór oddają Boskiemu sercu — przez ręce Marji swe Komunje św., swe modlitwy, swe ofiary — na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz.

Krucjata Eucharystyczna jest poświęcona Najśłodszemu Sercu Jezusowemu i Niepokalanemu Sercu Marji. Królową Krucjaty Eucharystycznej jest Matka Najśw.; patronami dobrowolnie obrani przez każdy hufiec święci i patronowie Ojczyzny, — a Ojciec św. wodzem jej naczelnym.

Oto krótki statut Krucjaty Eucharystycznej:

1. Celem K. E. jest rozszerzenie Królestwa Serca Jezusa na całym świecie.
2. Środki ku temu są następujące:
 - a) Praca nad wyrobieniem prawego a silnego charakteru.
 - b) Pogłębienie miłości ku Najśw. Sakramentowi Ołtarza przez częstą przystępowanie do Komunji św. (Kod. pr. Kan. Kanon. 711).
 - c) Modlitwa, uczynki gorliwości, ofiary.
- I. Hufiec obowiązuje się moralnie do codziennej Komunji św.
- II. „ „ do częstej Komunji św. (2 — 3 razy na tydzień).
- III. „ „ do Komunji św. tygodniowej.
- IV. „ „ do Komunji św. miesięcznej.
5. Do K. E. mogą należeć tylko takie dzieci, które bądź w szkole, bądź poza szkołą zachowują się wzorowo.
6. Każdy hufiec obiera sobie patrona lub patronkę.
7. Każdy członek K. E. co rano poświęca dzień swój Najśl. Sercu Jezusa.
8. Każdy członek K. E. zbiera codziennie Komunje św., modlitwy, uczynki gorliwości i ofiary do „Skarbca Serca P. Jezusa“.
9. Każdy członek abonuje pisemko „Orędowniczek Krucjaty Eucharystycznej“ i czytuje je pilnie.

10. Każdy członek K. E. nosi odznakę krzyżowców szczególnie wtedy, gdy Krucjata występuje zbiorowo, np. na swych zebraniach i pochodach.

11. Ogólne zebrania członków odbywają się z reguły co 2 tygodnie.

Organizacja K. E. bardzo prosta. Kieruje nią przedewszystkiem kapłan, mający władzę zaprowadzania w swej szkole, w swej parafii Apostolstwa Modlitwy. O tę władzę zwrócić się można do Generalnego Dyrektora Apostolstwa Modlitwy na Polskę, którym jest Przew. O. Żukowicz w Krakowie, Kopernika 26.

Kapłan przyjmuje uroczyscie do K. E., przewodniczy o ile ma czas w zebraniach, jest duszą całej K. E. Zwykle ma do pomocy kilku zelatorów i zelatorek, którzy przygotowują i w nieobecności księdza prowadzą tygodniowe zebrania, pomagają w przygotowaniu dzieci do spowiedzi i Komunji św., przygotowują uroczyste przyjęcia dzieci do K. E., uczą dzieci prowadzić Skarbiec Najśl. Serca Jezusowego, rozwijają w młodych krzyżowcach gorliwość o zbawienie dusz, podając im cel określony, z jakim mają się modlić, np. za nawrócenie jakiegoś grzesznika, za prace misyjne i t. p., tłumaczą dzieciom Orędowniczek, a zwłaszcza intencję miesięczną Ap. Modl., i t. p.

Hufce dzielą się na dziesiątki żołnierzy, którym przewodniczy mały apostoł. Jego zadaniem jest rozdawanie Orędowniczka, zbieranie kwiatów do Skarbca Serca Jezusowego, przekazywanie haseł i rozkazów dziennych, pilnowanie, by jego dziesiątka wiernie wykonywała obowiązki żołnierzy Ojca Świętego.

K. E. dzieci nie wyklucza innych dziecięcych organizacji, jak np. Dzieciństwa Jezus, Anioła Stróża, owszem pomaga do gorliwości w spełnianiu uczynków pobożnych, w tych organizacjach wymaganych. K. E. jest dziś potrzebną wszędzie, bo wszędzie potrzeba modlitwy serc niewinnych, zaslaniających świat cały od słusznego gniewu Bożego.

A teraz parę słów o K. E. dzieci w Polsce.

Gdy w całym katolickim świecie, od śniegiem pokrytej Laponji do palmowych gajów Afryki, — od wielkich i ludnych miast Europy do małych wysp oceanicznych dzieci łączą się na wezwanie Ojca św. w szeregach Krucjaty Eucharystycznej, — w dwóch tylko krajach zalegało dotychczas grobowe milczenie — to Polska, państwo Królowej Korony Polskiej i Rosja bolszewicka — państwo Antychrysta.

Nasze dzieci, które gołymi rękami broniły Lwowa i bohaterskich cudów męstwa dokonały pod Warszawą, dzieci takie, jakie Września wydała, czy nie są godne należeć do Krucjaty Eucharystycznej?

A jednak... w pochodzie dziecięcym pod zwycięskim sztandarem Królowej Krucjaty Eucharystycznej, która jest Królową Korony Polskiej, nie było dotychczas wcale polskich dzieci. Od bardzo niedawna, dopiero szczupła zaledwie gromadka tuli się do Najśl. Serca Jezusowego, pragnąc także walczyć o zbliżenie Królestwa Bożego na ziemi, — na polskiej naszej ziemi!

1-go stycznia 1925 roku pierwsze dzieci zostały przyjęte do K. E. w małym Kolegium Piusa X. w Pniewach. Wkrótce potem utworzyły się hufce krucjaty w mieście Łodzi, obecnie około 1000 dzieci ze szkół powszechnych do niej tam należy. Ślicznie rozwija się też K. E. w Sieradzu, gdzie i męska i żeńska szkoła powszechna mają swoje hufce, które ze szczególną gorliwością pracują dla misjonarzy. Dalej znamy gorliwe hufce K. E. w Górze Kalwarji, w Gołanicy, w Szymanowie, Mielżynie, Otorowie, Goździchowie, a wszędzie dzieci pod wpływem K. E. zmieniają się nie do poznania. Ale cóż ta garstka znaczy na całą Polskę? Sekretariat K. E. jest w Pniewach (Wielkopolska), Zakład Św. Olafa, tam też można zasięgnąć wszelkich informacji i nabyć statuty K. E., „Orędowniczek“, którego numer kosztuje 15 groszy, w większej ilości — 10 gr., aby każde dziecko z łatwością abonować go mogło, — „Hostja“, kwartalik dla zelatorów, — broszurkę o uroczystym przyjęciu do K. E. i z codzienną modlitwą małych krzyżowców (20 gr.); tam można zamówić sztandar dla K. E. i znaczki małych żołnierzy Ojca Św. (50 gr.). Wkrótce ma wyjść broszurka „Krucjata Eucharystyczna“ zawierająca: 1) rzut oka historii na K. E., 2) Organizacja K. E., 3) Krucjata Eucharystyczna w Polsce.

W marcu 1926 r. posłała K. E. dzieci polskich Ojcu św. album ze skarbem każdego pojedynczego hufca. Dzieci same wymalowały arkusze, czasem bardzo pięknie, czasem niezgrabna rączka ozdobiła swój Skarbiec, ale Ojciec św. łaskawie raczył je przyjąć, przeglądał je, a potem powiedział: „Ależ to cenny dar“. Serdecznymi słowy podziękował i ustnie i listownie za owe albumy, zyskując przytem dzieciom, ich rodzicom i osobom zajmującym się K. E. swoje apostołskie błogosławieństwo.

Oby to błogosławieństwo było dla nas zachętą do pracy nad K. E. w Polsce, obyż ta K. E. szerzyła się, aby stała się na polskiej ziemi łącznikiem między dziećmi naszymi a Wierzą Tabernakulum, między dziećmi naszymi a Wierzą Watykanu — Ojcem Chrześcijaństwa, Papieżem naszym; niech przyczyni się dzielnie do spełnienia życzenia Papieża Piusa X. „Instaurare omnia in Christo“.

Dziś dopiero małe ziarno K. E. rzucone w polską ziemię, — lecz, ufajmy Królowej Korony Polskiej, że nie pozwoli, by w Jej zmartwychwstałym Królestwie zamarło to małe ziarno, które kielkować poczyną. Nasza Niepokalana Swą dłonią odsunie kamienie, tłoczące dzieło Boże, a wszystkim dzwonom polskich naszych wsi i miast rozdzwonić każde jednozgodnie hasło K. E.: „Adveniat Regnum Tuum!“

Organizacja katolicka na terenie rodziny, parafji i diecezji.

(Referat ks. Gawliny z Katowic).

Mam przemawiać o organizacji katolickiej na terenie rodziny, parafji i diecezji. Nie chcę się tu rozwodzić o jej potrzebie. Dosyć o tem powiedziano na wszystkich zebraniach zjazdu naszego. Wkraczam zaraz w samą rzecz.

Organizacja na terenie rodziny — nie można właściwie o niej mówić, jak o organizacji na terenie parafji i diecezji, albowiem rodzina jest sama w sobie pierwotnym organizmem społecznym.

Chodzi tylko o to, żeby dzisiaj, kiedy rodzina w szerokich warstwach Narodu straciła świadomość, że jest organizmem, kiedy patrzymy na zaskrajający rozkład życia rodzinnego, żeby członkom rodziny, ojcu, matce, dzieciom przywrócić tę świadomość. Chodzi o to, by w rodzinę umierającą tchnąć nowego ducha, by znowu zaczęła żyć swoim wewnętrznym, odrębnym życiem organicznym, a życie to tylko tam może się rozwijać i utrzymywać, gdzie **członkowie** rodziny żyją nadprzyrodzonym duchem Chrystusowym.

Jeśli więc zdołamy podnieść na nowo życie religijne ojca, matki, dzieci, wtedy tem samem przywracamy życie nadprzyrodzone organizmowi rodziny.

Dlatego możemy teraz przejść do drugiego punktu tematu, do organizacji na terenie parafji.

Co to znaczy. Znaczy to, że pasterz parafji musi się zabrać do odnowienia życia religijnego mężów, niewiast i młodzieży, a wysiłek ten powinien dążyć do tego, by ująć w jedną silną organizację mężów, by matki i młodzież również zorganizować we własnych stowarzyszeniach matek i młodzieży celem przeprowadzenia owocnej pracy i akcji katolickiej. Divide et impera.

Organizacja mężów: z góry zaznaczyć trzeba, że taka organizacja musi uniknąć nawet najmniejszego cienia zabarwienia politycznego. Polityka jest śmiercią czystej akcji katolickiej. Jeżeli każdy z członków stowarzyszenia mężów jest przekonany, że „tu chodzi tylko o nasze dusze i o to, by zasady katolickie oddziaływały na życie społeczne i publiczne“, wtedy uda się nam zorganizować mężów katolickich bez względu na to, do jakich należą partyj politycznych, czy warstw społecznych, co nie wyklucza podzie-

lenia tej akcji na poszczególne warstwy społeczne, przyczem zawsze należy podkreślać katolicką prawdę, że wszystkie warstwy stanowią jedną wielką rodzinę Chrystusową.

Zadaniem takiego stowarzyszenia mężów katolickich jest religijne i moralne udoskonalenie swych członków stosownie do ich stanu, przyspasabianie do życia społecznego i publicznego w myśl zasad katolickich, obrona praw ludu katolickiego i rodziny katolickiej, szerzenie i stosowanie zasad chrześcijańskich w społeczeństwie oraz popieranie inicjatywy i ruchów, zmierzających do spotęgowania publicznego życia katolickiego.

Celu swego stara się stowarzyszenie mężów dopiąć przez udział w rekolekcjach i wspólnych nabożeństwach, przez szerzenie kultury religijnej i społecznej, przez wykłady, kursy, i jednodniówki urządzone ku wyrobienia sumienia katolickiego, ku badaniu zagadnień politycznych i społecznych w świetle myśli katolickiej.

Celem zilustrowania tego, co powiedziałem, pozwalam sobie podać, jak na przykład na terenie diecezji śląskiej rozwijała się akcja katolicka pośród mężów. Wiem atoli dobrze, że w innych diecezjach z powodu odmiennych warunków akcja katolicka mieć będzie inne oblicze.

Wspólne rekolekcje i nabożeństwa zostały urządzone kilkakrotnie dla korpusu oficerskiego, dla nauczycielstwa, dla panów z inteligencji, no — i w Katowicach dla bezrobotnych. Zwłaszcza o wspólne nabożeństwa dla bezrobotnych będziemy się więcej, niż dotychczas, starali.

Wspólne pielgrzymki mężów i młodzieńców odbyły się do Piekar i Pannownika, i mamy zamiar zgromadzić wszystkich zorganizowanych mężów diecezji całej w Piekarach, mianowicie w drugą rocznicę koronacji M. B. Piekarskiej.

Dla inteligencji odbywały się regularne pogadanki religijne z dyskusją, dla nauczycielstwa urządziła Liga Katolicka w różnych miejscowościach 17 zebrań okręgowych celem przygotowania nauczycieli do współpracy z akcją katolicką, i trzeba przyznać że przedstawiciele Wydziału Oświecenia Publicznego i prawie całe śląskie nauczycielstwo oświadczyło swą gotowość do współpracy z Ligą katolicką.

Dla robotników urządził sekretariat Ligi katolickiej wykłady o Encyklice „*Rerum novarum*”. Robotnicy chętnie przybyli, wiedząc, że Liga katolicka jest zupełnie apolityczna, a jeżeli jednak kwestje społeczne objaśniała, czyniła to jedynie z punktu widzenia katolickiego, a nie ze stanowiska takiej czy innej partji politycznej.

Przeprowadzono akcję walki z nierządem i pijaństwem w ten sposób, że lekarz i kapłan wspólnie objeżdżali najważniejsze miejscowości obwodu przemysłowego i przemawiali, lekarz z punktu widzenia higienicznego, a kapłan z punktu widzenia moralnego i wychowawczego.

Z radością przypominają mi się te przepełnione sale w Król. Hucie, w Nowym Bytomiu, w Świętochłowicach, w Rybniku, w Tychach i innych miejscowościach przemysłowych, gdy przeważnie mężowie na znak walki

wydanej sekciarstwu i pornografji mężnie kroczyli do dzieła. Wiem, jak wtedy znikwały pornograficzne obrazy z okien i tramwajów, wiem, jak nasz robotnik czuwał nad katolicką atmosferą Śląska, że nawet był zdolny namacalnie nauczyć respektu dla swych przekonań katolickich, wiem, jak pod tchnieniem tego ducha katolickiego odżyły w kopalniach codzienne wspólne modlitwy górników pomimo szyderstwa i bliźnierzstwa socjalistów, wiem, że u nas obecnie mężowie przodują w nabożeństwach i Komunjach Św. (Cf. Słowo pasterskie ks. biskupa Hlonda z dn. 10 marca 1925 roku), ale wiem również, że potężny ruch katolicki buduje się najlepiej na potężnej organizacji katolickiej, sięgającej poza mury kościelne życia publicznego.

Nie mniej ważne, jak stowarzyszenia mężów, są stowarzyszenia kobiet katolickich, mające te same zadania w zakresie życia i pracy kobiety. W tych stowarzyszeniach kładzie się mniej wagi na wyrobienie społeczne, jak raczej na głęboką znajomość prawd wiary i na budzenie świadomości misji, jaką kobieta spełnia w obrębie rodziny. O zadaniach tych stowarzyszeń mówiono już w pierwszym dniu.

A jakżeż z naszą młodzieżą?

Jeżeli my jej nie zorganizujemy, uczynią to wkrótce partje polityczne, które już się do tego zabrały i to z nie małym powodzeniem. Jeżeli więc młodzież nie ma być wyrwaną z naszych rąk, musimy dołożyć wszelkich starań, by ją umiejętnie uchwycić i prowadzić. Zwłaszcza w latach, kiedy młodzież nie ma jeszcze własnego sądu i przechodzi burzliwe walki wewnętrzne, musimy ją otoczyć atmosferą katolicką.

Młodzież jest żywiołem musującym, jest upojeniem bez wina, młodzież lubi zabawy, gry, sport o tem musimy pamiętać i dostosować się do tego. Istnieją już stowarzyszenia młodzieży męskiej posiadające własne aparaty projekcyjne i kinematograficzne; urządzają one pozatem wieczorki humorystyczne, zawody sportowe, ćwiczenia fizyczne, wycieczki i gry ruchowe. Zwłaszcza o sporcie trzeba pamiętać. Trudno: żyjemy dzisiaj w czasie sportu. Nie znajdzie go młodzież u nas, wtedy przyłączy się do innych organizacji.

Przedewszystkiem zaś musimy przez kursy oświatowe i apologetyczne, przez wspólne nabożeństwa i rekolekcje wyrobić w młodzieńcach tę *tężyznę życia religijnego i to zacięcie apostolskie*, o którym zbyt łatwo się zapomina w różnych bractwach i tego rodzaju zrzeszeniach kościelnych, w których kwitnie miękka i zasklepiająca się w sobie pobożność. Wychowując młodzieńców na katolików w świecie, dbajmy też oto, by się *kształcili na prelegentów i mówców, zdolnych słowem i czynem bronić wiary katolickiej*. Przyszłość Polski zależeć będzie od obecnej młodzieży.

Podobną drogą kroczyć winna praca nad *młodzieżą żeńską*.

Te cztery stowarzyszenia, ujęte w ścisłą i dokładną organizację, zostającą w organicznym kontakcie z księdzem proboszczem, są podstawą akcji katolickiej w parafji i wypełnią ową próżnię, która tu i tam oddziela owieczki

od pasterza. Pod Jego przewodnictwem uchwycą one wszystkie siły katolickie parafji i użyją je do zgodnego i skuteczniejszego zorganizowanego oddziaływania w kierunku szczególnych potrzeb parafji.

Wszyscy prezesi i przełożeni tych stowarzyszeń i instytucji katolickich wchodzi razem w skład zarządu parafjalnej ligi katolickiej, której to zarząd w obrębie parafji kieruje akcją katolicką w zależności od księdza proboszcza.

A cóż się stanie z *naszemi sodalicjami, kongregacjami* i bractwami ściśle kościelnymi? Liga ich nie naruszy, przeciwnie spodziewa się, że będąc w rozkwicie—dostarczą jej najlepszych sił. Liga różni się od tych ściśle kościelnych zrzeszeń tem, że nie ogranicza swego zadania do swych własnych członków, ale przez nich oddziaływać chce na świat i społeczeństwo.

Chociaż więc wpływ tych ściśle kościelnych stowarzyszeń i bractw często nie sięga poza mury kościelne życia publicznego, ponieważ jest im powierzona wewnętrzna kultura katolicka, to jednak przygotowują one pod korą drzewa społecznego soki dla kwiatów i owoców ligi katolickiej, z którą zgodnie współpracować będą. Ich przewodniczący wchodzi również w skład parafjalnego zarządu ligi katolickiej.

Jeszcze kilka praktycznych uwag:

Każda organizacja jest tem, co z niej zrobi prezes czy zarząd, jeżeli prezes i zarząd śpią, wtedy też śpią towarzystwa, śpi akcja katolicka. Dlatego pierwszym hasłem jest: niestrudzona praca, *częste zebrania, dobrze przygotowane referaty, tematy aktualne*, osobisty kontakt z członkami, który się wytwarza tam, gdzie członkowie widzą u przewodnika duchownego i jego współpracowników świeckich *znajomość życia, głębokie zrozumienie bolączek człowieka*, stojącego w tem życiu i *głęboką miłość, która się nie uchyla od żadnej posługi*—dalej: system członków zaufania, podział zbyt licznych organizacji na grona mniejsze, regularne posiedzenia zarządu i unikanie wszelkiej dorywczości w poczynaniach, *wykreślenie programu na półroczne czy na cały rok* i przede wszystkim uzgodnienie akcji poszczególnych organizacji za pomocą kwartalnych wspólnych zebrań zarządu wszystkich organizacji parafjalnych.

Tak pracuje liga katolicka na terenie parafji.

Wszystkie parafjalne stowarzyszenia mężów, niewiast, młodzieży męskiej i żeńskiej tworzą razem *diecezjalną ligę katolicką*, której główny zarząd ma siedzibę w stolicy biskupa.

Główny zarząd składa się z rady diecezjalnej ligi katolickiej i ze zgromadzenia diecezjalnego ligi katolickiej, zwoływanego przynajmniej raz na rok.

Duszą ligi katolickiej i sprężyną akcji katolickiej jest rada diecezjalna ligi katolickiej. W skład jej wchodzi: świecki prezes rady, zamianowany przez ordynariusza diecezji, diecezjalni prezesowie związków mężów i kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, generalni prezesowie kongregacji bractw, kilku wybitnych członków ligi katolickiej, wybranych przez zgromadzenie diecezjalne i sekretarz generalny ligi katolickiej, któremu nie wolno należeć do jakiegokolwiek partii politycznej.

Rada diecezjalna jest instancją ustawodawczą i wykonawczą, wyposażoną we wszelką władzę w sprawach akcji katolickiej. Ona nadaje jednolity kierunek pracom poszczególnych organizacji mężów, niewiast i młodzieży męskiej i żeńskiej w tem, co się odnosi do akcji katolickiej. Od jej uchwał jest możliwy rekurs tylko do ordynariusza diecezji. Aby zaś działalność ligi katolickiej szła torami zasad katolickich i zgodnie z intencjami ordynariusza, nad tem czuwa delegat biskupi, biorący udział we wszystkich posiedzeniach rady.

Wobec ludu, to jest wobec wszystkich członków ligi katolickiej, odpowiada rada diecezjalna na zgromadzeniu diecezjalnem. Do tego zgromadzenia, mającego przyjmować sprawozdanie rady diecezjalnej z rozwoju akcji katolickiej i z finansów, wysyła każde stowarzyszenie mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej trzech przedstawicieli, a każda parafja wysyła prezesa rady parafjalnej ligi katolickiej.

Pozatem bierze udział w zgromadzeniu diecezjalnem czterech czy pięciu delegatów z pomiędzy księży proboszczów, delegat biskupi i rada diecezjalna sama, celem przedłożenia sprawozdania.

Tak przedstawia się akcja katolicka. Droga nasza prowadziła nas etapami stowarzyszeń parafjalnych aż do ściślej organizacji diecezjalnej, układającej się w harmonijną całość.

Organizacja podana w sposób powyższy jest atoli tylko jedną z wielu możliwych dróg.

Naszej Polsce niestety jeszcze brak zmysłu organizacyjnego. U nas żyje wszystko wybitnemi jednostkami więcej, niż instytucjami i organizacjami.

A jednak przyznać musimy, że dziś pośród otoczenia i ustroju demokratycznego tą wybitną osobistością, tym wielkim mężem to już nie jednostka, lecz wielka i sprężysta organizacja. Mylnem i błędem byłoby spodziewać się zbawienia jedynie od czarodziejskiego słowa „Organizacja”.

Organizacja katolicka, która bądź co bądź jest środkiem tylko naturalnym, musi posiadać nadprzyrodzone podłoże w duszach poszczególnych osób, musi też żyć w organicznym kontakcie z władzą duchowną i w zupełnej od niej zależności. Ma być ona poprostu sprawnym narzędziem w ręku mistrza diecezji. Inaczej zrobimy te same przykre doświadczenia, co inne kraje, przede wszystkim Niemcy.

Z tego powodu nie może dziś być naszym zadaniem zastanawianie się nad sposobem ujednolicenia i centralizacji.

Owszem byłoby naszym ideałem, by rozkrojona Polska nasza odzyskała swą harmonijną jedność przez wspólną wielką akcję katolicką.

Lecz to nie nasze zadanie. To należy do kompetentnego forum Najprzewielebniejszego Episkopatu Polskiego.

Niewątpliwie pójdzie Polska śladami innych państw katolickich, których luźna i przygodna akcja katolicka przemieniła się w zwartą organizację, która obecnie z inicjatywy Ojca św. Piusa XI ustaliła się np. we Wło-

szech, jako olbrzymie masowe zrzeszenie się katolików na podstawie statutu, zatwierdzonego przez samego Papieża.

Pius XI — „fides intrepida“, nasz papież polski jest twórcą zorganizowanej akcji katolickiej. On to, podał światu w Encyklice „Ubi arcano“ ligę katolicką, jako najskuteczniejszy środek walki przeciwko wrogom wiary i kościoła.

Katolicy przyzwyczaili się w ostatnim stuleciu jedynie do obrony kościoła, nie pamiętając wcale o idei zdobywczej, głoszonej we wszystkich Ewangeliach. Nie tylko bronić, ale i atakować, zdobywać mamy dla Chrystusa - Króla.

Mamy być armją Chrystusa, a armja musi być koniecznie zorganizowaną, nie śmie być bezładnem pospolitem ruszeniem, tem bardziej, że jeden z naszych najsilniejszych wrogów — wszechświatowa masoneria, w 1922 i 1923 r. zorganizowała się i we wzorowym porządku kroczy do ataku. Skutki tego widzimy w Meksyku.

Armji Antychrysta przeciwstawmy armję Chrystusa. Jej naczelnym wodzem — Pius XI, ten sam Pius, który w dniu 1 marca 1924 z naciskiem wypowiedział te słowa:

„Wszystkim wiadomo, i dobrze to wszyscy wiedzą, że „akcja katolicka jest Nam miła, jak żrenica oka.“

Jego znaczące zdanie, że zorganizowana akcja katolicka należy już niezaprzeczenie do pastoralnych zadań kleru i do życia chrześcijańskiego wiernych“ będzie nam Polakom wytyczną i drogowskazem.

Kończę: Zjazdy katolickie, to nie tylko demonstracje lub niewinne zabawki i przechadzki katolickie.

Dzień zjazdu, to dzień przeglądu wojsk katolickich, dzień ofensywy. Z manewrów nie wraca się do domu, by się wyspać lub wywczasować, lecz zaczyna się od nich nowa praca pod kierownictwem wodzów.

W posłuszeństwie wobec naszego Ojca św. chcemy stanąć do apelu do wielkiego dzieła ligi katolickiej. A że kierownictwo armji Chrystusowej należy się jej generałom — biskupom, przeto zwracamy się do Najprzew. Episkopatu Polskiego z najpokorniejszą prośbą, by raczyli przyjąć następującą rezolucję:

Zważywszy, że akcja katolicka, która Ojcu św. Piusowi XI „jest drogą jak żrenica oka“ i która według własnych Jego słów „należy już niezaprzeczenie do pastoralnych zadań kleru i do życia chrześcijańskiego wiernych“ — dotychczas w Polsce jeszcze nie jest jednolicie prowadzona i nie jest zespolona — zwraca się Ogólnopolski Zjazd Katolicki z pokorną prośbą do Najprzew. Episkopatu Polskiego, by sprawę zaprowadzenia Ligi Katolickiej raczył wziąć pod łaskawą rozwałę wydając odpowiednie statuty któreby określały nie tylko cele i sposoby działania Ligi katol., ale także jej organizację w diecezjach i w całym kraju.

Referaty Sekcji Wychowawczej.

Zasadnicze postulaty wychowania katolickiego.

(Referat Dr. Apolonji Koperskiej).

Stan powszechnego, a jak się zdaje, bynajmniej jeszcze nie ustępującego lekceważenia i gwałcenia wszelkich praw moralnych, jest tak dobrze wszystkim znany, iż nie potrzebuję dłużej się zatrzymywać nad jego opisem. Wszak gazety nieustannie donoszą nam o wprost już cynicznym a potwornym gwałceniu najelementarniejszych obowiązków etycznych: kłamstwo, oszczerstwo, zemsta, nieuczciwość, niemoralność już nam spowszedniały, a teraz jesteśmy na drodze zobojętnienia wobec mnożących się krwawych a śmiertelnych rozpraw między obywatelami cywilizowanego państwa i to z lada błahych powodów urażonej miłości własnej, nie mówiąc już o epidemicznie wprost szerzącej się manji samobójstw, których powód niejednokrotnie jest podany w słowach: „Już się niczego nie spodziewam od życia“, „Nie czuję się na siłach żyć“ lub i t. p.

Oczywiście nie należy wyolbrzymiać zła; faktów dopiero co wymienionych nie wolno uogólniać; napewno znaczną część społeczeństwa stanowią ludzie zacni i moralni, ale życie setki ludzi uczciwie żyjących nie będzie tak rozgłośnie, jak jedno bezczelne zlekceważenie obowiązków etycznych przez jednostkę moralnie zdżiczałą. Nie mamy więc powodu do zrozpaczenia o sobie, choć zło jest rzeczywiste.

Istnieje wszakże jeszcze inny wzgląd w ocenie moralnego poziomu narodu, a mianowicie wzgląd na wychowawczą siłę przykładu i te niestety, jak życie na każdym kroku niezbiecie wykazuje, o wiele większą siłę przykładu złego niż dobrego. Licząc się z tym faktem, musimy powiedzieć, że jest już nietylko złe, ale wprost strasznie, a strasznie dlatego, że przykłady zwyrodnienia moralnego starszych już są naśladowane w życiu przez młodzież, nawet przez dzieci.

Czyż mam przypominać morderstwa młodocianych z całą premedytacją popełnione na najbliższych krewnych, — strzelanie przez uczniów do nauczycieli, lenistwo i rozpasanie moralne młodzieży płci obojga, samobójstwa kilkunastoletnich i t. d.

Zaznaczam znów wyraźnie, że i to są, dzięki Bogu, wyjątki, że cała nasza młodzież taka nie jest, że takie zwyrodniałe typy wydaje raczej ży-

cie wielkomiejskie. Fakty takie jednakże zachodzą, dostają się, niestety do wiadomości szerokich kół młodzieży, a nawet dzieci, i stają się dla nich tem straszniejszą siłą pociągającą do naśladowania, że sprawcami tych zbrodni są ich rówieśnicy. A choć ogół młodzieży nie posuwa się do faktycznego naśladowania przestępców, to napewno ulega skutkowi, który z psychologiczną wprost koniecznością zjawić się musi, a mianowicie otrząskuje się ze złem, przytępia sobie sumienie, to zaś znów sprawia, że przekroczenia moralne, które są istotnymi, poważnymi przekroczeniami etycznymi, choć jeszcze nie są najcięższymi, nie zbrodniami, takie przekroczenia zaczyna się uważać za sprawy drobne, obojętne, kto wie nawet czy nie „niewinne“. Stąd już krok tylko do tworzenia swoistej etyki życiowej, gdzie „wolno“ i „nie wolno“ uzależnione jest od „dogadza mi“, lub „nie dogadza“, czyli do anarchii pojęć etycznych i sumienia.

Jest to już wyraźne wejście na równię pochyłą, a wiadomo, że ta zawsze ogromnie przyspiesza stoczenie się aż do samego dna zdziczenia moralnego.

My, katolicy, którzy jesteśmy w posiadaniu pełnej prawdy o człowieku, którzy w kościele naszym mamy instytucję wychowawczą rozporządzającą 20-sto wiekowym doświadczeniem praktycznym w prowadzeniu i wyrabianiu ludzi, mamy obowiązek zdać sobie dokładnie sprawę, jakim powinno być wychowanie, aby ono w granicach swoich możliwości, — boć wychowanie nie jest wszechpotężnem — przyczyniło się do wytworzenia nowych pokoleń, które byłyby wolne nie tylko od wroga zewnętrznego, lecz od groźniejszego jeszcze wroga wewnętrznego, jakim jest w każdym z nas bestja ludzka, która nie trzymana krótko na łańcuchu silnej, dobrej woli, szerzy tak straszne zło wokoło, że ono, gubi nie tylko wiecznie, ale najczęściej nawet i docześnie, jednostki, narody zaś i państwa, choćby najsilniejsze, osłabia i wreszcie zatracą.

Jeśli wszelka praca czerpie swe znaczenie i wartość z celu, dla którego jest podjęta, to praca wychowawcza w oczach wszystkich ludzi, ale przede wszystkim w oczach nas, katolików, winna mieć doniosłość jedną z najwyższych. W wychowaniu w naszych czasach stawia się, jako zadanie i cel, takie oddziaływanie na dziecko, aby ono doszło do możliwej pełni rozwoju fizyczno-psychicznego, do dojrzałości w pełni ludzkiej, t. zn. przede wszystkim moralno-duchowej, aby jednostka każda, w miarę swych zdolności i środków, stać się mogła uczestnikiem współczesnej sobie kultury, z niej — w mniejszym czy większym zakresie — mogła korzystać, nad jej utrzymaniem zdolna była pracować a nawet, jeśli ma dane po temu, aby się przyczyniała do jej wzrostu i postępu i w ten sposób żyła życiem możliwie najpełniej ludzkim, możliwie szczęśliwym, a zarazem użytecznym dla społeczności.

My, katolicy, całkowicie się na takie ujęcie celu i zadań wychowania możemy i winniśmy pisać, bo to jest dobry, szlachetny i wzniosły, a życiowo — dodatni. Zarazem jednak musimy sobie wyraźnie uświadomić, że

jest on niedostateczny, bo ani całkowity, ani ostateczny. Żyć indywidualnie i społecznie życiem kultury swej epoki, korzystać w mniejszym czy większym zakresie z jej dóbr duchowych i materialnych, to dla katolika winien być nie cel, lecz tylko środek do celu najwyższego, pełnego, ostatecznego, jakim jest chwała Boża i szczęście własne w zbawieniu wiecznem. I dlatego chcąc ze stanowiska katolickiego, rozpatrzyć wychowanie współczesne, musimy ustalić zasadniczy swój stosunek do kultury dzisiejszej.

Często się słyszy i czyta, że — mimo wszelkich pozornie sprzecznych objawów — kultura dzisiejsza jest chrześcijańska, nawet kultura duchowa tych, którzy przeciw chrześcijaństwu występują. Niewątpliwie *tak*, ale tylko w pewnym znaczeniu: mianowicie chrześcijaństwo dało światu tak silne i oczywiste usankcjonowanie, uzupełnienie i pogłębienie naturalnego prawa moralnego, że to światło dodane do czysto rozumowego badania zagadnień etycznych, pozwoliło ludzkości po 20 wiekach oddziaływania nauki Chrystusowej dojść do takiego, jakby samorządnego, wyczuwania wartości moralnej tych czy innych zasad postępowania w życiu, że wszelka teoria czy praktyka etyczna stojąca w rażącej sprzeczności z prawem Chrystowem, jest nie do przyjęcia dla współczesnego kulturalnego człowieka, skądinąd nawet zupełnie obcego duchowi chrześcijańskiemu. Tak, bezwątpienia, w naszych teoriach i ocenach etycznych, jesteśmy jeszcze zasadniczo chrześcijanami. Potwierdza to również silny odruch protestu, który się zjawia w społeczeństwie, gdy ktoś w czynie czy w nauce podważa fundamenty moralności chrześcijańskiej. Choć w trudniejszych sytuacjach, gdy zachodzi kolizja praw lub ich tarcie z wrodzonymi a żywiołowo silnymi popędami natury ludzkiej, opinia publiczna coraz częściej gubi się, i usprawiedliwia i uprawnia czyny, gwałcące podstawowe nakazy etyki chrześcijańskiej. Wystarczy wskazać na łatwość, z jaką opinia uprawnia łamanie przysięgi małżeńskiej, wiele zabójstw i samobójstw, wiele krzywd społecznych, powołując się na prawo do szczęścia lub wstręt cierpienia. Dla przeciwwagi jednak trzeba też podnieść, że wiele czynów miłości bliźniego, zupełnie nieznanymi światu przedchrześcijańskiemu, uważa się dziś za bezwzględny obowiązek i to nie specyficznie chrześcijański, lecz wprost czysto ludzki.

To uchrześcijanienie przyrodzonego poczucia moralnego potwierdzają tembardziej te wszystkie wielkie idee i poczynania społeczne czy międzynarodowe, które, zamilczając swe rdzennie chrześcijańskie pochodzenie, nowe epoki chcą w życiu ludzkości zapoczątkować.

A więc niewątpliwie współczesna kultura etyczna jest chrześcijańska, bo tylko na tem podłożu religijnem mogły wykwitnąć pojęcia moralne wolności, równości, braterstwa, sprawiedliwości społecznej, prawa międzynarodowego i t. p., które stanowią chlubę kultury moralnej ostatniego stulecia, choć ono zrywając związek tych idei z całokształtem nauki Chrystusa, oddaje je na pastwę ciasnego, życiowo zgubnego, doktrynerstwa, lub co gorsze — robi z nich piękne i pociągające osłony dla zamaskowania nieokreślonych instynktów i niskich pożądliwości ludzkich.

To uchrześcijanienie jednak bynajmniej nie zapobiega oczywistemu — że się tak wyrażę — „spoganieniu“ naszej kultury. Jest to wyrażenie dość nieścisłe, bo nie wskazuje, jakie to cechy współczesnej kultury stanowią owo „spoganienie“. Może byłoby lepiej powiedzieć „zeświecczenie“, dla uwydatnienia, iż kultura dzisiejsza zasadniczo i przez swych najwybitniejszych reprezentantów zdecydowanie i jasno chce się ograniczyć „tym światem“ i w granicach tego świata, drogą nieustannej ewolucji i nieograniczonego udoskonalania ludzkości stworzyć — mówiąc obrazowo — „raj na ziemi“.

Oczywiście nie tu czas ani miejsce badać: jak, pod wpływem czego, kiedy i t. d. doszło do takich poglądów: dla nas wystarczy dziś stwierdzić, że tak jest istotnie.

Zeświecczenie, lub jeśli kto woli „laicyzacja“, oto najistotniejszy rys kultury nowoczesnej, wyróżniający ją wybitnie od kultur dawniejszych okresów, nie wyłączając czasów starożytnego pogaństwa. I ten to rys zasadniczy pokłócił tę kulturę z chrześcijaństwem w jego pełnym, niesfałszowanym wyrazie, czyli z katolicyzmem. Bo katolicyzm — to *nie przedewszystkiem* etyka, to oczywiście i etyka, ale katolicyzm — to *przedewszystkiem* dogmat, dogmat o życiu nadprzyrodzonym, wiecznym, a kultura współczesna — to zasadniczo natura i doczesność. Oczywiście, że nadprzyrodzoność opiera się na naturze, a wieczność zahacza o doczesność i dlatego między kulturą, jako taką, a katolicyzmem nietylko niema sprzeczności, ale jest „harmonja przedustanowiona“, związek jakby organiczny. Dla jego zrealizowania wszakże trzeba, aby kultura zeznała swą ograniczoność w treści i czasie, aby przez zwalczanie lub — co gorsze ignorowanie prawd wiary, nie pomniejszała ducha ludzkiego, którego dopiero Nieskończoność w porządku Łaski w pełni nasycić może i nie wślaczała go — choćby w złoconą — klatkę doczesności, gdy on ma możliwość zdobyć Bożą wieczność.

Otóż dzisiejsza kultura, jako taka, pomniejsza człowieka o całą boskość, nie jest pomostem w zaświaty i dlatego jest zła, zła nie przez to, co daje, bo daje dużo wartości cennych, godnych nabycia, lecz przez to, czego nie chce pozwolić dodać. Jej ideałem nie Bóg-Człowiek, lecz tylko człowiek; jej najwyższym wyrazem nie chrystjanizm, tylko humanitaryzm.

Wiara, wprowadzając w życie ziemskie człowieka nadprzyrodzoność, prowadząc go do wiecznej szczęśliwości, temsamem oczywiście każe oceniać kulturę według wartości jej jako celu pośredniego, czyli w istocie, według wartości środka. Celem dla wierzącego jest i może być tylko Bóg, a wszystko inne, czysto ludzkie, co wypływa z potrzeb natury człowieka, co tę naturę rozwija i kształci, to szczeble coraz wyższe i wznioślejsze, po których duch ludzki wstępuje do Pełni Doskonałości.

Kultura zatem w rozumieniu katolickim, to — co do treści swej — ta zwykła ogólnoludzka, stale wzrastająca kultura, która z człowieka pierwotnego rzeźbi arcydzieło pana ziemi i stworzeń. Ale co do nastawienia swego,

to ta, która nie człowieka lub cokolwiekbądź skończonego stawia w ośrodku życia, lecz samą Nieskończoność.

Kultura zatem katolicka — to i natura i doczesność, ale uzupełniona Łaską i wiecznością, to kultura, w której między ziemią a niebem, duszą ludzką a Ojcem niebieskim niema rozdarcia czy przepaści.

Oczywiście, że takie stanowisko, nie zapoznając w niczem właściwej wartości poszczególnych objawów całokształtu kultury, wywołuje jednak odmienne ich wartościowanie, a zwłaszcza odmienne hierarchizowanie różnych dziedzin kultury.

Dla katolika kultura — to wspaniały i potężny środek udoskonalenia naturalnego, któremu Łaska nadaje wartość nieskończoną, praca zaś jego nad utrzymaniem i rozwojem tej kultury — to służba boża dla chwały Bożej a zarazem, lecz dopiero na drugim miejscu, praca dla dobra własnego i bliźnich, dóbr doczesnych, a nawet materialnych nie wyłączając. Bóg staje się naczelną rzeczywistością życia, wszelkie zaś inne rzeczywistości: prawdy nauki, piękno sztuki, dobro życia ludzkiego indywidualnego i społecznego, wreszcie udoskonalenie materialnych warunków bytowania, — to wszystko tylko w podporządkowaniu człowiekowi, człowieka zaś Bogu znajduje wartość życiową.

T. zw. współczesny człowiek buntuje się przeciw takiemu porządkowi, piętnuje go, jako pomniejszenie godności i wartości kultury, głosi, że ona sama w sobie dla siebie celem być winna, słowem stawia ją — a właściwie siebie — na miejsce Boga, popełniając temsamem, — choć zapewne nie wpelni świadomie ciężki grzech bałwochwalstwa, łamie I-sze przykazanie dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“.

I zaczyna ten nowożytny bałwochwalca od ubóstwienia nauki, sztuki, etyki niezależnej, postępu etycznego i zewnętrznego i z tego tworzy sobie ideał humanitarny. Bóstwa te jednak, schodząc w coraz szersze masy, zarówno ludu jak i inteligencji, bardzo szybko a z jakąś fatalną koniecznością obniżają się i wreszcie ustępują miejsca nowym, któreimi są: używanie życia, mniej lub więcej wyrafinowane, i złoty cielec — pieniądz, jako środek umożliwiający to używanie. I oto zarówno nauka, jak sztuka, systemy etyczne i rozwój techniczny muszą zejść do roli narzędzi, któreimi się człowiek posługuje w walce — nie o byt tylko — lecz o środki do używania i nadużywania życia i to przedewszystkiem tego roślinno-zwierzęcego. Duch człowieka staje się sługą nietylko jego ciała, lecz jego nieokiełzanych popędów i zmysłowych namiętności, a bogiem człowieka staje się, według silnego wyrażenia św. Pawła, jego brzuch.

Zarówno dawniejsze, jak i współczesne dzieje ludzkości stwierdzają niezmienne, iż to staczanie się do najwznioślejszych lecz oderwanych od Boga ideałów, na samo dno poniżającego zmaterjalizowania jest nieuniknione. Wszak i my, dziś, jesteśmy świadkami takiego procesu.

Jeśli tedy wychowanie ma młode pokolenia zatrzymać na tej spadzistej drodze, co więcej, ma je zawrócić w kierunku przeciwnym, w górę, w sfery

uszlachetnionej duchowości, to trzeba, aby kultura współczesna wróciła do swego jedynie życiodajnego źródła: do Boga, i na fundamencie nauki objawionej oparła swą treść. Bóg i Jego chwała muszą w odczuciu duchowym ogółu narodu naszego i całej ludzkości stać się znowu najwyższym celem życia ludzkiego, musimy zrozumieć i w życiu zastosować podstawową prawdę, iż najistotniejszym naszym zadaniem jest służyć Bogu, ale nie posługiwać się Bogiem. Idące pokolenia winny być wychowane na budowniczych teocentrycznej, nie antropocentrycznej kultury, jeśli pragniemy, aby już nie tylko wieczność, ale samaż nawet doczesność dała im radość życia wpelni ludzkiego bo przebóstwionego.

„Komu wiele dano, od tego wiele żądać będą“. Nam, katolikom, daje Bóg w nauce Kościoła całość prawdy religijno-moralnej, na nas tedy przede wszystkim ciąży obowiązek wnieść do teorii, a także i do praktyki wychowawczej dziś tak nieznane i wskutek tego niedoceniane wartości katolicyzmu. Bo i dziedzinę wychowania opanował ten sam duch deizmu, naturalizmu, ewolucjonizmu i humanitaryzmu, czyli zeświecczenia, jaki nadaje ton nowożytnej cywilizacji. A fakt ten jest tem smutniejszy, i groźniejszy, że i szerokie koła katolickie nasiakają tym laicyzmem, co następuje tem szybciej i łatwiej, im mniej znamy i cenimy swą religję i rozumiemy jej doniosłość życiową.

Dziś już nierzadko oglądamy skutki tego stanu: ideały naturalizmu pedagogicznego, zapoznającego życie łaski, zapoznającego skutki grzechu pierwotnego i wskutek tego potrzebę wysiłku i walki, głoszącego hasło wrodzonej dobroci, które prowadzi do sentymentalizmu i liberalizmu w wychowaniu, ideały ewolucjonizmu i humanitaryzmu, zapowiadające udoskonalenie wszechstronne ludzkości drogą kultury najzupełniej areligijnej, wszystko to tak imponuje niektórym katolikom, takie im — w ich mniemaniu — otwiera nowe a dalekie horyzonty, że właściwie przestają rozumieć, do czego tu przydać się mogą jeszcze jakieś specyficznie katolickie prawdy. Humanitaryzm z przymieszką deizmu a zewnętrznym pokostem form obrządkowych katolicyzmu — oto katolicyzm szerokich kół inteligencji polskiej, przede wszystkim wielkomiejskiej. W dziedzinie zaś pedagogicznej rezultatem jest przeświadczenie, które świadomie, zdaje się, nigdy nie zostało sformułowane, ale które, sądząc z praktyki życia, dałoby się ująć w następującą zasadę: „Poza wszelką ideologię katolicką wychowuje się tak kulturalnych, uczciwych i pożytecznych ludzi, iż można bez żadnej szkody dla kariery życiowej wychowanka, jeśli nie całkowicie pominąć, to ograniczyć katolicyzm w wychowaniu do jakichś ceremonij zabytkowo-rodzinnych czy narodowych. Wychowanie zaś moralne wystarczy oprzeć na zasadach humanitaryzmu, tak przecież szlachetnego, a wolnego od fanatyzmu wyznaniowego.

A jak to wygląda w praktyce? W domach „katolickich“ sakramenty św. traktują się, jako okazja zebrani towarzyskich czy zjazdów rodzinnych: np. chrzest — to właściwie chrzciny, które się urządza wtedy, kiedy wszystkie okoliczności po temu się złożą, choćby dziecina pół roku, rok,

a nawet lat parę czy kilka miała czekać na życie Łaski. Widać to życie nadprzyrodzone jest takim sobie, zbędnym ostatecznie dodatkiem, którego istnienia i tak w żaden namacalny sposób się nie odczuwa, chyba, że jest potrzebna metryka. Spowiedź przy takim stanowisku wychowawców wogóle nie gra żadnej roli, a i Komunja św. — to sprawienie białej sukienki i welonika z wianuszkami dla dziewczynki a nowego ubranka i kokardki dla chłopca, urządzenie też jeszcze przyjęcia połączonego, jeśli to możliwe, z zabawą taneczną, „żeby dzieci też miały swą przyjemność w tym dniu“. Bierzmowanie, jeśli wogóle nie jest zaniedbane i opuszczone, to jakaś ceremonia, do której potrzebny jest aż biskup. O wartości wychowawczej modlitwy, nabożeństw liturgicznych, intencji i motywów nadprzyrodzonych czy praktyk ascetycznych wogóle nic albo mało co wiedzą tacy wychowawcy; jakże więc mogliby te środki stosować?

Oczywiście nie twierdzą, że wszyscy katolicy wychowawcy takie mają poglądy i tak postępują, jednak przykłady podane nie są fantastyczne.

Ponieważ z próżnego i Salomon nie należy, więc za najpierwszy zasadniczy postulat katolickiego wychowania należy uważać żądanie, aby wychowawcy — rodzice, nauczyciele, wychowawcy w bursach, internatach, sierocińcach i t. p. mający na swej pieczy dzieci katolickie sami byli uświadomionymi i konsekwentnymi katolikami, t. zn. aby obok odpowiedniego mniej czy więcej wedle potrzeby pogłębionego, przygotowania praktycznego i naukowego do pracy wychowawczej znali i umieli stosować konsekwencje wychowawcze katolicyzmu. Trzeba, aby wreszcie wśród katolików zapanowało przekonanie, że wychowca, skądinąd uzdolniony i do swych obowiązków dobrze przygotowany, nie jest jeszcze wpelni wychowawcą dzieci katolickich, jeśli sam nie jest w odpowiedniej mierze wykształconym i praktykującym katolikiem.

Nie należy przy tem stawiać alternatywy; co lepsze, czy wychowawca fachowo przygotowany, ale ani z wiary, ani z uczynków katolik, czy wychowawca — wprowadzie katolik pełny — ale bez uzdolnienia i przygotowania (nie koniecznie szkolno-książkowego) pedagogicznego? Ani jeden. ani drugi nie jest dobry. Nam potrzeba dobrych wychowawców, którzy byliby zarazem dobrymi katolikami. Wszystko inne może conajwyżej być złem koniecznym.

Skąd brać takich wychowawców? Gdzie ich wyrabiać?

Jeśli chodzi o rodziców, a zwłaszcza o matki, to w dzisiejszych czasach staje się wprost palącą potrzeba zakładania przy każdej parafii stowarzyszenia Matek chrześcijańskich; w sodalicjach, zarówno męskich, jak żeńskich, szczególną starannością należy otoczyć sekcje wychowawcze, a także przez prasę katolicką szerzyć w najszerszych kołach zdrowe zasady rozumnego i katolickiego wychowania. Pozatem muszą wreszcie powstać wyraźnie katolickie organizacje pedagogiczne, któreby wzięły sobie za zadanie wytworzyć w Polsce katolicką pedagogikę, któraby stojąc na wy-

sokim poziomie rzetelnej nauki, umiała znaleźć, docenić i wykorzystać wartości wychowawcze nadprzyrodzone.

W parze z tem intelektualnem pogłębieniem katolickiem powinno iść wzorowe życie wychowawców, bo „słowa przekonywują, lecz tylko przykłady porywają”. To wychowawcze znaczenie przykładu nakłada zwłaszcza na wychowawców katolickich bardzo ściśle obowiązki; nie wolno im, pod grozą przekroczenia czwartego przykazania, być katolikami „metrykowymi” czy narodowo-tradycyjnymi. A że dla dziecka „tylko najlepsze jest dość dobre”, więc pragnęłoby należało, aby katolicy wychowawcy byli pod każdym względem wzorowymi, przede wszystkim na wzorze samego Chrystusa Pana urobionymi, wychowawcami.

Życie stwierdza, że rozstrzygająca siła wszelkiego wychowania tkwi w głębi i mocy duchowej wychowawcy, że tylko osobistości mający jasny, pewny i konsekwentny pogląd na świat i życie, i — według tego poglądu żyjące — wywierają wpływ prawdziwie skuteczny na kształcenie dusz i charakterów powierzonych sobie wychowanków i tacy tylko ludzie winni być wychowawcami. Tę siłę duchową i moc charakteru, tę jasną, pewną i konsekwentną filozofję życia znajdujemy w katolicyzmie, ale pod warunkiem, że ich tam szukać będziemy i że przez stałą pracę duchową te wartości w życie wcielać będziemy.

Tymczasem co widzimy. Ci sami rodzice, nauczyciele czy inni wychowawcy, którzy uważają za konieczne poznać każdą wybitniejszą nowość naukową czy literacką, uczęszczać na występy głośniejszych artystów, oglądać znakomitsze dzieła sztuki, interesować się sprawami społecznymi, politycznymi i t. p., — co wszystko jest absolutnie nienaganne, owszem zalecenia godne — ci sami jednak ze spokojnem sumieniem pozostają co do znajomości swej wiary na poziomie dzieciennego — i to jeszcze często źle zrozumianego — katechizmu, a życie ich religijne nie dociąga nawet do minimum praktyk pod grzechem ciężkim obowiązujących katolika. Taka niewspółmierność musi ulec zasadniczemu wyrównaniu, bo katolicyzm traktowany jak kopciuszek lub zabytek rodzinno-narodowy, nieznany w swej głębi, wartości i pięknie, a zatem i nie ukochany, musi siłą rzeczy z czasem zejść do roli zbytecznego albo i zawadzającego przez swe wymagania przeżytku. Dopiero, gdy wychowawcy będą żyć pełnią życia katolickiego, będą zdolni w to życie wprowadzać i swych wychowanków.

I nie uspokajajmy sobie sumienia twierdzeniem, że to żądanie maksymalne, ideały nieosiągalne i nieziszczalne, a my nie o ideałach mamy marzyć, lecz prowadzić pracę realną, praktyczną. Zapewne, ideał jest nieosiągalny, a więc i nieziszczalny, tem nie mniej jest rzeczą konieczną stawiać go jako cel-drogowskaz, gdyż zadaniem ideału jest nie tylko być tematem do pięknych o nim rozpraw, lecz zadaniem ideału jest także oświećlać drogę postępowania. Jak żeglarz w ciemności nocnej, na morzu zmierzając do brzegu, kieruje się jasnym światłem latarni morskiej, choć wie, że ono mu tylko drogę pokazuje, samo zaś jest nieosiągalne, bo poza wodą, —

tak wychowawca wie, że wzoru swego. Chrystusa, nie odtworzy w sobie w pełni, lecz — w Jego blasku postępując — będzie się nieustannie do Niegoupodabiał.

Drugi postulat wychowania katolickiego jest poniekąd wynikiem pierwszego, a streszcza się w wymaganiu, iżby w całokształcie wychowania na pierwszym miejscu, co do ważności, postawić wychowanie religijno-moralne dziecka. Wychowawca, który we własnym życiu korzysta z religijno-moralnych środków, zawartych w katolicyzmie, łatwo a jasno zrozumie, iż nie należy pozbawiać wychowanka tych sił i pomocy, które religja dodaje do czysto przyrodzonej działalności człowieka.

Wchodzić w szczegóły niepodobna w referacie, który tylko najogólniejsze wytyczne stara się ująć i dlatego drugi nasz postulat ujmujemy tylko w krótkim sformułowaniu zasadniczym: dzieci winne być tak chowane, aby od pierwszych chwil przebudzenia się ich duszy, żyły — odpowiednio do każdorazowego stopnia swego rozwoju duchowego — pełnią życia nie tylko przyrodzonego, ale i nadprzyrodzonego, aby zwyczajają się w życie, jego radości i smutki, jego wartość i jego cierpienia, jego obowiązki i różnorodne formy społeczne mierzyć i oceniać nie tylko miarą czysto ludzką i doczesną, lecz także Boską i wieczną, aby zwyczajali się również w swem życiu moralnem kierować się nie tylko dobrymi i pożytecznymi, czysto wszakże ludzkimi motywami etyki naturalistyczno-utylitarystycznej, od której niestety tylko krok jeden do mniej lub więcej materialistycznego egoizmu indywidualnego czy społecznego, lecz by w praktyce swego dziecięcego i młodzieńczego życia uczyły się żyć intencjami i pobudkami religijnymi, bo one dopiero w całej pełni dają siłę *trwać* i *wytrwać* przy obowiązku wbrew wszelkim pokusom zła zzewnątrz czy własnych rozruchanych namiętności zewnątrz; one dopiero wyrabiają człowieka w pełni uczciwego, t. j. uczciwego nie tylko dla ograniczonego oka ludzkiego czy omylnej opinii lub wdzięczności ludzkiej, nie tylko dla sławy, lecz uczciwego do głębi serca, które zna wszechwiedzący Bóg. Dlatego też wychowanie katolickie, najzupełniej doceniając wszystkie dobre i skuteczne środki wychowawcze i przyrodzone, powinno uzdolnić dzieci przez starannie przygotowaną, a częstą i wczesnie rozpoczętą praktykę do korzystania z niedocenianych w wychowaniu środków religijnych, jakimi są dla nas, katolików; modlitwa, sakramenty św. i nabożeństwa liturgiczne. Jako katolicy, wiemy coś niecoś o ich znaczeniu czysto religijnem, ale częstokroć ani przypuszczamy, jaka jeszcze wartość wychowawcza w nich jest zawarta. Słowem, dziecko po katolicku chowane, to dziecko, które żyje, świadomie i ze zrozumieniem, życiem katolickiem, a nie tylko jego zewnętrznymi obrządkami.

Stopniowy rozwój umysłowy dziecka, stwarza wkrótce nową potrzebę. Licząc się z dzisiejszą atmosferą umysłową środowisk kulturalnych, atmosferą, która zatraciła, że tak powiem, zmysł i poczucie dla nadprzyrodzoności, muszą katolicy wychowawcy wzmocnić i uzupełnić praktykę życia katolickiego młodzieży przez odpowiednio pogłębione intelektualne uzasadnienie prawdy, piękna i wartości wiecznej i doczesnej katolicyzmu. I to

jest trzeci a zarazem ostatni zasadniczy postulat wychowania katolickiego, mianowicie *gruntowne wykształcenie* katolickie, którego rozmiary uzależnione być winny od stopnia wykształcenia świeckiego. Trzeba wszakże żądać, aby to wykształcenie było istotnie, w etymologicznym tego słowa znaczeniu, katolickim, t. j. powszechnym. Byłoby najzupełniej błędnym i powierzchownym mniemać, że takie wykształcenie jest zadaniem tylko lekcji religii w szkole. Jest to absolutnie niewystarczające. Obowiązek wykształcenia katolickiego obciąża oczywiście przede wszystkim Kościół i rodziców, ale także szkołę i to w całokształcie jej programu naukowego. Że współdziałać w tej pracy musi Kościół i dom, to łatwo znajduje zrozumienie i zgodę. Natomiast postulat, aby całe wykształcenie szkolne, wszystkie przedmioty nauczania przyczyniały się do utrwalenia i pogłębienia katolickich przekonań młodzieży, ten postulat w dzisiejszych czasach relatywizmu i subiektywizmu jest uważany nawet przez niejednego katolika za zamach na niezależność nauki, za zamach na nietykalność prawdy naukowej. Te błędne i niejasne mniemania, o pozorach wysokiej naukowości, muszą raz narazie zacząć się wyjaśniać w sferach katolickich. Przede wszystkim my, katolicy musimy jasno zrozumieć swe stanowisko wobec prawdy naukowej. Dla nas, którzy nie wątpimy w pewność i pełnię prawdy religijno-moralnej katolicyzmu, wszelka inna prawda jest jej sprzymierzeńcem; my żadnej innej ludzkiej prawdy obawiać się nie potrzebujemy, bo każda z nich prędzej czy później tylko nowego, pełniejszego blasku doda prawdzie wiary katolickiej. A zatem zdobycie wszelkiej prawdy przyrodzonej przez młodzież jest w wysokim stopniu pożądane. Katolickie nauczycielstwo, właśnie dlatego że katolickie, i katolicka ucząca się młodzież, właśnie dlatego, że katolicka, winniby być entuzjastami wiedzy. Szkoła jednak obok niewzruszonych prawd naukowych podaje cały szereg teorii i przypuszczeń, w wielu przedmiotach nie może dać całości prawdy, lecz tylko jej wybrane części. Czy można robić nam, katolikom, zarzut, jeśli żądamy, aby w tych wypadkach szkoła nie zajmowała tendencyjnego antykatolickiego stanowiska? A tyczy się to żądanie również i podręczników szkolnych.

Są też przedmioty, że wymienię tylko literaturę, które w potężny sposób wpłynąć mogą — z racji treści poznawanych utworów — na poglądy życiowe uczących się pokoleń. Otóż tutaj musimy jasno i mocno stwierdzić, że w wartościowaniu życia, jego celów, zadań, objawów, żaden duch ludzki, choćby najgenialniejszy, nie jest dla nas nieomylnym przewodnikiem. W tych zagadnieniach uznajemy nieomylność jedynie nauki Chrystusa przez Kościół nam podanej. I dlatego powinna młodzież katolicka swą filozofję życia budować nie na poglądach tego czy innego, mniej lub więcej sławnego, czy też tylko rozślawionego autora, lecz przeciwnie z poglądów danego autora brać, jako cenne i pożądane nabytki, to wszystko, co wytrzymuje krytyczny sprawdzian zasad katolickich.

Rzecz jasna dotyczy ten krytycyzm jedynie treści myślowej, nie formy artystycznej dzieł; w tej dziedzinie religja, która wcale nie chce być teorią estetyki, zostawia zupełną swobodę dociekaniom człowieka.

I jeszcze jedno: obowiązek dania młodzieży katolickiego wykształcenia wymaga, aby przy nauczaniu *nie zamilczać* punktów stycznych nauki i religii wszędzie tam, gdzie sama treść nauczanego przedmiotu to zespolenie i nawiązanie wykazuje. Tylko spełniając i to *pozytywne* zadanie, przyczyni się szkoła do wytworzenia przekonania, że religja katolicka i życie nadprzyrodzone, to nie dowolny dodatek, doczepiony do życia i który wskutek tego może być bez zmiany wartości życia z niego usunięty lub ograniczony do mniejszego czy większego wykroju tego życia, bez najmniejszego wpływu na pozostałe jego dziedziny, lecz że katolicyzm, jeśli nim jest istotnie, spełnia w życiu każdego wierzącego rolę kwasu ewangelicznego, który przenika całą miarę mąki i w najistotniejszej, najgłębszej jej naturze przetwarza ją w coś nowego, w ciasto, z którego można otrzymać pożywny chleb.

Niechaj w życiu każdego dziecka katolickiego religja stanie się tym ewangelicznym zaczynem, a wyrosną ludzie, którzy — właśnie dlatego, że chwale Bożą i zbawienie wieczne za ostateczny cel życia sobie obrali, — będą najlepszymi, bo najbezinteresowniejszymi, najofiarniejszymi a w miarę swych uzdolnień, najpożyteczniejszymi ludźmi zarówno w życiu osobistym, jak rodzinnym, zawodowym, narodowym czy państwowym; to będą ci, którzy służyć będą Bogu przez zacną i uczciwą służbę współbraciom i Ojczyźnie.

Katolicka organizacja młodzieży pozaszkolnej.

(Referat ks. Leopolda Biłko z Poznania).

I.

Kwestja młodzieży pozaszkolnej w Polsce—to kwestja około 3,000,000 chłopców i dziewcząt w wieku od 14—25 lat,—młodzieży, która po ukończeniu szkoły powszechnej oddaje się pracy na roli, w przemyśle i handlu. Jest to młodzież najszerszych warstw narodu, której społeczeństwo polskie bardzo mało poświęca uwagi, zwłaszcza w porównaniu z zainteresowaniem, jakim się cieszy młodzież szkolna. A jednak jest to kwestja ważna. Francuska inteligencja katolicka nadaje ton myśli katolickiej całego świata, buduje swoją głęboką religijnością, może być wzorem, jak pojmować i wykonywać obowiązek katolika. Stan ten zawdzięcza Francja temu, że wielką uwagę położono tam na wychowanie inteligencji katolickiej. Natomiast stosunkowo mało uwagi poświęcano religijnemu wychowaniu mas narodu. I oto doszło do tego, że intelektualne szczyty narodu francuskiego są wzorem katolików dla całego świata, ale masa narodu jest w wielkiej części niewieźąca.

Kwestja młodzieży pozaszkolnej jest zatem nader ważna. Przy jej rozwiązaniu muszą współdziałać wszystkie czynniki, rządowe i społeczne. Państwo polskie, w początkach swego powojennego istnienia, nie mogło jeszcze ująć kwestji młodzieży pozaszkolnej w ten sposób, jak to uczyniono choćby w państwach zachodnich. Dość wspomnieć, że organizacje młodzieży napotykały na tak zasadniczą trudność, że w wielkiej części kraju niema ustawy o zrzeszeniach, umożliwiającej organizowanie niepełnoletnich. Tem więcej musi się zająć obecnie sprawą młodzieży pozaszkolnej całe społeczeństwo.

Rozchodzi się tu o młodzież przestępczą, zagrożoną i wreszcie o młodzież zdrową moralnie i fizycznie. Obowiązkiem społeczeństwa jest przede wszystkim zająć się ostatnią kategorią młodzieży, opieką nad dwoma pierwszymi wykonuje zazwyczaj państwo. Dla tej młodzieży, zdrowej pod względem moralnym i fizycznym, należy stworzyć szkołę życia. W pracy tej istnieją zasadniczo dwie metody: jedna gromadzi młodzież i kładzie wielki nacisk na tworzenie instytucyj, jak burs, internatów, klubów, uniwersytetów ludowych, — o tym typie organizacyj będzie mowa w koreferacie.

Druga metoda, którąby można nazwać społeczną, kładzie nacisk na to, aby tworzyć organizacje młodzieży, w których młodzi własną pracą kształcą się i wychowują na przygotowanych do życia katolików i obywateli. System ten chętnie posługuje się także instytucjami specjalnymi dla młodzieży, wychodzi jednak z założenia, że zwłaszcza dziś, wobec braku środków trudno stwarzać odpowiednie instytucje, — z instytucyj tych zresztą nie wszystka młodzież będzie mogła korzystać, — a jednak rozchodzi się o to, aby ogół młodzieży miał sposobność do pracy nad sobą. Dlatego główny nacisk kładzie się na tworzenie organizacyj, w których młodzież gromadzi się i wspólnymi siłami, wspólną pracą na zasadach samorządu dąży do wyrobienia się. Zagadnieniu pracy według tej metody jest poświęcony niniejszy referat.

II.

1. *Zakres działalności.* Jeżeli zadamy sobie pytanie, jaki powinien być zakres działalności organizacji młodzieży, wtedy krótko możemy odpowiedzieć, że organizacja ta powinna być wszechstronna.

**Postulaty
organizacji
społecznej
młodzieży.**

a. *Cały człowiek.* Postulat ten objawia się przede wszystkim w tem, że organizacja powinna uwzględniać całego człowieka, a więc nie tylko ciało, ale także przede wszystkim duszę, nie tylko życie naturalne, ale także życie nadnaturalne w człowieku. Postulatu tego w wykładzie na zjeździe katolickim uzasadniać nie potrzebuję. Chciałbym tylko stwierdzić, że organizacja młodzieży musi bardzo wyraźnie i jasno podkreślać swoją religijną i moralną działalność, mianowicie w kierunku nie mglisto chrześcijańskim, ale katolickim bez zastrzeżeń. Tylko na tej podstawie działająca organizacja może mieć widoki należytego rozwiązania kwestji młodzieży pozaszkolnej.

b. *Wszystkie dziedziny.* Wszechstronność organizacji musi się objawiać w tem, że organizacja daje młodzieży pozaszkolnej dorastającej wszystko to, co ją interesuje, względnie, co ją interesować powinno. Możliwość więc tu wyliczyć dziedziny wychowania religijnego i moralnego, obywatelskiego, społecznego, zawodowego, dziedzinę kultury i sztuki, wychowania fizycznego, dobroczynności, życia towarzyskiego, ogólnego wykształcenia. W wszystkich tych dziedzinach powinna młodzież zdobyć uświadczenie i wychowanie. W imieniu wszechstronności wychowania musimy tu podkreślić, że organizacja młodzieży nie może być wyłącznie sportową, teatralną, zabawową, lecz musi obejmować wszystkie zagadnienia, których poznanie jest warunkiem należytego pojmowania obowiązków katolika i obywatela.

c. *Wszystka młodzież.* Dalszym postulatem, wynikającym z zasady wszechstronności, jest ten, że organizacja młodzieży musi skupiać wszystką młodzież bez różnicy stanów. Młodzi muszą się czuć równouprawnionymi synami Kościoła i synami matki ojczyzny. W równej mierze musi się młodzież poczuwać do spełniania wspólnych obowiązków wpływających z tego

podwójnego synostwa. Przepaść, istniejącą obecnie w Polsce między stanami, powinna młodzież zasypać. Stanie się to przez wzajemne poznanie się i przez prace w tej samej organizacji nad osiągnięciem tego samego celu. Nie znaczy to, by młodzież miała zaniedbywać sprawy swojego zawodu. I tym sprawom organizacja musi poświęcić uwagę. Znajdzie tu pomoc w organizacjach zawodowych, które się tym sprawom poświęcają. Główną jednak uwagę skupi w tym kierunku, by młodzieży dać ogólne wykształcenie i wyrobić w niej cnoty, potrzebne wogóle do życia obywatelskiego, zawodowego i t. d.

d. Polityka wykluczona. Przy omawianiu sprawy wszechstronnego przygotowania młodzieży do życia należy zaznaczyć, że organizacja młodzieży powinna młodzież przygotować także do życia obywatelskiego, powinna dawać jej świadomość obowiązków obywatelskich i umiejętność ich spełnienia. Nie może jednak organizacja ta być partyjno-polityczną. W tym rozumieniu polityka bowiem wymaga silnych charakterów, które w młodzieży dopiero trzeba wyrabiać. Doświadczenie uczy, że partyjno-polityczne organizacje młodzieży nie osiągają wychowawczego celu, i noszą w sobie zarodek upadku.

2. Kierunek. Co do kierunku, w jakim powinna organizacja młodzieży pracować, to z całą stanowczością trzeba stwierdzić, że kierunek ten musi być wychowawczym. Prawda, że ważną rzeczą jest rozszerzanie umysłu młodzieży, ale przede wszystkim musi się rozchodzić o to, by w młodzieży tej wyrobić wolę, by z niej zrobić ludzi charakteru i czynu. Dlatego organizacja młodzieży, pojmująca należycie swe zadanie, nie może się uważać li tylko za instytucję oświatową, urządzającą wykłady, utrzymującą biblioteki i czytelnie, ale musi być w ścisłym tego słowa znaczeniu *organizacją*, wymagającą od swych członków spełnienia ściśle określonych obowiązków i uprawiającą ich tem samem do wypełniania cnót religijnych, społecznych i państwowych.

Organizacja młodzieży pozaszkolnej musi mieć na celu stworzenie nowego typu Polaka, musi ona wydobyć z duszy polskiej wszystkie szlachetne czynniki, rozwinąć je w cnoty chrześcijańskie, musi usunąć wszelkie chwasty z umysłowości i charakteru polskiego, tkwiące tam z czasów niewoli, musi stworzyć typ uświadomionego katolika czynu, który jest jedyną rękojmnią świetlanego rozwoju ojczyzny. Przy tem dziele posłuży się organizacja bohaterstwem i odwagą orłat lwowskich, duchem ofiary męczenników podlaskich, inicjatywą, polotem i rozmachem Mazowsza, systematycznością i zmysłem organizacyjnym Wielkopolanina, zimną krwią Pomorza, — z tych i z wielu innych cnót duszy polskiej stworzy nowoczesnego Polaka, przejętego nawskroś zasadami katolickimi.

3. Metoda. Cele organizacji młodzieży pozaszkolnej są wielkie, dlatego też metoda pracy musi być poważnie pojęta i fachowo prowadzona, oparta na wynikach badań teoretycznych i doświadczeniu praktycznym. Stąd wynikają niektóre zwłaszcza postulaty.

a. Współpraca ze starszym społeczeństwem. A więc przede wszystkim postulat, że organizacja młodzieży musi być w ścisłej łączności z starszym społeczeństwem. Organizacja ma wychowywać młodzież. Każde wychowanie polega na tem, że ktoś o bogatszej duszy daje niejako kawał tej duszy wychowankowi. Jeżeli się mówi o samowychowaniu młodzieży, to jest ono możliwe tylko w tem pojęciu, że młodzież sama pracuje nad tem, co jej poddali starsi przez swoją pracę, przez swój przykład.

b. Koedukacja. Drugim postulatem, który podkreślać należy, jeżeli metoda organizacji ma być poważną, to postulat, by organizacje młodzieży pozaszkolnej były osobne dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. W szkolnictwie hasło koedukacji w wieku dorastania jest dzisiaj hasłem przebrzmiałem. Tem więcej nie może ono mieć zastosowania w pracy nad młodzieżą pozaszkolną, która mniej ma kierowników i opieki, aniżeli młodzież szkolna. Postulat nasz jest zupełnie zrozumiały, jeżeli się zważy okres dojrzewania, a także odmienne potrzeby i właściwości dziewcząt i chłopców. A przecież organizacji młodzieży pozaszkolnej, która ma *wychować* młodzież, musi się rozchodzić o to, aby każdej płci dać gruntowne przygotowanie także do odrębnych zadań w życiu późniejszym. Zresztą wskazać tu można na przykład wszystkich poważnych organizacji, na organizacje młodzieży katolickiej za granicą, na pracę organizacji młodzieży protestanckiej „YMCA“, wreszcie choćby na rozwijające się w Ameryce organizacje młodzieży rolniczej pod nazwą np. klubów ziemniaka, marchwi i t. d. Nie może tu wchodzić w rachubę, że praca koedukacyjna rzekomo jest łatwiejsza. Decydujący musi być wzgląd zasadniczy, że jedynie praca w organizacjach odrębnych dla obu płci może być naprawdę skuteczną i może osiągnąć swój cel. Tylka taka praca może być rzeczywiście poważną i wychowawczą.

c. Kierownicy. Jeżeli praca w organizacjach młodzieży pozaszkolnej ma być poważną, wtedy bardzo na tem zależy, by kierownicy tej pracy byli fachowo przygotowani, mianowicie pod względem teoretycznym i praktycznym, zwłaszcza rozchodzi się o pracowników w centralach organizacyjnych. Sprawa ta nie znalazła jeszcze w Polsce należytego zrozumienia. Widoczny tu jednak jest już pewien postęp. Kiedy bowiem przed kilkunastu laty na zjeździe skargowskim w Krakowie X. Dr. Zimmerman postawił zasadę, że do katolickiej pracy społecznej należy przygotować i przeznaczyć osoby fachowo przygotowane i zawodowo tej pracy się oddające, — wtedy znaczna część uczestników przyjęła postulat z wielkim zdziwieniem. Dzisiaj tych pracowników społecznych, zawodowych, sekretarzy jeneralnych jest w Polsce już znaczny zastęp.

d. Literatura. Wielki nacisk trzeba położyć na to, że praca poważna i głęboko pojęta będzie się mogła rozwinąć tylko wtedy, kiedy powstanie odpowiednia fachowa literatura. Dlatego wielką uwagę należy poświęcić stworzeniu podręczników i pomocy do pracy społecznej w organizacjach młodzieży pozaszkolnej.

III.

Jak się przedstawia w Polsce stan pracy, zdążającej do rozwiązania kwestji młodzieży pozaszkolnej w myśl powyższych postulatów? Stwierdzenie należy, że praca ta, prowadzona od 7 lat, jest wprawdzie w początkach, jednakże może się wykazać znacznymi wynikami. Pracę tę prowadzi organizacja pod nazwą Zjednoczenia Młodzieży Polskiej z siedzibą w Poznaniu. Jest to jedyna w Polsce organizacja, która pracuje wyłącznie nad rozwiązaniem kwestji młodzieży pozaszkolnej *w duchu katolickim i narodowym*. Szczegóły tej pracy przedstawia wydane w roku bież. VII. Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1925.*) Organizacji lokalnych, należących do Zjednoczenia Młodzieży Polskiej wykazuje sprawozdanie 1908. Z tego 85% nadesłało sprawozdania roczne, w których przedstawiono stan pracy w 1706 organizacjach, skupiających członków 67,895. Obecnie Zjednoczenie Młodzieży Polskiej jest centralą przeszło 2,000 organizacji lokalnych z 100,000 członków. Działalnością swą obejmuje Zjednoczenie całą Polskę, przy pomocy 25 sekretarjatów jeneralnych.

1. *Ustrój*. Przypatrzmy się ustrojowi Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Ustrój ten jest federacyjny. Na terenie gminy, wsi, parafji działa *Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej*. Stowarzyszenia, w obrębie diecezji, łączą się w *Związkach Młodzieży Polskiej*. Wreszcie Związki,—obecnie jest ich 19,—łączą się w *Zjednoczenie Młodzieży Polskiej*. Każde z tych ogniw organizacyjnych jest jednostką samodzielną, tak pod względem prawnym, jakoteż ze względu na swój zakres działania. Ze względu na ustrój federacyjny organizacji mają poszczególne ogniwa organizacyjne odrębne nazwy. *Stowarzyszenia* pracują bezpośrednio nad wyrobieniem młodzieży. *Związki*, których organami wykonawczymi są sekretarjaty jeneralne, udzielają pomocy Stowarzyszeniom, mianowicie w kierunku praktycznym przez utrzymywanie biur, zjazdy, kursy, zloty, wydawanie okólników, pomoce organizacyjne i t. d. *Zjednoczenie* zajmuje się udzielaniem pomocy Związkom; działalność jego jest więcej ideowa. Szczególny nacisk kładzie Zjednoczenie na działalność wydawniczą. W tym celu powołano do życia Sp. Akc. „Ostoja”: Drukarnię i Księgarnię w Poznaniu, która z ramienia Zjednoczenia wydaje obecnie 4 czasopisma organizacyjne („Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży”, „Przyjaciel Młodzieży”, „Młoda Polka”, „Mały Świątek”), podręczniki pracy, druki pomocnicze i t. d.

2. *Sposób pracy*. Krótko tylko przyjrzyjmy się sposobowi pracy w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej. Stowarzyszenia lokalne są albo męskie, albo żeńskie, skupiają młodzież wszystkich stanów w wieku od 14—25 lat. Kierownictwo Stowarzyszeń jest w ręku zarządu, składającego się z mło-

*) SKład Główny: S. A. Ostoja, Poznań, Pocztowa 15, cena 1,50 zł. Tamże wyszło: X. W. Adamski, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Kilka uwag o ustroju i działalności, cena 40 gr.

dzieży. Łączność ze starszem społeczeństwem jest zapewniona przez instytucję patronatu. Patronat, składający się z 7 osób dorosłych jest ciałem doradczem i kontrolującym. Na czele patronatu stoi patron, osoba świecka lub duchowna. Kierunek religijno-moralny zapewniony jest w Stowarzyszeniach przez to, że protektorem organizacji jest miejscowy proboszcz. Cele i zadania Stowarzyszeń, Związków i Zjednoczenia są dokładnie przedstawione w odnośnych ustawach. Należy tu podkreślić, że każde Stowarzyszenie urządza co 2 tygodnie, a przynajmniej co miesiąc zebrania ogólne, poprzedzone posiedzeniami zarządu, połączone z wykładami, członkowie stowarzyszenia korzystają z biblioteki, otrzymują swoje pismo organizacyjne; nad uwzględnieniem wszystkich dziedzin pracy czuwa zarząd i patronat. Więcej rozwinięte Stowarzyszenia i Związki tworzą swoje własne instytucje. Celem fachowego prowadzenia organizacji kładzie się wielki nacisk na urządzenie kursów dla zarządów, patronów i sekretarzy jeneralnych. Wielką pomocą służy tu Szkoła Społeczna w Poznaniu, która powstała w wielkiej mierze dzięki usiłowaniom Zjednoczenia.

IV.

W końcu kilka uwag o stosunku Zjednoczenia Młodzieży Polskiej do społeczeństwa katolickiego w Polsce. Na pierwszym miejscu należy stwierdzić, że Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, dzięki jasno postawionemu i silnie akcentowanemu kierunkowi katolickiemu swej działalności, zagwarantowanemu przez instytucję protektora w Stowarzyszeniach, przez łączność ścisłą z Episkopatem Polskim, przez należenie do Międzynarodowej Organizacji Młodzieży Katolickiej,—powinno znaleźć szerokie i gorące poparcie ze strony całego społeczeństwa.

1. *Popierać tylko katolicką akcję młodzieży*. W Polsce często spotykamy się z objawem, który możnaby nazwać romantyzmem społecznym. Życie polskie tak długo było dławione przez zaborców, że obecnie każdy objaw pracy społecznej wywołuje sympatię, a często entuzjazm. Na tem tle można zauważyć, że także katolickie koła popierają niejednokrotnie ruchy społeczne, zdawałoby się jedynie dlatego, że wogóle ktoś rozpoczął pracę społeczną. Nie zawsze jednak bada się, czy cele danego ruchu społecznego odpowiadają interesom akcji katolickiej. Wobec tego trzeba podkreślić, że katolicy nie mogą popierać akcji młodzieży nie tylko wrogich, ale nawet neutralnych wobec zasad katolickich, lecz przede wszystkim i jedynie powinni popierać ruch młodzieży katolickiej. Wskazują na to zresztą niejednokrotnie poczynione doświadczenia, że praca, włożona w organizację, które nie mają wyraźnego charakteru katolickiego, często staje się straconą, gdyż w chwili przełomowej organizacje te stają w obozie przeciwnym katolicyzmowi, nie licząc się ze szlachetnymi intencjami swych współpracowników katolickich. Zresztą obowiązkiem katolika w Polsce jest dzisiaj pracować pozytywnie nad tem, aby wyrobić katolików czynu. Jeżeli się skar-

żymy na brak takich ludzi, to społeczeństwo katolickie musi dołożyć wszystkich sił, aby tych katolików wychować w organizacjach wyraźnie katolickich, nie może rozpraszać swych sił na pracę w organizacjach, choćby neutralnych pod względem religijnym. W tych organizacjach nigdy nie będzie można uwzględnić momentów najistotniejszych dla wychowania w duchu katolickim.

2. Konieczność jednolitego dzieła. Żyjemy w czasach wielkich organizacji. Doświadczenie bowiem wykazało, że tylko organizacje wielkie mogą systematycznie spełnić wielkie zadania. To też przy rozwiązaniu tak ważnej kwestji, jaką jest sprawa młodzieży pozaszkolnej, musi się katolicka Polska zdobyć na jednolite dzieło organizacyjne, obejmujące całą Polskę. Wtedy tylko praca ta zyska należyłą powagę, środki, zdobędzie się na najlepszą metodę pracy.

3. Opinia, ludzie, środki materialne. Wreszcie kilka uwag o tem, jak społeczeństwo katolickie może dopomóc, by akcja Zjednoczenia Młodzieży Polskiej w całej pełni osiągnęła swoje cele.

Przedewszystkiem rozchodzi się o opinię, sprzyjającą tej pracy. Dążyć należy do tego, by jaknajszersze sfery zrozumiały, jak ważną jest sprawa młodzieży pozaszkolnej i jak ważnem jest rozwiązanie tej sprawy w duchu katolickim. Wszelkie poczynania w tym kierunku muszą się spotkać z jaknajdalej idącym poparciem społeczeństwa katolickiego. W prasie katolickiej, na zebraniach, w rozmowach prywatnych, wszędzie powinna się ujawniać myśl, by jaknajwięcej popierać akcję Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, jako organizacji, chcącej rozwiązać kwestję młodzieży pozaszkolnej w duchu katolickim. O tę przychylną opinię przedewszystkiem się rozchodzi.

Drugą sprawą, to kwestja pracowników. Kto może, powinien zainteresować się osobiście Zjednoczeniem Młodzieży Polskiej i przyjąć udział w pracy organizacyjnej. Praca ta postępuje dziś według ściśle ustalonej metody, musi być systematyczna.

Wreszcie do pomyślnego przeprowadzenia akcji wśród młodzieży pozaszkolnej potrzebne są środki materialne. Potrzeba ich do wytworzenia fachowo przygotowanych kadr kierowniczych, do stworzenia wielkiego aparatu, umożliwiającego osiągnięcie wielkich, a tak ważnych celów. Ludzi dobrej woli w Polsce jest dużo. Trzeba, żeby tę dobrą wolę skupić, nadać jej klerunek i siłę w ramach ścisłej organizacji. Najwięcej zdatnym materiałem do tej pracy jest młodzież. Dlatego Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, chcące pracować w tym kierunku, z całą ufnością wyciąga rękę do społeczeństwa katolickiego o wydatne poparcie.

Akcja Zjednoczenia jest w początkach. Nie może się ona wykazać takimi wynikami, jak organizacje młodzieży katolickiej za granicą, które liczą po 60 lat pracy i więcej. W Polsce są zaledwie początki tej pracy. Nie mogą one być dziś już doskonałe. To, co zrobiono, wskazuje, że praca ta ma najlepsze widoki. Niech obecny zjazd katolicki przyczyni się w jaknajwiększej mierze do najlepszego ujęcia i postawienia tej sprawy.

Organizacja Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej a Kościół a społeczeństwo.

(Referat ks. Maćko).

Spółeczeństwa chrześcijańskie już długie lata przed wojną przystąpiły do zorganizowania Mł. Ręk. i Przem. w rozmaite zrzeszenia, korporacje i związki. Tak np. w Niemczech Mł. Ręk. i Przem. zgrupowano w osobne organizacje, posiadające wiele własnych domów i kilka sekretariatów generalnych.

Starsza Mł. Ręk. i Przem. — to jest czeladnicy — posiadają generalną centralę w Kolonji. Zrzeszonych członków jest mniej więcej 200.000.

Własnych domów lub też wynajętych mają one około 800. W samej Kolonji posiadają dwa własne potężne gmachy. Życie religijne wśród nich jest silnie rozwinięte. I tak na jednym z ostatnich wieców katolickich w Kolonji aż 72000 czeladników przystąpiło do wspólnej Komunii św. Już same te fakta dużo mówią za siebie.

Podobnie organizuje się Mł. Ręk. i Przem.: w Belgji, w Ameryce, we Włoszech i we Francji. U nas ruch ten jeszcze jest w powijakach. Były tu i owdzie próby, ale większych rozmiarów praca ta nie przybrała. Trzeba się jednak zastanowić, czy ze względu na Kościół i społeczeństwo nie należałoby zająć się rozwiązaniem kwestji pracy przedewszystkizm nad Mł. Ręk. i Przem. Potrzebna jest ta praca ze względu na Kościół katolicki.

Cechą charakterystyczną całej działalności Chrystusa jest Jego miłość ku ubogim. Stąd i Kościół katolicki, idąc za przykładem Mistrza swego, winien specjalnie zająć się Mł. Ręk. i Przem., składającą się w przeważnej części z młodzieży niezasobnej i biednej.

Kościół katolicki, prawdziwy spadkobierca ducha i nauki Chrystusa dobrze rozumie, że — zajmując się ubogim — znajduje dla siebie najwłaściwszy i najskuteczniejszy grunt swej działalności tak ze względu na życie wieczne, jako i też doczesne.

Praca Kościoła wśród ludzi, opływających w dostatki, bardzo często natrafia na trudności — nieraz nie do pokonania — z tej prostej przyczyny, że ludzie ci łatwiej hołdują namiętnościom, które nietylko zasłaniają prawdy Boże, ale niszczą i wyzerają z wnętrza dusz ludzkich wszelkie iskry, zasiane ręką wszechmocnego Boga.

Praca Kościoła nad szerokimi warstwami społecznymi jest zawsze owocną i skuteczną, a potęga Kościoła jest tam niewyciężona.

(Np. Kościół kat. wśród Słowiańców).

Przez pracę nad Mł. Ręk. i Przem. idzie bita, jasna i szeroka droga do zdobycia i ugruntowania wpływów Kościoła wśród szerokich mas społeczeństwa.

Warstwy Ręk. i Przem., jako też i robotnicze, straciwszy wiarę, uderzają najsilniej z całą zaciekłością w Kościół i wszędzie go zwalczają.

Wiemy, jakie z tego powodu przechodził on ciężkie chwile we Włoszech, Czechach, Portugalji, Rosji i Meksyku. By do tego nie dopuścić lub zło już istniejące naprawić, niema potężniejszego i skuteczniejszego środka jak zająć się Mł. Ręk. Przem. i Robot. od wczesnej młodości, wychowując ją we wierze, uświadamiając o wielkości posłannictwa Kościoła i przywiązując ją z całym zaufaniem i miłością do niego.

Kościółowi katolickiemu zależy niezmiennie na podniesieniu prawdziwej kultury, zdrowej oświaty i odpowiedniego dobrobytu tych warstw. Wrogowie nasi stale czynią zarzuty, że Kościół ogłupiał szerokie warstwy społeczne, więził w ciemnościach fałszu i sprowadził na nich nędzę materialną. Otóż Kościół katolicki, zajmując się specjalnie młodzieżą tych szerokich warstw, podnosząc ją kulturalnie i moralnie, podając jej rękę i pomoc skuteczną do osiągnięcia uczciwego i pożytecznego stanowiska, zadaje kłam tym fałszom, a w sercach swych wychowanków wzbudza trwałą wdzięczność i gruntowne przywiązanie, którego nie potrafią zniszczyć żadne burze ni przewroty.

Kościół kat. rozumie doniosłość ciężkiej moralnej każdego społeczeństwa, które rozsądza lub gruntują szerokie warstwy robotnicze.

Biada każdemu społeczeństwu, jeśli dopuści, że ulica lub partje wywrotowe i anty-chrześcijańskie poczną wychowywać młodzież.

Najpotężniejsze państwa i społeczeństwa muszą runąć w przepaść.

Historja przytacza nam niemal co wiek nowe dowody na to, poczynszy od Rzymu a skończywszy na dzisiejszej Rosji. To też, gdyby katolicy polscy nie posiadali innego argumentu i innej pobudki do zajęcia się młodzieżą szerokich warstw społecznych, to ten argument w zupełności wystarczy.

Dziełem wielkiego znaczenia dla Kościoła jest również wychować szeregi katolickich mistrzów maszynowych, majstrów, kierowników fabryk, właścicieli pracowni, dyrektorów zakładów przemysłowych i t. d. To samo czynią nasi wrogowie. Dlaczego? Oto prosta racja.

Od ich życzliwości lub niechęci zależy często kierunek i wpływ dobry lub zły w fabrykach lub pracowniach. To też ustalić i przejąć zasadami katolickimi siły kierownicze, to znaczy znaleźć środek niezawodny do stworzenia potężnych organizacji wśród pracowników.

Oświeclając z tego punktu widzenia kwestję Mł. Ręk. i Przem., przychodzi się do wniosku, że wszystkie czynniki katolickie w Polsce powinny

głęboko i na serio zastanowić się nad tem, jak młodzież ta bezwzględnie i niezwłocznie wymaga specjalnego zajęcia się nią i specjalnej organizacji.

Niemniej ważną jest ta kwestja, gdy się ją rozważy z punktu widzenia społeczeństwa polskiego.

Rozłożenie równomierne dóbr materialnych na najliczniejsze jednostki społeczeństwa z natury rzeczy zabezpiecza przed wielu chorobami, anomaljami i przewrotami społecznymi, a stwarza złotodajny grunt do dobrobytu materialnego.

Zajmując się wychowaniem i wykształceniem Mł. Ręk. i Przem., urzeczywistniamy właśnie równomierny ten rozdział dóbr i stwarzamy tak zwany „Złoty stan średni“ — dla każdego społeczeństwa tak doniosłego znaczenia i wartości.

Najliczniejsze jednostki, oparte o równomierny podział dóbr materialnych, są najbardziej podatne do życia religijnego i duchowego i są podstawą odrodzenia każdego społeczeństwa.

Bogaczowi to trudno przychodzi, bo ma za wiele, nędzarzowi trudno przychodzi — bo ma za mało.

Stąd słusznie pisze nieśmiertelny Didon („J. Chr. Ks.“, rozdz. I str. 78). W każdym narodzie poza zgłębieniem stronnictw ścierających się z sobą, poza obrębem klas wyższych, możnych i uczonych, poza tłumem pospólstwa mniej więcej obojętnym, znajdzie się prawie zawsze pewna ilość ludzi dalekich od wyniosłości i od zepsucia bogaczy jak i zdrożności tłumów, a nawet i wielu uprzedzeń, które pod nazwą nauki i oświaty często kroć w błąd wprowadzają, zacieśniają i paraliżują rozum uczonych. Ludzie ci żyją bez rozgłosu, bez blasku zewnętrznego, w cichości, w ukryciu spełniając obowiązki swoje, serca mają proste i prawe; mają bojaźń bożą, na małym poprzestają, znoszą bez szemrania próby tego życia, umieją się litować nad tymi, którzy cierpią, miłują pokój, a chronią się od złego. Wejrzenie ich szczere i dobre ich serca, jasno widzą, bo chcą dobrego.

Zmian zdrowych i pożytecznych pożądamy, bo łakną i pragną sprawiedliwości. Prawdziwie są solą ziemi i chronią społeczeństwo od skażenia ostatecznego. Jest to czynnik ważny w życiu każdego narodu, z którym kto się nie liczy, ten temsamem traci z oka jedną z najdzielniejszych, choć najgłębiej ukrytych sił swego narodu.

W chwilach zwłaszcza przesilenia i trwogi objawia się tajemna moc tych nieznanych, tych zapomnianych, tych bezimiennych.

Ich oszczędza Bóg, oni cali wypływają z potopu i wychodzą z arki, rozpoczynają nową erę na ziemi oczyszczonej i świeżą miłością kwitnącej.

Rozwiązując dalej kwestję pracy nad Mł. Ręk. i Przem., rozwiązuje się tem samem praktycznie i pożytecznie kwestję reformy agrarnej.

Jedną z przyczyn reformy agrarnej jest wytworzenie się u nas wiejskiego proletariatu bezrolnego. W tem tkwi potrzeba wychodźstwa, tu przyczyna, że w Polsce tyle ludzi bez chleba, bez zajęcia, bez stanowiska.

Wież polska z powodu agrarnego i kulturalnego zaniedbania, z powodu zaniechania wykształcenia zawodowego młodzieży, wydaje społeczeństwu tak wiele jednostek nieproduktywnych, które stają się ciężarem i balastem społecznym. Ale i obecna reforma agrarna temu nie zaradzi, bo nie zdoła obdzielić bezrolnych ziemią. Jedną jest na to rada skuteczna — zająć się młodzieżą wiejską i skierować jej nadmiar na drogę wykształcenia zawodowego. To uchroni naszą wieś przed szkodliwym rozdrabnianiem i dzieleniem ziemi, co jest prawdziwą klęską i ruiną naszych gospodarstw.

Kształcąc zawodowo naszą młodzież, rozwiązujemy palącą kwestję wychodźstwa, tułania się za chlebem po obczyźnie, co zadało tyle ran społeczeństwu naszemu i tyle przyniosło nam wstydu i upokorzenia.

Nie tylko kwestję wychodźstwa naszego rozwiązujemy w ten sposób, ale także usuwamy jeszcze inny dziwoląg społeczny, który jest specjalnością naszego narodu, a tym jest brak rodzimych sił zawodowych. Nie było chyba na świecie większej tragedii niż nasza.

Setki, tysiące polskich synów i córek muszą iść do obcych, nieraz wrogich nam narodów na poniewierkę, na upokorzenie, na hańbę i wyzysk, by zdobyć dla siebie i rodziny kawałek chleba. A na polskiej ziemi liczne zastępy Żydów, Niemców, Francuzów, Belgijczyków, Czechów, Anglików i t. p. ma dostatek chleba, pieniędzy i bogactwa.

Tysiące synów i córek polskich w wolnej i szerokiej Polsce zamierają z głodu, schną z nędzy, chodzą nago, gniją po norach i suterrenach, żółkną ze zgryzoty i powolną śmiercią zamierają z bólu i z gorczy.

Tysiące młodzieży marnieją i gniją, bo niema dla niej miejsca, by mogła się wykształcić zawodowo i zdobyć odpowiednie stanowisko społeczne.

Tymczasem miliony ludzi, obcych nam narodowością, wiarą i tradycją, panoszą się w całej Polsce i tuczą się, ssąc z naszego organizmu wszystkie soki żywotne.

Napełniają gwarem i butą nasze letniska, opery i teatry, nasze szkoły i uniwersytety.

Na zagojenie tej rany tak bardzo bolesnej, na usunięcie tego najhazardniejszego pasożyta z organizmu naszego, niema innego ratunku jak praca w celu dostarczenia stanowi średniemu naszego społeczeństwa jak najwięcej jednostek zdrowych, wykształconych, przedsiębiorczych, a tego nie da się skutecznie bez specjalnej pracy nad Mł. Ręk. Przem. i Hand.

Dajmy się raz wreszcie przekonać.

Oby społeczeństwo polskie nie popełniło tego samego błędu, co rosyjskie. Stawiało ono wspaniałe gmachy potęgi carskiej i pomniki zwycięstwa, a nie brało się do budowy gmachów prawdziwej potęgi, prawdziwej kultury, rzeczywistej równowagi społecznej i zdrowia społecznego t. j.

do wychowania szerokich mas młodzieży w zdrowej kulturze na dzielnych obywateli Państwa.

Pokostowano Rosję kulturą zewnętrzną, a zaniedbano zdrową i prawdziwą kulturę wewnętrzną.

To też wielka i na pozór potężna Rosja siłą własnych błędów i zaniedbań runęła.

Jakież to przekonywujące memento dla polskiego społeczeństwa. To też wszystkie czynniki społeczne i państwowe zrozumieć winny doniosłość obywatelskiego wychowania w zdrowej kulturze owych mas Mł. Ręk., Przem. i Robotnicza pozbawiona jest dziś naprzymitywniejszych środków wychowania.

Niech ze względu na dobro, zdrowie, równowagę i trwałą potęgę społeczeństwa i Państwa polskiego jaknajprędzej zabiorą się wszyscy do pracy umiejętnej, solidnej i wytrwałej nad Mł. Ręk. Przem., i Robotn., stworzą dla niej dzieła i organizacje godne obecnej chwili.

Młodzież rękodzielnicza i przemysłowa wymaga specjalnej organizacji, **Jak trzeba organizować.** tak co do istoty swej, jak też co do formy.

Pierwszą wytyczną drogą w tej pracy ma być organizacja, tak co do istoty jak też i co do formy, odpowiadająca naszym wymaganiom narodowym, wymaganiom ogólnego dobra całego naszego społeczeństwa. Przedmiotem tej pracy ma być wyłącznie młodzież, która się pragnie poświęcić, lub też już się poświęciła zawodowi rękodzielniczemu i przemysłowemu. Jeśli w tej pracy jest mowa o organizacji, to ta organizacja ma być wyłącznie poświęcona tej kategorii młodzieży.

Dlaczego praca około tej kategorii młodzieży wymaga ścisłej wyłączności? Być może, że inne społeczeństwa, w których przemysł i handel są w rękach rodzimych, nie wymagają specjalnej pracy organizacyjnej, ale u nas w Polsce ten postulat jest nieodzowny. Już we wstępie podano, że obecne warunki gospodarstwa narodowego, podniesienie przemysłu i rękodzieł i oddanie ich w ręce polskie wymagają specjalnej i wyłącznej pracy i troski w tym kierunku. Wprowadzać do naszych miast i miejscowości przemysłowych organizację tylko ogólną, bezbarwną, jest wielką krzywdą wyrządzoną pracy około odrodzenia i podniesienia rodzimego rękodzieła i przemysłu. Jest to przewlekane budowanie od podstaw gospodarstwa narodowego, jest wprowadzenie w błąd społeczeństwa, że się coś robi, a właściwie niewiele, lub zgoła nic.

Stąd specjalnej organizacji nad tą młodzieżą wymaga koniecznie nie tylko ważność sprawy, ale skuteczność prawdziwa rzetelnych wyników celem stworzenia polskiego rękodzieła i przemysłu, bogatego i umiającego wytrzymać konkurencję z zagranicą i obcymi żywiołami.

Przeciw tak postawionej kwestji może ktoś podnieść tę trudność, że organizacja specjalna da się przeprowadzić w wielkich miastach.

Główny nacisk w tej pracy organizacyjnej nad Mł. Ręk. i Przem. trzeba położyć na to, by ona nie była tylko kulturalno-oświatową, zabawową, czy sportową, ale by prawdziwie rozwiązywała kwestję socjalno-społeczną tej młodzieży.

Praca ta winna być realną, t. j. taką, która ogarnia życie młodzieńca tak, że mu daje wszystko, co mu jest potrzebne do zdobycia wykształcenia zawodowego i wyrobienia się na pożytecznego obywatela kraju.

Praca ta realna w organizacjach wymaga, by niezamożnego młodzieńca sprawy mieszkaniowe, odzieżowe, zawodowe, kulturalne, oświatowe i t. d. nie tylko były uwzględnione, ale i w czyn wprowadzone.

Bez rozwiązania kwestji socjalno-społecznej w tych organizacjach młodzieży niema wogóle żadnego rozwiązania i wszelka praca na nic się nie przyda i pójdzie na marne.

Stąd tak doniosłą jest rzeczą *budowa domów dla młodzieży*, w których by ona znalazła odpowiednie pomieszczenie i utrzymanie, ochronę prawną, poradę w zdobyciu wykształcenia zawodowego oraz opiekę lekarską i sposobność nabycia form kulturalnych, bez których trudno sobie wyobrazić życie obywatelskie cywilizowanego narodu i państwa. Na tem dopiero tle można rzeźbić i haftować duszę i serce, charakter i życie młodego syna Polski, zwłaszcza życie jego religijne, obywatelskie, zawodowe i kulturalne.

Druga droga wytyczna pracy nad młodzieżą to bursy, czyli zakłady wychowawcze dla uczniów rękodzielniczych i przemysłowych. Dawne stosunki patryjarchalne między majstrem a uczniem bezpowrotnie już minęły. Obecnie pracodawca, właściciel zakładu przemysłowego lub fabryki, nie interesuje się zupełnie, co uczeń jego robi poza pracownią, czem się żywi, jak się odziewa, z kim przestaje. A jeśli często majstrowie z konieczności przyjmują ucznia do siebie na mieszkanie, to o jego życiowe a jeszcze więcej kulturalne wymogi niewiele dbają, a nawet choćby chcieli wprost nie mają możliwości zaspokojenia tych potrzeb.

Te i inne powody sprawiły, że młodzieniec czy ze wsi, czy z miasta, oddany do praktyki, znalazł się po większej części w najopłakańszych warunkach, tak co do mieszkania, jedzenia, odzieży, jak też i towarzystwa, kultury, religji, cnót obywatelskich. Wywiązały się fatalne stosunki po naszych miastach i miasteczkach, przypominające kazamaty lub galery skazańców, nory brudu fizycznego i moralnego.

To też przyszło do tego, że do zawodów rękodzielniczych i przemysłowych oddawano synów tylko w ostateczności, po większej części wybiórki, wyrzutki rodzinne i społeczne. Jasna rzecz, że z takiego materiału mógł się wytworzyć tylko helotyzm i niewola żydowska po naszych miastach i miasteczkach. I nie można się dziwić. Wszak żadna matka, ojciec, lub uczciwy opiekun nie miał serca i sumienia chłopca oddać na taką poniewierkę i w taką białą murzyńską niewolę.

Bursy.

Te stosunki muszą być koniecznie u nas usunięte. Trzeba stworzyć warunki zdrowe i normalne. Jeśli chcemy do naszego przemysłu, rękodzieła i handlu dostać ze wsi i miast materiału dobrego, to trzeba koniecznie stworzyć takie warunki wychowawcze, by każda matka, każdy ojciec lub uczciwy opiekun mógł ze spokojnym sumieniem oddać syna do zawodu. Ponieważ majstrowie i właściciele zakładów przemysłowych nie chcą, czy nie mogą przyjmować młodzieży na wychowanie, więc nic innego nie pozostaje, jak toby samo społeczeństwo wzięło to wychowanie w swoje ręce. Do tego służyć mogą dobrze i wzorowo urządzone bursy, czyli zakłady wychowawcze, kładę jednak nacisk, by bursy te były prawdziwie wzorowe i wychowawcze. Bursy te, źle i partacko urządzone, przewlekły by tylko sprawę i śmiecie nagromadzone po norach miejskich przeniosłyby do tych zakładów i wytwarzałyby w dalszym ciągu helotyzm i nędzę mieszczańską.

Dlatego też potrzeba, by wszystkie miasta i miasteczka przy pomocy państwa i społeczeństwa budowały takie zakłady dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej.

Daremna byłaby nasza praca nad młodzieżą rękodzielniczą i przemysłową, i wprost przelewaniem z pustego w próżne, gdyby praca ta nie objęła młodzieży starszej.

**Związki
czeladnik
ów i hos-
picja.**

Młody rękodzielnik czy przemysłowiec w fabrykach, po skończeniu swej praktyki zawodowej i odpowiednich szkół, wchodzi w nowy świat. Jest swobodny, samodzielny, na swoje utrzymanie zarabia stosunkowo wiele, zwykle zdala od rodziny otoczony zewsząd ułudami zła, fałszu i przewrotnych towarzystw, *potrzebuje może najwięcej silnej podpory i umiejętnego kierownictwa* tudzież należytych warunków rozwoju.

Dotychczas nie wynaleziono lepszych środków nad związki czeladnicze i hospicja.

Hospicja — są to domy związkowe, w których młodzież znajduje mieszkanie, utrzymanie, wszelkie warunki potrzebne do zaspokojenia swoich potrzeb kulturalnych, towarzyskich i społecznych.

Jak wielkie znaczenie w rozwiązaniu kwestji rękodzielniczej i przemysłowej mają hospicja, najlepszym dowodem to, że wszystkie mniej więcej narody cywilizowane zaprowadziły je już u siebie.

Kto zna życie naszej starszej młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej po miastach i miasteczkach, narażanej na liczne niebezpieczeństwa z powodu braku uczciwych mieszkań i porządnego towarzystwa, temu nie potrzeba udawadniać potrzeby takich domów. *Postulat ten jest jednym z najważniejszych i niecierpiących zwłoki.*

(Statut związku czeladników żądać można w sekretarjacie związku młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, Kraków, Krupnicza 29).

Nie wystarczy dać społeczeństwu lichego, jako tako wyszkolonego szewczyne, ślusarzyne lub marnego krawca, stolarza i t. d. Społeczeństwo polskie w tym kierunku potrzebuje dużo pracy i wielkich wkładów, by mogło sprostać zadaniu podniesienia rękodzieła i przemysłu w Polsce na wyżyny potrzebne i odpowiednie. Musimy pamiętać, że Polska zewsząd otoczona jest wysoko postawionym przemysłem i rękodziełem niemieckim i czeskim. Chcąc wytrzymać konkurencję z tymi narodami, musimy bezwzględnie żądać wyższego cenzusu inteligencji i wykształcenia tych, którzy mają oddać się rękodziełu i przemysłowi. Musimy bezwzględnie zerwać z dotychczasowym systemem, który do przemysłu, rękodzieła i handlu kieruje najlichsze i najmarniejsze jednostki. Musimy sobie jasno zdawać sprawę, że rozróżniczkowanie młodzieży powinno być w ten sposób pojęte przez całe społeczeństwo, że ci, którzy mają zdolności i warunki po temu powinni się poświęcić zawodowi lekarskiemu, adwokackiemu czy urzędniczemu i ci niechaj w tym kierunku się kształcą, ci zaś którzy mają zdolności i warunki kształcić się w rękodziele, przemyśle i handlu, powinni od początku systematycznie i wszechstronnie kształcić się w tym kierunku.

Stąd też potrzeba, by do rękodzieła i przemysłu szła młodzież zdolna, dobra, uposażona w odpowiednie zalety umysłu i serca.

Powtóre, uczniowie podczas praktyki poza kształceniem się czysto praktycznym w pracowniach i zawodach przemysłowych muszą uczęszczać do wzorowo urządzonych szkół zawodowych, zdawać egzamina odpowiednie i otrzymywać świadectwa.

Po trzecie, po ukończeniu praktyki zawodowej, jako czeladnicy lub pomocnicy, mają mieć przystęp do coraz większego wykształcenia i udoskonalenia się w swych zawodach. A więc powinno państwo, miasta, gminy dostarczać im odpowiednich kursów. Powinny powstać na ziemiach polskich w każdej dziedzinie zawodowej wyższe szkoły zawodowe, powinny znaleźć się stypendja i zapomogi na wykształcenie w kraju i za granicą.

Jest też nad wyraz rzeczą wskazaną i nieodzowną, dążyć do tego, by nasze zakłady wychowawcze, zajmujące się wychowaniem, wykształceniem młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, a pozostające pod kierownictwem państwa, kraju, prywatnych towarzystw czy zgromadzeń zakonnych, zrozumiały i dały się przekonać, że jeśli polskiemu społeczeństwu chcą przynieść prawdziwą korzyść ze swej pracy wychowawczej, muszą nie tylko powierzoną sobie młodzież strzedz od zła moralnego, ale także tak ją kształcić, by ta młodzież, opuściwszy zakład — umiała w życiu wytrzymać konkurencję zawodową, tak z obcymi żywiołami, jako też prawdziwie wykształconymi.

W ten dopiero sposób pojęte wykształcenie zawodowe postawi u nas rękodzieło i przemysł na właściwym poziomie i poprowadzi na odpowiednie wyżyny. Wszyscy obywatele, którzy przyczynią się do takiego wychowania młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, położą prawdziwe, niespożyte zasługi.

Wykształcenie zawodowe.

Dalszym i ostatnim etapem pracy nad odpowiednim wychowaniem tej młodzieży byłoby tworzenie odpowiednich uniwersytetów dla podniesienia jej poziomu umysłowego, wpojenia wyższej kultury, by tym sposobem wyrównać przepaść istniejącą między robotnikiem, a inteligencją. Dotąd bowiem istniał przysłowiowy i tak bardzo szkodliwy „Chiński mur“.

Oczywiście sprawa ta jest dziś jeszcze nieaktualna, nie znajduje bowiem podstaw i odpowiedniego materiału. A jednak trzeba powoli dążyć do tego, jak to uczyniła już zagranica np. Anglja.

Zwróćmy wreszcie uwagę w tej pracy na *prasę zawodową* dla młodzieży, pracującej w rękodziele i przemyśle.

Prasa zawodowa.

Własne pismo jest bezwarunkowo potrzebne. Młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej nie wystarczy historia i geografia, literatura i t.d., ale musi ona poznawać z własnego pisma potrzebę polskiego rękodzieła i przemysłu, musi znać jego błędy, przyczyny upadku, musi się zapoznać z jego obecnym stanem. Musi przyswoić sobie znajomość środków i sposobów do ich podniesienia. Pismo nie tylko ma stać na straży praw i obowiązków młodzieży, ale także ma wszechstronnie pouczać o cnotach obywatelskich i zaletach potrzebnych, by stać się uczciwym i pożytecznym i prawdziwie obywatelskim rękodzielnikiem i przemysłowcem. Z pisma tego ma czerpać dokładne i wyczerpujące wiadomości zawodowe, znajomość wszelkich form i sposobów wykształcenia krajowego i zagranicznego. W ten sposób pojęte i redagowane pismo będzie odpowiadało celowi i prawdziwie przyniesie korzyści.

Ponadto trzeba, by odpowiednie czynniki dostarczyły młodzieży więcej zawodowej literatury, podręczników i broszur.

Najlepszy statut i najdoskonalsza forma organizacji niewiele dokaże, jeżeli całemu dziełu nie przyjdzie z pomocą społeczeństwo. Jeśli jaka praca potrzebuje u nas wkładu, by dać dobre wyniki, to chyba właśnie ta. Pomoc dyletancka, pomoc „od święta“ lub droywcza, zawodzi zawsze i szkoda na to czasu i pieniędzy.

Rzetelna i skuteczna pomoc społeczeństwa.

W pracy tej czynniki społeczne, jak lekarze, adwokaci, urzędnicy i t. p. powinni czynnie brać udział. Panie polskie wprost nieocenione mogą przynieść korzyści swą współpracą. Na pierwszym jednak miejscu należy położyć nacisk, by wychowanie i wykształcenie nie odbywało się bez czynnej i obywatelskiej pomocy samych czynników zawodowych jak majstrów, kierowników szkół zawodowych i t. p.

Wzór takiej specjalnej organizacji, rozwiązującej kwestję społeczno-socjalną tej młodzieży, możemy dokładnie zrozumieć na przykładzie, jaki jest zapoczątkowany w Krakowie, ul. Krupnicza Nr. 29.

Potrzeba wzorowego dzieła.

Powstał on w roku 1906, przekształcony z patronatu, na organizację wyłącznie dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Cały związek dzieł

się na cztery wydziały: wychowania religijnego i obywatelskiego, oświatowego, socjalno społecznego i zdrowia i wychowania fizycznego.

Wydział wychowania religijnego i obywatelskiego posiada następujące sekcje: 1) Towarzystwo Eucharystyczne, które skupia młodzież około kultu Eucharystji. Miesięcznie do wspólnej Komunii Św. przystępuje od 200 do 300 członków. 2) Solidacja marjańska dla starszych, jak dla czeladników i wermistrzów. 3) Koło wychowania obywatelskiego, które składa się ze starszych, poświęcających się wychowaniu młodszych kolegów na dobrych katolików i obywateli. 4) Biblioteka religijna ascetyczna.

Wydział kultury i oświaty mieści sekcje: 1) wykładową, 2) kursów obcych języków, 3) koło samokształcenia, 4) biblioteki: a) ogólno-kształcącą, b) zawodową, c) społeczną, dla kierowników i odbywających kursa społeczne, 5) sekcja abstynencka, 6) liga przeciw paleniu tytoniu, 7) koło amatorskie wraz ze sceną, salą teatralną i własną garderobą, 8) koło śpiewackie, 9) dwie orkiestry, 10) sekcję prasową, mającą na celu wydawanie własnego pisma, którego początek stanowi miesięcznik pod tytułem „Przegląd“, 11) wydawnictwo broszur i druków organizacyjnych, 12) składnica broszur i druków.

Wydział socjalno-społeczny obejmuje następujące działy pracy: 1) biuro porady i opieki zawodowej, 2) biuro pośrednictwa pracy, 3) biuro kontroli pracy i wykształcenia, 4) bursę, która mieści około 200 uczniów (w toku budowa nowej bursy na 600 osób), 5) hospicjum dla czeladników i techników przy ul. Św. Tomasza 29, 6) własna pralnia, 7) własna szwalnia i cerownia, 8) sklep, 9) herbaciarnia, 10) pomoc koleżeńska dla ubogiej młodzieży, 11) sekcja kursów nauki i wiedzy w sprawach organizacyjnych.

Wydział zdrowia i wychowania fizycznego posiada: 1) poradnię lekarską (lekarz zakładowy i 2-ch w mieście), 2) aptekę, 3) sekcję wysyłania zagrożonych chorobą do Zakopanego, Rabki i na wieś, 4) sekcję wycieczkową, 5) własny park kilkumorgowy, urządzony nowocześnie, w którym mieszczą się boiska footballowe i bezbalowe, piłki koszykowej i siatkowej, bieżnia grecka na 400 mtr. i szwedzka na 100 mtr., plac tenisowy, boisko do lekkiej i ciężkiej atletyki, pawilon z 9 szatniami, kioski na muzykę i biura, wreszcie składnica przyrządów gimnastycznych.

Organizacja zarządów związku przedstawia się następująco: a) rada naczelna składa się z 24 osób wybieralnych i kilku z urzędu. Zadaniem jej jest załatwienie spraw ogólnozwiązkowych i majątkowych, zbiera się co kwartał, b) wydział główny składający się z 12 radnych, wybieralnych, tudzież szefów wydziałów i urzędników związku. Posiedzenia swe odbywa przynajmniej raz na miesiąc, c) zarządy wydziałów i poszczególnych sekcji, na czele stoi kapłan jako prezes, który kieruje całą akcją i bierze czynny udział we wszystkich posiedzeniach, przewodnicząc na nich. Cały sztab ludzi świeckich, tak młodych, jako też starszych pań i panów wraz z prezesem bierze udział w pracach związku.

Związek krakowski dąży do tego, by w przyszłości mógł się stać wzorową centralą dla wszystkich organizacji tego typu. Stąd dąży do wybudowania wielkiego gmachu, w którym będą uwzględnione wszystkie urządzenia kulturalno-oświatowe i społeczno-socjalne, tudzież bursa dla 600 uczniów. Budowa nowego gmachu jest w toku i postępuje naprzód.

Od społeczeństwa zależy szybkość wykonania tego dzieła. Sprawa nagli. Setki młodzieży tygodniowo odchodzą od bursy krakowskiej z niczem, z powodu braku miejsca, co jest niepowetowaną stratą, tak dla młodzieży jak i dla całego społeczeństwa. Budowa domu dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej Im. Piotra Skargi w Krakowie, nie jest tylko sprawą miasta Krakowa i jego okolic, ale sprawą całej Polski.

Stworzenie wzorowej centrali dla tej pracy będzie przedstawiać kolosalną wartość, obchodzącą całą Polskę, to też całe społeczeństwo powinno przyczynić się do tej budowy i do uruchomienia tego tak arcyważnego dzieła.

Ponadto w czterech domach w Krakowie przy ul. Św. Tomasza, będących własnością związku urządzi się dla starszej młodzieży, jak czeladników i t. p. wzorowe hospicjum wraz z mieszkaniami i urządzeniami socjalno-społecznymi, kulturalnymi, towarzyskimi, by starsza młodzież nie potrzebowała poniewierać się po zaułkach, suterrenach i kątach podmiejskich, co też dla kultury tej młodzieży, zdrowia i moralności jest wprost nieocenionego znaczenia.

W ten sposób i na tych zasadach zorganizowana młodzież rękodzielnicza i przemysłowa w całej Polsce mogłaby stać się prawdziwymi filarami ładu i porządku i równowagi społecznej. Podobną organizację możnaby wprowadzić we wszystkich większych miastach Polski. Rzecz jasna, że najpierw trzeba dążyć do urządzenia wzorowego typu, inaczej praca ta błakać się będzie po rozdrożach i ginać w eksperymentach jak dotychczas. Mając pewny i wypróbowany wzór, bezpiecznie będzie się można zabrać do pracy w całej Polsce. Bez tego wzorowego ogniska niema mowy o szerokim i gruntownym całokształcie pracy organizacyjnej w całej Polsce. Taką wzorową centralą w katolickich Niemczech dla tej młodzieży jest Kolonja. Dla innych prac społecznych Gładbach, w Belgji Gandawa, w Hiszpanji Barcelona, we Włoszech Medjolan, u Słoweńców Lublana i t. p.

Innej drogi skutecznej dla solidnego i wszechstronnego rozwiązania kwestji pracy nad młodzieżą rękodzielniczą i przemysłową niema.

Szkoła średnia koedukacyjna.

(Referat Dyr. Fr. Zielińskiego).

Jak siła biblijnego Samsona kryła się we włosach, — tak siła decydująca o szczęściu osobistym człowieka oraz o stopniu jego użyteczności publicznej spoczywa w jego wartości moralnej. Życie nasze, myśli, uczucia, i czyny nasze są wykładnikami naszego charakteru, są przejawami naszej wartości moralnej.

Stanisław Szczepanowski w pracy swej: „Myśli o odrodzeniu narodem” twierdzi, że nieśmiertelna wielkość Ad. Mickiewicza, jako przewodnika narodu, leży w tem, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koterjach, ale w odrodzeniu moralnem narodu.

I gdyby dziś, jak ongi w okresie niewoli, duch Mickiewicza, jako najwyższy dotąd wyraz potencji zbiorowej duszy polskiej, stanął w cielesnej swej zjawie wśród narodu i objął, jak ongi „rząd dusz”, powtórzyłby swemu narodowi też samą wielką, nieśmiertelną prawdę, że przyszłość Polski, że jej trwałość i niezniszczalność państwowa, a w niej szczęście narodu, zależą, jak ongi jej zmartwychwstanie, od moralnej wartości narodu.

A moralna wartość narodu zależy — od wychowania młodzieży; takim będzie naród, jaką jest młodzież jego. Wartość moralna młodzieży decyduje o wartości moralnej narodu.

Szkoła zaś w stopniu dużym decyduje o wartości moralnej młodzieży naszej. Wpływ szkoły na dusze młodzieży, obok wpływu rodziny, jest decydujący.

Dlatego szkoła, jako czynnik wychowania, ma dla narodu znaczenie olbrzymie. Jaka jest wartość szkoły wogóle, a w znaczeniu wychowania szczególnie, — taką będzie wartość młodzieży, a poprzez młodzież wartość narodu.

Szkoła polska zdecyduje swą wartością i o osobistym szczęściu przyszłych pokoleń i wartości narodu. Dokończy tego może nie ogromem wiedzy, nie przeładowaniem programu różnorodnym materiałem naukowym, bo wiedza jest potęgą ludzkości i szkoła dać ją musi; ale szczęście osobiste i szczęście narodowi dać może tylko harmonijne rozbudzenie potencji ducha,

urobienie człowieka do stopnia najwyższej wartości moralnej, doprowadzenie go do stanu, w którym miałby największą łatwość zbliżenia się, zrozumienia i obcowania z Bogiem, jako Najwyższą Doskonałością.

To zaś dać może odpowiednie wychowanie, oparte na niezniszczalnych podstawach nauki Chrystusa, nauki Kościoła Katolickiego. Jeżeli każda szkoła winna, obok nauki — wychowywać, — to szkoła polska *musi* przede wszystkim wychowywać, dopiero uczyć! Gdybym, jako ojciec, miał wybierać dla dzieci swych, jedno z dwojga — wiedzę, czy wychowanie, — bez chwili wahania wybrałbym wychowanie.

Jeżeli szkoła ma w takim rozumieniu spełnić swe olbrzymie doniosłości zadanie, — to nie może tego spełnić, jako szkoła mieszana. Jeżeli bowiem szkoła winna przez odpowiednie wychowanie i nauczanie przygotować młodzież do życia, — nie dlatego, aby życie nasze w swej doczesności było dla nas celem samo w samo, ale dlatego, że od wartości moralnej tegoż życia, zależy osiągnięcie naszego celu istotnego, do którego iść możemy jednak tylko poprzez życie, — to odpowiedniego w tem rozumieniu przygotowania do życia nie może w żadnym razie szkoła mieszana dać w tym stopniu, w jakim to dać może szkoła niemieszana.

Szkoła koedukacyjna nie może jednocześnie, w równym stopniu dodatnio wychowywać i uczyć młodzieży męskiej i żeńskiej; nie może jednocześnie, tą samą metodą przygotować do życia mężczyzn i kobiet; nie może:

- 1) z przyczyn zasadniczych różnic samej konstrukcji psychicznej i fizycznej, jaka istnieje między młodzieżą męską i żeńską,
- 2) dla tych zasadniczych odrębności ich przeznaczeń życiowych oraz różnicy przyszłych obowiązków, jakie spełniać mają w rodzinie, społeczeństwie i państwie.

3) ze względu na wielkie trudności zabezpieczenia młodzieży przed wzajemnem oddziaływaniem, jakiemu młodzież różnych płci przez codzienne z sobą obcowanie ulegać musi, — oddziaływanie — najczęściej w sposób dla wychowawcy trudno uchwytny, nieraz niedostrzegalny, a w większości wypadków ujemny.

Zwolennicy szkoły mieszanej twierdzą, że pomiędzy młodzieżą męską a żeńską niema zasadniczych odrębności w ich konstrukcji psychicznej; że to, co nazywamy odrębnościami — jest tylko „przesądem”, którego „niedorzeczność” zwalczać ma właśnie szkoła mieszana, drogą wspólnego, jednakowego w znaczeniu metodycznym wychowania i nauczania mężczyzn i kobiet, aby właśnie te „urojone” różnice zatrzeć i zamiast dwu typów — stworzyć typ jeden. Próbuja nawet twierdzić, że czynią to w imię wyzwolenia kobiety, którą pragną na wzór męski do życia przygotować, aby kobieta na każdym polu pracy, w każdej dziedzinie życia mogła z mężczyzną rywalizować i w pracy go zastąpić, — aby tym sposobem niwelować wszelkie różnice w pojęciu ich obowiązków.

Godnem jest poparcia dążenie kobiet do osiągnięcia dla płci żeńskiej tej samej gruntowności nauki i powagi pracy, jaką posiadają mężczyźni, ale

celu tego nie wolno zdobywać kosztem zatracania wysoce cennych i najbardziej swoistych odrębności typu kobiecego, nie wolno dla tego celu wypaczać zasadniczej roli kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Niwelacja wszelkich różnic między mężczyzną i kobietą — to modne hasło dzisiejsze; ono rodzi dążenia do koedukacji i jest niebezpiecznym wytworem nowoczesnej cywilizacji amerykańskiej, dążącej do zamerykanizowania i zmechanizowania wszystkich naszych stosunków życiowych.

Kult gorączkowego, o zabójczym napięciu nerwów, pędu naprzód, kult techniki dla techniki, dla mechaniczno-technicznego ujarzżenia życia, aż do zupełnego zatracenia celowości życia — to cecha amerykanizacji, której symbolem stale, bezustanku pędzący samochód, byle naprzód, byle prędzej... a w tym wirze i rozpędzie życia giną nakazy i wskazania natury moralnej, zatracają się sens i istotny cel życia.

Dążenia, zmierzające poprzez szkołę mieszaną (koedukacyjną) do przekształcenia kobiety na wzór męski — zamiast obrony jej interesów życiowych — wyrządzają i jej i duchowej kulturze ludzkości ciężką krzywdę. Dla niewielkich stosunkowo zdobyczy życiowych, kobieta ryzykuje utratę samoistnego ideału życiowego, widzimy bowiem, według słów Foerstera, że nie tyle kobieta zdobywa stanowiska męskie, ile raczej stanowiska te wdzierają się do duszy kobiety, która w cywilizacyjnej ruchliwości mężczyzny szybko zatracą swoistość typu kobiecego. Coraz częściej i coraz donioślej rozlegają się głosy przewodników pedagogii katolickiej, aby kobieta ratowała siebie i kulturę ludzką od przesadnej specyfikacji, panującej w zawodowości męskiej, by na fundamencie macierzyństwa budowała nowy samodzielny typ pracy i kształcenia, ale bez utraty swej odrębności kobiecej, by według określenia Foerstera, „wdrożyła proces ucłowieczenia całego naszego systemu oświatowego i energicznie przeciwstawiła się ogarniającej wszystko technizacji życia.“ Tenże Foerster powiada: „jeżeli wrodzone zdolności mężczyzny przeznaczają go do kulturalno-technicznego i organizacyjnego działania na szerokim polu, — to kobiety przeznaczeniem — zająć się duszą socjalnej organizacji, ująć najdelikatniejsze więzania między ludźmi, piastować najwyższą sztukę odczuwania stanu uczuć innych ludzi, budować państwo w duszy, w duchu ogniska rodzinnego rozwijać zasadniczą siłę społeczną kobiety.

Obie płci przez pełne rozwinięcie swej odrębności mogą w tej samej mierze wzajemnie się podnosić i uszlachetniać, w jakiej się wzajemnie mogą psuć — skoro utracą własną siłę, cel własny; *najbardziej męski mężczyzna potrzebuje najbardziej kobiecej kobiety, niemęscy mężczyźni przyczyniają się do zwyrodnienia kobiet tak, jak niekobiece kobiety powstrzymują i wypaczają u mężczyzny rozwój najlepszych jego wartości.*

Rzekomi obrońcy interesu kobiet, którzy przez szkołę mieszaną dążą do przekształcenia typu kobiecego w duchu męskim i w tym celu protegują szkoły mieszane, — zamiast obrony kobiety, — odbierają jej, dla nie-

pewnych zdobyczy życiowych, to, co, stanowi największy urok — swoistość ideału kobiecego i wypaczają jej zasadniczą, a tak doniosłą rolę w życiu.

Zwolennicy koedukacji twierdzą, że wzajemne obcowanie młodzieży męskiej i żeńskiej na ławie szkolnej, że wspólne ich zabawy działają na obie płci dodatnio, że przez przebywanie ze sobą i współpracę w okresie rozwoju chłopcy i dziewczęta wzajemnie się „wychowują“ i „przystosowują“ do siebie. To wzajemne oddziaływanie na siebie i dopełnianie się tworzy o wiele zawilszy problem wychowania, niż to sobie obrońcy wspólnego wychowania wyobrażają.

Nie chcę bronić potrzeby przesadnego odgraniczenia płci od siebie. Wzajemny wpływ obojga płci na siebie, *może* posiadać niewątpliwie wielkie znaczenie, ale w wyjątkowych wypadkach zdarza się to na ławie szkolnej. Znamy wychowawcze oddziaływanie szlachetnych kobiet na rozwój duchowy życia mężczyzn. Ale w życiu szkolnym młodzieży — każda płeć z osobna, zanim mogłaby się stać siłą wychowawczą, w znaczeniu dodatkiem dla płci drugiej, musiałaby sama w sobie rozwinąć swój typ odrębny w harmonijnej pełni doskonałości, co jest oczywistą niemożliwością dla dojrzewającej młodzieży szkolnej.

Działać dodatnio może tylko siła dodatnia. Każdy, kto zna przyrodzone słabości natury ludzkiej, łatwo zrozumie wielkie i groźne niebezpieczeństwo tego eksperymentu. Uszlachetnienie i pogłębienie popędu samoobrony moralnej, wymaga wyrobienia i umiejętności opierania się złu, przez wykształcenie charakteru i woli, a nie tylko przez uświadomienie o istocie zła.

Doniosła sprawa seksualnej obrony, którą zwolennicy koedukacji i wspólnych zabaw, osiągnąć zamierzają przez wzajemne działanie na ławie szkolnej płci obojga — jest kwestją nie uświadomienia, ale siły charakteru, który innymi środkami kształcić i urabiać należy.

Starożytna legenda o tem, jak Psyche dostaje się do podziemia za to, że ze świecą w rękę chciała się przypatrzeć Erosowi — zawiera myśl głęboką. Zapominamy, że uczucie wstydu, to nie „pruderyja“, lecz odruchowy wyraz zdrowego instyktu samoobrony niewiedomego życia, przeciw natarczywości refleksji. A tych refleksji, współżycie i stałe obcowanie młodzieży płci obojga w szkole mieszanej następczają przerażająco dużo. Serca kochających matek odczuwają to najlepiej, intuicyjnie bronią wartości swych córek. — Jeśli tego nie czują i nie widzą, zwolennicy szkoły mieszanej, to jedynie dlatego, że ich zaślepiła dążenie do niwelowania różnic między kobietą i mężczyzną, — a nie rozumieją, że żądza niwelowania wszelkich różnic, jest zawsze oznaką braku kultury, a walka o niwelowanie zawsze w skutkach swych kulturę obniża. — Dlatego szkoła polska, jeżeli ma wychowywać, a przez wychowanie naród odradzać, nie może być szkołą mieszaną — koedukacyjną, — a wychowywać musi w duchu katolickim.

Aby szkoła stała się istotnie czynnikiem odradzania moralnego, nie może być pozostawiona sama sobie; współdziałanie społeczeństwa i rodziny

ze szkołą w wielkim dziele wychowania, a przez katolickie wychowanie, odrodzenia narodu, jest nakazem podyktowanym dziejową koniecznością naszego bytu.

W społeczeństwie musi się odrodzić całkowita świadomość decydującej roli szkoły, jako czynnika wychowania narodu, — a w szkole musi się zrodzić zrozumienie potrzeby podjęcia roli przewodnika w wielkim dziele odrodzenia narodu, przez wychowanie katolickie, na podstawach nauki Kościoła.

Razem: społeczeństwo, rodzina, szkoła i państwo, w oparciu o wielkie i przepiękne zasady nauki Chrystusa, muszą uzgodnić i scharmonizować swe wysiłki, dla osiągnięcia tak wielkiego celu.

Współdziałanie rodziny ze szkołą. Jakie jest i jakie być powinno.

(Referat p. Janota-Bzowskiego).

Współdziałanie rodziny ze szkołą, a ściślej mówiąc rodziny i szkoły, — chodzi tu bowiem zarówno o współpracę rodziny ze szkołą jak i odwrotnie, szkoły z rodziną, — jest zagadnieniem czysto wychowawczym, które też na tle ogólnych stosunków wychowawczych, a w szczególności stosunków wychowawczych doby obecnej, rozważane być winno. Jest to jeden z postulatów wychowawczych z rzędu tych, które teoretycznie istniały i obowiązywały, oraz istnieć i obowiązywać będą zawsze, nie były jednak dawniej dostatecznie docenione, i trzeba było dopiero katastrofalnego wstrząsu doby wojennej i powojennej, oraz wynikłego zeń wielkiego kryzysu w dziedzinie wychowania, aby postulat ten wpłynął na arenę życia publicznego, jako jeden ze współczesnych i przyszłych dogmatów wychowawczych.

Jeżeli sięgnąć do naszej tradycji historycznej, na najlepszej części której wszystkie nasze dzisiejsze poczynania opierać się winny, — to przekonanie się łatwo, że zagadnienia wychowawcze zawsze były w Polsce czynne i żywe, a sprawy oświaty i wychowania dotyczące — aktualne. Dość wspomnieć wielką postać Kanclerza Jana Zamoyskiego z jego słynnym, realizowanym istotnie przezeń, aforyzmem: „Takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”. Dość powołać się na pracę wiekopomnej naszej Komisji Edukacyjnej, będącej pierwszym swego czasu prawdziwym, z myśli społecznej soki swe czerpiącym, ministerjum oświaty, a jednocześnie wychowania publicznego.

Półtorawiekowa niemal niewola wielką pracę na tem polu przerwała. Związane z nią placówki życia publicznego zamarły. Pozostała jedyna wówczas możliwa, piękna zresztą w treści swej zasada: „Czyni każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”.

Ale oto zrządzeniem Opatrzności i zgodnym wysiłkiem skoncentrowanej woli Narodu, kajdany nasze opadły. I naród wolny w swych najlepszych pierwiastkach ze zdwojoną siłą jął rwać się do czynu, aby wynagrodzić długą przymusową bezczynność. Zaś na pierwszym miejscu, wierny zawsze temu, co w nim z Ojców poczęło się ducha, postawił sprawę wy-

chowania narodowego. Chciał wykonać przechowany w duszy testament przodków i postulaty jego realizować.

Atoli przy realizacji tej napotyka właśnie dziś, w zmienionych warunkach bytowania, nieprzewidywane nieraz trudności. Bowiem doba wojenna, która przyniosła nam wolność, spowodowała jednocześnie niebywały wstrząs i przełom we wszystkich ośrodkach publicznego i prywatnego życia narodu; przepoiła atmosferę współczesną chorobliwymi, często trującymi miazmatami, które wrogowie polskości jeszcze silniej zaszczepiać i rozwijać w nas pragną.

I jeżeli we wszystkich dziedzinach życia wstrząs wojenny dał się odczuć bardzo boleśnie, to przede wszystkim stanęliśmy wobec niesłychanego kryzysu, żeby nie powiedzieć tragedji w dziedzinie wychowania młodzieży. Kryzys ten wynika m. in. z głębokiego zachwiania równowagi między napięciem wpływów czynników, młodzież wychowujących, a odpornością na te wpływy elementu wychowawczego. Nie trzeba długo dowodzić, że te stosunki w zestawieniu z przedwojennymi radykalnie, biegunowo się zmieniły. Gdy bowiem z jednej strony młodzież współczesna wskutek przeżyć wojennych i głębokiej ogólnej emancypacji pojęć uodporniła, a ściślej mówiąc uoporniała się, znieczuliła na wpływy wychowawcze, to czynniki wychowujące w energii twórczej, w sile dogmatu wychowawczego, w środkach wreszcie działania osłabły, a osłabły dlatego, że w nie właśnie najdotkliwiej ugodziły fale wstrząśnienia wojennego.

Poza Kościołem, który ze względu na wagę swoją stoi na pierwszym miejscu i duchem swym jasnym winien przenikać i przeświećlać wszystkie inne ośrodki, istnieją cztery bezpośrednie zasadnicze czynniki, oddziaływające na wychowanie młodzieży: rodzina (tu mamy na myśli i czynniki zastępujące rodzinę w zamkniętych zakładach wychowawczych, internatach i t. p.) szkoła, otoczenie zewnętrzne, czyli atmosfera życia publicznego, jaką młodzież oddycha, wreszcie charakter środowiska samej młodzieży jako zbiorowości koleżeńskiej. Poza tymi głównymi czynnikami wymienić można szereg ubocznych, mających wpływ pośredni, jak ustawodawstwo, jak wkraczające w daną dziedzinę zarządzenia władz państwowych czy komunalnych, jak prasa, opinia publiczna i t. p.

Ciężki kryzys wychowawczy, jaki dziś przeżywamy, pochodzi głównie stąd, że wszystkie niemal wymienione czynniki dzięki przejściom wojennym lub zmianie warunków istnienia nie funkcjonują w sposób normalny, bądź też znajdują się w fazie głęboko sięgającej przebudowy.

Na rodzinę, ową podstawową komórkę życia społecznego i narodowego, wojna podziałała w sposób wysoce destrukcyjny. Dało się w niej żywo odczuć zachwianie niezwruszonych, zdawało się dotychczas, prawd i dogmatów, zanik starego obyczaju i wierzeń ojców naszych, zmaterjalizowanie, obniżenie temperatury życia rodzinnego a, co za tem idzie, rozluźnienie dawnych jego spoidel. Więcej, w wielu gniazdach przyszło zupełne rozdarcie, rozgrom, tragedia, sieroctwo i opuszczenie tych, co są rodziny

osią, celem i nadzieją i byli dotychczas przedmiotem największej troski wychowawczej. Jednym słowem, w miejsce promiennych ideałów — pustka i szarżyzna, jeżeli nie gruzy i zgłiszczą. W tych warunkach rzeczą jest zrozumiałą, że współczesna rodzina, naogół biorąc, należycie szczytnego zadania swego nie spełnia, i, jako wychowawca, dziecku potrzebnego oparcia moralnego nie daje.

Drugi obok rodziny współtwórca duszy dziecka — szkoła polska na wojnie ucierpiała stosunkowo mniej; pod niektórymi względami wprost wiele wygrała. Po długich latach niewoli i okresie przejściowym, od 1905 r. stała się zupełnie wolną i zaczęła żyć własnym, samodzielnym życiem. Chciałaby też całe wieki niewoli przeskoczyć w twórczym wysiłku jednego dziesięciolecia. Ale dlatego też gubi się nieraz w chaosie nowych metod, programów i eksperymentów. Stała się przytem dziś istotnie wobec ogromu zadań po prostu nie do wykonania. Musiała w krótkim czasie zjednoczyć, zcementować to, co było na trzy części rozdarte, i pod najrozmaitszymi zbudowane wpływami. Musiała uczynić nieznaną w dziedzinie stosunków rodzinnych skok od mroków skrępowania więzień ku jasnym przestworom swobodnego bytowania, nieskrępowanej inicjatywy i własnej odpowiedzialności. Musiała przeto przejść przez całą skalę daleko idących przeobrażeń, podjąć pracę w dziedzinach, przez półtora wieku niewoli niemal całkiem odłożonych. Mało tego. W swym procesie odrodzeńczym młoda szkoła polska napotyka w dodatku wielkie, zrozumiałe zresztą trudności, jak brak środków w nowoodradzającym się w ciężkich bólach państwie, finansowe wyczerpanie ludności, brak obdarzonego potrzebnymi kwalifikacjami i liczebnie dostatecznego w stosunku do szybkiego rozwoju szkolnictwa materiału pedagogicznego, chwiejność koniunktur politycznych i nieustanne zmiany czynników kierowniczych, sprzeczne merytoryczne sądy o sposobie pojmowania dobra szkoły poskiej...

Wszystkie te okoliczności składają się nietylko na powolniejszy w stosunku do czynionych wysiłków postęp szkoły naszej, ale na wytworzenie w tym stanie przejściowym pewnej gorączkowej atmosfery, od której szkoła ta chciałaby, ale nie jest w możności odgradzić kształcącego się w niej młodego pokolenia, nie jest w możności dostarczyć mu warunków ciszy, spokoju i równowagi w pracy szkolnej, będących tak ważnym czynnikiem kształtowania się psychicznej fizjonomji młodzieży.

Ale cokolwiek dałoby się powiedzieć na temat przejściowych niedomagań w młodej szkole polskiej, to godziny pobytu młodzieży w jej murach należy bezsprzecznie uznać, jako spędzone w idealnych warunkach w porównaniu z tem, z jakimi ona się spotyka w otoczeniu zewnętrznym po wyjściu ze szkoły. To zaś jednak, jak powiedzieliśmy poprzednio, trzeci obok rodziny i szkoły współtwórca duszy dziecka. I cóż dziś w tej dziedzinie w większych skupieniach młodzieży szkolnej widzimy? Oto ulica z jej bijącą w oczy rozwiązłością, swawolne reklamy i wystawy sklepowe. Oto kiosk i stragany uliczne z ich przeważnie pornograficznymi wydawnictwami. Oto sze-

roko kolportowana książka, ilustracja, karta, fotografia, piosenka, jakże często płytka, brudna i niezdrowo sensacyjna. Oto prasa codzienna z jej podniecającymi wyobrażnię tytułami artykułów, sprawozdaniami, ogłoszeniami, ilustracjami. Oto atmosfera zabaw, a w szczególności tańców nowomodnych o wyraźnie zmysłowej, dzikiej wprost, szarpiącej nerwy, od pierwotnych ludów zapożyczonych muzyki. Oto strój dostosowany ściśle do tego samego stylu, wyzwalający się z pod wszelkich krępujących więzów przyzwoitości. Oto, jakże często przeciw zasadom prostej chrześcijańskiej moralności wykraczające kino, teatr, kabaret, w ostatnich czasach podobno nawet radio, modnymi produkcjami chwili. A młodzież na to wszystko patrzy, tą atmosferą oddycha i na tych wzorach z otoczenia zewnętrznego, nudząc się przeważnie w domu i uciekając zeń, urabia swoje pojęcia życiowe.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wzrastając, i czwarty poza rodziną, szkołą i otoczeniem zewnętrznym czynnik, wpływający na rezultat wychowania jednostki, jakim jest zbiorowość koleżeńska, nie może kształtować się w liniach dodatnich i być dla niej źródłem dobrego przykładu. Zdradza ona te same braki psychologiczne, tę samą nerwowość, ten sam brak ideału i kryterjów moralnych, to samo nieraz, niestety, zepsucie obyczajów, jakie cechują zewnętrzne ośrodki wychowania dziecka. Więc i tu jakichś dodatkowych wpływów, pomocy dla odpowiedzialnych wychowawców młodzieży oczekiwać na razie wielce nie można.

Taki oto jest z grubsza naszkicowany, niewesoły istotnie, obraz stanu sprawy wychowania, w jaki nasz kraj, podobnie jak i inne kraje — bo nie jesteśmy pod tym względem odosobnieni — postawiła wojna światowa.

Przedstawiając go w tych ciemnych, a odpowiadających, zdaje się rzeczywistości, barwach, nie chcemy bynajmniej powiedzieć — jak to zgorzkniali pesymiści skłonni są twierdzić — że całe obecne młode pokolenie należy uważać dla kraju za stracone. Przeciwnie. Podobnie jak każdej akcji zwykła towarzyszyć odwrotna reakcja, tak i tu pod wzrastającymi falami zła dostrzedz można wśród młodzieży, również jak i wśród starszego społeczeństwa, płynący wartko nurt idealistyczny, dosłyszec hasła nawrotu ku dawnym a niewzruszalnym prawdom. Ale trzeba tym drobnym odruchom dopomóc, ku oddźwiękom ich ucho nastawiać, stać się dla całego odrodzającego ruchu niejako stacją odbiorczą i te zbawcze fale w dezorientowane szeregi społeczeństwa podawać. Trzeba w miarę wzrastania w siłę gromady obrońców dobrej sprawy, nie zadowolnić się rolą defenzywy, ale wyjść na spotkanie rozzuchwalonemu złu, samemu go poszukać, i zwycięską rozpocząć ofensywę. „Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego“ czytamy wszak w nieśmiertelnych „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“.

Stanowiąc zaś na tem stanowisku, łatwo przyjść do wniosku, że aby z prowadzonej walki o ideał wychowawczy wyjść zwycięsko, trzeba się do niej przygotować i odpowiednio, z pewnym planem, rozejrzawszy się za sprzymierzeńcami, szeregi walczących wzmocnić i zdwoić, sięgając myślą twórczą

w dal — poza dobę dzisiaj przeżywanego kryzysu — w sferę normalnie już rozwijających się stosunków w odrodzonej ojczyźnie. O ile pod tym szerokim kątem patrzeć będziemy na sprawę, stanie się nam jasne, że tu już dobra do niedawna zasada „Czyń każdy w swoim kółku...“ nie wystarcza. Obok wysiłków indywidualnych niezbędny tu jest zbiorowy wysiłek ze strony społeczeństwa.

I oto tu oczy najbardziej świadomych rzeczy pracujących w tej dziedzinie czynników zwróciły się ku dwóm pierwszym najważniejszym z powyżej wymienionych czterech ośrodkom wychowawczym, jakimi są rodzina i szkoła. W ich sprawnej i zgodnej pracy widziano słusznie punkt wyjścia dla całej dalszej roboty i uzdrowienie stosunków we wszelkich innych wymienionych ośrodkach wychowania. Któż istotnie więcej od nich do tej walki o ideał wychowawczy jest powołany? Które inne ośrodki mają więcej danych do reprezentowania myśli wychowawczej, do stworzenia wielkiego sojuszu, wielkiej koalicji dla zwycięskiego odparcia wrogich prądów, rozsadzających dusze młodzieży naszej, do szukania bezpośredniego dodatniego wpływu na młodzież, do podjęcia szerokiej, twórczej, pozytywnej akcji wychowawczej? Które inne środki połączone są tak naturalnym, tak trwałym węzłem wspólnych zainteresowań, wspólnej troski i zamiłowania?

Trzeba tylko, aby one najprzód we własnych szeregach, tak własnym wysiłkiem, jak i przy poparciu strony drugiej, stanęły do pracy nad wewnętrznym umocnieniem swych kadr, nad podniesieniem kultury wychowawczej i zwalczaniem wśród nich analfabetyzmu wychowawczego, nad zagojeniem tych ran, które w ich łonie poczyniła wojna światowa, jednocześnie zaś podjęły wielkie dzieło zorganizowania z połączonych swych kadr, drogą szarmonizowanego współdziałania, jednego wspólnego i silnego frontu wychowawczego.

Aby zaś to się stało, trzeba postarać się o najlepszy teren dla ich wzajemnego przenikania i podstawę operacyjną dla ich współpracy wychowawczej, przede wszystkim zaś zrozumieć naprawdę potrzebę tej współpracy.

Pod tym ostatnim względem stosunki nasze muszą przejść przez proces bardzo pośpiesznej ewolucji, podobnie jak szybka była zmiana charakteru szkoły jak głęboka różnica między danymi stosunkami w rozdarłej, a w niepodległej Polsce.

W epoce niewoli zagadnienie współdziałania rodziny i szkoły nie było zgoła aktualnem. Szkolne, podobnie jak i ogólnospołeczne stosunki przedwojenne w Polsce, pomimo gniotącego kraj narodowego ucisku układały się w ten sposób, iż nie ujawniało się ani ze strony rodziny, ani ze strony szkoły dążenie do większego zbliżenia się tych dwóch podstawowych ośrodków wychowawczych, a to z następujących powodów:

1) Szkoła była obca, od społeczeństwa polskiego odgradzona względami narodowościowymi.

2) Szkoła była skostniała w swoim typie, mającym przeważnie względy zaborcy na widoku, nie podlegała przeto, — jeżeli pominiemy ostatni przejściowy okres od 1905 r. — żadnym głębszym przeobrażeniom;

3) Szkoła miała za zadanie przeważnie tylko nauczanie, a więc dziedzinę leżącą zasadniczo poza kompetencją rodziców; z dziedziną tą przeto — wobec braku wszelkiej inicjatywy w kierunku jakichkolwiek zmian — sama z łatwością dawała sobie radę;

4) Stosunki ogólnospołeczne były względnie normalne, rodzina spełniała należycie swoje funkcje jako ogniska domowego i ośrodka zdrowego wychowania, w atmosferze życia publicznego nie było wydatniejszych wpływów funkcje te utrudniających.

Względy powyższe czynią do pewnego stopnia zrozumiałem odseparowanie się ówczesnej szkoły od społeczeństwa, i odwrotnie, brak tendencji społeczeństwa, a w szczególności rodziców, do bliższego zainteresowania się szkołą, tembardziej zaś do jakiegoś głębszego wnikania w stosunki szkolne i wymiany myśli wychowawczej.

Po wojnie stosunki te radykalnie się zmieniły:

1) Szkoła własna stała się sercu polskiemu bliską i nie mogła wśród myślących obywateli nie wzbudzić większego zainteresowania, nie mogła pozostać w dotychczasowym odosobnieniu od społeczeństwa;

2) Szkoła polska, stawszy się wolną, stanęła wobec konieczności daleko idących reform i przeobrażeń wewnętrznych, które bez wydatnego współdziałania społeczeństwa nie dadzą się pomyśleć, o ile nie mają być wcieleniem doktryny, a mieć istotną wartość życiową;

3) Odrodzona szkoła polska obok obowiązku nauczania przyjęła drugą, jeszcze ważniejszą, przez niektóre szkoły tylko dotychczas w szerszej mierze pełnioną funkcję — wychowania młodzieży, która to strona pracy szkoły nie tylko leży w zakresie kompetencji rodziców i budzi ich szczerze zainteresowanie, ale wymaga żywego z ich strony udziału; i logika faktów mówi, i czynniki szkolne same wielokrotnie to przyznawały, że bez pomocy rodziców wielu ze swych zadań w tej dziedzinie szkoła spełnić nie będzie w stanie;

4) Stosunki wychowawcze, jak była mowa powyżej, uległy silnemu powojennemu wstrząśnieniu; współczesna rodzina, ów pierwszy z Bożego nakazu wychowawca, swego zadania nie spełniał, atmosfera otoczenia, duch czasu, charakter całego życia publicznego, z którym młodzież się styka, stały się wprost zabójcze dla sprawy wychowania.

W tych warunkach stało się rzeczą oczywistą, że zbliżenie i skoordynowanie pracy tych dwóch potężnych czynników wychowawczych, jakimi są szkoła i rodzina, wysuwa się wprost, jako jeden z pierwszych imperatywów społecznych. Nawet odmiennosc metod wychowania w domu i szkole, dotychczas za jeden z powodów trudności większego zbliżenia podawana, nie powinna tu być czynnikiem przeciwdziałającym, zachodzi

bowiem właśnie potrzeba wzajemnego tych metod przenikania: do szkoły — ciepła rodzinnego i bardziej indywidualnego traktowania dziecka, do domu rodzinnego — regulaminowości i karności pracy, jaką stosuje szkoła.

Imperatyw współdziałania czynników rodziny i szkoły ma za sobą tak poważne, tak nie podlegające dyskusji argumenty, że teoretycznie stał się on niemal powszechnie zrozumiałym. Myśl w tym kierunku jest nastawiona. Tak rodzicielskie jak szkolne sfery kierownicze wypowiedziały się co do niego całkiem wyraźnie. Niestety, jest to dopiero nastawianie myśli od góry. Niewiele więcej, Do tego zaś, aby nastąpił prawdziwy postęp w danej dziedzinie na drodze ewolucyjnej, bez niebezpiecznych gwałtownych przeobrażeń, potrzebne są oprócz owego nastawienia myśli i umiłowania jej, jako idei, przez pewne grono pojedynczych jednostek — obudzenie się woli zbiorowej do zrealizowania rzuconej a uznanej za słuszną inicjatywy, oraz zbiorowy czyn, będący wynikiem tej woli zbiorowej.

Otóż ze sprawą postawienia i ujęcia w pewne racjonalne ramy stosunku rodziny i szkoły jesteśmy zaledwie w początkowym stadium. Jest bezwzględnie w społeczeństwie myśl i świadomość stwierdzonej siłą logiki faktów — konieczności zmian. Jest idąca w tym kierunku praca i wola jednostek, posiadających nawet i propagujących pewien już skryształizowany program działania. Ale woli zbiorowej, ale przeniknięcia świadomości potrzeby zmian w tej dziedzinie nie tylko do mózgów, ale do serc i woli, i to nie jednostek, ale szerokiego ogółu, tak rodziców, jak i szkolnych przewodników młodzieży, — jeszcze niema. Tem więcej niema w tym kierunku zbiorowego realnego czynu. Dawnym rozpędem i przyzwyczajeniem tkwią i pokutują w nas jeszcze różne narowy z doby niewoli. Ich trwanie bez żadnych, na ogół biorąc przeszkód, daje poniekąd odpowiedź na postawione w nagłówku niniejszego referatu pytanie, jakie jest dziś współdziałanie rodziny i szkoły. Odpowiedź ta — pomimo całej teoretycznej słuszności istnienia innego stanu rzeczy — musi być negatywna. Istotnie, tego świadomego celu i dążeń powszechnego współdziałania rodziny i szkoły jeszcze niema. Gdyby było to współzycie, ta współpraca, a choćby tylko wymiana i przeniknięcie wzajemne myśli wychowawczej, napewno nie byłibyśmy już dziś świadkami tylu kapitalnych, popełnionych z jednej i drugiej strony błędów, jakie cechują nasze stosunki szkolno-rodzicielskie.

Jeżeli zacząć od rodziców, to czy nie widzimy tu jeszcze wciąż pozostałej z epoki niewoli nieufności oraz niechęci do szkoły i małego nią zainteresowania, niedoceniań podkreślonego wyżej momentu różnicy między szkołą obcą a własną? Mamy przeważnie, — mówiąc ciągle o szerokich masach, nie o dodatnich wyjątkach, — duże względem niej wymagania, ale z drugiej strony pozostawiamy ją najczęściej jej własnemu losowi, już nie tylko pod względem potrzeb materialnych, bo te, powiedzmy, są zaspakajane na innej drodze, ale potrzeb moralno-wychowawczych, w których jako rodzice, moglibyśmy stać się jej nieraz wydatną istotnie

pomocą. Gorzej, paraliżujemy nieraz przez zbyt miękie, słabe, ulegające modnym zachciankom dzieci, wychowanie domowe dodatni wychowawczy wpływ szkoły. Najwidoczniejsze to jest, gdy chodzi o wychowanie dziewcząt. Szkoła z punktu widzenia dobrze zrozumianej pedagogiki przestrzega zachowanie pewnych norm swobody obcowania, przeciwdziała próżności dziewczęcej przez skromny, choć estetyczny, jednolity dla wszystkich pensjonarek ubiór, spokojny układ, proste uczesanie, — rodzice poza murami szkoły jakże często idą w odwrotnym kierunku. Szkoła zabrania niestosownych dla młodzieży zabaw, tańców, teatrów, przedstawień, — rodzice są tu często o wiele liberalniejsi i sami na nie dzieci prowadzą. Szkoła wdraża do systematyczności, ładu, porządku, — rodzice w domu pozwalają na rozpasanie się orgji nieładu. Szkoła przyucza do karnej, obowiązkowej różnej w swej ciągłości pracy, — my należytej nauki dziecka w domu dopilnować nie umiemy i poczucia obowiązkowości, odpowiedzialności za niewykonaną pracę w niem w stopniu dostatecznym nie wyrabiamy. Rodzice w ogólności nie mają należytego zrozumienia potrzeby uszanowania stosowanej w szkole polskiej karności, która poza poprawnem spełnieniem obowiązków ucznia, ma wielkie ogólnonarodowe i społeczne znaczenie, jako środek walki z jedną z kardynalnych naszych wad narodowych. Karność jest konieczną podstawą społecznego życia w środowiskach dojrziałych, a cóż dopiero, gdy chodzi o wychowanie młodego pokolenia. Ten brak karności w domu, dostosowanej do karności szkolnej, przejawia się czasem w jeszcze gorszej formie — pokrywania przewinień dziecka nieprawdziwymi usprawiedliwianiami je informacjami. Znowu reminiscencja z czasów niewoli, nie znajdująca przeciwdziałania w życiu obecnem. Rodzice mają czasem żal do szkoły jedynie dlatego, że nie doceniają dostatecznie różnicy wychowania zbiorowego i indywidualnego; nie rozumieją, że wina dziecka, która znaleźć może jeszcze pewne usprawiedliwienie w życiu jednostkowym, rodzinnym, musi być o wiele surowiej potraktowana tam, gdzie ona staje się złym przykładem dla innych rówieśników w szkole, kształcącej przyszłych obywateli Polski. Oddając dziś dziecko do szkoły, musimy zdawać sobie sprawę, że ono przestaje być luźnym jak dotąd atomem, ale staje się odpowiedzialną za całość i wobec całości częścią zbiorowości koleżeńskiej, tych przyszłych obywateli. Grzeszymy wreszcie często, jako rodzice, przy stosowaniu metod reagowania na te czy inne przejawy życia szkolnego. W wypadkach, gdy szkoła w naszym przekonaniu jest dobra, spełnia jak należy swe dydaktyczne i wychowawcze zadania, przychodzi u nas zupełna, dziwna bez troska wychowawcza, granicząca z całkowitem zdjęciem z siebie odpowiedzialności na rzecz tejże szkoły za wychowanie dziecka, co jest rzeczą zgoła niedopuszczalną. Przeciwnie, gdy nas w stosunkach szkolnych coś bardzo i słusznie zabolę, zamiast iść drogą jasnego szczerego wypowiedzenia się i przyjacielskiej życzliwej uwagi, uciekamy się nieraz, jak dawniej względem szkoły zaborczej, do dróg ogólnych, skarg zaocznych, obniżających powagę i autory-

tet szkoły. Nie wahamy się mówić źle o szkole wobec dzieci naszych, czem nie tylko podrywamy ich do niej zaufanie, ale wogóle autorytet wszelkiej władzy, nie wyłączając rodzicielskiej. Niektórzy rodzice idą jeszcze dalej, uciekając się do broni szkalowania własnej szkoły w prasie, wywierania na niej presji w drodze zwoływania wieców, hałaśliwego roztrząsania na nich spraw natury drażliwej i subtelnej, które na innej drodze — lokalnej, z powodzeniem załatwić by się dały, a tu w podnieconej atmosferze wywołują tylko ferment i rozgoryczenie, samej sprawy zgoła nie posuwając. Smutnym, jaskrawym przykładem zgubnych skutków stosowania tych metod był rozegrany w roku zeszłym skandaliczny proces w Toruniu.

Wszystkie zacytowane wyżej błędy wychowawcze sprowadzić by się dały do minimum, gdyby mogło dziś nastąpić harmonijnie zorganizowane, na wpływie wzajemnym oparte współdziałanie rodziny i szkoły i prowadzone na odpowiednim terenie zbiorowa akcja samowychowawcza wśród rodziców.

Jeżeli, idąc drogą samokrytycyzmu, — którą to metodę uważamy za o wiele prędzej prowadzącą do celu, niż rzucanie twardych oskarżeń w szeregi drugiego obozu z jednoczesnem zamykaniem oczów na własne błędy — jeżeli idąc tą drogą, wymieniamy szeregi uchybień popełnianych ze strony rodziców, to w imię sprawiedliwości pragnęlibyśmy również widzieć przyznanie przez szkołę, na drodze nawiązanego życzliwego współżycia z rodzicami, wielu z jej strony usterek, wynikających także przeważnie z wzajemnej nieznajomości i braku wszelkiego zbliżenia między domem a szkołą.

Szkoła nie może też zaprzeczyć, że niejednokrotnie odnosi się do rodziców z zasobem dawnych, dziś już najczęściej nieusprawiedliwionych uprzedzeń, odmawia im wszelkiej kompetencji i dobrej woli, świadomie nieraz od nich się odgradza, nie bacząc na to, że odgradzając się od nich, jednocześnie odgradza się od społeczeństwa i od życia. Wytwarza się wówczas ciasny światek szkolny bez żadnych szerszych horyzontów, z własną, często błędną doktryną wychowawczą, o ile w ogólności o wychowaniu w danej szkole jest mowa. Wytwarza się zaśniedziały konserwatyzm, rutynizm i sybarytyzm wielu pracowników szkolnych, zgorzkniałość i brak ideału, bez którego, podobnie jak bez prawdziwego umiłowania młodzieży, dobrego wychowawcy wyobrazić sobie nie podobna. Ze szczytnej pracy pedagoga pozostaje wówczas może dobrze i obowiązkowo spełnione rzemiosło, ale bez wyższego polotu, bez szerszej myśli społecznej, bez zapału i radości pracy, wogóle bez tych głębszych wartości duchowych, które stanowią o prawdziwie dodatnim wyniku pracy w każdej dziedzinie, a cóż dopiero w pracy pedagogicznej. Szkoła dzisiejsza, zwłaszcza męska, za mało zna swoich uczniów, ich charaktery, upodobania, warunki domowe, bez której to znajomości oddziaływanie wychowawcze musi być słabe. Tę zaś znajomość w prawdziwie dostatecznym stopniu może dać tylko współżycie z rodziną, wzajemne przenikanie środowisk rodzinnego i szkolnego, wymiana ich myśli wychowawczych. Im więcej przytem będzie się tu szkoła

zamykać w sobie, tem więcej wyrabiać się będą wśród rodziców dążności odśrodkowe, tem większy będzie z ich strony napór do ingerencji w stosunki szkolne. Nabiera on dziś cech ruchu żywiołowego i powinien być przy życzliwym ustosunkowaniu się szkoły w racjonalne karby ujęty. Szkoła dalej, nieraz niedocenia momentu powagi i autorytetu domu rodzicielskiego, którego wpływów powinna być dopełnieniem, czasem korektywą, przekreślić ich jednak nie może. Na gruncie autokratycznym i etatystycznym spraw szkolnych, a zwłaszcza wychowawczych, stawiać nie wolno, podobnie jak nie wolno poddawać się złudzeniom o wszechmocy Państwa wogóle. Musi tu być od samej góry — od władz oświatowych począwszy, aż do pojedynczej komórki szkolnej, jaknajdalej idące współdziałanie ze społeczeństwem. Inaczej postępując, łatwo wpaść w niejedną pomyłkę, jak się też to w praktyce wielokrotnie zdarzało. Drobnym, ale charakterystycznym przykładem, stwierdzającym słuszość tej prawdy, jeżeli chodzi o teren pojedynczej szkoły, jest fakt, że ile razy kierownik lub kierowniczka szkoły zasiądzie, jako ojciec lub matka wśród rodziców w innej szkole, zmienia się ich pogląd na sprawę. Jedne i te same metody, stosowane u siebie w szkole, a widziane ze strony rodzicielskiej w odmiennym przedstawiają się świetle. Zarzuty, stawiane drugiej stronie, okażą się nieraz niesłusznymi; rewizja poprzednio zajętego stanowiska stanie się nieuniknioną.

Jeżeli z kolei chodzi o dziedzinę szerszą, koncentrującą się w wyższych sferach hierarchji oświatowej, to i tam również zacytować możemy fakty, iż projekty tej właśnie dziedziny — stosunków szkolno-rodzicielskiej dotyczące, skonstruowane w łonie samych władz bez udziału czynników społecznych, okazały się wadliwymi, i w zestawieniu z argumentem życiowym musiały być wycofane i z gruntu przerobione.

Potrąciliśmy o te niektóre błędy w wychowaniu domowym, jak też i o pewne niedomagania szkoły polskiej, nie w sensie ich merytorycznej oceny, bo ta by wymagała osobnego referatu, oraz należytego pogłębienia, lecz celem wykazania na kilku przykładach tych skutków, jakie powoduje dzisiejszy stan niedość głębokiego wzajemnego przenikania środowisk szkolnego i rodzicielskiego oraz niedostatecznego szarmonizowania ich poczynań.

Przechodząc do odpowiedzi na drugie podstawowe w naszym dzisiejszym temacie pytanie: jakie to współdziałanie rodziny i szkoły być powinno, aby istotnie odpowiadało rozumnie pojętemu celowi wychowawczemu, musimy rozróżnić dwie odmienne rzeczy: współzycie szkoły z rodzicami, jako luźnymi jednostkami i współzycie z przyszkolną organizacją rodzicielską.

Jeżeli pierwsza z wymienionych form współpracy domu i szkoły, t. j. porozumienie się z rodzicami, jako luźnymi jednostkami, jest jeszcze tu i owdzie praktykowaną, to współzycie z organizacją rodzicielską stanowi dziedzinę nową, która i sama w sobie nie jest jeszcze szerzej zorganizowana i przedmiotowa, z którą też i szkoła się jeszcze nie zżyła, obawia się

jej nieraz, jako tworzącej się obok szkoły siły nieznanej, która wdziera się na jej terytorjum, a choćby tylko — jako akcji czyhajacej na czas pracowników szkolnych, którego oni poza swymi normalnymi zajęciami oddawać wogóle nie lubią.

A tymczasem każda z wymienionych dwóch form współpracy domu i szkoły jest konieczną, każda ma swoją wielką rolę do spełnienia i nie powinna jedna drugiej wykluczać, ani też nie może jedna drugą zastąpić.

Z rodzicami pojedynczo, indywidualnie, mówi się przeważnie o danem dziecku, o ich synu, córce czy wychowanku. Taka wymiana zdań, poznanie z jednej strony warunków wychowania dziecka w domu, — z drugiej motywów, które skłaniają szkołę do takiego a nie innego z niem postępowania, ma swoje wielkie znaczenie, dla danej jednostki. Ogół wszelako z niego mało korzysta, gdyż przeprowadzenie takich rozmów choćby po parę razy w roku z rodzicami kilkuset uczniów, czy uczennic szkoły wykracza poza granice jej fizycznej możliwości. Bardzo zkądnad pożyteczne oraz tu i owdzie stosowane odwiedzanie uczniów w domu przez szkolnych wychowawców, też w szerszym zakresie z tego samego powodu praktycznie zastosować się nie da.

A tymczasem zagadnienia ogólne z życiem szkoły i wychowaniem związane, rosną i piętrzą się z roku na rok, nie znajdując należytego rozwiązania. Społeczna myśl wychowawcza w związku z katastrofalnymi wytworzonymi stosunkami, wybiega w dal, poza zakres troski o własne dziecko. Wydawane od czasu do czasu zarządzenia i wskazówki władz oświatowych kwestji nie załatwiają, gdyż po pierwsze dotyczą najczęściej strony formalnej, nie wnikając głębiej w istotę rzeczy, powtórę wydawane z za stołu ministerjalnego, dalekie od praktyki i doświadczenia życia, grzeszą najczęściej, jak to było powiedziane wyżej, jednostronnością i doktrynerją. To jest dziedzina zbyt skomplikowana i subtelna, aby można było w niej operować za pomocą choćby najbardziej skrupulatnie skonstruowanych okólników ministerjalnych.

W ostatnich latach czynniki rodzicielskie głębiej w te stosunki wmyślane i pragnące sprawę współdziałania szkoły z rodziną na zdrowszym i twardszym postawić gruncie, zwróciły uwagę na bardzo wdzięczny, a zupełnie niewyzyskany teren pracy, jakim są przyszkolne zrzeszenia rodzicielskie. Po głębszem wniknięciu w ich niedocenione dotychczas możliwości stwierdzono, że odpowiednio zorganizowane, mogą one stać się najlepszą platformą do wzajemnego porozumienia szkoły i rodziny oraz wymiany ich myśli wychowawczej, najwłaściwszym środkiem oddziaływania rodziców na stosunki szkolne, i, odwrotnie, szkoły na środowisko rodzicielskie, dogodnym terenem pracy samowychowawczej wśród rodziców, kuźnią zdrowej myśli obywatelskiej wogóle, placówką najbardziej odpowiednią do szukania dodatniego wpływu na młodzież. Jeżeli pójdziemy dalej i staniemy na gruncie skoordynowanego działania całego skupienia zrzeszeń rodzicielskich, to niewątpliwie znajdzie się tu droga wpływu i na

opinię publiczną, i na ową zatrutą, demoralizującą młodzież atmosferę publicznego życia, na prasę, na poczynania władz oświatowych i innych, tej dziedziny się dotykających, ba, nawet na sfery poselskie i prawodawstwo krajowe, w zakres spraw rodziny oraz pracy szkolnej i wychowawczej wchodzące. Jednym słowem całe olbrzymie pole działania, obejmujące wszystkie wymienione przez nas wyżej dziedziny, otwiera się przed naszym życiem pojętą pracą organizacji rodzicielskiej.

Do ich roli sprowadza się dziś przeważnie całe zagadnienie współdziałania szkoły i rodziny. Mało która szkoła ma sama w sobie taki zasób czasu, energii, pedagogicznych umiejętności i środków materialnych, aby w dziedzinie pracy wychowawczej i opieki nad młodzieżą mógł obejść się bez zorganizowanej pomocy rodziców.

Doniosłą rolę zrzeszeń rodzicielskich zaczynają dziś już rozumieć i sfery szkolne, zwłaszcza u góry. Ogólnokrajowy Zjazd Dyrektorów, odbyty w Warszawie roku zeszłego, zastanawiał się specjalnie nad sprawą stosunku szkół do organizacji rodzicielskich i powziął jednomyślną uchwałę, stwierdzając konieczność współpracy z nimi. Oficjalni przedstawiciele najwyższych władz oświatowych, w niespełna dwa miesiące później witają z gorącym uznaniem powstanie centrali zrzeszeń rodzicielskich.

Pierwsze lody zostały przełamane. Trzeba tylko w organizm tych, przez szeroki ogół zapoznanych placówek, martwy dotychczas i bezduszny, tchnąć nowe życie, zbudzić w nich zdrowe ambicje i szersze aspiracje społeczne, dać im wreszcie właściwe potrzebne uprawnienie statutowe, wychodzące poza ciasne ramy ich dotychczasowej działalności t. j. niesienie pomocy materialnej dla młodzieży.

Rolę organizatora tej dziedziny i wogóle czynnika, regulującego ze strony rodzicielskiej cały stosunek między rodzicami a szkołą oraz sprawę udziału rodziców w wychowaniu szkolnym, — przyjęła na siebie i pragnie je z pożytkiem dla sprawy narodowej wykonać, niedawno powstała w Warszawie ogólnokrajowa Centralna organizacja rodzicielska pod nazwą „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce“ (Statut zatwierdzony 26 Listopada 1924 r.). Przedstawienie jej ideologii, zakresu pracy, metod i środków działania przekraczałoby zakres niniejszego referatu. Interesującym się bliżej tą sprawą „Zjednoczenie“ u siebie służy wszelkimi informacjami i materiałami.

Jako wniosek z powyższych rozważań na temat współdziałania rodziny i szkoły, wysunąć się dadzą, jako zasady, na których to współdziałanie oprzeć by należało, następujące postulaty:

1). Należy dążyć usilnie do pozyskania i wyrobienia wzajemnego zaufania drogą pilnego przestrzegania z obu stron taktownego, rozsądnego, bezstronnego i opartego na prawdzie i dobrej woli sposobu traktowania każdej sprawy, oraz kierować się zawsze w sądach obustronnych pobudką szerszej natury, a nie ciasnymi względami osobistymi lub chwilowymi nastrojami.

2). Stać na gruncie solidaryzmu czynników wychowawczych, wzajemnego wspierania obustronnych usiłowań, ze sprawą należytego wychowania młodego pokolenia związanych, oraz wzajemnego poszanowania obustronnego autorytetu, swoich środowisk i organizacji.

3). Starać się stworzyć przy wzajemnym wypowiedaniu się atmosferę życzliwej szczerości, dopuszczającą krytyczną ocenę faktów i zasad, wszelako bez form złośliwej rekryminacji, oraz jedynie na pewnych ustalonych a właściwych platformach, tak, aby sprawy niedojrzałe, bądź subtelniejszej natury nie były rozstrząsane na tłumnych zebraniach o charakterze wiecowym.

4). Dążąc świadomie i wyraźnie do wzmocnienia głosów rodziców na terenie szkoły, nie nadawać nigdy wzajemnemu stosunkowi nawet w sprawach, bardziej spornych, charakteru niedopuszczalnej w tym wypadku walki, ale, przeciwnie, opierając się jedynie na spokojnym argumente rzeczowym, łagodzić — przy szczerem zresztą wypowiedaniu się — następczając się różnice poglądów i nie schodzić nigdy ze stanowiska dobrej wiary i lojalności.

5). Celem tem pewniejszego uniknięcia tarć, rozgraniczyć i ustalić obustronne kompetencje na tych zasadach, że w dziedzinie nauczania szkolnego, w której rodzice z natury rzeczy są mniej od szkoły kompetentni, która jednak nie może ich nie interesować, — rodzicom zawsze wolno się wypowiadać w formie pytań i dezyderatów, — w dziedzinie wychowania szkolnego mają oni prawo w granicach technicznej możliwości szkoły i zakresu odpowiedzialności dyrekcji, stawiać postulaty i domagać się, aby cały ten dział pracy był przez szkołę prowadzony w ścisłym porozumieniu z nimi.

6). Stojąc na gruncie wychowania młodzieży w duchu polskim, narodowym i religijnym, usunąć we wzajemnych stosunkach z poczynani jednej i drugiej strony wszelki moment klasowości i polityki partyjnej.

Jeżeli wreszcie chodzi o wskazanie pewnych konkretnych form i terenów współżycia rodziny i szkoły, czy to w zakresie stosunków danej uczelni czy szerszych, to na zasadzie doświadczenia lat ostatnich można zalecić, jako godne poparcia m. in. następujące:

I. Ożywienie działalności rodzicielskich Kół Szkolnych w kierunku:

- a) pracy samowychowawczej we własnym środowisku rodzicielskim,
- b) współpracy ze szkołą we wszelkich poczynaniach, dotyczących umysłowego, duchowego, fizycznego, kulturalnego i obywatelskiego rozwoju młodzieży;
- c) roztoczenia w porozumieniu ze szkołą bezpośredniej opieki materialnej, moralnej i wychowawczej nad młodzieżą danej szkoły.

II. Jaknajczęstsze wzajemne porozumienie się na gruncie szkoły i wymianę myśli wychowawczej przy pomocy różnego typu konferencji, jakimi są między innymi:

- a) zebrania ogólne rodziców i opiekunów danej szkoły z udziałem przedstawicieli tejże,
- b) zebrania szczuplejsze — klasowe;

- c) w sprawach natury subtelnej i zasadniczej—ściślejsze konferencje ogółu członków grona nauczycielskiego, z zarządem Koła Rodzicielskiego;
- d) odbywane co jakiś czas zbiorowe, indywidualne rozmowy z przedstawicielami szkoły z dostępem do każdego z wychowawców i nauczycieli;
- e) lepiej niż dotychczas wykorzystane godziny przyjęć wychowawców.*)

III. Życzliwe obustronne wspomaganie się we wszelkich potrzebach zbiorowych czy to szkoły, czy organizacji rodzicielskiej (dostarczenie przez szkołę należytego pomieszczenia, obsługi, utensylii potrzebnych dla Koła, wspólne finansowanie zakładania kaplic szkolnych, bibliotek i uczelni uczniowskich, świetlic, burs i internatów, wydawnictw szkoły i Koła szkolnego dotyczących, orkiestr, sztandarów, pracowni, kooperatyw szkolnych i t. d.).

IV. Żywy osobisty udział rodziców i nauczycieli we wszelkich ważniejszych momentach i przejawach życia szkolnego (rozrywki, wycieczki, uroczystości i obchody szkolne, zbiorowe praktyki religijne młodzieży, zebrania towarzyskie, koncerty i t. p.).

V. Obustronny czynny udział w akcji pozaszkolnej opieki moralnej nad młodzieżą.

VI. Obustronny udział w stwarzaniu i popieraniu organizacji młodzieży (harcerstwo, kółka samokształcenia, samopomoc koleżeńska i t. p.).

VII. Wykorzystanie dla spraw wychowania młodzieży wpływów wzajemnych przy udziale projektowanej Rady Naczelnej Wychowania Narodowego, ewentualnie w innych organach władzy — państwowych czy komunalnych, dobro młodzieży mających na względzie, w których czynniki szkolne i rodzicielskie winny zająć równorzędne należne sobie miejsce.

Takie oto najogólniejsze uwagi następczą się przy rozważaniu zagadnienia stosunku rodziny i szkoły, zagadnienia, którego należyte rozwiązanie ułatwi niewątpliwie w wysokim stopniu, spełnienie odpowiedzialnych zadań, tak jednej, jak drugiej stronie, odbijając się jednocześnie w wysoce korzystny sposób na sprawie wychowania dziecka.

Tak doniosłą rolę w wychowaniu odgrywający, moment religijny może tu być wspólnie kultywowany, nawet w tych razach, gdyby nie był on przez jedną ze stron dostatecznie doceniony, może dzięki wpływowi drugiej znaleźć należyte uwzględnienie i poparcie. Znane nam są konkretne wypadki, w których dzięki temu poparciu dało się utrzymać w szkole zagrożone przez ducha czasu, piękno religijne, katolickie tradycje.

*) Sprawa tu i owdzie praktykowanego stałego udziału reprezentacji rodziców w kadrach pedagogicznych szkół jest kwestią otwartą. Zdaniem naszym, nie powinna ona być generalizowana.

Nie szczędźmy więc trudów, aby rozwinąć te wielkie możliwości, jakie tkwią w racjonalnie postawionym problemacie współdziałania rodziny i szkoły.

Nie wątpimy, że rozpoczęta i nastawiona dziś praca w tym kierunku, jako idąca po linii myśli i prawa Bożego oraz ducha Kościoła katolickiego, jako mająca za jeden z głównych celów odrodzenie i rozkwit chrześcijańskiej rodziny, a wraz z nią należytego wychowania młodych pokoleń, jako wnosząca wreszcie pierwiastek harmonji i uciszenia we wzburzone fale dzisiejszego naszego publicznego życia — znajdzie powoli coraz żywsze poparcie w szerokich kołach zdrowo myślącego społeczeństwa polskiego.

Wychowanie młodzieży, a okres dojrzewania płciowego.

(Referat d-ra med. T. Drabczyka).

Mens sana in corpore sano—wielowiekowa zasada wychowawcza o tyle posiada treść życiową, o ile w rozległej i głęboko ujętej dziedzinie wychowania jest podstawą przewodnią t. j. stosowaną od urodzenia do śmierci osobniczej; wyjątki stwarza jedynie połowiczność lub zbaczanie od tej zasady. Wychowywać znaczy kierować urabianiem człowieka w celu, by szedł przez życie samodzielnie, ale zgodnie z wymaganiami indywidualnego a społecznego samozachowania, to znaczy, że regulatorem jego indywidualnych potrzeb i poczynań ma być tylko twarde życie społeczne. Tłem zabiegów wychowawczych pozostaje wychowanie religijne, dalekie naturalnie od bigoterji lub *nakazów zewnętrznych*. Zadaniem wychowania jest podnoszenie dziecka *ponad samego siebie*. Jeżeli wychowanie staje się wtłaczaniem w młodzież naszego dojrzałego sposobu myślenia, wtedy rola i znaczenie charakteru w wychowaniu zostaje na planie dalszym. To też nie należy się dziwić, że takie zniewalanie do naśladownictwa z rozkazu wywołuje zewnętrzny i wewnętrzny bunt. Musimy się zdobyć na opanowanie tego buntu, ale inaczej nam reagować nie wolno, jak uznać naturalne stworzone siły dziecka czy młodzieńca, które możemy badać, ale nie umiemy zmienić. Psychologicznie bowiem młodzież tylko pozornie nie poddaje się autorytetowi, w rzeczywistości odczuwa silną potrzebę, by o kogoś się oprzeć, dać się prowadzić, by kogoś czcić. Młodzież ma nie tylko słuchać, nie tylko pracować i bawić się schematycznie (na rozkaz), nie tylko przewyżczać się morałem, ale niech ignie do czegoś sercem, bo to rozwija osobistą energję, a najskuteczniej odwołuje od głupstw i popędów. Związane z kształceniem charakteru takie atuty, jak godność, duch karność, postulat punktualności, zwalczanie kłamstwa, tak ponętnie ułatwiającego życie, tępienie nieładu, znieprawiającego sumienie, wychowankowi niemal bezwiednie dają broń panowania nad sobą, uzbrajając go w twardą wolę i chęć chcenia. Naturalnie, że w pracy wychowawczej pierwszorzędnym obowiązkiem spoczywa na domu i rodzinie, tem naturalnem środowisku, obejmującym wszystkie strony życia. Szkoła, jako twór społeczny sztuczny, przejściowy ma współdziałać z domem. Szkoła bowiem wyręcza tylko rodziców w tych zadaniach, którym oni

nie są w stanie podołać. W wyręczaniu tem chodzi o to, by istniało wspólne zrozumienie, że wychowanie i nauczanie, ten wielki proces przekształcający, sam się musi w dziecku dokonywać, nie spuszczając z pamięci faktu, że z wiekiem wzrastają wielorakie trudności i fizjologiczne komplikacje, które za pierwszy warunek współpracy poczytują bezwzględną wzajemną szczerość. Oby tym instytucjom owocność gruntownej pracy wychowawczej zapewni postulat samowychowywania się. Młodzież widzi i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co się koło niej dzieje, dlatego na każdym kroku rodzina i szkoła muszą być przykładem tego, czego wymagają od dzieci. Każdy okres w rozwoju człowieka ma swoje właściwości i prawa, chodzi o to, by nie skrzywić ewolucyjnej linii stworzonej. Nim dokona się w ustroju ludzkim pełna dojrzałość, młodzież obojga płci przeżywa ciężkie 2—3 lata t. zw. okresu dojrzewania, związanego ze zmianami i zaburzeniami fizycznej i duchowej natury. U dziewcząt okres ten zaczyna się między 9—10-ym r. życia w naszej strefie, u chłopców to przeobrażenie na młodzieńca zaczyna się pomiędzy 13—14-ym r. życia. Dwie najcharakterystyczniejsze cechy tej ewolucji, mianowicie fizyczna — niezwykle szybki wzrost — i duchowa — poczucie własnej wyższości, stanowią tło, na którym rodzą się różnorodne konflikty i scysje z otoczeniem podczas tego przełomowego okresu w życiu młodzieży. Dyspozycja kształtów ciała, długie ręce, z którymi nie wiadomo, co zrobić, niezgrabne wielkie nogi, kańciaste, często nieobliczalne ruchy kończyn, serce i płuca niepodążające w rozwoju za wybujałym wzrostem; niesłuchanie silne pożądanie być dorosłym (czy dorosłą) wobec powierzchownego i mętnego obrazu tej dorosłości jest źródłem zbytniego przeczulenia, obraźliwości, opryskliwości, uporu i pyszałkowości; bogaty materiał, nagromadzony w wypracowaniach szkolnych: górne tematy, napuszone, podniosłe frazesy, „wysokopienne“, śmieszne zwroty i porównania, melodramatyczne określenia sytuacji przeciętnych — wszystko to, będąc świadectwem zachwianej równowagi fizycznej i duchowej, jest jednocześnie dowodem rozbudzonej energii organizmu. Wiele ujemnych stron i postępów w okresie dojrzewania wynika z tego, by uchodzić za coś więcej, niż się jest naprawdę, szczególnie w okresie wstępnym. Coś ich pcha i rozsadza, ta nieznana siła znajduje ujście w iście hajdamackich kawałach, w dotkliwych i bolesnych figlach, nieobyczajnych przekleństwach lub dowcipach. Ta żądza czynu i odznaczeń w stosunku do rozwagi dorosłych, oblanych zimną wodą losu i doświadczenia, rodzi w umyśle młodzieńca uczucie politowania, graniczącego niekiedy z pogardą dla „tych starych“. Cały niemal ten okres — to nie tylko przesilenie w procesie fizjologicznego dojrzewania płciowego, ale towarzyszy mu równe nieskoordynowane przesilenie duchowe, w którym budzi się i pomału skupia „jakaś dziwna, małowiąca, a dumna i harda siła, pragnąca oddziaływać na otaczający świat cały“. (Foerster). O chłopcach w tym wieku malowniczo powiedział Stanley: Chłopcy to dziwne istoty, niewinni jak aniołowie, dumni jak książęta, odważni jak bohaterowie, próżni jak pawie, oporni jak orły

swobodni jak żrebięta, drażliwi jak młode dziewczęta. Młodzieńczość nie rozumie, co znaczą te jakieś nowe moce, które ją rozpierają i coraz szerzej opanowują duszę. My, lekarze, mając możność śledzenia obojga płci w okresie dojrzewania, często stwierdzić możemy, szczególnie już u jego kresu, jak łakną duchowego pokrzepienia, jak wierzą w lepszą dolę i przeznaczenie wyższe człowieka. Ta kryształowa wiara w siebie, choć bywa i odwrotnie, że „ja potrafiłbym zbawić Ojczyznę i pchnąć świat na nowe tory“, wkłada obowiązek na dorosłych: otoczyć młodzież serdeczną wyrozumiałością i poważną opieką. Okres ten bowiem jest niezwykle podatny do wszelkiej kategorii chorób: zakaźnych, szczególnie gruźlicy, chorób krwi, anemji, blednicy, chorób nerwowej natury (tło różnych wybryków, niegrzeczności, hardości, zgubnego naśladownictwa, przekornego postępowania, np. dumania o „śmierci na suchoty“ i t. d.). W tym właśnie okresie zjawia się na porządku dziennym powszechna troska matek, mianowicie sprawa seksualnego wychowania młodzieży. Dlatego tu zjawia się, że dopiero w okresie dojrzewania zbieramy bardzo niedojrzałe owoce naszych zabiegów wychowawczych; tu bowiem występuje na jaw, jak wychowywaliśmy lekkomyślnie, powierzchownie, na krótką metę. Wszak wychowanie seksualne jest tylko częścią wychowania wogóle, może do pewnego stopnia częścią ostatnią, syntetyzującą, zaokrąglającą wychowanie młodzieży, ale tylko częścią, którą poprzedzają inne, przygotowujące grunt do życia seksualnego.

Jednym z potężnych środków, którym operujemy w dziedzinie wychowawczej, jest wychowanie fizyczne, ta ostoja męskości i rycerskości w okresie dojrzewania: „niech się wyładuje, niech się wyszumi“—mówimy. Ale, niestety, społeczeństwo nasze nie zdaje sobie sprawy z doniosłości racjonalnego, metodycznego wychowywania fizycznego t. j. nie uświadamia sobie potrzeby i wartości metodycznych zabiegów ćwiczebnych, np. sporty bez uprzedniego przygotowania niszczą tylko młodzież. Jakkolwiek naogół zadaniem wychowania fizycznego jest osiągnięcie harmonijnego rozwoju, to w okresie dojrzewania we wszystkich zabiegach ćwiczebnych ze szczególnem uwzględnieniem, a nawet naciskiem winien być pielęgnowanym pierwiastek etyczny. Wszelki bowiem rozwój fizyczny, zmierzający ku rekordom i sukcesom oklaskowym, a w okresie dojrzewania za wszelką cenę dąży do zwrócenia na siebie uwagi, wcześniej czy później stanie się brutalnym i bezdusznym; wychowa typ pyszałkowaty, nadęty, oszołomiony własną wielkością, hałaśliwy i zazwyczaj nieuspołeczniiony. W związku z potrzebą wydatnego ruchu i uporządkowanej pracy fizycznej, która wpływa organizująco na życie duchowe, ponieważ ćwiczy i wzmacnia kontrolę mózgową nad obwodem, podaję wzmiankę o odpowiednim odżywianiu i śnie. Naturalnie nie mogę się wdawać w szczegóły. W odżywianiu powinna przeważać dyjeta jarzynowo-mączno-mleczna nad mięsem, którego zasadniczo na noc spożywać nie powinni. Napoje i wyroby alkoholowe, używki pobudzające, tytoń z odżywiania wykreślić. Posty kościelne, kształcące nie tylko

karność duchową, ten ideał nakazu wewnętrznego, są mądrym i zaradczym czynnikiem dla utrzymania równowagi ciała resp. zdrowia. Sen 10-ciogodzinny należy uważać za normę. Praca siedząca szkolna razem z domową nie może przekraczać 7 — 8 godzin. Zaniedbywanie, lekceważenie i spychanie gdzieś w dal racjonalnego wychowania fizycznego, sprowadzanie wychowania moralnego do tego co „wypada lub nie wypada“ lub zadowalanie się parawanikiem „ducha czasu“, beztreściwe narzekania i stałe wobec dzieci krytykowanie szkolnego wychowania umysłowego (nauczania), zagradzają drogę do właściwego wychowania seksualnego, a wszystko razem musi wycisnąć swe ujemne piętno na całości wychowawczej. Tymczasem idea wychowawcza, oparta na czujnej a sprawiedliwej stanowczości w zakresie ładu i obowiązków, szczerości i kłamstwa, karności i punktualności, honoru pracy i godności rozrywek (zabawy), pozostanie zawsze równorzędną z wychowaniem seksualnem. Szczególnie zasługującą na zaakceptowanie zasadą w tej gałęzi wychowawczej ma być: „dzieci mają wiedzieć to, co zrozumieć mogą same“ (Foerster). Naturalnie, poczynając mniej więcej od 8 — 10 roku życia, musimy mieć na względzie odrębność płci. Każda płeć przecież jest czemś innem, ale zasadniczo równorzędnem. Foerster mówi: „Każda płeć z osobna musi stać się sobą i swój własny odrębny typ rozwinąć, zanim stać się będzie mogła siłą wychowawczą dla płci drugiej“. Tak zw. wzajemne wychowywanie się młodzieży kończy się na wzajemnem przebywaniu ze sobą, zarówno bowiem ani chłopcy ani dziewczęta nie mogą wywierać na siebie jakiegoś zbawiennego wpływu; pierwszym brakuje równowagi, pewności i dojrzałości, drugim samodzielnego ideału i pracy kobiecej w życiu; dopełnianie się wzajemne ma więcej cech ujemnych, niż dodatnich. Stałe przebywanie obojga płci działa szkodliwie na samodzielny rozwój męskiego i kobiecego życia duchowego. Rosnące dzisiaj obniżenie szczęścia małżeńskiego jest skutkiem żakowskich zapatrywań i poufałości, która ideę koleżeństwa uważa za ideał wszelkich stosunków między ludźmi przez kopjowanie męczyzny. Tem się da wyjaśnić ta rażąca, że tak powiem, szlubacka powierzchowność studentek, pozbawionych wieku, a często godności kobiecej. Stąd też, zarówno jak i z życia, wynika naturalna potrzeba wychowywania w duchu kobiecości i w duchu męskości. Zwolennicy koedukacji zapominają, że koedukacja powstanie swe zawdzięcza względom ekonomicznym, a gdzie te przestają grać rolę, tam życie codzienne zmiata ją coperędzej. Koedukacyjne przystosowywanie dziewcząt do męskich metod wychowania i kształcenia nie tylko nie rozwinie samodzielności w męskim lub żeńskim kierunku, ale, spaczając przynależne każdej płci odrębności, niszczy ją, wdrażając jedynie do żakowskiego powierzchownego naśladownictwa. Koleżeństwo, ta forma obcowania ludzi równego typu, staje się złudzeniem. By naprawić braki wychowawcze, chwytamy się w okresie dojrzewania różnych punktów oparcia, a między innymi przedsięwzięciami przesadzamy w metodzie t. zw. uświadamiania młodzieży, nie zdając sobie sprawy, że życie seksualne jest sprawą siły woli i charakteru, a nie wiedzy. To przecenianie

wartości uświadamiających spycha całą sprawę na fałszywe tory, bo uświadamianie drażni bezmyślne zmysły, kieruje uwagę na erotykę, budzi ciekawą zmysłowość, a ta „z pouczeń tych tworzy więcej materiału palnego, niż wiedza może go ugasić”. Zmysłowość zawsze ciekawsza niż rozum, korzy się tylko przed wolą, charakterem i sercem. Naturalnie i uświadamianie ma swoje dodatnie, pożyteczne strony, ale wymaga pewnych warunków: systematyczności, naturalnego biegu i prostoty. Wszelka dorywczość, a szczególnie zbiorowo dokonywane próby, tylko zaciekawiają, a zaciekawienie to zostaje rozwiązane tak, jak było podane: raptownie i bezmyślnie. Stronę morfologiczną i fizjologiczną należy rozwijać przed okresem rozkwitania przy nauce przyrody w sposób prosty i naturalny.

Karygodna pruderja, uprawiana w szkołach żeńskich, a wśród męskiej młodzieży system gróźb, nikogo nie ustrzege, co najpewniej utrwala szkodliwe nałogi, otepiające władze umysłowe na szereg lat. Jeżeli wychowanie nie ugruntuje charakteru, jeżeli odwołanie się ojca, matki, nauczyciela lub lekarza do godności, honoru i umysłu nie odnosi skutku, tam żadne uświadomienie nie zapobiegne niczemu. Z chwilą pełnego już rozwoju narządów płciowych występuje zagadnienie naturalnych (rozrodczych) stosunków między kobietą i mężczyzną, uświęconych w swej czystości sakramentem małżeństwa w monogamji.

W świecie roślin i zwierząt znamy tylko okresową potrzebę zapładniania. U zwierząt nawet ma miejsce wolny wybór przez samiczkę mocniejszego, piękniejszego upierzeniem, śpiewem i t. d. samca. Wybór ten jednak ogranicza się do każdorazowej potrzeby zapładniania. Nie możemy w tem upatrywać dowodu, popierającego „wolną miłość” i wielożęństwo wśród ludzi, gdyż u zwierząt decyduje instynkt samozachowawczy bez moralnych potrzeb pielęgnowania związków rodzinnych. Ludzie, obdarzeni przez Boga wolą i rozumem samorządnym t. j. energją duchową, świadomą samej siebie, muszą rozumieć i szanować biologiczne prawa rozmnażania ze względu na własne zdrowie, a przede wszystkim zdrowie przyszłych pokoleń, ponieważ łamanie tych praw nie przechodzi bezkarnie. Nieokiełznane zmysły i bezmyślne postępowanie mści się nieubłagane, a często tragicznie własnym i cudzym zniszczeniem. Frazesowicze i zwolennicy uświadamiania twierdzą, że wstrzeźliwość płciowa szkodzi zdrowiu jakoby dlatego, że zmysłowa natura człowieka posiada jakąś dziwną, a nieugiętą moc rozkazodawczą, z którą walka wyczerpuje i niszczy zdrowie, a że stanowiska higieny i fizjologii młodzieńców nie może się kierować wyłącznie wyższymi aspiracjami duszy i sumienia. Jeżeli chodzi o „moc rozkazodawczą”, jest to tylko świadectwo ludzi słabej woli lub frazes demagogów, polujących na popularność młodzieży. Jeżeli chodzi o higienę i fizjologję, to ani jedna, ani druga nie tylko nie dowodziły i nie dowiodły tej szkodliwości, ale w dociekaniach naukowych przyszły do wręcz przeciwnego przekonania, czego dowodem jest choćby płeć żeńska, która jakoś nie karłowacieje, a przede wszystkim nie daje takich odsetek niedołęstwa przedwczesnego,

jak obserwujemy u silniejszej połowy rodzaju ludzkiego, bo brak wstrzeźliwości prowadzi do nadużyć. Zresztą według tego pustego, a co najwstrętniejsze, poniżającego godność młodzieży frazesu, należałoby analogicznie wszelkie przedsięwzięcia, prace naukowe, trudy społeczne, czyny poświęcenia i wszelkie wysiłki w zakresie dobra, piękna i użyteczności zaniechać, bo one też szkodzą zdrowiu. A wreszcie pytam, czy wolno dla własnego zdrowia targnąć się na cześć cudzą lub popierać hańbiące rzemiosło? Przecież tysiące mężczyzn i kobiet znosi niedostatek i cierpi, a jednak żyje uczciwie, a nawet w zdrowiu i nie splami się cudzą krzywdą, bo wiedzą, że nawet na tym padole płaczu są rzeczy piękniejsze nad samo zdrowie, np. zwycięstwo odniesione nad sobą lub czystość sumienia, tego serca duszy naszej.

Zakończę teorią uświadamiającą: o ile uświadomienie płciowe nie jest oparte na niewyczerpanej sile ducha naszego, staje się uświadomieniem tylko o funkcjach płciowych czyli otwiera wrota zadowoleniu popędów zmysłowych, związanych dość często z długotrwałymi cierpieniami, które szerzą zniszczenie w przyszłym własnym gnieździe rodzinnym.

Właściwe wychowanie chroni od onanistycznego nałogu. Rady zwalczające samogwałt są bardzo indywidualne, a jako ogólną wskazówkę opartą na doświadczeniu podam: bronić młodzież przed broszurami, omawiającymi onanizm i życie płciowe.

Katolicka organizacja młodzieży szkolnej.

(Referat ks. prałata de Ville).

Życie współczesne oparte jest o organizacje poszczególnych warstw społecznych. Gdzie niema organizacji, tam niema pomyślnego rozwoju danych ugrupowań ludzkich, któreby mogły iść z postępem czasu i w dobroku cywilizacyjnym przeciwstawiać dobro złu.

Wszelkie organizacje oparte są o zdolne jednostki, które je inicjują i swoim uzdolnieniem, dobrą wolą i energią podtrzymują.

Stąd rodzi się potrzeba wyrobionych jednostek, któreby życie społeczne organizowały w Duchu Bożym.

Wyrobieniem zaś nazywamy taki stan duchowy człowieka, w którym wszystkie władze zmysłowe podporządkowane są władzom duchowym, te zaś — Woli Bożej w najszerszym tego pojęcia rozumieniu.

Wyrobienie człowieka winno iść od najmłodszych lat jego życia, bo najwięcej trwałem w sensie wykształcenia wewnętrznego jest to, co ma korzenie w początkach rozwoju danej jednostki.

Wyrobienie człowieka winno się tworzyć w Słońcu Wiary i Miłości Bożej. — „Kto wierzy Słowom Moim, mówi Pan Jezus, ten jest podobnym do człowieka mądrego, który dom swój buduje na fundamencie” (Mat. V. 6.) „Miłość nigdy nie ginie”, uczy św. Paweł (I Kor. XIII p.)

Ponieważ zaś Wiara i Miłość stanowią podstawę religji, więc tedy religja jest fundamentem i pierwiastkiem wszelkiej trwałości urządzeń ludzkich. Stąd podstawą wszelkiej pomyślnej, w rozumieniu cywilizacyjnym, organizacji społecznej jest religijność jej pierwiastków.

Katolicyzm jest Prawdą Bożą; jest nadto spadkobiercą dóbr duchowych Narodu polskiego, „zdobnego, według słów Krasińskiego, w przechrześcijańskie blaski”.

Z tych przesłanek myślowych wypływa zasadnicza potrzeba katolickich organizacji wśród młodego pokolenia, aby ono od pierwszych chwil swego duchowego rozwoju przejęło się potrzebą pracy dla idei Królestwa Bożego, która to myśl koncentruje w sobie wszelkie pojęcie stowarzyszenia, dla pomyślności duchowej społeczeństwa polskiego działającego.

Katolickie organizacje wśród młodzieży polskiej istnieją. W referacie moim chodzi o to, aby się przyjrzeć ich stanowi faktycznemu, gwoi po-

prawienia tego, co jest w tym względzie do ulepszenia i zarazem do stworzenia zasady bezwzględnej potrzeby jaknajwydatniejszej pracy wychowawców katolickich w tworzeniu i podtrzymywaniu rzeczonych organizacji.

Na terenie niższych klas gimnazjalnych i w szkołach początkowych działają w Polsce następujące główne katolickie organizacje młodzieży: „św. Stanisława Kostki”, „Anioła Stróża”, „Żywego Różańca”, Świętej Teresy”, Dzieciątka Jezus” i dzieci zgrupowanych wokół tak zw. „Rachunku Wychowawczego”.

Wszelkie te organizacje mają najważniejszy swój cel: wyrobienie charakterów swoich członków i członkiń w duchu Bożym.

Różnice ustroju tych organizacji są tak nieznaczne, że możemy o nich mówić, jak o jednej całości.

Duszą tych organizacji jest starszy wychowawca czy wychowawczynie — ksiądz, zakonnica.

Oni swoim wpływem wytwarzają w duszach młodocianych potrzebę zorganizowania się ściślejszego do pracy nad sobą. Oni też mają ogólny nadzór i opiekę nad temi związkami. Ponieważ jednak wiek ma swoje prawa, więc praktyka uczy, iż bezpośrednie zetknięcie organizacyjne winni mieć starsi, ale już pod względem ideowym mniej więcej wyrobieni młodzieńcy czy dziewczęta. Starsi więc koledzy czy koleżanki (myślę tu o terenie gimnazjalnym) stanowią podstawę dobrze rozwijających się organizacji w klasach niższych. Stąd zapewnienie sobie zdolnych w tym względzie pomocników czy pomocnic z wyższych klas jest niezbędnym warunkiem pomyślnej pracy w tych Kółkach. Jeżeli jest sił poddostatkiem, organizacja „Anioła Stróża”, „św. Stanisława Kostki” etc. obejmuje 3 lub 4 klasy. Jeżeli tych sił niema — sprawa ogranicza się do jednej lub 2 klas. Wybór klasy następuje wówczas z decyzji wychowawcy.

Dane „Kółko” ma swój statut i wewnętrzną organizację. W statucie wskazane są cele pracy, środki kształcenia charakteru, obowiązki członków czy członkiń. Statuty te zawsze są zwięzłe i niejako „narzucone”, aby malcy wiedzieli, czego się od nich wymaga. Statut ten od czasu do czasu jest odczytywany i komentowany. Obok statutu organizacje te mają zgóry określony plan pracy na cały rok. Chodzi tu o wdrożenie duszy młodzieńczej do ładu i obowiązkowości. Plan ten pracy opracowany jest z datami zebrań, ich treścią i to w najdrobniejszych szczegółach. Od przewodniczących wymaga się przygotowania materiału, z którym przychodzą na zebrania „Kółka”. Zjawianie się na zebrania bez obmyślonego, zdolnego zainteresować młodociane umysły, przemówienia zabija Kółko i rozpędza członków.

Opracowują statut i plan pracy — wychowawca i kierownicy (czki) Koła.

Kierownika i jego zastępcę w danej organizacji mianuje wychowawca (czyni). Zwykle ucznia czy uczennicę z kl. VI lub VII. Ci stanowią właściwą władzę danej organizacji. Sami zaś członkowie wybierają z pośród siebie „prezesa”, sekretarza i skarbnika i nie na dłużej, jak na pół roku.

Kompetencje tej władzy określa statut Kółka. Członkami mogą być chłopcy czy dziewczęta, którzy się dobrze sprawują i zadawalniają się uczyć. Należenie więc do organizacji jest niejako nagrodą za pracę nad sobą. Jest tą selekcją, z której wyjdą ludzie, a potrzebę których uprzytomniliśmy sobie na początku referatu. Kierownicy Kółek danej organizacji zbierają się pod przewodnictwem wychowawcy kilka razy do roku i omawiają trudności, projekty ulepszeń. Jest to więc szkoła pracy społecznej, organizacyjnej, oświatowej. Zebrania organizacyjne odbywają się raz na miesiąc. Świętem uroczystym organizacji jest Boże Narodzenie dla organizacji „Dzieciątka Jezus”; 13-go listopada — dla „św. Stanisława Kostki”; 2 października — dla „Anioła Stróża” i t. p. Członkowie przyjmują wówczas generalną Komunię Świętą i popołudniu odbywają towarzyskie zebrania z odpowiednimi deklamacjami, śpiewem i t. p. Członkowie przystępują do Sakr. św. najrzadziej co miesiąc. Mają swoją bibliotekę, a częstokroć redagują pismo. W Kongresówce np. „Radość życia”.

W szkołach początkowych cała praca przeważnie spoczywa na barkach wychowawcy, bo rzadko gdzie można na tym terenie znaleźć do pomocy kierowników, o których mowa w stosunkach gimnazjalnych.

Na terenie klas wyższych najwybitniejszą i najpożyteczniejszą katolicką organizacją młodzieży jest „Sodaliczka Marjańska”, która w szkołach żeńskich nosi często nazwę „Kongregacji Dzieci Marji”.

„Sodaliczki Marjańskie” są przez Stolicę Świętą zatwierdzone i polecane, jako organizacje o wysokiej i wyjątkowej wartości wychowawczej. Są też z tego względu obdarzone przez Namiestników Chrystusowych licznymi odpuściami i przywilejami.

„Sodaliczki Marjańskie” są to stowarzyszenia religijne, które rozwijając w duszach członków (członkiń) swoich najgorętsze nabożeństwo, cześć i dziecięcą ku Najśw. Pannie miłość, mają za cel, „pod Opieką tak dobrej Matki, wyrabiać swoich członków na dobrych katolików, którzyby szczerze szukali tak własnej doskonałości, jak i usilnie starali się o zbawienie i udoskonalenie bliźnich i o obronę Prawdy Bożej”.

Taki jest główny cel Sodaliczki. Z samego określenia wypływa pojęcie, jak dla dusz polskiej młodzieży organizacja ta odpowiada. W pierwiastkach bowiem duchowych młodzieży polskiej tkwi nabyta przez długi szereg pokoleń jej przodków, umierających na szanach obrony cywilizacji katolickiej—zdolność przejęcia się Prawdą odwieczną i do udzielania jej drugim.

A jeden ze współczesnych myślicieli (prof. Zdżarski) taką myśl wypowiada: „Ideologią duszy rosyjskiej jest „Jasna Polana”.

„Ideologią duszy polskiej jest „Jasna Góra”.

Podsuwając więc duszy polskiego młodzieńca czy dziewczęcia ideę „Sodaliczki Marjańskiej”, poruszamy w niej najszlachetniejszą tysiącletnią cywilizację, nabytą zdolność rozwoju duchowego pod sztandarem Tej, Która „Jasnej broni Częstochowy”. Tej, o Której pisze Sienkiewicz: „Naród

nasz ma jeszcze jedno uczucie, to właśnie, którego ziemskim wyrazem jest Jasna Góra.—I w tem uczuciu jest jego odrodzenie”.

Jak powstają Sodaliczki w szkołach.

Ksiądz prefekt upatruje w klasach, od piątej począwszy, kilku pobożnych, pracowitych uczniów (uczennic).—Bierze ich na rozmowę.—Przedstawia im cele Sodaliczki.—Tchnie w nich ducha potrzeby uświęcenia siebie i innych. Rozpala w nich szczególniejszy zapal dla idei Chrystusowej przez miłość dla Matki Najświętszej. Przedstawia potrzebę istnienia zdecydowanych obrońców Prawdy Objawionej w przyszłym ich obywatelskim życiu.—Prosi o wyszukanie wśród siebie takich kolegów, którzyby dobrze się uczyć, i sprawując, byli zdolni ukochać wskazane ideały.—Tą drogą formuje pierwszy zastęp 15-tu lub 20-tu chłopców, czy dziewcząt.—Gdy już ma ten materiał ludzki, prosi Biskupa o pozwolenie erygowania Sodaliczki, po otrzymaniu którego pisze do najbliższego domu O.O. Jezuitów z prośbą o ułatwienie przyłączenia tej sodaliczki ad Primam—Primarian.

Każda Sodaliczka działa pod wezwaniem Matki Boskiej, dobierając sobie Patrona lub Patronkę. Członkowie muszą przejść okres próby (aspiranci), który trwa około 3 miesięcy. Po upływie tego terminu, gdy aspirant pragnie w organizacji pozostać, przechodzi w stan t. zw. kandydatów, którzy, pozostając pod kierunkiem kolegi—sodalisa instruktora, uczą się przez 7 do 9 miesięcy ustaw Sodaliczki i obowiązków sodalisa. Gdy zbliża się czas rzeczywistego przyjęcia, moderator przedstawia Konsulcie (o której niżej) nazwiska kandydatów i wspólnie urządzają dopuszczenie ich do przyrzeczeń. Sodalisi, który złoży przyrzeczenia, dostaje odznakę i dyplom, służący mu za dokument w przejściu późniejszym do Sodaliczki Panów czy Pań. Przyrzeczenia te obowiązują pod grzechem.

Konsultę stanowią: ksiądz Moderator, prefekt (prezes), dwóch wiceprezesów, sekretarz, skarbnik i bibliotekarz. Oni też obmyślają szczegółowy plan działania na cały rok. Oni radzą nad pracą w sekcjach. Kołem rozpędowem Sodaliczki jest sekcja eucharystyczna, mająca na celu zbliżenie duszy młodzieńca do Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie. Bardzo doniosłą sekcją w Sodaliczkach jest sekcja miłosierdzia, która uczy pomagać potrzebującym kolegom w zakresie niedomagań naukowych, moralnych, a częstokroć i materialnych. Bardzo często spotykaną w Sodaliczkach sekcją jest sekcja „uświadczenia religijnego”, co znamionuje w tej wyborowej młodzieży pragnienie pogłębienia w sobie zasad Prawdy Objawionej.

Sekcje zbierają się przeciętnie raz na dwa tygodnie. Ogólne zebrania, poprzedzane nabożeństwem i wspólną Komunią Świętą, odbywają się raz na miesiąc. Sodalisi obowiązani są opracowywać referaty, przewodniczyć na zebraniach, wzajemnie na siebie wpływać, jedni drugim w pracy nad sobą pomagać, a zwłaszcza dobrym przykładem budować. Sodaliczka więc jest wysmienitą uczelnią charakterów, przysposobieniem zdolnych i wyrobionych mówców i organizatorów, owianych najszczytniejszą myślą o Bogu i Matce Najświętszej.

Do jakiego stopnia odpowiada ta organizacja duszy młodzieży polskiej dowodem tego jest jej rozwój na terenie szkół męskich w ostatnich latach po odzyskanej niepodległości. A więc w 1919 roku było 20 szkolnych męskich Sodalicyj z 1.425 członkami przeważnie w Małopolsce, gdzie władze szkolne ruchowi temu nie przeszkadzały. W roku 1921 jest tych Sodalicyj 37 z 1.865 członkami w 12 djecezjach; bibliotek 19; prenumeratorów miesięcznika „Pod znakiem Marji” 1.800. A w roku 1926 jest już 135 Sodalicyj w 22 djecezjach z 6.387 członkami, którzy odbyli 910 wspólnych Komunii Świętych; zebrań ogólnych 1.447, sekcyjnych 1.446, posiedzeń Konsulty 1.250, wygłoszonych referatów 3.300, bibliotek 97, książek 16.457 tomów, prenumeratorów miesięcznika 6.500.

Sodalisi-maturzyści odbywają od 1922 r. wspólne rekolekcje zamknięte dla lepszego zorientowania się w wyborze zawodu. W r. 1922 było uczestników tych rekolekcji 59, w 1925—142.

Co się tyczy liczebności Sodalicyj męskich w stosunku do prowincji kościelnych, to Wielkopolska liczy ich 34, prowincja łwowska—19, krakowska—34, wileńska—19, warszawska—23. Dochodzą tu jeszcze Sodalicje z W. M. Gdańska.

„Kongregacyj Dzieci Marji” jest o wiele więcej, głównie z powodu liczniejszych zakładów żeńskich o wyraźnym obliczu katolickim (szkoły zakonne). Stąd wypada, że w stosunku do obszaru i liczby szkół najsmutniej przedstawia się prowincja warszawska, co nasuwa szczególniejszą refleksję o potrzebie poprawy w tym względzie.

Z innych organizacyj szkolnych, wprawdzie nie ściśle katolickich, ale idących po linii katolickich ideałów, są „Kółka etyczne” i „harcerstwo”. Kółka etyczne mają podobną organizację i cele jak „Akademickie Odrodzenie”. W Kółkach tych jest statut i zarząd pod hasłem pogłębienia moralnego i umysłowego. Prace te oparte są na wskazówkach etyki katolickiej. Ideowym kierownikiem tych Kółek jest członek „Odrodzenia”, jednakże w ścisłej zależności od jednego z przedstawicieli nauczycielstwa, rozumiejącego katolickie dążności członków tych zrzeszeń.

Celem pracy harcerskiej jest wychowywanie młodzieży na dzielnych fizycznie i moralnie obywateli. W pracy ideowej harcerstwo działa w zakresie przyrzeczeń i praw harcerskich. Przyrzeczenie harcerskie: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”. Prawo harcerskie:

1. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy,
2. Harcerz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki,
3. Harcerz niesie pomoc bliźnim,
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego,
5. Harcerz postępuje po rycersku,
6. Harcerz miłuje przyrodę,
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i przełożonym,

8. Harcerz jest zawsze pogodny,
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny,
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije alkoholu.

Łącznie z punktem 3-im wymagana jest od każdego harcerza codzienna „przyjacielska usługa”. Oznaką przynależności do harcerstwa jest Krzyż, jako symbol Prawdy, Miłości i Ofiary.

Harcerstwo ~~naprawia~~ prowadzi do samodzielności i zaradności życiowej. Tak zwane „sprawności” są tego dowodem. W obozach letnich harcerze budują poprzestawianiem na małym, hartowaniem się w niewygodach i subordynacji.

Władzą ich bezpośrednią są starsi chłopcy: drużynowi i zastępowi. Harcerstwo, jak dotychczas, działa u nas prawie wyłącznie wśród młodzieży miejskiej. W zasadach swoich harcerstwo idzie po linii katolickiej etyki, a więc, dobrze pokierowane, mogłoby się stać ważnym czynnikiem urobienia obywateli. Niestety, w wielu wypadkach idea harcerstwa dziś jest wypaczona, a nieumiejętny dobór dowództwa, działającego bez opieki starszych, częstokroć psuje charakter zamiast je rozwijać. Chodzi więc o zajęcie się tym ruchem przez wychowawców katolickich i o wpływ, aby harcerstwo rozwijało się u nas zgodnie z podstawowymi swymi ideałami.

W duszach naszej młodzieży tkwi wiele wartości. Młodzież nasza stanowi prawdziwą nadzieję przyszłości. Dusze jej są naogół piękne, pełne uzdolnień i zdolności do przejęcia się ideałami, w najszczytniejszym tego słowa rozumieniu.

Idzie jednak na te dusze ofenzywa złego, brudu i niewiary.

Organizujmy ją więc dla obrony najświętszych jej ideałów. Dopomóżmy im do zrealizowania tych wartości, które drzemią w ich duszy, a które mają możność, należycie pokierowane, do stworzenia skarbu nad wszelkie skarby: „Królestwa Bożego na ziemi”.

Przyjdź, Panie, Królestwo Twoje.

Prace Komisji Prawniczej.

Uzasadnienie tez w kwestji prawa małżeńskiego.

(Referat opracowany przez Komisję Prawniczą).

Do najbardziej palących zagadnień w Polsce należy ustawodawstwo małżeńskie. W każdym z trzech zaborów odziedziczyliśmy odmienne ustawy: w byłym zaborze rosyjskim obowiązuje naogół prawo kanoniczne, podobnie w byłym zaborze austriackim, aczkolwiek tam dopuszczone są śluby cywilne z konieczności. Nakoniec był zabor pruski, a także te części, jakie dostaliśmy po byłym królestwie węgierskiem mają ustawodawstwo wyłącznie ślubów cywilnych i rozwodów państwowych.

Te odmienne i sprzeczne z sobą nieraz ustawy wywołują zamęt i podkopują poczucie prawa wśród ogółu.

Do uporządkowania całego naszego ustawodawstwa cywilnego i kryminalnego powołano Komisję Kodyfikacyjną. Praca Komisji polega na tem, że ma opracować projekty do ustaw. Te projekty rząd wniesie do ciała ustawodawczego, które potem mają wolną rękę co do przyjęcia, odrzucenia lub zmian jakichkolwiek. Rola Komisji Kodyfikacyjnej zatem jest wyłącznie przygotowawcza i w żaden sposób ani rządu, ani tem mniej legislatury nie krępuje. Z tem wszystkiem jednak projekty opracowane przez taką komisję ekspertów, mają pierwszorzędne znaczenie, i należy przypuścić, że staną się prawem obowiązującym bez zmian poważniejszych.

Przygotowaniem ustawodawstwa małżeńskiego Komisja Kodyfikacyjna zajmuje się od lat 6 przeszło. Jeśli do tego czasu nie wystąpiła na forum publiczne z żadnym konkretnym projektem, należy to przypisać bądź to wątpliwościom w łonie samej komisji, w jaki sposób ująć zagadnienie, bądź to okoliczności, że niewiadomo, czy należy je traktować jako część kodeksu cywilnego i dopiero razem z nim oddać pod obrady Sejmu, czy też wyjąć z całokształtu kodeksu i podać niezależnie. Oczywiście w obu wypadkach projekt tak należy ułożyć, aby dobrze dostosowany był do całokształtu przyszłego kodeksu. Nakoniec w kwestji takiej jak ustawodawstwo małżeńskie nie same tylko momenty prawne mają znaczenie rozstrzygające. Zagadnienie to jest w wyższym jeszcze stopniu życiowe, a nie brak mu charakteru politycznego.

W takich warunkach Sejm mógł być jako władza ustawodawcza w odpowiedniej uchwale wykreślić zakres i ramy, w jakich Komisja miałaby

przygotować ustawę małżeńską i takim sposobem jeżeli nie rozwiązać to przeciąć wątpliwości nasuwające się. Atoli Sejm w niniejszej sprawie się nie wypowiedział i ani rząd, ani kluby sejmowe nie okazały w tym względzie żadnej inicjatywy. Dopiero w najświeższej dobie kilkunastu obrady Sejmu, dotyczące uregulowania spraw małżeńskich, mogły być dać Komisji pewne wskazówki co do ducha przyszłej ustawy. Godzi się atoli wątpić, czy Komisja z nich skorzystała.

Już dnia 29 marca 1920 r. ówczesny przewodniczący sekcji prawa cywilnego prof. Wł. Jaworski przedłożył jej zasady prawa małżeńskiego jako wytyczne przyszłej ustawy. Te zasady wywołały ożywioną dyskusję, po której postanowiono rzecz odłożyć.

Niewiadomo, jak długo byłyby rzeczy leżały odłożeniem, gdyby Rada Ministrów nie była w roku 1924 zażądała zakończenia obrad i przedstawienia propozycji. Wówczas wybrano podkomisję przygotowawczą. Głównym referentem jej został prof. Lutostański, a członkami oprócz niego pp. Bukowiecki, Abraham, Gołąb, Konic, Mańkowski, Nagórski, Koszembahr-Łyskowski, sekretarzem p. Wasilkowski, a delegatem Ministerstwa Sprawiedliwości z głosem doradczym p. K. Głębocki. Ta podkomisja przyjęła projekt opracowany w przyspieszonym trybie przez p. Lutostańskiego.

Projekt swego podkomisja nie ogłosiła dotychczas, podała tylko do wiadomości publicznej komunikat wyluszczaający następujące zasady, na jakich się opiera. 1) Jednolitość naszego prawa małżeńskiego dla wszystkich ziem Rzeczypospolitej. 2) Przystosowanie prawa do zasad Konstytucji w przedmiocie równości i wolności obywateli, jurysdykcji sądów powszechnych oraz samorządu Kościelnego. 3) Uznanie małżeństwa za podstawę organizacji społecznej i Państwowej, wobec czego prawo współdziała w podniesieniu moralnej powagi małżeństwa, wysunięciu na czoło interesu dzieci oraz w zapewnieniu poszanowania indywidualnych równych praw obu małżonków, a zwłaszcza i równych obowiązków względem rodziny, którą przez swój związek założyli. Postulaty higieny rasy w miarę możliwości znajdują uwzględnienie. 4) Uznanie trwałości pożycia małżeńskiego za warunek naczelnego rozwoju prawidłowego rodziny. Małżeństwo więc ustaje normalnie ze śmiercią jednego z małżonków, pozatem tylko w wypadkach wyjątkowych przez prawo określonych.

Do wiadomości publicznej zaczęły się przedostawać wieści, nie mogące nie wywołać zaniepokojenia w kołach katolickich. Przenikało bowiem coraz bardziej, że w projekcie swoim podkomisja Komisji Kodyfikacyjnej zamierza wprowadzić czy to obowiązkowe, czy to fakultatywne śluby i rozwody cywilne, kierując się osławioną zasadą supremacji państwa nad Kościołem.

Wieści te znajdują potwierdzenie w tem wszystkim, co wiemy o postępowaniu Komisji. Uderza przede wszystkim, że do podkomisji przygotowawczej zaproszono zaledwie jednego kanonistę (prof. Abrahama), nie zaproszono żadnego duchownego jakiegobądź wyznania. Zasady, jakie przed-

stawił przewodniczący sekcji prawa cywilnego, wyraźnie wprowadzają śluby cywilne fakultatywne i rozwody państwowe. Drugi punkt wytyczny podkomisji mówi o jurysdykcji sądów powszechnych i czwarty mówiąc o tem, że także w pewnych wypadkach małżeństwo ustaje, oprócz przez śmierć jednego z małżonków, potwierdza, że projekt podkomisji jest sprzeczny z katolicką zasadą jurysdykcji sądów duchownych oraz bezwzględnej nierozwiązalności małżeństwa.

Co więcej w roku 1925 prof. Gołąb wydał broszurę pod tytułem „Zasady prawa małżeńskiego“, mającą widocznie charakter półoficjalny i dającą pogląd na obrady komisji w tej materji. Z broszury tej niedwuznacznie wynika, że podkomisja istotnie kieruje się zasadami sprzecznymi z nauką katolicką.

Wszystko to wywołało wielkie zaniepokojenie wśród katolików. Od dłuższego czasu więc ze strony katolickiej prowadzi się akcję, mającą na celu uświadomienie społeczeństwa co do niebezpieczeństw, jakimi grozi mu działalność Komisji Kodyfikacyjnej na polu prawa małżeńskiego. Wprawdzie wobec tej akcji chcąc ją widocznie uspić, Komisja Kodyfikacyjna w lutym rozesała komunikat do pism, utrzymując, że wszystko to jest przedwczesne, Komisja bowiem jakoby nie doszła jeszcze do żadnego pozytywnego rezultatu.

Tymczasem zdaje się, jakoby od lutego, takie pozytywne rezultaty nastąpiły. Świadczy o tem wniosek rządu, ażeby pośród pełnomocnictw włączyć także ustawodawstwo małżeńskie. Byłoby ciekawe dowiedzieć się, jak wygląda pozytywnie projekt Komisji Kodyfikacyjnej.

Bądź co bądź należy zapisać, że Sejm jednak nie miał odwagi zdać się na taki projekt, bo rządowi wyraźnie pełnomocnictw w tej materji odmówił. Zachodzi zatem pytanie, czy jeszcze obecny Sejm będzie zajmował się tą sprawą, czy dopiero przyszły Sejm załatwi ją ostatecznie. I w jednym i w drugim wypadku opinja katolicka winna się mieć bardzo na baczności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kroki większości sejmowej poczynione dotychczas w tej mierze, a obstaające za poszanowaniem praw Kościoła i ludności do traktowania kwestji ślubów jako aktów religijnych wywołane zostały w daleko mniejszym stopniu przez gorliwość posłów, a prawie wyłącznie przez energiczny nacisk opinji katolickiej.

Jakże przedstawia się prawo małżeńskie w rozwoju historycznym?

Cywilizacja nasza płynie z dwóch źródeł dziejowo z sobą złączonych: wschodniego z głównym żywiołem semickim i zachodniego z głównym żywiołem grecko-rzymskim. W obu tych cywilizacjach małżeństwo uważało się za akt religijny. Co do ludów semickich świadczy o tem dostatecznie Biblia Starego Zakonu, taksamo zresztą np. i Koran. Ale nie inaczej było w kulturze grecko-rzymskiej. Przytaczamy tutaj słowa zasadniczego co do ustroju starożytnego dzieła: Fustel de Coulanges: „La Cité Antique“ (Paris, Hachette 1924)“. L'institution du mariage sacré doit être aussi vieille dans la

race indo-européenne que la religion domestique, car l'une ne va pas sans l'autre. Cette religion a appris à l'homme l'union conjugale qui est autre chose qu'un rapport de sexes et une affection passagère et elle unit deux époux par le lien puissant du même culte et des mêmes croyances... On conçoit même qu'une telle union fut indissoluble... (str. 47—48).

Tak samo było od samego początku, kiedy chrześcijaństwo zastąpiło religje państwowe pogańskie. Nowy Testament wydaje wyraźne przepisy co do prawa małżeńskiego, wiemy, że niezależnie od istniejących ustaw państwowych już papież pierwszych wieków wydawał postanowienia w sprawach małżeńskich. Tak np. Kalikst I-szy rozporządził, że ważne są śluby pomiędzy wolnymi a niewolnikami, które to związki przez prawo rzymskie nie było uznane.

Istotą małżeństwa był zawsze Konsens obustronny. Wszystko inne miało w porównaniu charakter drugorzędny i podlegało rozmaitym zmianom według potrzeb czasu. Tak asystencję proboszcza wprowadził jako warunek dopiero Sobór Trydencki, a wiadomo, że obecny kodeks kanoniczny w pewnym stopniu modyfikuje warunki tej asystencji, a nawet w wyjątkowych wypadkach ją pomija,

Kościół zawsze uważał małżeństwo za akt kościelny i jego jurysdykcji zasadniczo podlegający.

Dopiero wskutek t. zw. reformacji zaczęły państwa mieszać się także do ustawodawstwa małżeńskiego. Śluby cywilne fakultatywne spotykamy najprzód w roku 1570 w Holandji, w roku 1787 we Francji, 1836 w Anglii, śluby obowiązkowe wprowadzono w roku 1580 w Holandji dla dysydentów, w roku 1792 wprowadzono je we Francji, a w ciągu XIX wieku w całym szeregu państw. Obecnie mamy śluby cywilne obowiązkowe w Belgji, Francji, Holandji, Niemczech, Portugalji, Rumunji, Szwajcarji, Węgrzech, Włoszech i Rosji Sowieckiej—śluby cywilne fakultatywne istnieją w Anglii, Czechosłowacji, Danji, Norwegji i Szwecji. Śluby wyłącznie kościelne mają Bułgaria, Jugosławia, Finlandja, Grecja, Szkocja, i na większości ziem swoich Polska. W Hiszpanji dla katolików istnieją wyłącznie śluby kościelne, w Austrii ślub kościelny istnieje jako zasadniczy, dopuszczalne są śluby cywilne w konieczności. Dodać należy, że we Włoszech ślub kościelny może wyprzedzić cywilny, ale nie ma znaczenia prawnego dopóty, dopóki nikturjenci nie powtórzą go wobec urzędnika stanu. Rumunja wprowadziła ślub kościelny jako obowiązkowy po dokonaniu ślubu cywilnego.

Chcąc przystąpić do ustalenia podstaw, na jakich ustawodawstwo małżeńskie miałoby się opierać w Polsce, należy uwzględnić z jednej strony prawne zagadnienie, z drugiej interes Państwa i społeczeństwa w tej mierze. Ustawa powinna być jednolita na cały obszar Rzeczypospolitej. Nie idzie jednak zatem, ażeby ustawa taka koniecznie musiała zawierać jednolite przepisy dla wszelkich kościołów, wyznań i religij w Polsce istniejących.

Chcąc podciągnąć to wszystko pod jeden strychulec, należy się obawiać, żebyśmy nie stanęli w sprzeczności z wymaganiami życiowymi.

Ustawodawstwo małżeńskie dotyka zarówno interesów Państwa jak i interesów Kościoła. O pierwszym nie trzeba się rozwodzić. Interesów Kościoła dotyczy, ponieważ przez ogół obywateli Rzeczypospolitej ślub uważany jest za akt religijny i to tak samo niekatolików, jak i katolików. Kościół katolicki tak jak inne religje zajmuje się nim w swoich ustawodawstwach.

Kościół zawarł postanowienia odpowiednie w kodeksie Prawa Kanonicznego, a wynikają one nie z prawa kościelnego tylko, ale wytyczone są przez samego Chrystusa Pana, wskutek czego Kościół, choćby chciał, nie może ich zmienić. Więc postanowienia te co do treści swojej pozostały niezmienione przez blisko 2000 lat istnienia Kościoła, niezależnie od prawodawstwa różnych państw i czasów, w jakich Kościołowi przyszło działać, i od nastroju społeczeństw, narażając go nawet na odpadnięcie całego kraju (Anglja).

Odpowiednie przepisy Prawa Kanonicznego brzmią:

Can. 1012 § 1. Chrystus Pan do godności Sakramentu wyniósł samą umowę małżeńską pomiędzy chrześcijanami (chrzczonymi).

§ 2. Dlatego pomiędzy chrześcijanami nie może istnieć ważna umowa małżeńska, nie będąca Sakramentem.

Can. 1013 § 2. Zasadniczymi właściwościami małżeństwa są jedność i nierozzerwalność, otrzymujące w małżeństwie chrześcijańskim szczególną moc z przyczyny Sakramentu.

Can. 1016. Małżeństwo chrześcijańskie rządzi się nie tylko prawem Bożem, ale także kanonicznem z zachowaniem praw władzy świeckiej, co do cywilnych następstw małżeństwa.

Can. 1099. § 1. Zawieranie małżeństwa, przez Prawo Kanoniczne przepisane, zachować są obowiązani:

1. Wszyscy w Kościele katolickim ochrzczeni i do niego z herezji, lub schizmy nawróceni, choćby jedni lub drudzy potem odpadli, kiedykolwiek między sobą zawierają małżeństwo.

2. Ciż sami, jeśli zawierają małżeństwo z katolikami, chrześcijanami lub niechrześcijanami, także po uzyskaniu dyspensy od przeszkody mieszanej religji lub odrębnej czci Bożej.

§ 2. Z zastrzeżeniem jednak § 1 nr. 1,—niekatolicy, chrześcijanie, czy niechrześcijanie, między sobą zawierający małżeństwo, bynajmniej nie są zobowiązani do zachowania formy katolickiej małżeństw, tak samo akatolików potomstwo, choćby w Kościele katolickim ochrzczone, ale od dzieciństwa w herezji, schizmie, niewierze, lub bez żadnej religji wyrosłe, ilekroć zawierają małżeństwo ze stroną niekatolicką.

Can. 1110. Z ważnego małżeństwa powstaje między małżonkami związek z istoty swej wieczysty i wyłączny.

Can. 1118. Małżeństwo ważne nie może być rozwiedzione żadną ludzką władzą i z żadnego powodu.

Can. 1128. Małżonkowie zachować powinni wspólne pożycie małżeńskie, jeśli ich nie tłómaczy słuszny powód.

Can. 1129. Z przyczyny cudzołóstwa, druga strona, mimo, że związek pozostaje, ma prawo rozwiązać nawet na zawsze wspólność pożycia, jeśli nie dała zgody na grzech albo dała powód do niego, albo je wyraził lub milcząco podarowała, lub sama także przestępstwo popełniła.

Can. 1131. Jeśli druga strona przeszła na sektę akatolicką, jeśli potomstwo wychowuje po akatolicku, jeśli prowadzi życie zbrodnicze lub sromotne, jeśli sprawia ciężkie niebezpieczeństwo ciała lub duszy drugiej stronie, jeśli znęcaniem utrudnia nazbyt pożycie wspólne: te i podobne przyczyny stanowią dla drugiego małżonka tyleż powodów prawowitego rozejścia za zezwoleniem biskupa właściwego, a nawet na własną rękę, jeśli są pewne niebezpieczeństwa groźne.

Can. 1132. W razie separacji dzieci wychowywać należy u strony katolickiej, o ile w każdym wypadku biskup właściwy nie postanowi inaczej dla dobra dzieci, z zastrzeżeniem zawsze wychowania ich po katolicku.

Powyższe kanony uwydatniają następujące zasady:

1. Małżeństwa katolickie (także mieszane, w których jedna strona jest katolicą) podlegają jurysdykcji Kościoła katolickiego, nie tylko jako Sakrament, ale także jako umowa.

2. Co do następstw czysto cywilnych, małżeństwa podlegają władzy świeckiej.

3. Małżeństwa takie są nierozzerwalne, w pewnych wypadkach może nastąpić rozdział życia małżeńskiego.

Powyższe zasady powinny być obowiązującym prawem w Rzeczpospolitej. Wymaga tego Konstytucja i Konkordat.

Konstytucja stanowi:

Art. 114. Wyznanie rz.-katolickie zajmuje w Państwie naczelną stanowisko wśród równouprawnionych wyznań. Kościół rz.-katolicki rządzi się własnymi prawami; stosunek Państwa do Kościoła będzie prawnie określonym na podstawie układu ze Stolicą Apostolską.

Art. 1 Konkordatu. Kościół katolicki bez różnicy obrządków, korzystać będzie w Rzeczpospolitej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego jurysdykcji, jak również swobodną administrację i zarząd sprawami jego i majątkiem, zgodnie z prawem Bożem i kanonicznym.

Postanowienia Konkordatu uzupełniają i rozwijają art. Konstytucji. Wystarczy je przeczytać, aby uznać, że prawodawstwo małżeńskie Rzeczpospolitej, o ile dotyczy katolików, nie może stać w sprzeczności z obowiązującymi ich postanowieniami prawa kanonicznego.

W szczególności:

Kościół Katolicki stanowi organizację wszystkich tych osób w Polsce, które w urzędowych księgach zapisane są jako członkowie tegoż Kościoła. Jako organizacja, Kościół posiada własny statut (Prawo Kanoniczne) i włas-

ny zarząd (Papież, Biskupi itd.). Wszyscy katolicy obowiązani są stosować się do ustaw Kościoła i rozporządzeń jego zarządu, i to tak samo w sprawach małżeńskich, jak i we wszystkich innych. Państwo w przytoczonym artykule Konstytucji uznało, że Kościół rządzi się własnymi prawami. Państwo w Konkordacie zapewniło Kościołowi, że będzie korzystał z zupełnej wolności, że będzie mógł swobodnie wykonywać swoją władzę duchowną i jurysdykcję.

Gdyby Państwo w ustawodawstwie małżeńskim chciało zaprowadzić postanowienia odrębne od postanowień Kościoła, w szczególności, gdyby przez wprowadzenie „cywilnych ślubów” i rozwodów usunęło je z pod jurysdykcji Kościoła w tej materji, toby ograniczyło prawo Kościoła do tego, żeby się rządził własnymi prawami, ograniczyłoby swobody wykonywania władzy duchownej i jurysdykcji, naruszyłoby zupełną wolność Kościoła. Ale przez to samo stanęłoby w sprzeczności z własną Konstytucją i Konkordatem.

Taka sprzeczność zachodziłaby w razie wprowadzenia „ślubów cywilnych” i rozwodów przymusowych czy fakultatywnych.

Tak zw. ślub cywilny nie jest niczem innym jak konkubinatem, zalegalizowanym przez Państwo. Jeżeli Państwo zaprowadza takie śluby, jako przymusowe dla wszystkich, to przywłaszcza sobie kompetencje, których nie posiada, naruszając kompetencję Kościoła i swobodę obywateli.

Nie lepiej przedstawiają się „śluby” cywilne fakultatywne, t. j. aby nupturjenci mieli do wyboru, albo zawrzeć ślub kościelny, albo dokonać umowy cywilnej wobec urzędnika państwowego, przyczem oba akty miałyby ten sam skutek prawny. Taka możliwość usankcjonowałaby wyłamanie każdego katolika z pod prawa kościelnego, uniemożliwiłaby Kościołowi rządzić się własnymi prawami, popierając bunt każdego katolika przeciw nim, zaprzęczyłaby Kościołowi prawo swobodnego wykonywania władzy duchownej, pozwalając wyłączyć się z pod niej każdemu katolikowi. Nadto „śluby” cywilne fakultatywne, równając w obliczu prawa małżeństwo z konkubinatem, wyrządziłyby niesłychaną wzdę Kościołowi katolickiemu. Byłoby to znowu w sprzeczności z art. 114 Konstytucji stanowiącym, że Kościół kat. jest naczelnym pośród równouprawnionych wyznań.

Dalej przytoczone artykuły Konstytucji i Konkordatu poręczają zupełnie ogólnie Kościołowi rządzić się własnymi prawami, swobodę wykonywania władzy duchownej i jurysdykcję ich.

To ogólne poręczenie dotyczy oczywiście spraw wszelkich, co do których niema w Konkordacie odmiennych postanowień lub ograniczeń, (że Konkordat istotnie ma tu charakter ograniczający swobodę Kościoła, tego dowodem np.: artykuły o mianowaniu biskupów, jak również absurdalne konkluzje, do jakichbyśmy doszli, przyjmując, że Kościołowi przysługują tylko te kompetencje, jakie wyraźnie wyszczególnia Konkordat, że pominiemy już tu w takim razie rzeczony ogólne postanowienia, byłoby całkowicie zbyteczne). Wprowadzenie „ślubów” czy rozwodów cywilnych w jakiej-

bądź postaci, jest zatem sprzeczne z prawami Kościoła katolickiego, jakie są wyrażone w Konstytucji i Konkordacie.

Tymczasem żaden katolik nie może ich uznać w sumieniu i przyjąć, tem mniej przyłożyć ręki do ich wykonania. Zaprowadzenie „ślubów“ cywilnych i rozwodów postawiłoby w najfatalniejszy konflikt sumienia wykonawców takiego prawa. Urzędnik dający „ślub“ cywilny wiedziałby doskonale, że to nie jest bynajmniej „ślub“, lecz urzędowe pozwolenie na konkubinat, wiedziałby, że dając go, czyni rzecz sumieniu swemu przeciwną i przez Kościół potępioną. Postawienie urzędnika w taki konflikt sprzeciwia się wolności sumienia, jaką poręcza każdemu obywatelowi art. 111 Konstytucji.

Ale nawet gdyby Konstytucja ani Konkordat nie zawierały zgoła przytoczonych postanowień, jeszczeby Państwo nie mogło wprowadzić ślubów ani tem więcej rozwodów cywilnych. Ogromną część ludności stanowią katolicy; dla katolików charakter religijny i sakramentalny małżeństwa, tudzież jego nierozwiązalność, pochodzi nie tylko z prawa kościelnego i nie potrzeba co do tego pozytywnych zaręczeń Państwa, ale wszystko to wynika z prawa Bożego, którego nikt, ani Kościół ani Państwo nie może i nie ma prawa zmieniać.

Wskutek tego ustawa małżeńska państwowa, nie może być co do treści swej odmienną od prawa Bożego, o ile nie chce popaść w konflikt z przekonaniem religijnem ogromnej większości obywateli Rzeczypospolitej.

II.

Jedność i nierozzerwalność małżeństwa leży niewątpliwie w interesie Państwa i społeczeństwa. Zdaje sobie sprawę z tego nawet Komisja Kodyfikacyjna pisząc w komunikacie z dnia 11.4. „Uznanie trwałości pożycia małżeńskiego za warunek naczelnego rozwoju prawidłowego rodziny“. Małżeństwo ustaje więc normalnie ze śmiercią jednego z małżonków, pozatem tylko w wypadkach wyjątkowych przez prawo określonych. Atoli rzeczywiście trwałość małżeństwa zapewnić może jedynie uregulowanie sprawy w myśl prawa kanonicznego, t. j. bez dopuszczenia żadnego wyjątku. Jakiegokolwiek wyjątki niweczą zasadę trwałości i prowadzą w praktyce do coraz powszechniejszych, lekkomyślniejszych rozwodów. Dowodzi tego dostatecznie doświadczenie innych krajów. We Francji ustawa rozwodowa istnieje od r. 1884. Rozvodu miano udzielać jedynie w wypadkach wyjątkowych, zupełnie jak to projektuje Komisja Kodyfikacyjna.

Jeżeli zachodziło:

1. Cudzołóstwo z którejś strony.
2. Wyrok sądowy skazujący na wymierzenie kary i zniesławiający (a nie tylko poprawczy).

3. Czynne srogie obchodzenie.

4. Ciężka obraza czci.

Obok rozwodu pozostawiono także separację.

Wnioskodawcy zapewniali, że ustawa rozwodowa umoralni społeczeństwo i że skoro dzięki tej ustawie rozejdą się związki nieszczęśliwe, liczba rozwodów się zmniejszy i powoli dojdzie do tego, że będzie mniej rozwodów, niż dotychczas separacji.

Separacji było w r. 1883—3010.

Rozwodów było w roku 1884—1567

„	1885—4123
„	1886—6557
„	1895—7700
„	1900—7820
„	1905—10860
„	1907—12575
„	1910—14251
„	1913—15450

Procentowo przypadało na 100.000 mieszkań.

w roku 1891—16,7

„ 1900—20,1

„ 1910—36,1

Obok tego przyznawano separację:

rok 1891—1536

„ 1900—2263

„ 1913—2466

Od r. 1884 do 1913 ludność Francji wzrosła o—9,1 proc.

Liczba rozwodów powiększyła się o—832,4 proc.

Podczas wojny liczba rozwodów spadła, ale po wojnie natychmiast podniosła się niebywale.

W roku 1919 rozwodów 19,465 (bez Alzacji)

„	1920	„	29,156 (z Alzacją)
„	1921	„	32,557
„	1922	„	27,684
„	1923	„	23,557

Liczba małżeństw zawartych wynosiła

w roku 1921—456,221

„ 1922—383,220

„ 1923—356,501

Na 100,000 m. przypadało:

w roku 1921, r. 1922, r. 1923			
ślubów	2328	1994	1818
rozwodów	166	141	120

Szwajcaria:

w roku 1880—856, 1903—1182, 1909—1534, 1913—1616, 1917—1640, 1922—2108.

Ludność wzrosła od r. 1880—1922 o 37,6 proc., rozwody o 145,3 proc.

Holandia:

w roku 1910—881, 1913—1118, 1916—1301, 1919—1527, 1921—1988, 1923—2024.

Ludność wzrosła od r. 1910—1923 o 21,3 proc., rozwody o 129,7 proc.

Na 1000 miesz. małżeństw było w r. 1910 — 0,83,

Na 1000 miesz. rozwodów było w r. 1923 — 1,52.

Norwegja:

w roku 1895—114, 1905—234, 1910—412, 1913—501, 1921—612, 1923—660.

Od 1895—1923 r. liczba ludności powiększyła się o 22,7 proc., a rozwodów o 479 proc.

Danja:

r. 1900—383, 1905—549, 1909—734, 1916—917, 1920—1197, 1923—1872.

Od r. 1900—23 ludność wzrosła o 37,5 proc., rozwody o 388,8 proc.

Belgia:

r. 1840—26, 1860—55, 1880—214, 1900—690, 1905—901, 1913—1207, 1920—2195, 1922—3713.

Od r. 1840—1921 ludność wzrosła o 86,6 proc, rozwody o 142,00 proc.

Na 100,000 mieszk. przypadało w 1840—0,6, a w 1922—49 rozwodów.

Na jeden rozwód w 1840: 1175 ślubów

1913: 51 „

1921: 22 „

Anglja i Walja:

podania o rozwód:

w roku 1901—750, 1908—846, 1913—998, 1916—1163, 1918—2323, 1919—5085.

Od 1901—1918 ludność wzrosła o 12,8 proc., rozwody o 209,7 proc.

W 1901 na 346 ślubów było 1 podanie o rozwód, w 1919 na 1 ślub było 5 podań o rozwód.

Niemcy:

rozwody: 1905—11147, 1910—15016, 1913—17835, 1919—(po zmniejszeniu wskutek wojny) —22,022, 1921—39,216 (i unieważnień 656), 1922 —36,587, (bez Saary) i 597 unieważnień bez Bawarii.

Od 1905—1922 r. ludność wzrosła o 3 proc., rozwody o 251,8 proc.

Stany Zjednoczone:

Od 1867—1921 rozwody wzrosły z 9937 na 148,554.

Ludność od r. 1870—1922 o 183 proc., rozwody o 1250 proc.

Na 100.000 mieszkańców w roku 1870 było rozwodów 28, w r. 1922 było 136.

Statystyka wszelkich krajów, w których istnieją legalne „śluby“ i rozwody cywilne, dowodzi, że liczba rozwodów wzrasta w gwałtowny sposób daleko szybciej niż liczba małżeństw i liczba ludności. Stąd można i należy wyprowadzić wniosek, że przełamanie zasady nierozzerwalności małżeństwa wywoła powiększenie i to gwałtowne rozwodów. Nie miały też najmniejszego znaczenia obostrzenia i zastrzeżenia prawne, stały się tylko okazją do obchodzenia prawa.

Tezy Zjazdu Katolickiego w sprawie małżeństwa.

Opierając się na prawie Bożem i przyrodzonym oraz na zasadzie postanowień Konstytucji, I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie domaga się jednolitego dla wszystkich dzielnic Polski uregulowania prawa małżeńskiego katolików, zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego.

I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki protestuje jaknajenergiczniej przeciwko zakusom wprowadzenia ślubów cywilnych, czy to obowiązkowych, czy fakultatywnych i rozwodów.

Państwo ma prawo i obowiązek określania czysto cywilnych skutków małżeństwa w sposób zgodny ze sprawiedliwością i prawem naturalnem.

1) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie stowarzyszenia oświatowe do jaknajenergiczniejszej akcji w sprawie uświadczenia społeczeństwa katolickiego, o nierozzerwalności małżeństwa.

2) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki wzywa rząd do wydania przepisów przechodnich, nie pozwalających na stosowanie przepisów o ślubach i rozwodach cywilnych, istniejących w b. zaborze pruskim do osób tam nieprzynależnych.

3) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki domaga się od rządu, by nie czekając na uregulowanie ustawodawstwa małżeńskiego dla całej Polski, przedstawił projekt ustawy, znoszącej uprzywilejowane stanowisko cerkwi prawosławnej, co do prawa małżeńskiego, a to w myśl rezolucji, uchwalonej przez Senat Rzeczypospolitej.

4) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki przyjmuje do wiadomości za-zatwierdzającej tezy, na których powinno się opierać ustawodawstwo małżeńskie w Polsce i powierza opracowanie projektów do Ustawy na ich podstawie Tow. Im. Piotra Skargi w Warszawie, który to projekt będzie poddany pod aprobatę Episkopatu.

Referaty Sekcji Lekarskiej.

O ładzie i nieładzie w dziedzinie płciowej.

(Zestawił dr. med. Adolf Kozerski).

I.

Przez mędrców naszych przewidziana, przez wieszczów naszych przepowiedziana nadeszła i przeszła wielka wojna światowa.

Wstęp.

Zabiegliwością szczupłej garstki zapoznanych synów swoich i wskutek rachuby polityków cudzoziemskich państwo polskie zmartwychwstało. Jakież nadzieje pokładaliśmy w tej chwili. Spodziewaliśmy się, że wszystkie serca polskie drgną razem wielkim wspólnym rytmem pracy twórczej, powodowanej jedną tyłką myśłą moralnej i materialnej odbudowy Polski po tylu latach niewoli. Niestety, stało się inaczej. Wroga międzynarodowa ręka przez lat trzydzieści wszczepiała młodzieży naszej jad społeczny nienawiści jednej części narodu do drugiej. To też, gdy drgnęły miłością prawe serca polskie, nawołując do zgodnej współpracy wszystkich, głos ich zagłuszyło wycie nienawiści i międzynarodowe hasło walki klas. Na kark Polski wdarła się wyszkolona zmowa i, podburzając ciemny tłum, uniemożliwiła pracę wszelką.

Ośm lat przeszło, zaledwie wznowionej samodzielności Polski, a prawa krzywdy, nicość moralna, narzucona jako postęp, przymus do lenistwa i WYUZDANIE OBYCZAJÓW sprowadziły zniszczenie większości warsztatów pracy, materialną nędzę i przerażającą niemoc moralną Polski. Święci się nicość moralna w społeczeństwie samolubnem. Na czele kroczy pycha, poparta przez moralne prostactwo. Chmara samolubnych zarozumialców, wyrzaskując hasła górnolotne, żeruje na stanowiska, posady i wygody. Wyrój spekulantów bezsumiennych węszy sposobność i ssie ojczyznę. Tłum materialny, brutalny, podjudzony dyszy pożądaniem dobra cudzego. Wszędzie rozlewa się życie płytkie, obojętne, bezwładne, bierne, leniwe, poziome, bez godności żadnej. A całe to życie stało się zwierzęcem, lubieżnem. Jakimś innym korytem popłynęły dzieje od czasu, kiedy czerwony sztandar zatknęto na zamku. Coś utonęło w odmęcie przeszłości, co dawało życiu trochę słońca, błękitu i tęczy. Coś wypłynęło na wierzch, co zaciemnia, brudzi i poniża.

Czy nie egoizm zaciemnia, czy nie nienawiść brudzi, czy nie LUBIEŻNOSC PONIŻA, bo zwierzęciem czyni?

II.

Nie jest moim zadaniem obecnie zastanawiać się nad całokształtem zła, jakie zapanowało w Polsce. Zamierzam rozważyć tylko tę gałąź zła, **lubieżność** która rozrosła się w dziedzinie płciowej. Chcę przyjrzeć się, jaki jest **jako cecha** w dziedzinie płciowej u nas stan obecny. **znamienna** **czasów** **naszych.**

Przypomnijmy sobie kolejno obrazy, jakie przesuwają się przed naszymi oczami od czasu, kiedy w roku 1914 padł pierwszy strzał.

W pierwszym roku wojny obok ofiarnej, skromnej pomocy rannym ze strony wielu pań ileż było ze strony innych osób objawów niezdrowej ciekawości lubieżnej!

Potem, kiedy Niemcy otworzyli parodję uniwersytetu, jakież smutne, wyuzdane obyczaje zapanowały wśród młodzieży...

A potem przyszła Polska z powodzią niespodzianych dostojników i rojem niezliczonych urzędniczek. U dostojników wybucha epidemia rozwodów z żonami dotychczasowymi, a w tłumie pracowników biurowych, skromnych wykwitają całe hufce wybranek strojnych, uprzywilejowanych, prawie urzędowych, wyniosłych, panujących. Był to obyczaj nowy, niejako urzędowe wyzwolenie miłości wolnej.

A potem zjawiał się typ nowej panny, hardo wnoszącej obyczaje zuchwałe, dumne z tego, że skończyła się niewola zmysłów i że odtąd mają one królować jawnie bez wstydu wszędzie.

A potem przyszła bolszewicka wojna straszna nie tylko grozą walki dzisiejszej i trudnej, lecz niemniej straszna załamaniem się obyczajów naszych. Wtedy geniusz Grottgera byłby zapuścił zasłonę na oczy, bo kogo tam nie było w tem skłębieniu się ciał oszalałych, kogo tam nie było.

A potem przyszła fala chorób wenerycznych, jakiej w Polsce nie oglądaliśmy.

Stan zdrowotny Polski pod tym względem stał się o wiele gorszym niż jakiegokolwiek kraju w Europie z wyjątkiem oczywiście Rosji.

A w ślad za tem reakcja pożądana — uświadczenie ostrzegawcze przed chorobami wenerycznymi, lecz jakież niezgrabne, szkodliwe! Dzieciom nierozbudzonym nieudolny popularyzator rysuje na tablicy narządy, osłonięte w domowym wychowaniu dobroczynnym ochronnym wstydem, i daje objaśnienia rażące, których rodzice udzielali ostrożnie w cztery oczy w okresie dojrzewania każdemu dziecku oddzielnie. Naraz, na komendę niewinność zniesiona, dzieci mają wszystko odrazu wiedzieć. A przede wszystkim o chorobach wenerycznych. Na loteryjach publicznych panienki wygrywały jako fanty wskazówki, jak się uchronić od chorób wenerycznych. Grube ordynarne wzory niemieckiej „policji obyczajowej“ święcą tryumfy w Polsce. Zjawiają się genialne projekty obowiązkowej rewizji obojga narzeczonych przed ślubem przez lekarzy urzędowych pod względem chorób wenerycznych. „Policja obyczajowa przedewszystkiem!“.

Cóż dziwnego, że „uświadczone“ dzieci zapytują doświadczeńszych towarzyszy o różne szczegóły tematów, które nastroczyła młodocianym umysłom pedagogja weneryczna. A „doświadczeni“ starsi towarzysze i „uświadczone“ starsze towarzysze przy tej sposobności uczą sztuki samogwałtu.

Nikt nie wie w mierze dostatecznej, jak samogwałt jest wśród dzieci rozpowszechniony, bo dzieci są niezmiernie przebiegłe w ukrywaniu się. Wrodzony wstyd mówi im, że źle czynią. To też nieraz najbardziej czujnych rodziców wyprowadzają w pole. A samogwałt rozpowszechniony to klęska narodowa, bo jego skutkiem jest niedorozwój ogólny człowieka pod względem cielesnym, uczuciowym, umysłowym, to masowa dostawa dekadentów, defetystów, cyników, egoistów. Tymczasem „duch czasu“ pcha społeczeństwo w tym kierunku. Przedwczesne budzenie łakomstwa płciowego, podniecanie go wszystkimi możliwymi sposobami i zaspakajanie go publiczne stało się nieledwie programem społecznym.

Po Polsce rozhulały się wszystkie demony niszczycielskie: pożądliwości złodziejskie, nienawiść klasowa, potoki wódki, jakich chyba za życia naszego Polska nie widziała, morfinizm i kokainizm zorganizowany, orgja niecznej spekulacji pod ręką z rozpustą hulaszczą, z kryminalną perwersją płciową, z praktykami kryminalnymi, z epidemią poronień sztucznych nawet u ludu, z lubieżnem rozpasaniem publicznem. Oto, cośmy przeżyli.

A podczas tej orgji społecznej usłużna agencja międzynarodowa dośyła tańce coraz nowsze, coraz dziwniejsze, a chochoł wciąż je rytmicznie gra, monotennie, ogłupiająco, pobudzająco, lubieżnie. Na tancerce coraz mniej sukienek, coraz cieńsze, przezroczystsze, wreszcie nawet koszulka staje się zbyt cienką. Dekolt spada ku dołowi coraz niżej, obnażenie nóg wznosi się coraz wyżej, aż schodzą się w obnażeniu zupełnem. Warszawa zbiega się do lokali, w których tańczą tancerki zupełnie gołe. Po zjazdach, zwołanych w celach poważnych uczestnicy ich i uczestniczki zwiedzają te przybytki postępu, które demokratyczny duch czasu każe tolerować rządowi i policji „obyczajowej“ w imię „praw człowieka“.

Tancerek gołych coraz więcej. Mało, że są na scenie, muszą ocierać się o publiczność. Wreszcie nagość już nie wystarcza. Postęp wymaga reformy kształtów kobiecych. Zdrowa piękność to zabytek czasów zacofanych. Wychodzi komenda międzynarodowa, jakie szczegóły ciała kobiecego w jakim sezonie należy zdławić, przynajmniej pozornie unicestwić. I te ogłupiałe stworzenia, przeznaczone do tego, ażeby były czczone jako narzeczone, żony, matki i obywatelki kraju, dławią pierś, przeznaczoną do wykarmania dziecka i rzewnie płaczą, jeżeli Bóg stworzył je zdrowymi.

Wśród tego chochoł gra i gra, a gdy wybije godzina dancingu, ustać muszą wszystkie prace ludzi, co „ducha czasu“ rozumieją, i „postęp“ pędzi do sal dusznych i zachmurzonych, ażeby jednego dnia nie opuścić zabawy godnej. Pewna część młodzieży w nowych tańcach rozsmakowywa się coraz bardziej. Nęcą tańce wolne, prawie nieruchome, a jednak męczą dziwnie,

dziwnie nużą. Zapytuję tancerzy, na czym polega przyjemność w tańcach. Odpowiadają mi, że przyjemność jest tego rodzaju, że siostrzom swoim nie pozwalają tych tańców tańczyć. Czy siostry posłuchają?

Biedne dzieci, biedna młodzież. Wiem, że nie wszyscy tańczą niegodnie. Ale te tańce są na to pomyślane, aby być tańcami rokoszy wypaczonych, niszczących. I te tańce wolno tańczyć wszędzie i wszystkim, bo władza rodzicielska często jest bezsilna, a często nie ma nic przeciwko temu, a często współdziała.

Biedne dzieci, biedna młodzież! Warunki wojenne i eksperymenty szkoły demokratycznej nerwy im wymęczyły. Dorastają. Na kilka lat przed dojrzaniem zaczynają siły płciowe bezwiednie grać. Czyha na młodzież straszny wróg—zły nałóg—samogwałt. Wróg, co grozi wycieńczeniem, neurastenją, zatrzymaniem w rozwoju ciała, umysłu, serca, spaceniem charakteru, zgaśnięciem zapału do życia, do czynu, zboczeniem do perwersji. Rodzice i szkoła powinni wszystko uczynić, ażeby nie rozbudzać popędu za wcześnie, ażeby go sztucznie nie drażnić. A tu właśnie szkoła pompacyjnie zwraca uwagę na te części ciała, dawniej za wstydlive uważane, pouczenie rozszerza horyzonty uświadomienia, a moda prowadzi na tańce, które właśnie dają niegodne zadowolenie, grożące znieprawieniem ciała i ducha.

A wszystko to się dzieje wśród królowania nagości tolerowanej, popieranej, obnoszonej, powszechnej w teatrach, w kinematografach, w kąpielach, na plażach, w domach i salonach. Na naszej riwierce młodzieńcy odbywają z pannami kilometrowe przechadzki w obcisłych trykocikach kusych, a ojcowie zasiadają w strojach podobnych nawet za stołem restauracyjnym.

Gdzieś wstyd uleciał, uleciał smak, rozumu nie widać nigdzie. „Postępowa“ panna nie tylko nie wstydy się swych obnażeń. Przeciwnie, kto nie chce, musi je podziwiać. Nietylko panny, ale i matki, a może i babki obnażają, co mogą, bo jakże tego nie czynić, skoro duch czasu jest taki i skoro wszędzie to robią.

Moda powszechnego podniecania się publicznego króluje powszechnie. Małżeństw zawiera się coraz mniej, a podań rozwodowych w konsystorzach leżą stosy. Małżeństwa zawarte trwają zaledwie kilka miesięcy, kończą się zmianą religii. Małżonkowie dzieci sobie nie życzą i unikają dzieci. Pozamałżeńskich stosunków pełno. Technika unikania dzieci kwitnie. Nie ulega wątpliwości, że i pokątne operatorki, wywołujące poronienia, mają zniwo obfite. Nieprawi rodzice mordują swe dzieci w łonie matki, nie mając poczucia nawet, że są zbrodniarzami. Jedyny prawy stosunek małżeński rozprzega się i zanika. Ginie rodzina. Ginie dom rodzinny. Ginie ta przystań, w której wzrastały młode pokolenia. Ginie tradycja rodzinna. Ginią rody poczciwe. A zdrowa moralnie rodzina, to przyszłość zdrowia narodu.

Wszystko to dzieje się dla tego, że postęp demokratyczny na swoich falach wzbudzonych bożka cielesnej rokoszy wyniósł ponad wszystkie dziedziny życia zmarniałego.

Wyniesienie rokoszy zmysłowej ponad wszystkie dziedziny życia społecznego zawsze towarzyszyło wszystkim ruchom zaprzecznym, protestującym, rewolucyjnym, kiedy celowo sztucznie podniecane namiętności wyteżały się, aby zerwać trzymające je w karchach tamy. Za czasów chrześcijańskich Luter pierwszy w kazaniu swym o małżeństwie ogłosił zasadę emancypacji ciała. Rewolucja francuska wydrwiła skromność, małżeństwo nazwała przesadą niewolniczym, a czystość uznała za chorobę. Wówczas Paryż w przeciągu 1/2 roku rozwiązał 6000 małżeństw. Odtąd pochod postępu wolnomyślnego głosił zawsze zwycięstwo zachcianek osobistych nad zasadą konieczności ich opanowania. Cały wiek XIX trwała wciąż wznowiana kampanja przeciwko nierozzerwalności małżeństwa, którą to zasadę nazywają małżeństwem przymusowym. Poeci, literaci, artyści sławili miłość cielesną jako najwyższy i najważniejszy wykwit życia i głosili, że każdy człowiek ma do jej nasycenia pełne prawo. Uważali, że krzywda się dzieje małżonkom w pożyciu nieszczęśliwym, którzy przez nierozzerwalność małżeństwa nie mogą nasycić swego pożądania w sposób prawy z kim innym. Zarzucali, że ograniczona liczba kobiet cieszy się przywilejem zabezpieczonego posiadania mężów, podczas gdy wiele innych mieć mężów nie może. Oburzano się, że pod przymusem miłość więdnie, a bez przymusu trwała — by dłużej. Twierdzono, że małżonkowie, nie kochający żon swoich, szukają zadowolenia poza małżeństwem i wytwarzają nierzęd wraz z klęską chorób płciowych, zwyrodniających rasę. Jako lekarstwo jedyny kierunek wolnomyślny sławi uznanie przez Nową Etykę Płciową WOLNEJ MIŁOŚCI. Pod mianem wolnej miłości rozumie jej uznanie prawne i towarzyskie pożycia między dwojgiem ludzi, trwającego według ich woli, nieuświęconego ślubem kościelnym, co uważają za przesadę i niekępowanego żadnym prawnym przymusem oprócz wspólnej jednakowej odpowiedzialności co do potomstwa.

W drugiej połowie wieku XIX powstały towarzystwa w Niemczech, Austrii, Anglii, we Francji, Szwecji i Ameryce dla reformy małżeństwa i dla wypracowania nowej etyki płciowej, uznając *sprawę płciową, jako jądło życia społecznego*, za sprawę najważniejszą, ważniejszą nawet, jak się wyrażają, od spraw gospodarczych. Francuski komunista Karol Albert uważa małżeństwo kościelne za wytwór kapitalizmu, polegający jedynie na handlu. Ci, co proponowali jednak zawierać kontrakty ślubne cywilne, proponowali dla umów terminy różne. Tak Goete proponował, ażeby małżeństwa były zawierane na pięć lat. Schopenhauer proponował, aby dwóch mężczyzn utrzymywało sobie jedną wspólną żonę przez pierwszą połowę życia, a następnie przez drugą połowę życia drugą też na wspólną, nie porzucając pierwszej, a to ze względu, że kobieta prędzej się starzeje jak mężczyzna.

Największy zapał wywołała szwedzka pisarka Ellen Key, która, potępiając nadużycia, jak onanizm, perwersję, uwodzenia, prostytutkę, hulaszczosć, sławi wolną miłość dwojga ludzi jako wyższy wyraz pożycia miłostnego i uważa wydobycie z siebie jak najbardziej wyteżonego życia płciowego wraz z pożądanym, lecz tylko od woli oblubieńców zależnym

plodzeniem dzieci, za obowiązek względem siebie i społeczeństwa. Przyczem uważa, że niema żadnej poważnej racji do twierdzenia, iż tylko jednożeństwo lub jednośmęstwo winno być dozwolone. Bo, jeżeli np. mąż nie chce porzucić swej żony, która go nie zadawalnia, dlaczego nie miałby założyć z inną kobietą innego gniazda bez porzucenia tamtej. Wreszcie w zapale Ellen Key wznosi się aż do wygłoszenia takiego zdania, które wywraca naopak naczelną zasadę Chrystusa, wołając: „Ludzkość.. potrzebuje nie tylko tych, którzy chętnie życie swoje oddają w ołtarze... ale także ludzi, co mają odwagę POŚWIĘCIĆ INNYCH LUDZI, ABY ZDOBYĆ SWOJE WŁASNE ŻYCIE”. Jest to krzyk egoizmu absolutnego, który obecnie zapanował na świecie i który jest osi, około której obraca się zasada rzekomo demokratyczna.

Propaganda wolnomyślna wyzwolenia ludzkości od ślubów kościelnych, od trwałości małżeństwa, od jednożeństwa — nabrzmiewała równoległe z przygotowaniami do wojny i do rewolucyj. Nie zabrakło też ruchowi temu i podstaw rzekomo naukowych. Bo oto już dawniej wiedeński profesor Freud ogłosił światu, że wszystkie uczucia człowieka są natury płciowej. Że więc uczucia syna do matki są wyrazem popędu płciowego, uczucia syna do ojca także, wnuczka do babci także, dwóch przyjaciół do siebie także. Że więc płciowość jest środkiem ciężkości i siłą naczelną życia ludzkiego i dla tego zasługuje na szczególne wyróżnienie. Wprawdzie i teoria profesora Freuda i całej jego szkoły semickich zwolenników znalazła na szeregu zjazdów lekarskich potępienie, to jednak jest nadal jedną z podstaw sprowadzania na manowce życia społeczeństwa zgodnie z całą akcją wywrotową.

Wreszcie zwycięstwo komunizmu w Rosji dało pełne wyzwolenie zmysłowości od wszelkich więzów kościelnych i prawnych. To też mamy poglądową lekcję jak wyglądają wyzwolenia skutki. I trwałość małżeńska i małżeństwo same — zniszczone. Zniszczone ognisko domowe. Zamiast trwałej miłości, doraźne zadowolenie przelotnej zachcianki. Kobieta stracona z chrześcijańskiego dostojeństwa przyjaciela i pomocnika męża i wychowawczyni dzieci, stała się zabawką, niewolnicą lub nierządnicą. Mężczyzna stał się samcem gwałcącym, pomiatającym, wolnym od wszelkich skrupułów, zobowiązań i odpowiedzialności. Dzieci w łonie mimowolnych matek mordowane. Te, które uszły śmierci, porzucone, poniewierane, niewychowane, zarażone. Dzieci w szkołach żyją ze sobą według prawideł wolnej miłości. Władze czynią oblawy na dzieci dziedziczące. Ginie tradycja zacnych rodów. Ginie ciągłość rodów. Ginie sumienność, prawość, godność ojców, matek i dzieci. Ginie zabezpieczenie bytu matek i dzieci. Ginią dusze. Zwycięża zwierzę bezsumienne, zwierzę tryumfuje na gruzach wszystkiego, co było dostojne i święte. Wreszcie i przesycone zwierzę wyrodnienie i rozprzega się i zapełnia szpitale chorób wenerycznych i warjatorów. Takim jest wynik pełnego królowania popędu płciowego, taki jest obraz pełnego rozkwitu życia według recepty Ellen Key, wolnomyślniej

apostołki panowania zmysłów. Bo pomyliła się Ellen Key, twierdząc że pełne życie to wyuzdanie jednego czy wszystkich popędów zwierzęcych. Bowiem nie wiedziała, bo zmysłowy rozum nie był w stanie jej tego powiedzieć, że pełny rozkwit życia, to nie rozpasywanie, a tylko to karne współdziałanie wszystkich władz człowieka, poddane ładowi moralnemu, jedynie prowadzącemu ku celowi przez Stwórcę przeznaczonemu, a objawionemu nie zmysłom tylko, ale naszemu rozumowi, od wpływu zmysłów oswobodzonemu.

Należy przyznać, że o ile partje rewolucyjne wykazały, jak zwykle, wiele energii w złem, to ludność nierewolucyjna zachowywała się względem upadku obyczajów całkowicie biernie. Żadnej reakcji, żadnego odruchu zdrowego nie można było zauważyć. Oprócz artykułów w prasie narodowej i oprócz potępiania rozpusty z ambon, i oprócz zarządzeń w kościołach o niedopuszczaniu obnażeń w kościele, ogół społeczeństwa zachował się całkowicie biernie. Bo nowinki dogadzały zmysłom. Jeżeli zaś byli i tacy, których one raziły, wygodniej im było zachować neutralność. Wygodny egoizm zwyciężał. Egoizm czynny na lewicy, egoizm bierny na prawicy. Patrzelismy wygodnie, jak nam Polskę znieprawiano, będziemy za to spożywać gorzkie owoce.

A sprawy, dotyczące popędu płciowego mają dla narodu niezmiernie doniosłe znaczenie. Popęd płciowy ma rzeczywiście ważne zadanie w życiu społecznym, lecz w innym zgoła rozwiązaniu, niż to uczyniła Ellen Key. Energja płciowa jest jedną z potężnych sił fizycznych, którym Stwórca wyznaczył fizyczne zadania doniosłe. Ciało nasze materialne Stwórca celowo stworzył jako zbiór narzędzi, z których każde ma swój cel. W celu przedłużenia trwania rodu ludzkiego w nieskończoność, ciało roślin, zwierząt i ludzi jest zaopatrzone w organa rozrodcze. Każde narzędzie ma swój właściwy mechanizm i swój właściwy dynamizm t. j. ma właściwe urządzenie celowe i chemiczną energję, która je porusza. Niezbędne do życia energie chemiczne są wytwarzane przez swoiste gruczoły. Te gruczoły wyrabiają płyny i wlewają je, do krwi, jak mechanik wlewa odpowiednie kwasy do elektrycznej baterji. Między 14 a 16 rokiem życia zaczynają w organizmie ludzkim być czynne gruczoły, które wlewają do krwi nowe energie żywotne. Są to gruczoły rozrodcze. Energja, którą wlewają, jest niezbędna do zupełnej dojrzałości ustroju ludzkiego. Z chwilą, kiedy te źródła zaczynają bić i wlewać soki swe do krwi, organizm męski męźnieje, a w kobiecym rozkwita kobiecość do pełni. Jeżeli gruczoły te zostaną osłabione, następuje niedorozwój ciała i wszystkich narzędzi, zarówno niezbędnych do czynności cielesnych, jak i narzędzi niezbędnych do czynności duszy. Następuje zatrzymanie i niedorozwój ciała, uczuć, umysłu, woli, siły. Przeciwnie, jeżeli te gruczoły działają w pełni, następuje rozwój pełny czynności wszystkich. Pełnia energii fizycznej zależy od rozwoju tych gruczołów pełnego. Dla tego jest rzeczą tak wysoce ważną, jak obchodzimy się z tą potężną siłą fizyczną. Przedewszystkiem rodzice i nauczyciele powinni pamiętać, ażeby

usunąć wszystko, co by mogło spowodować przedwczesne zwrócenie uwagi dziecka na płciową dziedzinę życia i co by mogło spowodować przedwczesną dojrzałość lub przedwczesne podniecenie. W tym celu należy zapamiętać i wyobrazić dziecku pojęciami jaknajbardziej poważnymi, podniosłymi, szlachetnymi, ażeby, gdy odezwie się popęd zwierzęcy, znalazł przeciwwagę w duszy. Należy dziecku wpajać takie pojęcia o stosunku mężczyzny i kobiety, aby nie było miejsca w jego wyobraźni na inny stosunek, jak prawy, szlachetny, małżeński. Do tego służy najlepiej nasza literatura dawna. W tymże celu należy unikać przekarmiania dzieci mięsem, co rozwija zawsze nadmierne skłonności zwierzęce. A ponieważ pod wpływem działalności gruczołów zaczynają działać popędy ze szczególną siłą, wyprawiając dzieci z równowagi, ze szczególną bacznością należy pilnować, ażeby dziecko nie wpadło w sieci czatującego wroga, onanizmu, który pod postacią nałogu niszczącego może spowodować wszystkie wymienione zgubne skutki. Dla tego szczególnie szkodliwym jest w tym okresie życia czy to uświadamianie niewczesne, czy tańce niegodne, czy nagości, czy brudna literatura, czy pornograficzne pisma, na jakie, niestety obróciły się prawie wszystkie nasze pisma ilustrowane. Bardzo wielu młodzieńców i wiele panienek zawdzięcza niedorozwój swojego ciała, swych uczuć, swego zapału do życia nałogowi nieszczęsnemu. Im więcej i dłużej mu podlegają, tem bardziej mizernieją, smutnieją, stają się lęklivymi, skrytymi. Noszą w sobie uczucie poniżenia, niewoli, tracą zaufanie do siebie, tracą energję, tracą dzielność, stają się oziębłymi, zblazowanymi, egoistycznymi,—etyka przytępia się, wzmacnia się pobudliwość erotyczna. Już wystarcza liścik czy obrazek do grzesznego podniecenia. Wreszcie słabnące popędy szukają sobie odmiany wrażeń, usłużna współczesna literatura dostarcza pomysłów i wzorów, obawiając się wywołania ciąży lub choroby wenerycznej pomysłowość prowadzi do zbroczeń i nieszczęsny wchodzi na drogę perwersji, na drogę prowadzącą do kryminału albo do prostytucji. A tu zaczyna się łańcuch klęsk: choroby weneryczne wycieńczają zdrowie, niszczą nerwy, i, zaniedbane, osłabiają i rozprzegają organizm właśnie wtedy, kiedy człowiekowi zaczyna się lepiej dziać i kiedy zakłada gniazdo rodzinne. A zanim siłę rodu w szeregu pokoleń strawi jad wszczepiony, kilka pokoleń nie za swoje grzechy podlega chorobom, zwyrodnieniom i zboczeniom.

I tak za niedopatrzenie rodziców i opiekunów cierpi dziecko zrazu niewinne, później coraz bardziej spadające po szczeblach sumienia, coraz bardziej nieczystego, ku zepsuciu zupełnemu. Niestety, widuje się młodzieńców 17 letnich, zepsutych zupełnie, nurzających się w prostytucji i perwersji, w których nie można dostrzedz najmniejszego drgnienia ani wstydu, ani wyrzutu sumienia.

Któż winę ponosi tutaj? Oni także. Ale czy nie większą przodkowie, co przez swoje życie nadmiernie zmysłowe przekazali popędy gwałtowne? Czy nie matki, co pieścizotami egoistycznymi jeszcze przy piersi zaczęły

nadmiernie przeczułać dziecku zmysły? Czy nie matki, które nie dopilnowały, aby niańki nie uprawiały z dziećmi zabawek niegodnych? Czy nie szkoła, co brutalnie i zawczasie zwróciła uwagę na rzeczy wstydlive? Czy nie opiekunowie, którzy erotyczne zamiast szlachetnych wpoili pojęcia, czy nie ojcowie, co dozwolili, aby zmysłowość panowała w całym ich domu i życiu, i czy nie całe społeczeństwo, które dla swej przyjemności lubieżnej dozwala rozsiadać się nagości, niegodnym tańcom i ciągłym podnieceniom, wszyscy, którzy do małżeństw i wszędzie wprowadzają lubieżność, niewierność, perwersję, choroby, zwyrodnienia i skutki ich: wypaczenie, a później bezwład uczucia, myśli, charakteru, woli i sił.

A jeżeli stwierdzimy, że wszystkie te błędy są u nas teraz powszechnymi i żeśmy do tego dopuścili dobrowolnie, ba, nawet z humorem, to czy mamy prawo pytać się, skąd to się wzięło, że mamy tak wielu ludzi bez serca, bez rozumu, bez charakteru, bez woli, bez sił, ale za to pełnych lubieżności i perwersji nie tylko w dziedzinie płciowej, lecz i w istocie swej całej? Bo człowiek nigdy nie nikczemnieje tylko pod względem płciowym. Dusza działa na ciało, ale i ciało działa na duszę. A skoro tylko ciało weźmie górę nad duszą, to dusza nikczemnieje szybko.

Nie należy mniemać, iż płyn, wydzielany przez gruczoły rozrodcze, miał przeznaczenie wyłącznie do wytwarzania potomstwa. Tak nie jest. Jak elektryczność może poruszać warsztaty wszelkiego rodzaju, tak i płyn ten, płynąc we krwi, może być zużytkowany i dla czynności umysłowej i mięśniowej i uczucia, wlewając w wyobraźnię, w narzędzia myśli, w serce, w wolę, siłę wielką. Dlatego to, gdy popęd niepokoi, może być zużytkowany przez młodzież na wysiłki fizyczne. Dlatego sporty rozumnie stosowane mogą przyjść z pomocą wstrzemięźliwości, zgasić zmysłowość a rozwinąć ciało.

Widz niewtajemniczony, widząc tę lubieżność naszą uprawnioną i rozpowszechnioną, mógłby przypuszczać, że te surowe bujne siły wyzwolonego narodu spiętrzoną falą wylewają się przez brzegi rozpusty. Byłaby to wielka pomyłka. To nie namiętność wybuchu, jest to raczej wysiłek wątpliwego neurastenika, którego pobudliwą słabość sztucznie drażni zły przyjaciel. Takich przyjaciół teraz mają narody wszystkie.

Spółeczeństwo nasze jest znękanе. Po długiej niewoli, po wyniszczającej wojnie, w której zginęło tylu Polaków, będąc zmuszonymi celować brat do brata, należało mu się odetchnąć, wziąć się do roboty, uprawić pole i odbudować dom. Przy pracy znalazłby spokój, skupienie sił i wzmocnienie. Odpocząłby i skrzepiłby jego siły. Ale zły przyjaciel podsunął mu alkohol i nagość. I dzieje się ze społeczeństwem to samo, co dzieje się z człowiekiem pojedynczym. Nerwy jego słabną jeszcze bardziej, nadwrażliwość, przeczulenie, przygnębienie, zniechęcenie wzrasta, następuje niemoc ogólna, rozprężenie ciała i duszy, zwyrodnienie. Czy po to odzyskałmy Polskę niepodległą?

III.

Jakiż jest zasadniczy ład celowy świata?

Odpowiada nam na to religja. Bóg stworzył *niebo i ziemię—świat zasad czynnych absolutnych* i ich *ziemskie materialne wykonanie*.

Jak *magnes* jednym końcem *odpycha* cząsteczki i wprawia je w ruch, a drugim *przyciąga* je i unieruchamia, a obie te przeciwstawne siły: *odpychającą i przyciągającą łączy w jedni nierozzerwalnej*, tak *wszystko* we wszechświecie *materialnym* odbywa się według tego *wzoru trójjedni*. Zarówno w systemie słonecznym jak w atomach materji, zarówno we wszechświecie jak i w człowieku życie polega na rozszczepieniu w każdej istocie *dwóch energii przeciwstawnych a pokrewnych*, i *złączeniu ich* ze sobą nierozdzielnej jednią, nad niemi *panującą*, *celowo* ich uzgadniającą. *Jedna z tych sił* jest czynną, władną, prężną, wprawiającą w ruch, rozpowszechniającą, uogólniającą, łączącą podobieństwa,—*druga* jest bierną, bezwładną, skupia, zatrzymuje przy sobie, przyciąga, unieruchamia, różnicuje, wyszczególnia, i różnością dzieli.

Pierwsza energia tworzy, *druga* odtwarza, *druga* dzieli, *pierwsza* podzielone łączy,—*pierwsza* działa, *druga* przeciwdziała, *pierwsza* jest twórcą, *druga* tworzywem,—*pierwsza* jest twórcą ładu, *druga* rozkładu.

Istota ludzka jest *koroną* świata naszego, *spełnieniem* jego *celu*, jego *owocem*. W istocie ludzkiej *Duch Boży* skojarzył celowo *duszę i ciało*, energję i materję, twórcę i tworzywo. W istocie ludzkiej *dusza jest jednością*, *ciało jest wielością* organów, *dusza jest wolną*, *ciało jest niewolnym automatem*, *dusza* prze do *rozwoju*, *ciało* do *zachowania* tego, co jest,—*dusza* tworzy *zamysły*, wykonywa je za pomocą *ciała*, *dusza* jest *samorzutnym twórcą*, *ciało* jest jej *narzędziem mechanicznym*.

Ciało ludzkie dzieli się na szereg narzędzi, stworzonych do pewnych *ograniczonych celów*, poddanych celowi jednemu: *Bytowi*. Bytowi duchowemu i bytowi cielesnemu. Bytowi *osobnika* i bytowi jego *rodu*. Rozwojowi *osobnika* i rozwojowi *ludzkości*.

Zasadą stworzenia świata jest *celowe urzeczywistnienie Prawdy istotnej za pomocą dobra* czyli osiągnięcie celów ostatecznych *istotnych* środkami *dobrymi*.

Pierwiastkiem *duchowym* w nas jest *dusza nasza świadoma*, *dążąca do wolności*, *samorzutna*, *dostojna*, *czynna*, *sumienna*.

Pierwiastkiem *fizycznym* w nas jest *zwierzęcość nasza nieświadoma*, niewolna, zależna, bierna, bezsumienna, niegodna, materialna, brutalna.

Cielesność nasza głosem *potrzeb* naszych i przynętą *przyjemności*, związanych z ich zaspokojeniem, ciągnie nas jedynie do zaspokojenia *potrzeb* i sprawienia *przyjemności cielesnych*.

Duchowość nasza ciągnie nas do zaspokojenia *potrzeb duchowych* za pomocą *błogości*, jaką odczuwamy w razie ich zaspokojenia. Temi potrzebami są: *dążenie do prawdy*, *dążenie do dobra* i *dążenie do piękna wznio-*

Ład a nie-
ład. Dobre
a zło. Dusza
a ciało.

stego, dążenie do poznania istotnego *celu* naszego życia ziemskiego i do poznania, jaka *droga* do tego celu jest najlepszą i najkrótszą. Głód rozwiązania tych pytań zasadniczych trawi wszystkie społeczeństwa od początku świata i wydobywa z sumień i umysłów szczytowych *wzloty najwyższe*.

Ciało nasze mówi do nas: daj mi smacznie zjeść, podniecić się napojem, zażyć rokoszy, a potem wypocząć. Nadewszystko wypocząć, nie trudzić się.

Ciało ciągnie nas do życia *płytkiego*, do zaspokojenia zachcianek *bez troski*. *Duch* nasz ciągnie nas do życia *głębokiego a przezornego*, zdążającego do celów absolutnych, bezstronnych, doskonałych, *najwyższych*. *Ciało* bierne ociąga nas ku sobie, ku ziemi — *wzniż*. *Duch* czynny wyrwa się z pęt *ciała* ku wyżynom dobroci i mądrości i unosi nas *wzwyż*.

Ciało mówi żołnierzowi przed bitwą: *oszczędzaj się*, nie narażaj się, wszak *jedyne* dobro, jakie masz, to twoje życie i *zdrowie*. A *duch* doń woła: *nie* dbaj o siebie, *połóż* głowę za sprawę doskonałą, *nie* w *ciele* rokosz, lecz w tym wysokim *niebie*, gdzie *nikt* o sobie nie myśli.

Dwa te pierwiastki, dwie te siły zmagają się w nas ze sobą, cielesność i duchowość, *sobkostwo* i *bezinteresowność*, a wypadkowa tej walki nieustannej stanowi o *wartości* człowieka.

Zasadą więc *Dobra*, czyli *Ładem społecznym* jest przewaga *duchowości* nad cielesnością człowieka. Z tej zasady jak z ziarna czystego wyrasta całe *drzewo dobra* z jego konarami, liśćmi, kwiatami i owocami *ży-ciodajnymi*. Takie jest *drzewo żywota*.

Zasadą Zła jest *przewaga cielesności nad duchowością* człowieka, *egoizmu* nad *bezinteresownością*. Z tej zasady jak ze złego ziarna wyrasta *robaczywe drzewo Zła* z jego konarami, liśćmi, kwiatami trującymi, z jego owocami, które niosą *śmierć*. Z tego to drzewa owoców nie mamy jeść, bo *śmiercią* zginiemy.

Jeżeli dobre ziarno znajdzie warunki zdrowego, pełnego rozwoju, wtedy *Dobra Zasada* rozrasta się w drzewo wspaniałe.

Duch, biorąc przewagę nad *ciałem*, doskonali *duszę*, nadaje jej *sumiennność* czyli *moralność*, budzi poczucie obowiązku, *życzliwość* dla wszystkich, budzi *wiarę*, *nadzieję*, *oczyszcza*, daje człowiekowi *rozumienie*, dla czego *sumiennność* jest niezbędną, nadaje *duszy* *godność*, *dostojność*, *doskonali* ją *wszechstronnie*. *Duch* stwarza i rozwija w nas *prawość* istoty naszej, *prawość* umysłu, *prawość* uczuć i czynów, *szczerłość*, *dobrą wiarę*, *buduje* nas *moralnie*, *utwierdza* i *rozwija* *umysł*, *wykorzenia* *błąd*, *sieje* *ufność*, *wzbudza* *dobrą działalność* w rodzinie, w szkole, w polityce, w *życiu społecznym*, w literaturze i w sztukach.

Duch rozwija wszystkie *władze duszy*, *przemienia* w człowieku *wszystko* *zło* na *dobro*, *stwarza* go *odnowa* z *ducha*, budzi *solidarność* *człowieczeństwa* i *sprawia* *rozwój* *prawdziwie postępowy* *ludzkości*, *rozwija* *wszystkie* *władze* *naszego* *Ja*.

Ciało nasze, to nie my. Naszą jest ręka, lecz to nasz instrument tylko. I ciało nasze jest tylko zespołem narzędzi naszych materialnych. Ja, to dusza nasza, nie złożona z narządów, tylko cała jednolita, za pomocą narzędzi naszego ciała doznaje wrażeń, wzruszeń, czuje, poznaje, myśli, chce i działa.

Dusza nasza zachowuje wrażenia w pamięci, odtwarza i przetwarza je przez cielesną wyobraźnię, łączy je w wyobrażenia, wydaje o nich sądy, tworzy pojęcia umysłem doczesnym, rozumem ziemskim zastanawia się nad nimi, poznaje je i rozumie, rozsądza i rozważa, dostrzega celowość, ład, piękno i wzniosłość.

Ponad temi władzami mamy uzdolnienia jeszcze wyższe. Są one następujące:

Mamy świadomość nieskończonej mocy myśli,—mamy zdolność przyjmowania prawd absolutnych, wiecznych, niezmiennych,—mamy samowiedzę samoistności naszej czyli możność niepoddania się nikomu,—mamy odczucie wewnętrznych nakazów Boskiej moralności,—mamy zdolność zrozumienia ich celowej mądrości,—mamy świadomość związku naszego z Bogiem i Jego wpływu na nas,—mamy zdolność rozumienia niezbędności pracy naszej nad sobą czyli zasługi naszej, mamy zdolność zrozumienia celów, jakie Opatrzność nam narzuca w widokach celów wyższych, mamy odczucie doskonałości celów niesamolubnych, mamy zdolność zrozumienia samorzutności naszej t. j. władzy naszej nad sobą, mocą której możemy stworzyć z siebie, co chcemy,—i mamy wreszcie świadomość zdolności ułożenia całego życia naszego zgodnie z doskonałością Boską. Te są zdolności czyli władze, które posiada dusza nieśmiertelna. Są one zakryte, jak długo człowiek posiada jedynie świadomość niższą zmysłową. W miarę jednak, jak duch bierze przewagę nad ciałem i oczyszcza władze cielesne, świadomości odsłaniają się prawdy coraz wyższe. Poznaje duszę swoją własną. Począyna pojmować prawdy wieczne jako rzeczywistość najrealniejszą ze wszystkich, ujmuje swe życie wolą, wolną od stronności zmysłów, czystą, i wykonywa robotę stwarzania siebie od nowa z ducha. I ci, co zdołają wznieść się aż na te wyżyny, ulegają przemianie zupełnej i wyzwalają się całkowicie od niewoli ciała.

Odwrotną drogę przebywa przekształcanie się człowieka, gdy zachcianki jego samolubnego ciała wezmą górę nad głosem ducha—sumieniem. Wtedy nicestwo zwierzęcości ludzkiej stopniowo znieprawia duszę. Cielesność wtedy najprzód kusi, później panuje w człowieku, w rodzinie, w społeczeństwie, w państwie. Zarodkiem, z którego powstaje Zła Zasada nieładu moralnego, jest skłonność nasza do pójścia za pokusą, skłonność do zła, którą mamy obok skłonności do dobra—wrodzoną. Możemy czuć, myśleć, chcieć, i czynić dobrze lub źle, według ciała, lub według ducha, stosownie do tego, co wola nasza wybierze. Wola nasza wybiera przeważnie zło. Na tem

polega grzeszność nasza wrodzona, dziedzictwo nasze po tych przodkach, którzy przekładali stale zło nad dobro. I my, postępując tak samo, potęgujemy to smutne dziedzictwo przyszłych pokoleń.

Wybór złej zasady, zasady przewagi ciała nad duszą, przewagi popędu nad sumieniem, sprowadza najprzód rozterkę z sumieniem, walkę z nim, zboczenie z drogi obowiązku, a później zagłuszenie, wypaczenie i w końcu zepsucie sumienia. Najprzód człowiek zaczyna zbaczać tylko czasem i trochę, później ciągle i całkowicie. Pokusy cielesne opanowują całkowicie umysł i wolę.

Nieprawdą jest, jakoby pobudki cielesne kiedykolwiek kierowały do naprawy stanu moralnego. Pod wpływem zmysłów człowiek zaczyna uprawiać kulturę tylko cielesną, kulturę zmysłów, wydelikaca je i rozpieszcza przesadnym estetyzmem, z czasem nie może już żyć bez nieustannych upojen zmysłów. Powoli wpada w lubieżność. Bezmyślne automatyczne ciało nabiera nałogu zła. Grzech staje się przyzwyczajeniem, staje się stałym niesłuchaniem sumienia. Poczucie moralnego obowiązku znika. W duszy rozsiada się *nicość moralna*. Znikają wszelkie odczucia, uczucia i poczucia szlachetne, znika sumienność, obowiązkowość, prawość, godność myśli, woli i czynu. W sercu, w myśli, w woli, w czynie zalega najprzód obojętność, nicość. Następuje brak moralności wszelkiej. „A gdy duch nieczysty—mówi Ewangelja—wróci do domu swego, znajduje go pustym. Tedy bierze ze sobą siedm duchów gorszych i stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze“.

I kiedy nicość zalegnie duszę, umysł poddany popędowi zmysłów, staje na usługach ciała i jego pożądań. Każdą zachciankę *usprawiedliwia*, tłumaczy, uzasadnia, każdej broni, każdą popiera, pochwała. Umysł szybko nabiera przyzwyczajenia stawania zawsze w obronie zła, stale wszystko na złe wyklada. Umysł wtedy przeciwstawia się systematycznie sumieniu, systematycznie zwalcza je i niszczy. Wreszcie sumienie milknie. Wtedy człowiek obiera nieprzymuszoną wolą już nie zły pojedynczy czyn, lecz wybiera na stałe złą zasadę wszystkich czynów swoich. Wtedy staje się *krzewicielem* stałego *nieładu* na świecie.

Bezsumienność staje się jego zasadą świadomą, zuchwałą. Bezsumienność rozumu płodzi same tylko fałsze. Bezsumienność poczuć płodzi wolę i uczynki tylko nikczemne. Człowiek z lubością świadomie czyni naprzekór prawu sumienia. Ustala się zła wola, rodzi zepsucie obyczajów, rozpustę i zbydlęcenie. Nurzanie się w pornografii i prostytutce staje się rokoszą. Nikczemność woli rodzi *oszukiwłość*, *uwodzenie*, *wiarołomstwo*, *zdradę*, wpajanie złych zasad, napastowanie i *przemoc*. Zła wola podaje każdą prawdę naopak, wywołuje wywroty, zwaśnienia, wywiera zemstę i postrach na uczciwych.

Fałszerstwo umysłu wraz ze złą wolą w nieobecności sumienia dokonuje unicestwienia moralnego zupełnego. I wtedy występuje moralna potworność. Zasadą jej jest zupełne unicestwienie prawdy i dobra naokoło

siebie. Wyopaczenie prawdy jest jej żywiołem, wytrzebiecie dobra jest jej namiętnością. Przekręca prawdę, łamie przysięgę, podburza do buntów, szerzy zamęt i zamieszanie w głowach słabych, w sumieniach niepewnych, w wolach chwiejnych, w umysłach nie zrównoważonych. Gmatwa i wikła wszystko naokoło siebie, ażeby nikt nie mógł poznać, dokąd zmierza, — rozburza wszystko, co jest ładem, burzy moralność i dobre obyczaje, szerzy sprzedajność ciała, sumienia, zdolności, podnieca wyuzdanie, pornografię i prostytutkę, dręczy i poniża sprawiedliwych, fałszywie oskarża, fałszywie świadczy, bruka ich dobrą sławę.

Wreszcie u szczytu potworności moralnej przez złączenie całkowitej rozmyślnej bezsumienności z perwersją wszechstronną całkowitą powstaje *szatańskość*, zastępując wszechstronnie dobro złem, a prawdę fałszem.

I tak *fałsz i zło* święci bezkarność, są uwielbiane, *ubóstwiane*, sławione, szerzone, popierane, praktykowane i nagradzane, a dobro i prawda zostają zniesławiane, potępiane, niszczone, ścigane i karane.

Jest to zwycięstwo zupełne zasady zła w człowieku, które wnosi do rodziny, szkół, sądów, do narodu i do państwa.

Jest to upadek i potępienie człowieczeństwa.

Biada człowiekowi i narodowi, który tego nie zna i nie rozumie.

Bóg wskazał człowiekowi i narodowi przez rozum jego mędrców i drzewo ładu, drzewo żywota, i drzewo zniszczenia, drzewo śmierci. Biada narodowi, jeżeli nie wytrzebi wśród siebie drzewa śmierci.

IV.

Mówiliśmy już wyżej, że prawo stworzenia dla każdego celu łączy **Dwie płcie**.
dwie energie pokrewne a przeciwstawne, ażeby, oddzielone od siebie wza-
jemnie różnicami, a trzymane w nierozdzielnej jedni przez podobieństwo **Ład i nieład**
swe i swój cel, któremu służą, wzajemnie do siebie dążyły i na siebie od-
działywały i siły swe potęgowały, zmierzając do wydania dzieła wspólnego. **w ich sto-**
sunku wza-
jemnym.

W celu stworzenia nieskończonej ciągłości rodzaju ludzkiego, ludzkość jest rozszczepiona na dwie płcie. Obie płcie są sobie wzajemnie pokrewne, gdyż obie zawierają wszystkie jednakowe zdolności zasadnicze duszy i ciała. Różnica polega na niejednakowym rozwoju tych zdolności. Mężczyzna góruje zdolnościami rozumu, kobieta góruje zdolnościami odczucia. Każda płeć poszukuje w drugiej dopełnienia swego pod względem uczuć, myśli, woli i całego życia.

W tym celu bezwiednie poszukują siebie. Pośrednikiem jest celowo nam wrodzone pragnienie znalezienia osoby płci od naszej odmiennej, której piękno ciała, uczucia, myśli, woli i czynu stanowiłoby skarb, który pragnęlibyśmy na całe życie posiadać. To pragnienie dwojga ludzi złączenia się na zawsze dla wzajemnego wyłącznego posiadania się, prze oboje do poszukiwania. Poszukują zmysły, serce, umysł, wola. Znajdują się w mniemaniu, że wybrali dobrze.

Jeżeli zmysły nie zasłoniły wzroku serca i umysłu, jeżeli wybór był dobry, następuje wzajemne oddziaływanie na siebie w równowadze i harmonii. Wdzięk ciała kobiety, piękno jej uczucia, rozum drobiazgowy, skłonny do zamyśleń i zastanawiania się, kobieca religijność działają podniecająco i przyciągają męski rozum uogólniający, czynny, dzielny, przedsiębiorczy. Działając radośnie na siebie wzajemnie, potęgują wszystkie swoje zdolności i działają oboje we wszystkich kierunkach pełniej, aniżeli by to czynili każde z osobna. Stanowią dla siebie zamknięty, skończony, zupełny mały świat, tworząc jedność więcej wartą, niż kiedy byli jednostkami dwoma. Zjawia się poczucie coraz silniejszej wspólności, solidarności, ofiarności. Każde jest szczęśliwem szczęściem drugiego, każde oddaje się drugiemu wyłącznie i całkowicie. Utrwala się niewzruszona wiara małżeńska wzajemna. Tworzy się jedność. Jedno bez drugiego czuje się niezupełnem.

Różność a zgodność rozumu teoretycznego męskiego i rozumu praktycznego żeńskiego, subtelne odczucie kobiety i jasne poznanie męskie ożywiają się wzajemnie i dopełniają. Ciepło uczucia kobiecego ogrzewa męski genjusz i wydaje na świat wspólne dzieła piękne i wzniosłe w nauce, w sztuce, w twórczości społecznej, w bohaterstwie. Rodzi się potomstwo. Ojciec daje ochronę i zdobywa byt. Matka jest aniołem opiekuńczym, chroni od zarazy moralnej i materialnej. Wobec dzieci rodzice zapominają o sobie. Rodzina staje się małym, celowo zorganizowanym społeczeństwem, w którym rozmnażają się i wychowują obywatele kraju.

Taki jest życiodajny bieg rozwoju, rozkwitu i owocowania drzewa życia, wyrosłego z połączenia dobrych pierwiastków męskiego i żeńskiego zgodnie z prawem jedynego ładu moralnego — przewagi rozumnie miłującego ducha nad bezmyślnem samolubnem ciałem.

V.

Niestety, człowiek nie zawsze wybiera drogę ładu. Ma wolny wybór, a dziedziczne obciążenia ciągną go raczej ku zasadzie zła, tem bardziej, że popęd cielesny ku drugiej płci jest najpotężniejszym głosem zwierzęcia w człowieku. **Erotyzm.**

Jeżeli człowiek da w sobie przewagę cielesności egoistycznej, wtedy bieg wypadków jest zgoła inny. Dwoje egoistów zbliża się do siebie, zważonych tylko na pęty ciała. Każde szuka rozkoszy tylko swojej, dba tylko o siebie. Łączą się tylko dla rozkoszy ciała. Dusza ani własna, ani tego drugiego nic ich nie obchodzi. Obchodzi tylko o tyle, o ile dostarcza przyjemności. Małżeństwa unikają. Poco się wiązać. Chyba, że zdobywa się majątek lub wygody. Jeżeli nie, unikają odpowiedzialności. W małżeństwie wygodnem po co dzieci? Kłopot i skrupowanie. Tylko rozkosz, żadnych obowiązków. Kobieta unika macierzyństwa. Macierzystwo unicestwione wraz ze wszystkimi jego cnotami wzniosłymi. Rodzina zniszczona. Ginie tradycja rodzinna. Miłości nie potrzeba. Tylko rozkosz. Miłość dobra dla prostaków. Tylko rozkosz. Ale jaka? Wczorajsza się sprzykrzyła, chcą

innej. Umysł wysila się na analizę wszystkich części składowych rokoszy, wybiera, smakuje. Zdolność do miłości prostej, serdecznej, gorącej znika. Są tylko żądania wzajemne. Kto płaci, ten stawia żądania. Zależne dać rokosz musi. Zmuszenie staje się przyjemnem. Egoiście przyjemnie panować nad bezsilnym lub słabszym. Uwodzenie, płamienie, deptanie, poniewieranie, łamanie wstydu staje się rokoszą. Ogarnia dziki przyjemny szal na widok cudzego bólu. Wreszcie rokoszą staje się nawet ohyda.

I oto czciciele ciała zstępują powoli stopniowo w krainę szatana, na sabat czarownic, gdzie zabawą jest taniec perwersyjnie lubieżny, przyjemnością zwyrodnienie, rokoszą ból, a ubóstwioną ohyda ciała, uczucia, myśli.

Zstępują do krainy ciemnej, w której wszystko, co święte, jest znienawidzone, wszystko, co piękne, wyśmiane, zstępują w krainę perwersji — wyopaczenia prawdy i dobra, w krainę zniszczenia siebie samego i innych, w krainę szatana króla zamętu i rozburzenia, nieprzyjaciela Boga, Ładu świata.

Stopnie, prowadzące do tej krainy, są rozliczne. Pierwsze wyglądają ponętnie i niewinnie. Wchodzi się na nie nieświadomie. Dobrze, jeżeli głos wewnętrzny ostrzeże zawczasu. Później już tylko zależy od konsekwencji, od odwagi niegodnej, od czelności, jak głęboko się zstąpi. Trwożliwi, chłodniejsi wszystko czynią pod miarę: cykają rokosz w dozie przepisanej według zegarka i recepty. Są w zgodzie z prawem i mają opinię rozsądnych. Silni, samodzielni, od „przesądów“ wyzwoleni ludzie bez skrupułów, czelni, schodzą aż na dno i dochodzą do szatańskości doskonałej.

Taki jest rozwój drogi zniszczenia, drogi nieładu, biorącej początek ze złej zasady, złego wyboru, wyboru cielesnej rokoszy egoistycznej jako złej zasady połączenia się dwu płci. Kresem tej drogi jest zniszczenie się wzajemne, zniszczenie zdrowia i życia, zniszczenie umysłu, serca, sumienia, woli, zabójstwo dzieci w łonie matek, zniszczenie rodziny i rodu, zwyrodnienie i obarczenie potomstwa.

Lecz tego nicość moralna i rozumowa umysłu współczesnego nie dostrzega. Nie dostrzega, że od zwyrodniałej rokoszy perwersyjnych tańców po przez bezwstyd publicznej nagości częściowej lub całkowitej celowa moda prowadzi już symbolem fryzjerskim cały świat do powszechnego homoseksualizmu i wszelakich zboczeń i wyopaceń płciowych. To też homoseksualiści podnoszą głowę coraz bardziej, domagając się równouprawnienia zwyrodnienia ze zdrowiem tak samo, jak literatura rzekomo naukowa domaga się uprawnienia do mordowania płodów w łonie matek, ilekroć matka nie życzy sobie mieć dziecka.

Stacamy się w przepaść coraz niżej. Nie dostrzegamy, jak zanika typ dobrego syna ojczyzny, ojca rodziny, obywatela kraju, poświęcającego wszystkie siły swoje udoskonaleniu narodu swego, i jak jego miejsce zajmuje bezsumienne zwierzę, które drogą spekulacji lub kariery chce zdobyć warunki do nasycenia swego perwersyjnego erotyzmu. Nie dostrzegamy, jak

zanika typ szlachetnej obywatelki kraju, wiernej żony i zacnej matki, i jak upowszechnia się typ kokoty najniższego gatunku, pozbawionej wstydu, smaku, godności i poczuć wszelkich i przystosowującej się do wszelkich najniegodniejszych, najbardziej poniżających perwersyj.

Wrotami, prowadzącymi na drogę, wiodącą w przepaść, jest erotyzm, jest umiłowanie bożka zmysłowości ponad wszystko. Przed wrotami bronią dostępu do nich stróże duszy: obawa skutków, wrodzony wstyd, obawa zmartwienia rodziców, obawa opinii, głos sumienia, głos rozumu, głos obowiązku, poczucie moralnego ładu. Ci stróże wskazują inne wrota, prowadzące na drogę, wiodącą w górę, na której szczycie widnieje ołtarz, wystawiony doskonałości wszechstronnej — Bogu. Człowiek chwieje się. Z głębi jego ciała podnoszą się głosy buntu, głosy pożądań. Pokazują mu za wrotami pierwszymi na pięknym ołtarzu Erosa pięknego, oplecionego kwieciami wiosennym, pełnym krasy i woni, zasłaniającym i rozum i serce i sumienie. I człowiek zasłania oczy i uszy przed strażnikami duszy, odpycha ich i wpada do wrót, na których widnieje kłamliwy napis: miłość. Kłamliwy, bo za temi wrotami człowiek miłości nie znajdzie, miłości prawdziwej, szczęściodajnej, tej, co wiąże nie tylko zmysły, ale i serca i umysły węzłem nierozzerwalnym na życie całe. Bo napis na wrotach fałszywy zasłania ich imię prawdziwe, a tem imieniem jest żądza.

Krasą olśniony wędrowiec, zwabiony pokusą, wyciąga po nią rękę, tłumiąc głos sumienia, mówiący mu: nie masz do tego prawa, bo prawa miłość jest tylko za wrotami drugimi tam, gdzie oblubieńcy podają sobie ręce przed ołtarzem, na którym wznosi się krzyż. Lecz oszołomiony wędrowiec głosu sumienia nie słyszy. Pije chciwie z czary rokoszy, póki starczy sił. Roskosz zapada mu w pamięć i wznawia pożądania, i znów wędrowiec szuka pokusy i pije, i pije, i pije. I pożądanie, nigdy nie syte, już nie pragnie, lecz pragnieniem pali. Rodzi się żądza, wieczny głód, co zasłania i wstyd, i obawę, i skrupuły sumienia, nawet instynkt samozachowawczy sam. Żądza ogniem trawi i serce, i umysł i wolę. Człowiek staje się niewolnikiem. Dla zdobycia rokoszy nieprawej popełnia wszystkie zbrodnie. Mówi sobie: co mi tam! Eros niech żyje! Zaniebija wszystkie obowiązki, zaniedbuje wszelką pracę, wszelkie dążenia wzwyż. Istnieje dlań tylko trawiący głód, do którego zaspokojenia idzie bez skrupułów, łamiąc przysięgi, zdradzając zaufanie, oszukując, grabiąc, krzywdząc, zabijając, płamiąc, zniesławiając, gubiąc innych i siebie, uwodząc, znosi zniewagi, upadła się, nikczemnieje. Człowiek taki nikczemność swoją czuje, lecz jej nie przyznaje. Czuje dla siebie pogardę. Cudza cnota pali go tem bardziej. Dla tego na nią dybie, napada na nią, zniesławia, spotwarza, zwalcza. Namietnością jego staje się unicestwienie prawości, wyopaczenie pojęć i poczuć i obniżenie wszystkich do swego poziomu. Ci to ludzie stają się apostołami erotyzmu wraz ze wszystkimi jego skutkami. Własna żądza Lutra spowodowała, że zepchnął on małżeństwo z wysokości chrześcijańskiej. Własna żądza Ellen Key ka-

zała jej szerzyć wielbienie użycia zmysłowego ponad wszystkie zadania życia. Własna żądza każe rzekomym ludziom nauki propagować zabijanie płodów i upatrywanie popędu płciowego we wszystkich dziedzinach ludzkich jako czynnika najgłówniejszego i najważniejszego. Własna perwersja moralna każe przywódcom bolszewizmu rwać wszelkie pęta, trzymające żądze na uwięzi, a tajnym kierownikom wyopaczenia dusz wprowadzać kult pornografii, potworności i rozdźwięku do poezji, literatury, muzyki, malarstwa, rzeźby, tańca i rokoszy. Oni to wywracają ład moralny świata i prą do wywrotu. Bo EROTYZM to rewolucja w dziedzinie stosunku dwu płci i dla tego z wszelkimi wywrotami idzie w parze. Napada on i zwalcza przede wszystkim wrogów swoich, strzegących dusz od wejścia do wrót zguby. Zwalcza wstyd, zwalcza instynkt samozachowawczy, zwalcza wrodzone poczucie dobra i cnoty, zwalcza skrupuły i względy na rodziców, na opinię, zwalcza sumienie, rozum i religię, wprowadza nicość sumienia i rozumu i niszczy wszystkie wrodzone siły samoobrony człowieka. A gdy przez ciągle powtarzany przykład powszechny apostołowie wywrotu pozbawia umysł mądrości a sumienie skrupułów, wtedy ogłupiała bezsumienna ludzkość jak manekiny posłuszenie, bezmyślnie rozkaz wykonywuje.

Rewolucja w każdej dziedzinie jest chorobą, bo choroba to zaburzenie równowagi w ustroju. Ustrój jest celowym zespołem narzędzi, z których każde innemu celowi służy, działa w innej dziedzinie życia ludzkiego. Zdrowie polega na harmonii działalności dziedzin wszystkich. Każda dziedzina ma swe przeznaczenie. Wszystkie muszą działać prawidłowo czyli celowo, celowo mają być podporządkowane jedna drugiej, a wszystkie mają poddać się celowi naczelnemu, dla którego człowiek został stworzony.

Celem dziedziny płciowej jest wytwarzanie nieskończonego rodzaju ludzkiego. Środkiem celowym skłonienia człowieka do wytwarzania pokoleń jest wszczepiony mu, wrodzony popęd ku płci odmiennej, podniecanie zapowiedzią rokoszy wzajemnego posiadania. Wytwarzanie pokoleń jest celem ważnym, lecz nie jest celem głównym człowieka. Głównym celem życia ludzkiego jest wydoskonalenie siebie i bliźnich. Jeżeli człowiek wynosi dziedzinę płciową ponad inne, zaniedbuje właśnie dziedzinę najważniejszą. A cóż dopiero, jeżeli za cel naczelny życia swego weźmie nie stworzenie rodziny dla dania życia i duchowego zbudowania dzieciom, lecz rokosz jałowy? Wtedy wywraca cały cel stworzenia, cały życia sens. Ponieważ jednak świat został celowo stworzony tak, że sprzeciwienie się celom świata prowadzi do zniszczenia tego, co targnął się na prawa, więc też erotyczne wywrócenie ładu świata niechybnie prowadzi do nadużyć płciowych, wyczerpania, chorób, rozstroju, zbrodni, wyopaceń, zwyrodnień i zaniku i tak ginie człowiek, naród lub ludzkość, jeżeli wykroczy przeciwko niezłomnemu, nieugiętemu, jedynie życiodajnemu, moralnemu łaadowi świata.

Tak Eros — bezsumienny, bezrozumny bożek prowadzi społeczeństwa prosto w przepaść.

VI.

Jeżeli erotyzm, czyli panowanie zmysłowości jest jednym z biegunów, **Celibat czyli całkowita wstrzeźliwość płciowa.** jednym z krańców zagadnienia płci, to celibat czyli całkowite opanowanie zmysłowości, całkowita wstrzeźliwość płciowa, jest tego zagadnienia biegunem drugim.

Skąd powstało zagadnienie celibatu?

Oto, poznawszy męki sumienia i błędy człowieka, opanowanego przez erotyzm, i poznawszy przepaść, w jaką spycha ludzkość zła zasada, do której erotyzm jest jednym z wrót, dusza ludzka ucieka od płciowości wszelkiej. Oto początek i źródło zagadnienia.

Uciekają od płciowości przedewszystkiem ci, którym zapowiedzi rokoszy zamiast szczęścia przyniosły *zawód* i zniszczenie. Uciekają od zmysłowości i ci, którym ona *nie* jest zdolna życia wypełnić, gdyż zaznali dóbr *wyższych*, a mianowicie: szczęścia spokojnego *sumienia* i szczęścia *poznania* prawd wysokich wiecznych. Uciekają ci, co głęboko poznawszy życie, jego mechanizm, jego ład i nieład, ujrzeni, jak popęd płciowy i jego szaleńcze zaciemniają poznanie prawd wiecznych i jak nie dopuszczają wcielenia ich w życie. Ci ostatni, żądni zdobycia prawdy najwyższej, usuwają tę przeszkodę z drogi swojej. I, kiedy po walkach wewnętrznych opanują żądze, widzą, że spadły im kajdany ciężkie, czują się wyzwoleni, oczyszczeni, bardziej samodzielni, rozumieją jaśniej, czują czystiej, mniej samolubnie i poznają doświadczalnie, jak wyzbycie się żądz działa potężnie na rozwój bezstronności uczucia i umysłu, jak wzmacnia potęgę woli i skuteczność czynu, jednym słowem, jak potęguje rozwój ducha ludzkiego.

Ci to ostatni, mędrcy wszystkich czasów, wskazują innym drogę wyzwolenia przez ćwiczenia się nieustanne w wyzbyciu się żądz wszelkich i zalecają ascezę, jedną z gałęzi której jest całkowite opanowanie żądz płciowej. Asceza, po grecku askezis znaczy ćwiczenie się. Asceta to człowiek ćwiczący się. Asceza to szkoła wyrobienia w sobie woli żelaznej, prowadzonej przez sumienie i rozum. Ojcem ascezy był głęboki rozum ludzki spostrzegający, myślący, wnioskujący i wyprowadzający absolutne wskazówki dla życia. Rozum ludzki absolutny, ten największy skarb, jakim Stwórca obdarzył człowieka, stworzył ascezę wiele tysięcy lat temu. Znali ją i zalecali mędrcy wszystkich czasów. Praktykowali ją wielcy reformatorzy religij. Koroną ascezy było całe życie Chrystusa. Ona daje siłę, która stwarza cuda.

Już w najstarożytniejszych praktykach wstrzeźliwość płciowa była jednym z warunków oczyszczenia się dla dostąpienia poznania rzeczy doskonałych boskich. Bez takiego oczyszczenia się prawdy najwyższe pozostają zakryte dla oczów śmiertelnika. Zakrywają mu je jego własne zmysły. Chrystus wlał w metodę ascezy ducha najczystszej, najwyższej, absolutnego. Asceza Chrystusa jest ćwiczeniem siebie najwyższym. Obejmuje ona doskonałe opanowanie wszystkich władz i popędów cielesnych i duchowych,

zupełne wyrzeczenie się wszelkich pożądań osobistych i całkowite poddanie całego życia najwyższemu celom powszechnym.

Asceza chrześcijańska jest oparta na najgłębszym znawstwie prawdy absolutnej o istocie ludzkiej i o celu świata t. j. na najgłębszej psychologii i teleologii.

Prawda ta głosi:

Pierwsza przyczyna wszechświata Bóg stworzył wszechświat rozumnie czyli celowo.

Wszystko we wszechświecie ma swój mądry cel, a wszystkie *cele* są poddane celowi naczelnemu. Do naczelnego celu prowadzi niezmienny stały *ład* celowy matematyczny: mechaniczny w dziedzinie materji, *moralny* ład w dziedzinie ducha ludzkiego. Matematyczną dokładnością w dziedzinie moralnej jest moralności absolutność, bezwzględność.

Duch boży jest jedynym początkiem wszystkiego w świecie. On jest Prawdą istotną, bezwarunkową, bezwzględną, samodzielną, niezależną.

Duch boski, który wszystko przenika, jest w człowieku tym *światłem*, które przynosi ze sobą na świat każdy człowiek. Duch ten boski brzmi nieustannie w człowieku jak kamerton wśród akordu czynów ludzkich, a człowiek słyszy go odczuciem sumienia i stara się zrozumieć rozumem. Sumienie słyszy dźwięk lub rozdzwięk czynów naszych z prawdą boską. Sumienie słyszy prawdę absolutną o wiele *wcześniej*, aniżeli umysł zdoła ją zrozumieć. Przez sumienie duch boski absolutny zakazuje, nakazuje, gani, chwali, niepokoi lub zatwierdza. Przez to wewnętrzne odczucie człowiek jest zdolny otrzymać objawienie wewnętrzne woli boskiej. Tym sposobem duch boski, działając w duszy ludzkiej na uczucie, umysł, wolę i czyn, budzi je, rozwija, oczyszcza, wykorzenia wady i błędy, utwierdza dobro i prawdę, doskonali, buduje, przemienia, stwarza od nowa, stwarza sumiennność, obowiązkowość, prawość, uświadamia o wysokości powierzonych człowiekowi zadań, czem budzi jego słuszną dumę—godność, i daje duszy świadomość tego, że jest stworzona na obraz i podobieństwo Boże, przez co daje duszy dostojność.

Twórcza moc boża, jak stwarza materję, tak stwarza ją również celowo, jako szereg narzędzi, utworzonych do poszczególnych celów, złączonych celem wspólnym.

Takim celowym zespołem narzędzi materialnych jest *ciało* nasze. Jest ono pierwiastkiem materialnym istoty ludzkiej.

Jak każda materja ciało nasze jest samo przez się *biernem*, bezwładnem, opornem. Składa się ono z zespołów narzędzi, służących do zapewnienia naszego bytu i jego zadań. A więc 1) z narzędzi dostarczania organizmowi materji i energii nowej na miejsce zużytej, 2) z narzędzi wytwarzania potomstwa i 3) z narzędzi świadomości kierowniczej.

Każdy z narzędzi jest automatem zaopatrzonym w celowe siły—*popędy*, które domagają się głosem głodu, pragnienia, ciekawości od świadomości

zaspokojenia swych potrzeb, przez wyszukanie wśród otoczenia przedmiotów pożądanych. Popęd ciekawości wywołuje badanie, zdobywa doświadczenie zmysłowe. *Doświadczenie* uczy, że zadowolenie potrzeb sprawia *przyjemność*, a brak zadowolenia sprawia *przykreść*. Świadomość zmysłowa uczy, że obfite zaspokojenie potrzeb daje przyjemność spotęgowaną czyli *roskosz*. Pamięć przechowuje świadomość rokoszy, wskutek czego *świadomość zmysłowa* dąży do powtórzenia rokoszy, *choć* celowy *automat* nie daje *znać o potrzebie*. Rodzą się *zachcianki*, nie wywołane celową potrzebą, lecz tylko *pamięcią rokoszy*. *Bezmyślna pamięć jest rodzicielką dążenia do rokoszy niecelowej*.

Narzędziem, które duszy dostarcza pierwsze wrażenia cielesne są *zmysły*. Zmysły jako materialne narzędzia odbiorcze dostarczają wrażenia pociągające lub odstraszające. *Wyobraźnia zmysłowa* łączy wrażenie w obrazy i w wyobrażenia i jako pamięć je przechowuje. *Zmysł spostrzegawczy* dostrzega związek między przyczyną a skutkiem. Pamięć rodzi chcenia bezwiedne. Powtarzane chcenia utrwalają się jako chęci, chuci, popędy ku sprawieniu zmysłom przyjemności i rokoszy. *Rozsądek praktyczny* sądzi wrażenia, porównywa je, porządkuje, zastanawia się, rozważa, rozsądza, wytwarza pojęcia, rozumie, dostrzega celowość.

Zmysły, wyobraźnia, pamięć, zmysł spostrzegawczy, rozsądek praktyczny życia codziennego są w ścisłym związku ze zmysłami i ze związanymi z nimi zmysłowymi odczuciami przyjemności i rokoszy zadowolenia popędów. Dlatego ten codzienny *rozsądek praktyczny* jest *pod silnym wpływem* i w ciągłej *niewoli u zmysłów*. Dlatego ten codzienny rozsądek jest stałym *obroncą pragnień i popędów zmysłowych*, jest czynnikiem całej naszej stronności na korzyść zadowoleń zmysłowych.

Narzędzia odżywcze, rozrodcze i świadomości są *bezmyślnymi automatami*. W urządzeniu ich jest *myśl ich Twórcy*, zdradzająca ich celowość, jak w urządzeniu lokomotywy jest myśl inżyniera, wykazująca, że przeznaczeniem lokomotywy jest przewożenie. Lecz narzędzia ani zawarte w nich energje-popędy nie posiadają *świadomości*. Puszczona w ruch i pozostawiona sama sobie lokomotywa nie zatrzyma się u pożądanego celu, lecz popędzi na oślep i zniszczy siebie i podróżnych. Tak samo popędy głodu, rokoszy i ciekawości, choć zawierają w sobie celowe przeznaczenie, miary nie posiadają. Pozostawione same sobie dążą jedynie do swego samolubnego zadowolenia bez miary, nie troszcząc się jedno o drugie ani o dobro organizmu całego. Zasycając się nadmiernie, niszczą i siebie i człowieka.

Rozsądek praktyczny może spostrzec skutki doraźne opłakanego łakomstwa, lecz, jeżeli popędy są bardzo silne, biorą one pod swą władzę rozsądek. I tak ciało nasze wraz ze swoimi popędami i z ich służą rozsądkiem praktycznym staje się źródłem w nas mocnych dążeń samolubnych, zmysłowych, li tylko cielesnych.

Każdy popęd to potężna siła *dośrodkowa*, sięgająca po zdobycz *tylko dla siebie*, przyciągająca do siebie i wchłaniająca w siebie. *Najmocniejszym*,

najbardziej *samolubnym* od wszystkich jest popęd *płciowy*. Stara się on osobę pożądaną opanować całkowicie, przykuć do siebie, zawładnąć jej wszystkimi częściami, jej każdym spojrzeniem, każdym tchnieniem, każdym słowem, każdą myślą, każdym uczuciem, całą wolą—wszystko z niej wchłoniąć na własność swoją wyłączną. Stąd ta zazdrość trawiąca.

Ja cielesne jest dla ciała ludzkiego *środkiem świata*. Ono jest według siebie miarodajnem dla całego świata. Jego wartość jest największa. Stąd *PYCHA*.

Jego pożądaniami są najważniejsze. Stąd POŻĄDLIWOŚĆ wygody, dostatków, przywilejów. *Jemu* powinno wszystko podlegać, stąd ŻĄDZA WŁADZY. Nasze ja wszyscy powinni uznać za najlepsze, chwalić je, wielbić, jemu służyć.

Tak z połączonych popędów cielesnych wyrasta sobkostwo—EGOIZM BEZWZGLĘDNY, który poświęciłby wszystko dla siebie, gdyby Stwórca w istocie ludzkiej nie przeciwstawił mu potęgi innej, działającej w kierunku wprost przeciwnym odśrodkowym.

Tą siłą przeciwstawną egoizmowi jest *DUSZA* ludzka, a w niej władza sumienia i rozumu wyższego absolutnego. Dusza *nie* jest zlepkiem narzędzi bezmyślnych. Jest *jedna* jednolita niepodzielna. Jest ona obdarzona zdolnością wykonywania czynności *uczucia, myśli, woli i czynu*. *Nie* jest ona automatem bezmyślnym. Jest ona właśnie tą świadomością, która używa narzędzi cielesnych, niemi się *posługuje*, zdobywając poznanie ciała swego, świata i siebie. Dusza zdobywa poznanie za pomocą *dwóch władz* jej wrodzonych celowych: *czucia i rozumienia*. Za pomocą zmysłów cielesnych dusza odczuwa radości i cierpienia ciała. Spostrzega to samo i u bliźnich. Za pomocą rozumu wnioskuje, że bliźni tak jak on raduje się i cierpi. W duszy zjawia się *współczucie i zrozumienie*. Człowiek zaczyna czuć i rozumieć swoje cierpienie, gdy bliźni go *krzywdzi*, i cierpienie bliźniego, gdy sam mu krzywdę zadaje. *Odzywa się sumienie*: nie czyni drugiemu, co tobie nie miło. Człowiek porównywa swoją mądrość i dobroć z mądrością i dobrocią innych i widzi, że *nie jest* najmądrszym i najlepszym. Pycha znika, a zjawia się *pokora*. Tworzą się nici, łączące człowieka z bliźnimi w jedną całość. Zjawia się *wspólność, porozumienie, współpraca i miłosierdzie*. Rozum poznaje *ład celowy stworzenia świata i człowieka* i poznaje, że temu łaadowi celowemu winien poddać wszystkie potrzeby i popędy swoje. Budzi się poczucie *odpowiedzialności* za swoje czyny, *obowiązkowość, sumienność, prawość, godność, dostojność*. Rodzi się *wstrzemięźliwość, silna wola*, opanowanie i *od zmysłów wolność*. Dusza zaczyna rozumieć niezłomne prawa wieczne. Człowiek zaczyna pojmować, że *nie on* jest celem świata, że jest pyłkiem lichym, że egoizm jest *niesłuszny*, że żądze zasłaniają świadomość, że celem całego życia człowieka nie jest zadowolenie zmysłów, lecz tylko *doskonalenie* siebie i innych. A wtedy człowiek poddaje wszystkie sprawy swoje osobiste celom *ostatecznym*, głębokim, górnym.

I tak stają naprzeciwko siebie w człowieku *dwa żywioły: cielesność czyli zwierzęcość samolubna i duchowość czyli człowieczeństwo bezinteresowne*.

Ciało jako *tworzywo bezwładne*, leniwe, wygodne, *samolubne, pyszne*, obżarte, lubieżne, zazdrosne, niegodne, złośliwe, odporne, nieświadome, niewolne, bezsumienne, niegodne, materialne, brutalne, płytkie, poziome i

Duch jako *twórca władny*, czynny skromny, wstrzemięźliwy, *miłujący*, zgodny, *świadomy*, wolny, *czysty*, sumienny, godny, dostojny, głęboki i górny.

A nasze *JA* wybiera w każdym wypadku, czy pójdzie drogą ducha czy też drogą ciała.

Zwycięstwo *ducha* nad ciałem jest drogą *ŁADU* moralnego, jest zasadą *DOBRA*. Zwycięstwo *cielesności* naszej nad duchowością jest zasadą nieładu, *ZŁA*.

Człowiek ma wybór *wolny* między dobrem a złem.

Celem stworzenia świata jest wytworzenie istot absolutnie rozumnych, *doskonałych*. Dlatego *zadaniem duszy* jest urobić z *cielesnego bezsumiennego nicestwa istotę doskonałą*. Drogą do tego celu jest moralny *ład absolutny czynów*. *Poznać go można jedynie wysiłkiem duszy*. W tym celu dusza ma słuchać wewnętrznego głosu *sumienia*, który jest odczuciem przez nas Ducha boskiego. Lecz prawdę absolutną słyszy jedynie sumienie *absolutnie czyste*, wolne, oswobodzone od żądz samolubnych, osobistych, stronnych. Tymczasem jesteśmy *dziedzicznie obciążeni* żądzami, które sprawiają, że najczęściej idziemy za głosem cielesnym zamiast iść za głosem sumienia. Ta *grzeszność pozbawia nas poznania Ładu Absolutnego*. Ażeby nam przyjść z pomocą Bóg w naturze Chrystusa przeżył na ziemi życie według zasad absolutnych, pozostawiając po sobie żywy przykład moralnego Ładu Doskonałego, spisany w Ewangelji jako wzór i jako zbiór prawd absolutnych.

Sumienie, uczucie, wiara, rozum wyższy mówią nam, że w Ewangelji zawarte prawdy są doskonałe, lecz *rozsądek codzienny praktyczny* nie obejmuje ich całkowicie. Przeważa w nas spryt powszedni, zależny od zmysłów. Nasze *egoistyczne popędy i żądze* czynią nas stronnymi na korzyść naszego egoizmu i każą nam uważać przykład Chrystusa za niezrozumiały i niemożliwy dla nas do naśladowania. Tymczasem umysł domaga się zrozumienia, którego nadejście Chrystus przyrzekł.

Ażeby spały z umysłu naszego *zasłony* naszych stronnych popędów grzesznych, *potrzeba* nam *opanować* wszystkie *nasze popędy* i zdolności aż do doskonałości ładu bezwzględnego, wskazanego w Ewangelji. Gdy wysiłkiem naszym opanujemy stopniowo ciało nasze, *rozum nasz*, im bardziej będzie oczyszczony, tem więcej ujrzy prawd absolutnych. Z *codziennego doświadczenia* wiemy, jak spada z oczu naszych bielmo, zasłaniające nam prawdę kiedy przejdzie nam gniew, zazdrość, lubieżność, zawiść, popędlliwość, lenistwo. Tak też *człowiek drogą oczyszczenia swego dochodzi do poznania PRAWD ABSOLUTNYCH*, dochodzi do pewności niezłomnej: że,

jeżeli chcemy, możemy być samoistni i zależeć tylko od *siebie*,—że to Bóg przemawia do nas w sumieniu naszym,—że nakazy sumienia powinniśmy spełniać *bezwzględnie*,—że dojść do tego możemy jedynie *usilną pracą* nad sobą,—że tą drogą rozwinię się i udoskonali się *nie tylko* sumienie nasze, ale i *rozum* nasz,—że Bóg dał myśli ludzkiej moc *nieskończoną*,—że Bóg dał czystej myśli ludzkiej *moc przyjmowania i rozumienia prawd absolutnych*, niezmiennych, wiecznych,—że Bóg daje nam możność zrozumienia *celów*, jakie Opatrzność nam narzuca w widokach celów najwyższych,—że doskonałymi są cele *niesamolubne*,—i że czyste sumienie i rozum czysty dają *taką* moc samorzutności twórczej, iż człowiek może stworzyć z siebie *co chce*, że może całkowicie stworzyć się na nowo z *ducha* i całe życie swe udoskonalić zgodnie z wzorem doskonałości boskiej.

Na tej mozolnej drodze człowiek zyskuje *MOC* dokonania swą dobrą *WOLĄ* przemiany swych popędów, uczuć, myśli i czynów na bezwarunkowo i bezwzględnie dobre t. j. niezależne od egoizmu swego ani od przy-musu czy wpływu cudzego. *A ci*, co osiągną przemianę zupełną, nie potrzebują już walczyć ze sobą, gdyż nie pragną niczego dla siebie i o tych można powiedzieć, że są na nowo zrodzeni z ducha.

Do dokonania oczyszczenia duszy z przewagi nad nią ciała *najprostszą drogą* wiedzie *przez ćwiczenie się* nieustanne w opanowaniu wszystkich popędów, wynikających z nich wad egoistycznych: *pychy*, lenistwa, obżarstwa, pijaństwa, *lubieżności*, zazdrości, zawiści, chciwości bogactw, władzy, zaszczytów, przywilejów, pochwał i odznaczeń. Jest to *droga ascezy*. W tym celu asceza wymaga *cnót* powyższym wadom przeciwnych: *pokory*, *pracy*, postów, *celibatu*, miłości do wszystkich, ubóstwa, posłuszeństwa, wyrzeczenia się wszystkich korzyści i przyjemności osobistych. W chrześcijaństwie pełną ascezę wykonywują systematycznie zakony. Zupełna wstrzeźliwość płciowa obowiązuje poza małżeństwem *wszystkich* chrześcijan bezżennych. Celibat czyli zakaz wstępowania w stan małżeński obowiązuje osoby duchowne. Tym sposobem *chrześcijaństwo pierwsze orzekło*, że stosunek fizyczny jest dopuszczalny *jedynie w małżeństwie*, a więc że stosunek taki *poza małżeństwem jest nieładem moralnym*, jest czynnikiem rozstroju społecznego. Tak chrześcijaństwo ograniczyło popęd płciowy do *jedynych* warunków, zabezpieczających sprawiedliwe prawa obojgu małżonkom i ich potomstwu, jak również prawa *ładu społecznego*. *Wszystkie* inne stosunki zawierają krzywdę jednej z dwóch stron lub krzywdę dziecka lub naruszenie ładu społecznego. Chrześcijaństwo także potępiło *wiełożęństwo i niewierność małżeńską*. Wygłosiło ono zasadę *absolutną*, że mężczyzna i kobieta mają prawo moralne albo połączyć się ze sobą *na całe życie* węzłem nierozzerwalnym, albo nie mają do siebie prawa *wcale*.

Każdy stosunek pozamałżeński jest nieładem moralnym. Jeżeli jest połączony z *kłamliwymi obietnicami*, kuszeniem i oszukiwaniem jednej ze stron, należy do *najcięższych zbrodni*, które wloką za sobą cały łańcuch

niegodziwości jak, zwodzenie, uwodzenie, zwalczanie skrupułów, zdrada, przemoc, kłanie, brukanie, zniesławianie. Jeżeli stosunek jest zawarty przez osoby *wolne bez oszukiwania* siebie wzajemnego, jest on unikaniem *odpowiedzialności* ze strony mężczyzny za cześć kobiety, jest brakiem *zabezpieczenia* należnego stanowiska kobiecie i dziecku, jest poniżeniem kobiety, jest obniżeniem prawości obojga, jest przeciwnem równości praw obojga, jest złym przykładem a więc nieładem społecznym, i często jest połączone ze zbrodnią mordowania własnego płodu, lub jest ciągłą gotowością do tego, lub w razie przyjścia na świat dziecka jest ono pozbawione warunków dla należytego wychowania moralnego. Jeżeli stosunek jest połączony ze *złamaniem wiary* małżeńskiej, u ludzi z sumieniem mocniejszym wprowadza mękę rozszczepienia duszy przez nieustanne kłamstwo. Zaś u ludzi z sumieniem słabszym doprowadza do zaniku sumienia czyli do bezsumienności zupełnej. Jeżeli wreszcie kobieta upada tak nisko, że uprawia nierząd płatniczy a mężczyzna z tego korzysta, nagina on sumienie swoje do moralnej perwersji, dopuszczając najbliższe zbliżenie się z istotą zbrukaną bez poczuć i bez sumienia, która w zdrowym sumieniu winna budzić odrazę.

Rozum zmysłowy, tak zwany *rozsądek*, ten spryt codzienny, zajęty egoistycznymi potrzebami zmysłów i ich zabezpieczeniem za pomocą pieniędzy, nigdy nie zrozumie skrupułów powyższych, nie zrozumie *rozumu wyższego absolutnego, niezależnego od zmysłów, od pieniędzy, od pychy, od rozkoszy*, albowiem oba te stopnie rozumu opierają się każdy na podstawach *innych*. Rozsądek zmysłowy empiryczny, praktyczny wie, że człowiek czuje się *zadowolonym*, kiedy próżnuje, kiedy skąpie się w rozkoszy cielesnej, kiedy zdobędzie bogactwo, władzę i *zawsze* wyda mu się niedorzecznością, ażeby miał bez musu pracować, pościć, zachowywać celibat, żyć w ubóstwie, być pokornym, zaprzeć się siebie. Ażeby to wszystko zrozumieć, trzeba wnieść się *tam*, dokąd nie puszczają zmysły samolubne, fałszujące wszystko stronię. *Trzeba*, ażeby w sercu drgało *współczucie*. *Trzeba*, ażeby sumienie *nie dopuściło* do brukania *siebie* i czynienia krzywdy *innym*. *Trzeba*, aby rozum absolutny poznał powszechny *ład celowy*, jaki panuje w świecie, i zrozumiał, że obowiązkiem jest *poddać mu się* we wszystkim. *Trzeba*, by zrozumiał, że celem życia jest *doskonałość absolutna ludzkości całej* i że *dla niej* trzeba wyrzec się samolubnych spraw osobistych.

Od samego początku ustanowienia zasad chrześcijańskich zmysły ludzkie nie dały się wtłoczyć w ich ciasne granice i szarpały nałożone pęta. Lecz rozsądek zmysłowy dopiero od protestu Lutra oblekł swój sprzeciw w formę teorii. Lilly powiada: Umysł Lutra potężny, lecz przyziemny i materialny nie mógł dostroić się do uduchowionych poglądów. To też jedną z cech jego doktryny jest *emancypacja ciała*. Rewolucja francuska, która była spotęgowanym echem protestantyzmu, nazwała czystość chorobą, wydrwiła skromność, małżeństwo nazwała przesadą niewolniczym i w pół roku w samym Paryżu rozwiązała 6000 małżeństw, zastępując je kontraktem

czasowym. Rozwody rozszerzyły się z błyskawiczną szybkością szczególnie wśród germanów protestantów. Zachcianki zwyciężyły nad powszechną zasadą ładu. Kobieta stawiała się coraz bardziej przedmiotem zabawy, coraz niżej usuwając się ze stanowiska, na jakim postawiło ją chrześcijaństwo. Bujna literatura sławiła mężczyznę samca i kobietę samicę. *Głoszono chwałę popędu płciowego, jako najwyższego wykwitu życia, dla którego wszystko należy poświęcić.* Wstrzemięźliwość płciową potępiono.

Zarzucono:

że zasady wierności małżeńskiej i zupełnej wstrzemięźliwości bezżennych są *niewykonalne*,

że są *sprzeczne* z prawami przyrody, której wskazówki znajdują się w popędach wrodzonych,

że wstrzemięźliwość płciowa pociąga za sobą *opłakane skutki* w postaci zbrodni popędu, jego wypaczeń, perwersji, neurastenji, obniżenia zdolności duchowych i fizycznych i ujemnych zmian w charakterze,

że zniesienie tych zasad daje dopiero *pełny rozkwit życia*, dla którego człowiek *ma prawo innych poświęcić*,

że zasady bezwzględne są wogóle *bezwartościowe*, gdyż wszystko w życiu jest względem i,

że zasady te wynikają z *błędnego poglądu na świat*, opartego na przesądach i urojeniach.

Przyjrzyjmy się tym zarzutom.

Pierwszy twierdzi, że zasady wierności małżeńskiej i czystości bezżennych są niewykonalne. Twierdzenie to jako uogólnienie zasadnicze jest bardzo dalekiem od prawdy. Jako lekarz trzydzieści pięć lat jestem powiernikiem długiego szeregu pacjentów, i choć nie należę do zbyt łatwowiernych, wyrobiłem sobie przekonanie, że bardzo wielu ludzi spokojnych żyje w zaciszu w wierności małżeńskiej. Znam cały szereg ludzi, którzy żyli w czystości zupełnej do ślubu, a znam kilka rodów takich, w których zasada ta utrzymuje się, jako zasada rodowa, i w których istnieje moralna pewność przynajmniej co do trzech pokoleń.

O kobietach nie wspominam, gdyż jestem przekonany, że, pomijając ofiary prądów nowoczesnych i wyjątki o temperamentach, nie umiających się okiełznać, czystość przedślubna jest wśród nich prawidłem. Wreszcie, gdyby wstrzemięźliwość zupełna była niemożliwą, czy istniałyby całe te zastępy dobrowolnych dziewic, wypełniających klasztory i stowarzyszenia zakonne, które poświęcają życie swoje całe na usługi chorych, biednych i zaniedbanych? Radykalna literatura wszystkich czasów z lubością rozmażywała każdy pozór skandalu, mogący rzucić cień na czystość, panującą w zakonach. A jednak tego zjawiska teraz nie spostrzegam. Widać więc, że i złośliwe wścibstwo nie może spostrzec niczego zdrożnego. To też trzeba stwierdzić, że ci głównie głoszą niemożność wykonania czystości, którzy *najwięcej grzeszą*, a nie chcą rderzyć się w piersi, tylko wolą wygłaszać teorię, usprawiedliwiającą ich zmysłowość.

Drugi zarzut głosi, że wierność małżeńska i czystość bezżennych są sprzeczne z prawami przyrody, które mają wyraz w popędach wrodzonych. Jest to zarzut bardzo nieuzasadniony. Gdyby słusznym było brać nauki przyrodnicze za jedyne źródło wiedzy z pominięciem nauk innych, to i one pouczyłyby nas, że w przyrodzie wśród zwierząt spotykamy przykładów wiele bezwzględnej wierności małżeńskiej i gromadnego wymierzania kary na niewiernych. Spostrzeganie więc w przyrodzie jedynie niewierności małżeńskiej a pomijanie przykładów wierności bezwzględnej dowodzi stronniczości erotycznej. A gdyby nawet przyroda nie dostarczała nam tych przykładów, cały wszechświat jest jednym przykładem rozwoju wszystkiego od stopni niższych do wyższych. Dlaczegoż człowiek nie ma wprowadzać wzorów coraz doskonalszych, które mu dyktuje czynnik i w przyrodzie nie mniej realny, a mianowicie jego świadomość, jego rozum. Dlaczegoż to potęga rozumu ma być wykluczona, a słuchać mamy jedynie popędów, o których nam rozum mówi, że są bezmyślne i ślepe? Prawdziwe zrozumienie przyrody właśnie mówi nam, że popęd płciowy u wszystkich stworzeń jest potrzebny jedynie dla ciągłości gatunku, a nie dla życia osobnika, który może żyć w zupełnym zdrowiu bez zaspokajania tego popędu, o ile warunki otoczenia go nie drażnią sztucznie. I u ludzi znamy wiele przykładów czystości zupełnej, która co najmniej nie osłabia ani ich zdrowia, ani ich zdolności jakichkolwiek, skoro widzimy ich w pełni czystości i w pełni działalności rozumnej i owocnej. Tylko trzeba być ich zaufanym lekarzem, żeby o ich czystości wiedzieć. Bo żyjemy w czasach tak zmysłowych, że za upośledzonego niedołęgę uchodzi ten mężczyzna, którzy nie cudzołoży.

Trzeci zarzut głosi, że wstrzemięźliwość płciowa pociąga za sobą *opłakane skutki* w postaci zbrodni popędu, jego wypaczeń, perwersji, neurastenji, obniżenia zdolności duchowych i cielesnych i ujemnych zmian w charakterze. Przypatrzmy się tym razem bliżej. Czy wstrzemięźliwość płciowa musi pociągać za sobą *opłakane skutki*? Doświadczenie lekarskie zastrzega się bardzo przeciwko takiemu uogólnieniu. Znam jako lekarz cały szereg ludzi, którzy w pełni całokształtu zdolności cielesnych i umysłowych i przy zupełnie prawidłowym charakterze żyją czasem lub stale w wstrzemięźliwości zupełnej, nie wykazując ani żadnych zbrodni popędu, ani obniżenia zdolności. Jeżeli cały szereg zdrowych mężczyzn, których znam, aż do ślubu żył w pełnym zdrowiu a w czystości zupełnej i po ślubie wydali na świat potomstwo liczne normalne wszechstronnie, to dlaczegoż miałoby to być niezdrowem lub niepodobieństwem dla wszystkich?

Znam wielu oficerów, którzy podczas wojny spędzali po sześć i dziesięć miesięcy w stanie czystości przymusowej z powodu okoliczności, w jakich im życie wypadło, i którzy twierdzili przedemną, że nigdy się tak zdrowo nie czuli, jak wtedy. Aż dopiero powrót do wielkiego miasta, do zezwalanej przez rząd demokratyczny nagości na scenach, do półnagości w towa-

rzystwie sprowadzał pokusy sztuczne i niezawodne ich skutki — konieczność porady lekarskiej.

A cóż powiedzieć o dzielnych członkach wielomiesięcznych wypraw żeglarskich naukowych? Czy członkowie ich wpadli w niezdrowie, w zboczenia, w perwersję, w obniżenie charakteru?

Jeżeli ci ludzie mogli czuć się pod względem zdrowia umysłu i ciała doskonale wśród czystości zupełnej, dlaczego, pytam, nie mieliby cieszyć się doskonałym zdrowiem, jeżeliby przyczyną czystości nie był ślepy mus, a tylko rozum i sumienie względem siebie, względem żon i względem przyszłych potomków swoich? W największych rozpustnikach wiele to razy zachodziła nagła przemiana, i nagle, po życiu, pełnem szalu, stawali się ascetami, świętymi i rozwijali działalność daleko owocniejszą, jak przedtem. A więc jeżeli ci, u których życie rozwiązało się nałogiem, — a wiemy, jaką nałogi posiadają siłę, — jeżeli ci dowiedli czynem, że można przerzucić się od rozpusty do celibatu nazawsze i absolutnie, — bez uszkodzenia zdrowia, dlaczegożby to było niemożliwem lub szkodliwem dla tych, którzy nałogu tego jeszcze nie nabrali? To też rozumniejsi ludzie pojmują wpływ czystości i na dzielność cielesną i na dzielność charakteru, skoro wymagają czystości zupełnej podczas zaprawiania się do zapasów sportowych.

Co do wypaczeń, jakie grożą młodzieży męskiej w wieku dojrzewania, kiedy ślepy popęd zwykły dawać znać o sobie w sposób burzliwy, to tym większym obowiązkiem jest czuwać nad młodzieżą, ażeby pod jego wpływem nie zmarnowała życia, rzucając się w objęcia nierzędu i zdobywając choroby weneryczne. Zasada wstrzemięźliwości jest tu tem bardziej wskazana. Tylko trzeba w tym okresie życia młodzieży dopomóc. Trzeba odprowadzić nawał nowej energii w inne koryto wzmożonego trudu cielesnego w harcerstwie. A rojenia wyobraźni, związane z tym stanem, powinny spotkać się w duszy młodzieńca z hamulcami szlachetnymi: z szcunkiem dla praw kobiety takim, ażeby w głowie jego nie powstało, że może myśleć o złączeniu się ze swym marzeniem inaczej jak na kobiercu ślubnym. Przeciętą polką musi być dla pokusy niedostępna. Trzeba, aby tak powszechnie panowało przekonanie, że normą jest cnota, jak obecnie panuje, że normą jest grzech.

Prawdą jest, że lekarze mają do czynienia z wielu chorymi, którzy narzekają na rozliczne cierpienia i przypisują je wstrzemięźliwości. Mówię rozmyślnie nie czystości, tylko wstrzemięźliwości. Bo tacy chorzy nie są czysti. Nieczystą jest ich wyobraźnia. Jest ona zapełniona rojami pragnień niesumiennych, nieuprawnionych, których okoliczności nie pozwalają im spełnić, co budzi w nich niezadowolenie i stałe wzburzenie, odbijające się na ich stanie jako zaburzenie równowagi ogólnej. Choroba jest zaburzeniem równowagi w ustroju ludzkim, jest wywrotem w harmonii ustroju, jest rewolucją. Zdrowie jest tu równowagą między dwoma biegunami życia: zwierzęcością i rozumnością, między popędami a pojęciami.

Jeżeli człowiek odziedziczy popędy nadmiernie wybujałe, jeżeli zmysły wychowanie wydelikaci mu i rozpieści wrażeniami przesadnego estetyzmu, jeżeli pamięć i wyobraźnię napełni mu zmysłowością i lubieżnością dom, rodzina, szkoła, wojsko, społeczeństwo, literatura, sztuka, nauka, etyka, filozofja tak, jak to ma miejsce teraz, to z takiego źródła powstałe wnioskowanie i sąd o rzeczach i cały pogląd na świat będzie zmysłowym i z kolei wleje zabójczą zmysłowość i perwersję do rodziny, do szkoły, do literatury, sztuki, nauki, do etyki, do filozofji, do całego życia. Właśnie w takim położeniu jesteśmy. Cóż dziwnego, że wówczas wydelikaczone, osłabione przez ciągle ich drażnienie nerwy, nie hamowane ani przez wstyd, ani przez sumienie, a rządzone zamiast wysokim rozumem świadomym celów życia jedynie sprytem zmysłowym, a nie trzymane mocno przez wolę wcale nie wychowywaną, podniecane przez natrętą nagość kobiecą, — cóż dziwnego że nerwy te słabe nie wytrzymują nacisku sztucznie drażniącej rzeczywistości i rojeń wyobraźni chorobliwej i wpadają w rozstrój? Czy dowodzi to szkodliwości wstrzemięźliwości? Czy raczej nie jest dowodem, że społeczeństwem naszym rządzi *zła zasada pochlebiania niskim zmysłowym instynktom tłumu?*

Lecz jeżeli człowiek odziedziczy po szeregu przodków, żyjących według ładu doskonałego moralnego, popędy *zdrowe a więc umiarkowane*, — jeżeli wychowanie według sumienia i rozumu uchroni go od *przedwczesnego drażnienia popędów*, zahartuje mu zmysły a wyobraźnię wypełni *wyobrażeniami czystymi*, jeżeli wychowanie wyrobi w nim *uczucia szlachetne, sumienie wrażliwe a czyste, rozum celów życia świadomy a wolę żelazną*, — jeżeli zaprawi go do trzymania zwierzęcych popędów na wodzy *rozumu i sumienia*, — jeżeli taki człowiek *wysiłkiem własnym* rozwinie dalej swoje serce, sumienie, umysł i wolę i wypełni swą myśl i swe życie *pracami poważnemi*, — to taki człowiek będzie czystym w stanie bezzennym i wiernym w stanie małżeńskim i nie pomimo to, lecz *właśnie* dlatego nie będzie cierpiał ani na zboczenia popędu płciowego, ani na jego wypaczenia, ani na perwersję, ani na neurastenję płciową, ani na obniżenie zdolności duchowych i cielesnych, ani na ujemne zmiany charakteru. Gdyż *nie jest prawdą*, jakoby wypaczenia popędu i jego perwersja i neurastenja były wynikiem hamowania silnego popędu, nie dającego się okiełznać. Przeciwnie, towarzyszą one zwykle *nie nadmiarowi siły* popędu, lecz jej *osłabieniu* lub niedostatkom. Wypaczenie popędu powstaje wskutek dziedzicznego nadmiernego *przeuczulenia i braku poczuć i pojęć* szlachetnych, jednym słowem z rozrostu zwierzęcości, a z niedorozwoju duchowości. Zaś perwersja jest często opłakanym dziedzictwem jako zwyrodnienie rozwoju popędów po przodkach, którzy wnieśli do krwi rodowej choroby weneryczne a najczęściej powstaje z wyszukiwania urozmaiceń w wyuzdaniach. A neurastenja seksualna jest zwykle u ludzi dziedzicznie mniej odpornych wynikiem przeżytych przez nich samych nadużyć lub przeniewierzeń płciowych a także chorób wenerycznych.

Wreszcie ujemne zmiany usposobienia, jak mizantropja, sknerstwo, obżarstwo, opilstwo, oschłość w stosunkach, jakie rzekomo są wynikiem celibatu u niektórych ludzi, to znów oskarżenie to jest nieuzasadnione i powierzchowne. Asceza, doskonalenie się drogą ciągłego stopniowego* opanowywania własnych popędów samolubnych, ażeby była uwieńczona osiągnięciem celu, musi być jednostajnie wszechstronną. Jest to klatka na dzikie zwierzęta, któremi są nasze samolubne żądze, która musi być szczelnie zamknięta ze wszystkich stron. Jeżeli jedna ze ścian nie domyka się szczelnie, wyjdzie przez nią jedno z dzikich zwierząt niechybnie. U jednych ponura nienawiść do ludzi, czyli mizantropja, u innych chciwość sknery, albo obżarstwo, albo pijaństwo, albo karcjarstwo. Nie winna temu wstrzeźliwość, tylko jej niewszzechstronność.

Prawda, że czystość wymaga silnej woli, prawda, że wola ma w popędzie płciowym zwierzę najmocniejsze i najniesforniejsze do opanowania, oporniejsze nieraz, niż głód, a równe alkoholizmowi. Już opanowanie głodu wymaga dużego wysiłku woli, ba nawet opanowanie łakomstwa. Lecz bez wysiłku nic nie przychodzi pożytecznego. Ale skoro dla tresury w sporcie można zachowywać przez długi czas czystość zupełną, to ze względu na obniżenie duszy, jakie sprowadza nieprawie życie płciowe, czy nie warto by więcej, jak dla zdobycia rekordu sportowego urzeczywistniać zasadę, że poza małżeństwem jedynie czystość jest trybem życia duchowo i cieleśnie prawidłowym. Tylko w tym celu należy prowadzić wychowanie wprost odwrotnie, niż to się dzisiaj dzieje. Dzisiaj staramy się jaknajwięcej rozwijać ciało, a przez to i popędy jego, podczas gdy mało zadajemy sobie trudu, ażeby rozwinąć duszę, a w szczególności jej szlachetne uczucia, mądre myśli, mocną wolę i prawy czyn. A przecież szlachetne uczucia, wyrobiona wola i umysł, rozumiejący ostateczny cel życia, one jedyne mogą opanować popędy i żądze i wielką zawartą w nich ślepą energję zużytkować na dokonanie życia pożytecznego.

Czwarte twierdzenie opiewa, że zniesienie zasady wstrzeźliwości płciowej daje dopiero pełny rozkwit życia, dla osiągnięcia którego człowiek MA PRAWO I OBOWIĄZEK INNYCH LUDZI POŚWIECIĆ. Takie zdanie wygłosiła apostołka zmysłowości, wielbiona przez wyznawców pisarka Ellen Key. Skutki wcielenia w życie twierdzenia tego znamy z bolszewickiej Rosji i częściowo wszędzie oglądamy. Skutkami temi są: małżeństwo zniszczone, zniszczone ognisko domowe, zamiast trwałej miłości doraźne zadowolenie przelotnej zachcianki, kobieta strącona z chrześcijańskiego dostojęstwa przyjaciela i pomocnika męża i wychowawczyni dzieci, zabawka, nierządnica lub niewolnica; mężczyzna samiec, gwałcący, pomiatający; dzieci w łonie mimowolnych matek mordowane; te, które uszły śmierci, porzucone, poniewierane, niewychowywane, zarażone, zdziczałe. Rząd urządza obławy na zdziczałe dzieci. Tymczasem ginie tradycja zacnych rodzin, ginie ciągłość rodu, ginie godność, prawość, sumienność, ginie szacunek, ginie nawet materialne zabezpieczenie matki i dzieci, giną dusze. Zwyciężyło zwierzę, bez-

sumienne zwierzę tryumfuje na gruzach wszystkiego, co było dostojne i święte. Wreszcie i przesycone zwierzę wyrodnieje, rozprzega się i napełnia szpitale chorób wenerycznych i warjatów. Taki jest wynik pełnego królowania popędów, taki jest pełny rozkwit życia według recepty Ellen Key wolnomyślniej apostołki Zmysłów. Bo pomyliła się Ellen Key, twierdząc, że pełne życie to wyuzdanie jednego czy wszystkich popędów zwierzęcych. Bowiem nie wiedziała, gdyż zmysły nie były w stanie tego jej powiedzieć, że pełny rozkwit życia to nie rozpasanie, a tylko to karne współdziałanie wszystkich władz człowieka, poddane łaadowi moralnemu, jedynie prowadzącemu ku celowi, przez Stwórcę przeznaczonemu, a objawionemu nie zmysłom, tylko najwyższemu rozumowi od zmysłów oswobodzonemu.

Piąty zarzut opiewa, że wogóle zasady bezwzględne są bezwartościowe, gdyż wszystko w życiu jest względnem. Celem świata jest wytworzenie istot doskonałych. Do tego prowadzi moralny ład absolutny t. j. niezmienny, od żadnych względów ani warunków niezależny. Wszystko, co jest zmiennem, warunkowem, zależnem, nie jest ładem, jest nieładem. Nie można budować ładu na zasadach zmiennych. Nie można oprzeć ładu społecznego na ludziach zmiennych.

Uczciwość zmienna, zależnie od korzyści, nie jest uczciwością. Sumienność względna jest bezsumiennością. Sprawiedliwość względna do tego, czy sędzi swojego stronnika, czy przeciwnika, jest niesprawiedliwością. Wierność zmienna, zależnie od okoliczności, nie jest wiernością. Przysięga, obowiązująca lub nieobowiązująca, zależnie od okoliczności, nie jest przysięgą. Prawo, obowiązujące, lub nieobowiązujące, zależnie od okoliczności, nie jest prawem. Cześć, słowność, prawość, obowiązkowość zmienna, zależnie od okoliczności, nie mają wartości żadnej, nie można na nich opierać ładu społecznego. Pewnym można być człowieka jedynie o sumienności, prawości, wierności, obowiązkowości trwałej, niezależnej od żadnych względów ani okoliczności, od przekupstwa, od strachu, od pokus. Tego większa część ludzi naszych czasów wcale nie rozumie. Nie rozumie, że budowa społeczna, oparta na ludziach o etyce zmiennej, od pokus i korzyści osobistej zależnej, jest budową, wzniesioną na ruchomych piaskach, skazaną na zagładę. Gdyż człowiek o etyce, od pokus zależnej, wykona robotę na korzyść ojczyzny, jeżeli ma w tem swój osobisty interes. Lecz jeżeli interesu w tem nie ma, lub jeżeli robota ta jest sprzeczna z jego interesem, roboty tej nie wykona. Absolutność ładu moralnego polega na tem, że jest on zupełnie niezależny od naszych egoizmów. **POLEGĄC MOŻNA NA ŁADZIE TYLKO ABSOLUTNYM.** Dlatego asceza słusznie wymaga dążenia do ładu bezwzględnego. Praktyczny rozsądek zmysłowy nigdy nie zrozumie, dlaczego miałby czynić coś bez własnej korzyści lub czynić coś dla korzyści nie swojej. Świadomość tej prawdy jest poczuciem czystego, niezależnego, bezinteresownego sumienia i rozumu, czystego, najwyższego.

Zasada bezwzględna, absolutna, bezwarunkowa to cel ostateczny drogi, jaką ludzkość ma przebyć. Jeżeli kiedyś ludzkość dojdzie do spełnienia

wszystkich zasad absolutnych, zadanie ziemi będzie skończone. Lecz nam do tego jeszcze bardzo daleko. Tymczasem pokolenie za pokoleniem ma zbliżać się do tego celu ostatecznego, wiedząc nawet o tem, że nieraz się potknie i upadnie na tej drodze. Bo upadek, to jeszcze nie potępienie. Chrystus nie potępił niewiasty cudzołożnej, tylko jej kazał iść do celu i nie grzeszyć więcej. Lecz aby usiłować zbliżyć się do celu, trzeba ten cel widzieć jasno. Dlatego musi być postawiony cel jasny, absolutny, a nie drogowskazy boczne i błędne. Taką jest przyczyna nieodzowności celów bezwzględnych. To nie znaczy, że wystawia się cele bezwzględne dla zasady, a za każdy upadek daje się sobie naprzód rozgrzeszenie. Za każdy upadek odpokutujemy my, i, co gorsza, i dzieci nasze. Chodzi tylko o to, żeby po każdym upadku powiedziało nam sumienie: nie grzesz więcej i idź prosto, śpieszno do celu.

Wreszcie nieprawdą jest, jakoby w życiu wszystko było względne. Bezwzględna jest sumienność, prawda, obowiązkowość, wierność, sprawiedliwość tych, co w życiu, w zawodzie, w wykonywaniu sprawiedliwości, w wykonywaniu pracy, jako żołnierze, jako sędziowie wykonywują swoje obowiązki bez względu na swój interes egoistyczny, jedynie zapałtzeni w doskonałość bezwzględną. A mniemam, że takich ludzi jeszcze miewamy. Tylko że oni są cisi i niewidoczni. Zaś ludzie o wartości zmiennej, od osobistego interesu zależnej, są widoczni, bo pływają po powierzchni. Lecz gdyby nawet tak źle było, żeby nie było w życiu niczego bezwzględnego, to zadaniem rozumu, jak mówi filozof Kant, jest stwierdzić, jak jest i jak być powinno. Po to zaś człowiek może mieć samoradną niezależną wolę twórczą, ażeby to, co być powinno, sprowadzał na ziemię i wcielał w życie materialne, przetwarzając je według wzorów niebieskich.

Wreszcie, czy ostatni zarzut, że zasady wierności i czystości wynikają z poglądu na świat błędnego, jest słuszny, na to każdy musi sam sobie odpowiedzieć. Po owocach poznaje się wartość drzewa. Chrystus sprowadził na świat wybuch niezliczonej liczby ludzi twórczych, czystych, bohaterów, którzy ofiarnie oddali głowy za dobro ludzkości dla najwyższej zasady wiecznej. Od czasu, gdy zapanował duch zaprzeczny i odwrotny, wartość ludzi maleje a wiedza rzeczy najwyższych zanika. Państwa narodowe męczą się w niemocy moralnej i materialnej, duszone przez własnych synów o pojęciach zanikłych lub wypaczonych, o wolach albo obróconych w kierunku złym, egoistycznym, czynnym, albo o wolach biernych, lubieżnych. I tak gramolą się bezwładnie narody manekiny, bo przez ich własny wybór drogi samolubnego zmysłowego ciała uleciał z nich ożywiający duch bezinteresowny.

Już podczas wojny cały szereg publikacji lekarskich wszystkich krajów propagował wstrzemięźliwość zupełną jako nie tylko nieszkodliwą, lecz jako jedynie poręczającą zdrowie. Za tem samem już oddawna oświadczały się pierwszorzędne powagi lekarskie. Tak znakomity syfilido-

log prof. Fournier powiada: Nie znam niebezpieczeństw wstrzemięźliwości nigdy ich nie stwierdziłem.

Dr. Elgoad pisze: Nie znam ani jednej choroby któraby była skutkiem wstrzemięźliwości płciowej. Dr. Perrier pisze: Istnieje przekonanie szczególnie błędne, które zwalczać należy, gdyż zawładnęło ono nie tylko umysłem młodzieży, lecz nawet i umysłem ojców. Każe im ono usprawiedliwiać złe prowadzenie się ich synów, a mianowicie przekonanie o istnieniu urojonego niebezpieczeństwa wstrzemięźliwości zupełnej. Przeciwnie, dziewiczość młodych ludzi jest zabezpieczeniem ciała, ducha, i umysłu. Dr. Beal z Londynu pisze: Wstrzemięźliwość i czystość najbezwzględniejsza jak najlepiej się godzi z zasadami fizjologii. Dr. Naphe: Teorię, która twierdzi, że celibat zupełny może spowodować jakiekolwiek złe skutki, potępiamy jak najenergiczniej jako teorię *najzgubniejszą*. I t. d. i t. d.

Jakież stąd wnioski? Co czynić, aby wyjść z tego nieładu wywrotowego, jaki burzy byt moralny i materialny ojczyzny naszej?

Trzeba otrząsnąć się z tej paralitycznej hypnozy, w jaką naszą bierność wprowadzili międzynarodowi hypnotyzerzy zbrodniczy. Trzeba wyrzucić z siebie trujące sugestje, jakoby prawdy absolutne, zawarte w Ewangelji, rozumiane przez nasz rozum absolutny, a odczuwane przez sumienie, były dla nas niepoznawalne. Jakoby prawdą było, że Boga niema, że świat stworzyła bezcelowo bezładna i bezmyślna materja, jakoby nie było moralnego ładu świata, jakoby wszystkiem musiał rządzić tylko doraźny interes ludzki, opierając się jedynie na przemocy fizycznej. Jakoby prawa moralne były wymysłem ludzkim, niepotrzebnie krępującym. Jakoby światopogląd chrześcijański był błędny i oparty na przesadach i urojeniach. Jakoby dążenie ludzkości do doskonałości bezwzględnej było bezwartościowem. Jakoby zasady absolutne były niewykonalne i sprzeczne z prawami przyrody. Jakoby samolubne popędy ciała winny być prawodawcami życia. Jakoby stosowanie zasad moralności bezwzględnej pociągało za sobą oplakane skutki, a zniesienie tych zasad dawało pełny rozkwit życia.

Trzeba skończyć z nieuctwem socjalistycznym, wywracającym porządek świata, oparty na nieznanych im niezłomnych prawach. Trzeba *czynnie* zażądać przywrócenia chrześcijańskiego ładu moralnego jako jedynej podstawy dla kodeksu prawa. Trzeba upomnieć się o to, ażeby prawa obowiązywały niezależnie od kaprysu władzy, względnie, lecz ażeby obowiązywały bezwzględnie zarówno władze jak obywatele. Trzeba skończyć zarówno z perwersją nieprawości jak i z perwersją zmysłowości. I trzeba, aby prawdziwi chrześcijanie zrozumieli, że niewolno zachowywać wygodnej neutralności tam, gdzie zjednoczeni burzyciele międzynarodowi wlewają truciznę moralną we wszystkie soki ojczyzny naszej. Każdy obywatel na każdym stanowisku ma obowiązek swój bezwzględnie spełnić.

Ażeby tego dokonać, trzeba nam wyrzec się wszystkich naszych popędów samolubnych, które są jedynem źródłem naszego upadku, wyrzec się

tego płaskiego ugania się jedynie za pieniędzmi i zadowoleniem zmysłów i oddać się całkowicie na usługi ojczyźnie odważnie i bezinteresownie.

Kilka lat temu Wielkopolska chowała jako pierwszego w grobach swych zasłużonych zwłoki doktora Karola Marcinkowskiego, który żył od roku 1800 do 1846. Był on filarem, na którym wzniosło się całe sklepienie narodowego odrodzenia wszystkich stanów Wielkopolski. Był to czystej wody asceta. W Boga wierzył gorąco. Czuł go bardzo blisko. Krótka modlił się sercem, zaś ciągle modlił się czynem. Nie żądał dla siebie niczego. Dla narodu swego starał się przede wszystkim o doskonałość moralną, o pracę zorganizowaną, o samodzielność uczucia, myśli, woli i czynu. Łączył on wszystkie stany w miłości wzajemnej. Chronił swój naród od towarzystw tajemnych. Uczył polegać jedynie na swej pracy zjednoczonej. Praktykował cichą, surową ascezę. Znał siłę, którą ona daje. To też dała mu ona siłę *taką*, że zdołał dźwignąć całą budowlę narodową swej dzielnicy.

Daj nam Boże, aby pokolenie nadchodzące dało ojczyźnie Marcinkowskich.

VII.

Poznaliśmy dwa krańcowe rozwiązania stosunku człowieka do swego popędu płciowego: zmysłowość i wstrzemięźliwość. Poznaliśmy zmysłowość jako złą zasadę w dziedzinie płciowej, zasadę, która w swej postaci krańcowej unicestwia ducha, niszczy w człowieku wszystko, co szlachetne i wzniosłe, i przekształca go w samolubne zwierzę bez sumienia, bez serca, bez godności.

Poznaliśmy wstrzemięźliwość, jako zasadę dobrą w dziedzinie płciowej, zasadę, która polega na opanowaniu popędu przez duszę i wyrzeczeniu się jego zaspokojenia czasowo lub przez całe życie. Czasowa wstrzemięźliwość obowiązuje chrześcijanina każdego aż do wstąpienia w związek małżeński i wogóle poza stosunkiem małżeńskim. Całkowity, całe życie trwający celibat Chrystus zaleca tym, którzy pragną całkowicie oczyścić serce, umysł i sumienie od wpływów zmysłów i wznieść się do pełnego poznania prawd wiecznych, absolutnych.

Pomiędzy tymi dwoma krańcami rozwiązania zagadnienia w środku stoi małżeństwo, jako rozwiązanie pośrednie. W jego wzorze absolutnym ma być ono połączeniem i uzgodnieniem pożycia płciowego z wymaganiami duszy. Ma być pełną harmonią ciała z duchem, ma być życiem we dwoje scharmonizowanym w sprawach cielesnych, uczuciowych, umysłowych i w czynach z przykazaniami sumienności bezwzględnej, t. j. zgodnej z celowością doskonałą świata.

Przed Chrystusem wśród różnych ludów w stosunku płci panował bezład w stopniu rozmaitym: u jednych wielomęstwo, wielożeństwo, religijny kult rozpusty, bachańskie, ciemne nocne kultury, krwawe ofiary erotyczne, u innych jednożeństwo, ale rozerwalne, wiążące tylko żonę, która mogła

Małżeństwo.

w każdym czasie być odprawioną. A mężczyzna, pan życia i śmierci żony i licznych nałożnic, niczem nie był skrzepowany.

Chrystus dał ludzkości wzór absolutny małżeństwa doskonałego, doskonałego stosunku dwóch płci.

Według zasad chrześcijańskich czyli według doskonałego ładu bezwzględnego mężczyzna i kobieta mają prawo moralne albo połączyć się ze sobą przed Bogiem na całe życie węzłem nierozzerwalnym, albo nie mają do siebie prawa wcale. Jedynie małżeństwo jest cielesnym połączeniem prawym. Każdy stosunek pozamałżeński jest nieładem moralnym, jest czynnikiem rozkładu życia człowieka, rodziny i społeczeństwa. Zdrowa rodzina, stworzona przez małżeństwo doskonałe, jest podstawą moralnego zdrowia narodu. Całkowita wstrzemięźliwość płciowa obowiązuje bezwzględnie każdego człowieka bezżennego.

Według przyrodzonego doskonałego ładu absolutnego mężczyzna i kobieta mają prawo łączyć się jedynie dobrowolnie przed Bogiem na podstawie miłości wzajemnej i wzajemnej równości duchowej i na podstawie praw: swobody duchowej, samodzielności i nietykalności sumienia i wzajemnej równości obowiązków: wierności, czci i moralnej odpowiedzialności — na życie całe.

Węzeł ma być dobrowolnym, gdyż dusza jest wolna i ma sama sobą rozporządzać. Ma powstać na podstawie miłości wzajemnej, a nie na podstawie wyrachowania albo na podstawie tylko zmysłów, gdyż tylko serce niesamolubne łączy trwale, zaś zmysły są samolubne i kapryśne, a rachuba nie jest łącznikiem żadnym, jest raczej łańcuchem, który zarówno serce jak zwysły rwą najchętniej. Podstawą ma być równość duchowa, gdyż wszyscy w obliczu Dobroci doskonałej jesteśmy źli i nie mamy podstawy do wywyższania się jedni nad drugimi. Podstawą ma być swoboda ducha i samodzielność i nietykalność sumienia, bo wolność, samodzielność i niezależność ducha jest naszym skarbem najwyższym, którego nie wolno wyzbyć się nikomu za żadne dobra ziemskie. Małżonkowie mają być wzajemnie sobie wierni, mają wzajemnie się czcić i wzajemnie jedno przed drugim odpowiadać za czyny swoje, bo bez zaufania, bez czci wzajemnej i bez odpowiedzialności niema spokoju, niema spójni, niema jedności, niema pewności, że każde z małżonków może zawsze liczyć na drugie, choć go nie widzi i choć go nie dozoruje.

Małżeństwo ma być trwałe, nierozzerwalne, ma być zawarte na życie całe, bo celem jego jest wykonać przeznaczenie życia całego. Tym przeznaczeniem jest udoskonalenie siebie i innych i wytworzenie dzieł życia wspólnych. Życie każdego człowieka ma dwa zadania główne: przyczynić się do udoskonalenia siebie i bliźnich i przyczynić się do nieprzerwanego zapewniania rodzajowi ludzkiemu ciągłości. Pierwsze zadanie ma człowiek wypełnić przez jaknajlepsze spożytkowanie swoich zdolności uczucia, myśli, woli i czynu. Drugie zadanie człowiek wypełnia przez założenie i doskonały rozwój rodziny i doskonałe wychowanie potomstwa. Oba zadania wy-

magają pracy przez życie całe. Praca daje owoce dobre jedynie, jeżeli odbywa się w spokoju i harmonii w warunkach trwałych. Ani pracy, ani rodziny nie można zakładać na posadach ruchomych. Dlatego spółka małżeńska musi mieć posady trwałe, niezmiennie, niezłomne bez względu na ponęty i pokusy, niezależne od doli i niedoli, od zachcianek, kaprysów i przelotnych samolubnych korzyści. Dlatego małżeństwo musi być zbudowane na posadach bezwzględnych, bezwarunkowych, absolutnych. Dlatego musi być założone na życie całe.

Dla tych samych względów, dla wielkości pokus, jakie rodzi najpotężniejszy z popędów, węzeł ten dozonny musi być zadzierzgnięty nie na nizinach ciała, gdzie panują samolubne zmysły, i nie na nizinach sprytu zmysłowego, gdzie panuje wyrachowanie praktyczne, lecz na najwyższych szczytach uczucia, sumienia i rozumu bezwzględnego, które dotyczą się Boga, bo te wyżyny najbardziej są od zmysłów niezależne i zawiązują węzły najtrwalsze. Dlatego to małżeństwo musi być zawiązane węzłem nierozwalnym przed BOGIEM.

Dając ten wzór światu, chrześcijaństwo zbudowało podstawę do uświęcenia czyli udoskonalenia życia. Zamykając najdziksze zwierzę-popęd płciowy w dwa wędzidła: małżeństwa i celibatu, daje sposób umiadowego spożytkowania dzikich sił albo na prawe życie całej rzeszy ludzkiej—cielesne i duchowe, albo na szczytne życie jej przodowników, wyrzekających się cielesnych rokoszy nawet prawych i poświęcających siebie wyłącznie na to, aby dźwigać siebie i ludzkość na najwyższe szczyty ducha.

Chrześcijaństwo pierwsze dało ludzkości wzór wszechstronny doskonały: we wszystkich czasach i warunkach wszystkich jednakowo obowiązujący. Chrześcijaństwo pierwsze zniosło nierówność praw i obowiązków dwu płci. Chrześcijaństwo ochroniło kobietę od poniżenia jako bezwolnej nałożnicy i porzucenia jako żony. Chrześcijaństwo zrównało płcie w obliczu sprawiedliwości bezwzględnej. Chrześcijaństwo ograniczyło popęd płciowy do jedynych warunków, zabezpieczających małżonków od rozproszenia i rozkładu życia przez gonitwę za utrudą szczęścia zmysłowego bezsumiennego. Chrześcijaństwo stworzyło jedyne warunki, zabezpieczające absolutne cele małżeństwa: skupienie życia w prawości i harmonii i zapewnienie pełnych praw obojgu małżonkom i ich prawemu potomstwu. Zamykając dziki popęd w granice jedynie zdrowe duchowo i cielesnie, chrześcijaństwo, gdybyśmy go słuchać chcieli, zniosłoby samogwałt, wypaczenia i wyopaczenia popędu, rozpustę, choroby weneryczne i zwyrodnienie rodzaju ludzkiego. Gdybyśmy go słuchać chcieli, zamieniłoby ono świat na raj, w którym po szeregu pokoleń prawych ludzkość stopniowo oczyszczona od chorób, zwyrodnień i wypaczeń cielesnych i moralnych, w spokojnej harmonijnej współpracy rozumnej wznosiłaby się po drodze cnoty ku Prawdzie Bezwzględnej, a poznawszy ją, zdążyłaby ku Doskonałości, ku celowi swemu absolutnemu.

Każdy człowiek nosi w sobie zawiązki dążenia do doskonałości.

Powiedzieliśmy już wyżej, iż takie jest prawo stworzenia wszystkiego na świecie, że Bóg rozszczepia w świecie materialno-duchowym jedną energię na dwie pokrewne wspólnym pochodzeniem lecz różnością swoją przeciwstawne, ażeby, pociągane wzajemnie ku sobie różnością swoją, wzajemnie się podniecały czyli potęgowały swe siły, wzajemnie się zapładniały i chodowały dla stworzenia jaknajdoskonalszego dzieła wspólnego.

W celu zapewnienia nieskończonej ciągłości rodzaju ludzkiego ludzkość jest rozdzielona na dwie płcie. Obie płcie są sobie wzajemnie pokrewne, gdyż obie posiadają te same zasadnicze zdolności ciała i duszy. Różnica zaś polega na rozwoju tych zdolności niejednakowym.

Każde z nas jest tylko połową człowieka pełnego, która czuje swój brak i tęskni do połowy drugiej. Każda płeć jest inną i ma tęsknoty inne. Dodatniemi cechami męskimi jest rozum, prawość, siła, męstwo i przedsiębiorczość. Dodatniemi cechami kobiecy jest uczucie, dobroć, łagodność, piękno, cierpliwość i praktyczność. Mężczyzna nosi w sobie wrodzony i wyrobiony upragniony wzór kobiety dobrej, mądrej i pięknej. Kobieta śni o junaku dzielnym, mądrym i silnym. Spotykają się. Przysięgają sobie wzajemnie szczerze miłość na całe życie. Szczerze pragnie każde z nich wszystko poświęcić dla szczęścia drugiego. Każda połowa, kochająca niesamolubnie, pragnie połączyć się z drugą połową na życie całe. Mało życia, na wieczność i poza życiem ziemskim. Taka jest prawdziwa natura rzeczy. Takie jest pragnienie wrodzone. Taki jest ład absolutny. Zaczynają życie wspólne pod hasłem: zawsze razem, coraz bliżej, coraz wyżej. On buduje dom, byt, życie. Ona go urządza, ogrzewa, ukwieca i opromienia. On go osłania, chroni i broni, ona go wypełnia i zagospodarowuje. Idą razem wśród prac, trosk i radości wspólnych ku celowi wspólnemu wysokiemu. Ona rzuca pytania, on myślą daje odpowiedzi-rozwiazania; ona z nich jedne odrzuca, inne przyjmuje. Za prawdziwe uznają dopiero to, co jego rozum poda, a jej odczucie zatwierdzi. Myślą razem. On rzuca myśli, ona je pielęgnuje, ogrzewa, zabarwia, i zwraca mu upiększone w błyskach niespodzianych. Ona mu zwierza owoce swych odczuć i przeczuć niezdecydowanych, on je myślą przenika i myśli jej własne on jej formułuje. Miłość niesamolubna zwierzęcy popęd ubiera w piękno, zmysły stroi w uczucia a uczuciom daje polot ducha. Miękość kobiecego uczucia łagodzi twardość umysłu męskiego, a jasność umysłu nadaje moc niepewnej myśli kobiecej. W równowadze i harmonii zrastają się serca, umysły i wole i tworzą w końcu jednię doskonałą, w której potężnieją wszystkie władze duszy. Potężnieją uczucia, poczucia, pojęcia; świadomość wznosi się na coraz wyższe szczyty i obejmuje coraz szersze horyzonty. Potężnieje wola wspólna. I z dwóch dusz w jednym ciele powstaje jedna dusza, wielka, pełna, nierozwalna na wieki. I wtedy Jedność stanowi pod każdym względem więcej niż dwoje.

A jedność, to całkowita wspólność, to całkowite radosne wyrzeczenie się każdego dla drugiego, a obojga dla celów doskonałych, — to jedność

doli i niedoli, jedność pragnień i dążeń i prac. I, kiedy tonąc w uścisku serdecznym, on patrzy w głąb jej duszy przez jej oczy, modli się do Boga, aby im dał dziecko, któreby miało jej dobroć i serce, — a ona modli się aby Bóg dał dziecięciu jego prawość i dzielność. I powstaje cud — dziecko, dla wychodowania którego rodzice zapominają o sobie całkowicie.

Powstaje rodzina, powstaje gromadka dzieci, wzrastająca pod opieką rodzicielskiej jedni. Budowniczym rodziny, powiada Bougaud, nie jest ani rozum, ani interes, ani nie są zmysły. Budowniczym rodziny jest coś szlachetniejszego od zmysłów, a czystsze i głębsze od rozumu. Jest nim serce. Jest nim potrzeba kochania, potrzeba nie rokoszy, lecz całkowitego zapomnienia o sobie, całkowitego oddania się i poświęcenia. Kochający rodzice oddają się dzieciom tak długo, jak długo dzieci tego potrzebują. A kiedy dziecko rodziców nie potrzebuje, jeżeli rodzina jest rodziną prawdziwą? Czy jest wiek taki? To też rodzice oddają się dzieciom całe życie. Dlatego już małżeństwo z natury rzeczy musi być związkiem na całe życie aż do śmierci. A iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tę przysięgę powtarza serce i nosi w sobie sumienie.

I, na tym trwałym gruncie z takich tylko rodziców powstają wielkie dusze, które dziedzicznie i z nawyknięcia i z przykładu mają w całej swej istocie prawość.

Czyste sumienia tworzą rodzinę czystą. Rodzice o sumieniu czystym budzą u dzieci czyste umysły i wolę czystą. Czysty umysł na wspólną z czystym sumieniem rodzą prostotę i szczerść. Czyste sumienie wraz z wolą czystą utrwalają wewnętrzną moralną budowę człowieka. Rozum czysty wśród czystego życia daje wiedzę prawdziwą. Czyste życie pod kierunkiem wiedzy prawdziwej wyzbywa się skłonności nieprawych. Prawy rozum, widząc czyste życie rodziców, nabiera ufności i pewności niezłomnej, a, widząc troskliwość rodziców o dzieci, staje się dziecko samo pieczołowitem o innych. Widząc stały dobry przykład zacnych rodziców, dziecko przywyka do stałego czynienia dobrze, a gdy połączy się w dziecku na stałe mądre sumienie ze stałą dobrą wolą, powstaje zacny, mądry, mocny syn Polski.

Tylko prawa, rozumna, dobra rodzina jest twierdzą Polski. Tę twierdzę chcę nam rozwalić międzynarodowy wróg.

Rewolucja rzekomo demokratyczna, dogadzając zwierzęciu ludzkiemu, uprawniała bezwstydną lubieżność w życiu publicznym przez wprowadzenie drażniącej nagości w teatrach, kinach, na wystawach, w ilustracjach, w książkach, w modach. Na wystawie obrazów w Krakowie widziałem wystawiony publicznie rysunek, przedstawiający świątynię, w której na ołtarzu obnażona para wykonywała zgniłe marzenia artysty. Jest to obraz dla ideałów naszych czasów znamienity. Tą drogą międzynarodowy wróg usiłuje wlać niemoc w członki nasze. Lubieżność, wyuzdanie i wyopaczenie płciowe to zburzenie twierdzy rodzinnej.

My, co rozumiemy, co się dzieje z ojczyzną naszą, musimy wziąć się za ręce, ażeby ją ratować. Musimy przywrócić zdrowe serce, zdrowy ro-

zum, mocną wolę i zdrowy czyn narodowi naszemu. Musimy przywrócić poszanowanie dla Prawdy i Dobra niewyopaczonych. Musimy wypędzić z domów rozpieszczenie lubieżne. Musimy dopilnować, ażeby szkoła nie otwierała oczu dzieciom przedwcześnie na to, co sama przyroda do czasu przed nimi w tajemnicy trzyma. Musimy zmusić władze naciskiem wytrwałym powszechnym do niedopuszczania w życiu publicznym zgubnego drażnienia popędu płciowego przez dopuszczanie obnażeń, nagości, lubieżności, pornografii i nieobyczajności wszelkiej. Musimy przywrócić należne panowanie publiczne obyczaju chrześcijańskiego. Musimy wygnać z pośród nas tańce gorszące, rozpowszechniane dla wywołania lubieżnego obezwładnienia. Musimy nieobłudnie wychować młodzież naszą w tem przekonaniu, że człowiek prawy dopuszcza stosunek miłosny jedynie w małżeństwie; że obowiązkiem każdego obywatela jest założyć rodzinę zdrową na duszy i na ciele; że każdy stosunek pozamałżeński jest niezgodnym z sumieniem i narząda moralne i cielesne zdrowie nietylko pary grzeszącej, lecz i długiego szeregu ich potomstwa. Musimy przywrócić do praw nierozrwalną moc rodziny polskiej, jako niewygasającego ogniska miłości Boga i Ojczyzny i szkoły poświęcenia siebie dla niej. Rodzina musi wszczepić w dusze prawość, wierność, godność i moc. Musi zbudzić nie przekupniów, lecz rycerzy ofiarnych, walczących za Ojczyznę Doskonałość i wiedzących, jaki jest cel doskonały stworzenia i życia człowieka, rodziny, narodu i ludzkości.

Musimy przez wychowanie prawe, mądre, niesamolubne i obyczajne doczekać się pokolenia polaków doskonałych, którzyby potrafili wygnać z ojczyzny naszej OBCEGO ZŁEGO DUCHA CZASU.

Neomaltuzjanizm a rodzina chrześcijańska.

(referat dra Celestyna Rydlewskiego).

Fundamentem każdej społeczności jest rodzina, jest małżeństwo. Tę prawdę rozumiały wszystkie narody kulturalne, nie tylko chrześcijańskie. Dla tego też zawsze i wszędzie w zdrowych społeczeństwach otaczano małżeństwo szczególną opieką, nadawano mu przywileje, jakich nie miała żadna inna instytucja społeczna.

Zbawiciel zaś podniósł je do godności sakramentu, uświęcając temsamem i wyposażając w szczególne łaski, aby je uzdolnić do wypełnienia swoich właściwych zadań. I zrozumiemy to wyróżnienie, gdy sobie uprzednimy powstanie rodziny.

Pierwszym człowiekiem stworzonym był mężczyzna. Z jego zaś ciała utworzył Bóg niewiastę, aby była krwią z krwi i kością z kości jego. A mąż i żona są twórcami ciała dziecięcego. Rodzina jest stworzoną na obraz i podobieństwo Trójcy Przenajświętszej. Bo jak Syn Boży od Ojca a Duch Ś-ty od Oby pochodzi, tak też pochodzi żona od męża, a dziecię od obojga małżonków. Jeżeli zaś rodzina ma być wyobrażeniem Bóstwa na ziemi, w takim razie małżeństwo musi być instytucją wielką i świętą.

To też dla chrześcijanina-katolika nie może ulegać żadnej wątpliwości, że najpierwszemi i najważniejszemi związkami na ziemi są związki rodzinne, że najwyższemi i najświętszemi obowiązkami człowieka wobec bliźniego są obowiązki wobec rodziny.

Owszem, tkwi w rodzinie jakaś wielka, jakaś tajemnicza siła, siła, która zdolną jest przeobrażać oblicze ziemi. Umysły głębokie, które musiały wnikać w głębie tajemnic Bożych, dobrze to rozumiały. Jeden z wielkich papieży ostatnich czasów, o ile pamiętam, Leon XIII, tak się w tej mierze wypowiedział: „Dajcie mi 100 małżeństw prawdziwie katolickich, a ja niemi cały świat zdobędę”. Słowa te najwymowniej charakteryzują potężny wpływ rodziny. Świadczą one z jednej strony, jak mało w społeczeństwach katolickich jest małżeństw ufundowanych na zasadach prawdziwie katolickich. Ale z drugiej strony są one dla ludzi dobrej woli gorącą zachętą,

ażeby w życiu rodzinnym jaknajpilniej przestrzegać dróg Bożych. Bo wpływ każdej rodziny szczerze chrześcijańskiej jest tak potężnym, że porywać może za sobą całe narody.

Jeżeli według planów Bożych małżeństwo i rodzina tak wybitne zajmują miejsce na ziemi, natenczas zrozumiałem się staję, dlaczego każde wykroczenie przeciwko fundamentalnym zasadom, na których opiera się małżeństwo, tak ciężkie ściąga na siebie kary i tak straszne ma następstwa dla całych narodów.

Dowody na to daje nam już Stary Testament, chociaż przed Chrystusem małżeństwo nie było jeszcze wyniesionem do godności sakramentu.

Czytamy bowiem w Piśmie świętem, co następuje:

Kiedy patryjarcha Juda odłączył się od braci swoich i własną ufundował rodzinę, dał pierworodnemu synowi swemu Herowi za żonę niewiastę imieniem Tamar. Ale Her, jak mówi Biblia, był „złośliwy przed oblicznością Pańską: i od niego zabito jest”.

Ponieważ zaś Her nie pozostawił potomstwa, przeto Juda nakazał drugiemu synowi swemu Onanowi pojąć Tamarę za żonę, ażeby według zwyczaju, praktykowanego już przez patryjarchów, a obserwowanego do dnia dzisiejszego przez żydów, wzbudził potomstwo zmarłemu bratu swemu Herowi. Onan jednak wiedząc, że pierwszy syn jego nie jemu będzie zaliczony, ale nieżyjącemu bratu, obcował z żoną swoją Tamarą w taki sposób, ażeby wogóle nie mieć potomstwa. „I z tej przyczyny — mówi Pismo Ś-te dalej, — zabił go Pan, że rzecz brzydliwą czynił”.

Jestto pierwszy przypadek znieważenia małżeństwa przez samych małżonków, o którym wspomina Biblia, oraz surowej kary, jaka spotyka winowajców.

Prawdopodobnie już Her, o czym Pismo święte nie wspomina, zgrzeszył przeciwko prawom małżeństwa z pobudek zmysłowych. Ale Onan wstawił się na wieczne czasy sławą herostratesową, bo do dnia dzisiejszego jego imieniem nazywamy nienaturalne obcowanie małżonków ze sobą.

Lecz nietylko Pismo święte wskazuje nam na okropne skutki sponiewierania małżeństwa. To samo bowiem mówi nam historia, która uczy nas, że całe narody zaczęły natychmiast chylić się do upadku, skoro tylko nauczyły się pomiatać świętymi obowiązkami, jakie na interesowanych nakłada małżeństwo.

Usuwanie się od wypełniania obowiązków, wynikających z małżeństwa, objawia się na zewnątrz zawsze w jednaki sposób.

Pierwszym warunkiem prawidłowego rozwoju rodziny jest ten, ażeby kobieta w małżeństwie była matką w pełnym tego słowa znaczeniu. A jest nią wtenczas, jeśli dziecię, które porodziła, sama wykarmi. Nowoczesna nauka lekarska doszła do przekonania, że nietylko mleko zwierzęce, ale także mleko kobiety, która nie jest matką danego dziecka, nie odpowiada potrzebom niemowlęcia. Bo matka i dziecko mają w ciele i krwi swojej tesame

składniki chemiczne. I dlatego tylko mleko własnej matki może dać dziecku to wszystko, czego organizm jego potrzebuje, a żaden inny pokarm nie jest w stanie zastąpić w zupełności pokarmu matki.

I otóż fakt karmienia lub niekarmienia dzieci przez własne matki jest niejako barometrem wskazującym, czy życie rodzinne w jakimś społeczeństwie jest prawidłowe, czy też nie. Objawy te pozwala nam historia śledzić wstecz aż do starożytności.

I tak: największy rozkwit państwa babilońskiego przypada na okres panowania Hamurabiego, t. j. około 2000 lat przed Chrystusem, poczem państwo to szybko zaczęło upadać. I otóż odcyfrowano przed szeregiem lat napisy, z których wynika, że Hamurabi wydał prawo dla całego państwa, zabraniające mamkom pod karą śmierci wynajmowania się do karmienia niemowląt po dwakroć w ciągu tego samego okresu karmienia. Stąd wynika, że instytucja mamek była naówczas już bardzo rozpowszechnioną. Wynika stąd, dalej, że kobiety w Babilonie były w owym czasie już tak dalece zdegenerowanymi, iż nie chciały, lub też nie mogły być matkami w całej pełni. Zdegenerowanie kobiet babilońskich zaś dowodzi niewątpliwie zdegenerowania i zniewieściałości mężczyzn.

To samo mówi nam Biblia o Egipcjanach, których mamkami były żydówki. Jak daleko zaś postąpiło zwyrodnienie Egipcjan w czasach Mojżesza, o tem świadczy opis biblijny wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej.

Gdy Ateńczycy zaczęli karmić swe dzieci przez mamki sprowadzane z Tracji, wówczas kultura ich zaczęła upadać i zamieniła się w bezduszny estetyzm.

Ostatnią Rzymianką, która dzieci swoje sama karmiła, była matka — Gracchów. Ale ona też była ostatnią prawdziwą Rzymianką z ducha. Inne kobiety w ówczesnym Rzymie sprowadzały sobie mamki z Illirji.

W wiekach średnich upadek Wenecji rozpoczął się wtenczas właśnie, gdy Wenecjanie zaczęli sobie sprowadzać mamki z gór albańskich.

Ale naogół w wiekach średnich stosunki były inne, aniżeli w starożytności. A zmianę tę spowodowało chrześcijaństwo. Stało się to zaś w ten sposób, że chrześcijaństwo wprowadziło zmianę w układ warstw społecznych. W starożytności bowiem kasta rządząca była nieliczną, a podlegała jej szeroka warstwa niewolników. Pomiedzy obydwoma temi kastami zaś nie było żadnej prawie łączności. To też zrozumiałą jest rzeczą, że jeżeli kasta rządząca ulegała zepsuciu, natenczas całe państwo szybko się rozpadało.

Inaczej było w wiekach średnich. Chrześcijaństwo doszedłszy do znaczenia i wpływów, rozpoczęło natychmiast walkę z niewolnictwem, walkę skuteczną, bo dziś niewolnictwo oficjalnie na całym świecie już nie istnieje.

Fakt usunięcia niewolnictwa musiał doprowadzić do zbliżenia pomiędzy warstwami rządzącymi a rządzonymi i do uzupełniania nieustannego pierwszych przez drugie. O ile zatem warstwy t. zw. wyższe ulegały zniechęceniu, z warstw niższych napływały w dostatecznej ilości elementy

fizycznie i moralnie zdrowe, które uzupełniały powstałe u góry szczyrby. Zdawałoby się zatem, że narody nowoczesne, narody chrześcijańskie, staną się wskutek tego w pewnym rozumieniu nieśmiertelnymi.

Ale zło, zniedołężnienie i znieprawienie potrafiły z czasem znaleźć dostęp i do warstw najniższych, szczególnie, gdy z jednej strony ułatwienia komunikacyjne umożliwiły szerzenie się złej literatury wśród najszerzych sfer ludności, z drugiej zaś, gdy nadmierne zubożenie tych ostatnich wciągnęło i kobiety — żonę i matkę w wir walki o byt i przyczyniło się do rozluźnienia węzłów rodzinnych.

Oczywiście sfery ubogie nie mogły sobie pozwolić na luksus trzymania mamek. Za to jednak pojawiło się coś nowego, w skutkach gorszego, a mianowicie butelka do karmienia niemowląt. Sprawiedliwość każe przyznać, że butelka do karmienia przyczyniła się niewątpliwie do zmniejszenia śmiertelności wśród niemowląt. Lecz z drugiej strony dzięki wprowadzeniu jej kobiety z ludu zaczęły również stawać się matkami częściami, niepełnowartościowymi, a w ślad za tem poczęły się i wśród ludu okazywać objawy zniedołężnienia i zwyrodnienia fizycznego i moralnego, objawy rozprężenia, przekleństw i upadku.

Przedewszystkiem zaczęła się i wśród warstw ludowych pojawiać tendencja do ograniczania liczby urodzeń.

Jeżeli po tym krótkim przeglądzie objawów zastanowimy się nad przyczynami prowadzącymi do sponiewierania małżeństwa ze wszelkimi skutkami następczemi, odnajdziemy zasadniczo dwie. Powodów wyjątkowych, jak względy, którymi kierował się Onan, nie potrzebujemy brać w rachubę, ponieważ zachodzić one mogą tylko w rzadkich przypadkach.

Jedną z tych przyczyn są pobudki ekonomicznej natury, drugą zaś zmysłowość, prowadząca do wygody, do niechęci płodzenia potomstwa z obawy przed trudami wychowania.

Na schyłku 18 wieku, w roku 1798 ukazała się w Londynie anonimowo książka pod tytułem: „Essay on the principles of population” (Rozprawa o zasadach zaludnienia), w której sprawę rozrostu ludności rozpatrywano pod kątem widzenia ekonomicznym, a mianowicie w związku z wzrostem produkcji środków żywnościowych.

Autor tej książki, a był nim pastor anglikański, a zarazem profesor historii i ekonomii politycznej w Hailebury, Tomasz Robert Malthus, twierdził, że ludność ma tendencję do szybszego rozmnażania się, aniżeli żywność. Pierwsza mianowicie rozmnaża się zdaniem autora w progresji geometrycznej, zaś środki żywnościowe tylko w arytmetycznej. Obliczenia Malthusa były zresztą, jak się to dziś ogólnie przyznaje, bardzo nieścisłe, raczej fantastyczne.

Owszem bieg wypadków udowodnił, że Malthus bezwzględnie się pomylił, ponieważ w czasie jednego z górą wieku, który upłynął od czasu pojawienia się książki Malthusa, ludność kilkakrotnie się pomnożyła, zaś wyżywienie tej ludności nie tylko nie napotkało na jakieś specjalne trudności, ale owszem, stało się łatwiejsze, a to z jednej strony dzięki postępom w produkowaniu żyw-

ności, z drugiej zaś dzięki ułatwieniom komunikacyjnym, które umożliwiają łatwy transport środków żywnościowych z miejsc, gdzie ich jest nadmiar, w okolice, gdzie ich nie ma. Stąd też klęski głodowe, które przed stu laty jeszcze powtarzały się od czasu do czasu, pokoleniom ostatnich dziesiątek lat zupełnie stały się nieznanymi.

Jednakże dzieło Malthusa spowodowało ruch, zwany Neomaltuzjanizmem. Powstała liga maltuzjanistów, „Malthusian League”, która wystąpiła z programem dążenia do świadomego ograniczania liczby urodzeń w tym celu, ażeby ułatwić rodzicom i narodom wychowanie nowych pokoleń, oraz ażeby zapobiegać zbyt wielkiemu rozdrabnianiu dziedzictwa.

Działalność neomaltuzjanistów spotykała się i spotyka z krytyczną oceną nawet wśród sfer wolnomysłnych. Pewien autor z obozu liberalnego tak się o niej wyraża: Wszelkie rozważania w tej dziedzinie są bezcelowe, ponieważ nie mamy żadnej możliwości ustalić, jaka ludność odpowiadałaby warunkom przyszłości, i ponieważ ziemia nasza tyle jeszcze posiada obszarów, na których ludność może osiadać, że przynajmniej z punktu widzenia praktycznego obawa przeludnienia jest iluzoryczną.

Pomimo tego zwolennicy hipotez neomaltuzjańskich nie ustają w swoich usiłowaniach. I tak głosił Adolf Wagner ze swej katedry berlińskiej, że lepiej jest mieć mniejszą ilość dzieci, a za to dać im lepsze przygotowanie życiowe.

Owszem, po dziś dzień postulaty neomaltuzjanistów idą niezwykle daleko. Żądają oni mianowicie: 1) aby rozpowszechnić wśród ludu wiadomości, dotyczące uszczuplenia liczby urodzeń, 2) aby sterylizować za pomocą operacji 30% ludności, 3) aby nie karać wogóle, a przynajmniej bardzo łagodnie, kryminalne usuwanie płodu. Równocześnie zaś domagają się bezkarności dla wykroczeń homoseksualnych. Innymi słowy, żądają oni, aby Państwo tylko o tyle mieszało się w sprawy seksualne, o ile chodzi o zabezpieczenie przed zakażeniami płciowymi i przed gwałtem fizycznym. Tak przynajmniej wyglądają postulaty dzisiejszych neomaltuzjanistów w zestawieniu Lenza z Monachium.

Inni zwolennicy tego kierunku, z obozu liberalnego, idą jeszcze dalej. Bo głoszą: Należy obmyślać środki, zabezpieczające przed zapłodnieniem i zapoznać z nimi lud, usuwać płód na każde życzenie, a tym sposobem unikniemy przeludnienia.

Należy wynajdywać środki, któreby zabezpieczały przed zakażeniami płciowymi, a ograniczymy, lub zgoła wyeliminujemy choroby weneryczne. Należy wśród ludu szerzyć zasady, któreby usuwały hamulce religijne, towarzyskie i etyczne, co powstrzymują ludność od stosowania tych środków, a stanie się ona swobodną, szczęśliwą i wolną od przestępstw. Działalność sądów zaś ograniczy się przez to bardzo poważnie.

Zapewne. Do powyższych wywodów możnaby chyba tylko jeszcze dodać. Skasujmy zupełnie własność prywatną i dajmy ludziom absolutną

wolność zabijania bliźniego, a przestępstw i zbrodni wogóle nie będzie, sądy zaś staną się całkiem zbytecznymi.

Do takich konsekwencji musielibyśmy dojść, postępując logicznie za tokiem myśli zwolenników absolutnej swobody seksualnej.

W przytoczonych żądaniach neomaltuzjanistów najważniejszą rolę odgrywa, jak widzimy, motyw zmysłowości i kwestja wygody życiowej.

Ale winieniem wspomnieć jeszcze o jednym kierunku, biologicznym, mającym na celu poprawę rasy.

Szczególnie w kołach lekarzy, pracujących w zakładach karnych oraz dla umysłowo chorych, pokutuje myśl zapobiegania szerzeniu się zbrodniczości i chorób umysłowych za pomocą t. zw. sterylizacji. Metoda sterylizacji polega na tem, że danej jednostce pozostawia się właściwości płci; dokonuje się jej zaś przez podwiązanie przewodów nasennych. Przy kastracji natomiast właściwości płci usuwa się.

Zwolennicy sterylizacji wychodzą z założenia, że skłonność do chorób umysłowych i do zbrodniczości jest dziedziczną, że więc leży w interesie społeczeństwa, aby osobnikom dziedzicznie obciążonym odejmować zdolność rozmnażania się.

Teorja ta znalazła zwolenników, a metoda sterylizacji wykonawców w niektórych stanach Północnej Ameryki, w Szwajcarii i w Danji oraz w Saksonji. Natomiast w Szwecji sejm postanowił w roku 1922 ustawowo wprowadzić sterylizację i uchwalił powołać do życia komisję dla przeprowadzenia tej ustawy.

Komisja jednakże wypowiedziała się przeciwko przymusowemu stosowaniu uchwały, domagając się zastosowania jej tylko w nielicznych przypadkach, co do których niema żadnych wątpliwości, a i tam tylko za zgodą osób interesowanych lub ich prawnych zastępców. Komisja ta bowiem, w skład której wchodzi najwybitniejsi mężowie Szwecji, po dokładnych badaniach przyszła do przekonania, że 1) objawy zbrodni rzeczowych zachodzą nie tylko przez dziedziczność, ale także wskutek działania okoliczności przypadkowych, np. chorób, które nie są dziedzicznymi, 2) że wielka część osób umysłowo chorych miewa potomstwo zupełnie normalne, 3) że dziedziczność najsilniej zakorzeniona jest w linii żeńskiej, podczas gdy sterylizację stosuje się przedewszystkiem u osobników męskich.

Naukowo zatem wszystkie teorje neomaltuzjańskie na zbyt kruchych opierają się podstawach. Owszem, szereg najwybitniejszych biologów, jak np. E. Baur w Berlinie, Gaupp w Tübingen i wielu innych, wypowiedział się stanowczo przeciwko metodzie sterylizacji i teorjom, a raczej hipotezom neomaltuzjańskim.

Na podstawie badań swoich dochodzą oni do wniosku, że hipotezy te więcej mogą przynieść szkód, aniżeli korzyści, tem więcej, że praktyczne stosowanie ich może pozbawić społeczeństwa właśnie najwybitniejszych i najpotrzebniejszych jednostek. Wiadomo bowiem, że nawet w ro-

dzinach notorycznie zdegenerowanych pojawiają się nie tylko osobniki zwyrodniałe, ale obok nich jednostki wybitnie utalentowane, a nawet genialne.

Wobec takiego potępiającego werdyktu nauki, pozostaje nam tylko ocena działalności neomaltuzjanistów z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej i wysnucie wniosków praktycznych.

Jak już na wstępie zaznaczono, wszelkie zakusy sztucznego ograniczania liczby urodzeń sprzeciwiają się planom Bożym i naturalnemu porządkowi rzeczy.

Badania koryfeuszów wiedzy bowiem, rezultaty dociekań naukowych, zgadzają się w sposób zdumiewający z wymogami religji.

Swoboda, jaką pragną uszczęśliwić ludzkość wyznawcy neomaltuzjanizmu, napotyka na silne zapory, określone w dekalogu. Bo prowadzi ona faktycznie do zlekceważenia i podeptania piątego i szóstego przykazania w sposób jaknajbardziej drastyczny. To też naiwnem jest twierdzenie, jakoby Kościół Katolicki pod tym względem grzeszył brakiem zrozumienia ducha czasu i nie chciał się dostosować do pewnych konieczności życiowych. Bo żaden biskup, ani żaden papież nie ma władzy zmieniania tego porządku, który ustanowił sam Stwórca i przed tysiącami lat jako nienaruszalne prawo ogłosił. I trudno też wyobrazić sobie, jakie zadowolenie i jakie szczęście mogłoby dać narodowi zignorowanie przykazań Bożych. Chyba tylko szczęście Sodomczyków. Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie okropności ostatniej wojny światowej, jeżeli przysłuchamy się dysputom o przyszłej wojnie, której ofiarą mają paść całe miasta i kraje, niszczone za pomocą trucizn, działających na ogromne przestrzenie, to mimo woli nasuwać się musi niepokojące pytanie: czyżby pokolenie nasze dojrzało już było do tego strasznego sądu, jakim było zniszczenie Sodomy i Gomory lub zalew potopu? Niestety, wiele objawów zdaje się za tem przemawiać. Czas więc, czas największy, nawrócić z błędnej drogi.

Omnia restaurare in Christo! Wszystko odnowić w Chrystusie! Tę zasadę należy zastosować przedewszystkiem w życiu rodzinnem. Bez wątpienia jest prawdą, że warunki ekonomiczne na całym świecie obecnie są złe, że utrzymanie rodziny, zwłaszcza rodziny większej, wymaga wielkiego wysiłku. Ale i dziś zauważyć można dziwny, niemal paradoksalny objaw, że właśnie rodziny liczne łatwiej potrafią pokonywać naturalne trudności ekonomiczne, aniżeli liczebnie słabe. Każdy wierzący, a nie zarażony racjonalizmem katolik to zrozumie: gdzie Bóg stawia większe wymagania, tam też i pomoc większą zsyła.

Zresztą, obawę przed zbyt wielką liczebnością potomstwa przesadza się często. Natura sama pobudowała tamy, które ograniczają do pewnego stopnia ilość potomstwa. Są niemi wiek, zwłaszcza po stronie żeńskiej, i okres karmienia, który trwa w krajach południowych 2 — 4 lat, w naszym klimacie zaś 12 — 14 miesięcy.

Matka zatem, która wypełniła całkowicie swoje obowiązki, mniej jest narażoną na skutki pożycia małżeńskiego, aniżeli ta, która się od swego

właściwego zadania uchyla. W nielicznych zaś przypadkach, gdzie istnieje bezwzględna konieczność unikania macierzyństwa, pozostaje jedno, i tylko jedno wyjście, a mianowicie wstrzemięźliwość zupełna na czas istnienia tej konieczności.

Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może? Temi słowy odezwali się przy pewnej okazji nawet Apostołowie do Zbawiciela, jak czytamy w Ewangelji świętego Jana. Te same słowa możnaby zastosować i do powyżej określonych postulatów. Zapewne. Ale i czasy są twarde, a zniewieściałość naszego pokolenia wielka. Dlatego potrzeba, aby znaleźli się mężowie nieugięci, konsekwentni aż do surowości, którzyby do tych twardych wymagań umieli się zastosować i słowa zamienić w czyn.

Bo przedewszystkiem mężczyzny jest rzeczą spowodować zmianę. Niema niedołęstwa i zwyrodniałych kobiet bez zniewieściałości i zwyrodnienia mężczyzn. Mężczyzna, poczuwający się do swoich obowiązków i pragnący mieć za żonę matkę pełnowartościową, z pewnością będzie miał żonę — matkę pełnowartościową. Mężczyzna, pragnący tylko żony — kochanki, będzie miał tylko kochankę.

Nie mniej atoli potrzeba naszemu pokoleniu zdecydowanych kobiet, silnych wiarą, silnych duchem.

Owszem, ponieważ na barki kobiety — żony spada większy ciężar macierzyństwa ze wszystkimi jego niebezpieczeństwami i trudami, dlatego każda kobieta — żona i matka z charakterem ma pierwszorzędne znaczenie w społeczności katolickiej.

Młodzież terazniejsza wstępuje w związki małżeńskie najczęściej lekkomyślnie. Mężczyźni, jeżeli wogóle mają na oku cele, mające coś wspólnego z małżeństwem, kierują się zmysłowością. Kobiety nęci większa swoboda towarzyska, pragnienie zabawy i flirtu.

Inaczej rozumiały małżeństwo dawniejsze pokolenia, bo zdawały sobie sprawę z obowiązków, jakie nakłada na jednostkę życie rodzinne.

„Małżeństwo — męczeństwo” — mawiały nasze babki i prababki i to określenie najdosadniej charakteryzuje ich sposób myślenia.

A dziś niema dla nas absolutnie innego wyboru, jak tylko ten: albo wrócić do tych surowych pojęć, które wielkiej ilości z pośród nas mogą się wydawać pojęciami przestarzałymi, zacofanymi, albo też podzielić los tylu innych narodów, o których już pamięć zaginęła.

Znamiennym dla naszych czasów objawem jest ta obawa przed starością, jaką znachodzimy obecnie nie tylko u płci żeńskiej, ale i męskiej, obawa, która prowadzi do unikania wszelkich trudów i wysiłków, a więc przedewszystkiem tych, które związane są z życiem rodzinnem. Nic dziwnego. Dla ludzi, których jedynym celem jest używanie, starość oznacza zapowiedź końca i wyrzeczenia się wszystkich uciech życiowych.

Ale dla tych wszystkich, których wzrok skierowany jest w słoneczną przyszłość bez końca, starość jest tylko krótkim epizodem, jest za-

powiedzią nowego, piękniejszego żywota. Bo stworzeni jesteśmy do wiecznej młodości i piękności.

Jako dziecko, miewałem sposobność widywania na nagrobkach ludzi zmarłych wyobrażenia motyla i zastanawiałem się, jaki związek może znak ten z umarłymi. I wówczas objaśniono mnie, że motyl jest symbolem nieśmiertelności.

Ale dlaczego właśnie motyl, stworzenie tak delikatne, tak wrażliwe, ma wyobrażać nieśmiertelność? Oto dlatego, że to śliczne stworzenie, nęcące oczy swą pięknnością i powabem, wywija się z brzydkiej poczwarki, która ze swej strony jest obrazem naszego żywota ziemskiego.

Zaiste, piękna myśl zawarta jest w tych symbolach. I gdybyśmy więcej o nich myśleli i pamiętali, może niejedna piękna kobieta mniejby się lękała utraty swych wdzięków przez macierzyństwo, może niejeden mężczyzna innemi oczyma spoglądałby na przybladłe oblicze żony, czuwającej troskliwie nad kołyską dziecięcia. Może zdołałby przeniknąć okiem duszy przyszłość i dostrzec na jej przemęczonej twarzy te szlachetne linje, któremi jaśnieć ma bez końca dla tego właśnie, że potrafiła zdobyć się na ofiarę ze swej wygody i ze swej doczesnej piękności, ażeby sumiennie wypełniać wolę Bożą i stać się współpracowniczką Stwórcy samego w dziele tworzenia istot rozumnych i przyszłych dziedziców nie tylko ziemi, ale i nieba.

Zapewne, i piękność doczesna jest darem Bożym nie gorszym od wielu innych, i każda kobieta nią obdarzona ma prawo cieszyć się i dziękować za dar ten Stwórcy, którego dziełem są niebiosy i ziemia i wszystko, co się na niej znajduje.

Ale piękność ta ma według planów Bożych niewielkie tylko znaczenie i cel, jest niedoskonałą, krótkotrwałą i od woli naszej niezależną. Lada przypadek, lada choroba może ją zniszczyć doszczętnie i niepowrotnie; a do podniesienia jej równie mało możemy się przyczynić, jak do zmiany naszego wzrostu.

Ale jakakolwiek byłaby ludzka piękność, jakakolwiek byłaby możliwość zakonserwowania jej, jakikolwiek moglibyśmy wywierać wpływ na jej podniesienie, i najurodziwsza kobieta zawsze jeszcze pozostałaby brzydką poczwarką w porównaniu z tym cudnym motylem, w jakiego ma się przedzierać i którego tęczami ma lśnić bez końca, bez najmniejszej obawy o utratę, albo chociażby tylko zmniejszenie swych powabów.

A przytem,—i to nie najmniejsze ma znaczenie,—zależną ona jest całkowicie i wyłącznie od człowieka samego, bo od własnej jego dobrej woli.

Zwalczanie chorób płciowych i profilaktyka ze stanowiska katolickiego.

(Referat profesora dr. Adama Karwowskiego).

Temat, który przypadł mi w udziale, jest bardzo drażliwy. Albo się o nim mówi za wiele, albo za mało. Za wiele z dwuznacznym uśmiechem w kołach kawalerskich, a może i w kąciach salonów, za mało wśród ludzi poważnych, myślących o przyszłości i zdrowiu moralnem i fizycznem narodu. I tu często popełnia się ten błąd, że sprawę traktuje się zbyt *jednostronnie*, jedynie ze stanowiska *hygjeny*, stronę moralną zaś zostawia się na uboczu. Stąd też niepowodzenia wysiłków ludzi, nie-raz ideowych, ale nie doceniających roli etyki religijnej.

Z tych też powodów uważam postawienie tego tematu jako bardzo na czasie.

W życiu każdej jednostki, a przez to i narodu zagadnienia seksualne grają wielką, często niedocenioną rolę. Są one nieraz ukrytą sprężyną poczynań ludzkich, powodem rozterek wewnętrznych, ciężkich kolizyj w rodzinie i społeczeństwie. Popęd płciowy, nie ujęty w ramy etyki chrześcijańskiej, nie wprowadzony już w dzieciństwie na właściwe tory, spacza przyszłe życie dziecka, a później wytwarza istoty mniej wartościowe, nieodporne, niezdolne do twórczej pracy, a nieraz wprost zbrodniarzy.

Choć głównym mym tematem są choroby weneryczne, t. j. zaraźliwe, nabyte przez rozpustę, nie mogę tu pominąć sprawy niemniej doniosłej, t. j. *samogwałtu*, szerzącego spustoszenie wśród młodzieży.

Tak rodzice, jak wychowawcy, ogółem zbyt mało zwracają uwagi na przejawy popędu płciowego u dzieci, sądząc, że budzi się on dopiero później, albo wogóle o sprawie tej nie myślą. A jednak długoletnie doświadczenie lekarskie oraz statystyki badaczy na tem polu, pouczyły mnie, że nieraz bardzo, bardzo rychło w dziecku rozwijają się zmysły i prowadzą do ciężkich nadużyć. Ba, nawet niemowlęta widziałem, wijące się w seksualnych dreszczach. Według statystyki prof. Meirowskiego, zrobionej na studentach, rozpoczęło życie płciowe:

8,5 %	już między 5—6 rokiem życia
25.—%	„ „ 9—10 „ „
31.—%	około 12 lat
31.—%	„ 16 „

najczęściej doprowadzeni byli do samogwałtu przez czynniki zewnętrzne (81%) i to w 53% przez zgorszenie przez kolegów zepsutych, 18% przez zabawy z dziewczętami, w 7% przez sługi, a tylko w 18% samorzutnie. Co zaś do ogólnej cyfry ludzi, którzy w dzieciństwie oddawali się samogwałtowi, to statystyki wahają się między 71 — 99%.

Są to istotnie cyfry przerażające.

Na szczęście część dzieci, mianowicie w pierwszym dziesięcioleciu po pierwszych wybrykach pod wpływem rozsądnego wychowania, spowiedzi i t. d., odwraca się od złych nawyków i zapomina o nich, zwracając się do zdrowych, właściwych wiekowi zabaw i rozrywek. Część jednak ulega raz rozbudzonemu zmysłom na stałe i bądź to pozostaje ponad wiek rozwoju przy samogwałcie, któremu nieraz hołduje do końca życia, albo rychło rzuca się w objęcia prostytucji.

Znacznie rzadziej wykroczenia te spotykamy u dziewcząt, tutaj raczej rozwijają się one u starszych panien, nie mogących wyjść za mąż z rozbudzonemi przez literaturę zmysłami.

Skutki samogwałtu są znane. Organizm, potrzebujący wszystkich swoich sił do rozwoju, a przede wszystkim materja mózgowa wycieńcza się w zastraszający sposób. Poza niedokrwistością, wyczerpaniem nerwowem, wytwarza się przede wszystkim niedomoga serca, wstręt do pracy umysłowej, neurastenja a wreszcie później niemoc płciowa, uniemożliwiająca małżeństwo. Uczniowie nagle zaczynają się zaniedbywać w nauce, tępieją, wzrok staje się niepewny, oczy podsiniałe, unikają wspólnych zabaw, natomiast chętnie się kryją na osobności. Najniebezpieczniejszy jest, pomijając zwykłe przejściową fazę w pierwszym dziesięcioleciu, wiek między 12 — 15 rokiem życia, t. j. w średnich klasach szkolnych. Chłopcy tacy stają się umysłowo miernościami, krnąbrni, przykry dla rodziny i skłonni do innych nadużyć. Przytem często spotykamy nader charakterystyczny objaw, t. j. *dziwną łączność między nadużyciami płciowymi a utratą poczucia religijnego*. Ponieważ religja katolicka przez swe przykazania, a przede wszystkim spowiedź, krępuje i hamuje wykroczenia zmysłowe, więc niechęć takich osobników zwraca się w tym kierunku. Zepsuci zaś „postępowi” koledzy podkopują i tak słabą, niepielegnowaną ani w szkole, ani w rodzinie, roślinę religji i w niezadługim czasie odrzuca się krępujące więzy. Chcąc zaś uzasadnić „ex post” swoją „postępowość”, szukają płytkich, tuzinkowych argumentów przeciw religji i, udając ateistów, imponują młodszym kolegom lub egzaltowanym pannom, które w nich podziwiają głębokich filozofów, drwiących z nabożeństw, postów i t. d.

Śmiem twierdzić, że w większości wypadków *bezreligijność lub obojętność religijna ma swe źródło w seksualizmie*.

Odnosi się to oczywiście w daleko większej mierze do chłopców starszych, studentów i hołdujących wolnej miłości.

Nic też dziwnego, że tak ukryte siły, które pragnęłyby podkopać w narodzie przywiązanie do religii, a z tem etykę i sprężystość, rozpoczynają swój atak od szerzenia pornografii i moralnego zepsucia.

Odwrotnie, zatrata religii przez bezwyznaniowe szkoły prowadzi do liberalizmu płciowego, a w każdym razie wyjątkowo tylko łączy się z czystością obyczajów.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby wśród ludzi bez wiary nie było jednostek moralnych, przeciwnie, nieraz się spotyka wśród nich ludzi o wysokiej etyce seksualnej, choć odmiennej od chrześcijańskiej. A i z drugiej strony widzimy hipokrytów, udających nabożność, a hołdujących tajnej rozpuście.

Zasadniczo jednak *prawdziwa religijność katolicka bezwzględnie łączy się z czystością obyczajów.*

Jeśli zboczenia płciowe u dorastających prowadzą do tak poważnych następstw, to cóż powiedzieć o nieodłączonych od wolnej miłości *chorobach wenerycznych.*

Rzadko kto u nas w kraju zdaje sobie sprawę z *ogromu nieszczęść,* które powodują te właśnie choroby. Rzadko kto wogóle przypuszcza, jak okropnie są rozpowszechnione i to u nas w Polsce więcej, jak gdzieindziej. Choć cyfry statystyczne są zapewne znane, warto jednak zestawić je, celem porównania stosunków u nas ze stosunkami gdzieindziej.

W Berlinie przed kilkunastu laty stwierdzono, że u mężczyzn w wieku między 20—30 r. każdy w przeciągu lat 10 ma 1—2 rzerzączkę a każdy 5 syfilis. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że statystyka miasta *Warszawy* podczas okupacji wykazała, że liczba zarażonych prostytutek była w stosunku do ilości mieszkańców o *10 razy większa, jak w Berlinie,* to można sobie wystawić, o ile gorzej musi być u nas. Gdy porównamy ilość łóżek wenerycznych w szpitalach, to wypada w *Londynie 1 : 37500* mieszkańców — w *Warszawie 1 : 2000* mieszkańców, czyli u nas 18 razy więcej. Nawet Paryż przedstawia się korzystniej, bo na 1 łóżko ma 2600 mieszkańców. U nas, w Poznaniu, w moim szpitalu, za czasów niemieckich, były dwa pokoje dla prostytutek, rzadko kiedy zapełnione. Od czasu unifikacji liczba chorych kobiet tak wzrosła, że 9 sal jest stale zapełnionych, a kilkanaście chorych leży na ziemi, względnie w kurytarzach. Podczas wojny w wojskach, będących w b. Kongresówce, najwyższą cyfrę zarażonych wykazywały legjony.

Jeśli porównamy cyfry zarażonych syfilisem prostytutek, to było ich:

w Paryżu 18%
w Wiedniu 20—47%

w Petersburgu 39%
we Lwowie 45%
w Krakowie 60%, a więc więcej, jak 3 razy tyle, co

w Paryżu.

Statystyka więc wypada wszędzie *na niekorzyść Polski.* Jest to zaiste obraz bardzo przygnębiający.

Lecz przyjrzyjmy się bliżej szkodom, które wyrządzają te choroby jednostce i społeczeństwu. Najczęstsze z nich i już bodaj za czasów Mojżesza znane, to *rzerzączka,* objawiająca się w jadowitych upławach. U mężczyzn wymaga mozolnego, nieraz wielomiesięcznego i kosztownego leczenia, zaniedbana, prowadzi do nawrotów i ciężkich komplikacji, powodujących neurastenję, bezpłodność, nieraz goście stawowe i wady sercowe, ślepotę, zwięźlenie i t. d. U kobiet zaś jest wiele groźniejsza. Młoda, czysta dziewczyna, wychodzi zamaż za zdającego się być ideałem mężczyznę, który nie wyleczywszy się sumiennie, zaraża ją zaraz po ślubie. Następują bóle, zapalenie narządów wewnętrznych, długie leczenie, nie dające w wielu wypadkach pewności zupełnego usunięcia choroby, wreszcie skutki nieraz do końca życia dające się odczuwać. Bepłodność lub w najlepszym razie jedno dziecko, narażone do tego na ślepotę przez zakażenie oczu, są smutnym epilogiem kawalerskiej choroby. Czyż można sobie wystawić *okropiejsze rozczarowanie,* straszniejsze zmrożenie wyidealizowanej miłości u czystej dziewczyny w ten zbrodni czy sposób zarażonej przez męża. A cóż dopiero mówić o tych tysiącach cynicznie uwiedzionych dziewcząt, które pozbawiwszy czci i zdrowia, rzuca się jak niedopałek papierosa. Czy choć na chwilę zastanawiają się ci, przez kobiety w salonach wyróżniani lowelasi, że wtrącają taką dziewczynę nie tylko w wstrętną chorobę, ale także wprost wrzucają *w paszczę prostytucji?* Bo cóż się dzieje z taką dziewczyną? W domu nie może zdradzić się z chorobą, sama leczyć się nie może, pozostaje więc szpital. A przy panujących u nas stosunkach, *szpital weneryczny jest akademją prostytucji.*

Stykając się miesiące całe z publicznymi kobietami w szpitalu, rzadko która wraca na dobrą drogę. Raz pobyt w szpitalu wyciska piętno i utrudnia powrót do uczciwej pracy, a przedewszystkiem fatalny przykład wyrafinowanych towarzyszek, widoki lekkiego zarobku, dancinów, kolacyjek, strojów i t. d., prostą drogą prowadzi do prostytucji.

Druga z tych chorób, wywołująca bolesne, cuchnące wrzody i ropnie, na szczęście nie pociąga za sobą skutków poważniejszych.

Natomiast *syfilis,* której sama nazwa wywołuje dreszcz przerażenia, w skutkach swych jest straszniejszą, jedną z najcięższych chorób wogóle. Nie ogranicza się tylko na kilka miesięcy, ale trwa lata, nieraz życie całe, zagraża nie tylko dotkniętej jednostce, ale i rodzinie, przenosi się na niewinne dzieci, a nieraz mści się jeszcze w 3 pokoleniu. Zaczynając się od małej, niewinnie wyglądającej ranki, zalewa swym jadem cały organizm

i niepostrzeżenie nurtuje w nim, niszcząc bez zewnętrznych objawów różne narządy, ze szczególniejszem upodobaniem tkankę mózgową i rdzeniową, a tak samo naczynia, serce i t. d.

Zupełnie niespodzianie, przygotowawszy przez lata całe dzieło zniszczenia, wybucha jak mina i sprowadza *kalectwo dożywotnie* lub śmierć nagłą w chwili, gdy dana jednostka najmniej się tego spodziewa.

Bez przesady można powiedzieć, że nagle zgony między 30 — 40 rokiem, a czasem i rychlej, prawie zawsze *polegają na kile*, niedostatecznie leczonej.

Człowiek nieraz w pełni sił i nadziei, na wybitnem stanowisku, zaczyna zdradzać zrazu niepostrzeżone dla laika objawy manji wielkości, zapomina się, wyrzuca pieniądze swoje i obce i naraz otoczeniu otwierają się oczy, że to początki nieuleczalnego rozmiękczenia mózgu. Innego rusza paraliż, ale żyje jeszcze lata całe przykuty do łóżka lub wózka, niezdolny do pracy, i inny, dotknięty tabesem, nieraz kilkanaście lat jest ciężarem rodzinie, wijąc się w strasznych napadach bólesci, na które niema lekarstwa itd. itd. Gdy spojrzę pamięcią wstecz w pierwsze lata mej praktyki, gdy jeszcze nie nauczony doświadczeniem, myślałem, że wystarczy sumiennie leczyć syfilityków, by zapewnić ich przyszłość, a uprzytomnię sobie, jak mało z nich jeszcze żyje, jak wielu skończyło w zakładzie obłąkanych, ile wdów po nich zostało bez utrzymania, to młodzieńczy optymizm zamienia się w przygnębiający sceptycyzm.

Nauka nasza zrobiła ogromne postępy, znaleźliśmy potężne środki do zwalczania tej okropnej choroby, i widoki zdają się być znacznie lepsze teraz, jak przed 30 laty — a jednak mnożą się już teraz głosy wśród badaczy, że może przedwcześnie tryumfujemy, że nie możemy wiedzieć, co się stanie z chorym za lat kilkanaście.

Cóż dziwnego, że pod grozą tej choroby mniej odporne natury odbierają sobie życie, że w statystyce *samobójstw*, rubryka „*nieuleczalnej choroby*” tak często powraca.

Nie będę tu powtarzał wszystkich skutków syfilisu, wspomnę tylko o *dziedziczności*, t. j. przeniesieniu na potomstwo, które bądź gnije już w łonie matki, bądź rodzi się z piętnem choroby i pomnaża liczbę zwyrodniałego pokolenia.

Szkody więc, spowodowane przez choroby weneryczne, są zastraszające, tem zaś groźniejsze, że często zapoznane.

To też we wszystkich krajach cywilizowanych społeczeństwa, a za ich inicjatywą, rządy podjęły *energiczną akcję*, celem zwalczania chorób wenerycznych.

Jako kardynalne środki uważa się: 1) podniesienie dobrobytu i mieszkań; 2) uświadamianie; 3) udostępnienie leczenia specjalistycznego; 4) walkę z prostytutką, jako źródłem tych chorób. Przytem widzimy dwa obozy zwalczające się wzajemnie: reglamentarzystów i abolicjonistów. Gdzieś nieśmiało dodaje się konieczność umoralnienia społeczeństwa.

Muszę tu słów kilka poświęcić sprawie *prostytycji*, tak ściśle związanej z naszym tematem. Możemy ją podzielić na 4 kategorie: 1) Uliczna, 2) Domy publiczne, 3) Tajna, 4) Salonowa.

Pierwsza, to te niezliczone rzesze strojnych i umalowanych istot, nagabujących o zmroku przechodniów, a gromadzących się, jak psy łowcze przed restauracjami, by chwycić podnieconych libacjami mężczyzn. Druga, to wstrętne i niegodne cywilizowanego narodu *lupanary*, do których każdy, zaopatrzony w pewną kwotę, ma dostęp. Tem niebezpieczniejsze, że i *młodzież*, która bądź jak bądź nie tak łatwo zdecyduje się iść z prostytutką do jej spelunki, otwartą ma drogę do lupanaru.

Trzecia, to cały zastęp niby porządných dziewcząt, mających jakieś zajęcie, a oddających się *tajnie*, z tą różnicą, że nie towarzyszą mężczyźnie wprost z ulicy, lecz wymagają choćby kilkogodzinnej znajomości w dancingu, kinie lub restauracji. Pod względem zdrowotnym, ta kategoria jest najniebezpieczniejsza, bo uchyla się od wszelkiej kontroli lekarskiej.

Najmniej się mówi o czwartym rodzaju prostytucji, którą nazywam „salonową”. Tu już nie chodzi o ulicznice, niewolnice lupanaru lub o małe midinetki, lecz o kobiety z t. zw. towarzystwa. To może najboleśniejszy objaw zwyrodnienia obyczajów powojennych. Nie darmo pracowali nasi apostołowie i apostołki wolnej miłości, od dziesiątków lat deprawując nasze społeczeństwo. Wrodzona nam lekkomyślność u mężczyzn, a niepohamowany pociąg do strojów, do flirtów, do zdobyczy u kobiet, wytworzyły takie stosunki, że mężatki czują się pannami na wydaniu, żonaci kawalerami. Boć od czegoż jest *rozwód*, do którego pomagają przyjaciele, składający w konsystorzu *falszywe przysięgi*, od czegoż tak łatwa *zmiana wyznania*, na którą, niestety, niektóre konsystorze niekatolickie bez trudności zezwalają. Zastraszająca ilość takich rozwodów w Polsce, a co za tem idzie, zupełna dezorientacja religijna dzieci, wprost krzyczy o akcję obronną. A wreszcie, iluż jest takich lwów i lwic salonowych, co przenoszą ponad bądź jak bądź niewygodny rozwód spotkanie się w ukrytej garsonierze. Pewien oficer niemiecki, z którym spotkałem się na francuskim froncie, rozpowiadał w kasynie, że Warszawa, w której był poprzednio, jest ślicznym miastem, bo tam można dostać każdą kobietę.

Jako lekarz, podobnie jak i spowiednik, mam sposobność nieco głębiej wniknąć w tajniki ludzkich słabości. I niestety, muszę stwierdzić, że stan nasz moralny *nietylko w stolicach* — jak jest wszędzie na świecie — pozostawia wiele do życzenia, ale *także na prowincji* i wśród niższych warstw ludności. Rządy *zaborcze*, mianowicie rosyjski i austriacki, nie darmo *deprawowały* systematycznie naszą ludność, w czem im sumienie sekudowała żydowska „postępowa” prasa i literatura. Wiedziały te rządy, co znaczy *wpływ wysoko wykształconego duchowieństwa* na poziom moralny narodu. To też z djabełską perfidją starały się o obniżenie stopnia wykształcenia księży, by osłabić ich wpływ na sfery inteligentne,

a przez ograniczanie materialne zmuszały księży na wsiach do czerpania dochodów z akcydensów, zrażały do nich włościan. To też w przeciwieństwie do zachodniej Polski, gdzie właśnie duchowieństwo miało wielki wpływ na ludność, *ogólne poczucie religijne* w innych dzielnicach jest może nie tylko w wyższych sferach *dość powierzchowne*, ale i wśród robotników, a po części włościan, bardzo osłabione. A objawy wprost nienawiści do religii, na które patrzymy w Sejmie, na wiecach demagogicznych i t. d., są na porządku dziennym.

Ściśle z temi objawami połączony jest daleko idący *liberalizm w sprawach seksualnych* tak daleki od wysokiego poziomu etycznego np. anglików. Tam napróżnobyś szukał pornograficznej książki, napróżno choćby jednego brudnego dowcipu w niezliczonych pismach, napróżno nagości w teatrach. A jednak ludzie tam są weseli, bawią się serdecznie, a przede wszystkim są zdrowi moralnie i fizycznie i dzięki temu panują nad światem.

A nasza literatura?

Z małymi wyjątkami roi się od scen zmysłowych z *fizjologiczną dokładnością*. A przeróżne „Bociany” i inne świństwa pchają się niemal na każdym kiosku w oczy i znajdują dziesiątki tysięcy młodocianych czytelników. Nawet pisarze wybitni, nie mówiąc już o zawodowych pornografistach, nie mogą się obyć bez kalania swych dzieł scenami zmysłowymi.

A najsmutniejsze, że to nas nie razi! Tak przywykliśmy do dusznej, cuchnącej atmosfery, że dopiero odetchnąwszy świeżym powietrzem, np. Anglii, ze zgrozą widzimy, co się u nas dzieje. Obojętnie patrzymy na szerzoną przez sprytnych żydków demoralizację w różnych kabaretach, oklaskujemy płytkie sztuki w teatrach, nie mamy słowa krytyki na publiczne cudzołóstwo wysoko nieraz postawionych osób, przyjmujemy w naszych domach kobiety znane z wiarołomstwa i t. d., bo nikt nie ma odwagi uchodzić za zacofańca, którego to razi.

A jakąż ma być młodzież, chowana w tej atmosferze? Czyż można żądać, żeby ceniła czystość obyczajów, skoro od lat dziecięcych widzi, co się wkoło niej dzieje, skoro wyrasta w przekonaniu, że życie i nadużycie płciowe jest fizjologiczną koniecznością?

Może Państwu wydam się purytaninem, może niejedno z Was rzuci mi, że za czarno maluję nasze społeczeństwo. Oby tak było, obym się mylił! Ale wyrósłszy i wychowany zagranicą, poznawszy w mych podróżach 4 kontynenty, nauczyłem się może nieco krytyczniej patrzeć na własny naród, którego *wady mnie bolą*, a których *usunięcie jest pragnieniem mego życia*.

Śmiem twierdzić, że gdyby nasz poziom moralny pod względem seksualnym był wyższy, lepiej byłoby w Polsce, nie byłoby tyle łajdactw, niesumienności, defraudacji i zbrodni. Bó *zbrodnia i występki, to rodzinne siostrzyce rozpusty*. A sprężyną kradzieży, rabunków, oszustw i t. p., (to prawie zawsze nadzieją rozpusty za nieprawnie zdobyte pieniądze.

Pierwsze kroki policji przy poszukiwaniu zbrodniarzy kierują się do spekulunk nierządu i nierządnicy.

Lecz wracam do właściwego tematu, do zwalczania chorób wenerycznych.

Sfery katolickie, bądź to z pruderji, bądź z nieznajomości, pozostawiły pracę na tem polu prawie zupełnie czynnikom wysoce społecznym, ale nie doceniającym roli etyki katolickiej.

Powinna więc nastąpić zmiana. Tak duchowieństwo, jak przede wszystkim panie katolickie, powinny zabrać się do współpracy, idącej w następujących kierunkach:

1. Podniesienie dobrobytu, oszczędności, zamięłowania porządku i t. d. u sfer zamożnych.
2. Podniesienie poziomu mieszkaniowego, by uniknąć tłoczenia się osób różnej płci w tych samych ubikacjach.
3. Zwalczanie alkoholizmu.
4. Uświadamianie ludności przez lekarzy i księży o strasznych skutkach chorób wenerycznych w odczytach i kazaniach.
5. Opiekę nad upadłymi dziewczętami, pomoc przy uzyskaniu pracy, stworzenie przejściowych schronisk, opiekę nad matkami nieślubnymi.
6. Rozumna kontrola lekarsko-obyczajowa nad prostytutkami.
7. Reforma szpitali wenerycznych. Odłączenie prostytutek od niezsutych dziewcząt. Zatrudnienie chorych zajmującą i pożyteczną pracą podczas pobytu w szpitalu. Rozrywki, uprzyjemnienie pobytu przez serdeczną opiekę przez odnośne organizacje kobiece.
8. Ułatwianie leczenia zarażonym w przychodniach. Stała nie podupadająca kontrola nad sumiennym przeprowadzaniem i powtarzaniem kuracji.
9. Surowe kary za świadome zarażenie. Pociąganie do odpowiedzialności pieniężnej i karnej mężczyzn, którzy uwiedli lub zarazili kobiety.
10. Wymaganie świadectw zdrowia przed ślubem, przynajmniej od mężczyzn.

Postulaty te nie stają w żadnem przeciwieństwie do zasad Kościoła katolickiego, należy więc gorąco popierać ich wypełnienie.

Niestety, jak nauczyło doświadczenie, nadzieje, pokładane w przeprowadzeniu powyższego programu *zawiodły tam, gdzie społeczeństwa same nie stoją na wysokim stopniu etyki seksualnej*. A do tych, niestety i my należymy.

Najpotężniejszym więc u nas czynnikiem — obok wyżej wymienionych — przy zwalczaniu chorób wenerycznych może być *tylko podniesienie poziomu moralnego* u całego narodu. Nie masz miejsca na rozpustę, nie masz miejsca na prostytutkę, a więc i choroby weneryczne w społeczeństwie wierzącem, szczerze — nie tylko z imienia katolickiem.

Wychowajmy zdrowe, duchowo silne i czyste pokolenie, które potrafi zapanować nad zmysłami, które w kobiecie widzieć będzie obraz matki i siostry, a nie narzędzie rozpusty, które powróci do prawdziwej rycerskości naszych przodków. Popierajmy, rozwijajmy organizacje młodzieży tak zbawienne, jak harcerstwo, rozsądne sporty i ćwiczenia cielesne, odciągające umysł na zdrowe tory.

Zerwijmy raz z przesądem, że mężczyzna nie może się obyć bez życia płciowego, że młodzież musi wyszumieć i t. d.

Śmiało stawiajmy jako ideał młodzieńca, człowieka czystego, świecmy wszędzie dobrym przykładem, wystrzegając się odpychających drugich pruderyj, a z pewnością zacznie się u nas tak konieczna reforma obyczajów, a z nią znikanie strasznej plagi chorób wenerycznych.

Ważniejsze wytyczne eugeniki.

(Referat dr. med. Zygmunta Zakrzewskiego).

Przystępuję do rozwiązania trudnego i zarazem bardzo wdzięcznego zadania: mam mówić o młodej nauce, która dotąd w naszym społeczeństwie cieszy się małą popularnością, przytem mam nakreślić ważniejsze jej wytyczne, mając na to bardzo ograniczony czas; dlatego streszczać się muszę, poświęcając więcej uwagi jedynie bardziej aktualnym zagadnieniom.

Ścisłe ujmując, eugenika nie stanowi nauki nowej. Większość zagadnień, które stanowią jej treść, oddawna była znana oraz wielokrotnie i wielostronnie była oświeclana przez nauki przyrodnicze i lekarskie, głównie zaś stanowiła przedmiot higieny. Zagadnienia te jednak, stopniowo rozrósłszy się do dzisiejszych rozmiarów, ze względu na ważność obejmowanych przez nie dziedzin życia człowieka, zostały wreszcie wyeliminowane z pośród innych nauk i ujęte w zwartą całość pod mianem nauki eugeniki, — wyrazu, a właściwie dwóch wyrazów greckiego pochodzenia, co w dowolnym tłumaczeniu oznacza: „Nauka o dzielności rasy”, a co praktycznie wypowiada się:

- 1) przyrostem ludności;
- 2) zmniejszeniem śmiertelności, co powoduje zwiększenie długowieczności;
- 3) wzmożeniem jakościowym energii żywotnej narodu oraz podniesienia wartości i celowości jego pracy w dziedzinie wytwórczości;
- 4) stworzeniem sprzyjających warunków dla pogłębienia subiektywnego uczucia radości życia, wypływającego zarówno z powiększenia sprawności fizycznej i umysłowej oraz zdrowia fizycznego i moralnego poszczególnych jednostek, jak i rzadszego spotykania przez nie na swej drodze życiowej jednostek dziedzicznie obarczonych i moralnie zwyrodniałych.

Zgodnie z prof. dr. Nusbaumem*) pojęcia „rasy” nie bierzemy tutaj w znaczeniu ściśle antropologicznym, albowiem być mogą dwa narody różne, sąsiadujące z sobą, a nawet oddalone od siebie, jednakiej „rasy” w pojęciu antropologicznym. Może być naród jeden, stanowiący jednostkę kulturalną, duchową, polityczną, w łonie którego odmienne antropologicznie bytują rasy. Przez „rasę” rozumiemy poprostu zbiorowe, realne ciało narodu, ciało, które jest podłożem wszystkich razem

*) Prof. dr. H. Nusbaum: „Troska o rasę”. Czasopismo: „Zagadnienie Rasy”. R. 1918. Nr. I.

wziętych cech, zalet dodatnich i ujemnych gromady ludzkiej, która etnograficznie, przede wszystkim zaś — językowo i kulturalnie, stanowi to, co nazywamy „narodem”.

Człowiek dzisiejszy jest wynikiem bardzo długiego rozwoju stopniowego, jest rezultatem tych wszystkich przeobrażeń, jakim w ciągu wieków podlegali dalsi i bliżsi jego przodkowie. Z biegiem czasu jednak zaczęły mnożyć się objawy, dowodzące, że po latach rozwoju nastąpić może okres jakościowego i ilościowego upadku, jeżeli nie całej ludzkości, to poszczególnych ras i narodów.

Z wyjątkiem Chińczyków, wszystkie narody kulturalne, które istniały w dziejach przed Narodzeniem Chrystusa, upadły i zginęły po dłuższym lub krótszym okresie rozkwitu, czego klasycznym przykładem mogą być Grecy i Rzymianie. Nic przeto dziwnego, że zagadnienia rasy i ludności oddawna zajmowały wybitniejszych filozofów i prawodawców; wymienię choćby Mojżesza, Likurga, Platona, Arystotelesa... W czasie największej potęgi światowej ówczesnego Rzymu obyczajność i dyscyplina obowiązywały w państwie i społeczeństwie rzymskim; własny dom i rodzina uchodziły za cel życia, wymarcie rodu — za największe nieszczęście. Tworzenie potomstwa było uważane za obowiązek obywatelski, instytucja rodziny była ochraniać przez państwo jak najtroskliwiej. Potężny Rzym starożytny upadł, gdy te wartości ducha narodowego zostały zastąpione przez zniewieściałość, rozluźnienie więzów małżeńskich, upadek płodności — wobec jednoczesnego niepomiarne go rozrostu prostytucji i rozpowszechnienia się chorób wenerycznych.

Później przez szereg wieków spostrzegamy brak zainteresowania zagadnieniami polityki ludnościowej i higieny rasy. Dopiero wiek XVII zarówno w Niemczech po niszczącej wojnie 30-letniej, jak i we Francji za Ludwika XIV przynosi szereg zarządzeń, mających na celu podniesienie przyrostu ludności.

W tym czasie mniej więcej mnich włoski, Campanella, napisał dzieło, w którym po raz pierwszy podniósł znaczenie rasowego poziomu ojców dla zalet ich synów oraz wskazał na odpowiedzialność rodziców za braki ich dzieci. Lecz narazie idea ta, niepoparta naukowymi dowodami, przeszła bez echa. Dopiero jednak w 70-tych latach ubiegłego stulecia doniosłe doświadczenia niemieckiego botanika, prałata Jana Grzegorza Mendel'a, z krzyżowaniem roślin oraz prace angielskiego lekarza, Franciszka Galton'a, położyły trwałe podwaliny pod nową naukę o dziedziczności, dokoła której właściwie obracają się wszystkie zagadnienia dzisiejszej eugeniki. Gdy higjena, oparta głównie na zdobycach bakterologii, wypowiedziała walkę przede wszystkim szkodliwym czynnikom, działającym z zewnątrz ustroju, to eugenika, oparta na najnowszych zdobycach biologii, dotyczących budowy i fizjologii komórki, stanęła do walki ze złem, już tkwiącym w ustroju, w jego komórkach.

Pod wpływem idei Galton'a w 1908-ym roku powstało w Londynie „Towarzystwo dla wychowania eugenicznego”, mające na celu rozpowszechnianie zasad higieny rasowej i zwracanie uwagi szerokiego ogółu na państwowe znaczenie eugeniki; jednocześnie powstała na uniwersytecie londyńskim katedra eugeniki wraz z pracownią dla badań eugenicznych. Za Londynem poszedł Berlin i Budapeszt, gdzie powstały instytuty i stowarzyszenia naukowe, poświęcone tejże gałęzi wiedzy. Bardzo szybko rozpowszechniła się nauka eugeniki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie już w 1914-ym roku 44 wyższe zakłady naukowe miały w programach swych wykłady, poświęcone zagadnieniom eugenicznym; w roku 1916-ym liczba szkół przekraczała już setkę. W stanie New - York powstało urzędowe biuro eugeniczne dla rozpowszechniania wiadomości z tej dziedziny, a szereg stanów wprowadził do swych ustaw prawnych przepisy natury eugenicznej.

Przedmiotem eugeniki jest badanie wszystkiego tego, co ma związek z dzielnością rasy, ze „zdrowiem narodowym”, badanie wszystkiego tego, co na tę dzielność, na to zdrowie dodatnio czy ujemnie wpływa; wszystko to, co tak treściwie jest ujęte przez stare rzymskie przysłowie: „Mens sana in corpore sano”. Tutaj jednak zastrzec się musimy przed jednostronnym pojmowaniem tej zasady. Postęp dzielności rasy, poprawa zdrowia narodowego nie polega tylko na usprawnieniu mięśni, serca, płuc i t. p. narządów, jednym słowem nie polega tylko na fizycznym rozwoju; jest nie do pomyślenia bez jednoczesnego postępu i pogłębienia uczuć etycznych, kształcenia i usprawnienia woli oraz podporządkowania jej pogłębionym uczuciom etycznym.

Przeto eugenika, nauka o dzielności, o odporności rasy, nie tylko nie przeciwstawia się nakazom wiary chrześcijańskiej, wiary rzymsko-katolickiej zaś — w szczególności, lecz harmonijnie wypełnia jej nakazy zarówno w stosunku do ducha jak i do ciała.

Do praktycznych zadań eugeniki należy:

- 1) wskazywanie środków walki z temi czynnikami, które wywołują ujemny wpływ na rasę, które wywołują degenerację — zwyrodnienie rasy;
- 2) podkreślanie, propaganda tych czynników, które działają dodatnio.

Wszystkie zagadnienia eugeniki dadzą się ująć w następujących 6-ciu grupach:

- I) Higjena ogólna.
- II) Wychowanie (edukacja) seksualne i etyczne.
- III) Choroby weneryczne.
- IV) Profilaktyka (zapobieganie) chorób wenerycznych.
- V) Ochrona macierzyństwa i opieka społeczna nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą.
- VI) Środki działania oraz zarządzenia prawne.

Grupa I-a (Higjena ogólna) obejmuje profilaktykę (zapobieganie) gruźlicy, wychowanie higieniczne (nauczanie higieny), propagandę (uświadamianie) przeciwalkoholową i przeciwnarkotykową (morfinizm, kokainizm, nikotynizm), higienę umysłową oraz higienę pracy zawodowej.

O znaczeniu społecznym profilaktyki gruźlicy, tej jednej z największych plag społecznych i o jej wpływie na obarczenie dziedziczne jako o rzeczy na szczęście dość już powszechnie znanej, nie będziemy mówili szerzej.

Cenny środek w walce ze zwyrodnieniem rasy stanowi profilaktyka przeciwalkoholowa, która da się sprowadzić do następujących punktów:

- 1) profilaktyka przed poczęciem dziecka — uświadamianie młodych ludzi i rodziców;
- 2) profilaktyka podczas ciąży i podczas karmienia przez odpowiednie uświadamianie matek, karmicielek — w poradniach dla kobiet ciężarnych i matek karmiących, w zakładach dla rodzących, w stacjach opieki nad dziećmi i t. p.;
- 3) całkowita abstynencja od napojów, zawierających alkohol, u dziecka aż do wieku dojrzałości fizycznej;
- 4) ochrona ucznia przez zakaz szkolny;
- 5) prawny zakaz dawania alkoholu dziecku aż do lat 15-tu;
- 6) umieszczanie dzieci, narażonych na alkoholizm, w środowisku zdrowym;
- 7) wprowadzenie w szkołach powszechnych i średnich pogadań z profilaktyki alkoholizmu;
- 8) propagowanie abstynencji w rodzinach, między innymi przez domowe wizytatorki higieny.

Również cenny środek eugeniczny stanowi higjena pracy umysłowej, której praktyczne wykonanie polega na organizowaniu poradni psychiatrycznych; zadaniem takiej przychodni jest dawanie porad psychiatrycznych, polegających na popularyzowaniu:

- a) metod naukowych pedagogiki, opartych na znajomości umysłu dziecięcego i jego możliwych zboczeń;
- b) metod naukowych wyboru zawodu i doboru psychologicznego zawodowych pracowników;
- c) przychodni (ambulatorjów) psychiatrycznych — dla młodych psychopatów.

Wychowanie fizyczne, a więc gimnastyka, zabawy i gry ruchowe oraz sporty, co nietylko daje tężyznę fizyczną, ale również kształci wolę i wyrabia panowanie nad sobą, tę — jedną z najistotniejszych cech człowieczeństwa, zarazem sprowadza młodzież na boiska sportowe, a odciąga od ulicy, kawiarni, kina i t. p... miejsc, gdzie zetknięcie się z zepsuciem moralnym, z nieprawem, z chorobami wenerycznymi jest najłatwiejsze, stanowi nie do zastąpienia oręż w walce ze zwyrodnieniem rasy.

Grupa II-ga, obejmująca wychowanie seksualne i etyczne młodzieży, stanowi problem, który zajmuje przede wszystkim rodziców i pedagogów i jest bardzo zawily; dotąd nie jest rozwiązany definitywnie, aczkolwiek daje się sprowadzić do pytania: kto, rodzice czy też szkoła (a jeżeli szkoła, to kto, lekarz, czy ksiądz - prefekt) winni uświadomić młodzież płci obojga w sprawach zjawiska szerzenia się chorób wenerycznych oraz w sprawie niestety tak częstych wśród młodzieży zboczeń seksualnych? Jest to przedmiot, wymagający bardzo subtelnej potraktowania wrażliwej duszy młodzieńczej i uwzględnienia trzech zasadniczych okresów, które ten problem przechodzi w umysłowości człowieka:

- 1) gdy dziecko zaczyna się zastanawiać, skąd się biorą dzieci;
- 2) gdy dziecko zaczyna dociekać tajemnic zagadnienia ojcostwa;
- 3) wreszcie — moment, może najważniejszy, gdy młodzież bezpośrednio zaczyna się stykać ze zjawiskiem zboczeń płciowych w szkole wśród kolegów ew. koleżanek, a następnie — ze zjawiskiem samego życia płciowego.

Tutaj zagadnienia seksualne wiążą się ściśle z zagadnieniami etycznymi. To też wychowawca i tę dziedzinę uwzględnić musi zgodnie z wymogami nauki katolickiej oraz wynikami nowoczesnych badań naukowych.

Z temi zagadnieniami wiąże się ściśle jeszcze jedno bardzo ważne pytanie — pokrewne, mianowicie sprawa nauczania higieny ogólnej (zarówno społecznej jak i osobistej, szczególnie zaś — tej ostatniej) tak w szkołach powszechnych jak i średnich. Na szczęście sprawa ta, po wieloletnich debatach na zjazdach higienistów i pedagogów została ostatecznie zdecydowana — dodatnio.

Grupa III-cia (Choroby weneryczne) zajmuje się zestawianiem bilansu chorób wenerycznych, mianowicie bada i wykazuje spustoszenia, jakie czynią choroby weneryczne, oraz ustala związek ich z innymi plagami społecznymi, jak gruźlica, rak, choroby nerwowe i umysłowe, obarczenie dziedziczne i t. p.

Grupa IV-ta obejmuje walkę z chorobami wenerycznymi, sprawę nierządu oraz handlu żywym towarem.

Choroby weneryczne z przerażającą szybkością zaczęły się szerzyć po ostatniej wojnie europejskiej, zarówno u nas jak i zagranicą, dlatego z podwójną energią wypowiedziano im zawziętą walkę na całym świecie, koordynując wytyczne tej walki w „Międzynarodowym Związku dla zwalczania zarazy wenerycznej“. Przytoczę ważniejsze uchwały ostatniego Zjazdu Zarządu tego Związku, odbytego w październiku 1925 roku w Brukseli. Uchwały te pozwolą nam na bezpośrednie zapoznanie się z metodami walki z chorobami wenerycznymi.

Uchwały te brzmią:

„Zważywszy, że reglamentacja prostytucji w żadnej epoce i w żadnym kraju nie ograniczyła spustoszeń od chorób wenerycznych, z dru-

giej zaś strony jest przeciwna sprawiedliwości i pojęciu moralności społecznej, zarząd w walce z chorobami wenerycznymi zaleca:

- 1) zniesienie reglamentacji prostytucji;
- 2) zastosowanie środków w walce z chorobami wenerycznymi, mających na celu całą ludność (mężczyzn, kobiety, dzieci) z równoczesnym zachowaniem zasady jak najdalej posuniętej wolności osobistej;
- 3) ażeby Państwa przedsiębrały środki przeciwko przyczynom społecznym, które wywołują i utrzymują zjawisko prostytucji;
- 4) ażeby cała ludność zapomocą szerokiej propagandy była uświadomiona o niebezpieczeństwie wenerycznym i ażeby każdemu osobnikowi, dotkniętemu chorobą weneryczną, można było zapewnić niezbędną dlań pomoc lekarską;
- 5) ażeby zostały zakazane stosownie do zwyczajów i obyczajów każdego kraju:
 - a) zaczepianie na ulicach, w miejscach dostępnych dla publiczności i t. d.;
 - b) pobudzanie do rozpusty, a szczególnie demoralizowanie młodzieży obu płci w jakikolwiek sposób nawet nie wprost sprostny (filmy, afisze i t. d.);
 - c) fakty wynajmowania i wciągania do nierządu oraz sprowadzania z uczciwej drogi osób płci obojga nawet starszych pod przymusem lub nawet za ich zgodą, w celach rozpusty i zadośćuczynienia namiętnościom drugiego;
 - d) fakty publicznego stręczenia lub ułatwiania nierządu nawet w formie, maskującej istotę rzeczy (wzmianki, ogłoszenia, reklamy i t. d.);
 - e) umieszczanie i rozszerzanie wszelkich reklam na korzyść środków, przeznaczonych do leczenia chorób wenerycznych, zachwalanych zapomocą afiszów, okólników, dzienników niespecjalnych oraz wogóle rozpowszechnianie publikacji, nie mających charakteru lekarskiego;
 - f) ażeby zwrócić się ze specjalnym apelem do ciał lekarskich, prosząc je o szeroką i całkowitą współpracę w zakresie uświadczenia chorych, dotkniętych cierpieniami wenerycznymi. Szczególnie byłoby rzeczą użyteczną, ażeby lekarze rozdawali swym pacjentom pouczenia uświadczenia, w których byłaby zwrócona uwaga na ciężkość stanu zdrowia chorego, na zaraźliwość choroby, na konieczność troskliwej pieczy o własne zdrowie, na środki, któremi rozporządza społeczeństwo, by pomóc choremu wenerycznie.

Nadto powzięto szereg uchwał, dotyczących opieki nad emigrantami, o strzeżeniu granic państwowych, strzeżeniu portów oraz propagandy. Doskonale uzupełnienie w pracy powyższego międzynarodowego

związku stanowi „Komisja Doradcza przy Lidze Narodów dla walki z handlem kobietami“, koordynując pracę poszczególnych państw.

W kraju posiadamy odpowiedniki powyższych międzynarodowych związków w postaci:

- „Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego“,
- „Polskiego Towarzystwa Eugenicznego“ z licznymi filjami,
- „Polskiego Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi“,
- „Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet“ (katolickie i protestanckie),
- „Żydowskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet“.

Grupa VI-ta obejmuje środki działania oraz stronę prawną walki z czynnikami, powodującymi zwyrodnienie rasy, np. sprawę reglamentacji nierządu, sprawę przedślubnych świadectw lekarskich, prawną ochronę małżeństwa, sprawę kar za udzielenie choroby wenerycznej, sprawę propagandy i t. d.

Trudno jest obecnie przesądzać, czy już dzisiaj byłoby na czasie wprowadzenie odnośnego prawa, zakazującego wstępować w związki małżeńskie osobom, dotkniętym ciężkimi chorobami, które mogą być przekazywane dziedzicznie lub znajdują się w takim stopniu rozwoju, że stają się niebezpieczne dla drugiego małżonka. Trudnem byłoby do zastosowania w naszych warunkach ze względu zarówno na małą kulturę ogółu, jak i wielkie obecnie rozpowszechnienie chorób wenerycznych, szczególnie tej najstraszniejszej choroby społecznej — przymiotu (kily). Moglibyśmy u nas stać się świadkami zjawiska, które zauważyć można w Ameryce Północnej, gdzie w wielu stanach wprowadzono taki zakaz; mianowicie w stanie Wisconsin i Michigan zmniejszyła się liczba małżeństw, ponieważ znaczna część zawierana jest w innych stanach, gdzie nie obowiązuje ów zakaz. Należałoby się również obawiać zwiększenia się liczby urodzeń nieślubnych dzieci. Przeto wskazane jest w tym wypadku bardzo oględne i ostrożne postępowanie prawodawcy. Narazie uważałbym za zupełnie wystarczające wprowadzenie przedślubnych świadectw zdrowia dla obojga narzeczonych, które jednak nie byłyby poparte zakazem prawodawczym, jedynie zaś byłoby wymieniane między narzeczonymi w obecności księdza - proboszcza przy dawaniu na zapowiedzi i służyłoby jedynie jako materiał informacyjny. Świadectwa takie uwzględniałyby cały ustrój mężczyzny, szczególnie zaś — sferę płciową; świadectwa te dla kobiet, jako znacznie rzadziej wprowadzających do małżeństwa zarazek choroby wenerycznej, mogłyby wyłączać narządy płciowe. Zarzut sceptyków, że lekarz mógłby nieraz omylić się w orzeczeniu, łatwo byłoby uchylić przez wprowadzenie przymusu przedstawienia takich świadectw „informacyjnych“, wydawanych nie przez pojedynczych lekarzy, lecz przez komisję 2-ch czy 3-ch lekarzy - konsultantów. Świadectwa takie w niczem nie krępowałyby praw obywatelskich tak jednej jak i drugiej strony.

Jednocześnie szeroko przeprowadzona akcja uświadamiania kobiet zarówno wśród inteligencji jak i ludu o oczekujących ich obowiązkach, jako przyszłych matek oraz o połączonym z temi obowiązkami ich osobistym niebezpieczeństwie, zarówno jak i uświadomienie ich co do przyczyn i skutków obciążenia dziedzicznego, byłoby znakomitem i celowym uzupełnieniem powyższych świadectw „informacyjnych”.

Niejedna przyszła matka uświadomiona co do skutków dziedzicznego obciążenia potomstwa, pochodzącego od rodziców obciążonych nerwowo czy psychicznie, idiotów, głuptaków, osób zwyrodniałych moralnie lub chęrlawych fizycznie, opilców, gruźlików i syfilityków, nieleczonych lub źle leczonych, gdy zbliża spojrzę w oczy niebezpieczeństwu, — zastanowi się poważnie i niejedna znajdzie w sobie dość siły woli, by jeszcze w ostatniej chwili złamać rodzące się uczucie, skłaniające ją do związku małżeńskiego z odnośną osobą.

Oczywiście wszystko to, co powyżej odniosłem do kobiet, w równej mierze dotyczyć się winno mężczyzn; mianowicie sprawa uświadomienia młodzieży zarówno co do niebezpieczeństwa i skutków życia płciowego poza małżeństwem jak i do czynników, powodujących obciążenie dziedziczne potomstwa, winna być szeroko przeprowadzona już w szkole. W szczególności uświadamiania młodzieży wdawać się nie będę, gdyż zagadnienie to, jak głosi program Zjazdu, stanowi przedmiot specjalnego odczytu.

Kończąc omawianie tego zagadnienia dodam, że Kościół oddawna żywo interesuje się zagadnieniem dziedzicznego obciążenia potomstwa, czego dowodem jest zakaz Kościoła, na podstawie którego przeszkodę w zawieraniu związków małżeńskich, wśród innych przyczyn stanowi pokrewieństwo (aż do 4-go stopnia kanonicznego) i powinowactwo (aż do 2-go stopnia kanonicznego).

Wreszcie pozostaje jeszcze jeden środek, właściwie — półśrodek, rozwiązania tej tak bardzo ważkiej ze względu na dobro społeczne, a tak zarazem drażliwej sprawy — przez naśladowanie Szwecji, która wprowadziła nakaz, by narzeczeni składali sobie przed ślubem uroczyste wyznanie o stanie swego zdrowia, — sposób niestety często bardzo zawodny, gdyż wymagający od zainteresowanych stron wysokiej etyki, poczucia obowiązku i świadomości zła, czynionego świadomie fałszywem, a często nawet w tych warunkach, wobec braku oględzin przez lekarzy, nieświadomie fałszywem zeznaniem.

W każdym razie nie należy przechodzić do porządku nad tem zagadnieniem, nie należy zapominać o tej udręce, jaką stwarza współżycie dwojga ludzi płci odmiennej, o ile jedno lub oboje wniosli do tej spółki życiowej chory lub zwyrodniały ustrój.

Omówiwszy dość pobieżnie zagadnienia eugeniki, objęte przez pierwsze cztery i ostatnią — VI-tą grupę, chcielibyśmy poświęcić nieco więcej uwagi grupie V-tej, obejmującej jeden z najważniejszych działów

eugeniki, w którym właściwie streszczają się wszystkie pozostałe, mianowicie — opiekę społeczną nad macierzyństwem, niemowlętami, dziećmi i młodzieżą.

Z tem zagadnieniem ściśle wiąże się sprawa przyrostu naturalnego ludności oraz konieczność rozstrzygnięcia, czy Polska ma iść po linii dawnej, którą już szedł Egipt i Judea, nakazując swym poddanym płci żeńskiej wydawanie jak największej ilości potomków, czy też Polska może pozwolić sobie na „zbytek” ograniczenia przyrostu naturalnego ludności, dając posłuch takim hasłom z Zachodu, jak neomaltuzjanizm i inne temu podobne. Odpowiedź — łatwa, zarówno ze względu na nakaz Kościoła jak i na dobro Państwa: w Polsce — państwie, nie posiadającym naturalnych granic politycznych, mającym za sąsiada prawie ze wszystkich stron element wrogi, zajmującym w świecie pod względem gęstości zaludnienia zaledwie XII-te miejsce, nic nie straciło ze swej aktualności hasło, przed 100 laty popularne we Francji, a po dzień dzisiejszy bardzo popularne w Niemczech; hasłem tem stała się odpowiedź Napoleona I-go na pytanie, którą kobietę uważa on za najbardziej godną szacunku. Odpowiedź brzmiała: „Tę, która dała państwu największą ilość żołnierzy.”

Jednak należy pamiętać zarówno i o tem, że w przyszłej rodzinie narodów ważkość głosu poszczególnych jednostek — narodów zależeć będzie nie tylko od liczby reprezentowanych przezeń głów i rąk, lecz w nie mniejszym stopniu od jakości tych głów i rąk; nie jest tedy rzeczą wykluczoną, że pojęcie „jakości” w tym wypadku będzie miało większą wartość od pojęcia „ilości”. Dlatego zarówno rząd jak i społeczeństwo winny dłożyć wszelkich starań, by nie tylko podnieść wydajność rozrodczą narodu naszego, lecz również by wpłynąć na jakość następnych pokoleń. Jedną z najpewniejszych dróg, prowadzących do tego celu — jest należyte zorganizowana opieka społeczna nad macierzyństwem, niemowlętami, dziećmi i młodzieżą. Zagadnienie to jest w Polsce tem bardziej aktualne, że przeszło od 2-ch dziesiątek lat spostrzegamy w Polsce zjawisko z roku na rok, aczkolwiek powoli, to jednak stale zmniejszającej się liczby urodzeń; temu zjawisku towarzyszy z jednej strony — stosunkowo duża liczba urodzeń płodów nieżywych oraz wielka śmiertelność noworodków w ciągu pierwszego tygodnia życia; z drugiej strony — wielka liczba powikłań przy porodzie oraz duża śmiertelność wśród położnic, przeważnie wynikająca z zakażenia połogowego (t. zw.) „gorączki połogowej”. Zjawisko to tem bardziej zasługuje na uwagę, że po pierwsze nasz naród na ogół jest organicznie zdrowy i objawy zwyrodnienia spostrzegamy u siebie rzadziej, niż wśród innych narodów, zarówno wyżej jak i niżej kulturalnie stojących; po wtóre — mimo znacznie rozwiniętej zdolności rozrodczej Polek, w porównaniu z cudzoziemkami, w Polsce stosunkowo mało jest rozpowszechniany zwyczaj zabezpieczania się przed zajściem w ciążę oraz ew. sztucznego przerywania już istniejącej ciąży.

Powyższe twierdzenie spróbujemy nieco zobrazować liczbami. Tak

naprz. z zestawienia liczb śmiertelności w Warszawie z innemi większemi stołecznemi miastami Europy widzimy, że w latach 1919—1922 śmiertelność w Warszawie była największa, z wyjątkiem Sowdepji, gdzie w ciągu tego okresu śmiertelność niemowląt wzrosła 5-krotnie; przewyższa ona śmiertelność w Amsterdamie o 6,3 proc. do 16,5 proc. Nawet w stosunku do Wiednia, najbardziej pod względem śmiertelności do Warszawy zbliżonego, różnica na niekorzyść stolicy wynosi 1,6 proc. do 10,2 proc.

Zestawiając liczby zgonów w Warszawie w latach 1911—1913 i 1918—1920 włącznie podług wieku, stwierdzamy, że największy odsetek śmiertelności przypada na dzieci w wieku od 0 do 5-ku lat, wynosząc 42,2 proc., gdy tymczasem w Niemczech odsetek ten wynosił tylko 36 proc.! W ciągu pierwszych lat życia dzieci odsetek śmiertelności zwiększa się w stosunku odwrotnie arytmetycznym do wieku i duży proc. śmiertelności w pierwszym roku życia wzmaga się w ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy, stając się jeszcze większym w ciągu pierwszego miesiąca, stosunkowo zaś największym w I-ym dniu życia noworodków. Rozwikłanie zagadki tego zjawiska znajdujemy, sięgnawszy do statystyki miasta Łodzi z roku 1922-go, która wskazuje nam, że na 2,263 dzieci, zmarłych w I-ym roku życia, w 23,8 proc. przyczyną śmierci była słabość wrodzona (*debilitas congenita*), najczęściej mająca za punkt wyjścia — przymiot (czyli kiłę, czyli syfilis), przeżyty przez rodziców.

Wspomniany wyżej materiał statystyczny Warszawy z r. 1921-go poucza nas, że słabość wrodzona bywa przyczyną śmiertelności najczęściej — w I-ym miesiącu życia niemowląt, przede wszystkim zaś — w I-ym tygodniu życia.

Wyniki zestawienia całokształtu ruchu naturalnego ludności w większych miastach Państwa Polskiego zmuszają nas do zastanowienia się nad zjawiskiem stosunkowo wielkiej liczby urodzin dzieci nieślubnych oraz nad przyczynami tak dużej wśród nich śmiertelności. Sprawa nieślubnych dzieci jest aktualna wogóle w całej Europie, w której, nie licząc Turcji, corocznie rodzi się przeszło 700,000 (codziennie — prawie 2,000) nieślubnych dzieci, czyli 1 nieślubne dziecko na 13 ślubnych, czyli 7 nieślubnych — na 100 wogóle. W Polsce skala wahań odsetka urodzin nieślubnych dzieci jest dość znaczna: gdy w uprzemysłowionych miastach, Sosnowcu i Łodzi, wynosi tylko 2,4 proc. i 2,8 proc., to już w Warszawie — 8,3 proc., w Poznaniu zaś — 19,2 proc. i Krakowie — 25,3 proc.! Z zestawienia tych kilku suchych lecz wymownych liczb widzimy, że przyczyna urodzeń nieślubnych dzieci tkwi nietylko w takiej czy innej moralności ośrodków, lecz niewątpliwie daleko głębiej — w warunkach społecznych.

Śmiertelność wśród nieślubnych noworodków jest u nas znacznie większa, niżeli zagranicą. Naprz. w Paryżu i Monachjum, w miastach, gdzie dzieci nieślubne stanowią ogromny odsetek nowonarodzonych

(prawie co trzecie dziecko tam rodzące się jest nieślubne), śmiertelność wśród nich jest niewiele wyższa, niż wśród dzieci ślubnych; jedynie w Londynie śmiertelność wśród dzieci nieślubnych jest duża, gdyż prawie 3 razy większa niż wśród dzieci ślubnych; natomiast w Warszawie liczba urodzin dzieci martwych nieślubnych przeciętnie 5-krotnie przewyższa liczbę urodzeń dzieci martwych ślubnych, w Łodzi i Sosnowcu — 3-krotnie, w Poznaniu — 6,4 razy, w b. Dzielnicy Pruskiej (Wojew. Poznańskim i Pomorskim) — 12,3 razy. I znowu spotykamy się z ciekawym zjawiskiem społecznym — stosunkowo najmniejszą śmiertelnością nieślubnych noworodków w Łodzi i Sosnowcu; już większą śmiertelność spostrzegamy w Warszawie, jeszcze większą — w Poznaniu, największą zaś — w województwie Poznańskim i Pomorskim! Równoznaczne rezultaty otrzymujemy przy porównaniu odnośnej śmiertelności w Paryżu, mającym opinię najbardziej „zepsutego“ środowiska, i w Londynie, w którym śmiertelność nieślubnych noworodków jest 2 razy większa niż w Paryżu.

Jednocześnie automatycznie nasuwa się wniosek, że ta strona życia gromadnego, tak aktualna od zarania kształtowania się w sumieniu społecznym pojęcia potrzeby utworzenia opieki społecznej nad tymi pod każdym względem „wydziedziczonymi“, nie rozwija się równolegle z poziomem moralności zewnętrznej, że tak powiem, — „patentowanej“, odnośnego środowiska; że przeto jest od niej prawdopodobnie zupełnie nie zależna, a w każdym razie mniej, niż zdawałoby się przy powierzchownem ujęciu tej sprawy; przeto nie da się uregulować poczynaniami, podjętymi tylko pod hasłem moralności; wymaga ujęcia znacznie głębszego. Nie mamy czasu na oświeślanie wszechstronne tego zagadnienia. Wystarczy musi, gdy je podkreślimy. Bądź co bądź jednak należy liczyć się z faktem jego istnienia. Z liczb zaś powyższych musimy wyciągnąć wniosek, że, by to zjawisko wyplenić z naszego życia zbiorowego, a w każdym razie pomniejszyć jego rozmiary, nie wystarczy przymykać na nie oczu lub w najlepszym razie tylko gromić.

Należy wierzyć statystyce naszej i obcej, że to zjawisko istnieje, zarówno u nas, jak i wszędzie zagranicą. Dlatego musimy wyteńczyć nasze siły, by pomniejszyć jego zło społeczne, a przede wszystkim, by ratować dla dobra kraju i społeczeństwa, ile się da, tego materiału ludzkiego w postaci nieślubnych dzieci, tych wielu głów i par ramion, częstokroć bardzo utalentowanych i silnych.

Niemniej jednak należy podkreślić, że naogół w Polsce liczba urodzeń nieślubnych dzieci w stosunku do liczby urodzeń wogóle jest mniejsza niż zagranicą. Przemawiałoby to, jeżeli nie za większą wstrzemięźliwością Polek, to w każdym razie — za bardziej normalnem uregulowaniem u nas życia płciowego w obowiązujących ramach religijno-prawno-społecznych; nasuwa się to mniemanie tem bardziej — wobec dużej zdolności rozrodczej Polek. Przytem nie należy zapominać i o tem, że w Pol-

sce kobiet zdolnych do zawarcia małżeństwa, t. j. wiekiem powyżej lat 16-tu, przeciętnie jest 1 i pół raza więcej od zamężnych; naprz. w 1910-ym roku we wszystkich trzech zaborach na 3,401,634 osobników płci żeńskiej powyżej 16-tu lat było 2,837,753 niezamężnych, czyli 1,368 razy więcej od zamężnych. Jeżeli zestawimy ruch małżeństw w okresie lat 1909—1920 w Warszawie, Łodzi i Kolonji, w której stosunki pod tym względem można uważać za typowe i dla innych większych miast niemieckich, to przekonamy się, że najniższy odsetek ślubów w Kolonji był jeszcze przeszło 2 razy większy, niż najniższy w Warszawie.

Omówiwszy sam fakt spostrzeganego w Polsce od przeszło 2-ch dziesiątek lat zmniejszania się liczby urodzeń, przejdziemy do jego przyczyn.

Jedną z nich jest dotąd brak zabezpieczenia kobiecie w Polsce w jej okresie rozrodczym odpowiedniej fachowej opieki i pomocy. Aczkolwiek większe skupienia ludności, jak Warszawa, Łódź, Wilno, Poznań, Częstochowa, Katowice, Kraków, Lublin i niektóre inne większe miasta, posiadają nadmiar lekarzy, to naogół lekarze, szczególnie specjaliści, a więc i lekarze-położnicy, o których nam w danym wypadku chodzi, niechętnie osiedlają się w mniejszych ośrodkach na prowincji, jako nie dających im możliwości utrzymania się z wolnej praktyki. Samorządy zaś (Magistraty wydzielonych miast, Sejmiki powiatowe) naogół nie odczuwają potrzeb społecznych w tej dziedzinie i niechętnie wstawiają do swych preliminarzy budżetowych odpowiednie pozycje. Liczbowo przedstawia się to tak; że w roku 1921-ym z ogólnej liczby 5,548 lekarzy na samą Warszawę przypadało 1,329 lekarzy; w odpowiednim stosunku liczbowym lekarze byli rozmieszczeni i w innych większych ośrodkach; natomiast okolice kraju z mniejszymi ośrodkami mają za mało lekarzy; dotąd mamy szereg okolic, szczególnie we wschodniej części kraju, gdzie jeden lekarz przypada na 13,158 mieszkańców i na 625 klm. przestrzeni!

Jeszcze gorzej się przedstawia sprawa pomocniczego personelu lekarskiego. Mamy cały szereg województw (Polesie, Wołyńskie, Nowogródzkie, Białostockie, Lubelskie, Warszawskie, Tarnopolskie, Stanisławowskie, Pomorskie), gdzie na 100 klm.² przestrzeni wypada 1,6—9,0 położnych (akuszerok). Jeżeli ustosunkujemy liczbę położnych do liczby mieszkańców, to przekonamy się, że są województwa (Wołyńskie, Nowogródzkie), gdzie na 100,000 mieszkańców wypada 3,1—4,5 położnych, czyli jedna położna na 22.222—32.258 mieszkańców! Z tego wynika, że położnych tam mamy 11 do 16 razy mniej, niż powinno byłoby ich istnieć, w porównaniu naprz. z Niemcami, gdzie jedna położna wypada na 2,000 mieszkańców, lub z Anglią, gdzie 3 położne wypadają na 10,000 mieszkańców. W innych województwach sprawa ta przedstawia się niewiele lepiej. W tych warunkach na rok przeciętnie wypada na jedną położną: w woj. Poznańskim — 139 porodów, w woj. Warszawskim — 163, w woj. Tarnopolskim — 172, w woj. Lubelskim — 390, w woj. Poleskim — 540, w woj. Nowogrodzkim — 804, w woj. Wołyńskim — 1,168 porodów,

gdy tymczasem położna normalnie może przyjąć w ciągu roku od 50 do 60, maksymalnie zaś — 90 porodów, nb. o ile nie ma potrzeby odbywania dalekich rozjazdów. Liczby powyższe świadczą nietylko o niedostatecznej liczbie położnych, lecz i o nierównomiernym ich rozmieszczeniu.

W Niemczech przy organizowaniu pomocy położniczej, jak już zaznaczyliśmy wyżej, przyjęto za zasadę, by jedna położna wypadła na 2,000 ludności czyli na 50—60 porodów. Jeżeli ten program przyjmujemy również za swój, uwzględniając jedynie większą u nas niż w Niemczech liczbę urodzeń na 1,000 ludności, mianowicie przyjmując w tem obliczeniu liczbę 40 jako przeciętną liczbę urodzeń na 1,000 ludności, natomiast już nie biorąc pod uwagę większych rozjazdów, spowodowanych mniejszą gęstością zaludnienia gmin wiejskich i obszarów dworskich, stanowiących 76 proc. ogółu przestrzeni państwa, to należałoby przyjąć za zasadę, że państwo nasze przy zastosowaniu równomiernego rozmieszczenia potrzebuje 21,754 położnych, czyli 3.39 razy więcej niż ich jest obecnie!

Skutek tych stosunków na prowincji jest taki, że przeważająca część kobiet, rodzących na prowincji, obsługana jest przez „babki wiejskie“, których całe przygotowanie „fachowe“ do tego tak odpowiedzialnego zadania polega na tem, że kiedyś same rodziły i wówczas widziały, w jaki sposób dawała im pomoc pod względem przygotowania podobna do nich „babka wiejska“.

Dlatego konieczne jest powiększenie liczby położnych na prowincji, szczególnie w małych ośrodkach. Położne, pochodzące z większych ośrodków, niechętnie osiedlają się w małych miastach, a jeszcze mniej chętnie po wsiach; dotąd zaś większa część kandydatek do szkół położnych rekrutuje się z miast, gdzie znajdują się szkoły położnicze; osiedliwszy się zaś w małym mieście czy na wsi, z trudnością przystosowują się do warunków bytowania w zgoła dla nich obcym środowisku, zazwyczaj źle się czują i częstokroć nie mogą wytrzymać w wolnej praktyce konkurencji z „babkami wiejskimi“. Dlatego należy dążyć do zabezpieczenia położnym minimum dochodu w postaci zasiłku, potrzebnego do utrzymania się w pierwszym okresie osiedlenia się w danej miejscowości, oraz wysyłać do szkół położniczych bardziej zdolne i inteligentne zdradzające odnośnie zamiłowanie osoby z pośród miejscowej ludności, ułatwiając im ukończenie szkoły zapomocą ustanawiania przez gminy samorządowe stypendjów oraz tworzenia burs w miastach, posiadających szkoły położnicze; bursy takie poza tem chroniłyby kandydatki na położne na czas ich studjów od złych wpływów wielkomiejskich. Osoba, otrzymująca stypendjum, obowiązana byłaby pierwsze 3 lata praktyki po ukończeniu szkoły położnych odbyć w miejscowości, wskazanej przez osobę czy instytucję dającą stypendjum, oczywiście, o ile możliwe — w miejscu swego pierwotnego zamieszkania.

Każda taka położna, ciesząca się zaufaniem środowiska, z którego

wyszła, po powrocie ze szkoły położniczej stawałaby się tym ośrodkiem kulturalnym, promieniującym na najbliższe otoczenie, wdrażając mu zasady higieny życia płciowego, ciąży, porodu, połogu, karmienia i pielęgnowania niemowląt i walcząc z zakorzenionymi dotąd wśród naszego ludu wiejskiego szkodliwymi przesądami i gusłami, znajdującymi gorliwe orędowniczki w „babkach wiejskich“, które posilkują się nimi jako głównymi narzędziami w walce z powikłaniami przy porodzie i z chorobami matki i niemowlęcia.

Zagranicą zagadnienie lekarskiej opieki i pomocy w dziedzinie macierzyństwa również dotąd nie doczekało się całkiem racjonalnego rozwiązania, aczkolwiek o wiele lepiej jest postawione niż u nas. W Anglii publiczność coraz rzadziej zwraca się o pomoc do położnych, naprz. w 1922-im roku obsłużyły one tylko 58 proc. porodów; funkcje ich, należy jeszcze raz podkreślić, tak bardzo odpowiedzialne, coraz częściej przejmują lekarze. Stany Zjednoczone również w ten sposób rozwiązały tę sprawę; o pomoc do położnych zwraca się przeważnie tylko element napływowy (imigranci). Niemcy i inne kraje mają pomoc położniczą w każdym razie dużo lepiej niż u nas postawioną: do szkół położniczych wstępują przeważnie osoby ze średnim wykształceniem.

W Polsce z czasem, gdy rola położnej będzie lepiej zrozumiana przez społeczeństwo, będziemy mogli postawić kwestję pomocy położniczej przynajmniej tak, jak jest ona załatwiona w Niemczech. Gdybyśmy dziś ograniczyli w ten sam sposób dostęp do szkół położniczych, świeciłyby one pustkami, przez co pomniejszłyby się i tak niewystarczające kadry położnych. Narazie musimy inną drogą dążyć do tego celu; mianowicie z pomocą krótkoterminowych kursów uzupełniających należy przeszkolić dotychczasowe kadry położnych.

Troska o dostateczne, zarówno ilościowe jak i jakościowo, kadry położnych nie powinna zasłaniać nam pokrewnych niedomagań — w postaci braku wykwalifikowanych pielęgniarek. Odpowiednio wyszkolona pielęgniarka staje się doskonałym uzupełnieniem dobrej położnej, na 10–14 dzień po porodzie przejmując bezpośrednio od niej opiekę nad matką i niemowlęciem. Pielęgniarki takie poza fachowym wykształceniem winny umieć przyrządzić pożywienie, by móc zastąpić w domowym gospodarstwie zległą położnicę i dzięki temu uchronić ją od skutków przedwczesnego wstania z łóżka po porodzie. Nie należy również zapominać o roli inteligentnej pielęgniarki, szczególnie na prowincji, jako popularyzatorce narówni z położną zasad higieny i eugeniki.

Jako praktyczne uzupełnienie roli pielęgniarki — gospodyni należy uważać z powodzeniem zapoczątkowane we Francji schroniska dla dzieci na czas odbywania przez ich matkę połogu. Z własnego doświadczenia wiem, jak jest trudno nieraz namówić kobietę, rodzącą choćby w najbardziej niehigienicznych warunkach, do udania się do zakładu po-

łożniczego — tylko dlatego, że nie ma komu powierzyć opieki nad dziećmi i nad gospodarstwem podczas swej nieobecności.

Stosunki na prowincji, wytworzone niedostateczną ilością lekarzy i położnych, pogarsza jeszcze brak zakładów dla rodzących i oddziałów położniczych w szpitalach powszechnych.

Podług moich obliczeń, przyjąwszy za normy wytyczne, które kierują się w Anglii, Polska powinna posiadać 39,553 łóżka dla rodzących, czyli dla rodzących winno być przeznaczone prawie tyle łóżek, ile obecnie jest ich w szpitalach w całym państwie, mianowicie — 47,502! Tymczasem zaś posiadamy dla rodzących wszystkiego 544 stałe łóżka w 13 zakładach dla rodzących oraz 5 szpitali z oddziałami położniczymi, nie licząc kilkunastu prywatnych zakładów — lecznic wyłącznie dla zamężnych oraz 5 klinik uniwersyteckich; jeżeli odtrącimy Warszawę z 401 łóżkami, to na całe państwo poza Warszawą przypadną dla niezamężnych położnic — 143 łóżka! Nic dziwnego, że w tych warunkach w Polsce corocznie umiera około 5000–6000 położnic wskutek zakażenia połogowego. Wymowne liczby!

Opieka społeczna nad kobietą ciężarną jest zorganizowana jeszcze gorzej, gdyż poza Warszawą i Krakowem nie posiadamy ani jednego schroniska dla ciężarnych.

Schronisko takie, uwzględniające zarówno przypadki ciąży prawidłowej, jak i z powikłaniami, pod względem zdrowotnym wzorowo urządzone, posiadające warsztaty pracy nieuciążliwej, dającej się pogodzić ze stanem zdrowia ciężarnej i nie wpływającej ujemnie na rozwój płodu, stałoby się prawdziwym dobrodziejstwem dla długiego szeregu kobiet, które codzienną ciężką pracą fizyczną muszą zarabiać na swe, a częstokroć i rodziny utrzymanie (wyrobnice, robotnice, praczki i t. p.) lub których stan odmienny z chwilą uwidocznienia się automatycznie powoduje zwolnienie od pracy (służące, posługaczki, nauczycielki, sklepowe, kasjerki i t. p.), a tem samem — pozbawienie zarobku i dachu nad głową; niemniejszym dobrodziejstwem byłoby ono dla ciężarnych niezamężnych, dla których takie schronisko, dające możliwość spędzenia ostatnich kilku miesięcy ciąży w odosobnieniu, oprócz tego stałoby się tarczą ochronną przed potępieniem opinii, niewątpliwie w wielu przypadkach zabezpieczyłoby je od stania się przestępczyniami, przerywającymi życie własnego płodu w swem łonie lub też po urodzeniu podrywającymi go lub uśmiercającymi.

Również nie posiadamy schronisk dla położnic, gdzie bezdomna kobieta po porodzie mogłaby szereg miesięcy przebyć w spokoju, przychodząc do zdrowia i nabierając sił do późniejszej ciężkiej pracy fizycznej po przebytym porodzie, nieraz z bardzo ciężkimi powikłaniami, oraz bez troski o to, co jutro sama włoży do ust, karmiąc i pielęgnując swe niemowlę w okresie dlań najniebezpieczniejszym, ze względu na wielką śmiertelność wśród dzieci w ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy ży-

cia. Położnice bywają przyjmowane u nas jedynie do schronisk dla matek karmiących, gdzie oprócz swego dziecka, zmuszone są karmić jeszcze obce — jedno, albo i więcej; dlatego do takich schronisk przyjmowane są tylko zdrowe położnice, zdolne wypełnić uciążliwe obowiązki podwójnej, a nawet i potrójnej karmicielki; dla położnic chorych lub wyczerpanych przebyłym porodem, a więc najbardziej potrzebujących opieki społecznej, miejsca tam niema. Zresztą, i tych schronisk — dla matek karmiących posiadamy zaledwie kilka w całym Państwie. Tymczasem utrzymanie schroniska dla ciężarnych, lub dla położnic, nie wymagałoby wielkiego wysiłku finansowego, gdyż dzięki możliwości funkcjonowania przy niem warsztatu pracy, takie schronisko mogłoby być zorganizowane na zasadach samowystarczalności, ew. przy niewielkiej pomocy materialnej ze strony społeczeństwa lub rządu. Z punktu widzenia racjonalnej polityki ludnościowej, takie schronisko dla ciężarnych, położnic i matek karmiących, są wskazane bez zastrzeżeń, zarówno jak i zakłady („przytulki“) położnicze dla rodzących.

W większych ośrodkach potrzebne są przy schroniskach dla niemowląt „żłobki“ w dawnym znaczeniu tego słowa, inaczej tak zwane „kosze“ lub „kołowrotki“, w których matki, z tych, czy innych względów, nie mogące, czy nie chcące same wychowywać swych niemowląt, mogłyby je złożyć tam bez obawy odpowiedzialności karnej, lub ujawnienia swego nazwiska. Samo przypominanie i podkreślanie nakazu moralnego, by matka sama wychowywała swe niemowlę, jak życie wskazuje, nie wystarcza. Istnienie szeregu takich żłobków-kołowrotek w dużym stopniu przyczyniłoby się do pomniejszenia liczb w rubryce martwych urodzeń nieślubnych dzieci. Żłobki takie istnieją w wielu większych miastach zagranicą i znakomicie przyczyniają się do zmniejszenia śmiertelności nieślubnych niemowląt. Mielismy taki żłobek w Warszawie, przy szpitalu im. Dzieciątka Jezus (przy Domu Wychowawczym im. ks. Baudouina), lecz dla niezrozumiałych powodów od kilkunastu lat nie funkcjonuje. O palącej potrzebie utworzenia takich żłobków w większych miastach świadczy odnośna statystyka każdego większego miasta. Naprz. w Warszawie w okresie trzech lat: 1921—1923 zarejestrowano 1.656 przypadków podrzucenia niemowląt i 82 przypadki dzieciobójstwa.

Za koniecznością tworzenia schronisk dla matek karmiących i niemowląt oraz żłobków dla podrzutek — jako jednym ze skuteczniejszych środków walki ze śmiertelnością nieślubnych dzieci — przemawia również zestawienie pochodzenia nieślubnych dzieci w Warszawie, z którego wynika, że przeszło 75 proc. przypada na dzieci matek, znajdujących się w bardzo złych warunkach mieszkaniowych i materialnych, mianowicie na służące domowe, wyrobnice i szwaczki.

Jako konieczne uzupełnienie powyższych dążeń w kierunku zmniejszenia tak wielkiej śmiertelności nieślubnych dzieci, należy uważać zmia-

nę obowiązujących u nas praw, umożliwiających dochodzenie ojcostwa, oraz zrównanie praw dziecka nieślubnego ze ślubnym.

Jako uzupełnienie wyżej wymienionych zakładów, winny być tworzone po całym kraju poradnie dla ciężarnych i matek karmiących oraz stacje opieki nad dziećmi, roztaczające opiekę nad niemowłkiem od chwili jego poczęcia, aż do momentu jego usamodzielnienia się pod względem odżywiania.

Tutaj z całej siły musimy podkreślić szkodliwość sztucznego karmienia niemowląt. Liczne statystyki dowiodły, że śmiertelność niemowląt, karmionych sztucznie, jest 10—15 razy większa od śmiertelności niemowląt, karmionych piersią matki.

Niestety, prawie ogólnie doniedawna przyjęte u nas karmienie niemowląt piersią matki, w miarę zdobywania przez kobiety nowych placówek pracy, czy to fizycznej, czy umysłowej, coraz częściej zostaje zastąpione przez karmienie sztuczne, szczególnie wśród kobiet, zajętych pracą zarobkową poza domem. Dlatego należy uważać za wysoce celowe tworzenie żłobków dziennych, szczególnie przy fabrykach, gdzie dziecko, umieszczone przez matkę na czas jej pracy zarobkowej, mogłoby być karmione przez nią w przerwach między pracą. W ośrodkach większych należy pomyśleć o tworzeniu takich żłobków również dla niemowląt kobiet pracujących umysłowo poza domem; szeregi ich z roku na rok powiększają się; naprz. w zawodzie nauczycielskim kobiety stanowią 58 proc. (w Małopolsce—nawet 64 proc.); jednocześnie równorzędną zmniejsza się wśród nich liczba przypadków macierzyństwa. Niewątpliwie wpływa na to między innymi troska, związana z niemożnością pogodzenia obowiązków macierzyńskich z pracą zawodową.

Zagadnienie opieki społecznej nad macierzyństwem i niemowlętami, wszędzie tak aktualne po wojnie europejskiej, Polsce oddawna nie było obce, o czym świadczą liczne zapisy i legaty oraz powołane instytucje, choćby wspomnę nazwiska ks. Piotra Skargi, ks. Baudouin'a... Tutaj pozwolę sobie przytoczyć następujący fakt, jako ciekawy i jaskrawy przykład często przed innymi narodami naprzód wybiegającej myśli polskiej. Mianowicie w r. 1629 bractwo św. Benona, założone przez Jana Łaskiego i ks. Jerzego Lejera, założyło przytułek dla sierot ubogich i podrzutek i uczyło tam rzemiosła, a król Władysław IV przywilejem z r. 1635 postanowił: „Dzieci nieznanych rodziców lub nieprawego łoża, wychowane i wyuczone w tym domu, będą uznane za potomstwo prawe i zdolne do wszystkich rzemiosł i urzędów miejskich“.

Początek opieki społecznej nad kobietą ciężarną, rodzącą i położnicą w Polsce sięga jeszcze dawniejszych czasów, już bowiem w r. 1203-im biskup krakowski, Pelka, czyli Fulko, sprowadził do Polski z Wiednia zakonników św. Ducha, zwanych w Polsce Braćmi szpitalnymi lub Duchakami, i osadził ich w Sławkowie, polecając im między innymi opiekowanie się kobietami ciężarnymi i położnicami.

W Polsce do końca XVIII wieku opieka nad macierzyństwem była sprawowana jedynie przygodnie, przeważnie przez zakonników w szpitalach i schroniskach.

Sprawy ustawodawstwa w dziedzinie opieki nad macierzyństwem i niemowlętami nie poruszam, jako kwalifikującej się do omówienia w innej sekcji, mianowicie w sekcji prawnej.

Nie będąc w możności w jednym odczycie wyczerpująco omówić wszystkich zagadnień eugeniki, z konieczności o niektórych jedynie napomknąłem, poświęcając najwięcej czasu zagadnieniom opieki społecznej nad macierzyństwem i niemowlętami, jako takim zagadnieniom, zrealizowanie których wymaga jednoczesnego harmonijnego uwzględnienia całego szeregu pozostałych zagadnień eugenicznych. Nie zapomnijmy bowiem, że pokolenie — to tylko ogniwo w łańcuchu ludzkości, ściśle uzależnione od przeszłego stanu.

Starajmy się przeto troskliwie pielegnować je od zarania jego życia, otaczając szczególną pieczołowitością poprzez wiek dziecięcy, pomni słów Zbawiciela: „A kto przyjął jedno dzieciątko — Mnie przyjmuje” (św. Mat., XVIII, 5).

Znaczenie i granice sportu.

(Referat dr. fil. i med. Eleonory Reicher).

Jeżeli, ujmując najogólniej, nazwą sportu, określa się ćwiczenia fizyczne, mające na celu rozwinięcie sprawności fizycznej jednostki, oraz co za tem idzie, wzmożenie jej wydajności, to należy się zastanowić, jaki wpływ intensywne ćwiczenie fizyczne wywiera na ustrój ludzki.

Jest zasadniczym prawem biologji, że narządy, których praca jest większa, powoli, w miarę zwiększonych wymagań się powiększają. Przy pracy fizycznej, która odbywa się przy współudziale mięśni, rozwijają się przede wszystkim te mięśnie, które przy wykonaniu danej pracy są czynne. Rozwój mięśni przy pracy fizycznej jest więc zależny od rodzaju tej pracy. Najczęściej nie jest on równomierny i harmonijny, gdyż przy zawodowej ciężkiej pracy nie wszystkie mięśnie jednakowo są obciążone, np. kowale mają nadmiernie rozwinięte mięśnie grzbietu i kończyn górnych, w porównaniu do mięśni kończyn dolnych. Ćwiczenia sportowe, które także są pracą fizyczną, lecz pracą, wykonaną dowolnie, pracą, która ma być wypoczynkiem, ma dawać radość ruchu, sprężystości i rytmu, różnią się przede wszystkim od zawodowej pracy fizycznej tem, że ich celem powinno być harmonijne wykształcenie fizyczne człowieka. Nietylko poszczególne grupy mięśni, obciążonych pracą, lecz wszystkie mięśnie powinny być przy ćwiczeniach sportowych ćwiczone, wprowadzone w ruch, wszystkie powinny być czynne i prężne.

Ciekawe były spostrzeżenia, czynione przy badaniu atletów. Badania te wykazały, że atleci, którzy pochodzili z zawodów, pracujących ciężko (kowale, rzeźnicy), mieli wprawdzie mięśnie bardzo silnie rozwinięte, ale rozwój ich nie był równomierny i ludzie ci nie osiągnęli najlepszych wyników. Natomiast ci z atletów, którzy ćwiczyli poprzednio głównie lekką atletykę, wykazywali wprawdzie mniej silny rozwój masy mięśniowej, ale mięśnie ich były bardziej harmonijnie rozwinięte, budowa bardziej lekka i zwinna i oni to osiągnęli najlepsze wyniki. Wychodząc z założenia harmonijnego rozwoju ustroju, można więc wśród sportów odróżnić te, które się bardziej do tego celu zbliżają, od innych sportów, które bardziej jednostronnie na ustrój oddziałują. Z punktu widzenia

równomiernego rozwoju ustroju idealnymi sportami są lekka atletyka, wioślarstwo, tenis. Rzuty kulą, oszczepem i dyskiem, skoki wzwyż i wszcz, wreszcie biegi, ćwiczą i rozwijają wszystkie mięśnie równomiernie. Inne sporty, jak np. kolarstwo, lub szczególnie ulubiona i modna dzisiaj piłka nożna, mają już wpływ bardziej jednostronny na mięśnie, gdyż z jednej strony są to sporty ciężkie, stawiające duże wymagania dla ustroju, z drugiej zaś strony rozwijają one jednostronnie, choć nie jedynie muskulaturę kończyn dolnych.

Mówiąc więc o celowości sportu, jako czynnika harmonijnego rozwoju fizycznego, odróżnić można dwie grupy sportów, t. j. takie: jak wioślarstwo, lekka atletyka, tenis, które się do tego celu bardziej zbliżają od innych sportów, bardziej jednostronnie działających, jak np. kolarstwo i piłka nożna. O różnicach tych należy przy wyborze ćwiczeń sportowych pamiętać.

Działanie ćwiczeń sportowych na ustrój ludzki nie ogranicza się jednak jedynie do silniejszego rozwoju muskulatury. Każdy sport, czy to będzie sport lżejszy, jak lekka atletyka, czy też sport cięższy, jak kolarstwo, lub piłka nożna, połączony jest z mniej lub więcej wyłożoną pracą mięśniową. Przy pracy tej zapotrzebowanie krwi przez czynne mięśnie wzrasta wielokrotnie.

Większe zapotrzebowanie krwi, wywołane rozszerzeniem naczyń pracujących mięśni, pokryte jest przez równoczesne zwężenie się naczyń w obrębie nerwów trzewnych i następujący z tego powodu większy dopływ krwi do obwodu. Jednak przeładowanie krwi produktami szkodliwymi, powstającymi przy pracy mięśniowej, przy równoczesnym większym zapotrzebowaniu tlenu, powoduje w końcu pewien deficyt, który serce musi wyrównać, pompując o tyle więcej krwi do naczyń, o ile więcej tkanki zużywają tlenu. Z tego wynika, że stopień rozwoju i rodzaj czynności mięśni, ich wymagania w stosunku do krążenia, działają w znacznym stopniu i na pracę serca, wywołując wpływ decydujący na jego masę.

Piękne anatomiczno-porównawcze badania Parroda wykazały, że między ssakami zwierzęta żyjące dziko mają znacznie cięższe serce od zwierząt tychże gatunków, lecz oswojonych. Najcięższe serce wśród ssaków ma sarna, zwierzę najbardziej płochliwe, zaś wśród kręgowców najcięższe serca mają ptaki, a między nimi te, które najszybciej latają i najlepiej śpiewają. Badania Parroda są anatomicznym dowodem wpływu pracy mięśniowej na wielkość serca, dowodem, potwierdzonym u ludzi przez Schiffera i innych autorów, którzy znaleźli, że najcięższe serca posiadają atleci i ludzie z zawodów pracujących ciężko fizycznie, jak np. kowale, lżejsze zaś serca posiadają ludzie, nie wykonywujący pracy fizycznej.

Praca mięśniowa w bardzo znacznym stopniu wpływa na ożywienie przemiany materji, wzmożenie procesów spalania w całym ustroju. Już

zwyczajne poruszenia palców wzmagają przemianę gazową 12,5%. Pozycja siedząca w stosunku do pozycji leżącej powiększa ją o 7,5%.

W pozycji stojącej istnieją różnice, zależnie od tego, czy człowiek stoi swobodnie, czy też wyprężony. W ostatnim przypadku wzmagają się przemiana o 12 do 20 %. Przy większej wprawie jednakże różnice między stanem w pozycji wyprężonej i zwykłej wyrównują się prawie zupełnie. Wskazuje to z jednej strony, że samo napięcie mięśni na przemianę materji prawie nie wpływa, a z drugiej strony, wykazuje wpływ ćwiczenia. Zwyczajny 50-cio metrowy spacer po prostej drodze wzmagają zużycie tlenu trzykrotnie, przy szybszym przejściu tej samej przestrzeni wzmagają się ono pięciokrotnie, zaś przy wchodzeniu na stromą pochyłość, może się zużycie tlenu wzmożać dziewięciokrotnie. Jednakże i tutaj wpływ ćwiczenia zaznacza się bardzo wyraźnie, gdyż ludzie trenowani zużywają znacznie mniej tlenu, a pewna szerokość wahań w tem zużyciu zależy od tego, w jakim stopniu inerwowane są mięśnie konieczne do chodzenia, oraz w jakim stopniu do tego ruchu wciągane są mięśnie pomocnicze.

Efekt pracy mięśniowej człowieka naogół jest mniejszy od zużytej energii i nie odpowiada ilości spalonego tlenu przy samym procesie pracy. U zdrowego, wyćwiczonego człowieka wynosi on zaledwie 20 do 30%.

Przy większej pracy występuje jeszcze większe zużycie tlenu, dowodzi to najlepiej, że z powodu wciągnięcia do pracy mięśni pomocniczych zwiększają się procesy spalania, powiększa się zużycie tlenu, efekt zaś pracy pozostaje ten sam, a nawet w stosunku do zużytej większej ilości tlenu się zmniejsza.—Zwiększa się zaś efekt pracy przez wprawę, przez odpowiednią dyscyplinę ruchów, czyli inaczej mówiąc, przez umiejętność wykonania maximum pracy, przy minimum czynności mięśniowej. Jestto ogół czynników, które się określa nazwą treningu. Ze wzrastającym treningiem zmniejsza się siła zużyta na wykonanie tej samej pracy. Dlatego tak ważnym jest trening dla ludzi ćwiczących sportowo, gdyż tylko dobry trening przy minimum wysiłku i bez szkody dla ustroju pozwala osiągnąć najlepsze wyniki.

Pokarmy, których spalanie jest głównym źródłem energii, materjałem palnym ustroju, są tłuszcze i węglowodany. Przy średnio wyłożonej pracy, ustrój zdaje się niezużywać więcej białka. Jednakże, jeżeli praca jest bardziej uciążliwą, dochodzi do znacznego przyspieszenia oddechu, lub nawet podwyższenia ciepłoty ciała, wtedy zostaje wzmożoną i przemiana białkowa. W szczególności ma to miejsce u osobników osłabionych, chorych, lub niedostatecznie odżywionych. W tych przypadkach węglowodany i tłuszcze dla produkcji ciepła nie wystarczają i zostają zużyte w większej ilości białka. Ostatnie spostrzeżenie ma doniosłe praktyczne znaczenie. Mówi ono o tem, że przeprowadzając ćwiczenia sportowe, należy zawsze pamiętać nie tylko o stanie odżywiania, ale i o sposobie odżywiania ludzi, nie mogących się odżywiać dostatecznie, nie tylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym, gdyż wtedy zamiast wzmo-

zenia sił fizycznych, ich większego rozwoju, otrzymuje się wynik wprost przeciwny, to jest osłabienie i podupadanie sił fizycznych, oraz wyniszczenie ustroju. Wiedzieć i pamiętać o tem powinni przede wszystkim ci, którzy prowadzą ćwiczenia fizyczne wśród młodzieży sfer uboższych.

Powyższe uwagi są tylko krótkim zarysem, dalekim od wyczerpania tych wszystkich zmian, które ćwiczenia sportowe wywołują w ustroju. Ćwiczenia sportowe oddziałują korzystnie na rozwój klatki piersiowej, na narząd oddechowy. Pod wpływem ćwiczeń oddechowych zwiększa się pojemność i ruchomość płuc, co przeciwdziała rozwojowi chorób płucnych, a w szczególności gruźlicy. Ćwiczenia fizyczne oddziałują korzystnie na przewód pokarmowy, działając pobudzająco na czynności ruchowe i wydzielnicze jelit, przez co przyczyniają się do lepszego trawienia i wykorzystania spożytych pokarmów itp.

Znaczenie sportów nie ogranicza się do korzystnego wpływu na fizjologiczny rozwój człowieka. W pracy nad wyrobieniem sprawności fizycznej kształci się spostrzegawczość, wyrabia się szybkość decyzji a nade wszystko hartuje się wola. Systematyczny trening konieczny dla każdego, kto się racjonalnym sportem zajmuje, długotrwała mozolna praca, wysiłek, prowadzący powolnym, cal po calu, zdobywaniem do dobrych wyników w każdej dziedzinie sportu, powściągliwość we wszystkich dziedzinach życia zmysłowego, a wreszcie może i najwięcej rygor i konieczny porządek życia, czynią z każdego sportu potężny czynnik wychowania moralnego. Jest on może do pewnego stopnia wyrazem nowoczesnej pojętej ascezy, samozachowawczym, ochronnym odruchem ludzkości, skierowanym przeciwko fali materialnego użycia, zalewającej naszą epokę i czyniącą ją podobną do okresu zmierzchu kultury świata starożytnego.

Stara chrześcijańska asceza nigdy nie była celem samym w sobie. Początkowy odruch przeciwko filozofii materialistycznego użycia świata pogańskiego, filozofii, która doprowadziła do ruiny najpiękniejszą zdobycz umysłu ludzkiego, cywilizację starożytnej Hellady i Rzymu, stał się narzędziem, który utwierdził i opanował życie bujnego, młodego świata chrześcijańskiego, a dziesiątkom wieków późniejszych dał ład i porządek życiowy, umocnił ich hart i energję, wykształcił wolę, stworzył mądrą hierarchję życiową, w której duch i ciało ludzkie miało swoje właściwe im przyznane miejsce.

Okres krytycznego poznania wolnego rozwoju indywidualności, odrzucił mądrą budowę wieków i oto stoi świat dzisiejszy przed nową falą materializmu, która przez swą organizację, przez większą technikę, rozleglejszą demokratyzację, jest bardziej bezwzględna i trudniejsza do zwalczania od materializmu epok minionych. Stoimy bezradni wobec skazy i rdzy, która toczy nie tylko społeczny ustrój, ale i poszczególne jednostki świata dzisiejszego. Zanik narodzin w społeczeństwach najbardziej kulturalnych, zanik, który grozi zagładą jednej z najpiękniej-

szych cywilizacji świata społecznego, cywilizacji francuskiej, olbrzymi rozwój chorób płciowych, szerzenie się gruźlicy, alkoholizm, rozpowszechnianie się innych trucizn społecznych, morfinizm, kokainizm, wzrost liczby samobójstw i przestępstw — oto bilans materialnych zdobyczy tego okresu czasu, który jaknajśilniej chciał dążyć do urzeczywistnienia ideału materialnego szczęścia ludzi. Nie trzeba się łudzić, że rozwój higieny społecznej i osobniczej, dążenia eugeniki, są czemś innem, jak pół środkami, gdyż powierzchowne środki zaradzić nie mogą tam, gdzie istotna przyczyna leży głębiej, w duchowej konstrukcji człowieka. Wśród tych różnych dążeń rozwój kultury ciała, w szczególności ćwiczeń cielesnych i sportów, zdaje się być tą naturalną, ochronną reakcją, która przez swe dążenia do wyrobienia hartu moralnego i wytrzymałości fizycznej, przez szkolenie i poskramianie fizycznej natury człowieka, zbliża się do starodawnej ascezy, a oddala się od niej tem, że *gdy środkiem tamtej, nie celem, było poskromienie ciała, ideałem tej jest poskromienie ciała, ale poskromienie, prowadzące do najpiękniejszego jego rozwoju*. I tak pojęte nowoczesne dążenie do rozwoju kultury ciała, staje się nieświadomym, a wielkim postępem ludzkości.

Słowa Genezy: „Formavit igitur Dominus Deus hominem de limo terrae et inspiravit in faciem ejus spivaculum vitae et factus est homo in animam viventem“ — określają naturę człowieka.

Natura ta składa się z dwóch pierwiastków: pierwiastka ziemskiego i pierwiastka duchowego, pokrewnego Bogu; ciało jest stworzone dla duszy, dusza stworzona dla ożywienia ciała i dopiero połączenie obu tych pierwiastków tworzą „anima vivens“ człowieka.

Stworzenie ciała według słów kreacji było przygotowaniem godnego mieszkania, odpowiedniego narzędzia dla wyższego ducha, który to ciało z zewnątrz ożywił. Kościół zawsze głosił tę prawdę, że duch ludzki z racji swej istoty, w tem życiu związany jest z ciałem, że w tem życiu, w tym związku właśnie człowiek może dojść do pełni rozwoju wszystkich swych ludzkich właściwości i całej swej godności ludzkiej. Jak to pięknie wyraża profesor Karl Adam: „das reine volle Menschentum kann sich nur so lange zu erschaffender Auswirkung bringen, als Leib und Seele, Geistliches und Sinnliches in ihrer organischen Einheit verbunden bleiben, also einstweilen, so lange die Auferstehung nur süsse Hoffnung ist, in der Zeit der irdischen Pigerschaft. Die Trennung der Seele vom Leib bedeutet in sich gesehen, nicht eine Vervollkommnung des Menschengeistes, sondern in gewisser Hinsicht seine Denaturierung, eine Lähmung der rein menschlichen Tätigkeit. Darum das in der Offenbarung überreich bezeugte kirchliche Dogma, dass der Mensch nur im Diesseits, in statu viae, nicht im Jenseits (in statu termini) für das ewige Leben wahrhaft Frucht bringen könne. „Wirket so lange es Tag ist, denn es kommt die Nacht, da niemand nicht mehr wirken kann“.

Dopiero w tym świetle nauki Kościoła, stawiającem wszystko na

swem właściwym miejscu, teraźniejsze dążenia do podniesienia kultury ciała, których działem są i ćwiczenia sportowe, nabierają odpowiedniego znaczenia. W tym świetle sport staje się nie tylko celem samym w sobie, celem nie wystarczającym nawet, gdy chodzi o wyrobienie tężyzny fizycznej, nawet gdy chodzi o hartowanie energii i kształcenie woli, ale celem, który się stanie wysokim, gdy kształcenie ciała ma z niego uczynić narzędzie doskonalsze dla nierozdzielnie z nim złączonego ducha. Dopiero przepojony taką ideologią, może jedno z najżywotniejszych i najlepszych dążeń naszych czasów, stać się pożytecznym dla ludzi i oddać im bezcenne wprost usługi. W przeciwnym razie, gdy kultura ciała, gdy ćwiczenia sportowe pozostaną celem samym w sobie, grozi to spaceniem i skrzywieniem idei, która mogąc być środkiem uzdrowienia, stanie się jednym ze sposobów obniżenia kultury ludzkiej.

Czem jest sport dzisiejszy w stosunku do tego, czem być powinien. Ćwiczenia fizyczne, które powinny być rozrywką, a co najwyżej środkiem wyrobienia sprawności fizycznej, stają się coraz bardziej celem. Dążenie do osiągnięcia i pobicia rekordów panuje wszechwładnie. Szlachetna emulacja sportowa zamieniła się w chorobliwą ambicję, która czyni z szampiona sportowego osobnika niezdolnie przepelnionego sobą, wrażliwego i kapryśnego. Sport zaczyna władać nad życiem, zabijając zainteresowania umysłowe, nie zostawiając czasu ani na pracę umysłu, ani na pracę ducha. Często, z nielicznymi wyjątkami, rozmowa z ludźmi, zajmującymi się sportem, jest męcząca i nudna, jak rozmowa z każdym ciasnym specjalistą, którego myśl obraca się w kółko wobec jednego tylko zagadnienia. A tutaj zagadnienie, choć ważne, lecz w istocie swej tylko drugorzędne, nie zasługuje na to, by zaabsorbować mogło całą umysłowość człowieka. Życie jest zbyt krótkie, by je marnować w ten sposób i nigdy nie można się zgodzić, aby się stało wprost odwrotnie życzeniu, które wyraził Montaigne, mówiąc, że ciało powinno być tak kształcone, aby nie zaciężyło nad duchem. Niestety, w obecnym sporcie, ciało już zaciężyło i już ducha przygniata. Wystarczy, aby się o tem przekonać, rozmawiać krótką chwilę z szampionami sportu. To, co winno być zdrową rozrywką, która podtrzymując zdrowie ciała, zapewnia równowagę ducha, nie może nigdy stać się celem i zajęciem ostatecznym i dlatego, popierając jaknajusilniej, lecz w sposób rozumny, rozwój sportów, trzeba jednak nie zwalczać, lecz normować wyłączość, z jaką opanowuje on umysł i zainteresowania współczesnych. Trzeba każdej chwili pamiętać, że osiągnięcie mistrzostwa nie może być najwyższym celem i najwyższym zaszczytem życia. Trzeba umieć utrzymać mądrą życiową równowagę i każdej sprawie życiowej przyznać należyte jej miejsce, trzeba, czyniąc jedno, nie zaniedbywać drugiego dla rzeczy podrzędnej, nie zaniedbywać rzeczy ważniejszych.

Pascal powiedział: „les hommes n'ayant pu guérir la mort, la misère, l'ignorance, se sont avisés pour se rendre heureux de ne point y penser. C'est tout ce qu'ils ont pu inventer pour se consoler de tant de maux”.

Nieprawda, która tkwi w przecenianiu kultury fizycznej, musi być ujawniona, choćby dla osiągnięcia celu, do którego ona zmierza, to jest zwiększenia tężyzny fizycznej i moralnej człowieka.

Działanie sportu na ustrój ludzki jest złożone i różnorodne. Wzmoczenie tężyzny ustroju przez wpływ korzystny na budowę klatki piersiowej, rozwój masy mięśniowej, pobudzenie przemiany materii, wyrobienie większej odporności i zręczności fizycznej są bezwzględnie niezmiennie korzystnymi czynnikami fizycznego rozwoju, ale stają się one tylko takimi przy rozumnym uprawianiu sportów i ćwiczeń fizycznych pod kierunkiem wykwalifikowanego, rozumiejącego cel i znaczenie sportu trenera, oraz pod kontrolą odpowiednio przygotowanego lekarza. W przeciwnym razie mogą wystąpić i zapanować nad korzystnym wpływem ćwiczeń sportowych, wszystkie nie tylko niekorzystne, ale nawet szkodliwe ich działania, które są również liczne i o których wiedzieć należy.

Przedewszystkiem trzeba zerwać ze złudzeniem, że sport może być zawsze wytchnieniem po męczącej pracy zawodowej. W pewnych przypadkach, przy niezbyt męczącej pracy i oględnym ćwiczeniu, jest tak istotnie, jednakże nie jest tak zawsze. Tam, gdzie do zmęczenia po intensywnej pracy zawodowej, umysłowej, czy fizycznej, dołączy się zmęczenie, wywołane intensywnym ćwiczeniem fizycznym, tam nie może być mowy o korzystnym działaniu sportu.

Ludzie dzisiejsi żyją szybko, za szybko, bezustannie są narażeni na mnóstwo wrażeń, które przez gazetę, przez radio, przez telefon, przez szybkość komunikacji, biją w dzisiejszego człowieka, obciążonego jeszcze często pracą zawodową, której szybkie, a głównie szarpające tempo wywołane jest również gorączkowością naszego życia. Ten rodzaj życia nie jest przystosowany do ustroju człowieka. Ustrój ludzki jest aparatem, działającym rytmicznie, po każdej akcji następuje reakcja, po pracy koniecznym jest odpoczynek. Tam, gdzie tego odpoczynku nie ma, lub gdy występuje on w formie pracy, nie dającej wypoczynku, tam wystąpić muszą objawy zmęczenia fizycznego i nerwowego. Nie jest więc odpoczynkiem, gdy ktoś po dniu męczącej pracy zawodowej, umysłowej, czy fizycznej, bez odpowiedniej przerwy, czasami niezbyt dobrze odżywiony, idzie na forsowny sportowy trening. Nie jest wypoczynkiem, gdy po męczącym roku pracy zawodowej, w szczególności szkolnej, młodzież z właściwym jej zapalem, zużywa swój czas w przygotowaniu się do zawodów lub spędza go na coraz to innych zawodach, w których bierze żywy udział. W szczególności udział w zawodach, który wymaga od zawodników wyladowania całego zapasu energii fizycznej i nerwowej, na jaki stać ich organizm, przy równoczesnym ogromnym pobudzeniu i napięciu psychicznym, wywołanym koniecznością emulacji, może mieć wpływ szkodliwy.

Nie więc dziwnego, że często po tego rodzaju spoczynku ludzie, a w szczególności młodzież, wraca do pracy bardziej zmęczona, niż

była poprzednio. Zmęczenie to wyraża się przede wszystkim utratą apetytu, niemożnością snu, wzmożoną ogólną pobudliwością nerwową i osłabieniem ustroju, w którym już słabe bodźce wywołują oznaki podrażnienia. Wtedy to drobne sensacje, zwykle niedostrzegalne, robią wrażenie przykre bólu, występują dolegliwości w coraz to innych narządach, na najmniejsze podrażnienie ustrój reaguje zbyt silną reakcją, wreszcie po małych wysiłkach występuje nadmierne uczucie zmęczenia, będące najlepszym wyrazem osłabienia sprawności ustroju. Wszystkie te objawy, określone ogólnie nazwą nerwowości, lub też neurastenji, jakże często występują, jako objaw przetrenowania u sportowców, którzy nie racjonalnie, na własną rękę, bez odpowiedniego trenera i bez nadzoru lekarza, sport uprawiali, albo też u ludzi, ćwiczących prawidłowo, lecz przemęczonych pracą zawodową, lub u ludzi, których organizm jest zbyt wrażliwy dla ćwiczeń sportowych. W szczególności szkodliwie, i to należy podkreślić z naciskiem, działają zawody, przy których wzmożenia napięcia energii psychicznej, nerwowej i fizycznej, wiele osobników słabszych nie wytrzymuje, a które i na najsilniejszych działają często rozdrażniająco i osłabiająco.

Złagodzenie i zmodyfikowanie obecnej formy zawodów stanie się dlatego z czasem koniecznością. Zmiana powinna iść w kierunku nagradzania najlepszych wyników w stosunku do sił i możliwości jednostki, to jest w stosunku do jej wieku, wzrostu i wagi, czyli do wprowadzenia *jedynie racjonalnych norm i odznak fizjologicznych*. Szczególniej ten ostatni punkt jest ważny, gdyż w istocie swej dobry trening powinien uchylić wszystkie szkodliwe strony sportu, a wydobyć dla pożytku ćwiczącej jednostki wszystkie jego cechy korzystne. Zwrócenie bacniejszej uwagi na te rzeczy staje się obecnie koniecznością, szczególnie ważną, nie tylko dla tych, którzy się bezpośrednio poważnie sportem zajmują, ale dla wychowawców, dla lekarzy, dla olbrzymich mas młodzieży, wśród której zamiłowanie sportu szerzy się coraz powszechniej. Zagadnienie jest tem ważniejsze, że z rozpowszechnieniem i z demokratyzacją sportu, szkodliwości, które on za sobą pociąga, stają się również powszechne i zagrażając zdrowiu i sile narodu, mijają się najzupełniej z celem sportu. Wszak niedługo można już będzie mówić o patologji sportu, to jest o specyficznych chorobowych zmianach, które nadmierne ćwiczenia wywołują w ustroju ludzkim. Dotyczy się to przede wszystkim narządu krążenia. W początku już było wspomniane, że intensywna praca mięśniowa pociąga za sobą powiększenie serca. Nie jest jednak rzeczą dowiedzioną, aby serce duże było równocześnie sercem wytrwalszem i silniejszym. U wytrenowanych sportowców, posiadających silnie rozwiniętą muskulaturę, należałoby się spodziewać serc dużych, o dużej wydajności pracy. Jednakże atleci, alpiniści, kolarze, ludzie, u których takie powiększenie zostało stwierdzone, cierpią często na duszność, uczucie ciężaru w piersiach, bicie serca, na niemiarkowatość jego akcji.

Zaburzenia te wywołane są często nadmierną pobudliwością nerwową, która do powstania takich objawów przyczynić się może, tembardziej, że ci sportowcy są często, pomimo pozornej tężyzny fizycznej, nadmiernie wrażliwi. Czasami potęgują się jednak początkowo nieznaczne objawy, aż do obrazu wyraźnej niedomogi serca i wtedy to sport stać się może przyczyną stałego, poważnego uszkodzenia ustroju. Lekarze, zajmujący się sportem, nie mogą również zapomnieć o tem, że ciężka praca fizyczna jest przypuszczalnie jedną z przyczyn arterjasklerozy, która także występować może u osobników młodszych, i kto wie, czy czasem wywołana nie jest przeciążeniem młodych organizmów zbyt ciężką pracą. Liczne te złe następstwa, które nierozumnie pojęty i źle pokierowany sport z fizjologiczno-lekarskiego punktu widzenia, za sobą pociągnąć może, pogarsza jeszcze ta wyłączość, z jaką mu się wiele osób oddaje. Powstaje wtedy owa karykatura sportsmena, człowieka o silnych mięśniach, chwiejnym zdrowiu i słabej głowie, typu, którego gorzej ognia strzedz się należy. Na szczęście w naszym kraju, gdzie sport jest jeszcze młody, typ ten, częsty gdzieindziej, jest u nas rzadkością, a z chwilą, gdy kultura sportu, nad którą z oddaniem i zapałem pracuje kilka świetnie do tego pod względem naukowym i praktycznym przygotowanych specjalistów, podniesie się, zniknie zupełnie. Gdyż, gdzie kultura sportu jest wysoka, tam nie powinno dojść do patologicznego działania sportu na ustrój ludzki, tam będzie on pożytecznym czynnikiem, kształcącym harmonijnie rozwój fizyczny człowieka, tam będzie on dodatnim czynnikiem moralnym, hartującym energję i wolę, przez stałą samokontrolę, wyrabiającym świadomość odpowiedzialności wobec siebie i współzawodników, tam stanie się wreszcie potężnym czynnikiem społecznym, którego dyscyplina podporządkowuje wolę i wysiłek jednostki celom zbiorowym. W naszym kraju, kraju wybujałych indywidualizmów, ten ostatni czynnik posiada szczególniejszą wagę. Do tych wszystkich wysokich celów sport dojść może tylko wtedy, gdy wszyscy ci, którzy się nim zajmują stale, mieć będą przed oczami jego złe i dobre strony, gdy z chłodną krytyką, unikając jednych, potrafią wyzyskać drugie, gdy zdołają w życiu ludzkim znaleźć dla tego, co powinno być rozsądnym wypoczynkiem i pożyteczną rozrywką, miejsce, czas i wagę właściwą.

Z tego punktu widzenia dla wszystkich tych, którzy mają szczęście należeć do nieskończonej wielkiej, prastarej rodziny, jaką jest św. Kościół rzymski dla swych dzieci, sprawa jest jasna. Wielki biskup genewski, św. Franciszek Salezy, mówiąc o rycerskich grach, które były sportem jego czasów, o gonitwach, o szermierce, uznał je za dobre i pożyteczne, dodając: „Il se faut seulement garder de l'excès soit au temps que l'on y emploie, soit au prix que l'on y met”. Przemówiła tutaj przez usta swojego świętego jasna, ścisła myśl Kościoła, która każdą rzecz na swoim, jej właściwym i odpowiednim miejscu postawić potrafi.

Do każdego katolickiego, do każdego wogóle sportowca, który chce w całym tego słowa znaczeniu iść za idealnymi pobudkami sportu, można skierować słowa, które napisał 8-go grudnia 1610 roku św. Franciszek Salezy do młodego barona, Celse Benigne de Chantal, syna św. Joanny de Chantal, udającego się na dwór królewski: „Imaginez Vous que Vous fussiez courtisan de Saint-Louis: il aimait ce roi saint, qu'on fut brave, courageux, généreux, de bonne humeur, courtois, civil, franc, poli, et néanmoins surtout il aimait qu'on fut brave chrétien.“

Nauka Kościoła Świętego, będąc szerszą od życia, ogarnia wszystkie dziedziny życia, ona rozszerza duszę, podnosi wolę, oświeca umysł i wszystkie rozumowe zdobycze człowieka podnosi i podkreśla. Ta nauka musi przeniknąć wszystkie dziedziny życia nowożytnego, musi je ogrzać i rozświetlić swoim wiecznie jaśniejącym światłem. Dotyczy to i tych dążeń, które sport i ćwiczenia fizyczne mają na celu. Wtedy to owe dążenia naszych czasów do rozwoju ćwiczeń fizycznych, znajdują sobie cel odpowiedni, stając na usługach ducha, którego jedynym celem, jedyną racją bytu jest miłość i z miłości wypływająca służba całego życia „ad majorem Dei gloriam“.

Z dziedziny alkoholizmu.

(Referat dr. med. Pawła Gantkowskiego).

Alkoholizm jest klęską społeczną z wielu względów; przede wszystkim już z tego powodu, że jest *dziedzicznym* we wielu wypadkach. Statystyka bowiem wykazuje dowodnie, że dzieci alkoholików bardzo często popadają w ten nałóg ojca, że niejednokrotnie kobiety alkoholiczki są córkami nałogowych alkoholików.

Ale co najważniejsza, to fakt, że alkoholizm niszczy podstawy życia rodzinnego, podnieca do wszelkich wybryków, do rozpusty, do podważania bytu ekonomicznego, rozrywa najwznośniejsze węzły rodzinne.

Niemniej udowodnioną jest rzeczą, że wszystkie przestępstwa, zbrodnie, wybryki życia publicznego łączą się bezpośrednio lub pośrednio z alkoholizmem i podważają podłoże moralne i etyczne społeczeństwa.

Aby chociaż w części przedstawić skutki alkoholizmu, przedstawię poniżej wpływ jego na władze umysłowe i funkcje ustroju nerwów, bo właśnie ten wpływ przyczynia się do osłabienia podwalin rodziny.

Zboczenia umysłowe z powodu przeważnie chemicznego zatrucia alkoholem są niestety bardzo często i są źródłem nieszczęścia rodzin. Co więcej, dziedziczenie chorobliwej skłonności do chorób umysłowych wogóle ułatwia się przez alkoholizm. I tak podaje Ziehen, że pijaństwo pradziada powodowało w pierwszej generacji ostre, lecz uleczalne choroby umysłowe, w drugiej, u wnuków były choroby te cięższe, mniej dostępne do leczenia, zaś w trzeciej, u prawnuków rozwijał się częstokroć idjotyzm wrodzony. Lecząc wracając do charakterystyki zboczeń umysłowych a tem samem braku prostolinijności w życiu alkoholika, zaznaczyć wypada, iż na ogół tak zmiany cielesne jak i psychiczne występują, jako konsekwencje chronicznego alkoholizmu. Zmiany psychiczne przychodzą zwolna i zanika więc etyka i estetyka alkoholika, który się wobec tego staje brutalnym dla swego rodzimego otoczenia i zaniedbuje się w ubraniu i pełnieniu swych obowiązków oraz wykonywaniu praktyk religijnych. W tym też czasie budzi się u alkoholików ten niezdrowy optymizm, który robi z alkoholika miłego gościa w restauracjach, ponieważ opowiadaniem optymistycznymi zajmuje uwagę otoczenia. Wnet

też zaczyna wytwarzać się podejrzliwość, mianowicie, gdy władza, chlebobdawca, przyjaciel, krewny stara się groźbą i prośbą alkoholika odwieść od pijaństwa i zwraca mu uwagę na jego zaniedbywanie się w pracy. Podejrzliwość ta wzmacnia się coraz więcej i przechodzi często wobec żony, pragnącej męża od nałogu odwieść, w urojenie niewiary małżeńskiej tym więcej, że biedne żony unikają przecież wstrętnego w tych warunkach obcowania cielesnego z pijanym małżonkiem.

Na tle tych zmian, powstających w przebiegu chronicznego alkoholizmu, występują ostre obłądki lub też dłużej, czy stale trwające zboczenia i choroby umysłowe.

Najwięcej znanym z pośród nich jest bredzenie z drżączką, popularne pod nazwą *delirium tremens*. Występuje ono najczęściej u chronicznych alkoholików po ostrej gorączkowej chorobie, po hulatorykach lub po wstrząsie, spowodowanym jakimś silnym urazem mianowicie głowy. Zwykle poprzedzają właściwy wybuch choroby zwiastuny, często bardzo długo trwające, a objawiające się napadami lęku, bezsenności, niepokoju i drżączek, poczem — zwykle w nocy — przychodzi prawdziwy napad choroby pod postacią wyraźnych wzrokowych i dotykowych omam. Chorzy, orjentujący się na ogół co do swej osoby, wykonują stale, dzień i noc, ruchy i gestykulacje, jakoby bez przerwy wykonywali jakąś pracę, mają omamy wzrokowe, a więc widzą robaki, szczury, myszy, które starają się rękoma chwycić, mają omamy pamięciowe i fantazyjne, objawiające się najrozmaitszymi zmyśleniami przeżyć osobistych, które nigdy w życiu tych chorych miejsca nie miały. Nie ulega żadnej kwestji, że w tym stanie, mogącym na chwilę robić wrażenie stanu poczytalnego, kapłan chorego słuchać spowiedzi nie powinien, bo te „lucida intervalla“ bardzo są złudne. Czas trwania *delirium tremens* jest dość długi, bo od kilku dni nieraz do dwóch tygodni; pod koniec napadu popada chory w głęboki sen, z którego się budzi zupełnie przytomny i na ogół sobie okresu napadu nie przypomina.

Pokrewnem bredzeniu z drżączką (*delirium tremens*) jest t. zw. *ostre obłąkanie z omamem* (*paranoia acuta alcoholica hallucinatoria*), często za *delirium tremens* uważane; jest ono do niego podobne, lecz nie identyczne, ponieważ omamy występują w kierunku słuchowym i wywołują u chorych uczucie prześladowania przez otoczenie, przyczem chorzy zachowują pamięć (w przeciwstawieniu do *delirium tremens*), świadomość czasu, miejsca i otoczenia i mogą nieraz miesiące pozostawać w tym stanie. Również zaznaczyć wypada, iż podczas gdy chorzy na *delirium tremens* podani są na sugestję, gdy im można odrazu wmówić omamę n. p. powiedzenie „patrz, po tobie pełza wąż“, to chorzy na ostre obłąkanie z omamami do sugestji są niepodatni. Często wyrabia się u tych chorych manja prześladowcza. Ponieważ, jak powiedziałem, u takich chorych zachowana jest pamięć oraz prawidłowe odczucie czasu

i środowiska, przeto kapłan może ich słuchać spowiedzi; w kilku wypadkach stwierdziłem, iż spowiedź pacjentów tych uspakajała i przyczyniała się jakoby do szybszego zlikwidowania napadu.

Z właściwych zboczeń umysłowych, znachodzonych u alkoholików, wymienić muszę przedewszystkiem t. zw. *psychozę Korsakowa*, wedle badacza, który ją pierwszy opisał, tak nazwaną, powstającą na tle przewlekłego alkoholizmu, mianowicie u tych, którzy stale, dzień w dzień, spijają wódki i ciężkie piwa i wina; to też po wojnie chorobę tę częściej spotykałem, aniżeli przed wojną, ponieważ wojna światowa używanie wódek i likierów specjalnie bardzo spopularyzowała i rozszerzyła. Główną i znamioną cechą tej choroby jest utrata pamięci oraz łatwo dające się stwierdzić luki w pamięci, które chorzy zastępują urojeniami zdarzeniami t. zw. konfabulacją. Zdarza się, iż chorzy utracili pamięć nie tylko z ostatnich chwil czy godzin, lecz z ostatnich lat kilkunastu, a czasem i lat kilkudziesięciu; i tak chory nie wie, raczej nie pamięta, czy jadł obiad, chociaż przed chwilą od niego wstał, jak też nie wie, że chodził do szkoły, że ma rodzinę i t. p. Nastrój tych chorych jest na ogół wesoły, zadowolony, czasami lękliwy; noce jednakże mogą być bardzo niepokojne i sprowadzać bredzenie z omamami. Chorych na chorobę *Korsakowa* nie zaleca się słuchać spowiedzi ze względu na utratę pamięci u tych chorych.

Do pewnego stopnia zbliżonem do choroby *Korsakowa* (mianowicie pod względem upośledzenia pamięciowego) jest *porażenie postępowe alkoholowe* (*pseudoparalysis alcoholica*), które ponadto wykazuje objawy prawdziwego porażenia, a więc drżenia w twarzy, zaburzenia mowy, nieruchomość żreń na naświetlanie ich, zniesienie odruchów kolanowych, nieźborność statyczną. Choroba ta przychodzi zwykle u starszych alkoholików, długi czas stale alkoholem się odurzających. Lecz mimo późniejszego wieku pacjentów stwierdziłem w kilku przypadkach bardzo znaczne polepszenie, raz nawet zupełne wyleczenie po usunięciu bezwzględem alkoholu, a więc po zastosowaniu zupełnej abstynencji.

Alkoholizm okresowy, czyli powrotny (*dypsomania*), polegający na okresowych napadach ostrego pijaństwa, występuje przeważnie na podstawie psychopatycznego odziedziczonego usposobienia. Znamioną jest rzeczą, że chorzy w międzyczasie między dwoma napadami nie używają żadnych napojów alkoholowych, mają nawet wstręt do nich, odczuwają wyrzuty sumienia, wstyd, jakkolwiek wybryków, popełnianych w okresie picia, nie pamiętają. Okres taki trwa nieraz do dwóch tygodni, a charakterystyczną cechą dziedziny psychicznej w tymże okresie jest kataryczny przymus do picia, a zatem skrepowanie woli, czyli niewola duchowa. Spostrzegałem niejednokrotnie, iż inteligentni i zamożni dypsomani, przeczuwając nadchodzący okres picia, lokowali się z baterją flaszek w jednym, zacisznym pokoju i tam — w pewnym zezwierzęceniu okres ten przeżywali. Jeżeli chodziłoby o pytanie, czy w okresie dypso-

manji w razie powikłania z chorobą inną, zesłabnięcia i t. p. kombinacji można dypsomana słuchać spowiedzi, to na nie odpowiedzieć trzeba z pewną rezerwą: jeżeli z powodu jakiejś innej choroby, czy niemocy, dypsoman dobie jedną co najmniej kilkanaście godzin nie pił, wówczas przyjąć można względną jego przytomność umysłu i orjentowanie się w położeniu.

Alkoholizm może też wywołać *padaczkę wysokową* samoistną u osób do padaczki skłonnych, mianowicie w czasie delirium tremens lub choroby *Korsakowa*, jakkolwiek zdarza się po największej części powikłanie padaczki alkoholowej z istniejącą już epilepsją samoistną.

Wspomnieć jeszcze muszę o t. zw. *oblędzie zazdrości* u alkoholików, który — jak już zaznaczyłem — może być jednym z objawów chronicznego alkoholizmu, lecz mimo to występować może jako poniekąd samoistne zboczenie, zajmujące całą, że tak się wyrażę, pracę mózgową chorego; jest zatem obłęd ten poniekąd usystematyzowany. Chorzy tacy są niesłuchanie rozdrażnieni, wymyślają najrozmaitsze kombinacje na tle omam słuchowych, prowadzące do stwierdzenia złamania wiary małżeńskiej ze strony żon, które wobec tego brutalnie poniewierają. Przypominam sobie przypadek bardzo charakterystyczny: otóż alkoholik, tym obłędem dotknięty, widział w najdrobniejszych czynnościach życia u żony swej podstęp i nieszczerłość; gdy n. p. odbierała listy od listowego, gdy przemawiał do niej sąsiad z sąsiedniego ogrodu, gdy się jej kłaniał jakiś znajomy na ulicy — a wręcz we furję wpadał, gdy dowiedział się, że żona była u spowiedzi, twierdząc, iż z wszelką pewnością przez kratki konfesjonału wygłaszała wyznanie miłosne wobec księdza. Na szczęście obłęd ten mija z chwilą, gdy pacjent zastosuje *zupelną* wstrzemięźliwość; tak się też stało w przytoczonym co dopiero przypadku.

Na koniec omówię pewien objaw chorobowy, pokazujący się u niektórych osób po wypiciu nieraz nie za wielkich dawek alkoholu, nazwany *alkoholowym odurzeniem patologicznym*, którego główną cechą jest *nagle* zamroczenie przytomności, usuwające *nagle* orjentację co do miejsca, czasu i otoczenia, połączone z fantastycznymi omamami i często napadami furji; objaw ten chorobowy polega na *nieznoszeniu* alkoholu, nazwanem *intolerancją*, bo nawet i małe dawki, jak powiedziałem, mogą go spowodować, i jest właściwością niektórych osobników neuro — i psychopatycznych, mających odziedziczone skłonności do tej intolerancji. Intolerancja taka może we wyjątkowych razach wywołać rodzaj somnambulizmu alkoholowego, w czasie którego odurzeni alkoholem dopuścić się mogą czynów dla otoczenia niebezpiecznych n. p. zabójstwa, podpalenia, o czym — przyszedłszy do przytomności — nic nie pamiętają. Bezkrtyczne n. p. strzelanie do osób obcych, nieznanych, zadawanie ran komuś z otoczenia bez najmniejszego powodu i t. p. czynności u niektórych pijanych osób są mniej lub więcej następstwem intolerancji, a szczególnie alkoholowego sennowłóctwa (*somnambulismus alcoholicus*.)

To też osoby, mające taką intolerancję, powinny stać się abstynentami, bo inaczej są stale zagrożone możliwością wykonania bezkrtycznych zbrodni, lub wysoce szkodliwych czynności, sprowadzających dla nich później niemiłe konsekwencje i wyrzuty sumienia.

Powyższe fakta i obserwacje, które, jak powiedziałem, jedynie drobną część istoty alkoholizmu przedstawiają, dostatecznie chyba każdego przekonać winny o konieczności podjęcia walki z tem złem, co siły narodu, tak fizyczne, jak i moralne, osłabia i niszczy.

Referaty
Sekcji Gospodarczej.

Równowaga budżetu domowego.

(Referat pos. M. Holder - Eggerowej).

Podstawą rozwoju ekonomicznego Państwa jest bezsprzecznie równowaga budżetu państwowego. Nadmierne wydatki w gospodarce państwowej, nie mające pokrycia w dochodach, wpływających do Skarbu Państwa ze świadczeń ludności lub przedsiębiorstw państwowych, powodują zachwianie się równowagi budżetu, prowadząc do gospodarki deficytowej, której następstwem jest załamanie się kursu pieniądza, wzrost drożyzny i konieczność inflacji w celu pokrycia niedoborów skarbowych.

Jeżeli w życiu państwowym podstawą jego egzystencji jest zachowanie równowagi budżetowej, dostosowanie wydatków do faktycznych wpływów, jeżeli przekroczenie tej zasady pociąga za sobą katastrofalne skutki dla Państwa i narodu całego, to ta sama zasada obowiązuje również każdą jednostkę gospodarczą, czy to będzie przedsiębiorstwo, organizacja lub też ta pierwsza komórka życia społecznego, jaką jest rodzina, a więc stworzone przez nią gospodarstwo domowe.

Ciężkie warunki ekonomiczne w naszym Państwie, będące następstwem kilkoletniej wojny i wślad za nią idącym przesileniem gospodarczym w Europie, wytworzyły u nas trudne warunki bytowania wśród wszystkich warstw, w środowiskach zarówno miejskich jak i wiejskich. Zubożenie ludności na skutek wadliwej polityki inflacyjnej poprzednich rządów, która pochłonęła wszystkie oszczędności prywatne, zmniejszyło jej siłę nabywczą na rynkach wewnętrznych, powodując kurczenie się produkcji krajowej, a więc zastój w przemyśle, warsztatach rzemieślniczych i handlu. Zarobki warstw produkujących zmniejszyły się do minimum, częściowo zupełnie zamarły, pociągając za sobą konieczność zamknięcia warsztatów pracy.

Setki tysięcy ludzi pracowników fizycznych i umysłowych pozostało bez zarobku, stając się ciężarem dla Skarbu Państwa i Narodu, jako warstwa nieprodukująca, a korzystająca z zapomóg państwowych. Duża część społeczeństwa, posiadająca pracę bądź to w urzędach, zakładach przemysłowych, lub handlowych, bądź to czerpiąca dochody z wolnych zawodów, wobec niepomysłnych konjunktur gospodarczych zadowolnić

się musi zarobkiem częstokroć niewystarczającym dla zaspokojenia potrzeb rodziny, tembardziej, że w wielu wypadkach potrzeby te się powiększyły, skala życiowa wzrosła ponad stan.

Okres inflacyjny, a wraz z nim idący gwałtowny spadek pieniądza, miliony i miliardy, któremi się operowało w tym czasie, wywołały zupełną dezorientację faktycznej wartości pieniądza, nastąpił zupełny zanik zmysłu oszczędności w szerokich masach. Demoralizujący objaw czasów powojennych, ogarniając wszystkie społeczeństwa, które przechodziły kataklizm wojny światowej — to nadmierna chęć używania, dążenia do szybkiego wzbogacenia się — to życie nad stan. Faktyczne dochody głowy rodziny nie wystarczają na zaspokojenie tych coraz rosnących potrzeb życiowych, wylania się stąd konieczność zarobkowania innych członków rodziny, żony i dzieci.

To przymusowe zaprzęgnięcie wszystkich dorosłych członków rodziny do pracy zarobkowej w celu pokrycia nadmiernego budżetu domowego, staje się w wielu wypadkach początkiem rozbicia rodziny.

Praca zarobkowa pochłaniająca większą część dnia, odciąga od domu rodzinnego, wytwarza atmosferę ochładzającą stosunki rodzinne, rozbija w wielu wypadkach życie rodzinne. Matka pracująca w biurze lub zakładach różnego typu nie jest w stanie wypełnić swoich obowiązków gospodyni domu, życie rodzinne na tem cierpi, sposób prowadzenia gospodarki domowej pozostawia wiele do życzenia, i odbija się na budziecie w ujemny sposób.

Śmiało można powiedzieć, że pobierane przez nią skromne wynagrodzenie za całodzienną niemal pracę, nie wyrównuje strat spowodowanych nieobecnością gospodyni domu, nie wypełnianiem obowiązków codziennego życia rodzinnego. Najskromniejszy nawet budżet przeciętnego pracownika, przy umiejętnem i faktycznem rozłożeniu, przy gospodarce oszczędnej, z całą świadomością faktycznych wpływów prowadzonej przez zapobiegliwą i dobrą gospodynię domu, wystarczyć może na pokrycie potrzeb domowych, o ile wychowanie dzieci pójdzie w kierunku dostosowania się do warunków istniejących w danym momencie. Sprawa zarobkowania kobiet zamężnych, matek licznych rodzin, jest zagadnieniem zajmującym wszystkie organizacje kobiece. Straty wynikające z tego powodu, przez zaniedbywanie gospodarstwa domowego, a także straty moralne przez niedostateczny dozór i opiekę nad dziećmi małoletnimi, i rozprzężenie rodziny, czyni to zagadnienie z punktu widzenia społecznego, moralnego i ekonomicznego jednym z najbardziej palących do rozwiązania problemów życia współczesnego. Drugiem zagadnieniem również ważnem jest praca młodzieży żeńskiej w biurach i urzędach. Zdawałoby się, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z tematem mego referatu, — jednakże jeśli rozważymy, że praca zarobkowa młodych panien w wielu wypadkach nie jest koniecznością życiową, lecz wpływa jedynie z chęci zdobycia sobie tą drogą środków na zaspokojenie

nie zwykłych potrzeb życiowych, lecz dodatkowych funduszków na stroje, zbytki i przyjemności życia, których odmówić sobie współczesna młoda kobieta nie umie, to dojdziemy do przekonania, że zajmowanie stanowisk różnych jedynie dla dogodzenia swoim słabostkom i namiętnościom, wobec braku pracy dla prawdziwie potrzebujących, jest egoizmem nie do wybaczenia, jest zbrodnią wobec bliźnich przymierających głodem.

I tu znowu przyczyną tego zjawiska jest życie nad stan!

Ileż to nieszczęść pociąga za sobą ta manja chorobliwa używania, czy to w strojach, przyjemnostkach życia i doczesnych uciechach, czy też płynąca z nadużywania alkoholu, lub z naśladowania zamożnych tego świata. Jednych prowadzi do upadku moralnego, do sprzedawania się za pieniądze, w celu zdobycia środków na zaspokojenie fałszywej ambicji dorównania w strojach innym kobietom, innych zmusza do nadużyć, do gwałcenia swego sumienia, ażeby zaspokoić swoje namiętności lub wygórowane potrzeby swojej rodziny. A zawsze źródło zła tkwi w jednym — życie nad stan — zmaterializowanie społeczeństwa.

Nie można więc mówić o zrównoważeniu budżetu domowego, nie poruszając tej bolączki współczesnego życia, jaką jest powszechnie obserwowane zjawisko w powojennem pokoleniu naszym, to jest chęć używania wszystkich warstw, życie nad stan.

Nie przeczę, że zarobki dzisiejsze, przedewszystkiem sfer pracujących umysłowo są niewystarczające w wielu wypadkach, że szczególniejsz tam, gdzie jedna osoba pracuje w rodzinie, trzeba syzyfowych wysiłków, ażeby koniec z końcem związać, ażeby najelementarniejsze potrzeby życia zaspokoić, jak wyżywienie i okrycie swojej rodziny, ale z drugiej strony — patrząc w Warszawie na sklepy i wystawy przepełnione najwykwintniejszymi towarami, widząc na ulicach miast modne i eleganckie stroje kobiet, obserwując przepełnione lokale restauracyjne, dancingi i kina, mimowoli zadajemy sobie pytanie — kto jest tym konsumentem, nabywającym te towary zbytłukowe, przepełniającym drogie zakłady wobec powszechnych niewystarczających zarobków, zubożenia ludności i ciągłem narzekaniu na biedę i niedostatek?

Jeżeli sięgniemy do sfer robotniczych, to i tam zauważymy ten sam objaw życia nad stan.

Bezrobocie, płace zmniejszone z powodu zredukowanych dni pracy na skutek zastoju w przemyśle, a jednak pieniądze znaleźć się muszą na różne przyjemności, na stroje, alkohol, zabawy kończące się zwykle jakąś awanturą. To są przyczyny niemożności zrównoważenia budżetu domowego. Lekkomysłność, będąca przysłowioną cechą naszego narodu, spotęgowana dziś do najwyższych granic, stała się jakąś psychozą, ogarniającą wszystkie warstwy. Uległy jej od pierwszej chwili powstania odrodzonej Polski sfery rządzące, rozbudowując budżet państwowy ponad stan, ulegają jej w dalszym ciągu wszystkie stany w narodzie nie rozumiejąc jednej wielkiej prawdy, że: „oszczędnością i pracą narody się bogacą“.

że jeżeli pragniemy ratować Państwo przed zagładą gospodarczą, przed uzależnieniem ekonomicznym od innych państw, musimy pracę tę zacząć od siebie, od własnych swoich gospodarstw. Musimy dążyć do ograniczenia swoich potrzeb życia codziennego, do stosowania wydatków swoich do właściwych dochodów, poprzestać na najskromniejszym życiu w dobie sanacji gospodarczej, a osiągnąć to możemy drogą sanacji moralnej naszych rodzin, całego naszego społeczeństwa. Zrównoważenie budżetu domowego jest kwestją nie tylko ekonomiczną, ono wymaga od nas duchowego wysiłku, siły woli, poskromienia swoich namiętności, doskonalenia moralnego. Bez tych wewnętrznych zalet ducha i umysłu nie potrafimy ujarzmić naszych słabostek i namiętności!

W pierwszym rzędzie należy rozbudzić świadomość w nas, że stan ekonomiczny kraju wymaga od nas ofiar, poświęcenia i wyrzeczenia się wielu rzeczy przyjemnych, niezbędnych nieraz, jakby się zdawało, że liczne rzesze bezrobotnych i głodnych nie mają grosza na kawałek chleba, że życie nad stan prowadzi częstokroć, prawie zawsze, na drogę nieuczciwości, upadku moralnego, rozluźnienia pojęć o etyce chrześcijańskiej, jest grobem, który kopie ukochaną Ojczyznę, rodzinie katolickiej, a tem samem całemu narodowi naszemu. Po długich wysiłkach, nauczani smutnem doświadczeniem, zdołaliśmy osiągnąć zrównoważenie budżetu państwowego, na ten sam wysiłek musimy się zdobyć, ażeby dojść do równowagi w naszych budżetach domowych.

Odwieczna zasada: „Pamiętaj rozchodzie, żyć z dochodem w zgodzie“, niechaj będzie nakazem naszym obywatelskim.

Wydatki domowe muszą być dostosowane do wpływów codziennych, nie mogą być przekroczone, przeciwnie, najdrobniejsza chociaż sumka musi być co miesiąc odłożona na tak zwaną „czarną godzinę“, na wypadek choroby lub inne nadzwyczajne wydatki nieprzewidziane. Jeżeli potrafimy, w myśl zasady wyżej wyłączonej, nagiąć nasze upodobania do potrzeby chwili, poskromić nasze namiętności, ograniczyć niepotrzebne wydatki do najniezbędniejszych, wychować młodzież naszą i dzieci od lat najmłodszych w tem przeświadczeniu, że poto ażeby Polska była kiedyś wielkiem potężnym mocarstwem, musimy dzisiaj pracować i oszczędzać, że lekkomyślność i marnotrawstwo jest wielkim wobec niej grzechem, to dokonamy wielkiego dzieła odrodzenia moralnego nas samych, a tem samem i odrodzenia gospodarczego Państwa.

Początkiem tego odrodzenia moralnego będzie *zrównoważenie budżetu domowego*, a że budżet domowy w głównej mierze wykonywany jest przez kobiety, wierzę mocno, że odrodzenie moralne Polski przez kobietę polską przyjsć musi.

Płaca rodzinna i praca zawodowa kobiet zamężnych.

(Referat ks. prałata M. Godlewskiego).

Wobec kryzysu przemysłowego, sprawa uregulowania płacy, właściwie jest na drugim planie. Obecnie robią się wysiłki, aby przynajmniej 3 dni pracy w tygodniu zapewnić robotnikowi, co nie tylko jego rodzinie, ale nawet jemu samemu nie wystarczy na odżywianie się należyte, dlatego wielu woli poprzestać na zapomodze, która prawie tyleż wynosi, co jego zarobek za 3 dni pracy. A gdy i tych 3 dni pracy niepodobna robotnikowi zapewnić, robią się starania, aby mu zagranicą pracę korzystniejszą znaleźć.

I jadą liczne rzesze w obce strony, gdzie ten sam robotnik, który w swoim kraju rzekomo nie chciał pracować, lub był mało wydajny, jest poszukiwany i stawiany wyżej ponad robotników innych narodowości.

Wielu ze zdziwieniem pyta, co za przyczyna; dlaczego robotnik polski w kraju u siebie pracować nie chce, gdy zagranicą podejmuje się najcięższych robót i ku zadowoleniu ogólnemu wykonywa je dobrze.

Dlaczego?

Zrozumiałem jednak stanie się to dla nas wówczas, gdy przyjrzymy się naszym warunkom pracy, od których zależy nie tylko większa chęć do pracy, ale i większa wydajność.

Do tego potrzeba rozumnej organizacji pracy i dobrego urządzenia warsztatów pracy pod względem technicznym.

Niejednokrotnie u nas słychać się daje, że nie może przedsiębiorstwo więcej płacić robotnikowi, bo w żaden sposób nie zdoła wytrzymać konkurencji zagranicznej z powodu małej wydajności naszego robotnika.

Tymczasem winą ta nie leży po stronie pracownika, zależne to jest od samego przedsiębiorstwa.

Dlaczego bowiem robotnik źle pracuje? Zda każdy sobie sprawę z tego, gdy choć powierzchownie pozna fabryki zagraniczne i porówna organizację pracy zagranicą a u nas — wówczas zrozumie, dlaczego w kraju robotnik polski pracować nie chce.

Przyczyny zaś małej wydajności należy szukać w urządzeniu technicznym samego przedsiębiorstwa. Ileż u nas jest takich fabryk, w których możemy znaleźć maszyny przedpotopowe, gdy w fabrykach zagranicznych mamy ulepszenia czynione ustawicznie, na których robotnik pracując, może być więcej wydajnym.

Dla lepszego zorientowania się co do wydajności, wykażę to na przykładzie:

Jeszcze przed wojną zwrócili się do mnie robotnicy pewnej fabryki gwoździ i muter z oświadczeniem, że zmuszeni są zastrajkować, bo właściciel fabryki nie chce im podnieść płacy, a to, co im płaci, wystarcza tylko im i ich rodzinom, aby nie móc skończyć. Wytłumaczyłem im, że nim się ogłosi strajk, należy spróbować wszystkich środków, czy polubownie nie będzie można coś uzyskać od fabrykanta. Gdy robotnicy się zgodzili, udałem się sam do owego fabrykanta, aby go do ustępstw na rzecz robotników skłonić. Jako argument do utrzymania dotychczasowej płacy, użył ów fabrykant tylko tego, że mutry i gwoździe są tańsze zagraniczne, wobec zaś takiej konkurencji on nie może płacy podnieść. Robotnik tutejszy, jak twierdził, mniej robi, niż niemiecki, bo gdy w Dortmund robotnik niemiecki wyrobi na maszynie 8.000 muter dziennie, to na takiej maszynie robotnik polski wyrabia tylko 2.500. Niech mnie robotnicy wyrabiają nie 2.500 muter dziennie, lecz 8.000, a ja im wówczas zapłacę więcej. Zwróciłem się o wyjaśnienie do robotników, dlaczego tak mało wyrabiają, mając taką samą maszynę. Na to otrzymałem od robotnika, znającego maszyny w Dortmund, taką odpowiedź. Maszyna ta sama, ale urządzenie pieca nie jest to samo, tam jest obok maszyny piec, a tu do pieca trzeba zrobić trzy kroki. Nim więc zaniesiemy do maszyny żelazo, które musi być do białości rozpalone, stygnie w drodze i maszyna zamiast dwunastu muter, wykona trzy, albo i wcale nie. Nie wina była zatem naszego robotnika, lecz tylko lichy urządzenie maszyny pod względem technicznym.

Wobec tego powstaje pytanie, dlaczego u nas nie starają się po fabrykach, czy choćby przy publicznych robotach, ani o organizację pracy, ani też nie zaprowadzają ulepszeń pod względem technicznym?

Dlaczego?

Na to pytanie odpowiem przypuszczeniem, *dzieje się to celowo, aby nasz przemysł zabić!*

Pamiętajmy, że 94 proc. przemysłu znajduje się w ręku obcych nam duchem i językiem, a nawet wrogów. Fabrykanci, to są przeważnie Żydzi i Niemcy, mający łączność z przemysłem niemieckim. Ileż to razy mieliśmy strajki w Łodzi, urządzone za pieniądze niemieckie, aby wstrzymać przemysł polski, a ożywić niemiecki. Dziś chodzi o zniszczenie już nie tylko przemysłu, ale i Polski, czy nie ta sama ręka działa obecnie, co dawniej?

A gdy wielu cudzoziemców zachęcało nas do intensywniejszej pracy

w samych początkach zmartwychwstałej Polski, to my sami czyśmy zastanawiali się nad tem, jak do tej pracy mamy się wziąć? Prowadzono różne publiczne roboty, ale jak je wykonywano, czy dbano o to, aby praca była wykonywana należycie? Zostawia się robotników samym sobie, bez żadnego dozoru, bez żadnej przewodniej myśli, a później się dziwimy, że robotnik nie chce pracować. Rzuca się pieniądze w błoto, bo u nas stać na to!

Inaczej ludzie pracują w innych krajach, bo tam jest rygor, tam jest karność, tam ludzie wiedzą, czego chcą.

Miejmy więc nadzieję, że u nas stosunki się poprawią i nie tylko przemysłowcy zorganizują fabryki, lecz także pomyślą o lepszych warunkach płacy, niż było dotychczas. Musimy bowiem przyznać, że tej sprawy u nas w rachubę nie brano. Wynagrodzenie zaś robotnika musi oprzeć się na innych podstawach. Bo, gdyby robotnik otrzymywał tyle tylko, żeby mógł żyć, nie różniłby się od dawnego niewolnika, którego pan utrzymywał bez wynagrodzenia za pracę. Robotnik nie jest niewolnikiem. A to, co pan na niewolnika wydaje, nie nazwie tego zapłatą. Płaca zatem w ścisłym znaczeniu zaczyna się tam dopiero, gdzie się otrzymuje więcej, niż to, co konieczne do zachowania sił do pracy.

Płaca musi objąć nie tylko potrzeby robotnika, lecz także jego rodziny, pozatem należy też wziąć pod uwagę pracę zawodową kobiet zamężnych.

O tem pragnę choć w krótkim zarysie podać pogląd z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej.

Nie poruszę tu obecnych ustaw, które przyczyniły się jeszcze bardziej do zaoognienia stosunków fabrycznych, wprowadzając zamęt, a nawet ruinę przedsiębiorstw istniejących. Nie wolno na przykład z braku pracy zwalniać niektórych robotników, ale zamknąć fabrykę i wszystkich wyrzucić na bruk, to wolno!

Gdzie tu logika?

Od najdawniejszych czasów stoją dwa obozy przeciwko sobie i coraz bardziej zaostrza się stosunek jednych przeciwko drugim; z jednej strony obóz pracodawców, a z drugiej obóz pracobiorców.

Nie są one równe. Ostatni, liczbą ogromny, lecz bez wszelkich zasobów, drugi wprowadzie nieliczny, lecz silny i potężny w środkach.

Pomiędzy tymi obozami nie masz zgody stałej, choć we wspólnej zgodzie znajdują swą korzyść. Razem iść powinny, a jednak od dawna, od najdawniejszych czasów — istniały spory, a nawet krwawe walki pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami.

Chrześcijaństwo poprawiło warunki pracujących; jednak pracodawcy tak potrafili skrepić ich, czy to wskutek przepisów prawnych, czy wskutek przemocy, iż stali się ponownie niewolnikami. Ostatnie stulecia przepisami prawnymi zaprowadziły zmianę zasadniczą i dziś umo-

wa pracy pomiędzy robotnikiem a pracodawcą pozostawioną została porozumieniu się obu stron.

Gdy przyjrzymy się waśniom tych dwóch obozów, to nie widzimy, iżby tu chodziło tylko o zaprowadzenie nowego ustroju społecznego, bo nietylko robotnik socjalistyczny stawia żądania, stawia je też i robotnik chrześcijański.

I czego on żąda? Czyż żąda także, aby pracodawca oddał cały swój majątek na korzyść ogółu, jak tego żądają socjaliści? Nie!... On żąda tylko sprawiedliwej płacy, upomina się o to tylko, co jemu słusznie się należy! *Suum cuique!*

Mówiąc o płacy sprawiedliwej, teoretycznie, nie widzimy tu żadnej trudności. Wszyscy się zgadzają, że robotnik ma prawo otrzymać sprawiedliwą zapłatę, a pracodawca wykroczyłby przeciw sprawiedliwości, gdyby choć część sobie zatrzymał i robotnikowi nie wypłacił. Praktycznie jednak inaczej to się przedstawia. Tu powstają trudności — wielu twierdzi, że praktycznie płacy robotnika ze stanowiska sprawiedliwości, oznaczyć niepodobna.

Słowo płaca ma dwa odrębne znaczenia. Jest bowiem z jednej strony wyrażeniem ogólnym i oznacza całość płacy, jaką otrzymują wszyscy robotnicy w ogólności, czy też wszyscy robotnicy jednego przedsiębiorstwa. W tem znaczeniu płaca jest przeciwstawieniem do zysku przedsiębiorców, lub co najmniej do zysku jednego przedsiębiorcy.

Nazywamy ją w tem znaczeniu: płacą ogólną, płacą w ogólności.

Od płacy ogólnej trzeba odróżniać płacę indywidualną, płacę każdego robotnika z osobna. Jest to więc częśćka płacy ogólnej, przypadająca na poszczególnego robotnika; częśćka, otrzymana nie sposobem rachunkowym, dzieląc zarobek ogólny według liczby robotników, lecz częśćka zarobku ogólnego, przypadająca na każdego robotnika wedle zasad sprawiedliwości. Ze stanowiska sprawiedliwości przypatrujemy się płacy ogólnej w stosunku do pracodawców, płacy indywidualnej zaś w jej stosunku do płacy drugich robotników.

Najprzód o płacy ogólnej:

Pracodawca i robotnicy łączą się w celu wytwarzania nowych lub przetwarzania istniejących już wyrobów. Jedno i drugie ma za zadanie i cel przysporzyć korzyści. W tym celu obydwie strony dokładają swych sił, chociaż nierównych.

Pracodawca daje maszyny, kapitał, a robotnik pracę. Z tego zjednoczenia powstają korzyści. A sprawiedliwość wymaga, ażeby zysk ten pomiędzy obydwie strony podzielony był sprawiedliwie.

Moralisci mówią o trojakim stopniu sprawiedliwej ceny. Najwyższa, kiedy pozornie kupujący poniósłby krzywdę, średnia — zwykła, najniższa — kiedy sprzedający doznałby niesprawiedliwości.

Pracodawca z zysku ma otrzymać część, przysporzoną przez kapitał

jego, robotnik część, zyskaną przez swą pracę. Ten, który daje kapitał, ryzykuje, a więc ma prawo do stosownego procentu. Tylko, co jest stosowny procent?... Tu nowa trudność — jednak można przyjąć, że oprocentowanie dwa razy wyższe, niż papierów publicznych, będzie stosowne.

Teraz co do płacy indywidualnej: główną tu rolę odgrywa stopniowanie płacy jednego robotnika do płacy drugiego, a przy tem należy uwzględnić stosunek płacy do każdego robotnika z osobna. Nie może być równa, bo nie równe są siły, zręczność, umiejętność, chęć do pracy.

Należy zastanowić się nad płacą indywidualną do osoby robotnika. Tu sprawiedliwość wymaga, ażeby płaca indywidualna wystarczała co najmniej do zachowania życia i zaspokojenia koniecznych potrzeb życiowych w sposób odpowiedni.

Ponieważ płaca robotnika jest jedynym źródłem jego dochodu, to też z tego jednego źródła wszystkie ciężary pokryte być muszą. Płaca robotnika musi nawet przewyższać konieczne potrzeby życiowe, boć nie jest tylko maszyną, którą po użyciu się wyrzuca, boć robotnik, który odbiera tyle, ile potrzeba, ażeby żył i mógł pracować, odbiera rzecz wprowadzić bardzo potrzebną, lecz nie odbiera jeszcze żadnej zapłaty. (O. Weiss). Stąd robotnik powinien otrzymywać nietylko tyle, ile mu potrzeba na utrzymanie życia swego, ale też swej rodziny, czyli też ma być płaca rodzinna. Są jednak tacy, którzy wykazują, że sprawiedliwość nie wymaga, ażeby płaca robotnika w zwykłych warunkach zapewniłabyt rodzinie. (Pesch. Lohnvertrag str. 507). Opierają pracę rodzinną na prawie natury. Leon XIII w swej encyklice *Rerum novarum*, jakkolwiek nie mówi wyraźnie, jednak z tych określeń widać, że Ojciec św. ma na względzie płacę rodzinną: „Podobnie niestosowne są niektóre zatrudnienia dla kobiet, urodzonych do zajęć domowych. Te zajęcia z natury swojej służą ku obronie godności niewieściej i ułatwiają wychowanie dzieci i przyczyniają pomyślności rodzinom“. Pismo św. niejednokrotnie mówi o płacy, jak na przykład: 1 Mojż. 3. 19; 3 Mojż. 19. 13; 5 Mojż. 24. 12-15; „Kto wylewa krew, a kto zdradę czyni najemnikowi, bracia są“... (Eccl. 34. 24-27) „Biada, który... bliźniego swego uciska próżno, a zapłaty jego nie płaci“. (Jerem. 22. 13) (Malach. 3. 5).

Znany przemysłowiec amerykański Henryk Ford w swojej książce „Moje życie i dzieło“ tak pisze: „Co po takim przemyśle, gdy nie daje utrzymania każdemu z nim związanemu. Ambicją pracodawcy powinno być płacenie lepszych zarobków, a ambicją robotników powinno być jego umożliwienie“.

„Próbując regulowania płac robotniczych wedle kosztów życia, naśladujemy tylko psa, goniącego za własnym ogonem. Robotnik pracuje w fabryce, ale żona jego pracuje w domu. Fabryka musi zapłacić obojgu“.

Dziś zatem w Ameryce ogólne jest dążenie do dania takiego wyn-

grodzienia, iżby robotnik mógł utrzymać dom, wychować dzieci, nie uciekając się do wysyłania do fabryki żony lub małoletnich dzieci.

* * *

Obecnie przejdziemy do sprawy pracy zawodowej kobiet zamężnych.

Jakkolwiek obecnie w wielu krajach jest dążenie do niedopuszczania kobiet zamężnych do fabryki, nie jest jeszcze ujęte prawodawstwem, bo nie wszędzie jeszcze przyjęta zasada, że płaca sprawiedliwa obejmuje rodzinę, nie tylko osobę robotnika. Ruch zarobkowy kobiet spowodowany został głównie olbrzymim rozwojem przemysłu.

Dawniej na utrzymanie rodziny pracował głównie ojciec, lecz wskutek ulepszenia maszyn, rąk było mniej potrzeba, a zarobek malał tak, że na wyżywienie rodziny musiały też pracować i żony, a nawet małoletnie dzieci.

Dane statystyczne, dotyczące stanu zarobków kobiecych wykazują, że w krwawym dramacie nędzy ludzkiej, nędza kobieca najwybitniejszą odgrywa rolę. Niechaj bieda robotnika mężczyzny będzie jaknajwiększą, bieda robotnicy zawsze jest większą jeszcze.

Ponieważ prawie wszystkie kobiety pracują w fabrykach za młodu i w sile wieku, przeto osłabienie organizmu musi się odbić na młodym pokoleniu, które przychodzi na świat słabe i częstokroć niedołężne. Robotnica-matka nie może nakarmić swego dziecka, bo to w pracy przeszkadza, często je oddaje na garnuszek.

Niemowlę jeszcze, a matkę swą rzadko widzi, zostaje bez opieki i wychowuje się przeważnie na ulicy. Wzmaga się śmiertelność niemowląt, a to szkoda, która już dotyczy nie tylko rodziny, lecz całego społeczeństwa.

Dziś niewiasta zamężna poczęści zostawia dzieci zupełnie bez opieki, lub pozostawia je obcym, a sama — podobnie jak mąż — wychodzi do pracy i zarobku do fabryki. W poniewierkę zatem idzie nie tylko zdrowie i charakter matki, lecz i dzieci.

Jakkolwiek praca zawodowa kobiet tyle szkody przynosi, trudno jednak domagać się zakazu wstępu kobietom do fabryki, dopóki nie będą zmienione wszędzie warunki płacy ojca rodziny. Często bowiem są tak ciężkie warunki życiowe, że matka musi wyjść poza dom, aby wyżywić dzieci swoje.

W Ameryce, pomimo lepszej płacy, niż w innych krajach, jeszcze wiele kobiet zamężnych pracuje.

O gospodarczym wykształceniu kobiet we Wschodniej Małopolsce.

(Referat p. Felicji Garapichowej).

Polska, będąca kiedyś przewodniczą w idei gospodarczego wykształcenia młodzieży, niestety, pozostała później w tyle poza innymi narodami, które dotychczas o wiele nas nad tym względem wyprzedziły. Powodem było zapewne rozprzężenie ogólnie państwowe z końcem XVIII wieku, gdy umysły wybitniejszych ludzi absorbowała jedynie polityka i myśl ratowaniu Rzeczypospolitej od zagłady. Nastąpiły rozbiory i panowanie obcych, którym bynajmniej nie zależało na podniesieniu ekonomicznej kultury i dobrobytu zagarniętego Państwa Polskiego. Rządy zaborców, o ile tolerowały wysiłki ofiarnych poszczególnych jednostek, nie podejmowały w tym względzie żadnej inicjatywy. Najgorzej było pod zaborem pruskim, gdyż, jak wiadomo, szkołę Generałowej Zamoyskiej pod przymusem wysiedlono z Kórnika, skąd przeniesiono ją do Kuźnic, koło Zakopanego.

W odrodzonej Ojczyźnie, ustawodawstwo nasze, rozumiejąc potrzebę i doniosłość kwestji gospodarczego wykształcenia kobiet, wydaje wprawdzie w lipcu 1920 r. ustawę, iż w każdym powiecie, przy każdym sejmiku istnieć winny niższe szkoły rolnicze żeńskie i męskie — ale poza tą ważną uchwałą nie wiele więcej dotąd działo się. Ze względu, iż sprawa ta jest wielkiej wagi, bo dobrobyt społeczeństwa przez jego jednostki i rodziny w jakiegokolwiek one warstwie społecznej się znajdują — zależy przede wszystkim od umiejętnego wydobywania z tak zwanego gospodarstwa kobiecego jaknajwiększego dochodu, a następnie odpowiedniego zużycowania tego dochodu — Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, które mam zaszczyt tu reprezentować przyjęło z radością zaproszenie na Zjazd dzisiejszy, umożliwiający nam wypowiedzenie się w tej ważnej sprawie.

Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet powstało we Lwowie w 1906 r. Działalność jego dotąd z małymi tylko wyjątkami nie sięgała poza obręb Małopolski Wschodniej. Rozpocząwszy swoją pracę od szkół gospodarczych dla dziewcząt wiejskich w Olesku, Pietryczach,

w Białym Kamieniu i kursów dla nauczycielek szkół ludowych, rozszerza Towarzystwo swój zakres działania, przystępując z prywatnych składek w roku 1911-tym do budowy Seminarjum Gospodarczego w Snopkowie pod Lwowem, noszącego dziś nazwę „Głównej Szkoły Gospodarczej Żeńskiej”. Dzięki niespożytej energii, rozumowi, pracy i ofiarności śp. ks. Wandy Czartoryskiej już w jesieni 1913 r. Zakład zostaje otwarty i rozpoczynają się pierwsze nauki i wykłady, zapoczątkowuje się praca nad kształceniem i urabianiem fachowych sił nauczycielskich dla szkół niższych, których brak już podówczas dawał się nam odczuwać. Pomimo przerwy wojennej wydał Snopków po dziś dzień ukończonych słuchaczek z egzaminem rządowym 169, w tem pracujących sił na posadach nauczycielek w szkołach gospodarczych 60.

T. G. W. K. tworzy jeszcze nowe szkoły gospodarcze niższego typu w Żydaczowie koło Stryja, w Tłumaczu za Stanisławowem, które — co śmiało twierdzić możemy — w zupełności odpowiadały swemu celowi przez cały szereg swoich uczenic, nietylko kształconych na samodzielne w swych chatach wiejskich gospodynie, lecz zarazem uświadamianych pod względem narodowym i etycznym. Dodać tu muszę, że rząd austriacki podówczas nietylko nie stawiał przeszkód pracy, ale nawet po części finansowo ją wspierał, do czego przyczyniał się też Samorząd byłej Galicji, tak zwany Wydział Krajowy w osobie ówczesnego vice Marszałka śp. prof. dr. Tadeusza Pilata, który jeden z pierwszych zrozumiał doniosłość gospodarczego wykształcenia kobiet.

Coraz pomyślniejszy rozwój prac naszych przerywa wojna, niszcząc materialny zarobek Towarzystwa. Przecina na całe lata wszelką pracę w szkołach gospodarczych, rujnując doszczętnie wszelkie budynki i inwentarze niższych szkół rolniczych, jak również wstrzymując wzrost Snopkowa, który jedyny, chociaż bardzo zniszczony i zrabowany — przetrwał burzę dziejową i odegrał ważną rolę, jako placówka sanitarna i przystań dla wojsk polskich w czasach legionowych i Obrony Lwowa.

Całe lata schodzą niewielkiej garstce ludzi wytrwałych i z całą wiarą poświęcających się pracy w kierunku gospodarczego kształcenia kobiety, aby dźwignąć Snopków na właściwą mu wyżynę oraz by rozpocząć nanowo nauczanie dziewcząt wiejskich. W roku bieżącym T. G. W. K. rozwija się znacznie. Oprócz 45 słuchaczek w Głównej Szkole w Snopkowie, kształcących się w przeciągu 3 lat na przyszłe zawodowe nauczycielki dla szkół gospodarczych t. zw. rolniczych żeńskich, prowadziłyśmy w bieżącym roku w Snopkowie 4 i pół miesięczny próbny kurs dla 15 nauczycielek szkół powszechnych, które otrzymawszy w tym celu rządowe, płatne urlopy, praktycznie przechodziły w Zakładzie ważniejsze działy, dotyczące gospodarstwa domowego oraz słuchały specjalnych wykładów profesorów Uniwersytetu lwowskiego, aby potem przy szkołach powszechnych, w których stale pracują, mogły zastosować nabytą wiedzę i udzielać swoim uczenicom w VI i VII klasie nauki gospodarstwa domowego.

Ministerstwo W. R. i O. P. urządziło ten próbny kurs w Snopkowie dla zorientowania się, czy takie kursa są czynnikiem dodatnim w ogólnym wykształceniu gospodarczym i czy w przyszłości z pożytkiem będzie urządzić tych kursów więcej w różnych miejscowościach.

Typu niższej szkoły gospodarczej, jak przed wojną, o 10-cio i 11-to miesięcznym programie nauki nie posiadamy teraz wcale. Dotychczasowe w tym kierunku wysiłki nasze rozbiły się bądź to o apatię, bądź też o rzeczywisty brak gotówki u naszego ludu wiejskiego, który na dłużej z siłą roboczą, jaką przedstawiają kilkonastoletnie uczennice szkół rolniczych, rozstać się nie chce lub nie może. Jednak nader pomyślny rezultat wydała praca nasza w szkole gospodarczej w Witkowie, koło Radziechowa, gdzie w tym roku odbyły się dwa 4 i pół miesięczne kursy w internacie dla 46 dziewcząt wiejskich.

Nie będą tu nużyć Szanownych słuchaczy szczegółami, dotyczącymi programów szkół Towarzystwa Gospodarczego Wykształcenia Kobiet. Wszelkich informacji udziela nasze biuro we Lwowie przy ul. Bielewskiego Nr. 6. Pozwólcie mi tu jednak poruszyć pewną kwestję, którą uznaję w tej sprawie za najważniejszą. Otóż zauważyliśmy od jakiegoś czasu pewne niekorzystne zmiany w ogólnym kierunku programów szkół gospodarczych żeńskich, mianowicie przeciążenie umysłów tak słuchaczek wyższych zakładów, jako też uczenic szkół niższego typu, godzinami nauk wysoko — teoretycznych, abstrakcyjnych ze szkodą ćwiczeń praktycznych — a zarazem zanik metody wychowawczej, która tak wysoko stawiała nasze przedwojenne polskie szkoły gospodarcze, ponad czysto fachowe uczelnie innych narodów. Powinniśmy zawsze kłaść ogromny nacisk i wszelkich w tym kierunku dokładać starań, aby w naszych zakładach naukowo-gospodarczych czy — to niższego, czy wyższego typu urabiać umysły, serca i dusze naszych uczenic i naszych słuchaczek. Powinniśmy, kształcąc je fachowo, wychowywać zarazem i umiejętnie przysposabiać do szczytnego zadania, jakie każda z nich czeka, jako przyszłą nauczycielkę, matkę, wychowawczynię lub gospodynię wiejską. Wszak nie jest mylnem to zdanie, że matka nadaje ton i piętno całemu ustrojowi domowemu, całej rodzinie i domownikom. Jaką jest matka w domu, takimi przeważnie będą jej synowie i córki, przyszli obywatele kraju. Im wyżej postawimy kobietę pod względem moralnym i ideowym — tem ona na wyższy poziom wzniesie całe swoje otoczenie czy to w swym własnym domu, czy też w szkole gospodarczej, jaką prowadzić będzie, im bardziej fachowo ją wykształcimy, z tem ona większem zamiłowaniem i z tem większą skrupulatnością i dokładnością prowadzić będzie tak pod względem praktycznym jak ekonomicznym wszystkie działy wchodzące w zakres gospodarstwa domowego. Wobec minimalnej ilości godzin, przeznaczonych na naukę religji w szkole powszechnej, a tak często umniejszanie tychże godzin z różnych nie przewidzianych powodów i przeszkód u ks. katechetów po wsiach — szczególnie, gdy

niema parafji w miejscowości, gdzie się znajduje szkoła powszechna — powinno się też położyć wielki nacisk, by w szkołach gospodarczych uzupełniano katechizm — uczono zastosowywać go w życiu codziennym. Słowem zadaniem szkoły gospodarczej jest również rozbudzenie zrozumienia etyki katolickiej i chrześcijańskiego poglądu na rzeczy, dotyczące codziennego życia.

W szkołach gospodarczych należy również urabiać u kobiet poczucie karności i ścisłości w wykonaniu wszelkiej pracy, tak fizycznej jak umysłowej, poczucie obowiązku obywatelskiego. Pocóż nam równouprawnienie niewiast, jeżeli od wczesnej młodości nie będziemy wpajać w dziewczęta polskie pojęć, że prawo pociąga za sobą obowiązki — jeżeli nie nauczymy je to prawo rozumieć — szanować — czcić i jego święcie się trzymać!

Wszak internaty szkół gospodarczych powinny i mogą być zakładami dopełniającymi wychowanie dziewcząt, z jakiegokolwiek one wyszły środowiska; powinny udoskonalać ich umysł, serca, duszę i charakter na jakimkolwiek one stoją poziomie intelektualnym — byle tylko odpowiednio do potrzeb i inteligencji obmyślany i zastosowany był w zakładach wszelki program.

Zasadniczo dążeniem naszym ogólnie powinno być stwarzanie jaknajwięcej internatów przy gospodarczych szkołach i kursach. Powinniśmy dążyć, aby wszelkie nauki związane ze szkołami gospodarczymi były prowadzone jaknajbardziej fachowo z całym zrozumieniem doniosłości sprawy, a nie pobieżnie i po dyletancku.

Nie będę tu wymieniać wszystkich naszych dotychczasowych wysiłków, które niestety rozbiły się dotąd o brak dostatecznych funduszy i odpowiedniego poparcia — chcę jednak tu zaznaczyć, jakie na przyszłość mamy zamiary i zapoczątkowane prace dalsze.

Otóż oprócz niżej wymienionych szkół pragnęłoby T. G. W. K. otworzyć poza Snopkowem drugi zakład praktyczno naukowy, gdzieby rok rocznie, stale mogły być prowadzone 11-to miesięczne kursy gospodarcze dla urlopowanych na ten okres czasu nauczycielek szkół powszechnych, gdyż ustalenie programu obejmującego całość w tak krótkim czasie obok wymaganych przez Ministerstwo Oświecenia 3-letnich studjów słuchaczek Szkoły Głównej — okazuje się nadal niewykonalne. Nie wątpię, że Szanowni Słuchacze i Słuchaczki uznają, że przysposobienie fachowo-gospodarcze nauczycielek szkół powszechnych umożliwi w najszybszym tempie rozszerzenie tej wiedzy wśród ludu naszego — podniesie z tem związany był ekonomiczny oraz kulturę po wsiach i miasteczkach. Powinniśmy całą siłą dążyć do tego, by dziewczęta miały już w ostatnich dwóch latach szkoły powszechnej programowo przepisana naukę gospodarstwa kobiecego, lub też by miały obowiązek przejścia kilkomiesięcznego kursu w gospodarczym internacie. Prawo to powinno obowiązywać jednakowo wszystkich bez wyjątku tak na wsi, jak w mieście.

Rozumiejąc piękną potrzebę chwili obecnej, pragnęliśmy otworzyć szkołę gotowania dla pań z inteligencji we Lwowie — niestety zamiar ten nie mógł się dotychczas w czyn zamienić z powodu wielkich trudności o lokal i z braku odpowiednich funduszy.

Obecnie pracujemy nad zorganizowaniem od jesieni 3 do 4 miesięcznych kursów gospodarczych dla dziewcząt w proponowanych nam przez Wydział Samorządowy miejscowościach: Olesko i Ruda i przez prywatne osoby: w powiatach Trembowelskim i Kołomyjskim. Narazie byłyby to kursa dla dochodzących dziewcząt — w przyszłości mamy zamiar przekształcić je na szkoły internatowe.

Dla dokończenia całości obrazu historii Towarzystwa naszego dodam, że przed kilkoma miesiącami pokrewne pracą Towarzystwa podjęły inicjatywę zjednoczenia się na polu kobiecego szkolnictwa gospodarczego, poczem w marcu na Zjeździe w Warszawie powstała Rada Naczelna Gospodarczego Wykształcenia Kobiet.

Nie wątpimy, że taka instytucja dopomoże i nam do jaknajszybszego rozwinięcia tej tak ważnej a palącej kwestji — bez rozwiązania której ani stopień kultury ludu naszego czy też mieszkańców miasteczek i miast ani dobrobyt ogólnopanstwowy podniesionym być nie może.

Oprócz T. G. W. K. którego cel w tytule naszym wyraźnie się zaznacza, pracują na tymże polu w Małopolsce Wschodniej jeszcze inne stowarzyszenia, mianowicie:

Wschodnio Małopolskie Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie i Związek Kółek Rolniczych urządzają rok rocznie kilkotygodniowe wędrownie kursy dla kobiet wiejskich.

Towarzystwo Gospodarskie zorganizowało w 1925 r. 6 kursów teoretyczno praktycznych, sześciotygodniowych, 2 kursy kroju i szycia.

W I półroczu 1926 r. 4 kursy sześciotygodniowe teoretyczno-praktyczne, 2 kursy kroju i szycia.

Roczna frekwencja uczennic stale wzrasta, czego dowodem, że w r. 1921 na kursach Tow. Gosp. Wsch. Małop. brało udział 12 uczennic, w 1922 było 34 uczennic, w 1923 — 72, w 1924 r. — 124, w 1925 — 141, a w I półroczu b. r. 81 uczennic.

Na kursach teoretyczno-praktycznych uczestniczą przeważnie córki włościan-rolników; w kursach zaś kroju i szycia głównie córki małomieszczan, robotników i bezrolnych.

Zarząd Związku Kółek Rolniczych Małopolski Wschodniej we Lwowie urządza kursy z programem nauki: szycie i krój bielizny, cerowanie i łatanie i roboty ręczne, pouczenie o porządkach domowych, higienie domowej, zasadach wychowania oraz pogadanki gospodarcze z zakresu chowu inwentarza i gospodarki nabiałowej i t. p.

Kursów takich urządziło to Towarzystwo: w r. 1925 — 13, a to

1 jednomiesięczny, 1 sześciotygodniowy, 10 dwumiesięcznych i 1 trzymiesięczny na których naukę pobrało 309 uczennic.

W pierwszym półroczu 1926 — prowadzono 10 kursów łącznie dla 250 uczennic t. j. 8 dwumiesięcznych, 2 trzymiesięczne.

W Albingowej koło Łańcuta istnieje od szeregu lat stała internatowa niższa szkoła rolnicza, własność powiatu (sejmiku). Bliższych danych nie nadesłano nam.

We Lwowie, w Państwowej Zawodowej Szkole żeńskiej wprowadzone są kursa gotowania na oddziałach przemysłowych, mianowicie: na krawiecczyźnie, bielizniarstwie i modniarstwie. Nauka gotowania na tych oddziałach wynosi 4 godz. tygodniowo.

Stowarzyszenie byłych absolwentek Snopkowa pod nazwą: „Związek Snopkowiek” przeprowadziło zeszłej zimy pierwszy 6-cio tygodniowy kurs szycia i gotowania, przedłużony na prośbę uczennic i starszych włościan jeszcze o 4 tygodnie dla 40 dochodzących dziewcząt w Pohorcach w powiecie Rudeckim. Dążeniem Związku Snopkowiek jest urządzenie w tejże miejscowości od października kursów internatowych 3 do 4-ro miesięcznych. Gdyby jednakże Związek nie otrzymał z Minist. Rolnictwa potrzebnych funduszy — zorganizuje kursa krótsze dla dochodzących.

Zakład kurnicki.

(Referat Marii hr. Zamoyskiej).

Chcąc dać poznać dzieło ś. p. mojej Matki, Jadwigi z Działyńskich Jenerałowej Zamoyskiej, niech mi będzie wolno najprzód przedstawić kilka rysów z jej życia, które dzieło to przygotowywały.

Najprzód coś co może być przestrogą dla Matek:

W tym przeznaczonym domu, u tej świętobliwej Matki Celiny z Zamoyskich Tytusowej Działyńskiej, która była uosobieniem pobożności i miłosierdzia dla bliźnich, dziecko jej mała Jadzia do 7-go roku życia swego, była męczennicą swoich bon, o czym jej matka naturalnie nic nie wiedziała.

Gdy kiedyś jej starsza siostra Iza, późniejsza Księżna Czartoryska odezwała się mówiąc: — Mamo, Jadzia jest nieszczęśliwą — matka nie mogła temu wierzyć bo, — i tu przestroga! — powiada: — Przecież ile razy wchodzę do pokoju, to Jadzia się rzuca na szyję bon, więc jej chyba dobrze z nią. Otóż to było wynikiem surowego nakazu bon... a jakie cierpienia dziecku zadawały, a tą obłudą pokrywały, to aż przykro opowiadać!

Wreszcie matka przestrzeżona, skorzystała z wyjazdu do Paryża, by się z bonami temi pożegnać.

Nastaly lepsze czasy, o czym by było za długo mówić w tej chwili. Ale to bolesne doświadczenie stało się dla naszej przyszłej wychowawczyni przestrogą i pierwszym przygotowaniem do życia.

Później gdy miała 14-cie lat odzywała się dziewczynka z tem powiedzeniem. — Czy to niema gdzieś szkoły życia? Gdy jej wspomniano o różnych istniejących szkołach, twierdziła, że to nie to czego ona szuka. Ale nikt nie pojmował o co jej chodziło.

Różne okoliczności, które dla braku czasu pomijam, złożyły się na to, że myśl powołania zakonnego nie mogła nawet powstać w tej młodej duszy, ale za to rosła w niej coraz bardziej myśl poświęcenia się służbie Ojczyzny i to mianowicie piórem.

Nie będę tutaj opowiadała, jak do tego przyszło, bo by to za dużo czasu zajęło, ale muszę wspomnieć o zamążpójściu.

Wuj jej Władysław Zamoyski, brat jej matki, prosił o dyspensę w Rzymie i otrzymał ją, by się ożenić ze swą siostrzenicą. Dla niej była to decyzja bardzo ciężka do wzięcia, bo z jednej strony przepadała za tym wujem bohaterem i czuła, że mu się należy poświęcenie się jemu na wygnaniu, a z drugiej strony gnębił ją lęk przed obowiązkami, do których czuła się nie przygotowaną.

I tu pozwolę sobie opowiedzieć zdarzenie cechujące warunki w jakich się to życie rozwijało.

Gdy przysłała dyspensa z Rzymu, zabrano się do ogłoszenia zapowiedzi, ale choć Rzym dał dyspensę, to Prusak jej dać nie chciał... Więc skoro 1-sza zapowiedź wyszła, proboszcz od razu otrzymał z policji zakaz udzielania tego ślubu!.. Więc udano się do innej parafji, w innych do-
brach swoich, ale tu się to samo powtórzyło... Próbowano w trzeciej parafji i taki sam był rezultat. Więc szukano, czy by nie było miejscowości, gdzie sobór Trydencki nie był ogłoszony, a więc gdzieby można wziąć ślub bez zapowiedzi... Znalazła się ta miejscowość... ironja losu! — w Niemczech dokąd się zebrała cała rodzina i do ślubu przystąpiono w Holi, gdzie właśnie znalazł się kapłan Polak. A gdy po udzieleniu Sakramentu wychodził z kościoła, wręczono mu list z policji z tem, że gdyby się zgłosiła ta i ta rodzina z prośbą o ślub, to mu niewolno ślubu tego udzielić... ale już było zapóźno!

Nie pozostało nic tylko jechać od razu na wygnanie. I tu znów wspomnę o charakterystycznej delikatności tego żołnierza, jakim był mój ojciec.

Widząc zakłopotanie i niepokój swej młodziutkiej żony, która rozpaczala że się na gospodarstwie nie zna i nie będzie umiała domu prowadzić, przez 1-y rok ich wspólnego pożycia, aby jej oszczędzić tych kłopotów, chodził z nią do restauracji, jak to czynił za swych kawalerskich czasów.

Pomijam różne okoliczności jak przyjście na świat pierwszego syna Władysława, wojnę Krymską, i pobyt w Turcji, urodzenie się drugiego syna Witolda, urodzenie się córeczki — ale nie mogę pominąć choroby i śmierci tej ostatniej, bo to 25 lat przed założeniem naszego Zakładu wywarło wpływ decydujący i przygotowało to założenie.

Otóż córeczka ta miała 13 miesięcy, gdy raptem wpadła w straszne konwulsje. Matka moja, która nie była dotąd świadkiem śmierci, poznała ją na własnem dziecku... i mając je na kolanach sama do siebie mówiła: — Jak to może być, że Stwórca takiej cudowności Sam Swoje dzieło niszczy! Ja nie rozumiem!..

I miała w duszy jakby odpowiedź: — To jest skutek grzechu...

— Co! to grzech wywołuje takie kataklizmy!? to grzech skłania Boga do takiego postępowania!?! to w takim razie daje pojęcie o tem, co Bóg myśli o grzechu... to by trzeba na gwałt za wszelką cenę unikać grzechu! — i zaczęła się modlić w ten sposób: — Boże mój przez tę ofiarę, której żą-

dasz odemnie, błagam Cię zrób mi tę łaskę, bym miała dom, gdzieby od strychu do piwnicy, nie było grzechu!

I dziecinę Pan Bóg zabrał... a matka nie przestawała myśleć o tem, co wypada zrobić, by mieć dom bez grzechu: — Dzieci swoje wychowywać będę w lęku przed grzechem — na nauczycielkę może wpłynę w tym samym kierunku, ale służba...?! ona wie, że ja się na niczem nie znam, więc mnie oszukują, okłamują i okradają, a wszystko pokrywają płaszczykiem obłudy — nie unikną tutaj grzechu.

Więc odprawię tych starych, a wezmę młode i kształcić je będę w tem unikaniu grzechu. Ależ te młode nic ci umieć nie będą i ty też na niczem się nie znasz, więc nie dasz sobie rady!.. To wiem co zrobię. Z początku każę się młodym uczyć przy starych, a później starszych odprawię. Tak — to ci będą uczyć gotowania, a także i kradzieży, — będą uczyć praso-
wania, a także i oszukiwania i t. d.

Co począć?

I znów się wyrwało to co mówiła mając lat 14-cie. — Czy to niema gdzie szkoły życia, gdzie i pani domu mogłaby się nauczyć, jak domem swym mądrze rządzić i po chrześcijańsku kierować, a służba by mogła się nauczyć jak uczciwie, skrzętnie po chrześcijańsku obowiązki spełniać.

Gdy się ta młoda dusza tak szarpała, wówczas, gdy jeszcze nigdzie nie były powstały późniejsze szkoły gospodarcze Jenerał Zamoyski, jej mąż, wciąż troszczył o naszą biedną emigrację, nietylko z r. 31 ale i 63. Dzielnie mu w tem pomagali księża Oratorjanie, to kazaniem, by wykwestować trochę groszy, to otrzymując przyjęcie bezpłatne dla tego chłopczyka w danej szkole, dla tej dziewczynki w domu klasztornym.

W kole tych kapłanów, nie związanych ślubami zakonnymi, ale dążących za pomocą życia wspólnego do jaknajdoskonalszego spełnienia swych obowiązków kapłańskich, panował duch najczystszy dla Polski i Polaków. U nich to Ojciec Gratry orzekł że: Europa jest w stanie grzechu śmiertelnego od czasu podziału Polski. U nich to Książę Puzyna napisał tak pięknie o Polsce, u nich O. Lessceur wydał tak poważne dzieło o kościele Katolickim prześladowanym w Polsce.

A cóż dopiero powiedzieć o dziełach i mowach oraz życiu O. Perraud późniejszego biskupa i kardynała.

W takim to otoczeniu żyła Jenerałowa Zamoyska i nie dziw, że tam czerpała kierunek duchowy dla siebie i dzieci. Co więcej, ile razy Jenerał uważał że dla sprawy Polskiej wskazanem by było, aby pojechał do Anglii, n. p. gdy ktoś miał o Polsce mówić, w parlamencie lub gdzie indziej dobrze byłoby aby mu dostarczyć dokładnych cyfr, nazwisk, dat to jenerałowa uważała, że przez te 10 dni nieobecności męża, mogłaby zniknąć bez szkody, tem bardziej że miała w domu osobę starszą, oddaną, pewną, której mogła bezpiecznie zostawić dzieci i całe gospodarstwo, i skoro mąż wyjechał, udawała się do klasztorów różnych, zebrać tę łaskę, żeby jej pozwolono dzielić życie zakonne przez te 10 dni nieobecności męża.

Naturalnie każda przełożona zdumiewała się śmiałością tego żądania, i wymawiała się tem, że gdyby chodziło o powołanie toby się można rozpatrzeć, ale tak, to Klauzura nie pozwalała na coś podobnego.

A matka moja biedna szukała miejsca, gdzieby się mogła praktycznie wyszkolić w cnotach, bo mówiła: — Gdy słyszę kazanie z ambony, to może bardzo piękne, ale to teoria, — w książce może bardzo zajmujące, ale znów mam teorię — a praktyka gdzie? Przecież lekarz, gdy zda swój egzamin to idzie do szpitala jakiego, by tam nabyć praktyki. Rolnik, gdy ukończy studia z agronomji, to idzie na jakiś folwark wzorowo prowadzony, aby nie poprzestać na tem, czego się uczył w teorii, ale widzieć w praktyce, jak się ta teoria stosuje.

Jak to może być, że to wyszkolenie najważniejsze niema miejsca?! Czemu to kobieta żyjąca w świecie nie może się wprawić praktycznie do jaknajlepszego spełnienia swych obowiązków chrześcijańskich, narodowych i domowych?!

I na tem daremnie szukaniu tej szkoły życia zeszyły lata całe — tymczasem modliła się i podrosła druga córka.

Matka, życząc sobie obudzenia się dobrych u niej skłonności, prosiła pewną siostrę miłosierdzia, by ją czasem zabierała ze sobą, gdy odwiedzała biednych, ochronki i t. d. tak, że kiedyś na ulicy z ową siostrą tą 11-to letnią dziewczynką myśli sobie: — a nuż bym ja była siostrą miłosierdzia. Trzeba Mamie o tem powiedzieć.

I rzeczywiście tak zrobiła i matka odrzekła, że jeżeli taka będzie wola Boża, ona sprzeciwić się nie będzie. Od tej chwili przez 6 lat przekonana była córka że będzie siostrą miłosierdzia... jednak kiedyś mając 14 lat sama do siebie odezwała się w ten sposób: — Już masz wiek w którym się można decydować. Trzebaby wiedzieć, co ty zamierzasz robić, jaką drogą pójdziesz?

A tu odpowiedź niespodziana!

Jakbym była siostrą miłosierdzia, to mnie gotowi wysłać do Chin lub Afryki, a co Polska mieć będzie ze mnie — a przecież mam nazwisko szanowane, mam majątek i mam tradycje, stosunki, wychowanie — dla czego Polska niema z tego korzystać?! Nie! Ja chcę służyć Bogu, ale w Polsce, ja chcę służyć Polsce, ale po Bożemu.

To był owoc wychowania, jakie nam matka dała, mówię matka a nie rodzice, bo niestety miałam tylko 7 i pół lat, gdy ojca straciłam. Uczyliśmy się we Francji na wygnaniu, stosunki przyjazne, kierunek duchowy, wszystko się odbywało w języku francuskim, wśród francuzów.

Otóż moja matka wpajała w nas tę zasadę: — My tu jesteśmy czasowo, przyjdzie chwila, kiedy wrócimy do kraju, i wtedy będziecie mogły łożyć na usługi Ojczyzny wszystko, co potraficie tu uzbierać.

Więc pamiętam, żeśmy dziećmi będąc, już stale mieli myśl napiętą w tym kierunku, aby się wzbogacać w wiadomości, które by mogły się

przydać w naszym kraju: n. p. to ładny rysunek — trzeba go skopjować, to tu, to tu piękna instytucja, trzeba się z nią zżyć i poznać ją i t. p.

Przy tem moja matka pielegnowała u nas naszą polską mowę, tak że przy stole nie wolno nam było się odezwać inaczej jak po polsku — a chociaż wszystko inne w naszym życiu działo się wśród francuzów i po francusku, to było znakomite ćwiczenie, żebyśmy to opowiadali przecież po polsku.

Tymczasem owa córeczka wciąż szukała swej drogi: — Może ten klasztor. Nie. Może tamten?.. Gdyby była dwoma osobami toby jedną tam dała — i męczyła ją przez trzy lata ta myśl — co się stało, czy to ta rzecz najokropniejsza — to, co się nazywa stracić powołanie? Nieprawda! Ona nie straciła powołania! ona tylko nie wiedziała, gdzie ma iść!

Równocześnie matka uważała sobie za obowiązek, by córka bywała w świecie na wieczorach i balach, jak każda panienka w tym wieku, ale po paru razach córka zaprotestowała i powiedziała matce: — Gdybym chciała wyjść za mąż, to wskazanemby było posyłać mnie na targ... ale skoro ja nie chcę wychodzić za mąż, bo chcę mieć wolne ręce do służby Bogu i Krajowi, to zabiegi zbyteczne.

Matka moja ustąpiła i córkę zwolniła z bywania w świecie.

Ale nadeszła chwila decydująca — różne okoliczności za długie do opowiadania sprawiły, że się córka zaczęła dopominać o coś do roboty, miała lat 20, była pełna życia — nie miała powołania do klasztoru, za mąż wyjść nie chciała, a tak siedzieć beczynnie jej się nie podobało.

W tym czasie Ojcowie Oratorjanie powiedzieli mojej matce, że są przekonani, iż godzina Boża wydzwoniła, by moja matka wróciła do Polski, bo generał który był przyczyną wygnania już był życie swe zakończył, a dzieci, które moja matka rada była wychować, jak sama mówiła, zdala od buta pruskiego i od knuta rosyjskiego, te dzieci już wyrosły, radzili więc O. Oratorjanie, by wrócić do Kraju.

Wróciliśmy więc bez szkody do Polski, i tu sama założyła dom, o którym marzyła przez tyle lat, którego daremnie szukała, bo go nie było, i byłoby to z pożytkiem dla wielu dusz, gdyby się utworzyła taka dla nich ostoja. A skoro córka się dopominała o robotę, to i ją do tego wciągnąć trzeba.

Pierwszy odruch mojej matki był, żeby się bronić, bo skądże powiadała, skąd ona ma uczyć drugich, tego, czego się sama chciała a nie mogła nauczyć. Ale O. Oratorjanie jej powiedzieli, że jej w tem dopomogą, a ona niech zacznie od tego, żeby napisać, jak ten dom pojmuje.

Wówczas moja matka napisała, że widzi trzy grona osób:

- 1) te które się temu dziełu poświęcą, — nazywamy je współpracownikami stałymi;
- 2) te, które czasowo w tym domu przebywają, bądź jako współpracownice czasowe, które nie mają powołania do życia klasztornego

nie mają też u siebie odpowiedniego warsztatu pracy, chcą przez czas dłuższy lub krótszy dzielić życie i pracę pań Zakładowych;

- 3) osoby przejezdne, które by szukały możliwości skupienia się, oderwania się od wiru świata, odnowienia się duchowego, w ciszy i spokoju;
- 4) wyraźne uczennice, któreby pragnęły wprawić się do obowiązków, jakie na nie w życiu czekają;
- 5) grono osób, które przeżywszy czas jakiś w Zakładzie, i powróciwszy do swych obowiązków, usiłują wprowadzić w życie swoje i wśród otoczenia cośkolwiek z tego, co w tym domu zyskały i widziały.

Te zasady O. Oratorianie pochwalili.

W tym czasie zaczęły się pomału zgłaszać osoby odpowiednie do rozpoczęcia tej pracy z nami. O. Oratorianie otrzymali od pewnych zakonnic pozwolenie aby nam zezwoliły uczyć się z ich siostrami 2-go chóru w ich kuchni, pralni na ich folwarkach, a sami mieszkali dla nas nauki w naszym salonie, w domu Biblioteki Polskiej w Paryżu.

W ten czas umierał w Kórniku brat mojej matki Jan ostatni z Działyńskich i mianował swoim spadkobiercą Władysława Zamoyskiego syna swej siostry Jeneralowej — a mego brata.

Otóż brat mój był wówczas w Ameryce w drodze powrotnej z Australji, dokąd go była delegowała Komisja francuska na wystawę międzynarodową w Sydney. Trzeba było telegrafować po niego, wielki mu ból zadając, bo ogromnie kochał tego wuja. A matka moja — nie czekając jego powrotu — przynaglała do założenia tego domu, myślała sobie że narazie wszystkie nasze folwarki są wydzierżawione, więc nigdzie tego domu zakładać nie możemy — byłby wprawdzie teraz Kórnik, ale nie chciała, by to na jej synu ciążyło, więc kazała kupić majątek, graniczący z dobrami Kórnickimi, Gądką, folwark na drodze z Kórnika do Poznania i tam zamierzała założyć to coś, co się w Paryżu przygotowywało.

Gdy brat mój z Australji wrócił, gdy matka moja mu wspomniała o tym projekcie, brat mój zaprotestował mówiąc: Nie! Tak być nie może! Ja przeczuwam, że to co matka zamierza zrobić, to będzie coś tak godnego poważnego i pożytecznego, że ja chcę by Kórnik miał ten zaszczyt dać swe imię temu — niech to się nazywa Zakład Kórnicki, więc ja mamę proszę, by to nam założyła na folwarku Kórnickim.

I matka moja zgodziła się na to i przebywszy najprzód parę tygodni w Kórniku r. 1881, przyjechałyśmy roku następnego 24-go czerwca dla rozpoczęcia pracy — w sześć osób.

I zaraz na wstępie jedna z tych pań przybyłych z nami z Paryża — Francuska — przybyła dla tego, że wiedziała, iż może być tylko czasową współpracowniczką — bez wiązania się z nami — bo na stałe przyjechać nie mogła, mając obowiązki rodzinne, a na mocy tej zasady, przyjeżdżała potem każdego roku na parę miesięcy.

Tak samo przybyły dwie panny — rodzone siostry z Warszawy, by się tej pracy przypatrzeć i niby miały zostać z nami tylko trzy miesiące — a jedna z nich pracuje dotąd z nami. Inna znów amerykanka ś. p. Mac Guire przybyła z Paryża do Kórnika na 3 tygodnie... tymczasem przedłużała i przedłużała pobyt swój aż do 15-u lat i była jedną z osób, której najwięcej zawdzięczamy pod względem metod przy pracy, porządków i t. p.

I tak powstał w Kórniku ten dom, o którym czytamy w pismach mojej matki:

— Dzieło nasze jest stowarzyszeniem świeckim osób, które nie będąc związane ślubami zakonnymi, dążą do doskonałości życia chrześcijańskiego za pomocą środków, jakie przedstawia życie wspólne i potrójna praca: ręczna, umysłowa i duchowa — a pragną oddać się Bogu w celu wdrożenia do tegoż życia chrześcijańskiego dusze, które Bóg zechce im powierzyć.

Zakład ten jest czemś pośrednim między życiem światowym, a klasztornem. Niema tu zerwania ze światem. Niema też ślubów zakonnych ale osoby tu pracujące w szczególniejszy sposób szanują przyrzeczenia Chrztu św.

Niema tu niby to ubóstwa, ale z wielkiego uszanowania dla praw Bożych, osoby tu pracujące, postępują tak jak przystoi wiernej służce względem własności nie swojej, ale swego pana.

Niema tu ślubowanego posłuszeństwa, ale jak wypada żołnierzom Chrystusowym musi być uszanowanie przepisów i regulaminów.

Zakład łączy celem i pracą osoby różnego usposobienia, charakteru, wychowania. Doświadczenie mojej matki wykazało, że wszędzie gdzie z uszanowaniem i ufnością ratunku szukała, zawód ją spotykał, mimo okazywanej życzliwości, a to z powodu niedopuszczalnej klauzury — a klauzura była powodowana ślubami zakonnymi. Wszędzie gdzie były śluby, tam przed nią brama zamknięta — a domu gdzieby ślubów nie było a więc i klauzury znaleźć nie mogła. Co więcej, cnota wymagana w klasztorze inną jest niż ta, której potrzeba kobiecie żyjącej w świecie — ramy życia też zupełnie inne.

Otóż wiadomo z historii, że w Kościele różne okoliczności, zajścia, wojny, prześladowania, herezje wywoływały stworzenie nowych zakonów, zgromadzeń, stowarzyszeń, instytucyj, czy nie można uznać, że tak fatalny ogólny niestety zanik życia chrześcijańskiego a także troska o cierpienia tej niewiasty łaknącej doskonałości mimo, że żyła w świecie, stały się powodem powstania tej nowej instytucji, o której pisze ś. p. Papież Pius X do założycieli: — „Wasza instytucja jest zarówno praktyczną szkołą życia chrześcijańskiego, jak i szkołą gospodarstwa domowego“. „Co jednak jeszcze miłsze czyni na nas wrażenie (pisze dalej Pius X) i bez wątpienia rozszerza zakres waszej działalności, to dążenie wasze by przyjść w pomoc całemu społeczeństwu a to za pośrednictwem uczennic przez was wychowanych.

Przez nie to, gdy wracają do rodzin swoich przeniknione głęboką czcią dla łaski Chrztu św. i wynikających stąd obowiązków, wszczepiacie ducha chrześcijańskiego w serca ludzkie“.

A ś. p. Papież Leon XIII pisał do założycieli r. 1886: — „Doskonalej pobożności przedsięwzięłaś dzieło“ — a do kardynała Perraud wówczas przełożonego Oratorjanów pisze o naszym Zakładzie: — „nic tam niema, co by się odróżniało od zwyczajnego sposobu życia, żadnych więzów, ślubów zakonnych ani pozoru zgromadzenia zakonnego, ale osoby należące do tej instytucji jednak wcale nie małe wysiłki pokładają około doskonałości życia chrześcijańskiego z nadzieją wielkich owoców.“

**Referaty zgłoszone
w czasie druku.**

Przyczyny upadku współczesnej rodziny.

(przemówienie pos. Tadeusza Błażejewicza).

Osiągnęliśmy to, ku czemu z utęsknieniem zwracały przede swych myśli pokolenia ojców naszych, ku czemu rwali się poprzez morze udęczeń i męki, w krwawym trudzie i znoju, co nieraz zdawało im się tak już bliskie, a okazywało się potem złudnym jedynie mirażem — osiągnęliśmy niepodległe państwo. I chociaż zimny i bezstronny rachunek przyznać nam każe, że przez te lat kilka uczyniliśmy wiele, aby to państwo zorganizować, to jednak ten sam obrachunek nam powie, że wiele jeszcze prac niewykonano i że, co najważniejsze, zbyt wiele istnieje jeszcze u nas w społeczeństwie sił destrukcyjnych, zbyt wiele antagonizmów klasowych, zbyt wiele zaciekłości partyjnej, zbyt słaba jest więź narodów, zbyt słaby wpływ czynników moralnych na życie społeczne, zbyt słaby instynkt samozachowawczy, zbyt mało ludzi o spżowych charakterach, mogących być sternikami naszej nawy państwowej, wśród odmętów burzącego się coraz gwałtowniej morza społecznego.

I myśląc o tem, uświadamiamy sobie coraz jaśniej, że tak, jak ongi, dużą zasługą rodziny polskiej było, że chociaż daliśmy się polknąć najeżdźcom, to nie daliśmy się im jednak strawić, tak i dziś, w tych trudnych dla Ojczyzny czasach, rodzina polska musi być tą arką przymierza między dawnymi a nowymi laty, szkołą uspołecznienia dla młodych pokoleń, skarbnicą ofiarnego ducha i ofiarnych czynów, skąd płynąć będzie mocarny prąd odrodzenia moralnego, skąd wychodzić będą bojownicy o zdrowie, jedność, potęgę i moc narodu.

Niestety, rodzinie, jej zdrowiu, spoistości i trwałości grożą niebezpieczeństwa. Organizm ten toczą mikroby. Gwałtowniej na Zachodzie, słabiej może u nas, jakkolwiek niebezpieczeństwo jest niemałe.

Trzeba go poznać. Wystąpić z niem do walki. Ratować fundamenty naszej budowy społecznej i narodowej.

Jako powód dzisiejszego osłabienia więzi rodzinnej, podają zwykle materialne warunki, wśród których ludność, przedewszystkiem miejska, przebywa. Zapewne, stosunki mieszkaniowe, praca zawodowa kobiet, życie gorączkowe wielkich miast itp... wszystko to wywiera ujemny wpływ na stosunki rodzinne. Nie tu jednak szukać należy przyczyn zasadniczych. Źródło dzisiejszego upadku instytucji małżeństwa i rodziny tkwi przedewszystkiem w nastrojach moralnych i fałszywych doktrynach. Rozwody są w przeważnej części chorobą sfer zamożnych, natomiast przykładów wierności małżeńskiej, przywiązania i szczęścia rodzinnego znaleźć możemy wiele wśród ludności ubogiej, mimo panującej tam często nędzy, braków mieszkaniowych, pracy zawodowej kobiet i t. p.

Małżeństwo chrześcijańskie jest nie tylko związkiem o charakterze cielesnym, ale i duchowym. W imię szczytnych ideałów moralnych, w imię dobra organizmu rodzinnego, jako całości, wymaga ono od poszczególnych swych członków zapomnienia o osobistych korzyściach, wyzbycia się egoizmu, opanowania zmysłowych namiętności. Z tego wypływa, że tam tylko organizm rodzinny może być silny i zdrowy, tam tylko pełnić on może należycie właściwe mu funkcje społeczne, tam tylko będzie dla jednostek źródłem szczęścia, radości i zapomnienia bólów życia, gdzie silnie biją uczucia religijne, gdzie ideały moralne inspirują wolę ku dobremu, gdzie całe życie socjalne opiera się na mocnych podstawach etyki chrześcijańskiej, gdzie panuje ona w sercach i duszach jednostek. I oto jedną z najważniejszych przyczyn rozkładu współczesnej rodziny, przyczyną zasadniczą i podstawową, z której wszystkie inne biorą początek i źródło, to dechrystjanizacja dzisiejszych społeczeństw, laicyzacja życia państwowego.

Proces ten rozpoczął się dawno. Już renesans niósł w sobie, jak mówi prof. Zdziechowski, zarody detronizacji Boga i ubóstwienia człowieka. Jednak pierwiastki chrześcijańskie średniowiecza były jeszcze w nim dość silne.

Przyszły potem prace angielskich i francuskich deistów, osłabiające wiarę w Boga, jako Ojca sprawiedliwego, lecz miłosiernego, ku któremu z ufnością kierować możemy swe prośby i błagania; przyszedł Wolter i wolterjanizm z ich ironją i szyderstwem, kierowaniem przedewszystkiem ku katolicyzmowi, Kościołowi, duchowieństwu; przyszła rewolucja francuska, z jej pogardą dla przeszłości, z jej wiarą w siły i potęgę rozumu człowieka, w nieskończony postęp rodzaju ludzkiego; przyszedł sensualizm i materializm encyklopedystów.

Dochodzimy wreszcie do wieku XIX-go, z jego różnorodnymi kierunkami filozoficznymi, o charakterze już to idealistycznym, już to materialistycznym, z jego rozwojem nauk przyrodniczych. Filozoficzny idealizm odbierał religii podstawy rozumowe, materializm zbijał jej założenia metafizyczne, ze zjawisk zachodzących w świecie roślinnym

i zwierzęcym wyprowadzał wskazania, mające kształtować moralność ludzką. W naukach przyrodniczych poczęto doszukiwać się doświadczalnych dowodów przeciwko dogmatom chrystjanizmu. Dowodów tych miałyby jakoby dostarczać teoria ewolucji. W połączeniu z monizmem filozoficznym wytworzyła ona podstawy światopoglądu, zwalczającego kamienie węgielne chrześcijaństwa, t. j. osobowego Boga i niesmiertelną, substancjalną duszę ludzką. Świat organiczny wraz z człowiekiem i jego duszą został sprowadzony do protoplazmy, by następnie poprzez tę ostatnią, zostać zniwelowanym do poziomu zjawisk świata nieorganicznego, który ze swej strony uważany jest za wytwór tylko mechanicznego oddziaływania, atomów, czy też elektronów oraz eteru. *).

Podobne poglądy szerzono nie tylko wśród inteligencji, ale i wśród szerokich warstw ludowych. Nie zdawano sobie sprawy z przewrotu, jaki musiały one wytworzyć w duszach jednostek i w stosunkach socjalnych. Przed wojną zresztą skutki antychrześcijańskich prądów naukowych i społecznych nie wystąpiły jeszcze tak jaskrawo, jak obecnie. Była wtedy silniejsza tradycja chrześcijańska, była władza państwowa o dużym autorytecie, która z małymi wyjątkami popierała i powstrzymywała instytucje i stosunki, wytworzone przez tradycję i moralność chrześcijańską. Nic dziwnego, że wierzone wtedy w trwałość cywilizacji europejskiej, szczycono się potężną kulturą materialną i rozwojem technicznym, propagowano pogląd, iż moralność od wierzeń religijnych jest niezależna. Wystarczyło parę lat wojny, aby tę wiarę w człowieka i w ciągłość postępu kulturalnego potężnie zachwiać, aby przekonać się dowodnie, iż cywilizacja korzeniami swymi tkwić musi w wartościach duchowych, że jest ona ściśle związana z ideałami i zasadami, z których wyrosła, t. j. z ideałami i zasadami chrystjanizmu. Dzisiaj już nie tylko wyznawcy światopoglądu chrześcijańskiego, lecz i ci, którzy stoją na przeciwnym stanowisku, głoszą o kryzysie cywilizacji europejskiej, o rozkładzie rodziny, o osłabieniu autorytetu władzy państwowej, o osłabieniu więzi społecznej, a nawet o upadku tego, co było chlubą wieku XIX, o upadku kultury materialnej i dobrobytu.

Niestety, w alarmach tych jest zbyt wiele prawdy.

Zmniejszenie się intensywności uczuć religijnych, już nie tylko wśród inteligencji, lecz i wśród szerokich warstw ludowych, musiało pociągnąć za sobą doniosłe zmiany, przedewszystkiem w sferze etyki indywidualnej. Występuje po wojnie ze szczególną jaskrawością cały szereg ujemnych przejawów życiowych, jak nieposzanowanie życia ludzkiego, zmniejszenie się intensywności pracy, niesumienność w dotrzymywaniu zobowiązań, nieposzanowanie cudzej własności, zanik poczucia honoru i godności osobistej itp.

Życie społeczne i kulturalne zaczyna nabierać coraz jaskrawszego

*) patrz: A. Kliszewicz, Średniowiecze a teraźniejszość.

materjalistycznego zabarwienia; święci tryumfy siła pięści w polityce i życiu socjalnem, propaguje się pogląd o wyższości pracy fizycznej nad umysłową, wreszcie przypisuje się nadmierne znaczenie działalności ekonomicznej w porównaniu z innymi dziedzinami życia. Jakżeż daleko odeszliśmy od tych słów Chrystusa: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego”.

Nic dziwnego, że człowiek współczesny, oddalający się coraz bardziej od Kościoła i Jego życia, przebywający wśród gorączkowej atmosfery wielkich miast, korzystający z mnóstwa udogodnień, zapewniających mu łatwe i przyjemne przepędzenie czasu, otrzymujący nawał silnych, różnorodnych, zmieniających się jak w kalejdoskopie wrażeń, stał się płytkim, powierzchownym, znacznie trudniej dostępnym dla wielkich idei, potężnych uczuć. „Odkrywamy biegun północny — mówi Foerster — przeświecamy naszymi promieniami budowę kostną, a tymczasem nasze sposoby poznawania człowieka wewnętrznego ze wszystkimi jego potrzebami i pragnieniami, stają się coraz prymitywniejsze i mniej subtelne”.

„Człowiek współczesny — mówi cytowany już Kliszewicz — nie bierze naogół nic poważnie, prócz spraw materjalnych. Ślizga się po powierzchni życia, żyje momentem, bo zresztą, uważa się tylko za chwilowy fenomen w kalejdoskopie świata. Zatracił równowagę ducha. Gorączkowo uganiania się za dobrami ziemskimi. Pustkę wewnętrzną stara się zapęłnić używaniem dóbr materjalnych. Szuka zapomnienia w używaniu narkotyków, w ślepem uleganiu despotyzmowi mody, bezmyślnych, bezwstydnym tańcach, wreszcie w posuniętych do przesady sportach. Ludzie XIX wieku czcili przynajmniej naukę, uczonych, t. j. czcili pewne wartości niematerjalne; obecny zaś świat cześci bogaczy, atletów, bokserów, gwiazdy filmowe, t. j. absolutne nicości duchowe”.

Dla cielesnej strony swej natury ma człowiek współczesny cześć coraz większą. W naturze zaczyna widzieć podstawę i miarę wszelkiej prawdy. Idzie za naturalnymi popędami, bo przecież, jak głosi, oprzeć się im nie można. Naturalizm tworzy atmosferę, w której mogą istnieć dzisiejsze mody, wspólne plażowania kobiet z mężczyznami i t. d.

Oczywiście, że ten kult cielesności doprowadzić musiał do wysunięcia się na plan pierwszy popędu seksualnego, jako najpotężniejszego. Popęd seksualny, to wielka demoniczna siła. Może być ona w życiu jednostki czynnikiem twórczym, może być czynnikiem niszczycielskim. Moralność chrześcijańska starała się popęd ten opanować i wyzyskać go dla wyższych celów. Chrystjanizm rozbudził w duszy ludzkiej ideały i potrzeby duchowe, które ogarnęły i dziedzinę życia erotycznego, pogłębiły ją, wysubtelniły, zaprzęły w służbę ducha.

Pod wpływem naturalizmu panowanie nad popędem seksualnym zaczęło uchodzić za coś moralnie niższego. Zatrącono pojęcie głębokiej idealnej miłości. Zidentyfikowano ją z popędem płciowym. Subtelność

i wzniosłość uczuć zastąpił gwałt i brutalność. Wolną miłość zaczęto uważać za postęp moralny, za dowód niezależności duchowej; wierność małżeńską — za brak temperamentu. Materjalistyczna psychologia dowodziła, że namiętnościom oprzeć się nie można, materjalistyczna medycyna opisywała choroby, powstałe z opanowania popędu seksualnego. Dość wymienić Freuda i jego szkołę.

Oczywiście, byli zawsze ludzie rozpustni i niemoralni. Były epoki, w których ta niemoralność seksualna dosięgała szczytu. Jest jednak różnica między terażniejszością a przeszłością. Zło się zdemokratyzowało, objęło szersze kręgi.

Usilnie pracuje w tym kierunku powieść, teatr, kino. Niech mi raz jeszcze będzie wolno zacytować Foerstera, jako autora jednej z najgłębszych i najpoważniejszych prac z dziedziny etyki i pedagogiki seksualnej. „Doszukiwanie się — mówi on — oznak rozpadu w dzisiejszym małżeństwie, to najulubieńszy temat naszych beletrystów i pisarzy dramatycznych. Zmysłowe obrazy i namiętności cudzołóżne, wyparły całkowicie z naszych powieści czystość uczuć i piękny, zdrowy, o polocie idealnym, romans miłosny. Szopenhauer powiedział o Dekameronie Boccaccia, że jest to uraganie geniusza gatunku nad podeptanymi przezeń prawami jednostki. W wielu nowoczesnych utworach literatury, słychać również niedostrzegalny dla jej autorów śmiech gatunku, który za nos wodzi jednostki i tak je potrafi omamić, iż szerzą swój szal seksualny niy w interesie jednostki, w interesie osiągnięcia przez nią pełni rozwoju. Zdarzało się i dawniej, że w pobudzeniu zmysłowym ludzie zapominali o otaczającym ich świecie, ale też dawniej nazywano rzeczy po imieniu. Dziś, z szalu czyni się teorię, co więcej, tworzy się jakaś nowa etykę, która z całą powagą głosi wszechwładztwo Erosa.”

Już prawnik rzymski Modestyn określił małżeństwo jako *Conjunctio maris et feminae consortium omnis vitae, humani et divini juris communicatio*. Upłynęły wieki i jakżeż daleko jesteśmy dzisiaj od takiego pojmowania małżeństwa. Pod wpływem omówionych powyżej czynników zatraciło ono charakter związku cielesno-duchowego stało się natomiast związkiem czysto cielesnym.

Zwalcza się również namiętnie jego nierozzerwalność, szerząc pogląd, że małżeństwo jest tylko związkiem czasowym, kontraktem, który w każdej chwili może być zerwanym.

Do utworzenia się podobnego poglądu wśród szerokich warstw inteligencji przyczynił się w znacznym stopniu liberalizm.

Cały ten potężny ruch umysłowy i społeczny, którego wyrazem w prawie publicznym jest kontrakt socjalny Russa, w życiu politycznym — parlamentaryzm, w filozofii — racjonalizm, w ekonomii — manczesteryzm, już w końcu XVIII w. jako naczelną zasadą swej ideologii ogłosił „wolność”.

Oto jak charakteryzuje hasła liberalizmu dotyczące interesujących

nas dziedzin, znany pisarz ks. Marjan Morawski: „Non serviam“, nie chcemy, żeby Bóg panował nad nami! „Miasto praw Boga, które dotąd głoszone ogłaszamy prawa człowieka; zamiast władzy zstępującej z góry, stwarzamy więzi z dołu przez ugodę obywateli; zamiast wiary ogłaszamy wszechpotęgę rozumu i bóstwo rozumu na ołtarzu stawiamy; nie chcemy nieba, które nam dawny Bóg obiecał, ale sami sobie niebo zrobimy na ziemi; postęp naszego przemysłu wszystkich ludzi obdarzy dostatkiem i zbytkiem; postęp naszej oświaty wykształci wszystkich na półbogów, wolność zupełna handlu i przemysłu wszystkie kraje zarówno bogactwem obdzieli; wolność słowa i druku obroni i zwycięstwo użytych prawdzie; zniesienie granic, chyżość komunikacji, zbrata wszystkie ludy, zapanuje na kuli ziemskiej powszechna miłość, dobrobyt, szczęście — to jest nasze niebo“.

Rzecz jasna, że liberalizm, hołdując podobnej ideologii, musiał odnosić się nieprzychylnie do wszelkich więzów nakładanych na człowieka przez religię, korporacje zawodowe, państwo. Jego koryfeusze, hołdując przesadnemu indywidualizmowi, wytworzyli kult człowieka, żądali poszanowania wszystkich jego nastrojów, uczuć, popędów. Powstała jakby religia człowieka-Boga, przeciwstawiająca się religii Boga-człowieka.

Liberalizm z jego pojęciami o prawach jednostki i hasłem wolności wprowadził głębokie zmiany nie tylko w życiu państwowym, społecznym i gospodarczym, ale również i w życiu rodzinnym. Małżeństwo w pojęciu chrześcijańskim wymagało od jednostki poświęcenia osobistego interesu na rzecz rodziny jako całości. Tego rodzaju poglądy nie dały się pogodzić z tendencjami indywidualistycznymi liberalizmu. Przecież filozofia indywidualistyczna nie zna rodziny, a tylko jednostki mające swe prawa. Przecież jeżeli uznaje się wolność, swobodę rozporządzania sobą, za najwyższe dobro, to pogląd taki staje w zasadniczej sprzeczności z pojęciem rodziny chrześcijańskiej. A więc należy ją zwalczać, a przede wszystkim jej podstawę i kamień węgielny — nierozzerwalność małżeństwa. Już ustawa francuska z dn. 20 września 1792 r. mówiła: „Możliwość rozwodzenia się... wypływa z wolności indywidualistycznej, której zgubą byłby nierozzerwalny związek małżeński“. A więc małżeństwo winno być tylko kontraktem, takim jak każdy inny, istniejącym dopóty, dopóki trwa obopólny interes lub popęd erotyczny małżonków. Gdy to minie umowę dawną się zrywa i zawiera nową mniej lub więcej trwałą.

Omawiane idee liberalizmu krzewiły się przede wszystkim wśród sfer inteligencji. Wśród sfer ludowych spopularyzował je socjalizm.

Dwa te kierunki myśli zwykle są sobie przeciwstawiane. Jest to słuszne gdy idzie o dziedzinę życia gospodarczego. Natomiast w życiu intelektualnym i moralnym, socjalizm przejął wiele poglądów i zasad liberalizmu. Podziela tedy socjalizm naiwną wiarę liberalizmu we wszechmoc nauki, w nieograniczony postęp rodzaju ludzkiego, zwalcza religię i tradycję, a przede wszystkim religię chrześcijańską, podziela z nim przekonania co do mądrości i dobroci natury ludzkiej, wreszcie etyka socjalizmu

prześięknięta jest duchem indywidualistyczno-racjonalistycznym. Według teoretyków socjalizmu, że wymienię chociażby Bebla, zaspokojenie popędu seksualnego, to sprawa czysto osobista i dlatego państwo winno co do małżeństwa ograniczyć swą ingerencję do minimum. W przyszłym państwie kolektywistycznym małżeństwo stanie się związkiem czysto uczuciowym. Wobec zupełnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną, wobec przejęcia wychowania dzieci przez państwo, wobec ograniczenia własności indywidualnej jedynie prawie do rzeczy osobistego użytku — rodzina zatraci ustrój hierarchiczny, przestanie być komórką gospodarczą. Zmieni się również charakter stosunku rodziców do dzieci.

Tak więc socjalizm stał się potężnym czynnikiem rozkładu życia rodzinnego, propagatorem hasła wolnej miłości. Nawoływania do zwalczania dzisiejszej formy małżeństwa, narówni z kapitalizmem i religią słyszy włościanin, czy robotnik bezustannie, z chwilą gdy tylko wejdzie w orbitę wpływów socjalistycznych.

Powiedziałem, iż socjalizm niszczy ustrój hierarchiczny rodziny. Parę słów wyjaśnienia.

Konsekwencją ewolucyjnego monizmu i materjalizmu, któremu hołduje większość teoretyków socjalizmu, jest zasada egalitaryzmu. Socjalizm niechętnie patrzy na hierarchję społeczną, będącą wyrazem wyższości intelektualnej czy moralnej. Chciałby on sprowadzić ludzi do jakiegoś jednego poziomu. Najjaskrawszy wyraz znalazły te tendencje w bolszewizmie. Słusznie mówi, cytowany już przez nas Kliszewicz, że strona duchowa człowieka w bolszewizmie nie jest wcale brana w rachubę. Istnieje tylko homo oeconomicus i człowiek płciowy. Bolszewizm mówi on dalej, neguje nie tylko istnienie Boga, duszy, różnic umysłu, wiedzy, charakteru i płci, ale w swym dzikim, fanatycznym dążeniu do zniwelowania wszystkich i wszystkiego dochodzi nawet do takich absurdów, jak negacja różnic jakościowych, związanych z wiekiem. Tak np. w szkołach bolszewickich wzbронiono wszystkiego, co mogłoby chociaż pośrednio wskazywać na wyższość umysłową nauczycieli nad uczniami, do tego stopnia, że zakazywano uczniom nazywać swych nauczycieli inaczej jak sotrudnik, co znaczy współpracownik.

Otóż takie tendencje egalitarystyczne bolszewizmu, w socjalizmie zachodnim nie przejawiające się oczywiście tak jaskrawo, lecz istniejące w nim potencjalnie, przenikają również i w sferę życia rodzinnego. Dąży się do zupełnego równouprawnienia w małżeństwie żony z mężem. W rezultacie czego społeczność rodzinna zamiast jednej władzy najwyższej, którą według ustawodawstwa dotychczasowego był mąż, otrzyma z czasem dwie władze. Nie darmo pisarze socjalistyczni ujmują się tak gorliwie za kobietami, które jakoby w małżeństwie chrześcijańskim są krzywdzone przez mężczyzn. Socjalizm szczyci się, że wyzwala pod tym względem kobietę z wiekowej niewoli. Tymczasem sprawa przedstawia się nieco inaczej.

Uprawnienia męża i żony w małżeństwie chrześcijańskim wynikają z poglądów moralności chrześcijańskiej dotyczących stosunku dwojga płci do siebie. Rodzina stanowi małą społeczność złożoną z męża, żony i dzieci, niekiedy czeladzi*). Żadne społeczeństwo nie może istnieć i rozwijać się bez władzy, nadającej kierunek jego życia. Któż zasadniczo biorąc ma być głową rodziny — mąż czy żona? Kościół katolicki oświadcza się za mężem. Wziąwszy pod uwagę właściwości fizyczne i psychiczne mężczyzny, każdy nieuprzedzony przyzna chyba takiemu stanowisku słusność. Nie oznacza to jednak, jakto zresztą jest ogólnie wiadome, niewolnictwa kobiety, ani jej poniżenia. Według zasad moralności chrześcijańskiej, kobieta jest równą mężczyźnie co do swej natury i ma te same prawa ludzkie, co i mężczyzna. Nie można jednak zapomnieć, że pomiędzy naturą mężczyzny i kobiety istnieje duża różnica. Są to dwa typy tego samego rodzaju ludzkiego, odmienne pod względem fizycznym i psychicznym. Kobieta i mężczyzna jednakowej są wartości dla życia ludzkiego w społeczeństwie, ale odmienne w niem funkcje wykonywują. I mężczyzna i kobieta mają prawo do pełnego i wszechstronnego rozwoju, ale każdy powinien się rozwijać we właściwym sobie kierunku: mężczyzna winien w sobie kształcić męskość, a kobieta kobiecość, by jedno i drugie lepiej mogło spełniać swoje zadania. Na miejsce tedy wolnej konkurencji pomiędzy mężczyzną i kobietą moralność chrześcijańska stawia zasadę wzajemnego uzupełnienia się i łączenia się w pracy dla wspólnego dobra.

Tak więc chrystjanizm szanując indywidualne prawa poszczególnych członków rodziny, uznaje mężczyznę za jej głowę przez co zapewnia jej zwartość, trwałość i charakter społeczności. Socjalizm natomiast holdując tendencjom egalitarystycznym, rodzinę indywidualizuje, osłabia jej więź wewnętrzną.

Niestety, omówione powyżej teorie liberalizmu i socjalizmu wytworzyły nowe poglądy na kobietę, jej psychikę, jej prawa, jej rolę w rodzinie i społeczeństwie. Pod wpływem hasła poszanowania praw jednostki, egalitaryzmu i walki o byt, obecnie całe zastępy kobiet dążą do zatarcia w granicach możliwości wszystkiego tego co różni je od mężczyzn. Na rynkach pracy coraz częściej zjawia się kobieta jako konkurentka mężczyzny. Skrajny ruch feministyczny żąda całkowitego równouprawnienia kobiety z mężczyzną i w dziedzinie seksualnej. Dlaczegoż kobieta ma tu być upośledzona? Jest już równouprawniona w nauce, fabryce, w prawodawstwie, w życiu towarzyskim, rywalizuje z mężczyzną na wszystkich prawie polach pracy, wywiera olbrzymi wpływ na życie społeczne, artystyczne. Jeśli więc jest równa mężczyźnie, a może nawet w niektórych dziedzinach wyższa, to dlaczegoż dotychczas krępują ją przesądami, gdy idzie o życie seksualne. Czyż nie odczuwa ona popędów na równi

* Patrz ks. dr. Matulewicz „Prąd” rok 1919.

z mężczyzną? A jeśli wolno iść za nimi mężczyźni, to dlaczegoż nie wolno kobiecie? Precz więc z podwójną moralnością! Dla kobiety musi istnieć wolność zaspakajania popędu płciowego, tak jak istnieje ona dla mężczyzny.

Oczywiście, że ideały i poglądy życiowe takiej kategorii kobiet odbiegają daleko od zasad, na których opierać się musi rozwój zdrowego życia rodzinnego. Podobnie skrajny feminizm staje się wysoce niebezpiecznym, nie tylko już dla małżeństwa i rodziny, ale i dla życia społecznego, wśród kobiet bowiem tak pojmujących równouprawnienie, coraz więcej będzie jednostek, które nie zechcą poddawać się ciężarom i przykrościom macierzyństwa. Stąd depopulacja. Przykład Francji smutne pod tym względem nasuwać może refleksje.

Oto najważniejsze ideowo-moralne przyczyny rozbitcia dzisiejszej rodziny, najistotniejsze niebezpieczeństwo, zagrażające jej zdrowiu.

Rodzina chrześcijańska, jakśmy to już mówili, jest związkiem duchowo-cieleśnym o charakterze stałym, którego celem jest posiadanie potomstwa, wzajemna pomoc i doskonalenie się duchowe. Jakkolwiek stosunek męża do żony, rodziców do dzieci, zasadniczo biorąc, ma charakter hierarchiczny, to jednak podstawą tej hierarchii jest nie strach, a miłość. Ta miłość każe wyświadczać sobie wzajemne usługi i pomoc, opiekować się w chorobie, chociażby wstrętnej i nieuleczalnej, dźwigać wspólnie ciężary życia, dzielić jego radości. Rodzina chrześcijańska żąda w imię interesów całości poskromienia egoizmu, wzajemnych ustępstw i ofiar. I dlatego właśnie jest ona szkołą doskonalenia się, potęgowania osobowości, instytucją wychowawczą dla młodych pokoleń.

Co z tego zostanie, gdy zanik ideałów religijnych wysuszy serca, naturalizm każe szukać w małżeństwie przede wszystkim zaspokojenia zmysłów, materializm zaś życiowy przede wszystkim — dobrego interesu. Rozwody rzucają instytucję małżeństwa na pastwę chwilowych żądz i namiętności, pozbawiają miliony dzieci serca matki, zniszczenie zaś hierarchii rodzinnej osłabi jej więź wewnętrzną.

Słów parę poświęcić teraz należy wpływowi, jaki na bieg życia rodzinnego wywierają: państwo, związki komunalne, wreszcie organizacje społeczne.

Możnaby powiedzieć, że suma ustaw, przepisów administracyjnych, instytucyj ekonomicznych, organizacyj kulturalnych i filantropijnych mających na celu podtrzymanie i ochronę zdrowia rodziny, jest miarą rządności, dojrzałości politycznej i zmysłu państwowego danego społeczeństwa. Pod tym względem sąd o naszym społeczeństwie wypaść musi ujemnie.

Zacznijmy od władz Państwowych.

Ogólnie biorąc demokratyczne państwa współczesne wyrzekły się dążeń do supremacji nad Kościołem i decydowania w sprawach czysto religijnych. Stosunek swój do Kościoła po większej części regulują one

już to zapomocą rozdziału Kościoła od państwa, już to zapomocą zawierania konkordatów.

Mimo to, idee o wszechwładzy państwa żyją, próby wprzęgnięcia Kościoła w służbę państwa istnieją. W stosunku do spraw rodzinnych tendencje powyższe wyrażają się w dążeniach do wyjęcia spraw małżeńskich z pod jurysdykcji Kościoła i przyznania obszernych kompetencji w tej dziedzinie państwu.

Wytworzono nawet teorię, że małżeństwo jest kontraktem i sakramentem. Małżeństwo jako sakrament podlega władzy kościelnej, a jako kontrakt — świeckiej. Między innymi w taki sposób stara się państwo uzasadnić swe prawo wprowadzania ślubów cywilnych i rozwodów. Wprowadzając je państwo idzie na rękę liberalizmowi i socjalizmowi popierając i realizując tym sposobem ich idee i akcję co do laicyzacji instytucji małżeńskiej i rozerwalności węzła małżeńskiego.

O ile pod tym względem działalność większości państw Europejskich była i jest dla życia rodzinnego ujemną, to jednak w wielu innych wypadkach kodeksy i władza wykonawcza stały przed wojną na straży życia rodzinnego w duchu wskazań tradycji i moralności chrześcijańskiej, już to nie dopuszczając do zbyt jaskrawych przejawów demoralizacji publicznej, już to zachowując w prawodawstwie zasady hierarchicznego ustroju rodziny. Tak np. w przedwojennych Niemczech zaprowadzono dla małoletnich książki pracy i książki wypłat co zapewniło rodzicom kontrolę nad pracą i zarobkami swych dzieci.

Jakkolwiek po wojnie działalność państw w tym kierunku osłabła, to jednak nie przerwała się zupełnie. Przekonanie, że podstawą zdrowego rozwoju społecznego jest pewne minimum poziomu moralnego jednostek i rodzin, wśród mężów stanu istnieje. W Niemczech uchwalają niedawno nową ustawę o walce z pornografią i niemoralnością, we Włoszech Mussolini wydaje cały szereg zarządzeń od zmniejszenia liczby dancinów poczynając na podatku od kawalerów kończąc — na Węgrzech władze wykonawcze wydają przepisy dotyczące obyczajności publicznej. W Stanach Zjednoczonych, jak donosiły pisma, zwrócono uwagę na niemoralność przedstawień teatralnych i przystąpiono do walki ze złem. Nawet Grecja i Łotwa i te czynią w tym kierunku próby.

A u nas?! U nas, co się w tym kierunku robi?

Nie mamy jeszcze na całym terenie Polski ślubów cywilnych. Tendencje jednak ku temu wśród władz państwowych istniały. Komisja Kodyfikacyjna, jak twierdzą osoby kompetentne, przygotowała projekty idące bardzo daleko w kierunku zindywidualizowania rodziny. Wyrazem nieufności społeczeństwa do poczynąń rządowych w tej dziedzinie służyć może fakt wyłączenia przez Sejm prawą małżeńskiego z pełnomocnictw udzielonych władzy wykonawczej.

W sprawie walki z niemoralnością publiczną, a więc w sprawie podtrzymania zdrowia rodziny, ze strony władz administracyjnych nie robi

się nic, lub bardzo mało. Prawie nagie tancerki widzi się już dzisiaj nie w domach publicznych, nie w specjalnych lokalach, do których dostęp był drogi, dla młodzieży prawie niemożliwy, ale w pierwszorzędnym restauracjach i teatrach dokąd przychodzi się z rodziną, gdzie bywa młodzież.

Co do przedstawień kinematograficznych, to prawodawstwo nasze posiada dość dobre przepisy, aby zabezpieczyć przedstawienia te od niemoralności. Niestety przepisy nie są należycie przestrzegane. Gdyby zresztą były nawet stosowane, to i tak nie zabezpieczyłyby należycie obyczajności publicznej, to bowiem co zabronione jest przepisami w kinematografach, jest dozwolone bez ograniczeń w teatrach i kabaretach.

Bardzo pouczającą była pod tym względem sprawa „Dziejów Grzechu“ granych w Teatrze polskim. Delegacje instytucji społecznych do władz, głosy najpoważniejszej prasy, protesty wreszcie publiczności w czasie przedstawień nie mogły nic wskórać w kierunku przerwania tych ohydnych przedstawień.

Polskę zalewa również pornografia. Pisma, broszury i książki tego kierunku jawnie są sprzedawane na ulicach. Istnieje co prawda art. 281 Kod. kar. zabraniający przechowywania, sprzedaży i publicznego wystawiania świadomie bezwstydnym utworów lub wizerunków. Art. jednak powyższy tak jest widać interpretowany przez władze administracyjne, że nie staje na przeszkodzie sprzedaży i reklamowaniu w sklepach, kioskach i na ulicach najbardziej pornograficznych wydawnictw i obrazów.

Tak więc porywy zdrowszej moralnie i dojrzałej państwowej części społeczeństwa naszego, porywy idące w kierunku walki z publiczną demoralizacją, nie znajdują dostatecznego poparcia ze strony władz państwowych, wskutek czego wytwarza się taki poziom obyczajności publicznej, że zaczyna to zagrażać już nie tylko życiu rodzinnemu ale i narodowemu.

Z małymi wyjątkami podobno jak i Państwo obojętność w sprawie moralności publicznej wykazują i nasze władze komunalne.

Pozostaje jeszcze słów parę poświęcić niebezpiecznemu dla rodziny kierunkowi opieki społecznej i filantropji. Odnosi się to w części do prawodawstwa, w części do działalności organizacji społecznych. Idzie o to, że często w najlepszych chęciach i najszlachetniejszych zamiarach nadaje się opiece społecznej i filantropji kierunek, którego rezultatem jest rozbijanie organizacji rodzinnej, osłabianie jej więzi wewnętrznej. Oto parę przykładów:

Otwiera się w organizacji robotniczej czytelnia pism. Rzecz sama przez się pożyteczna, dla życia rodzinnego jednak może okazać się szkodliwą, a to z następującego powodu. Gazety robotnik czyta zwykle w niedzielę, jedyny dzień w tygodniu, który może on poświęcić całkowicie rodzinie. Tymczasem idzie do czytelnicy, co zabiera parę godzin czasu. I oto znaczną część dnia przeznaczoną dla rodziny, spędza poza nią. Czy nie byłoby pożyteczniej kierować wysiłki organizacji ku temu, aby umożliwić

robotnikowi przeczytanie pisma w niedzielę w domu. Gdyby go czytał na głos żonie, dzieciom, miałby możność oddziaływania na nich, wytworzyła by się wymiana myśli, oddziaływanie wychowawcze rodziców na dzieci, urabiałaby się wspólnie zapatrywania, poglądy, przekonania. Siła więzi rodzinnej na tem by zyskała.

A teraz przykład inny. Ileż energii, pieniędzy i pracy kładzie się w organizowanie przytułków dla starców i kalek. Gdyby część tej pomysłowości i tych funduszy użyto na danie zapomóg, umożliwiających tym starcom i kalekom, którzy rodzinę posiadają, pozostanie w jej środowisku. Czyż ci starcy w bardzo wielu wypadkach nie woleliby przebywać w otoczeniu osób bliskich i życzliwych, korzystać z ich serdecznej opieki, niż mieszkać w przytułkach mających zawsze pewien charakter koszarowy, być otoczonymi obcymi, często dla nich niesympatycznymi, obojętnymi, a może nawet nieżyczliwymi osobami. Zwrócił już uwagę na te omawiane braki dzisiejszej akcji społecznej i filantropijnej uczony francuski, ks. Naudet, niestety nawoływania jego mały dotychczas skutek odniosły.

Pozostaje obecnie omówić przyczyny natury materialnej, które jakkolwiek grają mniej doniosłą rolę niż omawiane dotychczas, liczyć się jednak poważnie z nimi należy. A więc przedewszystkiem kwestja mieszkaniowa. Posiadanie odpowiedniego pomieszczenia jest dla każdej rodziny zagadnieniem pierwszorzędem, o ile życie jej ma się rozwijać normalnie, o ile ma się wytworzyć to, co nazywamy ogniskiem rodzinnem. Niestety minęły czasy, gdy rodziny przez dziesiątki, a nawet setki lat były w posiadaniu jednych i tych samych pomieszczeń. Wszystko przepojone tam było rodzinną tradycją, wszystko łączyło młode pokolenie z przeszłością.

Dzisiaj w wielkich miastach tylko część ludności pozwolić sobie może na tryb życia rodzinnego i pielęgnowanie tradycji. Robotnik, niższy urzędnik, rzemieślnik i t. p. prowadzą do pewnego stopnia życie koczownicze, szukając zarobku. Pociąga to za sobą zmiany mieszkań, do których się nie przywiązuje, o które się nie dba, zdając sobie sprawę, że jest to jedynie chwilowy punkt oparcia, w wędrówce zarobkowej. Przytem czynsz dzierżawny za komorne, już w czasach przedwojennych rósł szybciej niż zarobki. Rzadko więc któraś z rodzin robotniczych pozwolić sobie mogła na posiadanie nawet jednej izby. Po większej części kilka rodzin mieściło się w jednym pokoju. Czyż można było w tych warunkach mówić o normalnem życiu rodzinnem?

Sytuacja pogorszyła się znacznie po wojnie. Dotyka już ona nietylko sfery robotnicze lecz również i inteligencję. Brak i drożyzna mieszkań wstrzymują jednych od zawierania małżeństw, nie pozwalają innym założyć własnego gospodarstwa, zmuszając młode małżeństwa do przebywania w pensjonatach, lub w szczupłych odnajętych lokalach.

Do tego dodać należy, że ogólnie biorąc kobieta dzisiejsza, tak często nazywana do niedawna kapłanką ogniska domowego, opiekuńczym jego

genjuszem, coraz bardziej zatracą upodobanie w zajmowaniu się sprawami domowymi do czego zresztą po większej części nie posiada fachowego przygotowania. Kobieta robotnica, od młodych lat często pracująca już w fabryce, ma utrudnione ogromnie nabycie wiedzy, potrzebnej do prowadzenia tak skromnego nawet domu, jakim jest dom przeciętnego robotnika. Nie umie tedy przygotować smacznego i zdrowego pożywienia, pokierować wychowaniem dzieci, uczynić mieszkanie czystem i miłym. Nie umie, bo często nie ma na to czasu, sił, możliwości.

Inne są przyczyny nieprzygotowania kobiet z inteligencji do kierowania ogniskiem rodzinnem. Tak jak i robotnikom brak im w tym kierunku fachowego wykształcenia, nie posiadają odpowiednich wiadomości chociażby z higieny, pedagogiki, djetetyki, chemji, nie nauczono je oszczędnie, wygodnie i estetycznie prowadzić domu, nie wyrobiono właściwości charakteru, potrzebnych do tego, aby być dobrą administratorką majątku rodzinnego, wychowawczynią młodych pokoleń. Gdzież zresztą miały tych wiadomości i cnót nabyć? Do szkół gospodarczych uczęszcza minimalna zaledwie ilość panien z inteligencji, w wychowaniu domowym na te sprawy nie zwraca się prawie zupełnie uwagi. Powstaje sytuacja wprost karykaturalna; w wychowaniu dziewcząt myśli się o wszystkim: o przygotowaniu fachowem, o konserwowaniu piękności, o rozwoju talentów, o ułożeniu twarzyskiem, o sportach, tylko nie robi się nic, aby przygotować je do życia rodzinnego, chociaż olbrzymia większość kobiet rodzinę zakłada i zajmuje w niej ważne i bardzo odpowiedzialne stanowisko. Może to właśnie nieprzygotowanie do organizowania środowiska rodzinnego wywołuje wśród kobiet do tego rodzaju pracy pewną niechęć i lekceważenie. Kobieta współczesna z inteligencji nie lubi naogół zajęć domowych, nie ma do nich zamiłowania, uważa je za zbyt przyziemne, drobiazgowe, krępujące wyższe jej poloty i aspiracje. Zajęcia domowe traktuje z pewnym automatyzmem, spełniając je w sposób przekazany przez tradycję z możliwie najmniejszym nakładem myśli i zastanowienia, byleby je tylko prędzej skończyć. Umiejętność prowadzenia domu mierzy się przytem często ilością wykonanej pracy fizycznej i stopniem wywołanego przez nie zmęczenia. Każdą pracę poza domem chociażby to była najbezmyślniejsza praca biurowa uważa się za bardziej kształcącą i godniejszą kobiety - człowieka.

Amerykanka Krystyna Frederick, autorka ciekawej książki o naukowej organizacji w gospodarstwie domowym stawia kobietom z inteligencji takie pytanie. Mówi ona: „chciałabym zapytać te panie, czemu z taką ochotą zapełniają biura w zamian za minimalną i niewystarczającą zapłatę? Niech mi wytłumaczą, czemu mają większe szanse „wypowiedzenia się“, gdy obliczają kolumny cyfr, porządkują archiwum, lub wypisują cenniki na maszyny, ubrania, czy też butelki do lekarstw w biurze pełnionem i środowisku wybitnie nieestetycznem, niż używając tej samej

umiejętności obliczania cyfr, prowadzenia ewidencji i układania cenników we własnym ognisku domowym, dla własnych interesów, w otoczeniu, w takim stopniu miłym i estetycznym, w jakim go same stworzyć zechciały, i w którym bodźcem do pracy będzie przyjaźń i miłość. Czemż kobieta współczesna woli sprawdzać rachunki zatrudniającego ją przedsiębiorstwa, aniżeli swoje własne? Czemż wypisywanie na kartkach wymiarów rzeczy osobistych rodziny jest mniej zajmujące, aniżeli np. układanie listy materiałów aptecznych, na których kobieta się nie zna i które nie mają nic wspólnego z jej życiem?"

Pani Frederick przypisuje podobny stan rzeczy nieumiejętności organizowania przez kobiety pracy domowej, przez co staje się ona męczącą i przykrą. Czy Szanowna Autorka ma rację czy nie, faktem pozostanie, że zbyt często u nas w Polsce środowiska rodzinne nie robią wrażenia sprawnie funkcjonującej maszyny, lecz raczej maszyny zużytej, rozklekotanej, w której poszczególne kółeczka do siebie nie pasują i dodajmy, maszyny kosztującej drogo w stosunku do wartości przez nią wytwarzanych.

Nieumiejętność ze strony kobiety zorganizowania domu, uczynienia z niego miłej, spokojnej, wygodnej i estetycznej przystani życiowej jest może częściej niż myślimy przyczyną katastrof rodzinnych i małżeńskich. Posiadanie umiejętności i talentu w kierunku, o którym mowa, jest obecnie tem ważniejsze, że środowiska miejskie wszystkim pozbawionym z jakichkolwiek powodów ogniska rodzinnego, dają możliwość urządzenia sobie wygodnego i urozmaiconego życia. Dawniej, a jest to jeszcze i dzisiaj po wsiach i małych miasteczkach, warunki otoczenia skupiały członków rodziny, zmuszały ich do wspólnego życia, chociaż może często nie było ono przyjemne. Należało się z przykrościami godzić, do złego przyzwyczajać. Obecnie w dużym mieście restauracje, kluby, teatry, pensjonaty, pozwalają wygodnie i przyjemnie żyć poza środowiskiem rodzinnym. Dlatego też drobne przykrości rodzinne stać się mogą nieraz powodem zrywania węzła małżeńskiego.

Co robić, aby wpływy osłabiające więź rodziny współczesnej usunąć, w jaki sposób prowadzić zwycięską walkę z czynnikami rozkładowymi, jak zapewnić rodzinie polskiej jej charakter chrześcijański? Danie odpowiedzi na powyższe pytanie nie jest mojem zadaniem. Będzie o tem mowa na sekcjach Zjazdu. Ja dla całości jedynie obrazu, pozwolę sobie poczynić kilka na ten temat uwag.

Dla rozwiązania tedy trudności mieszkaniowych należałoby ożywić akcję, mającą na celu zapewnienie ludności uboższej i średnio zamożnej odpowiednich pomieszczeń. W tym kierunku mogą być pożytecznymi współdzielnie mieszkaniowe robotnicze. W ostatnich czasach poczyniono u nas odpowiednie próby, które na ogół można uznać za udane. Dalej Państwo, związki samorządowe, stowarzyszenia filantropijne winny szerzej poprowadzić budowę domów czynszowych przeznaczonych dla niezamożnych warstw ludności. Nie wystarczy jednak dostarczać mieszkań.

Trzeba również uczyć ludność korzystania z lokali w sposób kulturalny, a więc oduczać ją od niszczytelstwa i niechlujstwa. Przykłady w tym kierunku możnaby znaleźć chociażby w Anglii. Istnieją tam, jak wiadomo towarzystwa budowy domów robotniczych, wynajmujące mieszkania tym tylko, którzy porządnie i czysto je utrzymują. Dodatni wpływ na rozwój życia rodzinnego mają oddzielne domki z ogródkami. Jest to jednak pewnego rodzaju luksus, na który narazie ubogie nasze społeczeństwo jedynie w bardzo ograniczonych rozmiarach pozwolić sobie może.

Ze sprawą umożliwienia żonom robotników porzucenia fabryki wiąże się cała wielka akcja o podniesienie płacy robotniczej do wysokości pozwalającej na utrzymanie rodziny, a co za tem idzie, umożliwiającej kobiecie poświęcenie swego czasu wyłącznie gospodarstwu i wychowaniu dzieci.

Wreszcie tak dla kobiety z ludu, jak i kobiety inteligentnej winien być ułatwiony dostęp do szkół gospodarstwa domowego. Pod tym względem daliśmy się wyprzedzić Zachodowi, gdzie na sprawę przygotowania kobiet do prac domowych oddawna baczna zwrócono już uwagę.

Dalej, czynniki mające w tych dziedzinach wpływy, winny przykład wszystkich możliwych starań, aby państwo, akcja organów samorządowych oraz instytucji społecznych liczyły się z interesami rodziny, unikając wszystkiego tego, co przyczynia się do szerzenia demoralizacji, rozluźnia węzeł małżeński, a dzieci wyzwala przedwcześnie z pod kontroli i opieki rodzicielskiej. Dzieciom sierotom należałoby w miarę możliwości zapewnić wychowanie o charakterze rodzinnym, jak to już zresztą zostało wprowadzone w życie przez Tow. Gniazd Sierocych.

Ze względu na obszerność tematu nie mogę się nawet kusić chociażby o naszkicowanie tylko głównych punktów programu walki z ideowo-moralnymi czynnikami rozkładającymi rodzinę. Powiem tylko krótko, osłabia i zniwecza wspomniane przyczyny wszystkie te prace i poczynania, których celem będzie uchrześcijanienie społeczeństwa, podniesienie poziomu moralnego jednostek, umożliwienie Kościołowi Katolickiemu jako źródłu sił duchowych i moralnych oddziaływanie na szerokie warstwy społeczeństwa. Praca to trudna, zakrojona na szerokie rozmiary. Może nie wszyscy jesteśmy w jednakowej mierze do niej zdolni, nie wszyscy będziemy w możności brać w niej udziału.

Ogromna jednak większość obecnych tutaj posiada teren, na którym wpływ swój wywierać może i powinna. Tym terenem jest własna rodzina. Gdybyśmy nie czekając na wielkie reformy państwowe, czy społeczne zaczęli zasady słyszane na tym Zjeździe stosować w życiu, gdyby każdy ojciec, każda matka, każdy starszy brat, czy siostra przejąwszy się tą odpowiedzialnością i korzystając z tych uprawnień, jakie zakon Boży na nich wkłada, i jakie im daje w stosunku do dzieci, czy młodszego rodzeństwa, ujęli energiczną ręką ster życia rodzinnego i prowadzili je według nakazów Chrystusa, to czyż nie powstałby potężny prąd odrodzieńczy,

który oddziaływałby nie tylko na życie rodzinne ale również na życie socjalne i państwowe.

Poznaliśmy głównych nieprzyjaciół rodziny. Jest ich wielu, są groźni i mocni. Prawda, pomimo wszystko dużo jest jeszcze dzisiaj tych ognisk rodzinnych, które zapaliła miłość i ideał chrześcijański. One uświęcają wnętrza wielu domów, zamkniętych przed burzliwą zawieruchą świata. Do takich to progów, jak pięknie mówi Peabody, jak ongi w Kanie Galilejskiej zagłada niekiedy Chrystus i przemienia wodę powszedniości i prozy w wino poezji i wesela.

Ale nieprzyjaciół tuż!!

Idzie ku nam wielka, mocarna, groźna fala rozbudzonych żądz, obłądnych idei, nieokiełznanych namiętności, anarchja myśli i ducha.

Idą ludzie nowi, grożący zburzeniem dorobków moralnych wieków cywilizacji chrześcijańskiej, bez której życie duchowe gaśnie, zbiorowe — słabnie, indywidualne — paczy się i bydlęceje. I nie dosyć jest dzisiaj „poić się żalem i karmić nadzieją“, nie dosyć czuwać troskliwie nad całością spuścizny religijnej ojców. To Królestwo Boże, ku któremu spoglądamy z utęsknieniem w uciskach dnia dzisiejszego trzeba zdobyć, wywalczyć, wypracować w pocie czoła i w znoju niewczasów.

A jednym z dóbr najważniejszych, o które przedewszystkiem boje wieść należy — *to chrześcijańska rodzina.*

Uchwały Zjazdu Katolickiego.

I. UCHWAŁY SEKCJI RELIGIJNO-MORALNEJ.

I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie, uznając doniosłość współpracy matek w odrodzeniu katolickim Polski oraz potrzebę zorganizowanej pracy nad wyrobieniem matek pod względem życia religijnego i pracy wychowawczej:

1) zwraca się do Najprzewielebniejszego Episkopatu Polskiego z prośbą o zaprowadzenie Związku Matek Chrześcijańskich we wszystkich djecezjach oraz stworzenie organizacji centralnej tych związków na całą Polskę;

2) prosi wielbne Duchowienstwo o otoczenie szczególną opieką duszpasterską związki matek chrześcijańskich;

3) wzywa wszystkie katolickie matki bez różnicy stanu, by wstępowały do związków matek chrześcijańskich.

Zważywszy, że w pracy nad religijno-moralnem odrodzeniem narodu mężczyźni, a zwłaszcza ojcu rodziny przypada pierwsza rola, Ogólno-Polski Zjazd Katolicki wyraża prośbę do Episkopatu i Duchowienstwa, aby zechciały otoczyć opieką istniejące już organizacje mężczyzn i ojców rodzin.

Zważywszy, że akcja katolicka, która Ojcu Św. Piusowi XI „jest drogą, jak żrenica w oku” i która według własnych jego słów „należy już niezaprzeczenie do pastoralnych zadań kleru i do życia chrześcijańskiego wiernych” — dotychczas w Polsce jeszcze nie jest jednolicie prowadzona i nie jest zespolona, zwraca się Ogólno-Polski Zjazd Katolicki z prośbą do Najprzewielebn. Episkopatu Polskiego, by sprawę zaprowadzenia Ligi Katolickiej raczyć wziąć pod łaskawą rozwagę, wydając odpowiednie statuty, któreby określały nie tylko cele i sposoby działania Ligi Katolickiej, ale także jej organizację w djecezjach i w całym kraju.

Zjazd stwierdza konieczność utworzenia jednej ogólnokrajowej organizacji, jednoczącej wszystkich Polaków, uznających za konieczne praktyczne stosowanie zasad wiary katolickiej w życiu prywatnym i działalności państwowej, celem praktycznego urzeczywistnienia tych zasad.

W celu wprowadzenia w czyn powyższego wniosku, Zjazd uchwala prosić J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego i wszystkich pasterzy djecezji o przekazanie wykonania ich do istniejących komitetów, tak Głównego, jak i djecezjalnych.

II. UCHWAŁY SEKCJI WYCHOWAWCZEJ.

Zjazd Katolicki w Warszawie podkreśla wielką doniosłość organizacji młodzieży pozaszkolnej dla sprawy katolickiej w Polsce i wzywa społeczeństwo do wydatnego poparcia moralnego i materialnego wszelkich usiłowań, zdążających do rozwiązania tej kwestji w duchu katolickim i narodowym, zwracając przytem szczególną uwagę na ogólnopolską organizację katolickiej młodzieży pozaszkolnej pod nazwą: Stowarzyszeń, Związków i Zjednoczenia młodzieży polskiej.

W większych miastach i w centrach przemysłowych należy zakładać specjalne organizacje młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej.

Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie organizacje młodzieży polskiej do uświadamiania się w sprawach nauki społecznej chrześcijańskiej w duchu encykliki Leona XIII.

W zrozumieniu doniosłości dla wychowania młodzieży naszej akcji związku harcerstwa polskiego Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie zwraca się do społeczeństwa katolickiego o jaknajdalej idące poparcie akcji kapelanów harcerskich, jako odpowiedzialnych duszpasterzy młodzieży harcerskiej.

Zjazd Katolicki w Warszawie, uznając doniosłość katolickich organizacji społecznych, zwraca uwagę wychowawców katolickich, rodziców i opiekunów szkolnych na konieczność jaknajwydatniejszego ich popierania.

Zjazd Katolicki w Warszawie uznaje potrzebę uświadczenia kleryków z wyższych kursów o doniosłości i metodzie tworzenia organizacji katolickich na terenach szkolnych.

Ponieważ solidacje szkolne, Kółka „Dzieciątka Jezus“, „Anioła Stróża“ i t. p. są organizacjami religijnymi, przeto Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie zwraca się do władz Min. Oświaty o wydanie instrukcji, aby przełożeni szkół nie stawiali przeszkód przy zakładaniu rzeczonych organizacji na terenie szkoły.

1. Zjazd Katolicki wzywa katolickie społeczeństwo do energicznego poparcia tych organizacji, które mają na celu wyrobienie społeczne katolickiej młodzieży szkolnej i pozaszkolnej.

2. Zjazd Katolicki wzywa kierowników organizacji społecznych katolickich dla młodzieży, aby użyli wszystkich dostępnych im środków w celu wytworzenia jaknajwiększej liczby czynnych działaczy katolickich.

3. Zjazd Katolicki uznaje, że w interesach ogólnej akcji katolickiej leży, aby planowo skoordynować działalność poszczególnych organizacji młodzieży katolickiej, szczególnie tych, których cele i zadania są pokrewne.

4. Zjazd Katolicki zwraca uwagę kierowników org. kat. Młodz., aby dążyli do rozwijania wśród członków świadomości, że obowiązkiem ich jest po opuszczeniu organizacji młodzieży wstępować do organizacji starszego pokolenia.

5. Zjazd Katolicki stwierdza, że w interesach jednolitości planowej i ekonomji sił w socjalnej akcji katolickiej jest rzeczą konieczną, aby powstało biuro, które prowadziłoby ewidencję poszczególnych społecznych organizacji katolickich i ułatwiałoby koordynację ich pracy.

6. Zjazd Katolicki potępia jak najbezwzględniej modę dzisiejszą i zaleca bezwzględnie zwalczanie zbyt wyciętych dekoltów, obnażanie ramion, kroju niewłaściwego, przejrzystych i zbyt krótkich sukien. Również potępia Zjazd Katolicki wspólne plaże mężczyzn i kobiet, niemoralne tańce, uprawianie sportów w sposób niemoralny i zaleca bezwzględnie tego zwalczanie.

7) Ze względu na wewnętrzną łączność zachodzącą pomiędzy religją, oświatą i wychowaniem Zjazd Katolicki żąda, aby Ministerstwo W.R. było i nadal połączone z Ministerstwem Oświaty.

8) Zjazd Katolicki, powołując się na oczywistą konieczność scharmonizowania całokształtu wykształcenia z nauką religji i oparcia wychowania moralnego na podstawach religijnych, domaga się dla dzieci katolickich szkół wyraźnie i konsekwentnie katolickich.

III. UCHWAŁY SEKCJI PRAWNICZEJ.

Opierając się na prawie Bożem i przyrodzonym oraz na zasadzie postanowień Konstytucji, I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie domaga się jednolitego dla wszystkich dzielnic Polski uregulowania prawa małżeńskiego katolików, zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego.

I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki protestuje jaknajenergiczniej przeciwko zakusom wprowadzenia ślubów cywilnych, czy to obowiązkowych, czy fakultatywnych i rozwodów.

Państwo ma prawo i obowiązek określania czysto cywilnych skutków małżeństwa w sposób zgodny ze sprawiedliwością i prawem naturalnem.

1) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie stowarzyszenia oświatowe do jaknajenergiczniejszej akcji w sprawie uświadczenia społeczeństwa katolickiego o nierozzerwalności małżeństwa.

2) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki wzywa rząd do wydania przepisów przechodnich, nie pozwalających na stosowanie przepisów o ślubach i rozwodach cywilnych, istniejących w b. zaborze pruskim do osób tam nieprzynależnych.

3) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki domaga się od rządu, by nie czekając na uregulowanie ustawodawstwa małżeńskiego dla całej Polski, przedstawił projekt ustawy, znoszącej uprzywilejowane stanowisko cerkwi prawosławnej, co do prawa małżeńskiego, a to w myśl rezolucji, uchwalonej przez Senat Rzeczypospolitej.

4) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki przyjmuje do wiadomości zatwierdzającą tezę, na których powinno się opierać ustawodawstwo

mażeńskie w Polsce i powierza opracowanie projektów do Ustawy na ich podstawie Tow. Im. Piotra Skargi w Warszawie, który to projekt będzie poddany pod aprobatę Episkopatu.

IV. UCHWAŁY SEKCJI LEKARSKIEJ.

I. Sekcja Lekarska Pierwszego Zjazdu Katolickiego w Warszawie wyraża przekonanie:

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa jest obowiązkiem każdego człowieka bezzennego,

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa nie jest sprzeczna z prawami przyrody, a w szczególności,

że nie jest sprzeczna z prawami fizjologii i higieny,

że nie jest prawdą, jakoby wstrzemięźliwość płciowa była powodem jakiegokolwiek choroby lub słabości,

że jedyna wstrzemięźliwość płciowa poręcza zdrowie w życiu bezzennych,

że zniesienie tej zasady prowadzi do chorób wenerycznych, które są jedną z największych ludzkości i

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa jest najlepszą szkołą silnej woli, której nam tak bardzo potrzeba.

II. Wzywa wszystkich Polaków - katolików do przeciwdziałania czynnego:

1) wychowaniu domowemu rozpieszczającemu i lubieżnemu,

2) zbyt wczesnemu nieoględnemu uświadamianiu dzieci w sprawach płciowych,

3) drażnieniu popędu płciowego przez dopuszczenie nagości i obnażeń, pornografii i wszelkiej nieobyczajności w miejscach publicznych, w teatrach, kinach, w ilustracjach, w sztuce, w literaturze i wogóle w życiu publicznym i prywatnym,

4) a w szczególności uprawianiu tańców gorszących.

Wzywa wszystkich Polaków - katolików do współdziałania czynnego:

1) z wychowaniem czystym, szlachetnym, zdrowym, wyrabiającym opanowanie samolubnych cielesnych popędów przez żelazną wolę, wstrzemięźliwość i przekonania chrześcijańskie o zadaniach życia.

III. Zwraca uwagę kierowników zjazdów katolickich i związków młodzieży katolickiej:

1) na użyteczność i doniosłość umiejętnie przeprowadzonych ćwiczeń sportowych,

2) w celu przeciwdziałania szkodliwym stronom sportu, uważa za pożyteczne wprowadzenie do ćwiczeń sportowych norm i odznak fizjologicznych,

3) konieczność przeprowadzenia ćwiczeń sportowych pod kontrolą odpowiednio przygotowanych lekarzy i trenerów.

IV. 1) Zjazd uznaje za konieczne podjęcie przez Kościół, Państwo

i społeczeństwo walki zarówno z czynnikami, wywołującymi wyludnienie kraju, jak i z temi, które powodują obniżenie tak duchowych jak i fizycznych wartości przyszłego pokolenia,

2) podkreśla wpływ obarczenia dziedzicznego na kształtowanie się wartości duchowych i fizycznych potomstwa,

3) ze względu na dobro Państwa i społeczeństwa uważa za celowe zorganizowanie racjonalnej opieki społecznej nad macierzyństwem i dziećmi.

V. 1) Zatrwożony alkoholizmem, panoszącym się wśród dorosłych i młodzieży, wśród mężczyzn i kobiet, Zjazd zwraca się do całego społeczeństwa katolickiego z apelem, aby nie lekceważyło groźnego spustoszenia, jakie stąd powstaje w tysiącach rodzin, pod względem dobrobytu, oraz zdrowia umysłowego, fizycznego i moralnego pijących i ich potomstwa,

2) zwraca się do wychowawców młodzieży — to jest do rodziców, nauczycieli i kapłanów — z usilną prośbą, aby tak wychowywali młodzież, by nie używała alkoholu,

3) uznając w alkoholizmie poważną przeszkodę dla rozwoju życia religijnego i moralnego, Zjazd wzywa wszystkich katolików do czynnej współpracy w organizacjach przeciw-alkoholowych,

4) wobec tego, iż dni świąteczne poświęcone chwale Bożej, przez alkoholizm stają się dniami ciężkiej obrazy Bożej, Zjazd domaga się od władz, aby z jaknajwiększą energią ścigały sprzedawców napojów alkoholowych, — winnych przekroczenia prawa obowiązującego, i oświadczają, że w obronie tego zakazu niedzielnego stawać będzie stanowczo i nieugięcie,

5) poleca wszystkim stowarzyszeniom kobiecym zaznajomienie się ze sprawą walki z alkoholizmem i podjęcie tej walki z energią i oddaniem, na jakie zasługuje,

6) wzywa Rząd, aby ściśle i lojalnie wykonywał ustawę przeciwalkoholową,

7) Zjazd wzywa kulturalne organizacje katolickie, aby przez swych delegatów brały czynny udział w komisjach do walki z alkoholizmem,

8) Zjazd zwraca się do Rządu z przedstawieniem konieczności subwencjonowania społecznego ruchu przeciwalkoholowego,

9) Zjazd wzywa Ministerjum Oświaty do wprowadzenia alkoholologii do szkół powszechnych, średnich i wyższych wszystkich typów,

10) Zjazd zwraca się do Najprzewielebniejszych Ks. Ks. Biskupów, aby raczyli wprowadzić do Seminarjum duchownych alkoholologię.

VI. Zjazd Katolicki potępia neomaltuzjanizm i poleca bezwzględne zwalczanie przez duchownych i świeckich wszystkich sposobów i środków, przez neomaltuzjanizm dla ograniczenia liczby potomstwa zalecanych.

VII. Sekcja Lek. Zjazdu Kat., jako wskazówki profilaktyki ze stanowiska katolickiego podaje następujące normy:

1) dążenie do uświadamiania ludności przez lekarzy i kapłanów o strasznych skutkach chorób wenerycznych, rozluźniających węzły rodziny chrześcijańskiej i sprowadzających zwyrodnienie przyszłych pokoleń,

2) opieka zrzesseń katolickich nad upadłymi kobietami, pomoc w uzyskaniu dla nich pracy, staranie się o schroniska dla nich oraz opiekę nad dziećmi nieślubnymi i ich matkami,

3) starania u kompetentnych czynników o odłączenie w szpitalach prostytutek od innych chorych, oraz ustawowe przeprowadzenie możliwości prawnego karania tych, co choroby weneryczne świadomie szerzą,

4) bezwzględne zwalczanie demoralizacji, szczególnie wśród młodzieży, szerzonej drogą literatury, prasy, teatrów, kinematografów i dancingów,

5) Zjazd zanoszą prośbę do Księża Biskupów, aby polecali duszpasterzom zwracać uwagę pilną na zdrowie narzeczonego, a gdzie to jest możliwe i wskazane, żądać świadectwa zdrowia przed ślubem.

V. UCHWAŁY SEKCJI GOSPODARCZEJ.

1) W celu uzdrowienia życia moralnego rodziny katolickiej Ogólnopolski Zjazd Kat. w Warszawie wzywa całe społeczeństwo polskie i katolickie do przestrzegania zasad oszczędności, zgodnych z ciężkim stanem ekonomicznym państwa w życiu rodzinnym, oraz stosowanie jak najdalej idących wskazań powściągliwości i skromności w strojach, zabawach i życiu rodzinnym, jak również normowanie wydatków w granicach budżetu domowego.

2) Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie rodziny katolickie do prowadzenia szczegółowej rachunkowości gospodarczej, oraz domaga się od władz szkolnych, ażeby we wszystkich uczelniach począwszy od szkoły powszechnej, w szkołach zawodowych i średnich była wprowadzona, jako oddzielny przedmiot rachunkowość gospodarcza, oraz sposób prowadzenia budżetu domowego.

3) Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie popiera dążenia socjologów, aby płaca za pracę była wystarczającą nie tylko na bieżące utrzymanie rodziny, ale i zapewniała jej przyszłość.

4) Zjazd Kat. w Warszawie łączy się z dążeniami społeczeństw w różnych krajach do zakazu pracy zarobkowej w fabrykach kobietom zamężnym, mającym dzieci.

5) Zjazd Kat. w Warszawie zwraca uwagę na potrzebę zakładania szkół gospodarstwa domowego dla dziewcząt miejskich.

6) Zjazd Katolicki uchwała wnieść w najbliższej przyszłości do Sejmu projekt ustawy, obowiązującej wszystkie bez wyjątku dziewczęta do dwuletniego uczęszczania na naukę gospodarstwa domowego przy szkołach powszechnych, lub wykazania się świadectwem przejścia kilkumiesięcznego kursu w internacie szkoły gospodarczej.

VI. UCHWAŁY KONFERENCJI PRASOWEJ.

1) Zjazd Katolicki stwierdza nagłą potrzebę powołania do życia w stolicy kraju codziennego pisma katolickiego.

2) Zjazd Katolicki wzywa katolicki ogół polski do wydatnego materialnego i moralnego poparcia akcji założenia pisma przez stworzenie na prowincji komitetów propagandowych.

3) Zjazd stwierdza potrzebę założenia katolickiego Biura Prasowego.

4) Aby praca Zjazdu Katolickiego w sprawie odrodzenia rodziny i wychowania katolickiego jaknajwydatniejsze przyniosła owoce, Zjazd Katolicki wzywa do poparcia Tow. Wydawn. „Kronika Rodzinna“.

5) Zjazd zwraca się do swych Pasterzy duchownych z prośbą o poparcie katolickiej akcji prasowej.

6) Zjazd Katolicki zwraca się do wszystkich poważnych organów Prasy w Kraju z apelem, by w imię dobra Ojczyzny i zdrowia moralnego społeczeństwa, zechciały bezwzględnie odrzucać wszelkie ogłoszenia kin, czasopism i przedsiębiorstw handlowych, szerzących zepsucie moralne.

VII. WNIOSKI OGÓLNE.

1) Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie uważa za konieczne utrzymanie obowiązku święcenia niedziel i świąt.

2) Zjazd, stwierdzając, że dotychczasowa pomoc dawana bezrobotnym jest niedostateczną i w obecnej swojej formie poniżającą i niecelową, prosi Episkopat Polski, aby ze swej strony wpłynął na czynniki miarodajne do wzmożenia tej akcji i poparcia jej przez odpowiednią akcję społeczną.

3) Zjazd stwierdza, iż niezbędne jest wydatniejsze roztoczenie opieki nad naszymi emigrantami na obczyźnie, szczególnie nad tak zw. sezonowymi robotnikami i robotnicami, w celu przeciwdziałania wynarodowieniu i handlowi żywym towarem.

4) Ogólnopolski Zjazd Katolicki potępia sposób załatwiania spraw honorowych przez pojedynki jako antychrześcijański.

5) Zjazd Katolicki wspominając na uchwałę Sejmu Czteroletniego i na następną uchwałę Sejmu Konstytucyjnego z 1921 r., mocą których zapadło postanowienie zbudowania Kościoła Opatrzności jako votum dziękczynnego za wyzwolenie Narodu, — wzywa miarodajne i odpowiedzialne czynniki do urzeczywistnienia pomienionych uchwał.

Mowy na Akademji dla młodzieży.

Młodzież a ideał.

(Przemówienie p. Eugenjusza Kobyleckiego).

Bóg wszczepił w człowieka poczucie ideału i dał mu cel doniosły, bo uczynił go czynnikiem twórczym w życiu.

O jakiegokolwiek twórczości nie da się pomyśleć nawet bez ideału, który wypełniając duszę człowieka, pragnie przerzucić się na sferę życia i wcielić się w twór doskonały, torujący drogę do szczęśliwego współżycia. Ideał — to najpotężniejszy czynnik twórczy, to potężne uczucie, pchające jednostki, społeczeństwa, ludzkość — ad astra.

Ideał może być indywidualny, albo zbiorowy, gdy ogarnia jednostkę, albo grupę lub społeczeństwo.

Jeżeli mam mówić o ideale i młodzieży, to pragnę zająć się społecznym jej ideałem, t. j. jej wyraźnym określeniem stosunku do Polski i życia, aby w ten sposób przedstawić, choć bardzo pobieżnie, obecny jej stan, obecną jej wartość, jako zadatek późniejszej wydajnej twórczości. Dla uwypuklenia na chwilę cofnijmy się wstecz do czasów porozbiorowych Polski, do tych tragicznych czasów, gdy poćwiartowane społeczeństwo nasze, gnębione knutem zaborców, jedną myślą żyło, jednym duchem łączyło się poprzez granice, w jednym ideale złączyło pragnienia — odzyskać wolność Ojczyzny.

A młodzież?

O, Bóg dopuścił na Polskę największą klęskę, ale w tem strasliwym nieszczęściu kazał młodzieży wypotężniać ducha, wszczepił przez ideał twórczość, kazał cierpieć tworzyć. I oto patrzmy, ta młodzież lwia krew w sobie miała, okuta w kajdany, zesłana na Sybir, dręczona w kraju — tem silniej jednoczyła się, orała poprostu z zaparciem się siebie w imię ideału wolności Ojczyzny. Ta młodzież dzięki tej wielkiej idei pracowała we wszystkich dziedzinach — budowała Polskę nie jednostronnie, ale wszechstronnie. Oto obok nazwisk najwybitniejszych wojowników, generałów, patrzcie ile wydał ten okres społecznego ideału wielkich umysłów, jak Mickiewicz, Sładeccy, Lelewel, Słowacki, Mochnacki, Krasiński i t. d.

Ci oto ludzie w wielkim zmaganiu się z przeciwnościami jednym pragnieniem związani, tworzyli wolność dla nas, dla nas wywalczyli Ojczyznę.

I oto ideał ich ziścił się.

Polska zmartwychwstała.

I dziwna rzecz. Na progu wolności społeczność młodzieży nie wykazuje siły ideału, mimowoli zdaje się, że we współczesnej młodzieży ideału niema, a zespala ją ogólny prąd płynący z zachodu, nacechowany rozluźnieniem obyczajów, lekkomyślnością i t. d.

Nastąpiło zróżnicowanie poglądów — dawny ideał społeczny przemienił się teraz na ideał indywidualny.

Ten stan rzeczy zda się nie przewidywać tego nastroju twórczego dla przyszłości Polski, jaki był w epoce porozbiorowej.

Można sobie to tłumaczyć w różny sposób.

Może to jest następstwo wysiłku ideowego naszych ojców i teraz przeżywamy okres wyczerpania, może to jest właściwość charakteru naszego, że cudów dokonywać potrafimy, ale w nagłej potrzebie. Może to, jak najczęściej się mówi, nie potrzebny jest już dziś cel społeczny młodzieży.

Ale jakkolwiek staralibyśmy sobie wytłumaczyć ten stan, jedno jest wiadomem, że młodzież dzisiejsza przeżywa okres, który nazwać można „rozbrojeniem duszy“. Młodzież dzisiejsza nie jest złą, zmarnowaną, zepsutą już ostatecznie, ale krótkowzroczną, bez energii, bez wyrazu w duszy. (Gdy mówię tak o młodzieży, mam na myśli przeciętne objawy zainteresowań i działania).

Mówią obrońcy młodzieży, że dziś nie może mieć ona wspólnego ideału, ustąpiły okoliczności takie, jak niewola, aby mogły równą wytworzyć atmosferę zespolenia, jak było w epoce porozbiorowej, że nie grozi nam niebezpieczeństwo utraty wolności, zatem młodzież nie ma potrzeby mieć ideał społeczny.

Gdybyśmy patrzyli na te sprawy jedynie z punktu politycznego, niewątpliwie na tym pokładzie powstały ideał byłby czemś okresowem, budziłby się w chwili zachwiania politycznego, ginąłby wraz z odzyskaniem gruntu pod nogami. Lecz spojrzmy na życie nasze w czasie pokoju, czyż ono nie wymaga wielkich idei, czyż w niem nie dostrzegamy przejawów niewoli, jaką narzucić chcą polskiej duszy młodej. Czyż mamy jeszcze czekać, aby zniekształcono nas psychicznie. Pamiętacie może, że w kresowych naszych święcianach, młodzież gimnazjalna uległa wpływowi mafji masońskiej, która dała już do ręki program działania, nóż i truciznę, aby w ten sposób mogli przeprowadzać demoralizację i kłaść kajdany ohydy na nasze dusze.

A patrzcie, czy dziś zwyczaję wywlekania życia do dancinów i na ulicę nie godzą w nasze życie rodzinne, czy ci ludzie, którzy chcą nas „rozbroić“ do reszty, nie wybrali świetnej metody — powolnego przyzwyczajania do zła, aby wytworzyć w ten sposób zgniłą normę społeczną i zdławić nasze ideały, a potem uczynić to, co planują.

Jeżeli chciałbym przytaczać dowody tego zubożnienia młodzieży na

zło szerzące się w kraju, nie mógłbym wykazać, że cała nasza młodzież pozostaje w śnie, przeciwnie mógłbym wykazać, że już pewne grupy ocknęły się, już w imię ideału pracują — lecz to jest garstka.

Dziś już powinno skończyć się „bezideale“ społeczne młodzieży, wobec tych faktów, jakie przynosi nam życie i tak jak Mickiewiczze, Słowaccy... „zaciosać duszę w klin“, przejąć się wielką myślą obrony moralnej naszego narodu.

Oto pierwszorzędny ideał i twórczość.

Młodzież w stosunku do autorytetu i jej katolicka działalność.

(Przemówienie p. prezesa Władysława Jelskiego).

W temacie moim widnieje odrazu jego trudność, bo sprawa autorytetu zawarta w 4-tym przykazaniu reguluje ciągle aktualny stosunek dwóch pokoleń, obok siebie żyjących, starszego i młodszego. Do tej trudności przybywa druga, że od audytorjum, do którego mam przemawiać, oddziela mnie odstęp czasu, bezmała półwiekowy. My zaś polacy nie mamy stosunków angielskich, gdzie starzy z młodymi tak umiejętnie dzielą myśli, pracę i zabawę.

Na czym mam więc budować powodzenie mego słowa? Oto na zupełnej jego szczerości. Mam przed sobą słuchaczy, którzy przybyli dla uczczenia największego polskiego młodziana. Cel ten nadaje Zjazdowi wyjątkowy charakter, a przed oczami mówcy stają słowa Mickiewicza: „Są prawdy, które mędrzec szepce swemu Narodowi“. Obowiązuje tu zupełna szczerość, w której ginie różnica wieku.

Przemówienie moje dzielę na trzy części:

- 1) Autorytet w świetle 4-go przykazania.
- 2) Dzisiejszy jego w Polsce upadek.
- 3) Rola, jaką w sprawie odbudowy autorytetu winna odegrać nasza katolicka młodzież.

I.

4-te przykazanie tak, jak ono brzmi „Czcij Ojca twego i Matkę twoją“ z dodatkiem błogosławieństwa: „jeżeli chcesz, żeby ci się dobrze działo na ziemi“, nie ogranicza się do władzy rodzicielskiej, lecz obejmuje również władzę duchowną, państwową, nauczycielską i t. d. Jeżeli w mojem przemówieniu nie będę mówił ani o władzy państwowej, ani o powadze nauczycieli, to bynajmniej nie z powodu niedocenia ich ważności. Pochodzi to wyłącznie z krótkości czasu. W pozostałych dwóch tematach, t. j. władzy rodzicielskiej i duchownej zacznę od pierwszej, lecz poświęcę jej mniej czasu, ponieważ młody katolik częściej o niej słyszy.

Ograniczę się przeto do paru przykładów, dowodzących, jak najrozmniejsze narodowe czynniki zwracają zawsze uwagę na sprawę czci dla rodziców.

A więc:

1) Gdy wojska amerykańskie przybyły do Francji dla spełnienia najtrudniejszych zadań, nalepiano w ich obozach co pewien czas ogłoszenie: „Napisz dzisiaj do twojej matki“. Napis ten przypominał żołnierzowi słowa: „Czcij ojca twego i matkę twoją“. Tą drogą osiągalni amerykańscy podwójny skutek:

- a) że syn zasługiwał na błogosławieństwo Opatrzności i
- b) w rodzicach rozwijał się duch patriotyczny, gdy władze wojskowe dbały o ich powagę.

2) Gdy gen. Pershing stanął nad grobem gen. Lafayette'a, który przed 150 laty walczył o wolność Ameryki, wyrzekł tylko trzy słowa: „Lafayette — otośmy przyszli“, a przez to wyraził nie tylko wdzięczność dla Francji, ale również cześć dla własnych pradziadów, którzy ten dług wdzięczności zaciągnęli. Tam bowiem między wojskiem amerykańskim, a cieniami wielkich zmarłych odbył się akt spłaty długu przodków przez prawnuków.

W związku z powyższymi faktami otrzymali nasi dowódcy w r. 1919 listy z propozycją zastosowania metody amerykańskiej, przy odpowiednim, stosownie do naszych potrzeb, jej rozszerzeniu. Chodziło nie tylko o zachętę do pisania listów, lecz również by żołnierze podczas urlopów oddziaływali na młodszych towarzyszy w duchu 4-tego przykazania. Chodziło dalej o zapraszanie ojców na uroczystości dekorowania synów i t. d. Większość dowódców przyjęła propozycję życzliwie. O jednym wiadomo, że amerykańskie ogłoszenie zastosował.

Powyższe wspomnienia wskazują, jak łatwo może nawet wojsko wywierać dobroczynny wpływ na młodzież, oddziałując jednocześnie pośrednio na ducha starszego pokolenia, w którym rozwija się wdzięczność dla Ojczyzny w miarę tego, jak żołnierze wracają do domu lepszymi synami, niżli zeń wyszli. Powyższe przykłady wystarczają też do zrozumienia, że działacze katoliccy, bez względu na swoje stanowisko, powinni słowem i czynem głosić hasło czci dla rodziców, będąc jednocześnie przygotowani w swej działalności na upartą walkę ze wszystkimi elementami wywrotowemi.

Przejdźmy teraz do drugiej części obowiązków, wypływających z 4-go przykazania, t. j. do stosunku katolika świeckiego do duchowieństwa:

Ojcem duchownym (père spirituel) nazywamy naszego spowiednika, a lud tem mianem zowie wogóle swego proboszcza, który w zasadzie jest tym spowiednikiem. Już sama nazwa ojca duchownego łączy to pojęcie z 4-tym przykazaniem, a jakże jest pod tym względem nauka Kościoła? Dzieła teologiczne dają nam na to pytanie nieliczne odpowiedzi, albo-

wiem najwięksi teologowie, jak św. Tomasz z Akwinu i św. Alfons Li-guori, pisząc bardzo wiele o kapłaństwie, mówią wyłącznie o obowiązkach kapłanów. A dlaczego nie uczą wiernych o ich obowiązkach wobec tych ostatnich? Widocznie uważają, że do słów Chrystusa Pana: „Kto Was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto Wami gardzi — mną gardzi“ nie potrzeba dodawać żadnego komentarza. Wobec trudności znalezienia wskazówki, z tem większą radością spotkałem ją w innym dziele. Nie jest pewnem, kto napisał „Naśladowanie Jezusa Chrystusa“. Najprawdopodobniej Tomasz à Kempis, zakonnik z XV wieku. Kościół uznaje taką doskonałość tego dzieła, że stawia je bezpośrednio po piśmie św. Odczytując „Naśladowanie“ znalazłem w XXXII Rozdziale III księgi zdanie, które autor wkłada w usta Chrystusa Pana, mówiącego do ucznia: „Obyś doszedł do tego, iżbyś nie był miłośnikiem samego siebie, lecz szczerze stanął w pogotowiu na skinienie moje i twego ojca duchownego, któremu postawił nad tobą. Wtedy bardzo byś mi się upodobał, a cały twój żywot w pokoju i weselu przechodziłby tobie“.

Jeżeli zastanawiamy się nad znaczeniem tych słów „Stanąc na skinienie swego ojca duchownego“, to oczywiście dojść musimy do przekonania, że chodzi tu przede wszystkim o posłuszeństwo względem swego proboszcza. Jakże my polscy katolicy jesteśmy dzisiaj dalecy od spełniania tego nakazu. Budzi się w nas przeto obawa, żeśmy nawet stanęli w sprzeczności z prawdziwymi zasadami religii.

II.

Jakiż bowiem widzimy obecnie stan faktyczny? Jeżeli pytamy rodziców szczególnie z pośród ludu o ich zdanie co do młodzieży, to płyną aż nazbyt częste skargi na wielki brak posłuchu. Widocznie częściej dla nich jest w upadku. Nie ulega wątpliwości, że gwałtowna agitacja walczy oddawna z powagą rodzicielską. W ostatnich jednak czasach celem największych ataków stała się powaga duchowieństwa i we wszystkich stanach świeckich osiągnęła niestety znaczne powodzenie. Najjaskrawiej jednak wykazuje to hasło szerzone wśród ludu: „Religię trza szanować i Kościół też, ale księdza słuchać — a poco księdza słuchać — to wcale niepotrzebne“. Powyższe hasło niesłuchania księdza stanowi nowy typ herezji i to herezji gorszej od wszystkich, jakie Polska dotychczas widziała (greckie słowo „herezja“ oznacza wybieranie, czyli przyjmowanie z religii jednych praw, a odrzucanie drugich). Wystąpienia sekciarskie, oparte na zaprzeczeniach dogmatów, nie zdobywały sobie w Polsce szerszego gruntu. Tak się stało z protestantyzmem i kalwinizmem, z arjaństwem, a w ostatnich czasach z marjawitami i kościołem narodowym. Dopiero prawdziwie groźną stała się ta nowa odmiana herezji, gdy lud ma przekonanie, że pozostaje najlepszym katolikiem (lepszym według niego od samego duchowieństwa), a jednocześnie zwolnionym od obowiązku

wszelkiego posłuchu. Tu już bowiem następuje zapoznanie znaczenia Sakramentu Kapłaństwa.

Skąd mógł powstać podobny stan rzeczy? Rozpatrując przeszłość widzimy, że istniał on już w wyższych stanach, chociaż w formie mniej jaskrawej. Siegnijmy do najbardziej wiarogodnego świadectwa historycznego.

X Kazanie Sejmowe ks. Skargi (wzywające do pokuty), zawiera następujący ustęp:

„Na kilka już dwadzieścia sejmów patrzyliśmy, żaden nie był, na którym by stan duchowny jakiej rany na prawach swoich nie odniósł. Na każdym co Panu Bogu ujęte i Jego Urząd zelżone. Katolikom się dziwimy, co za ślepotą i bojaźnią na nie padła, iż się oszukać i przemódz heretykom dają, a ojców i kapłanów swoich, którzy im niebo otwarzają i prawdy i nauki zbawiennej dotrzymywają, nie tylko nie bronią, ale milcząc, abo drudzy i jawnie mówiąc, odbiegają ich i rękę nad niemi heretycką umacniają. O grzechu! jakieś ku Bogu i ojcom duchownym niewdzięczności pełny“.

Dalej poświęca ks. Skarga obszerny ustęp bardzo surowemu potępieniu tych kapłanów, którzy nie stoją na wysokości swego obowiązku, lecz kończy go w sposób następujący:

„A jeśli niektórzy (kapłani) zasmucają lud Boży złemi swemi przykładami, nie dlatego sądzić ich świętocy mają, ani niemi gardzić, ani kościołom krzywdę czynić, bo synom cześć ojce, a niedostatki ich pokrywać kazano“.

Jakiż to ciężki zarzut, skierowany do naszych przodków już przed 330 laty, t. j. przed 11-tu pokoleniami. Nie bronili duchowieństwa i nawet sami przeciwko niemu występowali. Czyż można się dziwić, że to złe ziarno rozwijało się tak, że lud nasz dał się stopniowo opanować przez grzech (niewdzięczności pełny), od którego jeden tylko krok do całkowitego nieposłuszeństwa. Gdy za przodków naszych wygłaszali publiczne napaści heretycy, dzisiaj na niezliczonych wiecach podejmują się tego sami katolicy, a tłumy nie tylko nie reaguja, lecz nierzadko potakują z zadowoleniem. W takich warunkach szerzy się owo hasło niesłuchania, a zdanie każdego obieżyświata przeważa słowa proboszcza. Wrogość katolicyzmu i Polski mogą słusznie tryumfować. Im bowiem nie przeszkadza, gdy lud chodzi do kościoła, im i to jest nawet obojętne, że lud jest praktykujący, byle tylko nie słuchał swoich ojców duchownych. To wyraźnie głoszą tajne żydowskie pisma.

III.

Nie potrzeba wysilać się na dowodzenie, że powinniśmy szukać dróg poprawy obecnych stosunków. Chodzi tylko jakie środki mogą doprowadzić do tego celu. Zacznijmy nasze poszukiwanie od wskazówek Ojca św. Piusa X:

Gdy ten wielki Papież zadał na konferencji kardynałów pytanie, co uważają za najpotrzebniejsze dla wzmocnienia katolicyzmu, wówczas każdy z nich w odpowiedzi wysuwał inną potrzebę: szkoły katolickie, prasę katolicką, budowę kościołów, organizowanie nowych zakonów — misję w dzikich krajach i t. d. Ojciec św. uznał ważność wszystkich powyższych czynników, lecz zaopiniował, że jeszcze potrzebniejszą dzisiaj rzeczą jest pojawianie się wszędzie katolików świeckich, uświadomionych w religii do pomocy i współpracy z duchowieństwem.

Jeżeli taka potrzeba istnieje we wszystkich krajach, to cóż mamy powiedzieć o naszych stosunkach? Potwierdzenie tego zdania usłyszałem zupełnie niespodziewanie z ust znanego pisarza bezwyznaniowca, który twierdził, że katolicy nasi są niekonsekwentni, gdy zostawiają sprawę religii wyłącznie kapłanom, bo w innych krajach ludzie świeccy zajmują się nią narówni z duchowieństwem. Wypada podkreślić jeszcze jeden powód konieczności świeckich działaczy, a jest nim właśnie wyżej wskazany atak przeciwko duchowieństwu, które samo siebie bronić nie może. Zastanawiając się nad organizacją pracy świeckiej wypada oprzeć się na dziele naszego uczonego Jana Kochanowskiego, w którym mówi o stosunkach dwóch części składowych społeczeństwa (istniejących we wszystkich stanach), a mianowicie o „tłumie i jego przywódcach”. My tu musimy rozważyć, jakim jest obecnie u nas tłum i jak się mają kształcić, oraz zachowywać jego przywódcy.

Tłum nasz, t. j. ogół wśród najliczniejszego składu składa się:

- 1) z większej części — włościańskiej i
- 2) mniejszej części — robotniczo - fabrycznej.

Oczywiście przywódcami powinni być: ad 1) działacze rolniczy, t. j. bardziej wykształceni włościanie i ziemianie i ad 2) działacze z pośród inteligencji miejskiej.

„Tłum” w ostatnich czasach jest coraz bardziej opanowywany przez agitację (fałszywi prorocy). Ten wzgląd powiększa niezmiernie zadanie i obowiązki dobrych przywódców, którzy muszą nie tylko oświecać (co jest rzeczą normalną), ale również bronić od złych wpływów i zwalczać te ostatnie (co jest rzeczą o wiele trudniejszą).

Zle wpływy rozporządzają, jak wiadomo, niemal nieograniczonymi środkami materialnymi, a ich próbki przedstawimy tu w postaci olbrzymiej polskiej gazety, wychodzącej w Ameryce w 120.000 egzemplarzy w wyłącznym celu szkalowania i znieważania katolickiego duchowieństwa.

Dotychczas, niestety, katolicka Polska pracowała bardzo mało dla obrony religii, co musi obecnie uleść grutownej przemianie. Gdy jednak zagadnienia piętrzą się przed nami, nie dość jest by starzy odrabiali czas stracony. Młodzi również, nie czekając na dojrzałość wieku, winni za

przykładem św. Stanisława zaprzęgać się do pracy. Praca ta, aby być planową i uniknąć możliwego zabłąkania się na manowce, musi, jakżeśmy powiedzieli, poddać się kierownictwu naszych ojców duchownych. Przykład niebezpieczeństwa grożącego pracy bez kierunku daje nam przedwojenna młodzież rosyjska. Jej niesłyszany zapal i oddanie się hasłu „Iść w naród” sprowadziły, niestety, najgorsze skutki. Gdy bowiem zwalczała despotyzm drogą podkopywania wszelkiego autorytetu, doprowadziła do przewrócenia wszelkiej praworządności.

My powinniśmy iść do uzdrowienia naszych stosunków zupełnie odwrotną drogą. Właśnie przez utrwalanie autorytetu rodziców i duchowieństwa z tą wiarą, że Opatrzność sama w nagrodę doprowadzi do stopniowego oczyszczenia władzy ze złych czynników.

Mówiłem już dlaczego do was młodzi zwracam się ze szczerą ufnością, nawołując do katolickiego oddziaływania na wszystkie stany. Otóż mam po temu jeszcze jeden powód w rzucie oka na niedawną przeszłość.

Liczni z pośród was i ze starszych waszych braci byliście powołani do ratowania Ojczyzny w r. 1920. Tam musieliście występować nie tylko w roli żołnierzy, gotowych do oddania swego życia, lecz również w roli narodowych przywódców, gdy wasze ochotnicze zastępy miały przed sobą wyraźne dwa zadania, od pomyślnego załatwienia których zależał los wojny. Wszak sama gotowość ofiary życia kilkudziesięciu tysięcy jeszcze byłaby nie wystarczająca. Należało jednocześnie wpłynąć na uzdrowienie ducha całego wojska, co było zadaniem o wiele trudniejszym, a którego wypełnienie stało się jeszcze bardziej wiekopomnem. Chodziło w niem niejednokrotnie o najwyższe zaparcie się siebie, gdy zdemoralizowane i wystraszone szeregi spotykały ochotników niekiedy wrogo i obraźliwie. Opatrzność pozwoliła wam spełnić i to zadanie. Dzisiaj jeżeli ze zrozumieniem należnej wdzięczności zwrócić się do Niej o pomoc za orędownictwem św. Stanisława Kostki, to Ona raczy was znowu otoczyć Swoją Opieką. Wiedźcie jednak, że zadanie dzisiejsze jest o wiele trudniejsze. W r. 1920 kilkadziesiąt tysięcy ochotników odrodziło ducha paru set tysięcy żołnierzy, czyli w stosunku 1 : 4. Dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy działaczy katolickich będzie musiało pracować nad odrodzeniem duchowym 20 milionów, czyli w stosunku 1 : 400.

Jeżeli czysto ludzkimi środkami zadania tego wykonać nie podobna, to przy pomocy Łaski Opatrzności i pod kierunkiem duchowieństwa może się ono stać łatwem. Zacząć tę pracę wypada od wzmacniania wpływów księży prefektów w szkołach, oraz księży proboszczów w kołach młodzieży katolickiej.

* * *

Poruszyłem nowy temat, dotychczas prawie nie rozwijany. Czyż mogłem go w tak krótkim czasie wyczerpać? Chodziło przede wszystkim,

aby najwięcej słuchaczy zagadnieniem zainteresować i zmusić do myślenia o nim. Rachuję obecnie, że możliwe wątpliwości, lub potrzeby wyjaśnień skłonią wielu do zwracania się po nie ustnie lub piśmiennie do Komitetu Katolickiego, a będę się starał służyć radą każdemu w miarę moich sił.

Zamknięcie Zjazdu.

Mowa pożegnalna J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego.

Za Bożą pomocą stanęliśmy u kresu prac drugiego Zjazdu katolickiego w Warszawie. W czasie trzydniowych narad, ożywionych obrad omówiliśmy zasadnicze kwestje zakresłone programem. Czy całkowicie i wyczerpująco? Oceni to historia. My, uczestnicy Zjazdu, miejmy to moralne zadowolenie, żeśmy spełnili zadanie nasze w miarę sił i możliwości.

Stwierdzić tu musimy szczerze i otwarcie, że narody katolickie na Zachodzie przewyższają nas znacznie pod względem rozwoju i organizacji pracy katolickiej. Świadczą o tem wymownie potężne i wspaniałe kongresy katolickie międzynarodowe i narodowe we Francji, Włoszech, lub w Ameryce, jak np. ostatni kongres Eucharystyczny w Chicago. Imponują one nam i wprawiają nas w podziw olbrzymią liczbą uczestników, świetnością i bogactwem referatów, sprężystą organizacją i pozytywnym rezultatem uchwał i wniosków. Trudno jest jednak temu się dziwić. Polska bowiem, po długich i ciężkich latach niewoli i ucisku politycznego i religijnego, rozpoczęła dopiero teraz okres żmudnej pracy od podstaw w kierunku odbudowy i rozwoju swego życia państwowego, społecznego i religijnego. To też my, Polacy - Katolicy, stawiamy obecnie pierwsze kroki na polu akcji katolickiej, która wymaga gruntownego uświadomienia religijnego i wyrobienia społecznego szerokich mas narodu. My dopiero rzucamy pierwsze ziarna zorganizowanych czynów na tę rolę, gdy społeczeństwa katolickie na Zachodzie zbierają już obfite plony swych długoletnich zabiegów, wysiłków i poczynąń społeczno-religijnych. Tam okres żniw, a u nas pora orki i siewu. Fakt ten jednakże utwierdza nas w przekonaniu, że posiewowi zdrowej myśli i ideałów katolickich, że zbożnej pracy na polu odrodzenia moralnego, towarzyszy błogosławieństwo Boże i owoc stokrotny zapewnia.

Ongiś Chrystus Kościół swój przyrównał do ziarnka gorczycznego, z którego z czasem olbrzymie drzewo wyrasta; dziś ufni w pomoc Tego, który jedyny niezłomnie, że i nasze ziarna duchowe w imię Boże na urodzajną glebę serc polskich rzucone, zapłacą trud bujnym, kłosem szla-

chetnych czynów katolickich. Że jest w nas siła i zapał do pracy w duchu Chrystusowym, o tem świadczą całe szeregi rezolucyj, zgodnych z nauką Kościoła i moralności chrześcijańskiej, przepojone głęboką miłością i ukochaniem ideałów. Z takiej miłości, z tak gorącego serca musi się począć czyn, hen ku niebu, poprzód oblicze Boga nieśmiertelnego biegną nasze hasła, a obleczone w łaskę Nieba nietylko oświecać będą nasze drogi, ale i wolę poruszą milionów dusz polskich, by szły za nami ku Chrystusowi.

Kończy się Zjazd. Ale jego koniec niech będzie zapoczątkowaniem wyteżonej pracy twórczej. Bo katolickie myśli i ideały nie wcielają się w życie na rozkaz za pomocą szumnych i pięknie brzmiących haseł, ale w czynu stał przekuwa je żmudna, wytrwała codzienna praca, trudem i ofiarą, a nawet bohaterstwem okupiona. A do tej pracy powołani są nietylko kapłani, którzy z urzędu swego mają przewodniczyć akcji katolickiej, ale i wszyscy wierni, w szczególności zaś ci, którzy w tych dniach Zjazdu uczestnicząc, nakreślili sobie program przyszłości.

Pójdziemy i rozjedziemy się dziś, lecz nie żegnamy się, bo spotkać się musimy zaraz na tym samym szlaku, kędy wre walka o obronę ideałów katolickich. Zjazd był tylko widzialnym, zewnętrznym aktem, który zapoczątkował naszą wspólną pracę, zogniskował nasze myśli, ujednolitył nasze plany działania i nasz program. Hasło zaś, jakie zabieramy z sobą na dalsze życie i pracę jest następujące: *Polska jest i winna być katolicką*, a jeśli tak, to przedstawiciele narodu polskiego w Senacie i w Sejmie muszą być strażnikami tych ideałów, które żyją w piersiach narodu. Nasze ideały katolickie są jednocześnie ideałami religijnymi i narodowymi. Miłość Ojczyzny nie da się pomyśleć bez miłości Boga, bez karności i posłuchu względem rozkazów naczelnych przedstawicieli Kościoła. Że zaś podstawą społeczeństwa i ostoją bytu narodowego jest rodzina, ugruntowanie jej przeto na prawie Bożem i kościelnem, według wskazań etyki chrześcijańskiej, jest obowiązkiem nietylko religijnym ale i dobrze pojętej miłości Ojczyzny.

Wszelkie zatem zakusy na świętość i czystość małżeństwa, wszelkie projekty ustaw, godzące w sakramentalny, nierozzerwalny związek, muszą natrafić na solidarny sprzeciw Polski katolickiej.

Niewiasta polska, która dziś w wielkiej mierze straciła na swej aureoli i została strącona z tej wyżyny, na którą postawił ją Kościół, musi napowrót odzyskać swą powagę, świętość i należną jej cześć w społeczeństwie. Młodzież, przyszłość i kwiat narodu, musi być wychowaną w duchu narodowym i katolickim, winna być pilnie strzeżoną i osłanianą od wpływów, które wypaczają i deprawują młode charaktery, wytwarzają ród karłów fizycznych i duchowych, a nie wielkich ofiarnych ludzi idei i czynu ku chlubie i chwale narodu.

Walka zatem o szkołę katolicką jest walką o dusze młodego poko-

lenia, walką o nasze zasadnicze postulaty i prawa, od których żadnemu z katolików usuwać się nie godzi.

Z temi szczytnemi hasłami wracajcie do domów i zagród waszych. W szatę czynu obleczone je w życie waszem tak prywatnem jak i publicznem. Na Was i na waszą pracę patrzy Bóg nieśmiertelny, Dawca dóbr i łask wszelakich, na Was spogląda Królowa Korony Polskiej i cały zastęp świętych polskich wraz z seraficznym Młodzieniaszkiem naszym św. Stanisławem Kostką. Miłość dla Chrystusa, Kościół i Ojczyzna Was tu sprowadziła. Niechaj ten ogień miłości goreje w sercach Waszych i zapala Was do pracy ofiarnej dla wielkiej i świętej idei: społecznego panowania Chrystusa na ziemiach polskich.

Na zakończenie składam serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom i organizatorom Zjazdu, a w szczególności p. prezesowi Glince — staropolskiemu „Bóg zapłać!“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mowa pożegnalna Marszałka Zjazdu Janusza ks. Radziwiłła.

Przewielebni Ks. Arcybiskupi i Biskupi. Prześwietni zebrani na I-ym Ogólno-Polskim Zjeździe Katolickim. Ze wszystkich stron naszego kraju, od bardzo wielu wybitnych osób z zagranicy otrzymaliśmy cały szereg powitań życzeń i pozdrowień. Sami wysłaliśmy aż do dalekiego Meksyku wyrazy naszego współczucia katolikom, cierpiącym za wiarę w Ameryce.

Od jednych tylko rodaków nie dostaliśmy powitań. Do jednych tylko nie odezwał się nasz głos, a przecież tuż za naszemi granicami polskimi przeszło milion Polaków katolików, wiernych księży stoi na swoich posterunkach, cierpiąc za przywiązanie do swojej wiary świętej.

Wiem, że mój głos jest zaslaby, ażeby dotrzeć do poddaszy i do nędznych mieszkań, w których ten lud polski katolicki cierpi. Wiem, że mój głos nie dotrze do tych więzień, kazamat, gdzie liczni katolicy, liczni księża katolicy jeszcze w obecnej chwili cierpią w rozumieniu ludzkim katusze, ale zasługują sobie w rozumieniu wiecznem na palmę męczeństwa.

Wobec prześladowań po ludzku mówiąc jesteśmy bezsilni, a jednak każdy wierny, praktykujący katolik ma w swoim ręku broń. Tą bronią jest modlitwa. Wzywam drogich wszystkich uczestników Zjazdu, księży, wszystkich katolików Polaków praktykujących, by przy swoich modlitwach, z którymi zwracają się do Tronu Najwyższego, dodali jeszcze jedno westchnienie za tych, którzy nawzór braci naszych katolików Polaków, którzy przed laty krwią i męczeństwem dali pełne świadectwo prawdzie, i na wzór tych męczenników są chlubą Kościoła Katolickiego.

A teraz mam jeszcze jeden największy obowiązek do spełnienia. Musimy złożyć za pośrednictwem tu obecnych Najdostojniejszych Pasterzy hołd naszemu Polskiemu Episkopatowi. Hołd przedewszystkiem Jego Em. Ks. Arcyb. Metropolicie Warszawskiemu.

Ten hołd złożony naszym Biskupom nie byłby zupełnym, gdybyśmy

ze swej strony w chwili kiedy mamy się rozjechać do ognisk naszych domowych, nie dodali także ślubu i zapewnienia, że w godzinę potrzeby Polacy katolicy nie dla manifestacji tylko, jak wczoraj na ulicach Warszawy, do czynu staną jak jeden mąż na zew Episkopatu Polskiego. To też z tym ślubem ogłaszam I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki za zamknięty.

Pielgrzymka polskiej młodzieży do Rzymu na Międzynarodowy Zjazd, z okazji 200-nej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki i św. Alojzego Gonzagi.

(Opracowano na podstawie sprawozdania ks. prałata Feliksa de Ville).

W listopadzie, jako miesiącu św. Stanisława Kostki, Komitet Główny Zjazdu Katolickiego w Warszawie zorganizował uroczyste obchody ku czci Świętego Młodzieńca w stolicy, w archidiecezji Warszawskiej i kilkunastu miastach prowincjonalnych, dokąd podążyli prelegenci i artyści, uproszeni przez Komitet.

Kulminacyjnym punktem obchodów Warszawskich była akademja w Filharmonji, która skupiła znów młodzież stolicy pod hasłem wyrażenia czci dla jej patrona. Przeszło 2,000 delegatów i delegatek młodzieży wypełniło wielką salę Filharmonji, malowniczo udekorowaną dywanami i ciemną zielenią roślin. Program — artystycznie opracowany — wykonali wyłącznie uczniowie i uczennice szkół średnich i konserwatorium. Na uroczystość tę — zorganizowaną przez Koło ks. ks. prefektów — przybyli: p. Prezydent Rzeczypospolitej, J. E. ks. kardynał Kakowski, J. E. ks. nuncjusz Lauri, J. E. ks. biskup Gall, ministrowie oraz przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń społecznych. Licznie stawili się przedstawiciele prasy, którzy zamieścili w dziennikach obszerne sprawozdania, podkreślające — pełną ufności w moc ducha narodu — cześć młodzieży polskiej dla św. Stanisława Kostki.

Obchody listopadowe uwieńczone pielgrzymką delegacji młodzieży do Rzymu zakończyły prace Komitetu, który wziął sobie za zadanie uprzytomnić społeczeństwu: „że św. Stanisław Kostka w dobie dzisiejszego zepsucia niesie młodzieży polskiej testament czystości obyczajów, miłości Matki Boskiej i bezwzględnej potrzeby poddania się zasadom i przykazaniom Chrystusa Pana.”

Ostatnią akcją Komitetu było zorganizowanie, pielgrzymki do Rzymu na międzynarodowy zjazd młodzieży w dn. 24—26 grudnia dla wzięcia udziału w przeniesieniu relikwji św. Alojzego Gonzagi—patrona młodzie-

ży włoskiej i obchodach ku czci obu tych Świętych Młodzieńców, których rocznice czcił świat katolicki w tym roku. Do Komitetu organizacyjnego należeli: członek Kom. Gł., ks. prałat Cepliński, ks. superior Ziemiński T. J., p. Generał Szpakowski oraz członkowie Komisji Wycieczkowej Kom. Gł.: p. przełożona Jadwiga Reuttówna, i przewodniczący tej Komisji — ks. prałat de Ville, który stanął na czele pielgrzymki. Honorowy protektorat objął J. Em. Ks. Kard. Kakowski, który też z wielką pieczołowitością interesował się pątnikami.

Wielkie zasługi przy organizacji położyli Ks. Ziemiński i p. Reuttówna, która wraz ze swymi towarzyszkami dokonała ciężkiej pracy kancelaryjnej.

Władze ministerjalne, rozumiejąc doniosłość obecności naszej młodzieży na międzynarodowym zjeździe, odniosły się do wysiłków Komitetu nader przychylnie: młodzież otrzymała bezpłatne pasporty i specjalny pociąg, złożony z najlepszych wagonów 3 klasy, a stanowiący pewną propagandę na terenie 3 państw, przez jakie przejeżdżała pielgrzymka w drodze do Rzymu.

Wzięło w niej udział 266 osób, w tem opiekunów (osób starszych) 25. Reprezentowane były wszystkie dzielnice Polski. Młodzież — przeważnie ze szkół średnich, choć było i kilkunastu akademików. Osobną grupę stanowiła delegacja Związku Młodzieży Rzemieślniczej z Krakowa w liczbie 33 osób, która wystąpiła z własną orkiestrą. Pod względem liczebności delegacja polska zajęła trzecie miejsce wśród 26 narodów, reprezentowanych na zjeździe w Rzymie.

Pociąg wyruszył z Warszawy 19 grudnia. Pierwsze przyjęcie czekało pielgrzymkę naszą w Wenecji, gdzie konsul polski p. de Lupis wraz z przedstawicielem weneckich faszystów p. Mario Vasekovitz z wielką życzliwością oprowadzał młodzież po cudnem mieście podczas 2-dniowego tam pobytu. Ogromnem wzruszeniem przejęło delegację nadzwyczaj ojcowskie przyjęcie jej przez patriarchę Wenecji J. Em. ks. kardynała La Fontaine'a, który odprawił specjalne nabożeństwo i wygłosił przepiękną mowę, wysławiającą Polskę, jej Świętych i bohaterską historję.

Pielgrzymka przybyła do Rzymu 23 grudnia o 8.30 rano. I tu przywitali ją przedstawiciele Polski: p. Sekretarz poselstwa polskiego oraz księża studenci, którzy z wielką ofiarnością i kompetencją oprowadzali młodzież po zabytkach kultury i sztuki Wiecznego Miasta.

Młodzież zamieszkała w Hospicjum Papieskiem św. Marty tuż przy Watykanie.

24-go grudnia o 7-ej 30 rano Ks. Kard. Kakowski odprawił Mszę św. w Bazylice św. Piotra. O 22-ej wiecz. odbyła się u św. Marty uroczystość opłatka, na którą przybyli: Ks. Kardynał, ks. Biskup Dubowski, p. wice minister Perłowski, radca poselstwa przy Kwirynale p. Günther, pp. Zalescy, Sarjusz Bielscy, Siemiradscy i pan Komierowski.

Przedziwnie rzewną była chwila owego oplatka, kolend, przemówień ks. Kardynała, p. Min. Perłowskiego i p. Günthera, — tuż przy Watykanie, skąd na cały świat idzie — Prawda i Błogosławieństwo. To też w życzeniach naszych myśłano o Polskę, o Jej losach, które tak nierozdzielnie związane są z katolicyzmem...

O g. 24-ej odbyła się w kościele polskim św. Stanisława Pasterka, celebrowana przez ks. Kardynała.

Z innych momentów pobytu w Rzymie należy podkreślić następujące szczegóły.

A więc 26 grudnia nabożeństwo przy trumnie bł. Andrzeja Boboły w kośc. Al. Gesu, gdzie młodzież szkolna po przemówieniu ks. de Ville i odmówieniu chóralnym „Wierzę“, złożyła lilję srebrną, symbol swych ślubów. Młodzież rzemieślnicza złożyła tam jednocześnie serce złote. — Zaraz po tem nabożeństwie, młodzież poprzedzana orkiestrą i 5-ma sztandarami udała się do Collegium Massimo na przyjęcie relikwii św. Alojzego Gonzagi.

Tam się złożyło, że z cudzoziemców na tem powitaniu byli tylko polacy i tylko oni mieli orkiestrę, która dnia poprzedniego wzbudziła dawne echa na ulicach Wiecznego Miasta tryumfalnymi tonami narodowego marsza Polski. Powitanie to, mimo woli nasuwało na myśl tryumfalny pochód relikwii św. Stanisława Kostki w sierpniu 1926 r. z Płocka do Warszawy i Przasnysza — Rostkowa. Przypominały się te setki tysięcy ludzi, ze wzruszeniem zapatrzonych w małą trumienkę, w której spoczywały szczątki św. Stanisława! Przewiezienie relikwii św. Alojzego Gonzagi z Collegium Massimo do kośc. św. Ignacego odbyło się b. uroczyste, gdyż około stu samochodów towarzyszyło wiozącemu te relikwie.

We wspaniale przybranym i iluminowanym kośc. św. Ignacego, odbyła się uroczysta Akademia dla złożenia hołdu św. Patrona przez delegatów poszczególnych narodowości w języku ojczystym. Obecni byli przedstawiciele całego świata: Kanadyjczycy, młodzież Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Połudn. Ameryki, Japończycy, Chińczycy, my — Polacy, Anglicy, Francuzi, Niemcy, Hiszpanie, Czesi, Słowacy i inni, razem było reprezentowanych 26 narodów.

30-go grudnia, rano o 7.30 odprawił Ojciec św. Mszę św. dla pielgrzymów w sali della Beatificazione. Po Mszy młodzież przyjęła Komunię św. w kośc. św. Piotra. Tegoż dnia o 1-ej odbyła się audjencja u Ojca św. udzielona wszystkim pielgrzymom.

Na czele naszej grupy stanął J. Em. Ks. Kard. Kakowski z Ks. Biskupami: Okoniewskim, Tymienieckim i Dubowskim, oraz z Oj. Generałem Jezuitów ks. Ledóchowskim. Gdy Ojciec św. obszedł wszystkie pielgrzymki, zebraliśmy się razem w olbrzymiej sali della Beatificazione, gdzie Papież przemówił do młodzieży po łacinie. Mowa ta piękna i głęboka trwała przeszło pół godziny — Papież parokrotnie wspominał w niej Polskę i św. Stanisława Kostkę.

31-go grudnia odbyła się w Bazylice św. Piotra wspaniała pontyfikalna Msza św. papieska. Młodzież miała zarezerwowane najlepsze miejsca, to też ze wzruszeniem i przejęciem oglądała te wspaniałości, które zrodziła pobożność i genjusz Michała Anioła i Rafaela.

Tegoż samego dnia młodzież odbyła Drogę Krzyżową w Colosseum, gdzie ją przywitali przedstawiciele inteligencji rzymskiej, a poseł do parlamentu i wybitny dziennikarz, pan Martire wypowiedział po łacinie mowę, sławiąc Polskę i jej bohaterską, pełną ducha Bożego historję.

Niezapomniana była chwila, gdy młodzież nasza z zapalonemi świecami, w mrokach wieczoru, na tle fantastycznie zarysowujących się murów Kolizeum, obchodziła z pieśnią i modlitwą miejsca dawnych męczeństw, a na zakończenie po przemowie ks. de Ville, wypowiedziała chóralnie „Wierzę w Boga“.

1-go stycznia b. r. młodzież była na błogosławieństwie w kośc. św. Andrzeja, gdzie w dn. 27, 28 i 29 odbywały się wieczorne nabożeństwa ku czci św. Stanisława (triduum).

Tegoż również dnia młodzież była na audjencji Ojca Generala Zakonu Jezuitów, który podkreślił specjalną swą miłość dla młodzieży polskiej, wzywając ją do pielęgnowania czystości i wiary, bez których to cnót, nawet wielki Rzym runąć musiał.

Przez cały czas pobytu naszego w Rzymie opiekował się młodzieżą Ks. Prof. Semkowski T—J., który nieocenione położył dla pielgrzymki usługi i zaskarbił sobie wdzięczność u wszystkich jej uczestników.

1-go stycznia wyruszono w drogę powrotną.

2-o stycznia rano przyjechała pielgrzymka do Florencji, gdzie przebyła do wieczora, oprowadzana przez Konsula polskiego p. Paszkowskiego i uproszonych przez niego kompetentnych przewodników. Zwiedzono katedrę, baptysterjum, cudne galerje obrazów, wzgórze Michała Anioła, Fiesole i t. d.

W Wiedniu stanęliśmy nazajutrz o północy przywitani przez bardzo oddanego nam p. Neumana konsula polskiego i p. Sekretarza Kleinera. Przebyliśmy w Wiedniu cały dzień, zwiedzając wspaniałe kościoły, muzea Schoenbrunnu i Hofburga.

5-go stycznia byliśmy już w Polsce. W czasie całej podróży opieka, mieszkanie, żywienie etc. z góry obmyślane w najdrobniejszych szczegółach, ułatwiły nam męczącą bądź co bądź drogę.

Główny cel osiągnęliśmy: młodzież widziała naocznie potęgę Kościoła. Zetknęła się z największymi zabytkami cywilizacji katolickiej, poznała jej świetność i niespożyte piękno; nauczyła się stąd pogładowo prawdy o potędze i żywotności ducha katolickiego. Powtórzy to niezawodnie tysiącom swoich członków stowarzyszeń, rodzinom i kolegom.

Chrystus Pan rozszerzy Królestwo Swe w duszach wielu i chwala Boża w Polsce się powiększy. A o to chodziło we wszystkich poczynaniach Komitetu Pielgrzymki i Komitetu Głównego.

S P I S R Z E C Z Y.

1. Słowo wstępne. — J. Em. Ks. Kardynał Kakowski	5
2. Organizacja i działalność Komitetu Głównego	7
3. Uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki	10
4. Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie	17
5. Kazanie w kościele Zbawiciela. — Ks. prałat M. Nowakowski	29
6. Mowa prezesa Komitetu Głównego, p. Wł. Glinki	32
7. Mowa Marszałka ks. Radziwiłła	33
8. Mowa J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego.	35
9. Mowa Mon. Ferraris'a	39
10. Rocznica św. Stanisława Kostki a chwila obecna. — p. A. Chaciński	43
11. Rodzina w zamiarach Opatrzności. — O. Jan Rostworowski	49
12. Religijna sankcja, sakramentalność i nierozzerwalność małżeństwa, — p. Wa- claw Jankowski	59
13. Przyczyny moralno-religijne i społeczne dzisiejszego upadku rodziny. — Poseł Błażejewicz	349
14. Przyczyny polityczne upadku rodziny w Polsce. — Posłanka Irena Puzy- nianka	68
15. Katolickie wychowanie młodzieży. Obowiązki rodziców. — M. hr. Sobański	86
16. Obowiązki Kościoła w sprawie katolickiego wychowania młodzieży. — J. Eks. ks. biskup S. Okoniewski	98
17. Katolickie wychowanie młodzieży. Obowiązki szkoły. — Dr. Apolonja Koperska	103
18. Związki matek chrześcijańskich. — Ks. St. Maśliński	113
19. Jak zbliżyć do religii ojców rodzin. — Ks. A. Koźlik	121
20. Błędy w zawarciu małżeństwa. — Mec. Janczewski	128
21. Krucjata Eucharystyczna dzieci. — Matka Ledóchowska	136
22. Organizacja katolicka na terenie rodziny, parafii i diecezji. — Ks. Gawlina	143
23. Zasadnicze postulaty wychowania katolickiego. — Dr. Apolonja Koperska	151
24. Katolicka organizacja młodzieży pozaszkolnej. — Ks. Leopold Biłko	162
25. Organizacja młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej a Kościół i społe- czeństwo. — Ks. Maćko	169
26. Szkoła średnia koedukacyjna. — Dyr. Fr. Zieliński	180
27. Współdziałanie rodziny ze szkołą. — p. Janota-Bzowski	185
28. Wychowanie młodzieży a okres dojrzewania płciowego. — Dr. med. T. Drabczyk	200
29. Katolicka organizacja młodzieży szkolnej. — Ks. prałat de Ville	206
30. Uzasadnienie tez w kwestji prawa małżeńskiego. Referat Komisji Prawniczej	215

31. Tezy Zjazdu Katolickiego w sprawie małżeństwa	226
32. O ładzie i nieładzie w dziedzinie płciowej. — Dr. med. Adolf Kozerski	229
33. Neomaltuzjanizm a rodzina chrześcijańska. — Dr. Celestyn Rydlewski	269
34. Zwalczanie chorób płciowych ze stanowiska katolickiego. — Dr. Karwowski	278
35. Ważniejsze wytyczne eugeniki. — Dr. Zakrzewski	287
36. Znaczenie i granice sportów. — Dr. Reicherówna	305
37. Alkoholizm. — Dr. Gantkowski	315
38. Równowaga budżetu domowego. — p. Holder-Eggerowa	323
39. Płaca rodzinna i zawodowa praca kobiet zamężnych. — Ks. prałat M. Godlewski	327
40. Żeńskie szkoły gospodarstwa domowego. — p. Garapichowa	333
41. Zakład Kórnicki. — p. M. Zamoyska	339
42. Młodzież a ideał. Przemówienie na akademii p. E. Kobyłeckiego	377
43. Młodzież i autorytet. — Przemówienie na akademii p. W. Jelskiego	380
44. Mowa pożegnalna J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego	389
45. Mowa pożegnalna ks. Janusza Radziwiłła	392
46. Opis pielgrzymki młodzieży do Rzymu	394

„GAZETA WARSZAWSKA PORANNA”

Założona w roku 1774

JEST WIELKIM DZIENNIKIEM STOŁECZNYM
STOJĄCYM NA GRUNCIE NARODOWYM
∴ ∴ ∴ I KATOLICKIM ∴ ∴ ∴

Specjalną uwagę poświęca zagadnieniom
polityki międzynarodowej, polityki we-
wnętrznej polskiej oraz sprawom bytu fi-
∴ nansowego i gospodarczego Polski. ∴

Oświeśla wszechstronnie ruch naukowy i literacki,
referuje i ocenia zagadnienia teatru, muzyki, sztuk
plastycznych, ma zapewniony współudział najwy-
bitniejszych sił publicystycznych obozu narodowego

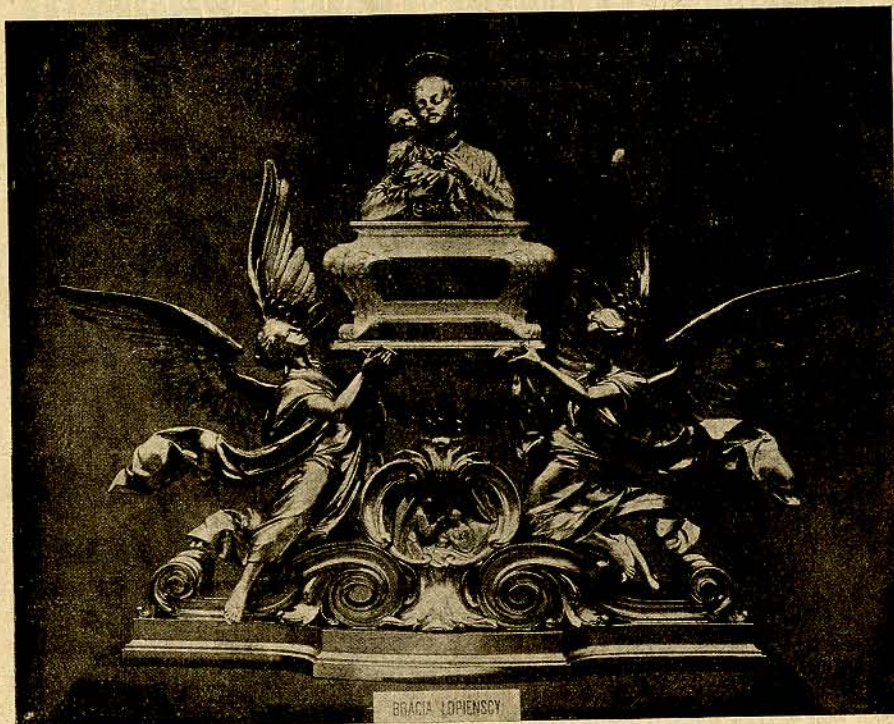
Posiada własnych korespondentów w większych centrach
świata.

Ma korespondentów we wszystkich dzielnicach kraju.

Adres redakcji i Administracji:
Warszawa, Zgoda 5.

Skrzynka pocztowa № 150.—Konto czekowe P. K. O. 104.

Relikwiarz do Żebra Ś-go Stanisława Kostki dla O. O. Jezuitów w Starej wsi (Małopolska) zaprojektowała i wykonała ze srebra na podstawie rzeźbionej



Fabryka Wyrobów Kościelnych ze srebra i brązu
BRACIA ŁOPIEŃSCY
 W WARSZAWIE

Hoża 55, tel. 17-89. Magazyn Krak-Przedmieście 15, tel. 21-90.
 KONTA CZEKOWE P. K. O. Nr. 4884.

Wykonywa na zamówienia: Cyborja, monstrancje, kielichy, puszki, relikwiarze, ozdoby ołtarzowe, balustrady, figury, popiersia, żyrandole, zacheusze, lichtarze, lampy, części budowlane, tablice i pomniki z brązu, suknie, korony i ramy do obrazów.

Odnawia i uzupełnia dzieła sztuki złotniczej, złoci w ogniu kule wieżowe oraz inne przedmioty PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Celem dostarczenia Komitetom Djecezjalnym i Parafjalnym, oraz organizacjom katolickim materiału propagandowego na ekrany, powstało za zezwoleniem J. EM. KS. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO i pod kontrolą KOMITETU GŁÓWNEGO AKCJI KATOLICKIEJ w Warszawie:

Biuro Propagandy Światłej Akcji Katolickiej

w Warszawie, Miodowa 17 m. 12 Pałac Arcybiskupi
 Telefon 264-46.

Biuro Propagandy Światłej inicjuje i zamawia obrazy światłne treści religijnej produkcji krajowej, oraz kolportuje obrazy zagraniczne.

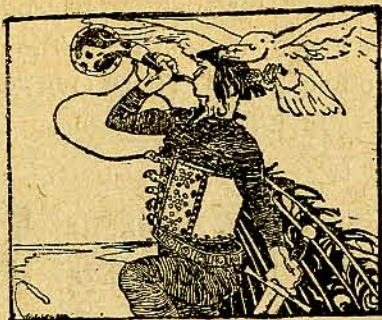
Biuro Propagandy Światłej kompletuje przezrocza treści religijnej i przygotowuje do nich odczyty.

Biuro Propagandy Światłej organizuje pokazy światłne w parafjalnych Domach Ludowych Katolickich.

Biuro Propagandy Światłej prowadzi statystykę propagandy katolickiej w kraju i zagranicą.

Biuro Propagandy Światłej przyjmuje do eksploatacji i wypożycza obrazy i przezrocza treści religijnej.

Wszelkie zapytania i kwestje wiążące się ze sprawą propagandy prosimy kierować pod adresem Biura Propagandy Światłej do Sekretariatu Głównego Akcji Katolickiej w Warszawie.



RZECZPOSPOLITA

WSZECHDZIELNICOWY ORGAN
KATOLICKI — NARODOWY

DOSKONAŁE ŹRÓDŁO INFORMACYJ POLITYCZNYCH
WYJĄTKOWO OBSZERNY DZIAŁ GOSPODARCZY
∴ CIEKAWE WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA ∴

JEŻELI WALCZY — TO ZE ZŁĄ WOLĄ
JEŻELI KRYTYKUJE — TO ŻYCZLIWIE
JEŻELI BRONI — TO UCZCIWYCH
JEŻELI POTĘPIA — TO WROGÓW POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE

w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, Szpitalna 12.

KONTO P. K. O.
№ 1.239.

Polski Przewodnik Katolicki

ROCZNIK I.

Wyszedł staraniem KATOLICKIEGO TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
pod redakcją A. L. Szymańskiego.

Treść rocznika zawiera: I. Życie kościelne; II. Akcja charytatywna; III. Życie społeczne; IV. Ruch umysłowy; V. Sztuka kościelna; VI. Sprawy gospodarcze; VII. Uzupełnienia.

Oprócz bogatej treści informacyjnej POLSKI PRZEWODNIK KATOLICKI zawiera artykuły, rozprawy i referaty szeregu wybitnych autorów katolickich jak np.: ks. dyr. Roman Archutowski, poseł Stefan Bryła, ks. dr. Zygmunt Chormański, ks. prał. Aleksander Fajęcki, ks. T. Gałdyński, inż. Aleksander Hauke, ks. pref. Bronisław Kolasiński, p. Helena Lutostańska, poseł Tadeusz Mendrys, poseł Jan Puchałka, ks. prof. Jan Szmigielski, ks. prof. S. Szydełski, ks. prof. Bolesław Wilanowski, ks. rektor Marjan Wiśniewski, ks. prof. Aleksander Wóycicki, i wielu innych.

Treść zdobi czterdzieści kilka portretów episkopatu polskiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny:

Księgarnia Kroniki Rodzinnej
WARSZAWA, PLAC ZAMKOWY (PODWALE 4).

DZIEŁA RELIGIJNE, wydane przez ks. ks. Jezuitów, ks. ks. Misjonarzy, „Bibliotekę Religijną“, Księgarnię św. Wojciecha, — i wszelkich innych nakładców katolickich.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Specjalne książki z wielkim drukiem dla osób, mających wzrok osłabiony.

KSIĘGI LITURGICZNE jako to mszały, brewjarze, diurnaliki, kancjonały w różnych wydaniach i na różne ceny.

DRUKI PARAFJALNE urodzenia, małżeństw, śmierci; wykazy kwartalne, kartki do spowiedzi, zawiadomienia o zapowiedziach, raptularze i t. p.

Książki dla młodzieży, podręczniki szkolne, dzieła naukowe, powieści doborowych autorów i wydań

p o l e c a :

Księgarnia Kroniki Rodzinnej
WARSZAWA, PLAC ZAMKOWY (PODWALE 4).

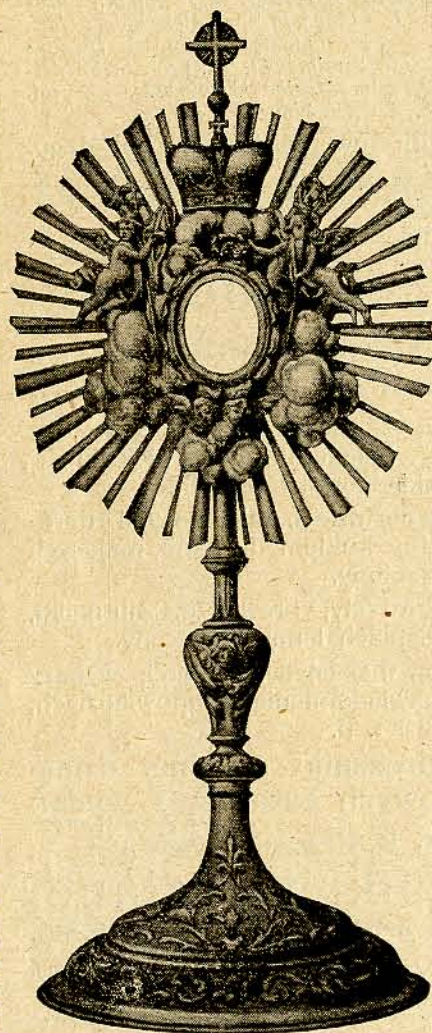
Zamówienia z prowincji załatwia się natychmiast [za zaliczeniem pocztowym].

Katalogi wydawnictw własnych wysyła się bezpłatnie na każde żądanie.

Relikwiarz ze srebra, w którym umieszczono relikwie Św. Stanisława Kostki w Rostkowie, wykonała fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych

A. NAGALSKI

w Warszawie, ul. Bielańska 16, tel. 23-21.



FABRYKA POSIADA NA SKŁADZIE GOTOWE:

Monstrancje, kielichy, puszki do komunikantów ze srebra i platerowane, hostjarki, naczynka do chrztu i chorych, tacki pod ampułki, trybulacje i łódki do kadzidła, kociołki i kropidła do wody św. i t. d.



ZAMÓWIENIA p-g własnych lub powierzonych rysunków, reperacje i odnowienia wykonywa solidnie po cenach przystępnych.

FIRMA EGZYSTUJE OD R. 1896.

ŚWIECE KOŚCIELNE
wszelkiego rodzaju i
WYROBY WOSKOWE



ŚWIECE STOŁOWE
STEARYNOWE
I KOMPOZYCYJNE

POLECA
KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC
H. MARENDOWSKI

WARSZAWA
Skład fabryczny Leszno Nr. 4 — Tel. 27-14.



ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

WYROBÓW Z BRONZU

S. G. ROSMAŃSKI
Warszawa, ul. Piękna № 20.

KONTA:
Bank Przemysłowców Polskich
P. K. O. 4794.

Wykonują: Bronzy: salo-
nowe, kościelne oraz me-
blowe. Bronzy biurkowe:
kałamarze, popielniczki, no-
że z brązu oraz marmu-
rowo-bronzone z marmu-
rów krajowych i zagranicz-
nych. Urządzenia do wy-
staw i bufetów mosiężne,
niklowe i platerowane.

Reperacje i odnawianie.

Upoważniony przez Ministerstwo Reform Rolnych

BANK ZIEMIAŃSKI

Wydział Agrarno-Parcelacyjny

ADRES CENTRALI:

Warszawa, Mazowiecka 13 róg Kredytowej

Telefony: / Dyrekcji 14-40, 243-70
/ Wydziału 14-57, 102-76.

Delegatury: PŁOCK, przy Oddziale Banku Ziemiańskiego
RADOMSKO, " " "
LUBLIN, " " "
KIELCE, " " "
BRZEŚĆ n/B., ul. Piotrowska 3
NIEŚWIEŻ, ul. Syrokomli 1
WILNO, ul. Mickiewicza 8
Oddział: LWÓW, Pl. Marjacki 7.

Posiada do sprzedania różnej wielkości kolonje w szeregu majątków Województw Centralnych i Kresowych, obejmujące stosownie do miejscowych warunków odpowiednią ilość użytków rolnych.

Wyjednywa dla nabywców długoterminowe kredyty w Państwowym Banku Rolnym.

Wysyła szczegółowe opisy parcelowanych majątków odwrotną pocztą na pierwsze żądanie.

Przeprowadza parcelację majątków ziemskich.

Po zgłoszeniu majątku do parcelacji, wysyła specjalistów dla zbadania na miejscu zgłoszonego terenu.



Q2118